



Marta Kijańska

JUTRO

właśnie nadeszło

Świat Książki

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Podziękowania

M a r t a K i j a ń s k a

JUTRO

właśnie nadeszło

Świat Książki

*Tak oto dążymy naprzód, kierując łodzię pod prąd,
który nieustannie znosi nas w przeszłość.*

(F. Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*,
przeł. A. Demkowska-Bohdziewicz)

Chciała, żeby umarli.

Najlepiej, żeby to był wypadek samochodowy. Koniecznie duża prędkość. Albo samolot. Żeby spaść, bo wtedy wszystko szybko i człowiek nie ma czasu zastanowić się, że owszem, właśnie umiera. Ani że go coś może boli, bo akurat zgniata mu narządy wewnętrzne.

Po co mieliby cierpieć? W końcu to jednak rodzice. *Czczij ojca swego i swoją matkę, jak ci nakazał Pan, Bóg twój, abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło na ziemi*^[1].

Natalia chciała, aby jej się dobrze powodziło. To, że wyobrażała sobie ich śmierć, nie znaczyło, że pragnęła ich zabić. Chociaż taki Bóg, na przykład. Taki Bóg to musi mieć przyjemność z zabijania, przecież nieustannie to robi. A czyż ludzie nie są stworzeni na jego obraz i podobieństwo?

Ale nie chciała ich cierpienia. Raz widziała, jak ojciec cierpi, i to wystarczy jej do końca życia. Nigdy więcej czegoś takiego. A cierpiał wtedy naprawdę. To nie były te jego zwykłe egzaltacje i otwarte złamanie, które okazywały się drobnymi urazami. Jak dla każdego mężczyzny, i dla niego katar był śmiertelną chorobą, a z bólem gardła najchętniej od razu kładł się do trumny, bo to już czas i początek stężenia pośmiertnego.

To było wtedy, kiedy rozbił się na motocyklu i złamał kręgosłup. No ale co za idiota wkłada skórzaną kurtkę, wsiada na motocykl i udaje, że jest nastolatkiem, będąc w okolicach sześćdziesiątki?

– Tato, na cholerę ci ten motor?

– To nie motor, Natalio. To motocykl. Kiedy się wreszcie nauczycie?

Natalii, podpiętej pod „wy”, chociaż nie wiadomo właściwie, kogo ojciec ma na myśli, staje przed oczami rewelacyjna scena z *Pulp Fiction* Quentina Tarantino. 1995 rok. Przeżywała wtedy okres buntu, nie chodziła na żadne wykłady i codziennie zaliczała samotnie inny film w kinie. Pamięta, że kiedy wracała do domu z *Pulp Fiction*, miała ogromną ochotę rozwalić wszystkich w tramwaju. Brak karabinu nieco komplikował sprawę. Poszła jej tylko krew z nosa.

Tak, ten film trzeba obejrzeć. Natalia słyszy nawet akcenty, z jakimi wypowiedane są poszczególne zdania.

Fabienne: *Whose motorcycle is this?*

Butch: *It's a chopper, baby.*

Fabienne: *Whose chopper is this?*

Butch: *It's Zed's.*

Fabienne: *Who's Zed?*

Butch: *Zed's dead, baby. Zed's dead.*

Bruce Willis jest naprawdę przystojny. Chociaż łysy. To pierwszy łysy mężczyzna, który spodobał się Natalii.

Ten wypadek to właściwie nie był wcale aż tak dawno. Sześć, może siedem lat temu. Czas zaciera kontury i pochłania dokładne daty. Żyjemy zawieszeni, trochę w przeszłości, trochę w przyszłości.

Trochę tu, trochę tam – w ciągłym rozkroku. Wydaje nam się, że potrafimy zrobić szpagat, a przecież na jogę chodzi tylko Maryśka i tylko ona umie powitać słońce sekwencją surya namaskar i wykonać psa z głową do dołu, cokolwiek to znaczy.

Wszyscy jedynie udajemy, że pamiętamy czasy, których nie możemy pamiętać, i projektujemy te, w których już nas nie będzie. Chociaż wydaje się, że gdybyśmy mogli tak naprawdę zobaczyć, co nas czeka, nie chcielibyśmy wcale wychylać się poza tu i teraz. Może dlatego tak uporczywie trzymamy się pamięci. Zakotwiczamy się w niej tak samo, jak skowronki zakotwiczają się wysoko w powietrzu.

Gdyby Natalia potrafiła chociaż uwierzyć w Boga. Miałoby to wszystko jakikolwiek sens. A tak – jest jedynie maj i okropny upał.

Siedzi na ostatnim stopniu na ganku w domu rodziców. Na ganku? W mieście też mówi się „na ganku”? Czy tylko na wsi są ganki i jedynie wsiowi mówią „ganek”? Przecież nie jest na wsi, chociaż prawie. A już na pewno nie jest wsiurą.

Tak czy siak, gankowi nie da się zaprzeczyć. Ganek jest. Trzy schodki pokryte terakotą koloru absolutnie nijakiego. Natalia pamięta, jak rodzice pieczołowicie wybierali kolor fugi. Zupełnie jakby miało to jakiegokolwiek znaczenie. Po latach i tak jest w kolorze jeszcze bardziej nijakim.

Do tego dwa słupy, które ojciec zastał drewniane, a zostawił murowane, bo tak ładniej i bardziej w stylu dworowym. O te słupy była awantura – matka chciała mieć drewniane, ale ojciec postawił na swoim, oczywiście. Słupy podtrzymują trójkątny daszek pokryty blachą falistą, która nieudolnie udaje dachówkę.

– Nie stać nas na prawdziwą dachówkę, Hanka, oszalałaś?!

Schodki, słupy, daszek, ganek. Jest ganek. Oddziela dom od ulicy, osłania przed deszczem i śniegiem.

– Jakby zbudować go bocznymi ścianami... – marzyła matka – mógłby pełnić funkcję sieni.

– Nie, no naprawdę oszalałaś, sień to już w ogóle jak na wsi! – wrzeszczał ojciec.

– Jesteśmy na wsi! – odwrzaskiwała matka, która w tamtym czasie nauczyła się wrzeszczeć.

Wrzeszczała, chociaż była szczęśliwa, że od tej chwili będzie ją budził świergot ptaków, a nie sapanie i pierdzenie autobusu. A jednak na wsi, myśli Natalia, a jednak.

Tak jak nie da się zaprzeczyć gankowi, tak nie można zignorować tego, że dom jest w stylu dworowym. Tej tragedii nie dało się uniknąć. W ten sposób budowało się w Pipidowie w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku i taki wybudowali dworek z gankiem. Ale o to nie kłócili się wcale, rodzice.

Skwar.

Każdy wie, że nie powinno być aż tak gorąco o tej porze roku. Megaupał, jak by powiedziała jej córka, która w ogóle używa dziwnych słów i zwrotów. Mega, siara, zaczepicie, lol, beka i to ostatnie – najbardziej kretyńskie – pewka.

– Założyłaś rajstopy?

– Mamo, no pewka!

A Natalii wydawało się, że wychowuje ją na intelektualistkę.

Wiele rzeczy jej się wydawało, ale klimat rzeczywiście się ociepla, i w dodatku ludzie ludziom

zgotowali ten los. To jej się nie wydaje. Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, skoro od człowieka, który przecież poza tym, że miał być płodny i rozmnażać się, miał również zaludnić ziemię i uczynić ją sobie poddaną.

Tak więc, wedle nakazu z dnia szóstego, panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi i nad każdą rzeczą, która – jak sądzi – jego jest. I czyni sobie tę ziemię poddaną.

To było piękne samobójstwo ziemi, myśli Natalia, zgoda na pojawienie się na niej człowieka. Ale już nic się na to nie poradzi, a w ciągu ostatnich stu lat odnotowano wzrost globalnej temperatury powietrza o 0,74 stopnia. To dużo.

W wyniku podnoszenia się temperatury topnieją lodowce i zwiększa się objętość wód oceanicznych. Pod wpływem ciepła jest więcej wody. Pod wpływem ciepła puchnie ciało. Obrączki nie dają się zdjąć z palców, zły czas dla potajemnych kochanków.

Ocieplenie spowoduje podniesienie się wód we wszechoceanie z poziomu 0,2 do 2,2 metra, i to jeszcze przed rokiem 2050. Bo lodowce roztopiają się niczym lody Bambino, które Natalia pamięta z dzieciństwa. A może wcale nie pamięta, tylko jej opowiadali. Ale raczej nie, raczej były takie lody, w srebrnym papierku, które wyglądały jak kostka masła koziego. Czy może to były lody Calypso, a Bambino były na patyku? Znaczący jednak nie pamięta.

Ale te wody to dopiero około 2050 roku. Wtedy Natalii już nie będzie, więc właściwie co z tego? Niech się martwią ci, którzy będą. Natalia jest zupełnie nieekologiczna. Nawet wody nie zakręca podczas mycia zębów. Zmiany klimatyczne – kogo to obchodzi? Ma to w dupie. Ludzie mają to w dupie; po nas choćby potop.

Zmiany będą jednak zachodzić, ma tego świadomość. Sama przygotowała opracowanie o ich wpływie na ziemię i gospodarowanie wodami. Czterdzieści siedem stron, sześć rozdziałów, wydrukowano na papierze ekologicznym, ISBN 968-83-756-223-9. Coraz więcej będzie takich skutków klimatycznych jak ekstremalne gradobicia, huragany, powodzie, zatopienia terenów przybrzeżnych – różnych anomalii pogodowych. Niewątpliwą anomalią jest dwadzieścia siedem stopni Celsjusza w cieniu na początku maja w Polsce, pod Warszawą.

Będzie się tak nadal działo, aż w końcu.

Nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi i słońce stało się czarne jak włosienny wór, a cały księżyc stał się jak krew. I gwiazdy spadły z nieba na ziemię, podobnie jak figowiec wstrząsany silnym wiatrem zrzuca na ziemię niedojrzałe owoce. Niebo zostało usunięte jak księga, którą się zwija, a wszelka góra i wyspa z miejsc swych poruszone... Potem ujrzałem czterech aniołów stojących na czterech narożnikach ziemi, jak powstrzymywali cztery wiatry ziemi, aby wiatr nie wiał na ziemi ani po morzu, ani na żadne drzewo. I to będzie piękny koniec świata. I przyjdzie wtedy ten, który przeniknie nasze nerki oraz serca i każdemu da wedle zasług.

A póki co zimy będą zimniejsze, lata gorętsze – albo odwrotnie. Wszystko da się wytłumaczyć zmianami klimatycznymi i na tym polega urok pracy eksperta od spraw klimatu.

Pot spływa po plecach eksperta, przyklejając czarną sukienkę do skóry. To bardzo nieprzyjemne. Niehigieniczne. Do tego gałąź bzu denerwująco łaskocze ją w tył głowy.

– To nie jest bez, Natalio. To lilak.

– Srilak.

– Sprawdź sama. To są dwie zupełnie inne rośliny.

Sprawdziła. Ojciec miał irytujący zwyczaj bycia najmądrzejszym. Tym razem jednak się nie mylił. Zapisała w swoim notesie: bez, *Sambucus* L., rząd szczeciowce, rodzina piżmaczkowate, rodzaj bez. Najczęstszy w Polsce jest bez czarny, *Sambucus nigra* L. Śmierdzi, ma baldachowate, białawe kwiaty i czarnofioletowe owoce. Z pewnością nie sprzedają go na bazarze pod Halą Mirowską. Sprzedają tam lilaka pospolitego, *Syringa vulgaris* L., rząd jasnotowce, rodzina oliwkowate, rodzaj lilak. Mylnie nazywany bzem, ale bez tej nazwy nie byłoby przecież Tuwima. Nie rwaliby, nie szarpali, nie darli i nie targali; nie nieśli świeżego, mokrego, białego i tego bżowego. Z lilakiem poezja nie idzie, chociaż pachnie dusząco.

Lilak, który łaskocze w tył głowy Natalię siedzącą na schodach domu rodziców, pachnie bardzo intensywnie tego dnia na początku maja. To jest kolejny dzień z wielu dni bóleści, które przysły razem z majowym upałem, duszącym zapachem i muchami końskimi. Apokalipsa według nieświętej Natalii. *A oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i Otchłani. Napisz więc to, co widziałeś i co jest, i co potem musi się stać.* Już coś zaciska się wokół jej szyi. Zatyka ją, jakby płuca gwałtownie zmniejszały swoją objętość albo jakby ktoś pięścią uciskał jej serce – takie uczucie. Może to ten zapach, może upał.

Istnieje jakaś niewidoczna otchłań. Pozaprzeźrzeń. Właściwie niewyobrażalna, ale Natalia ją wyczuwa. Tak wygląda piekło, myśli i wstaje, żeby otworzyć bramę.

– Naspacerowaliście się? – rzuca w stronę niewielkiej procesji zmierzającej wolnym krokiem w jej kierunku.

Pochód otwiera córka Natalii, Anastazja. Nastka. Bo Natalia jest Natka. Miało być szałowo i zabawnie, a wymyślił to Piotr, który również idzie w jej kierunku, rozgniatając ślimaki na drodze.

– Wiesz, jak to będzie szałowo? Będę miał Natkę i Nastkę, ale czad!

Dość krótko jednak było tak szałowo, że miał Nastkę i Natkę i był taki czad.

– Postanowiłem objąć katedrę w Gdańsku – powiedział po prostu któregoś dnia przy obiedzie i odszedł.

Ale Natalia nie chce o tym teraz myśleć. Ani o tym, że po raz kolejny uporczywie dzwoni jej komórka, a na ekranie wyświetla się biblijne imię męskie pochodzące od jednego z archaniołów, które po hebrajsku znaczy „któż [jest taki] jak Bóg”.

Nikt nie jest, on jednak trochę tak, szczególnie kiedy przesuwając językiem od koniuszka ucha Natalii w dół. Bardzo w dół, och, jeszcze bardziej w dół. A potem już tylko ciemność i jęk. Coraz głośniejszy.

Natalia kolejny raz ignoruje brzęczący telefon, bo nie teraz, nie teraz. Teraz jest otchłań i ciemność, ale zupełnie inna.

Trzecią osobą w procesji jest jej babcia. Ma siedemdziesiąt dziewięć lat i mniej siwych włosów niż Natalia. Jak to możliwe? Może to Bóg jest dla babci taki łaskawy w zamian za gorliwe modlitwy. Babcina prostracja codzienna: Panie, nie dawaj mi siwych włosów, abym była wciąż młoda, a przynajmniej tak wyglądała. Po co babcia je dodatkowo farbuję? I to na kruczoczarno? Przecież to sztucznie wygląda. Wyostrzają jej się przez to rysy twarzy i wcale nie jest łagodną staruszką, chociaż z charakteru właśnie bardziej taką.

– Tak tu spokojnie – mówi babcia, wręczając Natalii kilka gałązek oblepionych zielonymi listkami.

Ale po co te gałązki, babciu? – myśli Natalia. Po co mi te świeże, żywozielone listki, skoro wszystko powinno umierać?

– I tak ładnie, zielono – dodaje babcia. – Nie wiem, Natalko, czemu nie chcecie tu jednak zamieszkać. Tak sobie pochodziliśmy troszkę po okolicy i od razu lepiej.

Co lepiej? – myśli Natalia. Lepiej się czujesz po zjaraniu córki, jak sobie pospacerowałaś?

– Och, rozmawialiśmy już o tym. – Natalia macha gałązkami ze zniecierpliwieniem. – Chcecie herbaty?

Bo co można im zaproponować z takiej okazji. Przecież nie alkohol, chociaż teraz Natalia największą ochotę miałyby się napić.

– Ja chętnie – mówi Piotr. – Wypiję herbatę i odwiozę babcie.

To już nie jest twoja babcia, myśli Natalia i uprzejmie się do niego uśmiecha. Nie musisz być taki milutki, ty fircyku sopocki! Dziesięć lat temu postanowiłeś mieć inną babcie, składając papiery rozwodowe.

– To świetnie – odpowiada głośno i bierze Anastazję za rękę. – Chodź, pomożesz mi zrobić.

Jakże przy tej herbacie jest uroczo. I wszystko z delikatnymi uśmiechami. Rozmowa o upale, o filiżankach, o herbacie: zielona czy czarna, a w ogóle to najlepiej ziółka o zapachu starej ściery.

– A kiedy zakończenie roku, Nastusiu?

– Dwudziestego czerwca, babciu. Robimy przedstawienie.

– No to pięknie, pięknie.

– Słuchajcie, a czy mówiło się dawniej „prababciu”? Bo przecież ty jesteś moją prababcią, a nie babcie. Babcia to właśnie...

Nie, nie, nie, zakaz wjazdu!

– No to... no to mówiło się? Bo to w sumie dziwnie brzmi w mówieniu, to całe prababciu, nie uważacie?

– Uważamy.

– A mówiło się, mówiło. Wszystko było bardziej elegancko i uroczyście. I mówiło się nawet „pani babciu”. I „pani matko”...

Wróć, zła droga, nie jedźmy w tę uliczkę. Matka – to słowo dziś jest zakazane.

– No więc jakie to będzie przedstawienie, Anastazjo? – wtrąca się Natalia.

– *Ferdydurke* Gombrowicza.

– O, ambitnie, Nastusiu, ambitnie.

Wszystko, byle nie poruszyć tematu.

– Dobra ta herbata, Natalko, rzeczywiście, bardzo dobra. Gdzie kupiłaś? – pyta babcia.

– Nie wiem, to herbata mamy.

Zawracaj, Natalio, znowu pod prąd, znowu nie ten kierunek. Mama, mama, mama, nie ma już tego słowa. Może trzeba będzie je powtarzać nieskończenie wiele razy, to podobno zawsze działa. Może Natalia zacznie się zastanawiać, czy takie słowo w ogóle istnieje.

– Aha, no tak, no tak. To może ja już bym pojechała do siebie, troszkę się pomodlić.

– Pomodlić – powtarza bardzo wolno za babcie Natalia.

Zupełnie jakby było jeszcze o co się modlić.

Cały ten pyszałkowaty babciny Bóg. I co babcia ma z tego, że biega do kościoła, odmawia różaniec

i klęczy przed łóżkiem codziennie wieczorem? A kto wie, może i rano też klęczy? Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, dziękuję ci, że w swej szczodrobliwości i łasce dałeś mi w dzieciństwie wojnę, podczas której zginęła prawie cała moja rodzina, w tym moja matka, którą przebiła sztacheta z płotu w trakcie bombardowania. Na szczęście tego nie widziałam, bo byłam za mała i leżałam w piwnicy przysypana gnijącymi kartoflami i gruzem, żeby mnie nie znaleźli. Dziękuję ci za to, że nie znałam wcale swojego ojca, bo to chyba było tak, że matkę zgwałcili podczas pierwszej wojny. Ale nie wiadomo, tajemnica rodzinna i na wieki wieków, amen. Dziękuję ci za to, że kilka lat temu zabrałeś mi w mękach ukochanego męża, dwa lata temu zięcia, chociaż lubiłam go bardzo, żeby nie powiedzieć kochałam jak synka, którego mi nigdy nie dałeś, ale to też nie szkodzi, dziękuję, bo mogłam dzięki temu dać więcej swojej córce. Tyle że tydzień temu zmasakrowałeś mi ją, Panie, na murze jej sąsiada. Ale jak dobrze, że przynajmniej się nie męczyła. Zaprawdę godne to i sprawiedliwe.

I co ona sobie wyobraża? Że pójdzie dzięki temu do Nieba? Przecież ani dziadka tam nie ma, ani matki, myśli Natalia, a już na pewno nie ma tam ojca. Więc do kogo babcia chciałaby pójść? Dziadek nie może być w Niebie, bo kochał Stalina. Matka nie może być w Niebie, bo kochała martini. Ojciec nie może być w Niebie, bo wszystko. I my też tam na pewno nie pójdziemy. Przecież w ogóle nie ma Nieba i dlatego myślę o tym miejscu z dużej litery?

Natalia nie wierzy w niebo, ale bywa w piekle.

Bywa w czarnej, przejmującej pustce i miewa poczucie, że nic jest. Przerazające nic, w którym nagle się znajduje.

To jest takie uczucie jak podczas zasypiania, kiedy jeszcze się nie śpi, ale właściwie już tak. To drgnięcie ciała odczuwane pomiędzy rzeczywistością a snem, jak gdyby się upadało. Trwa to ułamek sekundy, ciało drga i człowiek czuje, jakby rzeczywiście spadał, chociaż leży na łóżku. Jest w tym coś nieprzyjemnego. Nauka ma oczywiście odpowiedź na wszystko, więc niech wujek Google będzie przewodnikiem. Natalia przeczytała w Internecie, że to tak zwane mioklonie, czyli zrywania mięśniowe. Mimo że zaliczane są do zaburzeń snu, zasadniczo nie ma w nich nic nadzwyczajnego ani niebezpiecznego. Nauka ma odpowiedź na jej piekło.

Ale to jest tylko tak jakby w tym stanie.

Spadanie Natalii trwa jednak całe sekundy. I to jest o te właśnie sekundy za długo, a przerażające jest wcale nie samo spadanie, lecz otchłań – ta przestrzeń, w której Natalia spada; przestrzeń bez właściwości. Czeluści tej nie da się określić i niczym ograniczyć. Natalia jest w przestrzeni, której samej w sobie nie ma. Niebyt. Bezczas. Pozaprzestrzeń. Tak musi wyglądać dziewiąty krąg piekła Dantego. To musi być dziewiąty krąg.

Ogarnia ją wówczas przejmujący i obezwładniający strach. Trudno nawet nazwać go strachem. To jest coś innego, większego.

Zupełnie tak jak teraz, jakby lęk, może panika? Uczucie, którego nie można zdefiniować. A Natalia lubi definiować, nazywać uczucia i chęci po imieniu, wprost.

Teraz wie, że ma chęć się napić, ale chyba bardziej jeszcze ma chęć nie istnieć. Nie jest w stanie się zdecydować. Do tego jest jej bardzo gorąco i na pewno skoczyło jej ciśnienie. Może zaraz polecą jej krew z nosa, tak jak bez przerwy leciała jej w dzieciństwie. Po co jednak cofać się tak daleko, aż do dzieciństwa? Wystarczy cofnąć się o zaledwie kilka dni, a może nawet godzin. Natalia nie za bardzo

potrafi uporządkować chronologicznie ostatnie wydarzenia. Ale poleciała jej krew z nosa w krematorium, tak. A to było wczoraj czy dzisiaj?

Ostatnie dni zlewają jej się w jeden ciąg zdarzeń, na który nie mają wpływu ani mijające godziny, ani zmieniająca się pora dnia, ani przechodzenie jednego dnia w drugi. Czas stracił znaczenie, liczą się zdarzenia. Od momentu, kiedy zadzwonili do niej ze szpitala czy może z policji, nie pamięta skąd, ale pani miała bardzo miły i spokojny głos. Ciekawe, czy specjalnie wybierają takie panie i czy jedynym ich zadaniem jest dzwonienie i przekazywanie podobnych wieści. Czy robią im testy głosowe? Wybierają niczym lektora do filmów przyrodniczych?

Jak ta pani mnie w ogóle znalazła? Jak mnie znaleźli? – dziwi się Natalia. Czy matka trzymała w portfelu kartkę z jej numerem z dopiskiem „dzwonić w razie wypadku”, a może było to po angielsku? Czy w telefonie miała ją wpisaną jako „córeczka” i stąd wzięli numer? Natalia wstaje i chce natychmiast iść po telefon matki, żeby sprawdzić. Ale zaraz siada. Sprawdzi to, kiedy ich tutaj nie będzie.

Zadzwonili. Tak, zadzwonili i powiedzieli, a potem musiała pojechać i jakoś od tego wszystko się zaczęło. Odebrała telefon od miłej pani i przestała mieć nad czymkolwiek kontrolę. Nie była na to gotowa, ale nie płakała. Dlaczego właściwie nie płakałam? – zastanawia się Natalia, przyglądając się bardzo uważnie swoim dłoniom.

– Jezu, jakie mam stare i popękane dłonie!

– Co mówisz? – Babcia patrzy na nią znad filiżanki herbaty, bo przecież *nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, w błahych rzeczach.*

– Nie, nic. Nic – odpowiada Natalia z roztargnieniem.

– No to tak – mówi Piotr nie wiadomo do kogo i wstaje z fotela, w którym zawsze siedziała jego była już, ulubiona teściowa, wdowa, matka Natalii, córka babci, babcia wnuczki. Tyle określeń na jedno martwe i spopielone ciało.

Ten dom jest skażony jej obecnością i jeszcze pachnie plackami ziemniaczanymi, które smażyła w zeszłym tygodniu. A może to były placki z cukinii. A może to niemożliwe. Matką pachnie za to na pewno, Natalia wyraźnie wyczuwa ten specyficzny zapach pomimo lilaka. To zresztą nic dziwnego, przecież to jej dom. Nie, teraz to dom Natalii, kurwa mać, i co ja z nim zrobię, co ja z nim zrobię? Chyba że Maciuś. Ale Maciuś od dwudziestu lat zaginiony, a może i martwy. I w sumie bardzo dobrze, bo po co dzielić się z Maciusiem, skoro można się samemu užerać i kosić trawnik? Nic Maciusiowi do Zbyniowego trawnika. Po moim trupie taki Maciuś tutaj, myśli Natalia hardo. Ale Maryśka powiedziała jej jasno, że nie da się olać Maciusia, bo, kochanie, twoi rodzice mieli majątek wspólny.

– Nie możesz dziedziczyć wszystkiego. Dziedziczenie córki z drugiego małżeństwa i syna z pierwszego wyglądałoby tak, że ten syn przed złożeniem w sądzie wniosku o dział spadku, jeżeli jest wkurwiony i idzie prosto do sądu, równocześnie ze złożeniem takiego wniosku mógłby wnieść o podział majątku swojego ojca i jego drugiej żony. Czyli twojej matki. Ewentualnie o odpowiednie ustalenie udziałów oraz dokonanie rozliczenia wydatków i nakładów.

Natalia nic nie rozumie z tego prawniczego bełkotu Maryśki, ale to nie szkodzi, bo jeśli wniosek o podział majątku nie zostanie złożony, sąd zawiesi postępowanie o dział spadku i będzie miała kłopoty i tak. Artykuł czterdziesty trzeci, paragraf pierwszy Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego wskazuje, że oboje małżonkowie mają równe udziały w majątku wspólnym.

– Taka jest zasada, Nata, więc zgodnie z zasadą powinno to wyglądać tak, że majątek po twoich rodzicach będzie po połowie dla każdego z was.

– No dobrze, rodzice nie żyją, a Maciusia nie ma. Jesteśmy ja i Nastka. No i co? – niecierpliwi się Natalia.

– Tak, kochanie, ale tak czy siak musi nastąpić podział majątku – tłumaczy Maryśka. – Ze względu na twojego przyrodniego brata. Syna twojego ojca. Jako że nie wiemy, co z nim, i nie został uznany za zmarłego – dodaje po namyśle.

– Chociaż mógł. – Natalia wzdycha.

– Tak, chociaż mógł – powtarza Maryśka. – I to już dziesięć lat temu, skoro mówisz, że to dwadzieścia, odkąd...

– No dobrze, to co z tym dziedziczeniem?

– Po tym podziale dokładnie na pół po matce wszystko dziedziczy wspólna córka, czyli ty, a po ojcu – połowę córka, a połowę syn. Więc syn ma w efekcie jedną czwartą wszystkiego, a córka trzy czwarte.

– A jeśli Maciuś nie jest moim przyrodnim bratem, tylko kuzynem? Co robimy? – pyta Natalia, bo przecież to Maryśka jest prawniczką. Ona jest tylko ekspertem od spraw klimatu po Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, bez wyróżnienia, ale za to z oceną bardzo dobrą.

– Zastanowimy się – odpowiada Maryśka, bo też nie wie, co zrobimy. – Najpierw musisz złożyć wniosek do Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego odpowiadającego ostatniemu miejscu zamieszkania spadkodawców.

Natalia mówi, że rodziców, a nie spadkodawców, ale Maryśka poprawia ją, że jednak spadkodawców, bo rozmawiamy prawniczo, a nie tkliwie i prywatnie i zwracamy się do sądu.

– I teraz tak... – dalej mądrzy się Maryśka. – Jeśli nie ma twojego brata, to i tak niczego nie dostajesz z automatu.

– Bo?!

– Nie bo, tylko tak. W tym wniosku o stwierdzenie nabycia spadku musisz go wymienić jako dziecko swojego ojca.

Jeśli jakiś mąż będzie miał dwie żony, jedną kochaną, a drugą niekochaną, i one urodzą mu synów – kochana i niekochana – a pierworodnym będzie syn niekochanej, to w dniu przekazywania dziedzictwa nie może za pierworodnego uznać syna kochanej, gdy pierworodnym jest syn niekochanej.

– Więc piszesz tam – kontynuuje Maryśka – że miejsce pobytu brata nie jest znane. Wtedy sąd ustanowi dla niego kuratora, który będzie go reprezentował w postępowaniu. Tak jakby on sam w nim uczestniczył. Sąd Najwyższy określił to w ten sposób, że kurator za stronę, której miejsce pobytu nie jest znane, ma podejmować czynności niezbędne dla obrony jej praw.

Obrona praw domniemanego brata, myśli Natalia. A kto będzie bronił jej praw? Sama ma bronić? Czy będzie potrafiła zrobić to dobrze, skoro nic w życiu nie wychodzi jej dobrze, poza grzeszeniem?

– To ja odwiozę babcię – ponownie nie wiadomo do kogo odzywa się Piotr.

Twoją była babcię, myśli Natalia. Ale rzeczywiście, trzeba odwieźć do domu tę siedemdziesięciodziewięcioletnią zwawą staruszkę ze sztuczno czarnymi włosami, która właśnie otrzymała swoją córkę w innym stanie skupienia. I chce teraz podziękować Bogu nie wiadomo za co, bo już coraz mniej rzeczy, za które można dziękować, zostaje jej na tym świecie.

– Chodźmy, babciu – mówi Piotr, otwierając przed nią drzwi, i patrzy przeciągle na swoją córkę. Temu pokrewieństwu nie da się zaprzeczyć, ponieważ Anastazja jest ciałem zdjętym z matki i twarzą zdjętą z ojca, chociaż mogło pewnie być na odwrót i może wtedy byłoby lepiej. – Jedziesz ze mną czy zostajesz z mamą?

– Zostaję – mówi Anastazja, bo myśli, że tak trzeba, że tak wypada. Ma, co prawda, dopiero trzynaście lat, ale rozumie, że jej matka właśnie spaliła swoją matkę i może matka, czyli córka, nie powinna być w takiej sytuacji całkiem sama.

Kurwa mać, nie mówi Natalia, tylko myśli, ale za to bardzo głośno. Przecież chciała być sama. Chciała się napić, a kto wie, może też zapalić papierosa w cienkiej fifce, jak mama, i włożyć jakąś jej sukienkę. Albo poleżeć zamknięta w szafie na jej skotłowanych szlafrokach. Chciała poprzyżywać swój ból w samotności, bo to jej ból i nikomu nic do tego. A tymczasem będzie musiała robić placki z jabłkami albo naleśniki, kurwa mać.

Babcia nic nie mówi. Babcia już przeżywa swój ból w samotności, chociaż w obecności ich oraz Tego. Na pewno Pan jest jej pasterzem i zaraz, mimo że brak jej wszystkiego, może położy się na zielonym pastwisku.

– Przyjadę jutro, wezmę was gdzieś na obiad – mówi Piotr, wsiadając do samochodu.

Potrafię jeszcze gotować, myśli Natalia, zawsze lubiłeś moją kuchnię, więc nie kombinuj. Odzwyczałeś się od domowego jedzenia, co? Teraz masz pewnie wytworną i ekskluzywną kuchnię molekularną i niedługo zaczniesz oddychać ciekłym azotem. Jeśli ona, ta twoja elegancka żonka, je coś więcej niż korzonki. Względnie pędy i korzonki. No widzisz. Pewnie raczej wyłącznie prezesuje, a nie lepi ci pierogi i kaszanę smaży. A lubiłeś kaszankę z jabłkiem i cebulą. I do tego koniecznie świeża bagietka. Albo taki prawdziwy wiejski chleb. Ale nie krojony, bo ten krojony to już nie to samo.

– Przyjedź, przyjedź – odpowiada mu z miłym uśmiechem.

Powspominamy, jak to szczęśliwie było, kiedy byliśmy młodzi, nie mieliśmy zmarszczek i nowych eleganckich żon z białymi pieskami, a nasza córka radośnie i beztrosko srała w pieluchy. I kiedy miałam mamę.

– To na razie, babciu, jutro zadzwonię – mówi do babci i całuje ją w pomarszczony policzek.

– Zadzwon, Natalko, zadzwon. Może przyjedziecie, to pójdziemy razem do kościoła. Teraz, kiedy Haneczka...

Po moim trupie, babciu, bo po trupie Haneczki to już na pewno. Natalia chciałaby kiedyś głośno powiedzieć, co myśli o tym całym babcinym Kościele i Bogu, który tydzień temu zabił jej matkę na chwałę swoją. Ale może nie dzisiaj. Nie teraz, kiedy Haneczka.

Zamyka za nimi bramę i wolnym krokiem, omijając ślimaki, wraca do córki, która czeka na schodach pokrytych terakotą zupełnie nijakiego koloru.

Dopiero teraz spostrzega, że Anastazja ma na nogach czarne wysokie glany, z których wystają jaskraworóżowe skarpetki. Później. Później się tym zajmę, myśli i czuje nagle ogromne zmęczenie. Wchodzą razem do domu, w którym pachnie plackami ziemniaczanymi z zeszłego tygodnia. A może to były placki z cukinii?

– Idę na górę. – Anastazja niedbale zrzuca glany w przedpokoju, który, jak już ustalono, nie jest sienią, bo to przecież nie wieś, chociaż wieś. Kafelki na podłodze są przyjemnie zimne i chłodzą stopy.

– Nie rób bałaganu – strofuje Natalia, chociaż bez sensu. Bałagan jest już taki, że glany niczego nie

zmieniają.

Anastazja posłusznie ustawia jednak buty w szafce i bierze po drodze plecak z książkami i zeszytami, a także ze wszystkimi tajemnicami swojego trzynastoletniego życia. Natalia jeszcze nie zdobyła się na to, żeby dokładnie przeszukać ten plecak i sprawdzić, co jest w środku, ale to, rzecz jasna, jedynie kwestia czasu. Idą bosą do pokoju, w którym dawniej sama mieszkała. Schody trzeszczą dokładnie tak, jak trzeszczały pod jej ciężarem, kiedy przemykała po nich kilkanaście lat temu, wracając z nocnych imprez. Kilkanaście? Czy dwadzieścia to wciąż jest kilkanaście?

Ściany są brudne, pokryte setkami, a może tysiącami odcisków palców. Wśród nich są na pewno linie papilarne Natalii, która teraz pieszczotliwie dotyka tych ścian, wchodząc bardzo powoli na górę. Po lewej stronie holu są drzwi do jej pokoju, okleina sosnowa. Sosna zwyczajna, pospolita (*Pinus sylvestris* L.), gatunek wiecznie zielonego drzewa z rodziny sosnowatych, jego drewno służy do wyrobu drzwi oraz trumien kremacyjnych.

Ciekawe, dlaczego rodzice zostawili ten pokój w nienaruszonym stanie przez tyle lat? Mogli sobie tu zrobić drugą sypialnię albo cokolwiek, myśli Natalia, otwierając drzwi.

Pokój wygląda dokładnie tak jak w dniu, kiedy się z niego wyprowadziła. Ciągłe stoi tam jej panięskie łóżko przykryte błękitną narzutą i małe biurko, na którym nic się nie mieściło i nigdy nie było komputera.

– Z komputerem to poczekamy, aż na niego zarobisz, moja droga córko – powiedział ojciec tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Bo trzeba uczyć się odpowiedzialności i zaradności.

Każdy miał komputer, ona nie. I nie mogła grać w *Quake'a* i *Pac-mana*, a wszyscy grali. Dobrze, że przynajmniej pracy magisterskiej nie musiała pisać na maszynie w ramach uczenia się zaradności. Miała już wtedy Piotra z komputerem.

Czasy się zmieniły, teraz jej córka ma, naturalnie, komputer, ale i tak jęczy, bo nie dostała jeszcze iPhone'a. A wszyscy mają. To wyznacznik statusu w gimnazjum. Biedna mała Anastazja i biedni jej rówieśnicy, którzy powodzenie w życiu określają na podstawie modelu smartfona i liczby lajków na portalach społecznościowych.

W oknach dawnego pokoju Natalii wiszą firanki w motylki i pszczołki. Ale festyn, myśli teraz Natalia i pewnie też Anastazja, która uwielbia ciężki styl rockowy, glany i ciemne kolory. Matka chyba nie prała tych firanek od dwudziestu lat. Natalia odsuwa jedną i patrzy na ogród i las. Dawno tu nie były. Zbyt dawno. Ile czasu minęło, odkąd Anastazja zostawała u babci na noc albo nawet na całe weekendy? Nie mówiąc już o Natalii. Nie jest w stanie sobie przypomnieć, czy w którejkolwiek święta po rozwodzie z Piotrem nocowała w tym domu. Chyba nie. Próżne żale.

– Co będziesz robić? – pyta córkę. Pozory opiekuńczości należy zachować, nawet w takim dniu jak dzisiaj.

– Posłucham jakiejś muzy. Może coś poczytam i pójdę spać. – Anastazja wzrusza ramionami. – Nie przejmuj się mną.

Natalia wcale nie zamierzała się przejmować. Dzisiaj przejmuje się jedynie sobą. Nic zresztą nowego.

– Nie jesteś głodna? – pyta na odchodnym.

– Nie, zaupał. Soka wzięłam.

– Odpowiadaj normalnie – strofuje córkę. – No dobrze, będę na dole – z mamą, chciała dodać, ale

zabrzmiałyby to zbyt abstrakcyjnie. Odwraca się i chce zamknąć drzwi, ale w miejscu zatrzymuje ją pytanie Anastazji.

– Mamo, czy ty pukasz się z tatą Janki?

– Z Michałem? – pyta Natalia, co w tym kontekście jest bardzo bez sensu.

– No ja nie mówię do taty Janki po imieniu... – odpowiada rezolutnie córka, nie patrząc na matkę.

Bardzo wnikliwie przygląda się notatkom w zeszytach i gryzie końcówkę ołówka.

– A co to w ogóle za pytanie? – reflektuje się Natalia.

– Masz od niego dwanaście nieodebranych połączeń...

– Grzebiesz w mojej komórce?! – Natalia prawie krzyczy. Zalewa ją fala gorąca. Podchodzi bardzo blisko do łóżka, na którym siedzi Anastazja.

– Nie grzebię – odpowiada spokojnie Anastazja, wciąż na nią nie patrząc – tylko chciałam zobaczyć, czy masz net na tym zadupiu.

– Nie wyrażaj się – mówi Natalia ostro i myśli, że zaraz, ale to natychmiast musi ustawić kod blokujący w komórce. – Nie życzę sobie, żebyś grzebała w moim telefonie! Ja nie grzebię w twoim! – Jeszcze, ale zacznę, dodaje w myślach. – Nie życzę sobie też takich pytań i wnikania w moje sprawy. To są sprawy dorosłych. – Wypowiadając te słowa, ma świadomość, że gdyby była swoją córką, wyśmiałyby ten tekst.

– Janka ma też mamę Janki – mówi Anastazja dobitnie i patrzy w oczy Natalii wzrokiem, z którego nie da się niczego wyczytać.

Natalia wychodzi z pokoju, zamykając drzwi mocniej, niżby chciała. Co za cyrk! Przecież ona ma trzynaście lat, myśli, stojąc na schodach bez ruchu. A rozmawia ze mną, jakby była moją rówieśnicą! I co teraz, dać jej szlaban? Tylko za co?

Całe szczęście, że w tym domu piwnica jest zaopatrzona w kilka butelek, na których etykietach wesoło błyskają procenty. Alkohol ma przecież odpowiedzi na wszystko. *Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi*, dziękuję, mamusiu. Natalia bierze pierwszą z brzegu butelkę i wychodzi na dwór, gdzie wita ją ściana gorąca i masa brzęczących owadów. A przecież powinna być cisza, w takim dniu jak dziś. Powinno być cicho i uroczyście. Bez owadów.

¹ Nieoznaczone cytaty pochodzą z Biblii. Jeśli nie podano inaczej, są to tłum. z *Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 5, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2013 (wszystkie przyp. od red.).

Tak, wpakowała się w związek z żonatym mężczyzną. I nic się na to nie poradzi.

Tata Janki.

O tacie Janki, Michale, Natalia nie potrafi na razie myśleć inaczej niż poprzez dotyk i smak, i to jest właśnie największe nieszczęście, ponieważ Michał zawładnął ciałem Natalii i nie sposób się od tego uwolnić.

– Żeby nie wiem jak chciała zakończyć ten związek, nie mogę. Po prostu nie mogę – jęczy Maryśce. – Spotykamy się, patrzy na mnie znad tych okularów, dotyka jednym palcem i jest koniec, rozumiesz, zupełny koniec.

– Nie rozumiem – odpowiada Maryśka, która idzie przez życie twardym, prawniczym krokiem w czółenkach na niezbyt wysokim obcasie. – Nie rozumiem, Nata. Jesteś w takim wieku i w takiej sytuacji, że możesz stworzyć normalny związek.

– Normalny!

– Normalny – potakuje Maryśka. – Tymczasem ty jak zwykle pakujesz się w jakieś bajoro. Z tatą Janki! – prycha. – Z tatą Janki, który nosi obrączkę na serdecznym palcu.

– Nie nosi – mówi Natalia obrażonym tonem.

– Nie żartuj! Jakie to ma znaczenie?! – oburza się Maryśka i Natalia wie, bardzo dobrze, że oczywiście Maryśka ma rację, bo jakie to ma znaczenie?

Jakie to ma znaczenie, skoro mogą spotykać się wyłącznie potajemnie u niej w domu albo częściej – w hotelu? Muszą kryć się nie tylko przed mamą Janki, ale również przed Janką, Anastazją i przed dziesiątkami innych osób.

Natalia musi jednak przyznać przed samą sobą, że jest to nawet podniecające. Rozkosz na granicy ryzyka ma najśłodszy smak. Potajemny związek. Wszystko zresztą, co wiąże się z tatą Janki, jest potajemne, a to właśnie atmosfera tajemniczości dodaje życiu pikanterii.

Natalia zeskakuje ze schodów i zaczyna chodzić w tę i z powrotem po nieskoszonym trawniku. Od domu do płotu. I znów. Jakby z tego chodzenia w tę i w tę miało coś więcej wynikać niż to, że jeszcze bardziej się spoci. Trzeba skosić ten zaniedbany trawnik.

Od ostatniego schodka do płotu jest osiemdziesiąt dziewięć kroków. A może by tak policzyć stópki? Te zeschnięte tulipany koniecznie trzeba ściąć.

Jutro się tym zajmę, myśli Natalia, doprowadzę ten ogród do takiego stanu, w jakim był, zanim ojciec. Zanim wszystko się stało. Zanim, zanim, zanim!

Jest jej dobrze i źle jednocześnie. Ale tak już jest ten świat wymyślony, że w każdym bólu kryje się odrobina radości i na odwrót.

Natalia usiłuje pozbyć się niemożliwego do zdefiniowania uczucia i przywołać jakiegokolwiek miłe chwile. Nie pamięta, kiedy ostatnio była szczęśliwa. Może spróbuje sobie to wyobrazić.

Pamięć karmi się przecież wyobraźnią, jest na jej garnuszku. Szczęśliwi ci, którzy mają wybujałą

wyobraźnię, mogą pamiętać więcej. Ale czy lepiej i prawdziwiej? Może nie ma co za bardzo ufać wyobraźni, bo ona jednak nie potrafi oddzielić tego, co rzeczywiste, od tego, co zmyślane. Czy naprawdę tamtego dnia wypily z Maryską cztery butelki wina? Czy raczej wypily jedną, a trzy Natalia dodała w opowieści, żeby było ciekawiej i bardziej kolorowo? Teraz już sama nie wie, jak było. Pamięć nieabsolutna, niedoskonała, ułomna. Choćby się bardzo chciało pamiętać daną chwilę, potem okazuje się, że to wcale nie tak, nie wtedy, nie w tym miejscu i nie z tą osobą.

Nie wiadomo, co sprawia, że jedne rzeczy zaznaczają się w pamięci tak wyraźnie, a inne, chociaż teoretycznie powinny bardziej, nie zachowują się prawie wcale. To zupełnie jak z kalkomanią. Zawsze w magiczny sposób te najładniejsze fragmenty nie zostawały na skórze, tylko się zdzierały. Szybko wycierała się główka kwiatka i zostawała sama łodyżka, obowiązkowo z kolcem, jeśli to była róża. Cała sztuka kalkomanii nie polegała wcale na dobrym nasączeniu wodą ani na odpowiednim przyciskaniu gąbką. Sekret tkwił w pielęgnowaniu. Trzeba było po prostu się nie myć. Jeśli robiło się kalkomanię na rękę, nie wolno było wkładać niczego z długim rękawem, jeśli na nodze – należało chodzić w szortach. Pielęgnowanie kalkomanii niczym pielęgnowanie pamięci. Niepielęgnowana zanika, wyciera się.

Zostaje jedynie łodyżka z kolcem.

Dlaczego na przykład śmierć ojca nie wyrwała w Natalii takiej bruzdy, jaką zostawiła po sobie śmierć dziadka? Od tygodnia jej myśli krążą wokół tego tematu, więc nie potrafi się skupić na niczym innym. Tym bardziej że jutro są jej czterdzieste urodziny. Zatem coraz bliżej.

Tydzień temu matka. Wcześniej ojciec i dziadek. Czemu śmierć dziadka pamięta dokładniej? Bo przecież nie dlatego, że tak jej wygodniej – pamiętać tylko o jednej śmierci i sprytnie pominąć we wspomnieniach tę drugą.

Może dlatego, że z dziadkiem umierali przez długie miesiące? Był czas, kiedy nie żyło się już niczym innym, tylko tym umieraniem. A ojciec zrobił to tak nagle i niespodziewanie, że w ogóle nikt nie zauważył.

Nie zdążyła się nawet zastanowić, co się wydarzyło, a już stała przed kolumbarium na Powązkach – ona po tej stronie, on po tamtej. I nie wiadomo, kto po lepszej, bo to z nią zostały matka, cały ten burdel i wiecznie nieskoszony trawnik.

Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością[2], czytała Natalia, ponieważ było to w tej książce, którą ojciec kazał znać na wrywki. Sranie w banie, jak mawia Piotr. Śmierć tych, którzy są nam bliscy, wcale nas nie umniejsza, tylko odmienia. A czasami uwalnia. Wróc, zazwyczaj uwalnia. I tak naprawdę płaczemy zawsze nad sobą, a nie nad tymi, którzy odeszli. Im raczej jest już wszystko jedno, ich energię przejął kosmos, dla nich moglibyśmy nawet chichotać. Ale lubimy uzalać się nad sobą, więc w takich chwilach to właśnie nad sobą się uzalamy.

Natalia jest przekonana, że nie ma żadnego życia po życiu. Nikt nie patrzy z góry i nie kieruje nami z zaświatów. Przecież gdyby było inaczej, ojciec dałby jej po swojej śmierci jakieś wskazówki: jak postępować z matką, gdzie jest mieszanka paliwowa do kosiarki i co zrobić z tą całą pieprzoną kolekcją znaczków, osiemnaście zakurzonych klaserów. Natalia jest pewna – to po prostu niemożliwe, żeby ojciec milczał, gdyby mógł nie milczeć.

Całe to gadanie babci o życiu pozagrobowym i wiecznym!

– Religia sprzedaje ci towar, którego nikt nigdy nie widział – mówi do babci Natalia, kiedy siedzą, by było bardziej dramatycznie, obok kościoła. – Widziałaś kiedyś zbawienie?

– Natalko, atomów też nie widzę, a są.

– Dobra, ale atomów nikt ci nie sprzedaje. A Kościół sprzedaje zbawienie. Coś, czego nie widać. Coś, co jest tak skomplikowane, że w ogóle niemożliwe do ogarnięcia. Dlatego łatwo jest w to uwierzyć. Uwierzyć zawsze jest prosto, bo niczego prócz wiary wiara nie wymaga. To głupie.

– Na tym polega wiara, Natko. Gdyby były na to jakieś dowody, mielibyśmy do czynienia nie z wiarą, lecz z nauką.

– Nie handluje się czymś, w co się jedynie wierzy.

– Jesteś naiwna.

Może to ludzki strach przed śmiercią, nieistnieniem? – zastanawia się Natalia. Trudno jest pojąć, że nagle pstryk i przestaje się po prostu istnieć. Więc ludzie chcą wierzyć, że jest coś poza tym.

A to jest tak naprawdę proste do zrozumienia. To tak jak we śnie. Wtedy też nie istniejesz.

Jakie znowu oczekiwanie wskrzeszenia umarłych i życia wiecznego w przyszłym świecie? Czy babcia oczekuje? W jakim przyszłym świecie? Czy ci wszyscy, którzy klepią to przed ołtarzem co niedzielę, nie mają w ogóle wyobraźni? Czy są aż takimi ignorantami? Nic nie wiedzą o ewolucji, o pochodzeniu gatunków? Babcia nie wie? Jak można wierzyć, że ktoś klasnął w dłonie i stworzył świat?

Natalii bardzo trudno zrozumieć, że wierzy w to ponad dziewięćdziesiąt dwa procent Polaków i ponad miliard ludzi na świecie. A może tylko udaje, że wierzy? Może jedynie tak deklaruje? Tylko po co? I czy przypadkiem nie jest gdzieś napisane, żeby nie mówić fałszywego świadectwa? Będzie musiała w końcu wybić babci z głowy całą tę kościelną ściemę.

A nawet jeśli. Nawet jeśli istnieje jakiś inny świat, to który jest ten właściwy? Może tamten? Co w gruncie rzeczy istnieje? Jest to, co jest – jakie to piękne w swojej prostocie! Ale czy wystarczające? Natalia mocno drapie się w rękę, jakby chciała bardziej poczuć swoje istnienie. Jakby chciała poczuć swoje istnienie w ogóle. To jednak niczego nie zmienia i nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, czy to, co ją otacza, to jest ta właściwa rzeczywistość. Ale przecież faktem jest, że została tu. A ojciec umarł i jeśli jest gdziekolwiek, to nie w tym samym piekle co ona teraz.

Śmierć ojca była dla Natalii trochę jak jej własna śmierć.

Ale nie dlatego, że tak bardzo go żałowała, lecz dlatego, że żałowała samej siebie. Nieszczęsnej Natalki pozostawionej na pastwę.

Nieodwracalność – niczego już nie naprawią: ani ona, ani on, niczego nie odwołają. Natalia odczuwa tylko przewrotną przyjemność, ponieważ wie, że już nigdy, przenigdy go nie rozczaruje.

A to, co niewypowiedziane, niezrobione i nieprzytulone, musi dalej nieść dzielnie w sobie. I właściwie wcale nie jest jej z tym dobrze. To, co rozkazane, zakazane i przemilczane, zostanie już tylko w niej.

Najgorsze są te niezakończone i niedopowiedziane sprawy – niewyjaśnione, przemilczane, zamiecione pod dywan. Słowa, których nie można odwołać, gesty, których nie można powtórzyć.

Rzeczywiście lepiej było nie dyskutować o pewnych rzeczach? Bo coś, o czym się nie mówi, nie istnieje? Bo tylko słowo sprawia, że rzeczy zaczynają istnieć naprawdę? Ale jak nie istnieje, skoro

istnieje! W Natalii istnieje. Gromadzi się, pęcznieje – smutki, żale, pretensje. Kumulują się i zatruwają. Sączy się w Natalię wolniutko, ale nieprzerwanie, lepka i szarobura trująca gorycz. Z zewnątrz wszystko wygląda w porządku, tu się uśmiecha, tu się przytuli, tam powie coś miłego i tak niby słodko, ale od środka coś szarpie, gryzie. I już z ojcem sobie niczego nie wyjaśni. Wcale jej nie pociesza to, że inni też tak mają i prawdopodobnie jest tak zazwyczaj. Natalia raczej ma w dupie to, jak się czują inni. Interesuje ją przede wszystkim to, jak sama się czuje, a czuje się właśnie źle. Wielka niedola małej Natalki.

Ale zanim ojciec umarł śmiercią kopacza ogródka, zanim to się stało, najpierw było wtedy. W języku polskim istnieje ogromna potrzeba czasu zaprzeszłego, z którym pamięć Natalii nie bardzo może sobie poradzić. Taki angielski, na przykład, ma szesnaście czasów gramatycznych. I mogłoby się nawet udać uporządkować wszystkie wydarzenia chronologicznie. A w polskim, chociaż jest taki skomplikowany pod względem gramatycznym, nie ma czasu odnoszącego się do zdarzenia, które zaszło przed innym. Czas zaprzeszły. Kiedyś był, teraz nie ma. Bo ojciec, owszem, umarł, ale najpierw rozbił się był na motocyklu i stało się było wszystko, co się stało. Wtedy więc na pewno było zanim. Może Natalia jednak wejdzie do domu, żeby łatwiej poszło wspomnianie wśród tych wszystkich przedmiotów należących do rodziców. I włączy jakąś muzykę, żeby było bardziej rzewnie.

Natalia zagląda do swojego byłego pokoju, w którym jej córka leży z wielkimi słuchawkami na uszach na jej byłym panińskim łóżku, całym w bieli. Szczyt niewinności. Szczyt hipokryzji.

– Nastko... – Natalia stoi chwilę w drzwiach i przygląda się Anastazji.

Nastko, Nastko. Jest na nią zła i właściwie nie za bardzo wie, jak zacząć tę rozmowę i czy w ogóle zaczynać. A może udać, że poprzedniej wymiany zdań nie było? Mają teraz ważniejsze sprawy. Tata Janki może poczekać. Dwanaście nieodebranych połączeń od niego także.

– Nastko... – szepcze ponownie i myśli, że ma ładne i głuche dziecko w jaskraworóżowych skarpetkach. – Halo! – krzyczy w końcu, żeby przebić się przez hałas, który wypełnia uszy Anastazji.

Anastazja odchyła słuchawki od uszu. Hałas wydostaje się na zewnątrz.

– Rozumiem, że jutro też nie idę do szkoły? – mówi z przekąsem.

– Dlaczego miałabyś nie iść?! Naturalnie, że idziesz.

– Stąd? – Oczy Anastazji robią się większe.

– A co to za różnica skąd?

– I będę musiała iść w tych ohydnych, przepoconych ciuchach? – Anastazja z obrzydzeniem podnosi rąbek koszulki, którą ma na sobie. – Ale siara.

Znalazła się higienistka, myśli Natalia.

– Mówiłam, żebyś wzięła na zmianę.

– Nie mówiłaś.

– No to myślałam.

– Fajnie. Dzięki, mamo.

Anastazja wypowiada te słowa tonem obrażonej królowy i odwraca się do Natalii tyłem. Łoskot ze słuchawek ucicha, wlewając się znowu do jej uszu. To jej w końcu rozwali mózg, myśli Natalia. Trudno. Jutro się tym wszystkim zajmę. Jutro zaprowadzę tu wreszcie porządek. Ogarnę tę śmierć, ogarnę ten

dom, nakażę Anastazji zmyć ten idiotyczny róż z włosów. Co to za moda w ogóle?! Chciała dopasować kolor włosów do skarpetek?! W końcu jestem matką. Kto mi zabroni zabraniać? I rozkazywać. Powiem jej też, że nie powinna tak głośno słuchać muzyki, bo bębenki sobie zepsuje czy cokolwiek innego, co jeszcze sprawnie działa w jej uszach. Pójdę do sąsiada, któremu matka rozwalila mur. Może nawet z tego wszystkiego przestanę pić? Takie ładne postanowienie na czterdzieste urodziny. Zacznę wszystko od nowa. Tak.

W tym momencie staje jej przed oczami dzień trzydziestych trzecich urodzin, ostatnich, które były dla niej w jakiś sposób znaczące. Wszystko się zmieni, naturalnie. Już jutro.



² John Donne, *Devotions upon Emergent Occasions*, cyt. za motto do: Ernest Hemingway, *Komu bije dzwon*, przeł. Bronisław Zieliński, MUZA, Warszawa 2001.

Mieszkanie Natalii. Czwarte piętro w sześciopiętrowym bloku na warszawskim Żoliborzu, okna wychodzą na park i staw albo kanał. Natalia nigdy tego nie zgłębiła, chociaż biega po tym parku co drugi dzień. Mieszkanie jest duże, jasne i ładne, panują w nim Ikea oraz perfekcyjny porządek. Dużo kwiatów – Natalia sama je sobie kupuje, bo kto ma jej kupować? Mąż od dawna jest był, a mężczyźni, z którymi się spotyka, nie dają kwiatów, ponieważ generalnie tylko biorą.

Sześćoletnia Anastazja śpi w swoim pokoju, którego ściany są w różowe słoniki. Po wakacjach pójdzie do pierwszej klasy podstawówki, ponieważ Piotr się uparł, żeby zaczęła szkołę jako sześciolatka. Niedługo pięciolatki będą posyłać do szkół i zupełnie nie będzie czasu na dzieciństwo, myśli Natalia i nie za bardzo właściwie rozumie, dlaczego zgodziła się, żeby to Piotr decydował o edukacji ich córki. Dla świętego spokoju. Natalia ma poczucie, że skraca jej dzieciństwo i przedwcześnie wypuszcza z gniazda, niczym kiedyś z ojcem jaskółki z okrągłego okienka na strychu.

To jeden z pierwszych dni od dwóch lat, kiedy Anastazja śpi wreszcie we własnym domu. Tak, właściwie większość poprzednich nocy, odkąd skończyła cztery lata, spędziła u dziadków, bo jej matka, czyli Natalia, postanowiła jednak przeżyć szumną, dumną i szaloną młodość i być przez chwilę niefrasobliwą kobietą bez zobowiązań. Postanowiła cieszyć się beztroską. Mieć to wszystko, co miały koleżanki bez dzieci, mężów, bez gotowania obiadów, smażenia naleśników i placków z jabłkami, prania pieluch i małych skarpetek, które nigdy nie łączą się potem w pary, bez płacenia rachunków, kredytów, własnych mieszkań i firm, bez kłopotów. Największym kłopotem było dziecko, Natalia myślała o nim jak o tatuażu na czole: musisz być stuprocentowo przekonany, że chcesz tego naprawdę. Natalia, wyrodna matka, rozdarta i zawieszona gdzieś pomiędzy chceniem a niechceniem.

Te beztroskie czasy w zawieszeniu Natalia będzie mimo wszystko wspominała z rozrzewnieniem. Zresztą: czy mimo wszystko?! Gdy o tym myśli, chciałaby tupnąć nogą.

Teraz nadszedł jednak czas, żeby się opanować. Anastazja idzie do szkoły, a ona wreszcie będzie odpowiedzialna. Wiek chrystusowy do czegoś zobowiązuje, to takie bardzo symboliczne. A może by tak przebić sobie bok i sprawdzić, czy wypłynie z niego krew i woda?

Natalia siedzi z Maryśką – najlepszą przyjaciółką od czasów przedszkola – przy niskim drewnianym stoliku w dużym pokoju.

– Nie masz, Natalio, nawet normalnego stołu i wszystkie posiłki musimy jeść zgięci w pół. Nie będziemy już do ciebie przyjeżdżać na obiady, jeśli się to nie zmieni.

– Dobrze, tato.

Maryśce zgięci w pół nie przeszkadza, więc w tle George Michael robi „jea, jea”. Obie kochają go od czasów przedszkola albo prawie od tego momentu. Piją czerwone wino – *to jest bowiem krew moja* – i jedzą pizzę zamówioną przez telefon, którą przyniósł bardzo brzydki, pryszczaty chłopak. Ale nie szkodzi, ponieważ pizza jest pyszna i zawiera cztery rodzaje sera oraz sos śmietanowy i do tego jeszcze pieczarki. Tysiąc kalorii w jednym kawałku. Najlepsze przyjęcie urodzinowe, jakie Natalia

mogła sobie wymarzyć.

– Wypijmy – mówi, sięgając po kieliszek.

– Za coś?

– Za to, że wszystko zmieniam. Od jutra. – Natalia podnosi kieliszek. – Słowo.

Maryśka patrzy na przyjaciółkę z lekkim niedowierzaniem.

– Wypić mogę – mówi, stukając kieliszkiem o kieliszek – ale nic z tego nie będzie – dodaje pośpiesznie.

– Jak nic nie będzie?! No co ty! – obrusza się Natalia.

– Widziałaś na mieście te genialne plakaty z cytatem z Mrożka? – pyta Maryśka, wkładając sobie do ust kolejny kawałek pizzy. – Jutro to dziś, tyle że jutro?

– Świetne, nie widziałam. Ale że co?

– Właśnie. – Maryśka mlaska. – Twój problem polega na tym, że myślisz, że jutro to jakieś inne będzie. Wystarczy coś przesunąć czy przełożyć. I da się zrobić. Wychować. Napisać. Wytworzyć – wylicza.

– W sumie masz rację – odpowiada Natalia i polewa swój kawałek pizzy oliwą. Ty przemądrzała, moralizatorska ciełęcino, dodaje w myślach.

– Uważaj, bo będziesz tłusta – mówi Maryśka, przyglądając się polewaniu. – Wiesz, jak to jest po trzydziestce. Nie można już zjeść bezkarnie kubelka lodów. Te czasy dawno minęły...

– Sama uważaj – odgryza się Natalia.

Maryśka zawsze była od niej chudsza i nawet teraz jest, mimo że Natalia wyszczupiała, ale jeszcze nie dość.

– No i dobrze – dodaje, a oliwa skapuje jej po brodzie na, oczywiście, szarą bluzę od dresu.

– Ale wiesz... – kontynuuje Maryśka z ustami pełnymi pizzy – wracając do twoich obietnic.

Niektórzy mają tę przewagę, że są przez życie krótko trzymani, i lenią się, lenią, a potem zbliża się termin i po prostu muszą, choćby mieli zdechnąć. Więc robią. Nas, niestety, życie za mordę nie trzyma – mówiąc to, Maryśka podnosi do ust kieliszek. – Zasadniczo więc nasza sytuacja jest gorsza niż na przykład na jakimś zadupiu.

– A z zadupia przecież się wyprowadziłam – podkreśla Natalia.

Wyprowadziła się z Pipidówki już dawno temu.

– Właśnie, bo wtedy musiałabyś dążyć do światła. A tak nie musisz.

– Żadna z nas nie musi. – Natalia z nabożną czcią unosi kieliszek, po czym dodaje: – Bo na to zapracowałyśmy.

– Zgoda. – Maryśka kiwa głową. – Ale chodzi o to, że ty odkładasz, przekładasz i każdy dzień jest tym ostatnim. Znów od jutra zacznasz nowe życie. Ile razy to słyszałam, Nata!

– Weź, zejdz ze mnie, dzisiaj mam urodziny. Od jutra, *please*. Naprawdę we mnie nie wierzysz? – Patrzy na przyjaciółkę, uśmiechając się filuternie.

– Natalia, tak szczerze, to ja się trochę o ciebie martwię. Nie można bez przerwy imprezować i olewać córki, którą się jednak ma. Nadszedł ten czas...

– Pierdolisz jak ksiądz – przerywa jej Natalia, próbując odkorkować drugą butelkę wina.

– Ksiądz też człowiek, popierdolić musi.

Wybuchają śmiechem, ale Natalia wie, że Maryśka ma rację. Za długie już te wakacje. Urodziny to całkiem dobry moment na postanowienia.

– Ale jutro naprawdę od nowa, obiecuję. Wszystko to takie symboliczne.

– To teraz słucham. Jakie to będą zmiany? – Maryśka rozpięta się wygodnie na kanapie.

– Od jutra będę absolutnie poświęcać się Anastazji. Będę matką Polką, wspaniałą, przysięgam.

Zapiszę ją na balet. I na angielski. I na chiński – wylicza Natalia. – Co myślisz o chińskim? Może to język przyszłości? Czy raczej japoński? Będę poświęcać jej bardzo dużo uwagi, czytać z nią książki i bawić się w dom i te różne pierdoły. Zgoda. Codziennie będę robić jej pyszne i wartościowe śniadania, obiady i kolacje, żadnych żelków, batoników i wafelków. Od jutra sama zacznę prowadzić zdrowy i sportowy tryb życia. Stanę się gigantem sportu. Nawet na tenis się zapiszę. Razem z Anastazją. Od jutra będę więcej czytać, i to wyłącznie wartościowe książki. Tak jak zawsze chciał ojciec. Jutro napiszę zaległy artykuł o spalarni śmieci i zacznę analizę nowej oczyszczalni w Markach, bo wiesz, dostałam ten projekt – przerywa wyliczankę i patrzy z dumą na przyjaciółkę.

– Gratuluję! – Maryśka unosi kieliszek. – Ochrona środowiska naszą przyszłością!

– Właśnie, właśnie. Aha, i złożę w końcu ofertę tej firmie... nieważne. Jutro przestanę się wreszcie głodzić, zacznę racjonalnie jeść... nieee, no kto to wytrzyma, Maryśka?!

– Wytrzymasz. Od jutra też nie pijemy – dodaje przyjaciółka i patrzy wyzywająco. – Jutro, kochana, powiemy alkoholowi wyraźnie, zdecydowanie, definitywnie...

– Raaaczaj nie! – kończy za nią Natalia.

– Dobra, dobra! – Maryśka parska śmiechem. – Jutro naprawdę powiemy alkoholowi „nie”.

– Ale po co? – Natalia próbuje się buntować.

– Aha, i jutro zaczynamy dobrze się ubierać – Maryśka ignoruje pytanie. – Tak jak przystało trzydziestotrzylatkom. Żadna chuda suka Adriana nam nie podskoczy. Nawet kiedy będziemy szły do warzywniaka po kartofle.

– Nie kupuję kartofli... – mruczy Natalia, ale określenie Maryśki dotyczące żony jej byłego męża bardzo przypada jej do gustu. – Ona nie jest chuda – dodaje – ona jest karłowata!

– No to po brokuły, po brokuły! – Maryśka chichocze. – Kiedy będziesz szła po brokuły!

– Jutro też zabiorę się do kończenia podręcznika dla studentów – ciągnie Natalia.

– A zaczęłaś go w ogóle?

– Nie, ale jutro zacznę kończyć. Nie, jutro go skończę po prostu.

– Całkiem nowe życie od jutra zaczniemy – potakuje Maryśka. – Całkowicie. Jutro to wszystko pięknie zrobimy. Wypijmy za to, Natko, moja trzydziestotrzyletnia przyjaciółko.

– Powinnaś dostać order... – Natalia stuka kieliszkiem o kieliszek i burczy pod nosem: – ...za to odkładanie i wieczne zaczynanie. Krzyż Zasługi albo kokardkę chociaż. Jutro, jutro, jutro.

Jutro, myśli Natalia dzisiaj, dzień po skremowaniu nie najświętszej Hanny, swojej matki z krwi i światłości, schodząc do piwnicy po kolejną butelkę.

Jutro, myśli, wracając z butelką na górę.

Jutro. Otwiera wino i włącza płytę. Pamiętasz, była jesień, śpiewa Sława Przybylska.

Pamiętasz, była jesień, nucił wtedy ojciec przy goleniu i nucił pięknie, bo miał bardzo ładny i niski głos. I nigdy się nie zaciął.

Wtedy była jesień.

Wtedy to była Aneta.

Koszmarne imię. Według Natalii prostackie. Równie dobrze mogłaby nazywać się Adela. Chociaż Adela jest taka jakaś swojska – chłopska i polska. Aneta natomiast nie była swojska. Podobnie jak jej imię, sama Aneta wydawała się Natalii prostacka i nie pomogły nawet cztery lata intensywnej dykcji w szkole aktorskiej. A to dlatego, że nie o dykcję tak naprawdę chodziło. Aneta po prostu była prostaczką. I miała białe, tłuste ciało. Nie była gruba, ale jej ciało było w jakiś sposób tłuste. Miała taką mięsistą, tłustą skórę jak świnia, rasa polska biała zwisłoucha.

A on się po prostu zakochał.

Ale czy można zabronić komuś miłości? Czy to, że jest się mężem od kilkunastu czy kilkudziesięciu lat, może być barierą dla miłości? Dla innej miłości: pozamałżeńskiej, zewnętrznej. *We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łoże nieskalane, gdyż rozpustników i cudzołóżników osądzi Bóg.*

Natalia uważa, że większość ludzi to hipokryci. Udają, że są bardziej święci niż święci, że nie ma wokół pokus, a oni nigdy im nie ulegają. Oscar Wilde powiedział, że aby pozbyć się pokusy, należy jej ulec. Natalia kocha Oscara Wilde'a. Przecież, kiedy bierze się ślub, nie zakłada się kłapek na oczy jak koniom na Wielkiej Pardubickiej. Zmysły nie przestają nagle działać. Życie tak nie wygląda. Życie tak naprawdę bardziej przypomina brazylijską telenowelę.

Jednak nawet *Niewolnica Isaura* ma swój koniec i tylko piętnaście odcinków. A Leoncio, który wydawał się piękny, bogaty i dobry, okazał się wrednym skurwielem. Chociażby miało się więc najpiękniejszy motocykl i choćby prostacka Aneta o białym ciele najwspanialej robiła striptiz i inne rzeczy, o których nie wypada wspominać, nie da się żyć wyłącznie szaleństwem i chwilą. Nie zawsze można i trzeba wywracać swoje życie do góry nogami – i przy okazji też czyjeś – z powodu chwilowego zauroczenia czy zadurzenia albo z powodu czegoś, co się wydaje. Mimo wszystko, oczywiście, czasami warto. Według Natalii dla Anety Zwisłouchej nie warto, a przede wszystkim nie wolno. Gniew na ojca pączkuje w niej niczym parzydełkowce.

To właśnie dla Anety kupił ten motocykl. Sześćdziesięcioletni chłopaczek na srebrnym motocyklu.

– Musisz mu to powiedzieć – przekonuje Maryśka. – Nata, musisz mu powiedzieć, że nie chcesz dłużej brać w tym udziału.

Zadajcie więc śmierć temu, co przyziemne w członkach: rozpuście, nieczystości i lubieżności, myśli Natalia.

– Ale nie będę potrafiła. Wiesz, jaka jest z nim rozmowa.

– Tak. – Maryśka smutno wzdycha. – Wystarczy, że zamięcha brwiami, spojrzy na człowieka i pozamiatane.

– I sikasz po nogach ze strachu.

- To Zbigniew Wielki Mięchający, tak.
- No właśnie. To Zbigniew Wielki, kurwa.
- Kurwa.

Wygląda to następująco: Warszawa, bo to stolica życia Natalii; Ursynów, bo tutaj się wychowały, a Maryśka nigdy stąd nie uciekła; trzecie piętro w bloku z wielkiej płyty i wcale nie widać, że szarym, ponieważ ocieplali ostatnio, obłożyli styropianem i pomalowali na kolorowo; balkon, który był zawsze za mały, żeby zmieścić na nim coś więcej niż rower.

Teraz rower stoi w dużym pokoju, a na balkonie siedzą dwie kobiety. Obie mają po trzydzieści pięć lat. Dla kontrastu, ponieważ świat uwielbia kontrasty, jedna jest blondynką, druga brunetką. Chuda i grubsza, Maria i Natalia, kolejność nieprzypadkowa. Natalia i Maria, która na zawsze zostanie już Maryską.

Jest ciepły letni wieczór. Zimne są kafelki balkonowej podłogi i zimne jest piwo w butelkach. Woda na butelce skrapla się i ścieka po palcach i rękach aż do łokci. Łaskocze.

- To nie jest piwo, to są jakieś siki – podkreśla zawsze z lekceważeniem Karol, mąż Maryśki.

Teraz go nie ma i nie podkreśla. Wyjechał z ich synem na męski wypad w góry. Syn, Szymek, ma dziewięć lat i to jego pierwsza poważna wyprawa, więc najbardziej przeżywa ją Maryśka. Na wyprawie Karol na pewno nie pije sików, tylko prawdziwe męskie piwo. Męskie piwo na męskim wyjeździe.

- Nata, on musi się dowiedzieć, że jest popieprzony.

– Myślisz, że jeszcze nie wie? – Natalia patrzy spod oka na przyjaciółkę. – I że akurat ja jestem właściwą osobą, aby go uświadomić?

- Nie ma żadnej innej osoby.

– W sumie masz rację. – Natalia kiwa głową w zamyśleniu. – Ale nie dam rady chyba. Będę chaotyczna, zdenerwuję się, natychmiast poryczę.

- Bez sensu. To może napisać?

– Kochany tatusiu... – zaczyna Natalia, ale do ust wpada jej połówka plasterka cytryny z butelki.

– Nie krzyw się tak. To świetny pomysł. Nie będziesz musiała patrzeć mu w oczy, nie przerwie ci. Będzie po prostu musiał...

- Chyba że nie.

– No, na to już nie masz wpływu. Ale nie przeczytałabyś? Listu od własnej córki nie przeczytałabyś?

– Napiszę mu, że mam wielu żonatych kumpli, którzy mają romanse, że owszem, potrafię to zrozumieć – punktuje Natalia – że nadal się z tymi facetami kumpluję i nie przeszkadza mi ich życie osobiste. I właśnie dlatego na początku nie potępiłam też jego zachowania.

– Tak, tak, sratatata. Miałam ci już dawno powiedzieć – weszła jej w słowo przyjaciółka – moim zdaniem to był twój błąd.

– Wiem – przytakuje Natalia i spuszcza głowę. – Jakoś nie potrafiłam wtedy mu powiedzieć, że źle robi, nie wiem czemu.

- Bo durna jesteś i nie myślisz.

– Sama nie myślisz. No dobra, moja wina, moja wina. Nie wiem, co myślałam. Może, że to byłaby hipokryzja? Stary mnie zna, wie, że jestem hedonistką i uważam, że trzeba brać z życia wszystko, co

najlepsze i najpiękniejsze, bo jutro może nas ściąć tramwaj. Trzeba wyciskać z życia ile się da, byle nie krzywdzić najbliższych.

– Bla, bla, bla. Ten twój hedonizm. Mówiłam, że ci bokiem wyjdzie.

– Mówiłam, mówiłam – przedrzeźnia ją Natalia. – To trzeba było głośniej mówić. Albo drukowanymi literami.

– Dobra, nieważne już. Tylko akurat w tym przypadku zapomniałaś o jednej malutkiej rzeczy: że jesteś jego córką i że chodzi tu o twoją matkę. Jedna mała rzecz, a zmienia wszystko. Niby nic, a jednak wstrząsające. Chcesz jeszcze browara?

Natalia chce browara. Chce dużo, żeby nie myśleć o tym, że powinna jakoś zareagować na to, co wyczynia jej ojciec. Jako jedyna córka swojej matki. Jako pierwsza hipokrytka działająca w lepszej sprawie. To się chyba wszystko nawzajem wyklucza, myśli.

– Ale nie mogę teraz nagle zacząć go potępiać. I uważać za skurwysyna.

– Przecież uważasz go za skurwysyna.

– No tak, ale nie muszę mu tego pisać.

– Sorry, chyba musisz.

– Głupio byłoby też wycofać się z wszystkiego, co powiedziałam i zrobiłam wcześniej – dodaje Natalia smętnie.

– Uznajmy, że zblądziłaś. Teraz powinnaś dać mu do zrozumienia, że nie chcesz już brać w tym udziału. Nie wiem... może że przejrzałaś na oczy czy coś takiego.

– Powinnam... Czuję się tak, jakbym sama zdradzała i oszukiwała, i już nie wiem kogo bardziej. To się wszystko zrobiło za trudne. Dla niego jednak, jak widać, to szalenie proste.

– Może dzięki studiom i fantastycznemu warsztatowi aktorskiemu...

– Ej, nie kpij!

– Nie kpię. A ty go teraz znowu nie broń. Potrafi, bo jest aktorem. Wiesz, kamienna twarz.

– Tak. Zbigniew Wielki Aktor, a ja tylko ekspert od klimatu.

– Niezależnie od wszystkiego... Czy on jest durny?! Sorry, wiem, że to twój ojciec, trochę też mój w sumie... Ale tak już z kobiecego punktu widzenia... Czy on, nie wiem, nie rozumie, że twoja matka nie jest idiotką? Kobiety czują takie rzeczy. Na dłuższą metę to się po prostu nie uda.

– Nie wiem, o czym on myśli, brnąc w to. Za chwilę to już nie będzie problem, tylko katastrofa.

– A pytałaś w ogóle tę lalę, czego ona oczekuje? Po tym ich, kurwa, związku?

– To debilka jednak jest... A poza wszystkim nie wiem, gdzie on ma oczy. To jej tłuste ciało i wielkie uszy. – Natalia krzywi się z obrzydzenia i wkłada sobie palec do ust, jakby chciała wywołać wymioty. – Mówię ci, rasa polska biała zwisłoucha. Jest obleśna. No obleśna. – Otrząsa się. – Ale ludzie w ogóle są paskudni.

– Jacy ludzie? – pyta Maryśka, wystawiając twarz w stronę zachodzącego słońca.

– Ludzie w ogóle, ci, których widzisz na ulicy, w masie. Ludzie w masie są brzydcy.

– No co ty!

– Nie „no co ty”, tylko tak! Nigdy nie zwróciłaś na to uwagi? Nie patrzysz na ludzi w supermarkecie?!

– Chyba nie patrzę...

– To popatrz. Popatrz na ludzi w sklepach, w tramwajach, na ulicach. Na skupiska ludzi. Gdzie są

ładni ludzie? Jest ich na tyle mało, że trudno ich spotkać?

– Przesadzasz.

– Nie, idź, wyjdź, zobacz. Te twarze to są w większości mordy. Niechlujne, paskudne, wykrzywione mordy. Grube to, obwisłe, pokraczne i małe. Flejtuchowaci faceci, którzy zazwyczaj wyglądają jak wędkarze z Pińczowa...

– Jezu, co cię wzięło?! – Maryśka patrzy na przyjaciółkę ze zdziwieniem.

– Poczyła obserwację. Ludzie w masie są ohydni, śmierdzą i pocą się. – Natalia aż się wzdryga. – Cieknie im ten pot po karkach i po policzkach z boku. Tak z głowy im ścieka. Tłusty pot z tłustych włosów po tłustych skroniach na tłuste karki. Ohyda.

– Dobrze, że ty jesteś piękna i pachniesz – mówi Maryśka z przekąsem.

– Skąd! Wisi przecież lustro... Ale wiesz co, mam nadzieję, że nie wyglądam jak ta szara, obleśna masa ludzka. Kiedy patrzę na ludzi, pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to eksterminacja.

– Żydów też nienawidzisz?

– A co to ma do rzeczy?!

– Skojarzyło mi się z eksterminacją.

– Nie idźmy tą drogą – ucina Natalia i myśli, że to nie jest tak, że nie lubi Żydów, ale kurczę, jakoś dziwnie wszystkim rządują, trzęsą, trzymają się razem i wszystko zawsze potrafią załatwić.

W ich przypadku zestawienie słów „wszystko” i „zawsze” jak najbardziej pasuje. Cwane to takie. Natalia czasami jednak żałuje, że nie jest Żydówką. Więc to nie do końca prawda, że ich nie lubi. Żydzi są zresztą bardzo przystojni, zwłaszcza młodzi. A młode Żydówki bardzo piękne, chociaż niskie. Ale tylko do czasu, kiedy się nie roztyją i nie zrobią się z nich ropuchy, rozlazłe, wielkodupe Rojzy. Już w samym imieniu Rojza jest jakaś obleśna ohyda.

Skośnookich też nie cierpi. Nic nie może na to poradzić, ale nawet filmów z nimi nie ogląda. Małe żółtki. Najgorzej, jeśli farbują włosy na jasne kolory, które i tak zawsze przypominają rudy. Obrzydliwe. I tych jeszcze, no, Hindusów. Najbardziej chyba za to, że wszyscy, których kiedykolwiek spotkała, śmierdzieli indyjskim żarciem. Wydają jej się brudni. Na pewno ich domy są brudne, śmierdzące i pełne karaluchów, a w kuchniach mają syf. I te przyprawy korzenne, które zasmradzają cały blok, bo tak, mieszkają tacy nad nią i te smrody zamiast lecieć do góry, rozlażą się po całym bloku. W zasadzie czarnych też nie lubi. Chociaż nie jest przecież rasistką. Ale też ją odstręczają. Niedomyte takie to wszystko.

Natalia generalnie nie lubi ludzi. Nienawidzi nawet. Dzieli ich na lepszych i gorszych, pogardza nieudacznikami. Bywa podła, małostkowa i okrutna. Oczekuje od innych, że będą ją podziwiać. Nie znosi, kiedy ktoś ma swoje zdanie, które w dodatku odbiega od jej zdania. Czy stała się już swoim ojcem?

Nie żał jej biedaków ani bezdomnych. Uważa, że skoro nie potrafili o siebie zadbać w życiu, mają to, na co zasłużyli. Serce za to jej się kraje na widok bezpańskich i zagłodzonych psów, umęczonych i zabiedzonych zwierząt, bestialsko traktowanych przez ludzi. Ta trudność, jaką mamy z moralnością... Podobno godność to kwestia cywilizacji. Stanowi fundament i izoluje ludzi od innych istot, więc wobec nich mamy mniej skrupułów. Bo czy krowa ma godność? Natalia właśnie wbrew temu ma mniej skrupułów w stosunku do ludzi.

Takie na przykład zajęcia z bioetyki na studiach. Prowadzący opowiada o badaniach

i eksperymentach wykonywanych w obozach koncentracyjnych. Między innymi o próbach zimna i o tym, że na ich podstawie zaprojektowano stroje dla pilotów niemieckich. Kurtki pilotów z wielkimi futrzanymi kołnierzami, które można było postawić, aby osłonić część potyliczną czaszki oraz uszy, są wynikiem właśnie tamtych badań dowodzących, że tę część głowy należy chronić najbardziej. W największym stopniu organizm wychładza się właśnie przez potylicę.

– No to super, do czegoś przydały się jednak te badania – komentuje głośno Natalia.

Wszystkie oczy skierowane są na nią, a prowadzący się otrząsa.

Natalia zawsze była zdania, że nic by się nie stało, gdyby w slumsy i podobne miejsca uderzyło jakieś tsunami czy coś. Albo gdyby czarna dziura wessała wszystkich całkowicie niepełnosprawnych, nieuleczalnie chorych, wariatów i takich tam różnych. Nie mówiąc już o tych w śpiączce, tych wszystkich warzywach, które leżą, produkując jedynie okropny zapach i swoje własne odleżyny. Obudzą się albo się nie obudzą, ale raczej się nie obudzą, a jeśli nawet. No to wiadomo. Nigdy nie będą normalni. A ci, u których nastąpiła śmierć neurologiczna? Rekordzista leżał około trzydziestu siedmiu lat. Jaki to ma sens?

Jeśli ludzie głodują w Afryce i wiadomo, że nie ma dla nich żadnej nadziei i żadnego ratunku, a przyczyniają się do rozprzestrzeniania chorób i zaraz, dlaczego nie zrzucić na nich jakiejś małej bombki wodorowej? Świat i tak jest przeludniony. Przecież rozwiązałoby to tak wiele problemów. Podobnie z więzieniami – można by tak samo postąpić z tymi wszystkimi skazanymi na dożywocie, dewiantami, mordercami. Zwłaszcza że to Natalia oraz jej znajomi ich utrzymują. Za ciężko zarobione pieniądze Natalii mają w celach telewizory, korzystają z siłowni, biblioteki, uczą się i tak dalej. Tymczasem najlepsza byłaby odpowiednia dawka arszeniku w codziennej porcji kaszy manny.

Tak, Natalia mogłaby być dobrym Hitlerem.

– Nic nie poradzę, no. – Natalia wpycha kolejny plasterek cytryny do nowej butelki jasnożółtych sików. – Musiałam dzisiaj przejechać trzy przystanki tramwajem.

– I co?

– Siedzą te babony z siatami. Mają tłuste, brzydko pofarbowane włosy, wszędzie odrosty. Są niechlujnie ubrane. Ale po cztery złote pierścionki na paluchach. Poodpryskiwany lakier, obgryzione skóry, wysuszone, żółte, popękane pięty. Zrolowane rajstopy, przydeptane buty, naprawdę, no przecież musisz to widzieć.

– Nie wiem, nie myślę o tym.

– To pomyśl! Pomyśl, jaki człowiek jest w masie ohydny i ułomny. A jakie piękne w masie są na przykład konie...

– Aleś podała przykład! – zachnęła się Maryśka. – Najpiękniejsze stworzenie na Ziemi.

– Przykład jak przykład. W masie piękne są jelenie, sarny, żurawie... Nawet, kurwa, tuńczyki!

– Tuńczyki.

– A jaki ohydny i niedoskonały jest człowiek! Nie dość tego, zwierzęta są zawsze nagie. Co by było, gdyby masa ludzka się rozebrała?!

– Nie chciałabym tego widzieć. – Maryśka się wzdryga.

– Ci faceci... – kontynuuje z pasją Natalia – w brudnych butach, zaniedbani, z brudnymi paznokciami, ta pryszczata młodzież z wągrami... też jakaś taka...

– Ale to nie do końca ich wina, prawda? Tych z wągrami? Możemy skończyć już ten temat? Proszę cię, przestań, niedobrze mi się robi. Jutro chyba przez ciebie nie pójdę do pracy ani do sklepu.

– Jak to nie ich wina?! Ludzi wina. Widziałaś kiedyś przyszczatego jelenia? Albo konia? Nawet krowę... Widziałaś przyszczatą krowę?!

– No nie widziałam.

– Bogu, gdziekolwiek jest, musi być strasznie smutno, jak tak na nas patrzy. Na obraz i podobieństwo? To kpina jakaś. – Natalia prycha, przechyla się przez barierkę balkonu i zawisa na brzuchu. – Lala tatusiowa ma właśnie straszne pryszczki!

– Ej, weź... – Maryśka ciągnie ją za spodnie. – Nie musisz skakać z powodu ludzkiej brzydoty i przyszczy zwisłouchej lali. Dobrze jej tak. No więc, wracając do tematu, gadałaś z nią? Czego oczekuje?

– Niczego nie oczekuje. W ogóle nie potrafi się wypowiedzieć. Może umie tylko odtworzyć tekst ze scenariusza? W końcu jest aktorką. Oczywiście tatuś twierdzi, że wspaniałą. Cudowną. Jebaną gwiazdeczką. Ale życiowo jest żadna. Biedactwo niczego nie oczekuje, bo nie wie nawet, czego może. Pewnie chciałaby żyć z nim na co dzień, prać jego skarpety i gotować obiady. Razem spać, razem grać.

– Traktuje go aż tak poważnie?

– On ją chyba też. To dodatkowo komplikuje całą sprawę.

– Ale nie może nie być wyjścia.

– Nie wiem, nie ma. Wszystkie rozwiązania wydają się zbyt szekspirowskie.

– Zbynio chyba też trochę się w tym wszystkim pogubił.

– Trochę... – Natalia wzdycha.

– Dla dobra matki nie powinnaś mu pomagać. W zasadzie jest oszukiwana podwójnie.

– I tak już trochę za późno. – Natalia patrzy ze smutkiem na Maryśkę. – Tak czy siak, on musi się jakoś opanować. Przestać gadać z nią przez telefon w taki sposób, że wszyscy w drugim pokoju słyszą. Bez przerwy te esemesy, zamykanie się. Chyba rzeczywiście myśli, że matka jest durna.

– Taaa... – Maryśka spogląda na Natalię ze współczuciem. – I wypijanie przez nią flaszki wieczorem bierze się zupełnie znikąd.

– Maryśka, ja go nienawidzę, rozumiesz? Za to, co robi. Za to, że mnie w to wciągnął i jest taki obłudny. Ja też mam swoje za uszami, ale nigdy w taki przewrotny sposób... no po prostu go nienawidzę.

– Czcij ojca swego... – wzdycha Maryśka, która przecież nie ma ojca, więc co ona może wiedzieć? Chociaż nie, właśnie Maryśka wie o tym wszystko. Nie ma ojca i go nie pamięta, więc go czci. Postawiła mu pomnik, to naturalne.

– Jednocześnie oczywiście go kocham – jęczy Natalia. – Co za koszmar!

– Moja matka miała tak z naszym jamnikiem. – Maryśka otwiera kolejne piwo, a kapsel spada z trzeciego piętra na chodnik. – Złamała na nim dwie zmiotki, parę razy go kopnęła i często wyzywała od najgorszych kurew. Ale kiedy zdychał, rwała włosy z głowy i sama omal nie umarła z rozpacz.

– Przyrównujesz mojego ojca do zdychającego jamnika?

– Sytuację porównuję, kretynko. Zresztą nie bardzo rozumiem, jak możesz go jednocześnie nienawidzić i kochać.

– *Love-hate relationship*. Klasyka.

– Aha.

- A w ogóle to mogą być najgorsze kurwy?
- Co?
- Nie, nic.
- Nie zrozumiałam.
- Ja też nie.

W rzeczywistości jest jeszcze gorzej. W rzeczywistości Natalia ma dwóch ojców: jednego kocha, drugiego nienawidzi. Z oboma musi mieć do czynienia, bo obaj połączyli się w jedno.

Miłość i nienawiść. Ale przecież na tym polega człowieczeństwo. Człowiek byłby martwy wcale nie wtedy, kiedy by nie kochał, tylko wtedy, kiedy by nie nienawidził. Nienawiść jest najwspanialszym narkotykiem, jaki wynalazła ludzkość. Wszyscy jesteśmy od niego uzależnieni, ale nikt tego nie zauważa i nikt za posiadanie go nie trafia do więzienia. A posiada każdy. I nawet nie trzeba organizować demonstracji, tak jak w przypadku marihuany.

Ojciec numer jeden jest najwspanialszym ojcem na świecie. Skończył Akademię Teatralną w Warszawie, gra w teatrze i czasami w serialach, ale najpiękniej jednak na pianinie, o którego posiadanie w mieszkaniu na Ursynowie walczył z żoną z matką.

– W tym naćkanym i zagraconym pokoju nie mamy miejsca jeszcze na pianino, Zbigniew!

Nikogo nie zdziwiło, że tę batalię wygrał.

Gra na nim jedynie od święta, ale właśnie to jest istotą wszystkich świąt: ojciec z zamkniętymi oczami i rozwianym włosami, w białej koszuli z podwiniętymi rękawami, świece i pianino. Natalia kocha go w tych momentach najbardziej na świecie i wydaje jej się, że jeśli istnieje Bóg, to tak wygląda. I tak gra.

Ojciec, naturalnie, jest też wspaniałym aktorem. W ogóle jest wspaniały i wszystkie koleżanki zazdroszczą Natalii ojca aktora. Żadna z nich nie ma tak fajnie. Żadna z nich nie biega za kulisami, nie spędza dni na planach seriali, nie zna tylu aktorów co ona i nie może przebierać się w zakurzone kostiumy wygrzebane z magazynów teatralnych. Natalia zawsze króluje na balach przebierańców. Dzięki ojcu sama jest gwiazdą. Gwiazdozbiorem.

Kiedy była małą dziewczynką, często zabierał ją na próby i nawet na spektakle. Jest taka farsa Mrożka *Polowanie na lisa*. Ojciec jest lisem i poluje, oczywiście, na kilka bardzo seksownych kurek w kurniku. Natalia ma cztery lata i podczas wieczornego spektaklu wyskakuje z garderoby, w której na niego czeka, biegnie na scenę i rzuca mu się w ramiona, krzycząc: „Koko ko kocham cię, tatusiu!”. Ma na sobie różową sukienkę w groszki i dostaje owacje na stojąco. Ojciec zostaje pisemnie upomniany przez dyrektora, żeby lepiej pilnował córki, ale i tak wszyscy ją kochają.

Ojciec numer jeden potrafi cierpliwie wyjaśniać jej zawiłości budowy roślin, uczyć ją nazw łacińskich, rozrysowywać na papierze milimetrycznym wszystkie kanaliki liścia i mechanizmy oddychania komórkowego oraz budowę mitochondrium. Jest najmądrzejszy na świecie, pełen życia i światła. Jest mocarny i Natalia uwielbia siadać mu na kolanach i ciągnąć za jego lekko przydługie włosy.

– Wyglądasz jak Rumcajs, tatusiu.

– Nie jak Rumcajs, tylko jak Janosik, chodź, obejrzymy film, kolega grał.

Ojciec numer jeden daje jej spróbować wódki, kiedy Natalia ma jedenaście lat, żeby wiedziała, jakie to świństwo, i nigdy więcej nie dała się namówić, bo wódka zetnie jej białko w mózgu. Natalia od tego momentu obchodzi butelki z wódką szerokim łukiem, bojąc się nawet spojrzeć w ich kierunku. Wyobraża sobie, że jej mózg z zewnątrz wygląda jak gładka powierzchnia jajka na twardo. Biała i śliska. I nie ma w środku kurczaczka.

Ojciec numer jeden robi wiele wspaniałych rzeczy. Kocha matkę, kocha Natalię, przywozi jej z Niemiec czekoladki Ritter Sport i mięciutkie pluszaki, fantastycznie gotuje, potrafi smażyć wyjątkowe w smaku naleśniki z dodatkami znanymi tylko sobie, których tajemnicy Natalia nigdy nie zgłębiła, więc nie może usmażyć takich córce. Z tego powodu za każdym razem przy naleśnikach są

dąsy.

Ten ojciec kupuje największe i najpiękniejsze choinki na Boże Narodzenie, wspiera Natalię we wszystkim, nawet w grze na gitarze, chociaż Natalia rzępoli niemiłosiernie. Ojciec numer jeden uważa, że jest genialna i robi wszystko najlepiej. Nigdy nie mówi o niej inaczej niż „moja mała córeczka”.

Ojciec numer dwa jest niespełnionym generałem i domowym talibem.

Chociaż Natalia bardzo stara się go zrozumieć, nie jest to możliwe. Czuje przy nim strach. Nie pamięta, odkąd tak ma, nie wie nawet, czy w ogóle da się to określić, ale zawsze siada przed nim jak przed bogiem.

Nie, nie czci go. Bynajmniej. Jednak ojciec numer dwa jest niczym Zeus: wysoki, mocno zbudowany, siwy, z krzaczastymi brwiami. W szkole teatralnej miał przezwisko Janosik. Nosił wtedy długie włosy i chodził po korytarzach z obnażonym torsem. Szkoda, że nie z obnażonym fiutem niczym Toulouse-Lautrec, myśli po latach Natalia, czytając biografię malarza. Ojciec, zdaje się, był nieźle wyposażony przez naturę, zresztą tak jak Toulouse-Lautrec. Nie powinno to właściwie interesować córki, ale w ich domu nie ma wstydu i tego też zazdroszczą jej wszystkie koleżanki. Poza tym to ulubiony temat żartów i anegdot ojca. O jego wielkim członku krążą wśród przyjaciół legendy, zupełnie jakby nie było innych tematów. Może na początku było to nawet zabawne, ale potem...

Nie jest dla niej Janosikiem, jest Zeusem, i to wcale nie z powodu wzrostu, krzaczastych brwi czy siwych włosów. Po prostu jest.

Ojciec numer dwa patrzy jakby na wskroś. Wydaje się, że spojrzy i już wie. Jakby potrafił przejrzeć każdego na wylot, ale oczywiście najbardziej ją. Boi się go nie dlatego, że jest brutalny, bije czy krzyczy. Nigdy tego nie robi. Nigdy nie podnosi głosu, nie musi. Komendy wydaje cicho, nieznoszącym sprzeciwu tonem. Ten cichy rozkaz. Najgorzej.

Jeszcze gorsze jest jednak jego milczenie – bardziej oskarżycielskie niż krzyk. Każde milczenie jest tajemnicą, ale też najbardziej tępych narzędziem tortur. Ojciec numer dwa milczy. Natalia czuje się tak, jakby dostała obuchem w głowę, a jeśli dobrze się uderzy, karp jest martwy na miejscu i nawet o tym nie wie.

Zawsze bezpieczniej jest z tym, który krzyczy, niż z tym, który milczy. Natalia wolałaby, żeby ojciec czasem wrzasnął, tym bardziej że jego milczenie to nie jest takie milczenie jak wtedy, gdy z kubkiem parującego kakao siedzi się w ciepłym kocu w kratę z ukochaną osobą obok i milczy. Wspólne milczenie – najtrudniejsze do osiągnięcia szczęście w związku. Sztuką jest siedzieć, patrzeć razem na świat i nie potrzebować żadnych słów, żeby wypełnić pustkę. I czuć się z tym komfortowo. Bezpiecznie. Bezwietrznie.

Milczenie ojca to terror. W pewien sposób jest jednak brutalny, myśli Natalia. Brutalność i moc dobrze go charakteryzują. Musztruje ją i oczekuje uwielbienia.

Nie wiadomo dokładnie, na czym polega jego przewaga nad innymi, ale zawsze miał przewagę i budził lęk.

Taki lęk budzi w Natalii, w jej przyjaciółce Maryśce i – rzecz jasna – w matce, która boi się go i boi się mu przeciwstawić, chociaż prawdopodobnie nigdy na nią nie krzyknął ani nie podniósł ręki. Syndrom sztokholmski, polegający na emocjonalnym uzależnieniu się ofiary od oprawcy,

zdefiniowano już w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, po tym, jak zakładnicy wzięci 23 sierpnia 1973 roku podczas napadu na Kreditbanken przy placu Norrmalmstorg w Sztokholmie bronili przestępców po uwolnieniu. Matka jest ofiarą osaczoną przez pragnienia, potrzeby i wymagania ojca numer dwa, oprawcy. Ale oczywiście go kocha, mimo wszystko. To „mimo wszystko” jest w stanie objąć całe ich życie, a może i nieskończoność. Natalia nie ma tyle czasu.

Ojciec numer dwa, generał ich życia. I jego wieczna wojna.

Nie wiadomo, z kim tę wojnę prowadził. Z Natalią i jej matką? Z sobą samym? Z demonami przeszłości?

– Wojna... Ty też będziesz miała jakąś wojnę, zobaczysz, Natalio. Ja jestem pokolenie wygrane, żadna prawdziwa wojna nie była mi dana, ale tobie się nie uda, nie może ci się udać. Nigdy tak nie było w historii świata, a historia świata jest z góry ustalona.

– Przez kogo, tato?

Ojciec numer dwa lubi straszyć. Poza tym przecież jest wszystkowiedzący.

– Po prostu każde pokolenie musi mieć jakąś swoją wojnę – mówi ojciec, a na polu podnoszą się mgły. – I przez to, że my w sumie nie mieliśmy, ty będziesz musiała mieć. Zobacz, ziemia paruje. Ziemia oddycha naszymi stopami, niebo oddycha jaskółkami.

Natalia patrzy na to wszystko. Na tę ziemię, na te jaskółki śmigające wysoko. Na kłosa zboża, które laskoczą grzbiet dłoni, i to jest miłe i dobre, chociaż nie pachnie wcale chlebem. Przyjemność i strach – czy te dwie rzeczy na zawsze już będą ze sobą połączone?

Dotyka pnia lipy, która rośnie tutaj od zawsze, a może i dłużej. To drzewo jest mocne, pełne życia i światła, jak ojciec. Natalii wydaje się, że czuje, jak w lipie krążą soki: z dołu do góry, do liści i kwiatów zakończonych małymi słodkimi kulkami.

– Czy to z tego pszczoły robią miód, tato?

Ten lipowy jest jednak za jasny i ma za bardzo perfumowany smak. Natalia nie lubi lipowego. Ale soki krążą: od drzewa do Natalii, od ojca do Natalii, krew z krwi, kość z kości. Ojciec numer dwa wsącza w Natalię wszystko to, co w nim najskrytsze.

Jaka wojna?! Nie będzie żadnej wojny! – myśli Natalia i obserwuje unoszącą się mgłę. Za ciężko jest Ziemi. Za ciężki i lepki jest jej oddech, może rzeczywiście ten świat niedługo pierdolnie?

– Tatusi, co ty mówisz, jaka wojna?! – Patrzy na ojca i nie potrafi odgadnąć, czy jest z nią ojciec numer jeden czy numer dwa. Nie wie, czy się bać. Może raczej tak. Jaskółki się drą, robi się nie do wytrzymania.

– A czy wiesz, Natalio, że jaskółki są tylko tam, gdzie są ludzie? Tam, gdzie mieszkają ludzie, mieszkają jaskółki. I kiedy ludzie opuszczają gospodarstwo, one też. Zabijając człowieka, zabijamy jaskółkę. Wojna, wojna. – Ojciec się zamyśla. – A pamiętasz, jak chodziliśmy na strych i wypuszczaliśmy jaskółki, kiedy byłaś mała?

– Dlaczego tak robiliśmy, tato? Dlaczego ingerowaliśmy w naturę?

Przecież ona jest mądrzejsza od nas, myśli Natalia, czemu chcieliśmy to przyspieszyć? To jak wymuszone dorastanie. Na siłę przerwane dzieciństwo. Natalia zastanawia się, czy na drugie ma Jaskółka.

– Pamiętam, tatusiu, miały ciepłe i miękkie ciała. Całe były jednym bijącym sercem, tak to pamiętam, w ten sposób. A okienko było okrągłe, prawda, że było okrągłe?

– Było okrągłe i malutkie, a ty bałaś się wziąć to bijące serduszko do ręki. Chodźmy już spod tej lipy, jej zapach zaczyna mnie drażnić. Weź mnie za rękę, Natalio, tylko prostuj te nogi, do jasnej cholery – warczy ojciec przez zęby i już wiadomo, z którym z nich jest tutaj Natalia w tej mgle.

Ojciec numer dwa wydaje rozkazy, kłamie i konfabuluje, ma kochanki i średnio raz na pół roku wyprowadza się z domu, żeby wrócić po tygodniu, bo skończyły mu się czyste skarpety.

Wymyśla rzeczywistość, w którą wstawia potem ludzi i w której gra z nimi spektakl, zapominając, że życie to nie teatr, a on dawno przeszedł na emeryturę i nigdy nie był ani scenarzystą, ani reżyserem.

Między nią a ojcem numer dwa jest mur.

Natalia czuje się przy nim jak na niekończącym się egzaminie. To nie minęło jej od czasów dzieciństwa. On wiecznie ocenia. Ją oraz innych. Naturalnie, wszyscy wypadają źle, ale Natalia, rzecz jasna, najgorzej.

Źle wychowuje swoją córkę, on na pewno zrobiłby to lepiej.

– Nieco musztry nikomu jeszcze nie zaszkodziło, Natalio. Mam wrażenie, że Anastazji bardzo by się przydała. Dlaczego ona tak grymasi? – strofuje Natalię ojciec. – Przywoź ją do nas na weekendy, ja to załatwię.

Kiedyś, gdy miała ochotę poszaleć, podrzucała im wnuczkę bez przerwy i jakoś nie miała z tym problemu. A teraz nagle ma? To jaką jest matką?

– Jak sądzisz, Natalio, jaką jesteś matką?

Ach, te słodkie rozmowy ojców z córkami. A potem nagle mruga okiem i wydaje mu się, że jest bardzo zabawny.

– A te hordy facetów przewalające się przez twój dom?

– Jakie hordy, tato?

– Przyznaj, że hordy. Tatusia nie oszukasz!

Przyganiał kocioł garnkowi, chciałaby powiedzieć Natalia, ale oczywiście nie mówi, ponieważ człowiek nigdy nie mówi tego, co chciałby powiedzieć, tylko to, co potrafi. Natalia w tym momencie nie potrafi się odezwać. Nigdy nie mówimy rodzicom tego, co tak naprawdę chcielibyśmy. Niektórzy wychodzą na tym lepiej, inni gorzej.

A w ogóle to jak mogła pozwolić, żeby Piotr się z nią rozwiódł, zrzędzi dalej ojciec. Odszedł, no to oczywiste, że odszedł, bo nie mógł z nią wytrzymać, nie stwarzała mu odpowiednich warunków.

– Zobacz, matka mi od lat stwarza odpowiednie. Bo mężczyzna musi mieć w domu odpowiednie warunki, a szczególnie artysta.

– Piotr nie jest artystą, tato.

– Nie? No może nie jest... – Ojciec głaszcze pianino w zamyśleniu. – Ale jest kreatywny! Tworzy jakieś projekty. Odszedł, bo mu nie stwarzałaś.

– Tato, odszedł, bo chciał objąć katedrę w Gdańsku i robić karierę naukowca – odpowiada Natalia z przekąsem. – On nie umiał tego pogodzić.

– Ta! – parska ojciec. – Akurat, nie umiał! Ty nie umiałaś pogodzić.

Natalia czeka, aż ojciec powie, że Maryśka na pewno by potrafiła.

– A Maryśka jakoś to pogodziła i wciąż są z Karolem małżeństwem – dodaje ojciec po chwili.

Tadam!

– I co teraz? – pyta dalej. – Masz trzydzieści pięć lat, ośmioletnią córkę i może myślisz, że jesteś

pierwsza atrakcyjna? Że kogoś złapiesz? Na co? Na te kości? Na te twoje solniczki? – Uderza Natalię w obojczyk. Lekko, można by rzec: pieszczotliwie. Bo przecież ojciec by nigdy. – Jak nasza szkapa – prycha. – A kobieta powinna mieć ciało.

Aneta ma ciało, myśli Natalia. Bo przecież matka nie ma. Nie mówi jednak tego głośno, oczywiście.

– I co ty teraz zrobisz? Co chcesz w ogóle osiągnąć? Napij się lepiej. – Ojciec macha ręką, jakby chciał odgonić natrętą muchę. – Po matce świetnie ci w tym idzie – dodaje z przekąsem i Natalia nie jest pewna, czy rzeczywiście to powiedział, czy tylko to usłyszała.

Za każdym razem, gdy zaprasza do siebie rodziców na obiad czy kolację, denerwuje się, czy przypadkiem nie wypije za dużo. Kiedy z Piotrem byli jeszcze małżeństwem, stresowała się, czy to on, według miarki ojca, zbyt dużo nie wypije i czy ojciec potem nie powie gdzieś w towarzystwie albo niechby tylko matce, że chleją.

– Rozpiła nam się córka przy doktorku – mawiał ojciec. – Pijaczka. Zupełnie jak ty, ha, ha, ha, jaki jestem zabawny Zbynio. Widzisz, Hanka, te wielkie oczy oraz picie to odziedziczyła po tobie, chociaż nie kolor, nie kolor – mówi dumnie – kolor ma po mnie. No i dobrze, bo nie taki oklepany przynajmniej. A ten cały doktorek? Już ja słyszałem to i tamto. Podobno na tych swoich konferencjach wodno-bagiennych nieraz z nosem w kotlecie lądował. Natalia przez to chłanie nogę skręciła, widzisz, Hanka, do czego to doprowadziło. On sam się przewraca.

Na spotkaniach rodzinnych ojciec numer dwa obserwuje zza niewidocznej zasłony, którą rozciąga wokół siebie. Obcina wszystkich wzrokiem, a Natalia wylapuje te jego grymasy i słyszy wszystkie komentarze: że Maryśka wygląda i ma minę niczym wysuszona indyczka, że ten czy tamten spił się jak palant, że Piotr to już nieomal w półmisku, że Karol jest jednak młotkiem i prostakiem, że jakaś inna koleżanka to kura domowa, a wiadomo, że kura mózgu nie ma.

Ojciec numer dwa w ogóle nie lubi ludzi i nie lubi się z nimi spotykać, co Natalia mistrzowsko przejęła po nim.

Notorycznie umawia się, a potem odwołuje. Najpierw może i ma ochotę, bo przecież się umawia. Najczęściej jednak decyduje się na to pod wpływem jakiegoś impulsu albo po prostu, gdy jest lekko wstawiona. Wtedy pragnie ludzi, pragnie się spotkać, pobyć, pogadać. Obiecuje więc i deklaruje. A potem przychodzi ten dzień i ostatnią rzeczą, na którą ma ochotę, jest spotkanie. Po prostu. Nawet nie ma konkretnego powodu, zwyczajnie jej się nie chce. Bo trzeba się ubrać, przecież musi jakoś wyglądać, nie pójdzie w szarym dresie, mimo wszystko nie jest dresiarą. Trzeba wsiąść do samochodu, środka komunikacji publicznej albo do taksówki. Trzeba dojechać, względnie zaparkować, wrzucić pieniądze do parkometru, nie ma drobnych, nigdy nie ma tych cholernych drobnych, a jeszcze facet o rodzynkowej twarzy usłużnie wskazuje miejsce i pyta, czy popilnować, czego, kurwa, popilnować, spadaj, trzeba dojść, pójść, otworzyć, zamknąć, wejść, wyjść, zamówić, rozmawiać, uśmiechać się, zapłacić, dać napiwek albo nie dać, w zależności. Stracić tyle czasu, który można by wykorzystać na coś zupełnie innego, na przykład na czytanie, słuchanie muzyki, gotowanie albo siedzenie po prostu. Natalii się nie chce. Natalii potwornie się nie chce i wymyśla najróżniejsze wymówki, które najczęściej nie mają nic wspólnego z prawdą. Kiedy umierał dziadek, było łatwo. Przecież umierał codziennie i Natalia była siostrą miłosierdzia, nieważne, że dyżurowała co trzeci dzień. Ale kto to sprawdzi, ile

godzin spędza w szpitalu nad pomarszczonym dziadkiem? Można było w ten sposób odwołać wiele wcześniej umówionych spotkań, na które przestało się mieć ochotę. Dziadkowi przecież mogło się gwałtownie pogorszyć, zależnie od okoliczności. Potem z pomocą przyszła śmierć ojca i zrozpaczona matka notorycznie potrzebująca wsparcia. Matka być może tego wsparcia rzeczywiście potrzebowała, ale w rzeczywistości Natalia nie była aż tak uczynna.

W czasach Anety Zwiślouchej ojciec był tym złym. Natalia przeszła wtedy na chwilę na dobrą stronę mocy. Postanowiła mieć jakąś misję, zabawić się w dzielnego i prawego rycerza króla Artura i zobaczyć, co z tego wyniknie. A nuż znajdzie świętego Graala? Teraz Natalia będzie niczym Lancelot albo Parsifal. Sama jednak nie jest już pewna, czy bardziej rządzą nią emocje i chęć przeżycia przygody polegającej na nawracaniu Zbysia, czy bardziej chce coś naprawić.

A może raczej myśli, że wszyscy z cielecinowatą i poprawną Maryską na czele oczekują, że będzie dobra i jakoś zareaguje. Działa więc trochę wbrew sobie, a trochę nie i już sama nie wie, dlaczego ćwiczy takie szpagaty.

– Chcesz być święta, po prostu – mówi Maryska, słuchając Natalii i przeglądając pospiesznie telefon Karola, który wyszedł z pokoju, bo kontrola podstawą zaufania. – Opowiedz mi o tym, jak bardzo święta chcesz być, Nata. – Maryska patrzy na nią znad ekranu komórki, który oświetla jej twarz jakimś pozaziemskim blaskiem, przez co jej kości policzkowe wydają się jeszcze bardziej wystające. – Boisz się, że jeśli będziesz wciąż popełniać grzechy główne, które wyssałaś z mlekiem ojca, to spadnie na ciebie kara Najwyższego? – Nie może powstrzymać parsknięcia.

– Rżysz jak koń, debilko – odpowiada jej gniewnie Natalia. – Niczego się nie boję, nie o to chodzi. To nie jest przecież tak, że jeśli grzeszysz czy łamiesz przykazania, to Bóg – Natalia wznosi przy tym drwiąco oczy do nieba – cię ukarze i nagle umrze ci matka, dziecko albo wpadniesz pod samochód czy połamiesz nogi. Zresztą, czy można grzeszyć, nie wierząc?

– No, chyba nie można. – Maryska kiwa głową. – Jakie zbawienie czeka ateistkę, skoro w nic nie wierzy?

Maryska sama nie może się zdecydować, czy wierzyć czy nie, ale dzielnie chodzi do kościoła. Zazwyczaj raz w miesiącu. No dobrze, raz na kwartał. A już na pewno w święta. Przynajmniej ma jakieś zasady. Natalia nie ma żadnych, chociaż czasami udaje, że ma. Nie trzeba przecież być wierzącym, żeby przestrzegać zasad.

Dekalog to tylko zbiór nakazów. Musieli coś wymyślić, żeby ludzie mieli się do czego stosować, tak jest prościej zapanować nad chaosem, który był przecież na początku, co do tego nie ma wątpliwości. Dekalog w zasadzie pokrywa się z innymi systemami wartości, więc chyba można być ateistką, a jednak mieć jakieś zasady. Tylko po co? Dla wierzących systemem wartości jest Bóg, mają łatwiej. A dla takich jak Natalia?

Natalia właściwie nie wie, dlaczego miałaby wyznawać pewne wartości. Ze względu na umowę społeczną? Powinno się tego i tego przestrzegać, bo tak się ludzie umówili. A może odgrywa tu rolę sumienie, które dyktuje coś na zasadzie imperatywu moralnego? Sumienie Natalii dyktuje jej wiele rzeczy, ale zważywszy na jej postępowanie, należałoby się właściwie zastanowić, czy ma w ogóle sumienie. Może chodzi o przyjemność? Przecież wszyscy do niej dążą, więc jest wartością. Tak, do Natalii na pewno najbardziej przemawia idea przyjemności. Dlatego tak trudno jej oceniać własnego

ojca. Siedem grzechów głównych nie musi wcale być grzechami. Jakkolwiek by na to patrzeć, są to po prostu największe ludzkie słabości.

– Chodzi o to, że nagle się obudzisz – Natalia kiwa palcem w stronę Maryśki – i okaże się, że żyjesz w absolutnej pustce, w otchłani takiej. Że nie masz nic, żadnych wartości, żadnego punktu odniesienia. Niczego nad sobą, niczego, do czego...

– Taaa, chciałybyś. – Maryśka chichocze. – Ale czy do tego potrzebne są ci przykazania? Coś się tak nagle nawróciła? Za długo z babcią siedziałaś? Albo te grzechy główne? Po co ci do tego grzechy główne i przykazania? – Zdziwiona nagłym niby-nawróceniem przyjaciółki odkłada komórkę Karola na miejsce. Ufaj, ale kontroluj. Przecież jest tak samo bezgrzeszna jak przedtem, zanim wzięła ją do ręki.

– No... one są... – Natalia zaczyna się płatać. – No, są takie uniwersalne, prawda?

– Uniwersalne? Gadasz jak ksiądz podczas kolędy.

Oczywiście. Pieprzyć przykazania i przestrzeganie zasad, myśli Natalia. Czyn jest dobry, jeżeli skutki są dobre, czyż nie? Przykazania są przereklamowane i nic niewarte, a kodeksy etyczne, jakiegokolwiek by były, mogą być oparte na różnych fundamentach. Natalia drwi sobie z Boga i jakichkolwiek wartości. Lubi gorąco pustynnej równiny trzeciego jaru siódmego kręgu piekła u Dantego, gdzie cierpią smagani ognistym deszczem bluźniercy przeciw Bogu. Sam opis tego miejsca sprawia, że przenika ją przyjemny dreszcz.

Życie mija jej bez wyznawania jakichkolwiek wartości, ale jakoś specjalnie nie czuje pustki. Dbą o siebie i swoją przyjemność. To jest wartość. Dąży do tego, żeby było jej dobrze. Bo przecież jest tylko ona. Jestem tylko ja, myśli Natalia, której nie przeszkadza też bagno piątego kręgu. Utknie w nim pewnie na stałe, ale to nie szkodzi, dzięki mężowi zna się nieco na hydrologii, a w pracy magisterskiej pisała trochę o mokradłach. Bagno to taka forma mokradła.

Natalia od zawsze ma poczucie, że nie ma pocieszenia ani wybaczenia – ani na górze, ani na dole. Dlatego modli się czasem za samą siebie do samej siebie. Wychodzi z założenia, które wpoił jej ojciec, że jeśli się sama o siebie nie zatroszczy, nikt tego nie zrobi.

– Możesz polegać wyłącznie na sobie, Natalio. Zawsze na sobie. Wyłącznie na sobie, pamiętaj.

Czy można żyć, wierząc wyłącznie w siebie?

Można.

Czy ma się za lepszą od innych? Grzech pychy, wynoszenie się ponad Boga i ludzi, a w przypadku takich, którzy uważają, że Boga nie ma, czyli na przykład w przypadku Natalii, tylko ponad ludzi. Tylko.

Tylko?

Przyjmijmy jednak, że Bóg jest, bo skoro jest babciny, to jakiś tam istnieje.

– Z pychy rodzi się wiele innych grzechów i wad – mówi babcia, bo wyznaczyła sobie zadanie dokonania niemożliwego, czyli nawrócenia niewiernej wnuczki. A może to ksiądz Adam jej kazał.

Natalia nie ma najmniejszego zamiaru się nawracać, ponieważ donikąd nie odeszła.

– Czemu tak bardzo chcesz mi udowodnić, że Boga nie ma? – pyta babcia i już się denerwuje.

– Udowodnić, że go nie ma? A kto wcześniej udowodnił, że jest?

Natalia lubi czasami słuchać bogobojnej babci. I zawsze można się z nią o coś posprzeczać, a Natalii

ogromną przyjemność sprawia drażnienie jej. *Obrzydły Panu każdy wyniosłego serca, z pewnością nie ujdzie on kary.*

– Pycha zaślepia umysł – mówi babcia, mieszając ziółka śmierdzące szmatą do podłogi – i najbardziej ze wszystkich grzechów osłabia wolę.

Natalia wie: próżność, hardość, zarozumiałość, dokuczliwość... – pycha jest nazywana matką wszelkiego zła. Można by wymieniać w nieskończoność, bo to pierwszy grzech z siedmiu głównych: wyśmiewanie innych, nieposłuszeństwo, krnąbrność, poniżające przezywanie... Zupełnie jakby mogło być przezywanie nieponiżające, myśli Natalia, przezywana od zawsze Natalią bez talii.

– Obrażalstwo, bezzasadne upieranie się przy swoim zdaniu, przecenianie własnych osiągnięć, zdolności, możliwości i sił, lekceważenie Boga i ludzi. Wszystko to zrodzone z pychy, Natałko.

Wszystkim tym może pochwalić się Natałka. Chwalić się. Czy to nie oznacza właśnie – ni mniej, ni więcej – być pysznym?

– Pyszny nie prosi o pomoc ani o przebaczenie – kontynuuje babcia. – Nie widzi w sobie zła. Oskarża, wyszukuje wady i grzechy u innych. Jest cwany, podlizuje się ważniejszym, aby zdobyć uznanie, lepszą posadę, względy i poparcie.

Natalia zastanawia się, czy babcia właśnie wskazuje jej najkrótszą drogę do wiecznego szczęścia.

– Czyni dobro jedynie na pokaz – babcia nadal swoje.

To zupełnie jak Natalia, która na pokaz i ku własnej chwale walczy z grzeszącym przeciwko matce ojcem. Bo Natalia uwielbia błyszczeć, otrzymywać wyróżnienia, medale, laurki, dowody swojej wspaniałości, chociaż wcale nie uważa, że jest wspaniała, ale to nie szkodzi. Jest pyszna i próżna, lubi mieszkać w luksusie, luksusowo jeść i ubierać się, być w centrum zainteresowania, odbierać cześć i hołd. I jest w tym nieznośna.

– Pyszny jest nieznośny, Natałko. Nigdy nie bądź taka.

– Taaak, babciu.

Natalia chciałaby dodać, że Bóg sam jest pyszałkiem. Dlatego nie lubi pyszałków, którzy przywłaszczają sobie Jego cześć i chwałę. Bóg stworzył świat i zaraz potem człowieka właśnie dla swojej chwały, bo przecież nie dla ludzkiej. Musiał mieć kogoś, kto będzie od niego mniejszy i słabszy i w związku z tym będzie go podziwiał i wielbił. No ileż można samemu siedzieć i myśleć sobie: „Jestem wielki”?! Potrzebne jest potwierdzenie z ust kogoś innego. Bóg sam siebie nie mógł wielbić wystarczająco. Niestety, Bóg nie jest zbyt skromny, myśli Natalia, ale nie mówi babci tego wszystkiego, ponieważ podobnie jak Bóg, w większości uważa ludzi za pionki rozstawione na jej własnej szachownicy i wykorzystuje ich, aby osiągnąć pewne korzyści i otoczyć się nimbem. Więc gdyby zbyt mocno pokłóciła się teraz z babcią, nie dostałaby tego pysznego piernika, który właśnie stygnie na parapecie. Upiekła go specjalnie dla niej i zaraz będzie polewać czekoladą. Oraz czterech słoików marynowanych borowików, które Natalia wprost uwielbia.

Natalia, podobnie jak Bóg – to porównanie niebywale jej się podoba.

– Natałko, ty jesteś moim bóstwem, moim aniołkiem – mówi ojciec zaraz po tym, jak wyplakał się w rękaw jej swetra, bo biedaczek zupełnie już nie wie, jak ma postąpić i czy rozwodzić się z Hanką, czy nie rozwodzić. Czy Aneta Zwisłoucha będzie tak dobrą kucharką, jak jest kochanką? – Przecież nawet jajecznicy nie umie zrobić, nawet jajecznicy, Natałko. Co mam zrobić, co mam zrobić, moja córeczko?

I jak wspaniale, niesamowicie, że mam taką córeczkę! Że mogę tak się wysmarkać w ten rękaw. Że mnie wysłuchasz, mój najwspanialszy aniele. Tylko ty mnie rozumiesz. Tylko ty. Wszyscy koledzy mi zazdroszą takiej córeczki, wszyscy.

– Natalko, jesteś moim aniołem – mówi matka, smarkając w rękaw jej bluzki zaraz po tym, jak wyplakała jej, że ojciec to i tamto, ale bardziej jednak to i dlatego. – Jak wspaniale, mój aniołku kochany, córeczko ty moja jedyna, że mogę wytrzeć gile w rękaw twojej bluzki i ty rozumiesz, poradzisz, powiesz, co robić, aniołku ty mój najwspanialszy. Tylko ty mnie rozumiesz. Tylko ty.

Korzyści, korzyści, korzyści.

Natalia nie rozumie ani matki, ani ojca, ale po co ujawniać te szczegóły. Nie ma też żadnego tajnego porozumienia ani z nią, ani z nim.

Natalia niczym z nikim nie jest związana.

Ale niech tak myślą, niech tak myślą oboje, tak jest wygodniej. Otóż to, ojciec numer dwa zdążył nauczyć Natalię sprytu i przebiegłości.

Natalka, kochana córka, jest sprytna niczym rudy lisek z *Małego Księcia*. Troszkę mnie kochaj, tu mnie pogłaszcz, będę na ciebie czekał, bo jak mnie oswoisz, tralalala, a potem zmyka do swojej norki i już wie, że ma wielbiciela i opiekuna do śmierci. Przecież był taki uroczy i słodziutki! Taki przymilny. No nie można się oprzeć tym orzechowym oczom, naprawdę, nie można!

– Pyszny nie troszczy się o potrzeby innych – mówi babcia, piekąc drugi piernik, tym razem dla księdza. Bo babcia, naturalnie, troszczy się o potrzeby wszystkich, ale jednak najbardziej o potrzeby księdza Adama. – Wcale nie stara się ich zrozumieć i pomóc im w trudnościach. Pan Bóg pysznym zabiera, a pokornym daje łaskę...

Natalia czeka, aż Pan Bóg zabierze jej w takim razie wszystko.

W słowniku synonimów „pycha” ma ich ponad dziewięćdziesiąt. Nigdy nie chciało jej się sprawdzić, które z nich odnoszą się do grzechu, a które do piernika babci.

– *Człowieka poniża jego wyniosłość, duch unижony zdobędzie szacunek* – cytuje babcia z nabożną czcią i podaje Natalii wystygły już i obłany czarną czekoladą piernik, który Natalia przyjmuje z ogromną pokorą, ponieważ sama nie umie piec ciast. I nigdy się nie nauczy.

Tak, Natalia bywa pokorna. Poza tym przecież nieustająco ma się za gorszą. Całe dzieciństwo miała się za gorszą, gorszą od Maryśki. Całą młodość również. Całe życie uważa się za niegodną swoich rodziców. A szczególnie ojca. Jest niewystarczająco wspaniała, mądra, ładna, udana. Pycha i pokora więc jakby się w niej równoważą, a może nawet szala przechyla się na tę dobrą stronę.

Że jest chciwa? Raczej bywa. No dobrze, pierniki od babci chciałyby oba, przecież ksiądz Adam spokojnie może się obejść bez!

Że zazdrości?

– Uważaj, Natalio – mówi babcia, widząc, jak Natalia łakomym wzrokiem łypie na drugi piernik wyjmowany właśnie z piekarnika. – Pan nie lubi zazdrosnych i surowa czeka ich kara. A tych, którym się zazdrości, czeka za to zwycięstwo.

Czyżby babcia chciała zabrać jej ciasto i oba zanieść księdzu? Natalia wstaje więc i powoli zaczyna wkładać buty, słuchając końcówki babcinego kazania niedzielnego.

– Tak, tak, Szatan z zazdrości sprawił, że zostaliśmy wygnani z rajy ziemskiego – ciągnie babcia. – Ale w zamian za to Bóg zesłał na ziemię Chrystusa, który otworzył przed nami bramy rajy

niebieskiego.

Co za bzdury, babciu, chciałyby powiedzieć Natalia. Jaki, do kurwy nędzy, raj? Ale te grzybki marynowane...

Natalia wychodzi od babci z piernikiem i borowikami oraz przekonaniem, że Bóg babci jest mściwy i wredny.

Sama też potrafi być mściwa i wredna, więc wcale się Boga babci nie boi.

– Drażni cię, że tatuś ma nową rodzinę? – pyta Anastazja któregoś dnia podczas śniadania.

Na śniadanie są naleśniki i znowu nie mają nic wspólnego z tymi, które robi dziadek. Natalia ma ochotę z furią wyrzucić je przez okno. Anastazja zjada je mimo wszystko i mogłoby to być nawet miłe, gdyby nie to, że niepostrzeżenie weszła w ten wiek, w którym dzieci lubią zadawać niewygodne pytania. Natalia czasami chciałyby, żeby jej córka była niemową.

– Nie, kochanie. Skąd ten pomysł?

Może stąd, że Anastazja widziała ją, jak siedzi przed komputerem do późna w noc i ogląda zdjęcia nowej rodziny tatusia, rycząc. Tak, pewnie stąd. Nowa rodzina tatusia wyjechała na narty i fotografuje się na śniegu, urocze. Nowe dzieci tatusia i nowa żona tatusia.

Natalia myśli, że czasami jej dziecko mogłoby być nie tylko nieme, ale też niewidome. Niektóre sprawy byłyby prostsze.

Natalia często siedzi na Facebooku i przegląda zdjęcia nowej rodziny tatusia. Mało na nich tatusia, więcej nowej żony, Adriany przez jedno „n”. Co za pretensjonalne imię, myśli Natalia. Ale przecież to nie jej wina. Za to wszystko inne owszem.

Ogląda jej zdjęcia wolno i systematycznie. Zazdrości i chce żyć jej życiem. Chce być nią. Wcale nie dlatego, że Piotr. Natalia chce wszystko, co ma i przedstawia sobą Adriana, poza Piotrem.

Ona ma takie sukienki, jakie Natalia chciałyby nosić. Ma takie ubrania, o jakich marzy Natalia, nawet tę cholerną skórzaną kurteczkę. Tylko że nowa żona tatusia jest bardzo chuda, więc na niej wszystko wspaniale leży. Właśnie: chuda. To wciąż niespełnione marzenie Natalii, która ciągle nie jest wystarczająco szczupła. No dobrze, nie jest gruba, ale mogłaby kilka kilogramów oddać komuś, najlepiej Adrianie przez jedno „n”. Natalia chce mieć taką figurę jak ona, takie chude nadgarstki, spójrzcie na jej piękne chude nadgarstki, i tę cholerną przerwę między udami. Natalia nigdy się jej nie dorobiła i nienawidzi wszystkich kobiet, które ją mają. I te kości obojczykowe, solniczki, jak mawia o nich z obrzydzeniem ojciec.

Takie buty chce. Suka, ma takie bransoletki, o jakich Natalia marzy, i na jej ręku świetnie to wygląda: zegarek z kilkoma bransoletkami i jeszcze taka gruba obrączka. Po prostu chciałyby być jak ona.

Dlaczego nie może tak się prezentować i mieć tych wszystkich rzeczy, takiego życia? Wygląda na to, że nowa żona tatusia ma wspaniałe życie: uśmiechnięte, dostatnie, pełne słońca, kuchni molekularnej, perfekcyjnych naleśników, które na pewno smakowałyby Anastazji, i wyjazdów zagranicznych.

Natalia przegląda fotografie nowej żony tatusia, tej kobiety: z Barcelony, Lizbony, o, a ostatnio ze Sztokholmu. I do tego wakacje na Bali, na których było też trochę tatusia i drinki z palemkami i bez. Co z tego, że Natalia nie lubi drinków? Może mogłaby polubić. Hamak na plaży rozpięty między

palcami i książka w ręku, a zdjęcie podpisane „Błogie lenistwo”. W dodatku w superboskim kostiumie kąpielowym! Czy ona nic innego nie robi, tylko po prostu jest beztroska i szczęśliwa? I w związku małżeńskim. Tego statusu Natalia nie ma od wielu lat, i to w dodatku przez tego samego mężczyznę. To chyba jednak wkurwia Natalię najbardziej.

Natalia zawsze zazdrościła. Najpierw zazdrościła, a potem sobie przywłaszczała i wtedy zwierzątko siedzące wewnątrz niej radośnie machało ogonkiem. Kopiowała i sprzedawała jak swoje.

Na pierwszym roku studiów była Magda.

Magda była małą pieguską i miała najpiękniejsze rude włosy na świecie. Co z tego, że rude są wredne, skoro włosy Magdy i jej boskie piegi na boskiej alabastrowej skórze były boskie?

Natalia zazdrościła Magdzie tego, że spodnie tak wspaniale wisiały na jej małym tyłku, oraz fenomenalnych zdolności w dziedzinie chemii. Natalia zazdrościła jej też narzeczonego. Która dziewczyna ma narzeczonego już na pierwszym roku studiów?! To takie bardzo dorosłe, cudowne! Mieszkają razem, mogą się bzykać, kiedy chcą, a matka nie szepcze jej nad głową:

– Może odkurzysz, Madziu? A może pomożesz mi w ogródku?

Magda na pewno nie musi pomagać w ogródku i ma takie wspaniałe nogi! Jakby tego było mało, narzeczonego prowadzi kilka sklepów z butami i Magda co chwila przychodzi w nowych.

Ale najbardziej Natalia zazdrościła Magdzie majtającego się rudego kucyka i tego, że profesor od chemii organicznej podziwiał ją i chwalił za błyskawiczne rozwiązywanie zadań. Wtedy kucyk Magdy się majtał.

Są dziewczyny, które chodzą normalnie, i nie zwraca się na nie uwagi. A są dziewczyny, takie jak Magda, które gdy idą, wymachują kucykiem we wszystkie strony. Tańczą te kucyki za ich plecami, przyciągając spojrzenia. W tę i w tamtą. Wysoki, kołyszący się, rudy ogon. Żeby jeszcze Magda była brzydka. Ale niestety była śliczna i pięknie wyglądała w białym fartuchu na ćwiczeniach z chemii.

Natalia znienawidziła Magdę i jednocześnie się w niej na zabój zakochała. Myślała bez przerwy o jej majtającym się kucyku oraz o tym, że profesor Orzeszko na pewno znowu weźmie właśnie ją do tablicy i pochwali przy całej grupie, ponieważ Magda doskonale i błyskawicznie poradzi sobie z równaniem reakcji spalania heptenu do tlenku węgla cztery.

A Natalia nie dość, że nie ma kucyka i nie ma czym majtać, to jeszcze absolutnie nic nie umie z chemii. Oczywiście zadurzyła się w profesorze Orzeszku. Dlaczego Magda z tym swoim rudym ogonem jej go zabiera, skoro ma narzeczonego z butami?! Natalia tak bardzo się stara, żeby spodobać się profesorowi. Nic z tego jednak nie wynika, że się do niego wdzięczy, ponieważ nie umie zaproponować dwóch wzorów strukturalnych związku o składzie $C_5H_{10}O$.

Kujon, napisała Magdzie któregoś dnia na całą stronę w zeszycie od chemii. Wazelina, odpisała jej również na całą stronę Magda, a profesor Orzeszko podyktował zadanie na kolokwium:

– Podaj drogę syntezy kwasu p-etylobenzosulfonowego, wychodząc od benzenu jako substratu.

Potem była Magdalena.

Natalia marzyła o tym, żeby być jak Magdalena.

Poznała ją w pracy w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Natalia miała dwadzieścia pięć lat, Magdalena dwadzieścia dwa. Pierwsze, co zrobiła Magdalena, to oznajmiła, że zdecydowanie

jest Magdalena, a nie żadną tam Magdą, i usadziła Natalię stwierdzeniem:

– Och, jeeej, a myślałam, że jesteśmy w tym samym wieku... no szkooda...

Zdzira. O trzy lata młodsza i myśli, że to już nie jest w tym samym wieku?

Zdzira była ucieleśnieniem marzeń Natalii o samej sobie: piękna twarz, pełne usta (na pewno robione, ale co z tego?) i długie włosy, które wspaniale opadały falami na ramiona. Magdalena miała wszystko: własne mieszkanie, dużo pieniędzy, choć zupełnie nie wiadomo skąd. A może się puszczała? Bez znaczenia, Natalia też się puszczała, a nie miała ani swojego mieszkania, ani pieniędzy.

Magdalena studiowała zaocznie, ale wcale nie czuła się przez to gorsza, wręcz przeciwnie. Dzięki temu miała też mnóstwo czasu. Natalia za to zmarnowała pięć lat na zupełnie żadne wykształcenie na zupełnie żadnym kierunku i co z tego, że Uniwersytet Warszawski?

Magdalena obracała się w kręgach bardzo znanych, zamożnych i pięknych młodych ludzi i jeździła z nimi na żagle i rajdy samochodowe. A pod jej domem parkowało żółte maserati i Natalia na własne oczy widziała, jak Magdalena wysiadła z niego kiedyś.

To wszystko Magdalena robiła w wolnym czasie, kiedy nie zajmowała się dopłatami dla rolników. To wszystko chciała robić Natalia: mieć takie ubrania, jeździć takimi samochodami i obracać się w takim towarzystwie. Chciała mówić tak jak ona, lekko sepleniąc, w taki sam sposób trzymać papierosa i grać w golfa.

Nie będziesz pożądał... żadnej rzeczy, która należy do twego bliźniego. Natalia pożałowała. Tak, męczyło ją nieustannie to, że cechy Magdaleny, jej rzeczy, znajomości i osiągnięcia na każdym polu i w każdej sprawie, nawet w sprawie tych pieprzonych wniosków rolników, są lepsze niż Natalii. To przecież Magdalena udzieliła wywiadu dla „Twojego Stylu” jako pnąca się dziarsko po szczeblach kariery urzędniczka doradzająca rolnikom tuż przed wejściem do Unii Europejskiej, nie Natalia. To Magdalena w Programie Trzecim Polskiego Radia opowiadała o nadchodzących dopłatach unijnych, nie ona. Magdalena głosząca dobre nowiny.

Magdalena, bogini z Pragi-Północ, była perfekcyjna i do tego przyciągała spojrzenia wszystkich mężczyzn, gdziekolwiek się pojawiła. A najgorsze było to, że działo się tak niezależnie od tego, z kim się pojawiła, łącznie z Natalią. W szczególności przykuwała wzrok przyszłego męża Natalii.

Na szczęście nie zepsuła jej ślubu, chociaż na to się zanosilo. Natalia nie mogła myśleć o niczym innym niż o tym, że Magdalena przyjedzie kabrioletem w jakiejś oszałamiającej kreacji – nie wiadomo zresztą, skąd je wszystkie brała – zarzuci włosom i nikt nie będzie już zwracał uwagi na pannę młodą. Łącznie z Piotrem. A nie mogła jej przecież nie zaprosić, pracowały kiedyś biurko w biurko. Magdalena zadzwoniła do Natalii tydzień przed ślubem.

– Nataaalkooo... – Magdalena przeciąga samogłoski niemalże w nieskończoność. Taki ma styl, że niby tak słodko i przepraszająco. – Kochaaaana, dzwonię do ciebie, żeby ci powiedzieć, że nie mogę... – w tym momencie Natalia czuje, jakby pryszczki, które pojawiły się z nerwów przedślubnych, zniknęły z jej twarzy – ...niestety, byyyyc na waszym ślubie. – Pryszczki zniknęły.

Nie potrzebowała już nawet słuchać tłumaczenia. Najpewniej chodziło o jakiś rejs, kurs, wyjazd, wylot, skok ze spadochronem nad pustynią Atakama lub coś w tym rodzaju. Natalia poczuła nieodpartą chęć, żeby natychmiast zadzwonić do reszty przyjaciółek i powiedzieć im, że kamień spadł jej z serca, bo jednak będzie najładniejszą dziewczyną na własnym ślubie, dzięki ci, o losie!

– Och... – powiedziała Natalia do bogini. – Kochaaaana, strasznie mi przykro, naprawdę.

Od Magdaleny przejęła przeciąganie samogłosek oraz manierę picia latte zamiast śniadania i drugiego śniadania, a także zamiast podwieczorku i kolacji. Kupiła sobie też kilka markowych koszulek polo, w jakich chodziła Magdalena, koniecznie z postawionym na sztorc kołnierzykiem. Dwie właściwie musiała ukraść, bo nie było jej stać. Nauczyła się tak samo seplenić i sprawiać wrażenie, że jest kimś lepszym niż w rzeczywistości. Ale to szybko minęło, ponieważ Natalia nie była kimś lepszym. Chociaż chciała tak myśleć.

Potem jeszcze ta mała Zuzanna, fotografka.

Była co prawda wzrostu siedzącego psa, ale robiła na mężczyznach, i w ogóle na ludziach, oszałamiające wrażenie. Gdziekolwiek się pojawiła, wzbudzała sensację. Nie wiadomo, czy to z powodu sposobu ubierania się, a chodziła prawie cała na czarno i do tego w męskich białych podkoszulkach bez rękawów i nigdy nie nosiła stanika. Przy tym miała wielkie, zrobione piersi i bardzo długie włosy, które nieładnie siwiały, i to się akurat Natalii nie podobało, w przeciwieństwie do całej reszty. Czy może dlatego, że zawsze robiła wokół siebie strasznie dużo zamieszania? Natalia w zasadzie nie za bardzo wiedziała, czy się wstydzić, że jest w jej towarzystwie, czy jednak z tego korzystać.

Zuzanna potrafiła w kolejce w kawiarni prawie zrobić szpagat przy ladzie, położyć się na blacie i zupełnie przypadkiem położyć na nim również swoje wielkie piersi pozbawione stanika. Potrafiła machać włosami w jedną i w drugą stronę, przy okazji, oczywiście niechcący, zrzucając z regału wszystkie torebki z kawą. Potrafiła tańczyć w sklepie między półkami i wozic się wózkiem z hipermarketu. Uważała się za młodą gniewną, miała dwanaście tatuaży i koniecznie chciała kolejne, a także namawiała na nie Natalię. Paliła papierosy i piła szampana z gwinta w parku Łazienkowskim, a potem uciekała przed strażą miejską na bosaka, wyrzuciwszy buty do fontanny.

Natalia była nią zafascynowana, jednocześnie nienawidziła jej i zazdrościła z całego serca. Ukradła jej prawie wszystko: sposób machania włosami i tańczenie w sklepie. W wykonaniu Natalii wypadało to jednak żałośnie, a kiedy próbowała zachowywać się tak przy Anastazji, udając, że jest wyluzowaną i fajną matką, ta dostawała spazmów. Przez moment Natalia chodziła też bez stanika, dopóki Anastazja nie zwróciła jej uwagi, że bez przerwy stoją jej sutki i to niesmacznie wygląda.

– Mamo, może byś się zakryła, przecież to nie wypada.

Bardziej jednak strach, że piersi w końcu jej obwisną, spowodował, że Natalia wróciła do staników. Ale przez rok miała w szafie wyłącznie czarne workowate ubrania i męskie białe podkoszulki. Ani w czarnych worach, ani w podkoszulkach nie wyglądała jednak tak wspaniale jak Zuzanna. Trudno, nie można mieć wszystkiego.

Czy Natalia czegokolwiek żałuje? Niby czego? Doświadczeń? Jest przekonana, że one jedynie wzbogaciły jej życie. *Jeśli w młodości nie nazbierałeś, jakim sposobem znajdziesz na starość?*

Natalia nieco nazbierała w ciągu czterdziestu lat. Grzechy? Przykazania? Chrzanić to. Czy złamanie przez nią wszystkich oznacza, że jej życie jest nic niewarte? Ma wspaniałą córkę, no to jest w sumie wartość. Musiała nauczyć się ją cenić i przestać traktować jak kolejną klęskę, jednak w końcu do tego doszła. Może i droga była nieco wyboista, ale Natalia zdjęła szpilki, założyła trampki i pokonała te kocie łby. Wszystko inne to wartość dodana, która istnieje niezależnie od tego, czy Natalia żyje

zgodnie z jakimś tam dekalogiem czy nie.

Teraz ta jej wspaniała córka chyba wreszcie zasnęła, bo z góry nie dochodzą już od jakiegoś czasu żadne odgłosy. Ciekawe, czy słuchawki ma nadal na uszach i przytępia sobie słuch, czy spadły i leżą pod łóżkiem. A tam na pewno jest mnóstwo kurzu. Natalii nie chce się iść i sprawdzać. Zastanawia się, czy Anastazja pogodziła się z tym, że jutro pójdzie do szkoły w tym samym ubraniu. I czy pogodziła się z brakiem odpowiedzi na pytanie, czy Natalia puka się z tatą Janki. Co za słownictwo! Do matki! Natalię przechodzi dreszcz. Nigdy nie odezwałaby się tak do swojej matki, ale dreszcz przechodzi ją z innego powodu: niemal poczuła gorący dotyk Michała na swoim ramieniu. Tęskni za nim, należy to sobie bezwzględnie uświadomić i zaraz potem chyba już tylko zapłakać. Michał, Michał, Michał i te jego magiczne palce. Natalia czuje narastające podniecenie i wcale nie jest jej wstyd, że w takim dniu jak dziś, kiedy Haneczka.

Chciałaby do niego zadzwonić, nie może jednak. Potajemne związki z żonatymi mężczyznami mają swoje plusy i minusy. Dwanaście nieodebranych połączeń musi pozostać bez odpowiedzi przynajmniej do jutra. Nie chce wysyłać esemesów, bo przecież zna te żony myszkujące w mężowskich telefonach. Sama była kiedyś żoną.

W domu panuje przejmująca cisza i tylko od czasu do czasu coś trzeszczy i skrzypi; czy raczej uderza albo pęka. To taki dźwięk jak pęknięcie muru. Natalia zawsze się tego bała, kiedy była młodsza i zostawała tutaj sama.

– Dom osiada – mówił ojciec.

A Natalia jedynie udawała odważną, żeby jej nie wyśmiał i ostro nie nakazał:

– Masz się nie bać, Natalio! Przecież nie jesteś jakimś strachliwym obesrańcem!

Udawała więc, że się nie boi, ale tak naprawdę umierała ze strachu. Teraz też się boi, chociaż ma czterdzieści lat i ojciec, który mógłby jej cokolwiek nakazać, nie żyje. A nie, to dopiero jutro będzie miała czterdzieści lat. Przecież wciąż jest dzisiaj.

Chodzi od pokoju do pokoju i ogląda swoje nowe włości. Co za ironia losu! Nie cierpiała tego miejsca. I co teraz będzie? Gabinet ojca, miejsce kultu. Matka niczego tutaj nie zmieniła, mimo że to już dwa lata, odkąd. Natalia wchodzi do pokoju i zapala światło. Żarówki we wszystkich lampach są czerwone. Co za pojeb, myśli, zupełnie niechcący. Rozgląda się po gabinecie. Stare dębowe biurko, chyba jedynie dla ozdoby i podkreślenia powagi gabinetu, bo ojciec nigdy przy nim właściwie nie siedział. Ale to rodzinna pamiątka. Może więc trzeba je prześwietlić i sprawdzić, czy nie kryje jakiegoś skarbu, podobno któraś tam babcia czy ciotka była bogata. Pewnie należałoby też prześwietlić wielki stojący drewniany zegar z ogromnym mosiężnym wahadłem huśtającym się miarowo za szybą. Kolejna rodzinna pamiątka.

Nikomiu nie było wolno nakręcać ani w ogóle dotykać zegara. To była jedna ze świętości ojca: zegar, klasery i pianino.

Zegar to perełka z około 1925 roku, niemieckiej produkcji firmy Gustav Becker, w doskonałym stanie, o przepięknym brzmieniu gongu i zaraz wszyscy przeżyjemy orgazm.

– Dlaczego baba, tato? – pytała Natalia, kiedy chciała się przypodobać ojcu, bo doskonale wiedziała, mały lisek, że ojciec uwielbia opowiadać o swoim cacku.

– Skrzynia zegara ma charakterystyczną zaokrągloną formę, którą nazywamy babą. Zachowała się w świetnym stanie – odpowiadał ojciec i pieszczotliwie dotykał zegara, a Natalia zastanawiała się, czy tak samo potrafi dotykać kobiety. – Mechanizm w doskonałym stanie, Natalio, doskonałym.

Oczywiście, że w doskonałym, ojciec zlecił przecież bardzo drogi, kompletny przegląd zegarmistrzowski, gdy tylko przeprowadzili się do Pipidówki. Nowy dom, nowy stary zegar.

Najbardziej lubił jednak skrzynię: starą, oryginalną, drewnianą, nigdy nierestaurowaną, bez ubytków i uszczerbków, bez najmniejszej dziurki po robaku. Nie słychać też, żeby w środku siedział jakiś skorek albo inny kornik.

– Spuszczel, Natalio – poprawiał ją ojciec – korniki żerują w lasach.

Natalia nie sprawdzała, bo skoro spuszczał, to spuszczał i w dodatku z rodziny kózkowatych. Lubiała słuchać tych drążących w drewnie chrząszczy, kiedy zasypiała na Mazurach w ich części drewnianej leśniczówki, ale zupełnie nie chciała myśleć o tym, że te dźwięki wydają larwy. Jest coś obrzydliwego w słowie larwa. Dom w Pipidówce, a na pewno zegar, jest precyzyjnie oczyszczony ze spuszczeni, jeśli jakiegokolwiek w nim mieszkali.

– Te minirysy na skrzyni zegara to ślad życia, historii. Piękny i ważny ślad, Natalio – mówi ojciec i delikatnie stuka w plecy zegara jak lekarz osłuchujący pacjenta.

Plecy również są oryginalne, bez dziurek po pracujących w drewnie chrząszczach. Za owalną, bardzo grubą, kryształową i szlifowaną szybą dostojnie poruszają się wytłaczane wahadło oraz takie same odważniki, nawiązujące wzorem do tarczy i od zawsze dokładnie odmierzające czas.

– Mechanizm, czyli serce zegara. Serce – podkreśla ojciec, tak jakby wiedział, co to znaczy, i otwiera małe drewniane drzwiczki w zegarowych plecach. – Serce jest w doskonałym stanie.

To zupełnie nie tak jak moje, mógłby dodać, gdyby to wiedział.

W doskonałym stanie jest też sygnowany mechanizm z wychwytem Grahama. Został poddany kompletnemu czyszczeniu i oliwieniu: mistrz zegarmistrzowski rozłożył go, wymył, pousuwał luzy, sprawdził i odpowiednio naoliwił. Zegar wybija połówki oraz pełne godziny przepięknym, głębokim dwutonowym brzmieniem. Bimmm-bammm w pięciostrunowy gong Regina Gong GB. Naciąg łańcuchów wystarcza na tydzień pracy.

Zegar był zawsze wyższy od Natalii, ale najlepsze jest to, że mierząc sto dziewięćdziesiąt osiem centymetrów, był również wyższy od jej wielkiego ojca, Zbigniewa Wielkiego Miąchającego.

– Firma Gustav Becker została założona, Natalio, w roku tysiąc osiemset czterdziestym siódmym przez Gustava Beckera we Freiburgu, czyli w Świebodzicach na Dolnym Śląsku. Wspaniała miejscowość, Natalio!

Tam urodził się też, nieco później, Zbigniew Wielki.

Za dzień otwarcia firmy Beckera uważa się 1 kwietnia 1847 roku, gdy Becker we „Freiburger Amtsbote” zamieścił ogłoszenie: *Mam niezwykłą przyjemność i honor poinformować, że przy Bahnhofstrasse 257 w domu murarza Paslera otworzyłem zakład zegarmistrzowski.* Po kilkunastu lekcjach języka niemieckiego z Frau Blücher Natalia dowie się, że chodziło o ulicę Dworcową.

– A na ulicy Dworcowej mieszkała moja ciotka! Rozalia! – dodaje ojciec z jeszcze większym entuzjazmem. – Chodziła zawsze w długich czarnych sukniach spiętych kameą pod szyją. Niezwykle elegancka była ta ciotka.

Może ta właśnie ciotka była bogata i od niej jest zegar i biurko, myśli Natalia. Tym bardziej trzeba je

gdzieś w zaufaniu przeświecić.

Zegar w Pipidowie jest i zawsze był niezwykle dokładny. Nawet kiedy odmierzał wlokące się w nieskończoność minuty, które Natalia musiała poświęcać na słuchanie długich wywodów ojca na temat wielkiej sztuki albo jeszcze większej sztuki.

– Praktyka, Natalio, praktyka czyni mistrza – powtarzał ojciec i kazał jej godzinami oglądać w kółko te same albumy, a potem robił klasówki ze znajomości obrazów.

– A więc ten Becker stworzył podwaliny firmy znanej na całym świecie – ojciec kontynuuje swój wykład i jest tak podniecony, że Natalia ma wrażenie, jakby mechanizm ten za chwilę miał eksplodować. – Na całym świecie! Marzę o tym, Natalio, żebyś była kiedyś znana na całym świecie. Skoro mnie się to nie udało. Becker umarł w roku 1885 i został pochowany w Świebodzicach. Stamtąd pochodzi moja rodzina, rozumiesz?

Natalia rozumiała bardzo dobrze i nie po raz pierwszy. Ciotka Rozalia ze Śląska, ojciec ze Śląska, ulubione kluski śląskie ze Śląska, a ostatni becker został wyprodukowany w 1939 roku.

W pokoju ojca stoi jeszcze brązowa skórzana kanapa, na której siadała matka lub Natalia w roli petentki, oraz wielki wiśniowy fotel z uszami, który przyjechał z bazaru na Kole i na którym nie wolno było siadać nikomu. Prócz ojca, naturalnie. Fotel był jego ulubionym meblem. Wieczorami lubił zagłębiać się w nim oraz w arcydziełach literatury światowej.

– Trzeba czytać wielkie książki, żeby być wielkim człowiekiem. Nie te wszystkie współczesne gówna, Natalio.

W tym fotelu uczył się też swoich ról, wylewał na niego dziesiątki kaw i herbat i strzepywał miliony okruchów z małych kanapeczek przygotowywanych i precyzyjnie przystrajanych przez matkę. W ten fotel wsiąkał pot ojca, kiedy rola była wyjątkowo trudna.

– W tym fotelu dwa razy rznąłem twoją matkę.

– Tato, nie chcę tego słuchać, błagam.

Było coś ohydneho w wyobrażaniu sobie seksu własnych rodziców. Chociaż dwa razy ich przyłapała, ale woli tego nie pamiętać, zwłaszcza teraz. Teraz patrzy na te wszystkie książki, cała ściana wielkiej literatury światowej, co ja zrobię z tymi książkami? Oddam do biblioteki? Głaszczę ich grzbiety, jakby to były jakieś miłe zwierzątka. Czulość. Co mi teraz po tej czulości? – myśli.

Nic się nie zmieniło w tym pokoju, odkąd wyprowadziła się z domu: te same meble i obrazy na ścianach, ten sam czarny dywan.

– Co za idiota?! Rozumiesz... – mówi do niej matka ze złością, ale tak, żeby ojciec nie słyszał – kupuje sobie czarny dywan! Przecież każdy najmniejszy paproch na nim widać, no zobacz!

Matka dzielnie jednak odkurzała dywan ojca dwa razy w tygodniu. Ojciec był pedantem, Natalia ma to po nim, i nie mógł znieść nawet najmniejszego okruszka.

Pokój ojca wygląda tak, jakby jego właściciel wyszedł z niego wczoraj albo wręcz przed chwilą. Jedynymi elementami, które wskazują, że coś jest nie tak, są rozłożony na biurku kalendarz sprzed dwóch lat i ciekopis bez skuwki, dawno wyschnięty. Natalia nie sprawdza. Wyciąga z kieszeni telefon i znajduje numer do babci. Sama nie wie, dlaczego dzwoni. Może dlatego, że babcia to jedyna osoba, która chociaż w jakimś stopniu jest w stanie dzielić z nią ból, ten prawdziwy? Babcia też nie śpi i odbiera po krótkiej chwili.

– Dzwonię, bo... Jak się czujesz? – mówi Natalia do słuchawki, a potem dodaje, że sama nie śpi, bo wiadomo, i że tak, tak, coś weźmie na sen. Mówiąc to, pociąga spory łyk z butelki.

Powinna raczej powiedzieć, że coś tam już wzięła i coś tam jeszcze weźmie, ale po co dodatkowo denerwować babcię? Gotowa wsiąść do taksówki i tu przyjechać w jakimś szalonym odruchu ratowania ostatniej bliskiej osoby, która jej została. Babcia harcerka, odkupicielka świata.

Po tamtym telefonie ze szpitala czy może z policji od pani o spokojnym i kojącym głosie Natalia nie potrafiła zdobyć się na telefon do babci. Nie potrafiła oznajmić jej miłym i spokojnym głosem. Natalii nie wybraliby na posadę dzwoniącej i przekazującej wieści. Nie przeszlaby pomyślnie testów głosowych.

Przyjechała do babci dopiero po czterech dniach. Po czterech dniach zebrała się na odwagę, żeby powiedzieć o tym komukolwiek. Matka matki była pierwsza.

Cztery dni Natalia żyła z tą świadomością zupełnie sama i pielęgnowała ją w sobie. Wiedza ta była dla niej niczym mały skarb. Nikt poza nią nie miał do niego dostępu: ani córka, ani babcia, ani Michał, ani Piotr, ani żadna z przyjaciółek. Egzaltowana Natalia, która zwykle wszystkim wszystko mówi natychmiast, a nawet jeszcze wcześniej, tym razem milczała. Bała się.

Boję się zadzwonić. Boję się tego cierpienia przez telefon, konieczności zetknięcia się z nim i konieczności zareagowania. Nie chcę tego, odrzucam to, myślała Natalia, wyłamując sobie palce i patrząc tępo na leżącą przed nią słuchawkę. Dlatego dopiero po czterech dniach zdobyła się na ten bohaterski krok i pojechała, aby oznajmić babci osobiście.

– Matka miała wypadek samochodowy i nie żyje – powiedziała na jednym wydechu zaraz po tym, jak przekroczyła próg czterdziestosiedmiometrowego mieszkania na Pradze-Północ, trzecie piętro w kamienicy bez windy, ale za to z wiecznym smrodem gotowanej kapusty na klatce schodowej, obsikanyymi ścianami i zsypem.

Zamek w drzwiach nie zdążył jeszcze zrobić porządnego klik, a babcia już wiedziała, już siedziała na brzegu kanapy porażona tą wiadomością, już modliła się do swojego Pana o wieczny odpoczynek i spokój duszy dla swojej jedynej, złotowłosej.

– Świeć Panie nad duszą Haneczki. Dołączyła do mojego Leosia i do Zbyszka, moja Haneczka. Tak, tak, nie jest tam sama. Opiekujcie się nią, chłopcy, i ty, Jezu Chryste – jakoś tak to mogło brzmieć.

Potem nastąpiła seria szlochów z jednej i z drugiej strony oraz seria przytuleń i wszystkich tych bezwarunkowych, ale teatralnych, odruchów, które towarzyszą wielkiemu cierpieniu: smarkanie, drżenie rąk, przykładanie ręki do ust, obejmowanie nosa dłońmi złożonymi w trójkąt, marszczenie brwi i wykrzywanie warg w podkówkę, dotykanie dłonią czoła i kulenie się. Coraz bardziej, jakby człowiek robił się coraz mniejszy, jakby bardziej się w siebie chował: brzuch się zapada, ramiona zgarbione do środka, plecy wygięte. Kulenie się pod ciężarem. Tak to wszystko właśnie wyglądało.

– Ale jak cię znaleźli? Dlaczego ciebie? – pyta zupełnie bez sensu babcia.

Babcia jest zazdrosna. To Natalia wygrała tę konkurencję. To do Natalii zadzwoniła pani o miłym i ciepłym głosie lektora filmów przyrodniczych. Natalia zgarnęła główną nagrodę.

– Czy Hanna trzymała w portfelu kartkę z twoim numerem i dopiskiem „dzwonić w razie wypadku”? A może było to po angielsku? Czy w telefonie miała ciebie wpisaną jako „córka” i stąd wzięli numer? Czemu mnie nie miała wpisanej jako „mama”? A może miała, tylko „córka” jest na „c”, więc pierwsza w alfabecie, tak, na pewno tak właśnie było, prawda, Natalko?

Natalia wstaje i chce natychmiast iść po telefon matki, żeby sprawdzić. Ale zaraz siada. Sprawdzi to, jak wróci do domu. Zadzwonili. Tak, zadzwonili i powiedzieli, a potem musiała przyjechać i jakoś od tego wszystko się zaczęło. Odebrała telefon od miłej pani i przestała mieć nad czymkolwiek kontrolę. Tak to było. Nie była na to gotowa, ale nie płakała. Dlaczego właściwie nie płakałam? – zastanawia się Natalia, przyglądając się uważnie swoim dłoniom.

To była niedziela, więc babcia po kościele i bardziej uduchowiona. W pewnej chwili dziarsko wstała z kanapy i na tym skończyły się wszystkie bezwarunkowe odruchy, którym uległa wcześniej. Przecież, *Jezu, ufam Tobie i zaprawdę godne to i sprawiedliwe.*

– Tak chciał Pan, tak się stało, trzeba we wszystkim pokładać nadzieję.

Natalia nie ma siły tego słuchać. Wychodzi. Wychodzę, myśli. Majowe słońce mnie oślepia, a przecież nie powinno być słońca. Od środy słońce nie ma prawa.

Teraz Natalia kładzie się na podłodze w pokoju ojca i zwija w kłębek na czarnym dywanie, na którym nie ma paprochów. Małe, miękkie zwierzątko w niej też podkula ogon i zwija się w ciasny kłębek. Bardzo ciasny, nawet nie widać, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

– Nikogo nie mam, babciu – mówi Natalia do aparatu telefonicznego. – Jestem taka zupełnie sama.

Nagle chciałaby powiedzieć babci wszystko. Chciałaby powiedzieć, że jest złym człowiekiem, przecież myślała o ich śmierci. Czy można wyprosić czyjąś śmierć? Ale wcale o nią nie prosiła, tylko czasami po prostu myślała. I teraz ten wypadek samochodowy. Nie ma komu o tym powiedzieć. Babcia ma przynajmniej swojego Boga, Natalia nie ma nikogo. Jestem zła, babciu. Jestem złym człowiekiem, chciałaby powiedzieć Natalia.

Natalia właściwie uwielbia uzalać się nad sobą. Teraz walczą w niej dwie Natalie. Jakże niedaleko pada jabłko od jabłoni. Natalia miała dwóch ojców i Natalie też są dwie. Ta pierwsza dzwoni do babci zwinięta w kłębek na dywanie w pokoju ojca, żałuje, wątpi. Ta druga mówi do niej:

– Ale o czym ty gadasz? Z czym ci tak strasznie źle, co ty pieprzysz? Jaka otchłań, jakie grzechy?

– Wszystkie – mówi ta pierwsza. – Wszystkie.

Niektóre grzechy są poważniejsze dlatego, że są źródłem wielu innych grzechów. Te właśnie nazywamy głównymi, a jest ich siedem. Inne wyrastają z nich jak gałęzie z pnia lub wypływają jak strumień ze źródła.

– Że nienawidziłaś rodziców i chciałaś, żeby umarli? *Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto siebie samego, nie może być moim uczniem,* tak mówił taki jeden z długimi włosami i brodą. Babcia na pewno ci to potwierdzi. Że wyobrażałaś sobie, jak by to było, gdyby ich nie było? Każdy na jakimś etapie życia nienawidzi rodziców i wyobraża sobie ich śmierć, reszta to hipokryci albo nie pamiętają. Poza tym tylko czasami o tym myślałaś, prawda? Czujesz teraz satysfakcję? – pyta druga Natalia.

– Nie! – odpowiada pierwsza.

– No widzisz. Ale i tak skończymy wszyscy w piekle.

Natalia jest gdzieś między snem a jawą, w otchłani.

– Jakież tam jeszcze grzechy cię martwią, moja droga? – pyta pierwszą Natalię druga Natalia i głaszcze ją po głowie z fałszywą czułością. – Puszczalaś się na przykład? Nieco? – Puszczą oko.

Pierwsza Natalia leży zwinięta w kłębek na dywanie w gabinecie ojca, udając, że w ogóle jej nie ma.

Druga uśmiecha się dość szyderczo i lekko trąca ją nogą.

– Oj, no może, ale przecież tylko troszkę. To w dodatku było dawno i nieprawda. Ej, ale co ty? Śpisz? Upiłaś się?

We śnie Natalia widzi babcie.

– Nierządniczo, słuchaj słowa Pańskiego! – grzmi babcia w zwolnionym tempie, a czerwona poświata z czerwonych żarówek w gabinecie ojca oblewa jej postać piekielnym blaskiem. – *Za to, że odślaniałaś swą sromotę i odkrywałaś swoją nagość, uprawiając nierząd ze wszystkimi swoimi ohydnyimi bożkami, a także za krew twoich synów, których im ofiarowałaś – za to Ja zgromadzę wszystkich twoich kochanków, w których miałaś upodobanie, i wszystkich tych, których miłowałaś, jak również i tych wszystkich, których nienawidziłaś.*

Babciu, no co ty, chciałaby powiedzieć Natalia, ale nie ma siły się odezwać.

– *Tak, Ja zgromadzę ich ze wszystkich stron przeciwko tobie i odsłonię twą nagość przed nimi, aby zobaczyli całą twoją nagość. Będę cię sądził tak, jak się sądzi cudzołżnice i zabójczynie. Wydam cię krwawemu gniewowi i zazdrości. Zwołają przeciwko tobie zgromadzenie, ukamienują cię i mieczami poćwiartują na części.*

Natalia nie za bardzo chce być ukamienowana i poćwiartowana mieczami, ale nie da się ukryć, że jest cudzołżnicą i zabójczynią. Usunęła ciążę, i to niejedną. Ale czy takie grzechy się sumują?

Pierwsza to była porażka głupiej młodości i pomyłka. Tak czy siak, musiałaby ukisić to dziecko w kapuście. Przebaczone. Potem urodziła się Anastazja, więc widocznie zostało przebaczone. Natalia urodziła zdrową i rumianą dziewczynkę, dziesięć punktów w skali Apgar. Piękny, pokryty śluzem, donoszony noworodek, urodzony w czterdziestym pierwszym tygodniu ciąży, ważący 3800 gramów, długość ciała ciemieniowo-piętowa 49 centymetrów, obwód głowy 34 centymetry, prawidłowo większy od obwodu klatki piersiowej wynoszącego 32,5 centymetra.

Trzecia ciąża to było już po Anastazji. Ale jaki był sens rodzić dziecko ze związku z kochankiem, który szybko przestał nim być, a w dodatku miał żonę i syna? Natalia była już wtedy rozwiedziona, Anastazja skończyła cztery lata. Jedno dziecko bez ojca wystarczy, postanowiła Natalia, ale nie poszła na zabieg, więc to takie jakby troszkę mniejsze zabójstwo.

Są takie tabletki na ślepotę dla starców czy już nie wie na co, może na parkinsona? Jej ginekolog wiedział bardzo dobrze na co. Wiedział też, w jakiej ilości i gdzie trzeba włożyć, aby ciąża zniknęła. Sama. Bang! I nie ma niespodzianki! Nawet jeśli na teście były dwie różowe kreski i dla pewności powtarzała go kilka razy, sikając bezpośrednio lub do plastikowego kubeczka.

Za karę krwawiła przez następne kilka miesięcy, ale problem był z głowy. I nawet niedrogo, bo te tabletki dla starców są refundowane i tylko koniak lekarzowi musiała kupić. Nie ma żadnych wyrzutów sumienia. Żadnych. A poza tym – mimo że Natalia nie lubi przyrównywać siebie do innych, bo to przecież ja jestem pępkiem świata – kiedyś tak właśnie załatwiała się te sprawy, kobiety usuwały ciążę i nikt nic sobie z tego nie robił. Kiedy babcia była młoda, a potem matka, można było poradzić sobie z problemem niechcianego dziecka bez strachu, że pójdzie się za to do pierdła albo wykrwawi się na śmierć, bo jakiś kowal grzebał w tobie szydełkiem.

Sześciu rzeczy Pan nienawidzi, a siedem w Nim budzi odrazę: wyniosłe oczy, kłótniwy język, ręce, co krew niewinną przelewają, serce knujące złe plany, nogi, co biegną do zbrodni, świadek fałszywy, co kłamstwa wypowiada, i ten, kto kłótnie wznieca wśród braci. Strzeż, synu mój, nakazu ojca, nie gardź pouczeniem matki, do serca je przywiąż na zawsze, zawieś je sobie na szyi. Gdy idziesz, niech ono cię wie, niech czuwa nad tobą, gdy

zaśniesz; gdy się ockniesz, niech z tobą rozmawia. Bo lampą jest nakaz, światłem pouczenie, drogą do życia – upomnienie karcące.

– Tak, Natalko – mówi do pierwszej ta druga – grzeszyłaś, moja droga, nadal grzeszysz i jeszcze będziesz. Tylko nie mów, że jest ci źle albo przykro z tego powodu, nie kłam. Ha, ha, kłamczucho!

Postać drugiej Natalii zlewa się z postacią babci i obie świecą na czerwono. Po co wypila całe wino z piwnicy? Po co? Po co?

Kłamczucho?

Kłamała, kłamie. Nie ma człowieka, który by nie kłamał, tłumaczy sobie, ale przecież nie o to chodzi, żeby porównywać się z innymi. Po prostu czasem nie można inaczej.

Co miała na przykład zrobić, kiedy Maryśka przyszła do niej w butach na zielonym kołkowanym obcasie, najohydniejszych butach świata po prostu? I zapytała Natalię, co o nich myśli i czy wziąć sobie drugą parę, pomarańczową. Niestety, zapytała. Ale to jeszcze było pół biedy. Pytając, Maryśka miała ten błysk w oku oznaczający, że ona wie, że to fantastyczne buty. Niech teraz Natalia się zachwyci! A buty ohydne. I co Natalia miała jej powiedzieć, swojej największej przyjaciółce?

Albo wtedy, kiedy Paulina – druga przyjaciółka – wychodziła za mąż. I z takim samym błyskiem w oku pokazała Natalii dwie sukienki ślubne, pytając, którą ma włożyć. A jedna sukienka koszarniejsza od drugiej. Natalia w dodatku jako najlepsza przyjaciółka miała być świadkową, więc Paulina oczekiwała od niej zachwytu, wsparcia i rady. Szczerej. Ale jak Natalia miała szczerze, jeśli sukienki nie nadawały się nawet do cioci na imieniny? Ewentualnie może do domu spokojnej starości na popołudniową herbatkę? A to ślub miał być. Jedyny taki dzień w życiu, powiedzmy. Albo przynajmniej tak założymy. Tak czy inaczej, Paulina miała być księżniczką. I jak Natalia miała szczerze jej odpowiedzieć, gdy ona z tym błyskiem w oku pytała?

A teraz popatrzcie na mnie: a wobec was nie skłamię.

Podobnych sytuacji było w życiu Natalii dziesiątki albo nawet setki, nie sposób pamiętać wszystkich kłamstw. To jedynie przykłady kilku kłamstewek, którymi wybrukowana jest jej życiowa ścieżka. Nauczyła się szybko po niej biegać. Człowiek *nikczemny i szkodnik chodzi z przewrotnością na ustach, mruży oczy, szurga nogami, palcami swymi daje znaki, a w sercu swym knuje przewrotność, stale wznieca kłótnie. Dlatego nagle zagłada nań przyjdzie, nie ma na to lekarstwa.* Żeby żyć, trzeba kłamać, Natalia ma to głęboko wpojone.

Uniwersalne wartości, pff!

A że jest egoistką i wyrachowaną hipokrytką, dalej grzeszy na różne sposoby, kując własny interesik, kując sobie czarne podkówki. Natalia kuje podkówki na gorąco przy wielkim piecu kowalskim. Młot jest ciężki, a dźwięk kucia wręcz wbija jej się w głowę. Jest gorąco, poci się i ten pot zalewa jej oczy, gorzej niż podczas maratonu. Wtedy pot szybko krystalizuje się na skórze, która staje się od tego nieprzyjemnie chropowata. Teraz nic się nie krystalizuje, Natalia nic nie widzi i jedynie ten dźwięk, okropny dźwięk uderzania żelaza o żelazo.

Natalia się budzi.

Leży zwinięta na dywanie bez paprochów w gabinecie ojca, a drewniany becker głośno wybija godzinę jedenastą. Natalia podchodzi do zegara, otwiera szklane drzwi i dotyka wahadła.

– Nie wolno ot tak sobie dotykać wahadła, Natalio! – słyszy ojca, który cedzi te słowa z wściekłością przez zęby.

Natalia ma kilka lat i zepsuła zegar. Wahadło tak fajnie bimbało w jedną i w drugą stronę. Była ciekawa tej huśtawki. Urwała. Ojciec był zły. Był wściekły, że ktoś śmiał tknąć jego zegar, jego pamiątkę, jego drewnianego beкера z ogromnym mosiężnym wahadłem huśtającym się miarowo za szybą. Świętość, perełkę.

Przepiękne, wytłaczane wahadło, które precyzyjnie odmierzało czas, przetrwało wojnę. A potem zostało urwane dwa razy. Raz przez ciekawską Natalkę i raz przez samego ojca, który z cichej wściekłości, nie wiedząc, w jaki sposób może ukarać matkę i Anetę Zwislouchą za to, że istnieją jednocześnie, ukarał sam siebie, urywając wahadło swojego ukochanego zegara.

Natalia uśmiecha się smutno na wspomnienie tamtego dnia i podciąga odważniki zegara. Matka mogła to zrobić po raz ostatni tydzień temu, więc już czas. Delikatnie dotyka wahadła i przed oczami staje jej czerwony z wściekłości ojciec wchodzący do kuchni z tym właśnie wahadłem w ręku.

– Urwałem chuja – wywarczał.

Natalia przyjechała wtedy do domu rodziców, aby go nawracać. Aby zszedł ze złej drogi, którą wytyczyła mu zła Aneta.

Albowiem grzechy są złe, z *ich powodu nadchodzi gniew Boży na synów buntu*. I ona niegdyś grzeszyła, ale teraz będzie niczym rycerz Okrągłego Stołu.

Ale jak go nawrócić?

Ojciec oczekuje, że Natalia będzie z nim radośnie szczebiotać o wszystkim, co się u niej dzieje, słuchać o jego życiu i wspierać go, a nawet pomoże znaleźć mistrza zegarmistrzowskiego, aby naprawił urwane wahadło. Ale jak Natalia może z nim o czymkolwiek radośnie szczebiotać, skoro potem on wykorzystuje wszystko przeciwko niej zgodnie z własnym interesem? Mistrz Zbynio. Och tak, Natalia uczyła się w życiu naprawdę od najlepszych.

W tamtym czasie ulubionym tematem ojca był seks. Zresztą nie tylko wtedy.

– Jego świat przesłoniła wielka cipa – mówi matka.

Tak było po ślubie Natalii z Piotrem. W tym bajkowym i obrazkowo szczęśliwym czasie, gdy często jeździli do jej rodziców, spędzali z nimi każde święta, a czasami weekendy.

Natalia napisze potem w liście do Maryśki, która wyjechała z Karolem do Niemiec:

Miałam bajeczne święta, kochana. Śmiem Ci donieść, że chociaż Was nie było, było bajecznie. Wigilia w Pipidówie, rodzice, Piotr, ja. Bez dziadków, bo podobno dziadek chory, ale nikt tego nie wie tak naprawdę i mogło im się po prostu nie chcieć. Jak w każde katolickie święta znowu są skonfliktowani, o tym za chwilę jednak.

Wigilia cudownie. Kominek, z popielnika na Wojtusia iskiereczka i tak dalej, karp w galarecie, kawior, szampan, te rzeczy. Po dwóch godzinach siedzenia nad śledziem i całą resztą miałam brzuch jak w siódmym miesiącu ciąży, ale było to nawet miłe. Czułam się jak betoniara, zaraz jednak były prezenty i nalewka, że niby na trawienie. Dostałam kilka świetnych książek, między innymi *Baśnie braci Grimm* w nowym, pięknie ilustrowanym wydaniu. Obyło się w zasadzie bez ekscesów.

W pierwszy dzień świąt matka była od rana napruta. Nawaliła się jeszcze przed śniadaniem, więc ja od rana byłam wkurwiona i chciałam wracać do domu. Jakoś jednak ku chwale więzi rodzinnych przetrwaliśmy.

Po południu jej przeszło, to znaczy cudem jakimś wytrzeźwiała, za to stary co chwila schodził do piwnicy, otwierał zamrażarkę i ciągnął wódkę z gwinta. Nawalił się jak szpadel.

Na wieczorne ciastko z kawą przyjechała cioteczna siostra ojca z bliźniakami. Wszyscy przebrani za postaci z Czerwonego Kapturka, bo wracali z jakiegoś przebieranego przyjęcia. Maryśka, żebyś to widziała!

Po tym, co mój ojciec odstawił w stosunku do bardzo nieletniego Kapturka, czyli córki swojej ciotecznej siostry, nie zasługuje nawet na to, żeby jego nazwisko pisać wielką literą.

Walił teksty wprost i ohydnie seksualne. Nie jestem pewna, czy ona te jego aluzje rozumiała, i to wcale nie dlatego, że Czerwony Kapturek za mądry nie był, po prostu nie wiem, czy trzynastolatka wyczuwa takie rzeczy. Boję się jednak, że wyczuwa.

Prawie macał ją po tych jej ledwocyckach, przeklinał i świntuszył, tak że mój biedny pruderyjny mąż nie wiedział, co ze sobą zrobić i gdzie się ukryć. Syn siostry ciotecznej, przebrany za gajowego, zajęty był na szczęście straszeniem dzieci sąsiadów, więc nie był tego świadkiem. Matka z ciotką też były jakoś zajęte i mam nadzieję, że nic nie zauważyły, bo na miejscu ciotki nigdy już w tym popierdolonym gnieździe pojebańców bym się nie pojawiła.

Nóż w kieszeni otwierał mi się wielokrotnie.

Jakby mógł, toby ją tam zerznął, przysięgam. Chwilę później pewnie mnie, a potem to już chyba tylko kota.

Po Nowym Roku wszystko mu wygarnę, przysięgam. Za matkę i za bliźniaczkę. I za kota. Tak mu to dokładnie wyłożę, że się nie pozbiera. Ma luksusowo przewalone.

W końcu udało mi się go spacyfikować i wysłałam go spać, żeby mu nie dać w mordę. I tak by nie wiedział, o co chodzi, albo by się ucieszył.

A wilk pomyślał: Smaczny to dla mnie kąsek z tej małej, lepszy jeszcze niż stara babka. Muszę się wziąć mądrze do rzeczy, by mi obydwie wpadły w zęby[3].

W drugi dzień tych jakże bajkowych świąt byliśmy jednak u dziadków, choć z nimi też nie obyło się bez akcji, bo wcale nie chcieli nas widzieć i nie wiadomo właściwie dlaczego. Może ten doroczny konflikt katolicko-komuszy. Ale raczej nie. Babka matce przez telefon powiedziała – a nie widziały się już ze trzy miesiące – żebyśmy nie przyjeżdżali, bo ma po śniadaniu nieposprzątane i musi iść się pomodlić, a zaraz to w ogóle będzie farbować włosy. Przed Bogiem pewnie nie może wystąpić z odrostami.

Matka oczywiście w ryk, histeria. Stary więc do babki oddzwonił i jej powiedział, że jest chyba pierdolnięta. Potem dziadek zadzwonił do matki i poprosił, żebyśmy jednak przyjechali, bo on nas kocha i musi łączyć.

Pojechaliśmy, ale atmosfera raczej jak przekiszona kapusta, a wiesz, jak to śmierdzi.

Czekam z niecierpliwością na sylwestra. Mamy jechać z Piotrem do starych na bal przebierańców. Mam nadzieję, że ciotka nie przyjedzie. Ani sama, ani z bliźniakami.

Całuję Cię mocno

Twoja śniąca o lepszych czasach Natalia

Im dalej w las, by nawiązać do *Baśni braci Grimm*, tym wcale nie było weselej, jeśli chodzi o seksualne rozpasanie ojca, które opanowało zarówno jego ciało, jak i ducha.

Natalia ma trzydzieści pięć lat i spotyka się z pewnym mężczyzną, którego nieopatrznie zaprosiła kiedyś na rodzinno-przyjacielską kolację z okazji najdłuższego dnia w roku. Pretekst dobry jak każdy inny, żeby mężczyzna dobrze zjadł, bo przecież przez żołądek w różne inne rejony. Poza tym Natalia nie chciała go przed znajomymi i rodziną ukrywać w nieskończoność. Dlaczego miałby ich nie poznać? Pytajcie, a dowiecie się... Na kolacji było około dziesięciu osób, w tym rodzice.

– Ale, ale! Nie może być tak, że moja córka nagle zrobiła się taka święta – mówi ni z tego, ni z owego ojciec. Z okazji najdłuższego dnia w roku pozwolił sobie wyjątkowo na lampkę wina, która przerodziła się w dwie butelki. – Taka święta? – powtarza rozradowany. – I nikt jej gdzieś na boczku nie obraca? Jak prosiaczka na rożnie? No jak to, Nataleczo?

Natalia już wie, co oznacza to „Nataleczo”. Zawsze następuje po tym coś strasznego. *Również twoi bracia i twoja rodzina, nawet oni cię zdradzą, nawet oni pełnym głosem wołają za tobą. Nie ufaj im, gdy będą mówić do ciebie pięknymi słowami.*

– Na pewno ktoś obraca prosiaczka... Nataleczo, powiedz! Takie to ciekawe! Może to jakiś mój stary kolega? Ha, ha, ha. Dobrze, Hanka, co? A jak tam było z tym aktorzyną, no tamtym... Hanka, jak on się nazywa? Ten z tego serialu? Ale on brzydki jest, Nataleczo. I kurdupłowaty. Na pewno ma małego ptaszka, ha, ha, ha. Zresztą nieważne. Wiem wszystko o waszym romansie. On ma żonę, wiesz? Żonę i dwoje małych dzieci. Nieładnie, nieładnie! – mówi ojciec i wymachuje palcem przed nosem czerwonej na twarzy Natalii, która oczywiście nie odgryza się w żaden sposób, bo czuje strach przed gniewem Zbigniewa Wielkiego. – Musi cię ktoś obracać – kontynuuje Zbigniew, niezrażony spojrzeniami żony, czyli matki. – Przecież masz zleceń jak much na krowim łajnie! Bez przerwy piszesz te artykuły. A w dzisiejszych czasach, jeśli nie jesteś, Natalio, Żydówką, a nie jesteś, zbyt prosty nos ma twoja matka, Hanka, pokaż, jeśli też nie jesteś, Natalio, pedałem, to musisz, Natalio, dawać dupy, żeby istnieć. Ja nie daję, widzisz i nigdzie mnie już nie ma, nigdzie mnie nie chcą. Hanka, powiedz!

W tym momencie łapie matkę Natalii za nadgarstek tak gwałtownie, że czerwone wino wychlustuje się z kieliszka na śnieżnobiały obrus, i jest dokładnie tak jak w tych wszystkich durnych komediach typu *Naga broń* czy może raczej *Głupi i głupszy*.

– I nie chcą mnie w telewizji ani nawet w radiu już nie chcą. A ty co i rusz gdzieś jesteś, zaraz zobaczymy cię pewnie w TV! Zleconko za zleconkiem, jak mówi mi matka. A twoje koleżanki? Czy publikują? No nie publikują. A fajne masz, wiesz, te koleżanki. Ta Paulina to fajne cycki ma, chociaż koścista.

Mężczyzna, którego zaprosiła Natalia tego dnia na obiad, nigdy więcej nie przyjął od niej zaproszenia i usunął Natalię z grona znajomych na Facebooku.

Teraz, kiedy Natalia ma potajemnego kochanka, który jest do tego czyimś mężem i ojcem, przez myśl by jej nie przeszło, żeby przedstawić go rodzicom. Ale teraz to nie ma już znaczenia, myśli Natalia. Gdyby to jednak było wtedy.

Wtedy, w czasach Anety.

Wtedy ojciec numer dwa wciąż jej dogadywał, nierzadko w prostacki sposób, chociaż ojciec prostakiem absolutnie nie jest, jest czytany i wspaniale wykształconym człowiekiem, wychowanym na wielkiej literaturze. Ale kiedy się napije, nie można liczyć, że będzie mówił trzynastozgłoskowcem. Do tego różne wybryki, jak sam to pieszczotliwie nazywa, oraz niekończące się aluzje do pieniędzy, które przecież Natalia ma, ale nowa żona jej byłego męża, Adriana przez jedno „n”, oraz jej były mąż, doktorek, a teraz już profesorek, mają więcej, znacznie więcej i czemu, Natalio?

– Zobacz, Natalio, jak to wysoko można zajść, gdy się chce i prze. Widzisz, może trzeba było jednak stwarzać mu te warunki.

I jeszcze aluzje dotyczące sponsorowania, no bo skąd ona, Natalia, mimo wszystko ma te pieniądze? Skoro ma zawód bez zawodu i wykształcenie bez wykształcenia. Jak można utrzymać się z pisanie opinii na temat tego, czy dużym zagrożeniem dla jakiejś smródki jest wysypisko śmieci, autostrada albo oczyszczalnia ścieków? Ojciec numer dwa drwi z jej pracy, drwi z jej życia.

Ale czy to dla niej nowość? Ojciec numer dwa zawsze z niej drwił: z sikania w łóżko, ze strachu przed ciemnością, z tego, że stawia krzywo stopy i że nigdy nie nauczyła się grać na pianinie i dobrze pływać. Teraz aluzje dotyczą tych lub innych kochanków, złego lub jeszcze gorszego wychowywania córki i do tego oczywiście inne niespodzianki. A pojemny jest wór Świętego Mikołaja i tatuś wyciąga z niego coraz to nowe prezenty.

Natalia nie może dogadać się z ojcem numer dwa i nie może odnaleźć nigdzie ojca numer jeden. Nie ma więc chęci na spotkania i nieustannie myśli, że znowu coś zaraz się wydarzy i będzie jakaś afera, bo dawno nie było. A poza tym ma do niego po prostu żal. *Ludzie zatwardziali gniew chowają, związani nie chcą ratunku; wyginą za dni młodości, a życie ich godne pogardy. Uciśnionego On ratuje przez ucisk, cierpieniem otwiera mu uszy. I ciebie chce On wybawić z nieszczęść, przed tobą jest dal, nie cieśnina, i stół opływający tłuszczem. Lecz ty osądzasz jak bezbożny. Dosięgną cię prawa i sądy.*

A najgorsze są przecież te niedopowiedziane sprawy – niewyjaśnione, przemilczane, zamiecione pod dywan. Karol, który czasami przysłuchuje się rozmowom Natalii i Maryśki, mówi, że lepiej nie analizować problemu, nie tykać gówna, bo śmierdzi. Ale dlaczego nie? Kiedyś trzeba się wreszcie nauczyć rozmawiać, myśli Natalia, chociaż wie, że to niemożliwe. Przecież właśnie przez brak rozmowy rozpadają się rodziny, małżeństwa, przyjaźnie. Zastanawia się, czy jej rodzina już się rozpadła i czy to w ogóle ma jakikolwiek sens. Czy i tak nie jest za późno? Teoretycznie wszystko można powiedzieć, każdą, najgorszą prawdę.

– Nawet na zgliszczach można wybudować dom – powiedziała jej matka po sprawie z Vladem.

Nie wolno milczeć, myśli Natalia i sama nie wie, skąd u niej nagle takie parcie w kierunku dobra.

I wtedy, chociaż jest tchórzem, staje się bardzo odważna. Bo czy jakaś prawda zawarta jest w milczeniu? Nie. A skoro nie potrafi powiedzieć, to napisze. Maryśka miała rację: list to też rodzaj rozmowy. Łatwiej napisać, papier przyjmie wszystko, a już na pewno pusta strona dokumentu w Wordzie, która jest bezbrzeżnie cierpliwa. W napisanym nie ma emocji. Można skreślić, wymazać, przeanalizować, piętnaście razy przeczytać. Można złagodzić, gdy wyda się przesadzone. Wszystko można zrobić: skupić się, pomyśleć, przemyśleć, nawet do literatury sięgnąć. Pisząc, Natalia nie napotka wzroku ojca. Nie zobaczy, jak na jego twarzy malują się kolejne emocje. Dzięki temu jest jakby bezpieczniejsza.

Jakby.

Przez chwilę, w czasach Anety, Natalia nie boi się ojca numer dwa i go osądza. Jest to jednak jakieś zwycięstwo.

Po tym liście wypadałoby w zasadzie zmienić nazwisko, myśli.

Kochany tatusiu,
miarka się przebrała.

Zadzwoiłam wczoraj do mamy sprawdzić, jak się czuje, i dowiedziałam się, że kolejny raz wyprowadziłeś się z domu. Dlaczego? Bo się wściekłeś, że kilka dni temu na twoim bankiecie się upiła. Nie możesz tego przeżyć, ponoć czujesz się upokorzony i wstrząśnięty jej zachowaniem.

Nie myślałam, że napiszę tak do własnego ojca, ale nie mam wyjścia. Zresztą sam mnie w to wszystko wciągnąłeś. Mój pech polega na tym, że zawsze jestem we wszystko angażowana. I to z obu stron.

Chcecie mnie, myśli o rodzicach Natalia, pisząc te słowa, ale chyba jedynie po to, żebym pomagała wam rozwiązywać problemy. Już do niczego innego nie jestem wam potrzebna. Wszystko inne, całe życie toczy się obok.

Czasami Natalia myśli, że może byłoby lepiej, gdyby ich nie było. Nigdy nie mówi tego na głos, bo właściwie źle to brzmi, ale nie może oprzeć się pokusie, żeby czasami nie fantazjować o tym przed zaśnięciem. Jakże wszystko byłoby o wiele mniej skomplikowane!

Ale to nie takie proste. Ojciec mimo wszystko nie jest Hemingwayem, istnieje pomiędzy nimi pewna subtelna różnica. Nie strzeli sobie zatem w głowę z dubeltówki. Nie wiadomo nawet, skąd miałby ją wziąć. Matka się z kolei nie zapije, chociaż już kilka razy próbowała. Zawsze przychodzi opamiętanie. A jeśli nie przychodzi, to od czego są lekarze i szpitalne oddziały ratunkowe? Najwyżej znów będzie kroplówka i plastik w zęby, żeby nie odgryźć sobie języka. I co z tego, że kapcie zgubi?

Skoro więc oni nie chcą zrobić jej tej przyjemności i zniknąć z tego świata w jakiś cywilizowany sposób, to dlaczego ona nie miałaby ich wyręczyć i zabić się, uwalniając siebie od nich? Wydaje się to takie proste.

W dodatku nie da się wykazać, że lepiej jest być, niż nie być.

Natalia często wyobraża sobie swoją śmierć. Nawet marzy o niej. A nawracające gesty lub groźby samobójcze albo działania o charakterze samookaleczenia to jedna z dziewięciu cech, z których pięć musi wystąpić, aby Natalia mogła zostać uznana za osobę z pogranicznym zaburzeniem osobowości według klasyfikacji zaburzeń psychicznych Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego. U Natalii

występuje osiem.

Wreszcie definitywnie skończyłyby się jej wszystkie problemy. Oraz problemy związane z problemami rodziców. Ciekawe, kto by po mnie szczerze płakał? – zastanawia się. Kłopot w tym, że gdyby umarła, raczej by tego nie zobaczyła. Umrzeć zresztą jest bardzo łatwo i zawsze zdąży.

Postanowiła kiedyś, obserwując stare baby, że palnie sobie w łeb w wieku pięćdziesięciu jeden lat. Nie wiadomo dlaczego akurat pięćdziesięciu jeden, ale ustaliła ten wiek jako graniczny już bardzo dawno temu. Palnie oczywiście w przenośni, bo są inne metody i nie byłaby w stanie strzelić sobie w głowę. Ale mogłaby zacząć hodować naparstnicę na parapecie. To ładne kwiatki. Ostatnio dowiedziała się też o niesamowitych właściwościach wody po konwaliach i to już wydaje się banalnie proste: kupujesz konwalie, wstawiasz do szklanki z wodą, czekasz tydzień czy dwa, aż toksyny się wydzielą, wypijasz i walisz się na podłogę jak wór kartofli! Ponoć żadne badania toksykologiczne ani sekcja nie są w stanie nic wykazać.

Ponoć.

A czyż w dodatku konwalie nie kwitną wtedy, kiedy Natalia ma urodziny? W maju! Czy konwalia majowa, *Convallaria majalis* L., nie rozkwita właśnie wówczas?

A więc konwalie na pięćdziesiąte pierwsze urodziny!

– Kończę zaraz czterdzieści lat, Natalia, rozumiesz? To dla mnie schiza.

Siedzą z Pauliną w kuchni żoliborskiego mieszkania Natalii. Na parapecie nie ma jeszcze naparstnicy ani bukietów konwalii w szklankach, a starsza o cztery lata od Natalii Paulina, ta od brzydkich sukienek ślubnych, przyjechała się wyżalić. Bo przecież Natalia nie ma patentu na żalenie się, chociaż bardzo by chciała.

– Daj spokój – mówi Natalia i kładzie rękę na dłoni przyjaciółki. – Jesteśmy stare, trzeba to przyznać, no trudno. Myślisz, że ja to co? Skończę czterdziestkę za cztery lata. To tylko cztery lata, Paula! W zasadzie to tak, jakbym już tyle miała.

– Nie chrzań – przerywa jej Paulina i zaczyna nerwowo dziobać buraka w sałatce. – To całe cztery lata. Szmata czasu. Naprawdę to przeżywam. Budzę się rano, patrzę na swoje zmarszczki...

– Mam większe zmarchy niż ty, daj spokój.

To akurat jest prawda. Twarz Pauliny jest gładka jak pupa niemowlaka. Jakby tego było mało, Paulina jest ekstremalnie szczupła w talii. Natalia będzie musiała rozważyć, czy znienawidzić ją czy nie.

– Tak, ale wiesz – kontynuuje Paulina – nagle uświadomiłam sobie, że prawdopodobnie przeżyłam już połowę życia. Połowę, rozumiesz?! I teraz będzie już gorzej, z górki.

– Z górki to jest zawsze lepiej, kochana – poprawia ją Natalia.

– I to tylko przy założeniu – ciągnie Paulina, jak gdyby nie słyszała Natalii – że szczęśliwie dożyję osiemdziesiątki.

– No widzisz. – Natalia wstawia wodę na herbatę, bo przecież nie można bez przerwy pić wina. – A ja założyłam, że skończę ze sobą w pięćdziesiąte pierwsze urodziny. Więc pomyśl, ty masz jeszcze czterdzieści lat przed sobą, a ja już tylko piętnaście.

– Nie chrzań.

– Nie chrzanię.

Natalia miała taki pomysł i nadal go ma. W tej chwili, dzień przed swoimi czterdziestymi urodzinami, wciąż o tym myśli. Jest wręcz przekonana, że wprowadzi go w życie. Nieco przeszkadza jej to, że i ojciec, i matka zdecydowali się jednak umrzeć, nie troszcząc się w ogóle o to, że nie zrobili jej rodzeństwa, które mogłoby się zająć całym tym bałaganem. Co prawda był Maciuś. Ale Maciusia nie ma. Nie ma więc nikogo. Jest trzynastoletnia córka w drugiej klasie gimnazjum, ale ona się niczym nie zajmie. Ma własny bałagan i Natalia nie zamierza zrzucić na nią swoich problemów, tak jak robili to jej rodzice.

Kiedy będzie miała pięćdziesiąt jeden lat, Anastazja będzie dopiero dwudziestoczterolatką. Czy na pewno Natalia zdecyduje się zrobić jej taki prezent na zakończenie studiów? A może Anastazja nie pójdzie wcale na studia? Kto to teraz wie. Na przykład Maryśka chce, żeby Szymek był naukowcem, a on całkowicie pochłonięty jest piłką nożną i nikt nie jest w stanie wybić mu tego z głowy. Chce być jak Leo Messi i koniec. Więc kto może wiedzieć, co będzie z Anastazją? Obecnie Natalia z córką myślą tylko o egzaminie na zakończenie gimnazjum, za rok.

Ale w razie czego Anastazja będzie miała wciąż ojca, prawda? Wówczas pięćdziesięcioośmiolatka, co dla mężczyzny jest wspaniałym wiekiem. To już za jedenaście lat, *tempus fugit* i nie ma w tym oczywiście nic odkrywczego.

Natalia bardzo wolno wchodzi po schodach do pokoju, w którym śpi jej córka. Martwe, zupełnie ciche słuchawki leżą obok łóżka, w kurzu, a nieświadoma niczego Anastazja nie wie, że według planu jej matka już za jedenaście lat będzie martwa. Nie zdaje sobie z tego sprawy, śniąc zapewne o czymś przyjemnym – na jej twarzy widać delikatny uśmiech. Bardzo ładnie wygląda, myśli Natalia.

Bardzo ładnie również Natalia wymyśliła to swoje eleganckie samobójstwo za jedenaście lat.

– Oczywiście wymyśliłaś już, jak to zrobić? – bardziej stwierdza, niż pyta Paulina cztery lata wcześniej w kuchni Natalii, sięgając po duży kawałek sera pleśniowego, i Natalia ma nadzieję, że może chociaż tyłek jej troszkę urosnie, skoro nie ma wcale zmarszczek.

– Wymyśliłam oczywiście – odpowiada.

– No to nie każ się prosić, królowno!

– Lubię, jak się mnie prosi. – Natalia się uśmiecha.

– Skoczysz z balkonu! – Przyjaciółka się śmieje i robi zabawną minę, wysuwając język z kącika ust i zezując.

– Tak, z czwartego piętra. – Natalia puka się w czoło. – Żeby mnie sparaliżowało. I przez resztę życia warzywko, które nie będzie mogło się nawet podetrzeć. Nie mówiąc o tym, że wtedy to już naprawdę nic nie będzie można z tym zrobić. No coś ty! A gdyby się udało, nie mogłabym znieść myśli, że tak ohydnie wyglądałabym tam na dole. Mokra czerwona plama. Leżałabym na chodniku rozkwaszona, powyginana, rozbryzgana, no fuj.

– Faj. – Paulina się wzdryga i ku radości Natalii sięga po kolejny kawałek sera. – No to jak będzie?

– Sprawa jest banalna. Biorę butelkę mojego ulubionego szampana i flaszkę wódki. Tej orzechowej, bo jedynie ona mi wchodzi.

– Taki cukiereczek, nie?

– Cukiereczek. Chcesz?

– A masz?

– Mam.

– Nie, w sumie dzięki. Zostanę przy herbacie.

– Okej, no więc biorę te butelki i jadę na Mazury. W zimie. Idę w takie jedno miejsce w lesie, magiczne. Siadam wieczorem pod drzewem i wypijam obie. Zagryzając rożkami francuskimi, bo wtedy to już będzie mi wszystko jedno. Może wezmę telefon, to będę słuchać jeszcze do tego muzyki klasycznej. Myślę, że do umierania najbardziej będzie nadawał się Mahler. I po prostu zasnę. To takie proste. A jak przyjdzie ranek, to będę już przymarznięta do drzewa.

– I myślisz, że będziesz wtedy ładnie wyglądać?

– No na pewno ładniej niż rozkwaszona na chodniku pod blokiem.

– Nie bierz telefonu – mówi Paulina bardzo poważnie, widać jednak, że powstrzymuje się od śmiechu – bo jak będzie ci już naprawdę zimno, to nie oprzesz się pokusie zadzwonienia po mnie.

– Masz rację, wezmę iPoda.

– A jeśli zima w... czekaj, który to będzie rok? No mniejsza o to. Ale jeśli ta zima nie będzie wystarczająco zimna?

– Coś wymyślę, nie będę teraz martwić się na zapas.

– Ale czekaj, urodziny przecież masz w maju? – przytomnie pyta Paulina.

– No dobrze, to może przed urodzinami. – Natalia irytuje się nieco, bo jej plan wydawał się taki idealny! – Albo po.

– Ha, ha, już, jak widzę, plan ewoluuje. Zaraz będzie jednak w pięćdziesiąte drugie urodziny, a może w sześćdziesiąte.

– Nie ma mowy. Moja matka ma już prawie sześćdziesiątkę!

– Okej, i co z tego?

– No, jest stara.

– Natalia!

– Co? Pomyśl tak szczerze, jaką może mieć teraz radość z życia. Ale tak naprawdę? Powiedz mi. Bo ma mnie? Sranie w banie, rzadko przyjeżdżam, to po pierwsze. Nigdy się z nią nie zgadzam i bez przerwy sprzecam, to po drugie. Nie robię jej zakupów, nie koszę trawy w ogródku, nie myję okien, nie piorę firanek, nie sprzątam, nie pielęgnuję, nie odśnieżam, nie wożę jej do lekarza, nie chodzę z nią do kina ani do restauracji, nie gadam z nią, no nie pomagam jej... – jednym tchem wymienia Natalia.

– Rozmawiamy o tobie czy o twojej matce?

– Wyłuszczam ci, co ona ma z życia, jako sześćdziesięcioletnia samotna kobieta.

– Jak samotna! – wtrąca Paulina z oburzeniem. – A ojciec?

– Ojciec ma depresję i osiemnaście kochanek – mówi ironicznie Natalia i mruży oczy.

– Przecież mówiłaś, że się uspokoił.

– A kto go tam wie. Zresztą teraz nawet to nieważne. Moim zdaniem jest zupełnie samotna. Nie latają już na wycieczki, nigdzie nie jeżdżą, bo nienawidzą samochodem, więc siedzą tylko na swojej niby-wsi w tym niby-dworku i palą w kominku. Jak im pan Władzio narąbie drzewa. Matka grzebie w ogródku, czego, zdaje się, nienawidzi tak bardzo jak ja, ale się przecież nie sprzeciwi, bo się depresja starego pogłębi. Nie ma już w zasadzie wnuczki, bo przestałam ją do nich wozić. Nastka poza tym jakoś z tego wyrosła, ma szkołę i swoje koleżanki, więc nie jeździmy tam często i nie ma babcia z niej pociechy, no nie ma... – wylicza Natalia.

– Mówiłaś ostatnio coś zupełnie innego. Mówiłaś, że ma. I że w dodatku mają różne swoje tajemnice. To cię denerwowało. Bałaś się, że Anastazja będzie bliżej z twoją matką niż z tobą.

– No to ją odciąłam.

– Świnia!

– Dlaczego świnia? To moja córka.

– Ale jak sobie szalałaś beztrosko jakiś czas temu, to nie miałaś skrpułów... – Paulina patrzy na przyjaciółkę podejrzliwie.

– Boże, co wyście się tak na to uwzięli wszyscy?! To było dawno, dawno się skończyło – mówi i spuszcza wzrok, jakby chciała w swojej sałatce znaleźć jakieś pocieszenie.

Natalia dobrze wie, o czym mówi Paulina. Mówi o tym samym, co bez przerwy wymawia jej ojciec. Chodzi im o czas pomiędzy rozwodem a jej trzydziestymi trzecimi urodzinami.

Natalia żyła wtedy w zawieszeniu, między lenistwem a nieczystością. Między grzechem a grzechem. Bujała się i doszła do wniosku, że bardzo lubi huśtawki i że dobrze być beztroskim dorosłym bez większych zobowiązań. Bez zobowiązań w postaci córki.

Odrzuciła Anastazję, ponieważ szukała w niej przyczyn rozwodu. I oczywiście szybko znalazła. Piotr uciekł do Gdańska, bo marzyła mu się kariera naukowca, a Natalia właśnie przez Anastazję obarczyła go zmienianiem pieluch, gotowaniem zupek i kąpaniem dziecka. A na początku przecież było tak wspaniale. *Zasadziwszy ogród w Edenie na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił. Na rozkaz Pana Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła. Z Edenu zaś wypływała rzeka, aby nawadniać ów ogród.*

Pan zasadził ogród w Edenie w 1998 roku.

1998

Natalia szczęśliwie jest na czwartym roku studiów na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, ulica Żwirki i Wigury 93.

– Widzisz, Natalio, nawet te twoje studia nie są wcale na uniwersytecie.

– A na czym są, tato? Przecież na uniwersytecie.

– No nie są. Uniwersytet, Natalio, to kampus, Krakowskie Przedmieście 26/28. A nie wydziałik gdzieś na Woli czy Ochocie, czy gdzie on tam jest... Po prostu na drodze dojazdowej do lotniska, widzisz, Natalio, nie na uniwersytecie. Na uniwersytet to się nie dostałaś, Natalio.

Gdziekolwiek jest wydziałik, Natalia jest na czwartym roku w Katedrze Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych. Katedra zajmuje się badaniem możliwości i sposobów zabezpieczania naturalnych ekosystemów, szczególnie tych prawnie chronionych, przed coraz intensywniejszą działalnością gospodarczą człowieka w skali zarówno mikro, jak i makro. To właśnie bardzo podnieca Natalię, która zdecydowanie chce żyć w skali makro.

Natalia już czwarty rok zmierza do poznania optymalnych rozwiązań przyrodniczych w obrębie ukształtowanej przez człowieka antroposfery na terenach miejskich, przemysłowych i rolniczych. Wraz z czterdziestoma zapaleńcami ze swojego roku uczy się teoretycznego i praktycznego stosowania barier ekologicznych w celu ochrony środowiska oraz sposobów proekologicznego planowania przestrzeni. Ocenia stabilność siedlisk, aby chronić zagrożone gatunki roślin i zwierząt, bada stan zanieczyszczenia rzek, jezior, wód gruntowych i gleby metalami ciężkimi i węglowodorami aromatycznymi oraz robi wiele innych fascynujących rzeczy.

Bada na przykład jakość wydychanego powietrza i musi w tym celu jechać wraz z całym rokiem na Górny Śląsk, co wcale nie jest miłe, ponieważ Katowice nie są ładnym miastem. Wizytuje kompostownie i hałdy na Żeraniu, co nie jest przyjemne ani dla nosa, ani dla błękitnych tenisówek. Nie mówiąc już o tym, jak potwornie śmierdziało w warszawskich browarach i gorzelnii.

Mimo wszystko Natalia dzielnie zbliża się do zakończenia studiów. Skupiła się na planach renaturalizacji cieków wodnych i to jest nawet fajne, robiła to w Anglii podczas pobytu na stypendium. Całymi godzinami stała bezpośrednio w błocie albo w strumieniach i małych zarośniętych rzeczku, łowiła robaczki i wygrzebywała z mułu żyjątko – pasjonujące zajęcie.

– Ale najważniejsze z tego jest narzędzie, które od czterech lat poznajecie, a dzięki któremu po skończonych studiach będziecie wspaniałymi ekspertami. Chodzi o ocenę oddziaływania na środowisko, czyli OOS. Tylko że w tej dziedzinie wszystkie materiały są po angielsku, bo przecież w Polsce ochrona środowiska dopiero raczkuje i jest to przyszłościowy kierunek, tak więc jednak *environmental impact assessment* – EIA.

– Nic a nic z tego nie rozumiem, Natalio – mówi ojciec – to pewnie jakieś dyrdymały, tylko tak mądrze brzmią.

W tym samym czasie Piotr jako młody doktor inżynier dostaje swoją pierwszą w życiu grupę na

seminarium magisterskie. Towarzyszą mu przy tym emocje niczym przy rozdzielaniu. Seminarium magisterskie, jeżeli traktuje się je serio, jest dość specyficznym wydarzeniem. Piotr podchodzi do niego wyjątkowo poważnie i drży na myśl o pierwszych zajęciach, pierwszych studentach i pierwszych słowach, które powie im zaraz po pierwszym „dzień dobry”.

– Seminarium, moi drodzy państwo doktorzy – grzmi prodziekan kilka tygodni wcześniej do świeżo upieczonych doktorów, wśród których stoi również Piotr i ma ręce spocone z emocji. – Seminarium przywołuje układ mistrz – czeladnicy, rabin – uczniowie albo jest jeszcze jakąś inną agorą, moi drodzy państwo doktorzy. Prowadzenie seminarium to słuchanie, a nawet wsłuchiwanie się, potem zaś możliwie przekonujące korygowanie lub naprowadzanie na trop. Na trop, drodzy państwo! Przy lepszej grupie to także tworzenie sytuacji do dyskusji i bardzo rzadko – pewnej synergii. W zależności od wrodzonej pewności siebie musicie państwo nastawić się na strach przed niespełnieniem w roli mentora bądź ekscytację.

Piotr nastawiał się na jedno i drugie.

– Prozą życia, drodzy państwo doktorzy, jest poziom studentów, których dostaniecie pod swoje skrzydła, by tak rzec. Jeśli będą mieli wszystko w dupie, to atmosfery agory nie stworzą – czy jakoś podobnie prodziekan powiedział.

Natalia, naturalnie, jest w tej pierwszej grupie, którą Piotr ma naprowadzać na trop. Skrupulatnie wykorzystuje jego emocje i go po prostu uwodzi. A zaczyna już pierwszego dnia.

Piotr wchodzi do salki wykładowej z poczuciem misji i spoconymi dłońmi.

– Ale państwo daleko siedzą – rzuca w przestrzeń i podchodzi do katedry.

Natalia, patrząc mu w oczy, odpowiada głośno:

– A co? Chce nam pan badać puls?

Piotr odwraca się, napotyka jej bezczelne, orzechowe spojrzenie i ręce pocą mu się jeszcze bardziej. Guzik przy szyi, gdyby mógł, na pewno by odskoczył, ale trzyma go mocno krawat, który na ten pierwszy ważny dzień misyjny Piotr zawiązał bardzo ściśle.

Nie do końca wiadomo, o czym wtedy myśli Natalia, bo przecież nie o Bubku, który czekał pod bramą uczelni.

– Dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki, córeczko – mówi matka na wieść o tym, że Natalia postanowiła jednak zejść się z Bubkiem.

Ale Natalia przecież wie lepiej.

Natalię z Bubkiem łączą ciężkie przejścia: usunięta ciąża i roczne stypendium w Anglii na University of Essex w hrabstwie Essex, w miasteczku Colchester, uznanym za najstarsze miasto założone przez Rzymian. Miasteczko noszące nieoficjalny tytuł najstarszego miasta w Wielkiej Brytanii znajduje się około sześćdziesięciu, a może osiemdziesięciu kilometrów od Londynu. Jedzie się tam autobusem godzinę i dwanaście minut. Poczciwe stare Colchester, w którym Natalia pierwszy raz w życiu doświadczyła, co to tak naprawdę znaczy nie mieć kasy na obiad i jak to jest wciągnąć kreskę.

Ale teraz czwarty rok, seminarium magisterskie i od razu zamieszanie.

Wszystkie te proste i pewne chwytaki, które można było zastosować, zostały zastosowane: strzelanie z ramiączka biustonosza, zabawa w odsłanianie i zasłanianie dekoltu szalikiem, niewinne spuszczenie wzroku i gryzienie kciuka, tak by pokazać przy tym koniuszek języka. Siadała też obok jedyne

wolnego krzesła na zajęciach specjalizacyjnych i wiadomo było, że pan doktor inżynier po prostu musi usiąść obok. Upuszczała wówczas długopis, a w sali było ciemno, bo oglądali slajdy z przebiegu przestrzennej analizy reliktowych zabagnień na terenach otuliny Kampinoskiego Parku Narodowego. Pan doktor schyla się po długopis studentki, studentka schyla się po swój długopis, zderzają się głowami, dotykają się barkami, przelatuje iskra i potem to już wszystko jakoś szybko idzie. Natalia jeszcze szybciej idzie do pokoju pana doktora inżyniera, którego nie dzieli on z żadnym innym doktorem ani doktorantem, jakże dogodnie. Jest wtedy w sukience w błękitne kwiatki, a pod sukienką nie ma majteczek, jedynie samonośne pończochy wykończone koronką. Pod budynkiem Wydziału Geologii przy ulicy Żwirki i Wigury 93 czeka Bubek, bo to jest piątek i mają zaraz po zajęciach iść do kina.

1999

W tym roku wszyscy z niecierpliwością czekają na to, co wydarzy się w sylwestra. Ale zanim nastąpi milenijna zagłada, w maju, w urodziny Natalii, oświadcza jej się Bubek, z którym ciągle mimo wszystko jest. Jednocześnie kręci z doktorem inżynierem Piotrem. Właściwie nie wiadomo, czemu przyjmuje te oświadczenia, skoro decyduje się na wyjazd z Piotrem do Berlina na romantyczny weekend w czerwcu.

To jest złoty okres w uczuciowym życiu Natalii.

Po prostu barok.

Nie dość, że ma narzeczonego, takiego prawdziwego, pierścionek i w ogóle, i w dodatku z nim mieszka, bo przecież nie da się nie mieszkać z narzeczoną, chociażby w wynajmowanym mieszkaniu, to jeszcze ma najprawdziwszego kochanka, doktora inżyniera Piotra.

Jakby tego było mało do szczęścia i spełnienia, ma też drugiego kochanka, doktora inżyniera Roberta, bo dlaczego miałyby się ograniczać do zaledwie jednego nadprogramowego doktora inżyniera?

Takie luksusy, a droga grzeszników gładka, bez kamieni, lecz u jej końca – przepaść Otchłani.

Do Berlina wyjeżdżają z Piotrem we czwartek.

Bubek był przekonany, że Natalia jedzie na Mazury szkolić się na szpiega. Nie wie, czemu to wymyśliła. Może uznała, że to świetny pomysł wymyślić coś zupełnie nieprawdopodobnego i sprawić, żeby Bubek w to uwierzył? *Małe jest wszelkie zło wobec przewrotności kobiety, toteż niech ją spotka los grzesznika*, ale jeszcze nie teraz. Na uczelni myśleli, że jedzie z rodzicami do ich znajomego, też na Mazury, niech przynajmniej kierunek się zgadza. Rodzice Natalii byli z kolei przekonani, że jedzie do Olsztyna na praktyki studenckie. Wszystko było przemyślane, oprócz miejsca, gdzie na te cztery dni zostawić samochód. Nie sądziła jednak, że przed kimś będzie trzeba się kryć. Okazało się, że należało to lepiej przemyśleć. Ale Natalię trawi wówczas namiętność gorąca jak płonący ogień i nie ma czasu na dopracowanie szczegółów.

W Berlinie było dobre jedzenie i jeszcze lepsze wino. Natalia nie umie pić wina. Z narzeczoną Bubkiem piją jedynie piwo i to od czasu do czasu. Bubek nie ma pieniędzy na wino albo po prostu nie ma klasy. W przeciwieństwie do Piotra. O, Piotr to dopiero ma klasę. Pan profesor, chociaż dopiero doktor. Skoro doktor, to...

– Może cię zbadam, dziewczynko, wreszcie dokładnie i bez stresu, że ktoś wejdzie jednak do pokoju doktorskiego na uczelni.

Dobre wino rozwiązuje języki i tasiemki od sukienki.

– Jak prezent – mówi Piotr.

Wszystko się rozwiązało i posypało, zaczynając od guzików u koszuli Piotra, a kończąc na włosach Natalii, które rozsypały się na poduszce. Gdzieś pomiędzy jednym a drugim rozsypało się też narzeczeństwo Natalii i jej wspólne, obiecane życie z Bubkiem.

To był wspaniały wyjazd, który w drodze powrotnej został nieco zepsuty przez drobny epizod telefoniczny z doktorem inżynierem Robertem. Bo przecież dlaczego ograniczać się do zaledwie jednego doktora inżyniera, chociażby się z tym pierwszym w Berlinie pod Bramą Brandenburską całowało i nawet dla samej siebie było sensacją.

Natalia była dubeltowo nieczysta.

Ten grzech należy liczyć jej podwójnie, a jeśli dodać poprzednie oraz późniejsze świństwa Natalii... na razie jednak doktorzy. Doktor inżynier Robert, żeby było zabawniej i bardziej ekscytująco, był kolegą Piotra. Nie dość tego, był jego bardzo dobrym kolegą i to żonatym. Ale czemu Natalia nie miałaby być hedonistycznie, podwójnie szczęśliwa?

Cóż miała robić, skoro zadurzyła się w obydwu? Gdzieś tam był jeszcze w miarę bezpieczny port w postaci narzeczonego. Niby nic specjalnego, ale bezpiecznie. Czy nie na tym zależy kobietom? Natalia czuła się bezpiecznie, gdy miała wokół siebie ich trzech. Każda droga prowadząca do wyboru któregoś z nich okazywała się w pewnym momencie pułapką, drogą bez wyjścia. Ilekroć próbowała wybierać między nimi, dochodziła do ściany. Te drogi prowadziły więc donikąd, były jednak rodzajem ucieczki przed samotnością. A Natalia bardzo nie chciała być samotna, tak jak nie chciała być nieszczęśliwa i biedna. Nigdy.

Nigdy nie będę biedna i nie będę piła tanich win i jeszcze tańszych piw, tupnęła nóżką Natalka, a zwierzątko w niej odtańczyło radosny taniec, odbijając się na wszystkich czterech łapach.

Co więc miała począć biedaczka? *Kto ma zadowolenie ze swych namiętności, będzie potępiony*[4]. Im bardziej Natalia nienawidziła siebie za to, że zdradza wszystkich trzech, a największe wyrzuty sumienia miała oczywiście z powodu tego jednego usankcjonowanego jednak w jakiś sposób, tym bardziej nienawidziła tej nienawiści, zastanawiając się, dlaczego by nie. Tak naprawdę, no dlaczego nie? Jeśli nie teraz, to kiedy?

Biegała więc od jednego do drugiego, zahaczając o trzeciego, i nawet nie umiała powiedzieć, który z nich był najważniejszy. *Ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniami.* Natalia uważała, że jeszcze nie nadszedł na to czas.

Podczas drogi powrotnej z Berlina doktor inżynier Robert dzwoni do swojego kolegi doktora inżyniera Piotra.

– Daj mi Natalię – mówi bez ogródek.

– Nie ma jej koło mnie – odpowiada sprytnie Piotr i włącza w aucie *Carmen* Bizeta.

Corrida de toros. Dwa byki.

Natalia wyobraża sobie, jak stają obaj w boksach przy wejściu na arenę. Obok siebie. Tak blisko, że czują swoje oddechy. A para leci im z nozdrzy.

Najpierw na *plaza de toros* wypuszczają jednego, a ubrana w żółto-różową suknię ze złotymi zdobieniami toreadorka Natalia drażni go i prowokuje do ataków. Flesz. Natalia w prześwitującej różowej sukience ucieka przed Piotrem po berlińskiej ulicy. Byk goni jak oszalały. Flesz. Pająk na wieży widokowej, wrzask Natalii i Piotr, który przybiega na ratunek. Potem bardzo się z tego śmiali. Flesz. Piotr pływa z jej stanikiem w zębach w basenie hotelowym, na który potajemnie poszli w środku nocy. Lśni mu oczy, a jego śmiech jest beztroski, wręcz dziecinny. Flesz. Falbany fruują w powietrzu, byk wzbija kopytami tumany kurzu, świeci pałace słońce, tłum faluje. I jego oddech. Czują jego oddech, kiedy budziła się w nocy, a on spał obok, spokojny, pachnący i ciepły. Po raz pierwszy cała wspólna noc i kolejne wspólne noce. Nagi Piotr. Beztroskie wygłupy na ulicach Berlina, wędrówka na Wyspę Muzeów, Brama Brandenburska nocą. Bieg po pierścionek do Swarovskiego, zanim zamkną sklep, jazda samochodem, mojito we włoskiej restauracji, fontanny...

I raptem na arenę wbiega drugi byk. Natalia, która jest teraz pikadorem, wbija mu w kark lancę.

– Jadę z rodzicami pod Olsztyn, do kolegi ojca z teatru. Na przedłużony weekend. Będziesz tęsknił, Robercie?

Banderillerzy, którzy nie wiadomo skąd nagle się pojawiają, starają się w to samo miejsce wbić banderille – krótkie włócznie. Każde trafienie spowalnia byka, co pozwala Natalii bezpiecznie uskoczyć przed jego rogami.

– Jest mi trochę przykro – mówi doktor inżynier Robert, kiedy w drodze powrotnej z Berlina postanowiła jednak odebrać telefon Piotra, bo przecież w życiu trzeba być odważnym, córko.

Doktor inżynier Robert był tamtego dnia pod centrum handlowym, gdzie na parkingu Natalia zostawiła samochód. Nie przemyślała tego. Był tam i widział, jak całują się na przywitanie, jak Piotr chowa jej torbę do bagażnika, jak Natalia wsiada do samochodu Piotra.

Banderille pozostają wbite w garb drugiego byka.

Mało tego, że widział, sfotografował ich. Natalia oglądała potem te zdjęcia. Ale oto widać, że banderille tkwią też w garbie pierwszego, a doczepione do nich kolorowe wstążki dodatkowo go drażnią.

– Jest mi trochę przykro, ale przejdzie mi do jutra – mówi Robert. – Przyjdiesz wypić ze mną kawę?

Wszystkie etapy *corridy* mają osłabić mięśnie karku byka, by ten trzymał głowę nisko oraz nieco wolniej wykonywał nią ruchy. Kiedy oba byki są zmęczone, na arenę wychodzi matador.

Matador Bubek, on zabija.

Trochę jest tchórzem i właściwie nie wiadomo, dlaczego wszyscy mają go za bohatera. Oprócz Natalii. Ona ma go za łatwowernego palanta. Niczego nie wygra koniec końców, chociaż teraz o tym nie wie.

Matador zwodzi byki, wywijając małą muletą, czyli kawałkiem czerwonej szmaty. Matador w ogóle wszystko ma małe.

Kiedy jest przekonany, że byki są na tyle zmęczone, że nie zrobią mu krzywdy, ponieważ prawie w ogóle nie reagują, stara się je zabić, wbijając szpadę w niewielkie miejsce na ich karkach.

Wtedy tłum szaleje.

Po latach Natalia myśli, że to wszystko powinno być dla niej miłe. Raz w życiu ktoś tak o nią

zabiegał.

Napisała do Roberta zaraz po przyjeździe. Łatwiej – jak już ustaliła kiedyś sama ze sobą – jest napisać, niż patrzeć w oczy doktora inżyniera i udawać skruchę, której się w ogóle nie odczuwa. Napisała, że zadurzyła się w nich obu. Nie było sensu kłamać i twierdzić, że tak nie jest. Wytłumaczyła, że nie ma ochoty i nie będzie wybierać pomiędzy jednym a drugim, bo wiadomo, że ani z nim, ani z Piotrem nie ułoży sobie życia. Jest przecież zaręczona z Bubkiem, Piotr najprawdopodobniej po prostu się nią bawi, a Robert jest przecież żonaty. Zupełnie jakby kiedykolwiek wcześniej lub później jej to przeszkadzało.

Napisała mu, że z nim pragnie pić szampana, a z Piotrem słuchać muzyki klasycznej. To nie jej wina, że nie można stworzyć z dwóch mężczyzn jednego i doprawić trzecim. Z Bubkiem być może spróbuje. Razem studiują, łączy ich wspólna, dość emocjonalna przeszłość. (Natalia odrzuciła tamte wydarzenia i prawie już o nich zapomniała, ale lubi je przywoływać. Być może dlatego że mężczyźni pod wpływem takich opowieści stają się odrobinę słabsi, pragną otaczać ją opieką i rozżalają się nad jej jakże skomplikowanym losem. Ooo, jaka jestem malutka i biedna, o jaka biedna, miałam takie straszne przeżycia, gwałt, ciąża, którą musiałam przecież usunąć, traumatyczne przeżycia, ale poradziłam sobie. Ooo, jaka silna, dzielna dziewczynka). Natalia kończy uwagą, że jeśli doktor inżynier Robert ma ochotę nadal utrzymywać z nią kontakt, to ona prosi, aby zabrał ją na wspomnianego szampana w najbliższej przyszłości.

Zabrał ją jeszcze tego samego dnia, ponieważ miał ochotę utrzymywać z nią kontakt oraz wszystko inne. Był więc szampan oraz kanapki z czarnym kawiozem. Natalia zadurzyła się w nim czy może w luksusie, jaki jej dawał?

Bo Natalia jest luksusową dziewczyną.

Dwudziestotrzyletnia Natalia o dużych orzechowych oczach kocha luksus: szampan, ostrygi, kawior, dziki łosoś ze Szkocji, tego typu rzeczy. Wielkie krewetki tygrysie i sałatka ze świeżych homarów. Jej koleżanki pewnie nawet nie wiedzą, co robi się z krewetkami. Natalia wie bardzo dobrze: otóż krewetki wyjmuje się z pancerzyków, odrywa im się ogonki i główki, zjada się, a potem trzeba odbyć stosunek. Jeden stosunek za dziesięć krewetek, mniej więcej tak to wygląda. Jeśli dołoży się do tego butelkę prawdziwego szampana i od czasu do czasu małą białą kopertę, dzięki której można kupić sobie nową sukienkę, to w sumie nie wychodzi najgorzej. Szczególnie że stosunek jest całkiem przyjemny. No dobrze, nie ma orgazmu, ale czy zawsze trzeba mieć? Poza tym Robert jest całkiem niezły w całowaniu jej tam na dole, czego Piotr nie robi, a małym Bubkiem już się znudziła. I nikt tak zmysłowo nie potrafi zlizywać szampana z jej brzucha, jak robi to doktor inżynier Robert.

Usiedli naprzeciwko siebie.

– Będziemy się kochać przed jedzeniem czy po? – zapytał.

A kiedy już leżeli obok siebie i kruszyli bagietką na satynową pościel w ekskluzywnym apartamencie hotelowym, bo Robert jest z bardzo bogatej rodziny i ma gest, naprawdę nie można mu tego odmówić, Robert powiedział:

– Nawet się cieszę, że tak się stało, Natko. Teraz jest jakoś lepiej między nami. Chcesz zobaczyć fotki z parkingu?

Czym podpadłam? – myśli Natalia. Przecież trzeba to ulepszyć!

– Natko... – kontynuuje Robert, popijając szampana – będziemy się zawsze przyjaźnić i będziesz

miała wszystko, co tylko zechcesz. Wszystko. Tylko pod jednym warunkiem. Już mnie nigdy nie oszukasz.

Kłamstwo jest złym nawykiem człowieka i jest ono stale na ustach ludzi źle wychowanych. Nigdy więcej nie wrócili do tematu. Raz tylko, kilka dni później, pokazał jej mapę Berlina wydrukowaną akurat przez „Gazetę Wyborczą” i uśmiechnął się nieco złośliwie.

Ale z powodu tego przesytu i nie wiadomo czego, zawieszenia jakiegoś, Natalia nie potrafi cieszyć się z rzeczy, które ją otaczają, i ma wrażenie, że czasami wręcz odchodzi od zmysłów.

Niestabilne i bardzo intensywne związki z ludźmi, charakteryzujące się popadaniem ze skrajności w skrajność – to raz. Gorączkowe wysiłki, aby uniknąć odrzucenia, bo przecież Natalki nie można zostawić, nie można Natalki porzucić – to dwa. Niestabilność emocjonalna, wahania nastroju – to trzy. Chroniczne uczucie pustki – cztery, gwałtowne napady gniewu lub trudności z jego kontrolowaniem, częste okazywanie humorów – pięć. Kolejny punkt – szósty – to przelotne, związane ze stresem myśli paranoiczne, tak. To sześć z dziewięciu objawów wskazujących na osobowość graniczną według klasyfikacji Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego. I nic już nie można z tym zrobić. Natalka po prostu jest pojebana i koniec.

W dodatku nic jej nie cieszy.

Nie cieszy się z nowego samochodu. Zadręcza się tym, że wzięła kredyt na trzy lata, i chociaż wpłaty wstępnej w naprawdę dużej wysokości dokonał doktor inżynier Robert, to co będzie dalej? Musiała nakłamać Bubkowi, że to ojciec zapłacił, i denerwuje się teraz, że prawda wyjdzie na jaw. A tu taki ojciec! Jasne! Ten sam ojciec polał ją potem szampanem i wylizał do czysta.

Stresuje się, że nie dostanie się na praktyki po studiach albo w ogóle nie znajdzie pracy. Tyle się o tym teraz mówi. Czasy, kiedy praca była dla wszystkich i było w czym wybierać, dawno minęły. Może jednak dziadek miał rację, że do tego tęsknił. Stresuje się, że Robert albo Piotr może mieć dość tej gierki. Albo że Bubek się dowie. Nie, w zasadzie tym się nie stresuje, chociaż może powinna.

Jest właściwie nieco przerażona swoim brakiem zasad. Biega radośnie i w podskokach od jednego kochanka do drugiego, by statecznym, aczkolwiek lekko chwiejnym, krokiem wrócić do domu do narzeczonego. Jest dziwką czy nie? *Strzeż się, by cię nie zwiodła obfitość i hojny okup też niech cię nie zwodzi. Czy krzyk twój wyzwala z ucisku, choćbyś wyteżył siły?*

Ale czy jej nie wolno? Przecież jest młoda! Jeśli nie teraz, to kiedy ma korzystać z życia! Zresztą chyba akurat temu nie poświęca zbyt wiele uwagi. Jedynie może zdaje sobie sprawę z tego, że zapłaci za to wszystko. Kiedyś. To kiedyś naprawdę nadejdzie i będzie się wiązało z bólem i cierpieniem. Inaczej Anna Karenina nie rzuciłaby się pod pociąg, a Emma Bovary nie zatrąła się arszenikiem.

Jeszcze jednak nie teraz. Teraz po raz pierwszy w swoim dwudziestotrzyletnim życiu, chociaż nie jest do końca z tym wszystkim szczęśliwa, Natalia czuje się dowartościowana. Owszem, czuje się też nieco zagubiona, ale na pewno wreszcie jest lepsza od Maryśki. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości, przynajmniej przed samą sobą. Wyrzuty sumienia? Ale jakie? Że Robert ma żonę czy że ona oszukuje narzeczonego? *Kto z Was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem.*

– Kocham cię, Piotrze – mówi Natalia, patrząc mu prosto w oczy, chociaż doskonale wiadomo, że kiedy padają te słowa, wszystko się zmienia i ten, kto wypowiada je pierwszy, przegrywa. Pif-paf!

Są na romantycznej kolacji w „ich” restauracji. Tak ją określają, ponieważ tam spotykają się najczęściej, a kelner bez pytania przynosi im ulubione wino i przystawki. Natalia polubiła wino, polubiła restaurację, pokochała Piotra.

– Natalko, nie obraż się, nie chcę ci sprawić przykrości – mówi na to Piotr i dotyka jej dłoni – ale wydaje mi się, że czasami, jak deklarujesz takie rzeczy, trochę ściemniasz, nie?

– Czemu tak mówisz? – Oczy Natalii robią się jeszcze bardziej okrągłe i wilgotne.

Już od tak dawna jest zagubiona i może nawet nieco zmęczona tym lawirowaniem, że w końcu decyduje się postawić wszystko na jedną kartę, a on jej tak, w ten sposób! Do tego Robert chodzi jakiś wściekły, ciska gromy oczami, a ostatnio na drzwiach jego pokoju wisi kartka o urlopie do odwołania. Bubek z kolei chyba zaczął sprawdzać jej telefon i przeglądać komputer. Nie jest tego pewna, ale ma podejrzenia.

Natalia czuje, że ktoś mąci tutaj bardziej niż ona i że wszystko powoli zaczyna wymykać jej się z rąk i sypać niczym talia kart, którą rozrzucił zbyt silny podmuch wiatru. To bardzo nieprzyjemne uczucie. Natalia niczego bardziej nie znosi niż utraty kontroli.

– Zakochałam się w tobie, Piotrze – powtarza, bo jeśli nie można wybrnąć inaczej, to trzeba brnąć dalej.

– Często się zakochujesz, co, Natalko?

Była w tym złośliwość czy nie było w tym złośliwości?

Ale potem wszystko rozwiązało się właściwie samo.

Zaczął się od tego, że Bubek oznajmił Natalii, że jeśli nie dostanie wymarzonej pracy, to pakuje torbę i jedzie w „niewiadomoiletrwającą” podróż dookoła świata. Nic go w Polsce nie trzyma, więc spada stąd. Natalia przestraszyła się tego, że bardzo chciałaby, żeby nie dostał tej pracy. Potem się kochali. Było miło, choć bez fajerwerków.

Potem była scysja z zazdrosną o Piotra suką z dziekanatu.

Natalia ubrana jest w nową sukienkę, którą kupiła całkiem niedawno za pieniądze od Roberta. Sukienka jest czarna i ma duży dekolt, a Natalia wygląda w niej bardzo seksownie. Być może zbyt seksownie jak na zajęcia z hydrologii, ale właściwie nie widzi powodu, dla którego miałyby ubierać się w zgrzebne płótna. Piotr zagwizdał, kiedy zobaczył ją na korytarzu.

– Dziewczynko, wyglądasz dziś wyjątkowo pięknie.

Po czym wpadła na tę sukę.

– Kochana, ależ ty masz piersi na wierzchu! – krzyczy Ewa na cały korytarz i dziekanat. – No nieprzyzwoicie. Zakryj się! – Podchodzi do niej i opatula ją marynarką.

Daj spokój, Ewa. Kiedy ty wkładasz krwistoczerwoną mini do połowy tyłka i wystają ci spod niej pończochy z kurewsko czerwonym paskiem, to nic ci nie mówię, kochana – Natalia oczywiście nie mówi tego. Ach, jaka szkoda! Zawsze, po prostu zawsze najlepsze odpowiedzi przychodzą do głowy w kiblu po pięciu minutach.

Ale czy jest po co z nią walczyć? Niech już ma wrażenie, że jest wyżej.

Ewa jednak ma znaczący wpływ na sytuację życiową Natalii i rozwiązanie wielu dylematów, a wiąże się to z nieformalną spółką inwigilacyjną, którą Bubek zakłada właśnie z nią, z suką-sekretarą.

Natalia nie uwierzyłaby, gdyby nie zobaczyła czarno na białym ekranie komputera sekretary, kiedy ta wyszła do toalety. Wiadomość od Bubka, wytyczne od Bubka. Czy Natalia na wydziałowym jajeczku całowała się z doktorem inżynierem? Którymkolwiek, bo Bubek nie ma pewności. Natalia nie pamięta, czy na wydziałowym jajeczku całowała się z którymś z nich, ale czuje, jak na karku podnoszą się jej wszystkie włoski. Otwiera archiwum wiadomości. Tak, jest inwigilowana w zasadzie bez przerwy. Każde pięć minut poza salą wykładową, o których wie ta wścipa-sekretara, zostaje zrelacjonowane Bubkowi.

Natalią telepie furia. Pisze do Bubka list jeszcze tego samego dnia. Najchętniej wysłałaby go z konta sekretary.

Bubku,
piszę, bo rozmawiać z tobą już nie chcę.

Spodziewałam się wielu rzeczy, ale nie tego. Nawet nie wiem, co powiedzieć. Nie zamierzam żyć w takim związku. Inwigilujesz mnie? Ty, który tyle mówisz o swobodzie, wolności i zaufaniu? Paru jeszcze innych ładnych słów używasz. Śledzisz mnie, w dodatku używając do tego tej bladolicy suki? Wróciła z lunchu jednocześnie z doktorem Piotrem – tak ci donosi ten szpicel. To znaczy dwoma samochodami, ale razem. Nie ma też samochodu doktora Roberta... – znasz to, więc nie ma sensu ci tego cytować.

Chore.

Nie mam ci nic więcej do powiedzenia poza tym, że jestem panią samej siebie i nie będziesz mnie szpiegował.

N.

Natalia ma w sobie wiele odwagi oraz nadzieję na polubowne załatwienie sprawy. To oczywiste, że zgodnie ze szkołą swojego ojca odwróci kota ogonem. Będzie grała niewinną. Przecież, jeśli nawet złapią cię za rękę, mów, że to nie twoja ręka. Natalia liczy, że wszystko da się zamieść pod dywan i jakoś się ułoży. Da mu ten list jeszcze dziś, zaraz, natychmiast, jak tylko przyjdzie do domu. A może po kolacji? Po prostu wręczy mu kopertę i pojedzie do rodziców. Wyłączy telefon.

Nie zdążyła.

Wydarzenia nie do końca potoczyły się zgodnie z jej przewidywaniami i następnego dnia na białym druku A4 Natalia otrzymuje notatkę sporządzoną niebieskim długopisem marki BIC. „Na podstawie badania przedmiotowego i oględzin zewnętrznych w dniu dzisiejszym stwierdzam...”. Długa lista stwierdzeń nie wygląda najlepiej. Jest tam bardzo dużo podskórnych krwiałków, a ponadto „pani Natalia zgłasza bóle i zawroty głowy oraz ból szyi i gardła przy przełykaniu. W innych miejscach nie stwierdziłam doznania urazu”. Ale to nie szkodzi, bo „wyżej wymienione obrażenia naruszają czynności organizmu” i Natalia dostaje zwolnienie lekarskie na siedem dni. Jej tożsamość ustalono na podstawie dowodu osobistego. „Świadcstwo wydaje się celem przedłożenia w sądzie lub na policji. Badanie sędowo-lekarskie przeprowadziła lekarz sądowa” taka i taka, numer zezwolenia, podpis.

Natalia musi wyprowadzić się od narzeczonego czy też raczej z ich wspólnie wynajmowanego mieszkania i wrócić do rodziców. Po raz drugi w życiu. Koszmar, ale wydaje się to naturalne po tym,

jak narzeczony spuścił jej wpierdol. Nie ma przecież pieniędzy, żeby samej coś wynajmować. Musi wrócić do Pipidowy. Tylko zejda jej siniaki i krwiaki.

I tak Natalia została już tylko z dwoma doktorami. Jednego z nich kocha i drugiego, niestety, też. To nieprawda, że nie można kochać dwóch osób jednocześnie. Naturalnie, że można. Gdyby Natalia przyjaźniła się z ojcem, mogłaby zapytać go, jak to jest, chociaż to jeszcze dziesięć lat, zanim Aneta Zwiśloucha.

Jeszcze odrobinę posiniaczona idzie na rozmowę w sprawie praktyk. Należy mieć praktyki. Trzeba się wdrażać i uczestniczyć w wyścigu, żeby potem móc liczyć na lepsze stanowisko. Natalia ma w dupie wyścig, na praktyki jednak pójdzie. Nie będzie ostentacyjnie pokazywać ludziom, że na niczym jej nie zależy, chociaż tak w zasadzie jest.

Najgorsza byłaby sytuacja, w której okazałoby się, że coś naprawdę istotnego zależy właśnie od niej, że musi być odpowiedzialna, że jeśli nawali, to stanie się tragedia. Odpowiedzialna – to słowo mogłoby nie istnieć. Natalia nie znosi być odpowiedzialna.

Właściwie, jakby się dłużej zastanowić, to wszystko ma w dupie. Może poza doktorem inżynierem Piotrem, doktorem inżynierem Robertem oraz kawiozem i szampanem. Ale trudno, pójdzie na tę rozmowę. Chociaż nie wiadomo, czy prezes wciąż jest prezesem, bo rząd się posypał i nie ma już koalicji. Prezes, który był w koalicji, nagle jest w opozycji i będzie musiał pożegnać się z fotelkiem prezesa, gdyż tak właśnie wygląda system zatrudnienia w państwowych firmach. Natalia poznała go na imprezie, kiedy jeszcze koalicja działała w najlepsze i prezesura prezesowska zagrożona nie była. Powiedział wtedy:

– Przyjdź do mnie, dziecko, we środę i CV przynieś.

Bądźmy uczciwi, chcę mieć tę robotę. Przecież nie mogę nic nie robić, myśli Natalia i robi rachunek sumienia.

Skoro mowa o sumieniu – choć nie do końca jest pewne, czy Natalia posiada sumienie – powinna częściej dzwonić do rodziców. Zbliżyć się do nich, zanim wróci do domu. Więzy, więzi, więzi. Dobrze byłoby ich uspokoić, bo ojciec już węszy jakiś podstęp. Powinien mieć przezwisko Węszyciel, a nie Janosik. Ostatnio chodzi wściekły, bo nie zdecydował się bzyknąć ważnej pani z telewizji i w związku z tym, póki ona trzęsie telewizją, ojciec nic tam nie robi. Taki jest bowiem system mediów publicznych w tym kraju. Pani zaprosiła go do domu na kolację, ale on nie poszedł. Idiota w sumie, myśli Natalia, mógł się przemóc. Natalia uważa, że w dzisiejszych czasach nie da się nie załatwić biznesów przez łóżko. Tak się porobiło. A może zawsze tak było, tylko nikt o tym głośno nie mówił?

– Jeśli nie jesteś, Natalio, Żydówką, a nie jesteś, zbyt prosty nos ma twoja matka, Hanka, pokaż, jeśli też nie jesteś, Natalio, pedałem, to musisz, Natalio, dawać dupy, żeby istnieć.

Natalia dostała się na praktyki i chociaż to nie był prezes z imprezy, to jednak nie musiała nikomu nic dawać. A więc ma pracę, powiedzmy, ponieważ praktyki są nawet nieźle płatne. Trzeba jednak mimo wszystko z powrotem przeprowadzić się do Pipidowy.

Powrót córki marnotrawnej. Co za porażka! A było tak pięknie i już raz matka płakała na podjeździe, machając w stronę odjeżdżającego samochodu, który unosił Natalię i jej rzeczy w świat. Teraz matka otwiera bramę, samochód wwozi Natalię z jej rzeczami z powrotem i Natalia nie może

uwolnić się od wrażenia, że mina matki to nie jest ta jej wyniosła powściągliwość, tylko po prostu niechęć.

A może wtedy się cieszyłaś? – zastanawia się Natalia. Cieszyłaś się, że wyprowadzam się z domu, a ty jeszcze wciąż jesteś dość młoda, atrakcyjną kobietą i będziesz mogła rządzić samodzielnie, chociaż ojcem nie da się przecież rządzić. Cieszyłaś się, że nie będziesz mieć konkurencji, nie udawaj, że nigdy ze mną nie rywalizowałaś, mamó. I teraz od początku. W tej podwarszawskiej dziurze ze szczekającymi kundlami. Wszystko przez Piotra, który uważa, że nie powinni jeszcze razem mieszkać. Co to znaczy nie powinni? Bo on jest jej profesorem. Srorem, myśli Natalia. Kiedy siedziałam na nim okrakiem w jego pokoju na uczelni, to jakoś nie mówiłam do niego „panie profesorze”, pieprzony hipokryta. A brama z trzaskiem zamyka się za nią.

2000

Natalia pisze pracę magisterską pod tytułem *Koncepcja monitoringu stateczności zboczy w rejonie drogi do Morskiego Oka na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego (Droga Oswalda Balzera)* i bardzo się denerwuje, ponieważ nie śpi i nie je, bo znów się odchudza, i nie ma siły myśleć nad koncepcją. Ale doktor inżynier Robert pisze do niej:

Natko, jesteś za inteligentna, przebiegła, mądra i piękna, żeby sobie nie dać rady z tą magisterką. Jak Ci nie pójdzie na egzaminie, dasz mi indeks i przyniosę piątkę lub szóstkę. Powiedziałem też Piotrowi, że doniosłem Ci, że on Cię kocha. Zrobiłem to z odpowiednią do tej sytuacji, męską nonszalancją – był bardzo zadowolony.

Po tej wiadomości Natalia też czuje się zadowolona i chociaż wolała temat o Antarktyce i wybieranie otwornic i małżoraczków z piasku wypreparowanego z próbek z poszczególnych poziomów rdzeni osadów dennych morskiego fiordu w Antarktyce Zachodniej, zaczyna również być spokojna o pracę. Sama wybrała przecież nie tę specjalizację, która mogłaby ją doprowadzić na Antarktykę, wybrała bowiem drogę do Piotra, chociaż wtedy o tym nie wiedziała. Tak czy inaczej, zamiast pracować w międzynarodowym zespole złożonym z Polaków, Duńczyków i Rosjan i analizować historyczne zmiany dotyczące środowiska zapisane w rdzeniach osadów dennych fiordu, musi zajmować się monitoringiem środowiska i trzy razy w ciągu roku jechać do Zakopanego, którego nienawidzi. Ale za to ma Piotra.

– Pimpku ty mój, monitoring to jest przyszłość świata! – Piotr ją przytula i choć Natalia nie znosi, jak mówi do niej Pimpku, pakuje się na kolejny wyjazd w góry.

Namawiał ją na ten temat już wcześniej. I w końcu namówił, ponieważ Piotr, kiedy chciał, umiał być bardzo przekonujący. Dzięki temu Natalia została w końcu absolwentką Wydziału Geologii specjalizującą się w monitoringu. Nauczyła się opracowywać programy służące do monitoringu, interpretować wyniki badań i wyciągać wnioski dotyczące działań mających chronić środowisko.

Ale zanim dostała dyplom, a także trzy odpisy i nawet jedno zaświadczenie po angielsku, życie udzieliło jej lekcji, jak to jest być dorosłą, mieć faceta i wciąż mieszkać u rodziców.

Matka jest upierdliwa i bez przerwy się czepia, ojciec opanował swoje milczenie i nauczył się wrzeszczeć, Natalia nieustająco opanowuje zamykanie się w swoim pokoju i niereagowanie. Choć nie zawsze się da.

Na przykład wtedy, kiedy ojciec wrzeszczy na matkę tak, że słyszy pewnie cała ulica. Natalia już naprawdę wolała te jego ciche rozkazy. Wrzeszczy, bo matka zrobiła syf w samochodzie.

Ojciec traktuje samochód, jakby to było dzieło sztuki. Pieści się z nim tak, jak na pewno nigdy nie pieścił się ani z matką, ani z Anetą Zwiślouchą, ani z żadną inną rzeczą, która jego była, może poza beckerem. Odkurza, poleruje specjalnymi szmatkami, przeciera, wyciera, chucha. Gdyby ktoś miał wątpliwości, po kim Natalia jest schizopedantką.

Mógłby się jednak już do tego przyzwyczaić, że matka robi syf. Zawsze robiła i będzie robiła. Trzeba zaakceptować, że uwielbia pogryzać w samochodzie chrupki chleb, bekonowe chipsy oraz bardzo kruszące się wafelki z czekoladą, która zostawia brązowe plamy na siedzeniach. Samochód służy jej do przemieszczania się z punktu A do punktu B, jest też stołówką, składzikiem, taczka ogrodową etc.

Po awanturze, być może na zgodę, oboje wpadają w szal sprzątanania i zajęć domowych typu sadzenie bratków w doniczkach przed wejściem na ganek, ten ganek, i porządkowanie garażu. Oczywiście mają do Natalii pretensje, że nie uczestniczy. Natalia nienawidzi sadzenia bratków. Nienawidzi grzebania w ziemi, porządkowania garażu, pyłu i kurzu w nim oraz zrasanej, szczekającej kundlami Pipidówki.

Nie da się tak. Tutaj się nie da, myśli Natalia. Nie wytrzyma tu.

Nie może porozumieć się z rodzicami na żadnej już właściwie płaszczyźnie, co denerwuje ją coraz bardziej. *Gniew mój wybuchnie jak płomień i będzie płonął, a nikt nie zdoła go ugasić.* Z dnia na dzień jest coraz gorzej. Matka kazała jej na przykład odkupić wino, które wypił Piotr, kiedy u niej był. Natalia nie może też wziąć do pracy kawy, chociaż dwie puszki stoją w szafce, a matka nie pije kawy od dwóch lat.

– Kawa ma zostać w domu – mówi matka – i nie możesz wziąć herbaty.

Nie wiadomo dlaczego, nie ma na to wytłumaczenia. Może Natalia powinna zacząć sama kupować sobie jedzenie i mieć osobną półkę w lodówce? Co się stało? Chce mnie nagle uczyć gospodarowania? – zastanawia się Natalia i dochodzi do wniosku, że jest gorzej niż w akademiku w Anglii. Jeszcze za telefon ma płacić. Po co właściwie wróciła do tego popieprzonego domu? Owszem, zarabia, ale w końcu ciągle jeszcze studiuje! Rodzice chyba mają obowiązek utrzymywać dziecko, które się uczy?! Dom wariatów.

Szczęśliwie obroniła się w lipcu, stała się magistrem inżynierem i teraz zgodnie z tym, co mówi skrót mgr inż., może gównno robić i nieźle żyć. Bardzo jej to odpowiada.

W nagrodę Piotr wreszcie podejmuje decyzję, żeby zamieszkali razem. Natalia z radością i obietnicą nowego wspaniałego świata i początku nie wiadomo czego, ale na pewno lepszego, przenosi się do mieszkania Piotra po rodzicach, którzy wyprowadzają się do domu pod Warszawą. Teraz już obie pary przyszłych teściów mieszkają w zrasanej Pipidówce, tylko każda z innej strony rzeki. W związku z tym w innych korkach trzeba stać, żeby do nich dojechać.

Natalia, chociaż nie do końca chyba tego chce, a jeśli jednak chce, to bardzo to przeżywa, zrywa definitywnie z doktorem inżynierem Robertem i nawet ani kawior, ani szampan. W mailu odpisał jej:

Spoko, Ma Petite, the force is with You. Nie stresuj się, bo kwiatuszek nie może żyć w stresie. A teraz na poważnie, jesteś świetnym człowiekiem. Myślę, że dobrze się wyczuwamy i cenimy. Dlatego jeżeli Ci powiem, że cieszę się z Twojego szczęścia i szczęścia mojego amigo, to nie ma w tym fałszu. Kiss.

Natalia po skończeniu praktyk zaczyna w październiku pracę na etacie w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Państwowa firma, pensja, premia, trzynastka i państwowe nudy.

Sielanka, po prostu sielanka i wyrosły z *gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła. Z Edenu zaś wypływała rzeka, aby nawadniać ów ogród.*

2001

Jest rajsko, a ślub w czerwcu i doktor inżynier Robert będzie świadkiem, ponieważ odpuście nam nasze grzechy, jako i my odpuszczamy. I wszyscy odpuścili. Lato jest gorące i piękne, Natalia kupiła różową sukienkę w różowe różyczki, a szampan będzie lał się strumieniami. Życie wydaje się bajkowe i wspaniałe, chociaż noc przed ślubem Natalię uderzyło.

O trzeciej pięćdziesiąt nad ranem.

Że tak naprawdę jest naiwna, beznadziejna i w dodatku najpiękniejszy okres młodości ma już za sobą. I na czym jej minął? Na użeraniu się z rodzicami, na ganianiu z wywieszonym jęzorem między trzema mężczyznami, na wielokrotnym próbowaniu dorosłego życia, z czego, niestety, każda próba okazywała się porażką.

I to już nigdy nie wróci. Przypomnij sobie, przypomnij sobie, Natalko, jak to było, jak bardzo się do tej dorosłości spieszyłaś, a to już nigdy nie wróci, myśli Natalia, zamiast spać i pięknieć.

Przemineło. I nawet trudno będzie zachować jakieś wspomnienia, bo przykryją je inne, ważniejsze, świeższe, a potem już koniec. Nigdy nie będziesz znów młoda!

Dlaczego nie wykorzystała tego najlepszego czasu? Dlaczego tak przepieprzyła te lata bezsensownie? Teraz ma dwadzieścia pięć lat. Ćwierć wieku. Nie zrobiła nic ciekawego, niczego nie dokonała, nic po niej nie zostanie. Skończyła jakieś durne studia, zna może i niezłe angielski, ale pewnie nie tak, jak by mogła i chciała. Nie wspominając o niemieckim. Z niemieckiego była naprawdę dobra, chociaż obiecała sobie oraz Frau Blücher, że nigdy nie będzie. Potrafiła się przecież porozumieć, a teraz umie sklecić zaledwie kilka zdań i to w stylu „mam na imię Natalia”. Jeździ niby na nartach mimo trudnych początków ze stryjem, żoną stryja oraz stryjeczną siostrą, mistrzynią stoku, jeździ na łyżwach i na rowerze, może dobrze pływa, ale i tak nie dość dobrze, ojciec nigdy nie był zadowolony.

– Ten kraul to jest taki, wiesz, kiedy bierzesz oddech, powinnaś inaczej.

Co z tego, że ma prawo jazdy i jeździ samochodem? Teraz każdy jeździ samochodem. Nic nie osiągnęła. Jest totalnym zerem.

Mimo tych nocnych rozterek, z których nic nie wynikło, następnego dnia jest gorąco i pięknie, Natalia ma na sobie różową sukienkę w różowe różyczki i szampan leje się strumieniami.

W październiku kończy pracę w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, w której spędziła dwanaście miesięcy, biurko w biurko z Magdaleną, nie Magdą. Poznała tam też dwójkę bardzo sympatycznych ludzi, z którymi postanowiła założyć firmę doradczą. Młodzi, przebojowi, żądni kasy i władzy. Chleba i igrzysk! W grudniu powstaje więc spółka Greeneye, czyli „zielone oko”. Oczywiście, że po angielsku, przecież jesteśmy w Europie. Greeneye ocenia wpływ różnych inwestycji na środowisko. Monitoring, badania, konsulting, najmodniejsze słowa sezonu.

Za chwilę Polska wejdzie do Unii Europejskiej, trzeba ludziom doradzać. Trzeba im powiedzieć, co można zyskać, do czego można dostać dofinansowanie, w jakie projekty warto inwestować, a które są kontrowersyjne i dlaczego, co będzie zgodne z prawem unijnym, a co mniej i co trzeba zrobić, żeby stało się zgodne. A przy tym trzeba na tym zarobić mnóstwo kasy. Natalia jest młodym przedsiębiorcą, ma pieczętkę i REGON i sama za siebie płaci składkę ZUS, tłumy falują!

Piotr robi karierę na uczelni i chociaż marzył wcześniej, że będą dwójką naukowców zapaleńców babrzących się w tym samym mokradle czy innym bajorku, Natalia nie ma czasu na bajorka. Natalia musi rozkręcać firmę. Ale wszystko jest wspaniale, w Edenie drzewa kwitną i pachną zniewalająco. Zarówno Natalia, jak i Piotr mają zajęcia, pasje i cele.

Aż do sierpnia 2002 roku, kiedy pojawił się nowy cel i uświęcił środek.

2002

Zaciążyli. Natalia troszkę się martwi, ponieważ rok temu była jeszcze na ciepłutkim etacie, z ciepłutką trzynastką, a teraz? I jak ona teraz będzie rozkręcać firmę, skoro jest w ciąży?! Do tego Piotr decyduje oczywiście iść własną ścieżką i pisze sobie habilitację, co jedynie zaostrza małżeńskie konflikty.

– Przecież ja mam habilitację na głowie, Natalio! Co ty mi tu z ciążą wyjeżdżasz!

Zupełnie jakby to była wyłącznie jej wina.

2003

Drugiego kwietnia – naprawdę szkoda, że nie na prima aprilis – rodzi się córka Natalii i Piotra, ma blond włosy i niebieskie oczy. A może czarne. Nie wiadomo, bo Piotr za każdym razem, kiedy na nią patrzy, jest pijany. Wychodzi ze swojego naukowego mokradła i przeżywa nieustającą euforię bycia ojcem, a ojcostwo mężczyzny jest przecież odbiciem ojcostwa samego Boga, tak mówi babcia Natalii i też przeżywa euforię. Wszyscy przeżywają. To będzie Anastazja! Będę miał Natkę i Nastkę, ale czad!

2004

Euforia ojcostwa jakoś gubi się wśród gorączkowych przygotowań do zamknięcia habilitacji. Rozprawa habilitacyjna kontra pieluchy, zasypki i wanienki. W Edenie zaczynają się poważne kłopoty, drzewa przekwitają, a kwiaty i owoce spadają na ziemię i gniją. Śmierdzi, podobnie jak śmierdzą pieluchy, ponieważ mit o pachnących kupach jest mitem.

Piotr skupiony całkowicie na swojej karierze naukowej nie ma czasu na bycie ojcem. Ani chwili. Natalia siedzi w smoczkach, łódeczkach i mleko przecieka jej przez biustonosz dla karmiącej matki, bo Anastazja wcale tak bardzo nie chce ssać. Do tego jeszcze ta pieprzona firma doradcza, której zielone oko patrzy w kierunku Natalii z wyrzutem. Na szczęście jako ekspert od spraw klimatu projekty środowiskowe i wnioski o dofinansowanie unijne dla tych, którzy nie mają o tym pojęcia, może przygotowywać, trzymając na drugim ręku ryczącego bachora. Ale to już nie jest taki czad.

Polska wchodzi do Unii i Natalia wraz z kolegami decyduje się sprzedać firmę dużemu funduszowi. Każdy, kto jest sprytny, tak robi, a Natalia przecież jest sprytna, chociaż ma głowę zaprzątniętą wkładkami laktacyjnymi, nowym wózkiem i innymi rzeczami bezpośrednio lub pośrednio związanymi z córką, którą ktoś musi jednak wychowywać. Piotr nie ma czasu, bo jest pochłonięty

zintegrowaną gospodarką wodną i fale wezbraniowe, przepływy nienaruszalne oraz zbiorniki retencyjne są znacznie ważniejsze niż żłobek, brak żłobka, szczepionki, gorączki i sraczki.

Ze sprzedaży Greeneye'a nawet po podziale na trzy wychodzi całkiem niezła lokata długoterminowa w bezpiecznym polskim banku, a w listopadzie na rozprawie habilitacyjnej Piotr triumfuje i Natalia właściwie jest z niego dumna. Jakże poza tym przystojnie wygląda w czarnej długiej todze i birecie, kiedy odbiera z rąk poważnych panów z siwymi wąsami i brodami poważny, zalakowany dokument. Jest młodym doktorem habilitowanym i jeszcze tego samego dnia zmienia tabliczkę na drzwiach swojego pokoju na uczelni.

W polskiej nauce, która przypomina – zwłaszcza na wyższych uczelniach – system feudalny, samodzielni pracownicy, czyli doktorzy habilitowani i profesorowie, są otoczeni aurą pewnej lepszości, jakkolwiek śmiesznie by to brzmiało. Jeżeli jesteś naukowcem na serio, to znaczy nie dlatego, że nie masz innego pomysłu na życie albo że hotel asystencki pozwala ci sprowadzić się do dużego miasta, to godzisz się na tę aurę z łatwością. Piotr zgodził się, bo to był jego świat. Habilitacja wymaga nieco trudu, w ten sposób zatem odsiewani są ci mniej wytrwali. W związku z tym Piotr czuje się wybrańcem. Kombinacja tych dwóch czynników powoduje, że po habilitacji przez chwilę przebywa w chmurach oraz pławi się w tym trudnym do opisanego poczuciu lepszości i samozadowolenia. Czuje się nieco lepszy od innych, czym nieświadomie bardzo zbliża się do swojej żony, chociaż się od niej równocześnie bardzo oddala. I ma to dalekosiężne konsekwencje.

2005

Jako doktor habilitowany Piotr dostaje propozycję objęcia Katedry Hydrologii na Uniwersytecie Gdańskim.

– Postanowiłem objąć tę katedrę – mówi po prostu któregoś dnia przy kolacji.

Natalia pamięta, że na kolację była gotowana ryba.

Piotr wyjeżdża.

Zostawia pieluchy, trzyletnią Nastkę i trzydziestoletnią Natkę, ale czad.

⁴ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 4, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 1998.

Uciekł. Około trzystu pięćdziesięciu kilometrów stąd. Uciekł od ojcostwa, bo marzyło mu się bycie najmłodszym profesorem uniwersyteckim. Wtedy tak na to patrzyła. Najpierw winiła siebie. Potem Anastazję. Popadła w stosunku do niej w okropne lenistwo, ociążałość i znudzenie. Ogarnęła ją odraza. A lenistwo to, było nie było, siódmy z grzechów głównych. *Leniwca porównuje się do obłoczonego kamienia, każdy zagwiżdże nad jego hańbą. Leniwca porównuje się do garści nawozu, każdy, kto to podniesie, otrząśnie rękę.*

Zaniedbywanie obowiązków. Wobec Boga, Kościoła, państwa, społeczności lokalnej, rodziny i siebie samego. Trudno, rzecz jasna, aby Natalia zaniedbywała obowiązki wobec Boga, skoro uważa, że go wcale nie ma. Czy wobec Kościoła, skoro twierdzi, że to złodziejska instytucja propagująca głupotę. A także wobec państwa, do którego w ogóle nie jest przekonana, a poza tym nie czuje się patriotką.

Jeśli chodzi o społeczność lokalną, Natalia ma ją głęboko. Szczególnie gdy widzi te babony z pieseczkami srającymi na trawnik pod jej domem czy gdy użera się z sąsiadami zalewającymi jej łazienkę i mającymi wciąż pretensje, że u niej jest za głośno. A to wcale nie u niej, tylko obok, ale sąsiadom to nie przeszkadza gnębić właśnie jej i Natalia czeka, aż któryś z nich nasra jej w końcu na wycieraczkę, bo byli straszyć pięć razy. Ostatni raz z ochroniarzem z osiedla. Ma dosyć swojej społeczności lokalnej także wtedy, kiedy idzie do sklepu i widzi tych wszystkich wymemłanych i śmierdzących współmieszkańców snujących się z podkrążonymi oczami między znienawidzoną rodziną a znienawidzoną robotą, tych osiedlowych kiwających się na wietrze menelików, te wyfiokowane kretynki z rozwydrzonymi dziećmi i matki stojące pod blokiem z wózkami i podziwiające kolejne ulewania się swoich noworodków, tego palanta, który trzeci raz zarysował jej samochód, parkując swój, te gnojki, które po raz kolejny podpaliły śmieci w koszu, i tę migdałącą się parkę, która mieszka piętro niżej i codziennie wieczorem pali paczkę papierosów na balkonie, a cały dym i smród leci do niej. Natalia wprost uwielbia społeczność lokalną.

Jeśli chodzi o zaniedbywanie obowiązków wobec rodziny, to przecież pierwszy zrobił to Piotr. Porzucona żona, porzucona matka, porzucona kobieta.

Nie będę mogła bez niego żyć, myśli podczas rozwodu trzydziestoletnia Natalia. Nie będę umiała bez niego żyć i jest to największy wstyd w moim życiu.

Najpierw przyszło cierpienie.

Bo tylko ty potrafiłeś o zintegrowanej gospodarce wodnej pisać tak, jakbyś pisał dla mnie poemat miłosny, myśli Natalia. A kiedy czytałam twoje artykuły naukowe o deltach i ujściach, chciałam, żebyś odkrywał moją deltę i całował wszystkie moje ujścia. Bez tam i zapór.

Wszystko minęło.

Przez jakiś czas po tej kolacji, której nawet nie zjadł, nie chciała go widywać. Oglądała go jedynie w telewizji.

– Ależ ładny jest ten Piotr. Szalenie przystojny – mówią koleżanki, bliższe oraz dalsze, i Natalia ma ochotę wydrapać im wszystkim oczy.

I co ona, która ogląda go tylko dzięki operatorowi telewizji kablowej, ma powiedzieć? Patrz,

córeczko, powódź stulecia, a to twój tatuś tu przy okazji, ten pan naukowiec w okularach, szalenie przystojny, prawda? Zalewa Wrocław, o, tatuś w telewizji, nieogolony, tak lubię. I ma nowe okulary, bardzo seksownie wygląda. Zalewa Pragę, tatusia zapraszają, młodego doktora inżyniera habilitowanego, specjalistę od zalewania i zapobiegania.

Ale dlaczego nie zadzwoni albo nie napisze chociaż? Natalia nie chce go widywać, nie znaczy to jednak, że nie oczekuje z jego strony żadnego kontaktu! Do cholery! Dlaczego nie zapyta, jak się miewam? Dlaczego nie obchodzi go, jak sobie radzę? A przecież sobie nie radzę – myśli i czuje się jeszcze bardziej porzucona. Niby wzdychał wcześniej, deklarował, niby tak pięknie, niby tacy dopasowani, ach i och, i teraz córeczka, Natka i Nastka, ale czad, Kocham cię, wy to wszystko, ty to wszystko i lży nawet, i spojrzenia obiecujące cały świat, całe to pierdolone przedstawienie!

A teraz cisza. Gęsta tak, że kroić można jak galaretkę. Albo raczej jak masło, bo się nie trzęsie, tylko maże. Rozmazuje się niczym tusz na policzkach Natalii, gdy pomyśli o Piotrze. No niestety.

– I czemu się teraz nie odzywasz, palancie! – Natalia rzuca klapkiem w telewizor, z którego patrzy na nią były mąż w nowych seksownych okularach.

Może potrafiłaby to zrozumieć, gdyby zakończyli małżeństwo jakoś dramatycznie, pobili się, znienawidzili, wykrzyczeli sobie w twarz straszne słowa. Ale wszystko odbyło się bardzo kulturalnie: wrócił do domu na kolację, usiadł, nie uniósł nawet widelca, wstał, wyszedł. Francja elegancja. I dlaczego teraz cię nie obchodzi, kurwa mać, jak radzę sobie bez ciebie? Bez twojego ciała obok w naszym wspólnym łóżku, bez twoich kapci w przedpokoju i ubrań rozwłoczonych po całym mieszkaniu, bez twojej oplutej szczoteczki do zębów w kubku w łazience, bez esemesów, maili, listów, telefonów, pocałunków, rozlanej zupy, nieopuszczonej klapy w toalecie, dotyku twoich rąk i twojego języka w moich ustach, bez tego też bardzo trudno sobie poradzić!

Natalia myśli o Piotrze nieustannie, niestety. A nawet jak nie myśli, to i tak myśli. I do tego Anastazja: skóra z niego zdjęta i ten jej uśmiech – jego.

– Może poddałaś się zbyt łatwo? – pyta Maryśka, widząc zrozpaczoną i zapłakaną Natalię. – A może on się nie odzywa, bo cierpi? Może zdał sobie sprawę z tego, że popełnił błąd, i nie wie teraz, jak z tego wybrnąć? Natalia, może ty zadzwoń, porozmawiaj z nim.

– I co miałabym mu powiedzieć? – Natalia patrzy w dal i wygląda zupełnie jak jedna z bohaterek tych wszystkich smutnych filmów, w których Robert Redford umiera i po prostu nie można nie płakać. – Że go Kocham i żeby mnie nie porzucał, chociaż już porzucił? Że da się to zacerować? Że dla niego wszystko zostawię i przeprowadzę się nad morze? Zaczniemy oddychać jodem, to może wszystko wróci, nawet to jego zakochanie, które minęło?

– Nie zawalczyłaś – kwituje Maryśka. – Głupia jesteś.

– Człowiek jest taki głupi, kierują nim jakieś dziwne porywy i wydaje mu się... – Natalia się zamyśla – tak bardzo mu się wszystko wydaje...

Przypomina sobie, jak siedziała na zajęciach i strzelała z ramiączka biustonosza, jak upuściła długopis, żeby schylił się po niego razem z nią – jakie to było naiwne! Teraz już niczego się nie zmieni, trzeba próbować żyć od nowa, co za cliché!

– Przeprowadź się do Gdańska – namawia Maryśka. – Będziesz bliżej niego, może to coś zmieni.

– To niczego nie zmieni – ucina Natalia.

Natalia zdaje sobie z tego sprawę. Byłoby tylko gorzej.

Wisiałaby.

Gdyby mieszkała w tym samym mieście albo nie miała Anastazji i mogła podróżować po kraju bezkarnie, wisiałaby.

Wisiałaby w jego oknie jak w oknie bogato zastawionej wystawy sklepowej, najlepiej takiej przedświątecznej, z drogimi szwajcarskimi zegarkami i z biegającymi w rogu małymi reniferami w czerwonych czapczkach. Wisiałaby jak samotna skarpeta na sznurze do bielizny. Pranie już dawno zdjęto, a ta jedna zapomniana skarpeta wisi niczym gil z nosa na mrozie.

Wisiałaby, samotna i smętna w swoim wiszeniu i tak bardzo żałosna. Wisiałaby, ale nie.

Sama świadomość tego wiszenia ją przytłacza i sprawia, że czuje się fatalnie. Nienawidzi tej świadomości, a jednak w środku nocy potrafi obudzić się z niepohamowanym szlochem z powodu tęsknoty. I z powodu świadomości wiszenia. Błędne koło.

Dlaczego to tak długo trwa? – zastanawia się. Dlaczego nie mogę się z niego wyleczyć? Przecież zrobił mi krzywdę. Porzucił mnie.

A mimo to – szczególnie dwa razy w miesiącu, kiedy hormony szaleją w ciele kobiety bardziej – wystarczy najdrobniejsze skojarzenie i Natalia potrafi wpaść w histerię niemal nie do opanowania. Nie da się ukryć, że dziedziczymy to i owo po rodzicach, dziękuję ci za te histerie, mamó. To nie jest nawet płacz, tylko ryk, szloch. Bo Piotr. Bo jego zapach. I to pierdolone „Pimpku”. Bo seks z nim. Bo już nigdy nie będzie jej tak dobrze. Jak można mieć trzydzieści lat i być przekonanym, że już nigdy nie będzie dobrze w łóżku?

– Nie mogę się od niego uwolnić – mówi Paulinie, kiedy piją razem kawę w centrum handlowym. Anastazja siedzi w wózku i bacznie przygląda się raz jednej, raz drugiej.

– Tak, to jest arcyciekawa sytuacja.

– Ciekawa?

– Jest to o tyle ciekawa sytuacja, że ja tego po prostu nie mogę zrozumieć. – Paulina patrzy na przyjaciółkę spod oka, jakby badając jej reakcję, ale Natalia ma spuszczone wzrok i dziobie łyżeczką pianę w filiżance. – A może ty nie chcesz się uwolnić? – pyta nagle Paulina.

– Chcę. Ale nie umiem. – Wzdycha.

– Moja droga – Paulina wpada w mentorski ton – że on jest przeinteligentnym i przeuroczym chujem, tośmy już kiedyś ustaliły. Nie znamy tylko liczby ofiar. Tak po prostu jest. Możesz więc dalej dawać twarzą w ścianę, licząc, że ją zmiękczysz. Albo możesz sięgać po wspomnienia...

– Ale o czym ty mówisz... – Natalia patrzy w przestrzeń i trzeba przyznać, że dość tępo przy tym wygląda. – Właściwie to można umierać. Już nic dobrego się nie wydarzy. Nie zrobię kariery, nie założę rodziny, już nigdy nie będzie mi w łóżku tak dobrze, jak było, nie będę też chuda i nie poprawię swojego najlepszego czasu w maratonie. Nie ma po co w ogóle... A on już nigdy nie będzie mnie chciał. Wszystko jest bez sensu.

– Takich tekstów to się boję – mówi Paulina. – Nawet uwzględniając twój impulsywny ekstrawertyzm. Nie patrz tak na mnie, królewno, to moja terminologia. Twoja córka ma chyba prawo oczekiwać, że znaczy dla ciebie coś więcej niż tylko wypadek przy pracy, co?

– Eee! – prychna Natalia.

Anastazję to „eee” mogłoby nawet zboleć, gdyby nie tylko słyszała, ale też była w stanie zrozumieć. Ale Anastazja zajęta jest właśnie wyjmowaniem gluta z nosa i przenoszeniem go do buzi i Natalia myśli, że dzieci bywają jednak wstrętne i może Paulina ma rację, że ich nie chce.

– Wiesz co, Natalia? – Paulina wygląda na naprawdę wkurzoną. – Czasami po prostu żałuję, że jesteś moją przyjaciółką i tak cię we wszystkim, kurwa, wspieram!

– Ale czemu tak mówisz? – Natalia jest bliska płaczu.

– Bo pieprzysz bez sensu! – Paulina się irytuje. – Zupełnie jakby Piotr był najważniejszy! Oraz to, że już nie zrobi ci dobrze... – nieco podnosi głos i Natalia kładzie palec na jej ustach. – Nie uciszaj mnie – broni się Paulina. – Należę do tych – kontynuuje swój wywód – którzy wierzą, że życie to jakieś zadanie jednak. I że ci, którzy dostali czegoś więcej, muszą zrobić więcej. Tak to już jest, inaczej cała sprawa z homo sapiens byłaby zbyt skomplikowana. Czytaj: bez sensu. Więc się nie wykręcaj!

– Z czego mam się nie wykręcać? I czego niby więcej?

– Sensu, mózgu lub innych takich. Nata, królowno, musisz spróbować przejść nad tym do porządku dziennego. Nad nim. Powiedzieć sobie, że to było i się skończyło. Przestań słuchać mędzenia Maryśki, że jesteś głupia i powinnaś o niego zawalczyć! – Paulina się naprawdę denerwuje.

– Ale może ona ma rację?

– Rację! – Paulina prychnie i dotyka dłoni przyjaciółki. – Dupa, nie racja. A ten twój Piotr...

– Nie jest już mój – odpowiada Natalia udręczonym głosem.

– W jakimś sensie i w jakiś sposób już zawsze będzie twój.

– Dlaczego już mnie nie kocha?

– Takie jest życie.

– Czasami chce mi się wyć, Paula, chce mi się wyć po prostu, rozumiesz to?

Paula nie rozumie.

Nie rozumie, ponieważ to Natalia jest egzaltowana, a ona twardo stąpa po ziemi i nie wiadomo właściwie, która ma lepiej. Natalia sądzi, że ją bardziej boli, ale żyje pełniej, Paulina nie wie, co sądzić.

– Moja rada na teraz: skup się na córce – ucina Paulina i uważa rozmowę za zakończoną.

Natalia nie chce skupiać się na córce. Czuje obrzydzenie do zajmowania się Anastazją, do samej Anastazji i do jej glutów przenoszonych z nosa do buzi. Żadna depresja poporodowa, jak chce tłumaczyć to Maryśka. To już przecież trzy lata po porodzie. Po prostu jej się nie chce. Tak, jest wyrodną matką, być może jedyną wyrodną matką na świecie. Być może wszystkie inne matki szaleńczo kochają gluty swoich dzieci. Natalia nagle nie ma ochoty kochać.

Nudzi i napawa ją wstrętem poczucie obowiązku, kroczenie właściwą drogą. Opanowuje ją gniew. Na przyjaciółki, na Piotra, na matkę, na Anastazję wreszcie. Straciła nadzieję na dobre i porządne życie i zaczęła marzyć o tym, aby oddać się złym nałogom. Córka bardzo jej w tym przeszkadza, a skoro nie może podrzucić jej Piotrowi, zaczyna podrzucać ją matce. W końcu od czegoś ją ma, prawda? Może wreszcie będzie na odwrót i to Natalia ją wykorzysta do rozwiązania swoich problemów. Niech babcia zajmie się wnuczką. A Natalia w tym czasie sobie odbije. Och, jak ona sobie odbije!

– Ale jak to „przeprowadzasz Anastazję do rodziców”? – Paulina patrzy na Natalię

z niedowierzaniem, bo chociaż nie ma dzieci, wydaje jej się to trochę niedorzeczne.

– Potrzebuję ochłonać. Odpocząć. Nie wiem. Wyleczyć się z tego rozvodu. Potrzebuję być sama. Samotności potrzebuję – jęczy Natalia, próbując przekonać samą siebie. – To takie nienormalne? Takie dziwne, prawda?

– No wiesz... Jesteś mamą...

– Boże, co wyście się tak na to uwzięli wszyscy?! Nie prosiłam się o to! – krzyczy Natalia. – To miało być nasze dziecko! Nasze. A jest nagle tylko moje. I to nie jest sprawiedliwe. To wcale nie jest sprawiedliwe. To znaczy to nie to, że jej nie chcę... Paula, rozumiesz, to nie o to chodzi, że jej nie kocham...

– No dobrze, nie denerwuj się. Nie oceniam cię przecież – uśmiecha się przyjaciółka. – Znasz mnie. Sądzę, że pod tym względem potrafię cię zrozumieć. Wiesz, że bardzo kocham dzieci. Tak bardzo kocham dzieci, że są chwile, kiedy chciałabym, żeby je wszystkie... Przysięgam.

– I za to cię uwielbiam. – Natalia przez stół przesyła jej całusa. – Że można z tobą normalnie i szczerze pogadać, a nie bez przerwy moralizujesz. Maryśka moralizuje, taka niby święta. – Natalia przewraca oczami. – Święta Maria, łaski pełna.

A potem nadchodzi czas świętości Natalii opętanej nagle misją nawracania i uświadamiania ojca. To wtedy wysyła do niego pamiętny list, po którym w zasadzie powinna sama siebie wydziedziczyć. Czas świętości Natalii, kiedy próbuje naprawić własne błędy, naprawiając błędy ojca. Przecież mimo wszystko go kocha, *love-hate relationship*. Gdyby nie kochała rodziców, nie walczyłaby o nich. Rodzice są jak żurawie, łączą się w parę na całe życie.

Można żyć, wierząc jedynie w siebie. Ale nie można żyć wyłącznie dla siebie. Chyba. W każdym razie Natalia kontynuuje misję nawracania.

Jak możesz grać biednego i pokrzywdzonego? Gotuję się cała, bo to dla mnie niepojęte.

Oboje wiemy, że od lat ~~robisz matkę w wała w członka w konia w~~ masz różne kobiety. Wyznajesz im miłość. Kurwa, tato! Miłość! I jesteś z nimi, opowiadając matce takie bajki, że mózg staje. A teraz za to, że jej odbiło jednego wieczoru, ty ją oceniasz? Rozliczasz? Nie zrobiła przecież nic obrzydliwego, nie wiem... nie obnażyła się przed wszystkimi, nie puściła się. Po prostu się uchłiała. Na imprezach dzieją się różne rzeczy. Czy ty masz tyle lat co moja córka, żebym musiała ci to tłumaczyć?

Miej w sobie trochę pokory i pomyśl, ile razy musiała czuć się upokorzona z powodu twojego zachowania. I czym jest jej zachowanie w porównaniu z twoim? Czy to jest w ogóle porównywalne?

Rozumiem, że hołdujesz zasadzie: czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, i w związku z tym, kiedy myślisz o swoich występkach, nie czujesz się winny. Nikt ich nie widział lub widziało je bardzo niewiele osób i wśród nich nie zawsze była ona. A tu tymczasem na twoich oczach! Na twoich biednych, urażonych oczach miała czelność urznąć się i tańczyć na fortepianie, wywijając spódnicą. Brzmi to komicznie, nie sądzisz?

Jeśli tak straszliwie cię to mierziło, to czemu nie wzięłaś jej za te falbany i nie wytargałaś z imprezy? Błagam, nie tłumacz, że nie chciałaś psuć jej zabawy albo że się nie dała; śmiech na sali, tatuś. Nie bądź hipokrytą!

Kocham cię, chcę być wobec ciebie lojalna, szanuję cię, ale...

A może to jest pretekst? – zastanawia się Natalia. Może on rzeczywiście chce się rozwieść i zacząć nowe życie? Szuka pretekstu. Tylko czemu w ten sposób, skoro przez całe życie kładzie jej do głowy, że trzeba być prawym i honorowym i nie wolno kłamać? Przecież nawet w związku z tym dostała od niego w skórę. Czemu jego zachowanie temu przeczy? Czemu jego życie temu przeczy?

Rozumiem, nic jej nie tłumaczy, straciła kontrolę, zrobiła z siebie pośmiewisko, idiotkę. Być może większość gości się schłala i zrobiła z siebie pośmiewisko. I świetnie się ze sobą bawili.

Nie znaczy to oczywiście, że musiała do nich dołączać. Ale dołączyła. Nikt z nas nie jest święty. Parokrotnie robiliśmy z siebie pośmiewisko. Myślę, że zbyt często widzisz i słyszysz jedynie to, co chcesz, co akurat projektuje twoja wyobraźnia. Dlatego nie do końca wierzę w twoją, jakże tragiczną,

wersję tego wieczoru. Ale to nawet nieważne. Chore jest robienie z siebie z takiego powodu tak wielkiego cierpiętnika.

To nie jest szantaż, nie chcę, żebyś tak to traktował, ale musisz wiedzieć, że jeśli złożysz wniosek rozwodowy, którym ją straszysz i który ponoć masz gotowy, w taki czy inny sposób sprawa Anety i wszystkich twoich kochanek ujrzy światło dzienne.

Tylko dlatego, że nie pozwolę na to, aby do końca życia matka winiła siebie. Bo teraz to ona klęczy przed tobą i błaga o wybaczenie. Jak ci, tato, nie wstyd?

Brawo, Natalio. *Jeśli nie słuchają, zginą od dzidy.*

A co ty nagle zrobiłaś się taka święta? – syczy ojciec pod nosem. Na pewno syczy.

Natalia słyszy ten jego syk zza zaciśniętych zębów. Widzi pionową zmarszczkę na jego czole, która z każdą linijką tekstu robi się coraz głębsza. Widzi jego wysoką muskularną postać, która kuli się, z każdą linijką tekstu coraz bardziej. Widzi jego krzaczaste marszczące się brwi i dłoń Zeusa zaciśniętą w pięść. Zacisnął ją bezwiednie. Przecież nigdy w życiu nie uderzyłby swojej małej córeczki.

I przestań mnie oceniać. Co tak naprawdę o mnie wiesz? Co wiesz o tym, co dzieje się w moim życiu i w mojej głowie? Co wiesz o moim domu i wychowywaniu mojej córki? Nie chcę, żebyś miał wpływ na jej wychowywanie, skoro sam dajesz zły przykład. Proponuję, abys zajął się tym, co sam wyczyniasz i w jaki sposób się zachowujesz. Dopiero jak zmienisz się w superfaceta, możesz zacząć przyznawać mi punkty.

Ale dopóki się tak zachowujesz...

Dobrze wiesz, o czym mówię i o co mi chodzi. Jesteś mistrzem manipulacji. Wszystko potrafisz przekręcić w taki sposób, że zawsze wyjdzie na twoje. Ciekawe, czy sam się już w tym nie gubisz?

Liczy się wyłącznie twoja przyjemność i jedynie twoje zdanie jest ważne. Wszystko tak ustawiasz, żeby tobie było najlepiej. Najważniejszy jest biedny Zbynie, któremu dokuczają korzonki. Biedny Zbynie ledwo może się ruszyć. Wszyscy wokół Zbynia skaczą.

Ale kiedy trzeba urządzić dziunię w nowym gniazdku, potrafisz zapieprzać z paczkami i ciężkimi meblami po schodach. Myślisz, że nie wiem.

Zawsze wiem.

Zawsze wiem i ohydne jest to, w jaki sposób się zachowujesz.

Natalia sama nie może uwierzyć, że takie słowa wychodzą spod jej długopisu. Mało tego, jest przekonana, że wręczy ojcu ten list. Pierwsza odważna. Myśli, że słowa tego listu mają ogromną moc i pogruchoczą ojcu szczękę.

A jeśli żadne z nich nie jest na to gotowe? Przecież ona sama też nie zawsze była święta. Przecież postępowała i postępuje właściwie dokładnie tak jak ojciec. Przecież jest mistrzynią manipulacji, liczy się wyłącznie jej przyjemność i jedynie jej zdanie jest ważne. Wszystko tak ustawia, żeby jej było najlepiej. Najważniejsza jest biedna Natalka. A teraz udaje cnotliwą i potępia zachowania, których sama się dopuszcza. Cóż... Natalia ma, najpewniej po tatusiu, niemałą skłonność do okłamywania samej siebie.

Ja też nie zawsze byłam i nie jestem święta. Ale ty...

To już nawet nie jest istotne, tato, czy ją pukasz czy nie. Wprowadzasz ją w najintymniejsze sprawy naszego życia, mojego życia, życia moich znajomych. Chyba o to mam do ciebie największe pretensje. Wychodziłam z siebie, kiedy słyszałam, że Aneta wie o wszystkim, co się u nas działo i dzieje. Rozmawiałam z nią kiedyś i zahaczyła o temat związany bezpośrednio ze mną i Nastką, myślałam, że pojedę do ciebie i po prostu dam ci w twarz. Skąd wiedziała o tym, że Karol zdradził Maryskę?! Tato, to są sprawy moje i moich przyjaciół! Jeśli w zaufaniu mówię o nich czasem mamie i tobie, to mówię to tylko wam, moim rodzicom, z którymi myślałam, że się przyjażnię. I oczekuję dyskrecji.

Hipokryzja Natalii sięgnęła w tym momencie zenitu, ale misja jest misją i musi zostać przeprowadzona do samego końca.

Utemperowałeś matkę, ja się jakoś jednak wymknęłam, byłeś znudzony, więc kolejną temperujesz. Znalazłeś sobie małą gwiazdę, która gra tak, jak jej każesz, i do tego genialnie. W ogóle pewnie jest genialna. Galatea. Ale ty nie jesteś Pigmalionem.

Zachowujesz się jak skurwiel w stosunku do mojej matki.

I uważasz, że wszystko jest świetnie, nikt nie ma pretensji i nikogo to nie boli ani nie obchodzi.

Jesteś albo tak bardzo zaślepiony swoją wizją świata, albo rzeczywiście pierdolnięty. Myślę, że jedno i drugie.

Natalia podpisuje się mało zamasyście.

– Widzisz, Natalio, nigdy nie wyrobiłaś sobie nawet ładnego charakteru pisma – mówi ojciec numer dwa.

Natalia nic nie czuje, jest całkiem pusta. Daje ojcu list i odjeżdża. I już teraz tylko: *Panie Boże, Baranku Boży, Synu Ojca. Który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami. Który gładzisz grzechy świata, przyjm błaganie nasze. Który siedzisz po prawicy Ojca, zmiłuj się nad nami. Albowiem tylko Tyś jest święty. Tylko Tyś jest Panem.* Nie czuje żadnego spojrzenia, które paliłoby ją w plecy.

Być może ojciec wcale na nią nie patrzy i może już nigdy nie spojrzy. Natalia jednak nie ma nic do stracenia, tak jej się wydaje. Wszyscy przecież uwielbiają nawróconych grzeszników.

Ojciec nie odzywał się do niej przez dwa miesiące. A potem wjechał w drzewo.

– I na cholerę był ci ten motocykl, tato...

Jest noc. Dom i cała Pipidówka pogrążone są w ciszy. Tylko od czasu do czasu odzywa się pies gdzieś w oddali. Płyta się skończyła, Anastazja śpi na górze, Natalia w czerwonym świetle żarówek w pokoju ojca przysypia pod beckerem. Tępo wpatruje się w mały model motocykla na regale. Po co matka trzymała wszystkie te durnostoję? Kurzołapy? Wstaje i zrzuca motocykl z półki.

– Bez sensu to wszystko – mówi głośno i znów chwyta za telefon.

– Taaa? – odzywa się zaspany głos Piotra.

– No cześć, to ja – mówi Natalia do słuchawki. – Twoja była żona.

– Co się stało? – pyta Piotr po drugiej stronie.

– Neeee, nic się nie stało... Zupełnie, kurwa, nic się nie stało przecież, jedynie matkę zjarałam.

– Natalia...

– Dobra, nieważne, słuchaj, przyjedź jutro po Anastazję. Trzeba zawieźć ją do szkoły. A w ogóle to może wziąłbyś ją na trochę do siebie, co? – Natalia sięga po butelkę i pociąga z niej duży łyk. Nienawidzi pić z butelki, ale nie za bardzo ma siłę ruszyć się do kuchni po kieliszek.

– Natalia, ale czemu? – Piotr próbuje protestować.

– Bo ja tak chcę! – krzyczy Natalia do telefonu.

– Dobrze, nie krzycz. Jesteś pijana, idź proszę spać – usiłuje łagodzić Piotr.

– Prosisz! Pfff! – prycha Natalia. – Nie, nie jestem pijana. Przyjedź rano, mówię. Tylko nie jak zwykle. Pospiesz się.

Ojciec wtedy też się spieszył.

Szybko zjadł obiad, który żona podała mu tak, jak lubi, czyli wrzącą zupę w głębokim talerzu, bo ojciec nie znosi tej nowej mody na zupy w miseczkach.

– Co za wymysł! Niedługo zaczniecie podawać zupę w szklankach albo kubkach!

I musi być wrząca, bo każda zupa, która nie wypala gardła, jest dla niego obrzydliwie zimna i nie do przyjęcia. Do tego tłuczone ziemniaki, ale prawdziwe, czyli ze śmietaną, a nie takie oszukane, jakie robi Natalia. Jakieś dietetyczne wynalazki! I gołąbki z dużą ilością sosu pomidorowego, który ścieka mu po brodzie i kapie na świeżą białą koszulkę. Biały ojciec w białej koszulce. Domniemanie niewinności, zasada, która sięga korzeniami prawa rzymskiego. Pyszny domowy obiad. Jak zwykle.

A potem wsiadł na motocykl i pognął do gwiazdeczek gwiazdeczki. Tak gnał, że drzewo rozłupało jego yamaheę na pół. Nie było co składać. Rozłupało też na pół jego kręgosłup.

Kiedy matka dzwoni do Natalii, żeby jej o tym powiedzieć, szlocha tak, że nie można jej zrozumieć.

– Tatusia zabrało pogotowie.

Tatusia... Natalia w myślach wypowiada to słowo na głos. W tym samym momencie o szybę balkonową rozbija się gołąb i zostawia na niej ślad skrzydeł i malutką kroplę krwi.

– Mamo, ale co się stało? Uspokój się.

– Zabrało. Zabrało.

– Mamo, spokojnie, uspokój się, już dobrze.

– Zabrało.

– Zabrało, no to dobrze. Jeśli coś się stało, na pewno się nim zajmą. Ale co się stało? Mamo, tylko spokojnie. Już do ciebie jadę.

– Zabrało, odjechało.

– Mamo, kurwa! Słyszysz?! Jadę, uspokój się! Czekaj w domu. Jedziemy do ciebie wszyscy. Jest ze mną Maryśka z Karolem.

– Odjechał. Nie mogłam na to patrzeć.

Matka Natalii ma imię na literę „h” i w zależności od nastroju i sytuacji jest albo Hanną, albo Histerią. Tego dnia ma na imię Histeria. W takich chwilach nie można się z nią w żaden sposób porozumieć.

Hanna wpada w samonapędzającą się histerię za każdym razem, kiedy coś dzieje się z ojcem. Miłość jest niewątpliwie ślepa. *We czci niech będzie małżeństwo*, do którego istoty należy miłość wierna i ofiarna. Aż do śmierci.

Do rozhisteryzowanej Hanny pojechali wtedy wszyscy: Natalia, Anastazja, Maryśka i Karol z ich synem Szymkiem. I całe szczęście. Miał kto zostać z nią w domu i musiała, chcąc nie chcąc, zająć się wnuczką i synem przyjaciół. Mimo że też nie potrafi robić takich naleśników jak Zbynio, smażyła naleśniki, bo znalezienie osobie w panice odpowiedzialnego zajęcia wydaje się kluczowe. Góry naleśników. Trzeba również otoczyć się przyjaciółmi, na których można polegać. Przyjaciele, których można wykorzystać, są wręcz bezcenni. *Przyjaciela nie poznaje się w pomyślności, wróg zaś nie ukryje się w nieszczęściu.*

Natalii dzwoni komórka, a z ekranu patrzy na nią jedna z najlepszych przyjaciółek, Maryśka.

Maryśka dzwoni teraz, czyli chwilę przed dwudziestą czwartą we wtorek, dziesiątego maja, roku, w którym Natalia obchodzi czterdzieste urodziny, a jej matka nie będzie obchodzić już żadnych.

– Halo? – szepcze Natalia do słuchawki.

Nie wiadomo czemu szepcze, bo prócz niej nie ma na dole nikogo.

– Cześć. Śpisz? – pyta Maryśka.

– Przecież odbieram, to nie śpię – opryskliwie odpowiada Natalia.

– No tak. Kto by zresztą spał... – Maryśka zamyśla się po drugiej stronie słuchawki. – Pijesz? – pyta nagle, ponieważ zna swoją przyjaciółkę bardzo dobrze.

– Oczywiście, że piję.

– No właśnie – potakuje Maryśka. – Nastka została?

– Tak, jest ze mną, śpi na górze. Chyba śpi, nie wiem, nie sprawdzałam.

– Chcesz pogadać, jak było? – Maryśka bada grunt.

– Nijak było. Powiem ci tylko, że dobrze, że i matka, i ja mamy duże zapasy relanium. Pierdolone dwie wariatki. – Natalii głośno się odbija. – Sorry.

– Stara, nie żryj relanium, pijąc alkohol!

– A w nosie mam. Najwyżej się przekręcę. Komu zależy...

– Znalazłoby się pewnie parę osób.

– Dzięki.

– Nie musisz być sarkastyczna.

– Nie jestem sarkastyczna. Po prostu odebrałam dzisiaj mamę w pudełku i to jakoś mało fajne jest.

– Przepraszam.

– Nie masz za co. Takie życie. Kończy się śmiercią, nie? – Natalia wzdycha.

– A jak reszta? Jak babcia? – Maryśka próbuje zbyć nieco z tematu. – Byliście we czwórce?

– Tak. Babcia, wiesz, zadziwiająco w porządku. Może też na prochach? Nie pytałam. Dobra, spróbuję nie pić i się położyć. Żebyś mnie jutro z SOR-u nie musiała odbierać.

Szpitalny Oddział Ratunkowy to straszne miejsce, ale Natalia musi wtedy tam pojechać, żeby sprawdzić, co z ojcem. Boleśnie uderza kolanem w drzwi wejściowe, bardzo wyraźnie to pamięta. Kto tak wyczyścił te jebane szyby?!

– Dzień dobry, leży tutaj mój ojciec, przywieźli go po wypadku motocyklowym.

– Może leży.

– A czy mogłaby pani sprawdzić? Proszę. – Natalia dodała „proszę” po namyśle, bo pielęgniarka wyglądała na taką, która ma w domu czwórkę wyjątych dzieci i tłukącego ją męża. I za sobą co najmniej trzy nieprzespane noce.

– Czwarty pokój.

Tak jakby miejsce, w którym leżał ojciec, można było nazwać pokojem.

Natalia spędziła tam całą noc. Do domu wróciła o piątej nad ranem, kiedy przewieźli go na neurologię.

To była jedna z najgorszych nocy w jej życiu.

Ojciec cierpiał i ona cierpiała, patrząc na jego męki, bo czy może być coś gorszego niż patrzenie na ból bliskiej osoby? Chociaż go nie kochała, nie odzywał się do niej od ponad dwóch miesięcy, miał zwisłouchą kochankę i zdradzał matkę. Właściwie to go nienawdziła.

A jednak kochała go. Przecież to mięsień z mięśnia, krew z krwi.

– Tatusiu, boli cię? – Natalia patrzy na niego i gryzie palce.

Nie, nie boli mnie, kretynko, jest cudownie, myśli pewnie w odpowiedzi ojciec. Albo z tego bólu wcale nie myśli. Ale takie właśnie idiotyczne pytania zwykle się zadaje i nie wiadomo po co. Przecież musi boleć. Widać, że boli. Co to zmieni, że Natalia o to zapyta? Idiotka. Umiejętność zadawania abstrakcyjnych pytań to właściwość wyjątkowo kobieca. Chęć pocieszenia, pogłaskania, ulżenia w cierpieniu albo przyjęcia go na siebie. Tatusz nie jest jednak małym kotkiem.

– Pojedziemy na tomograf, panie Zbigniewie. – Pielęgniarka wcale się nie uśmiecha i uderza kantem łóżka, na którym leży ojciec, o framugę drzwi.

Natalia pragnie ją wybebeszyć.

– Pojadę z wami. – Wstaje z podłogi i ma wrażenie, że lepkie lastryko przykleiło jej się do ubrania, a przez ubranie do ciała i zaraz zedrze z niej skórę aż do mięsa. Jest jej niedobrze.

– I bardzo dobrze, przyda się – mówi pielęgniarka. – Trzeba będzie odwrócić i na tomograf przełożyć, a sama jestem.

Autostrada do nieba prowadzi przez kostnicę.

Pielęgniarka kieruje ich chyba tylko sobie znanymi korytarzami. Niby skrótem. Tak przynajmniej mówi, ale droga dłuży się w nieskończoność. Ojciec jęczy. Ściany szare, podłoga szara, światło trupie. Ojciec wygląda strasznie w tym trupim świetle. Ciekawe, co powiedziałyby zwisłoucha gwiazdeczka,

gdyby go w takim stanie zobaczyła. Natalia nie chce na niego patrzeć i coś boleśnie rozrywa ją od środka.

Po tej przejażdżce nie marzyła o niczym innym, tylko żeby zostać już w tej kostnicy. Może by zamknęli w chłodnej srebrnej szufladzie, toby się nic nie widziało i otchłani też nie. Ani tych ścian w kolorze trupim, ani lepiałej się podłogi. Chociaż ojciec wcale nie widział podłogi, tylko sufit. Pewnie raziły go te jarzeniowe światła. Pielęgniarka, która ich wtedy przeprowadziła, musi być nieczułą suką. Znieczulica zawodowa.

Tyle pieniędzy idzie na renowację szpitali, myśli Natalia. Pierwsze, co zawsze robią, to malują ściany na oddziale położniczym w jakieś kwiatki-sratki. Zupełnie bez sensu. Przecież kiedy rodzi się dziecko, ogarnia kobietę tak obezwładniające szczęście, że wszystko jedno, czy ściany są różowe czy sraczkowate. Nie zwraca się uwagi na żadne kolory prócz koloru oczu noworodka i jego maleńkich rączek oraz stópek, prócz odcienia tych kilkunastu włosów na jego główce, prócz koloru napiętego brzuszka. Żadne inne kolory nie mają znaczenia. A już najmniej istotne są wszystkie te serduszka, motylki i kwiatki przyklejone na ścianach. W dupie miałam te kwiatki! – myśli Natalia. Obchodziła mnie tylko liczba palców u rąk i nóg mojej córki. A dzieci przecież na początku są ślepe, więc na co im te ptaszki i fistaszki? Trzeba pieniądze wydawać na odnowienie korytarza, którym pielęgniarki wożą z SOR-u na tomografię. Ojcu przydałyby się motyle na suficie. I kwiaty. Mogłyby być i serduszka, wszystko jedno.

– No to jesteśmy. Musi pani pomóc ojca przełożyć. Da pani radę?

Nie wie, czy da radę. Ojciec to sto osiemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i ponad dziewięćdziesiąt kilogramów. Natalia jednak wtedy o tym nie myśli. Myśli tylko o tym, jak ojciec strasznie krzyczy z bólu, kiedy próbują go z tą wątlą pielęgniarką przenieść z deski na łóżko tomografu. I że łzy płyną mu z oczu.

To jest jedyny raz w życiu, kiedy widzi, jak ojciec płacze.

A przecież chciała, żeby umarł?

Każdy ojciec dla swojej córki jest wzorem mężczyzny. Wkraczając w dorosłe życie, córka porównuje z ojcem każdego mężczyznę, który się nią interesuje. Gdy ma około czterech lat, to właśnie w oczach ojca zaczyna szukać uznania, zachwyty i potwierdzenia tego, że jest wyjątkowa. Ko koko kocham cię, tatusiu!

Czy Natalia szukała u niego aprobaty? Zawsze. Nawet wtedy, kiedy mówiła sobie, że wcale nie; kiedy niby trzymała z nim sztamę, ale jednak donosiła matce. Zresztą tak samo jak on. Zawsze przedstawiał matce swoją wersję. Gdy Natalia wyprowadziła się z domu, ta gra przestała być wyrównana. Czy wiedział, że podobnie jak on, Natalia grała na dwa fronty? Przecież była kroplą z kropli jego krwi. Była taka jak on. Była nim.

Dlatego go nienawidzi i kocha.

Natalia chce umrzeć, ale wcześniej pragnie zabić tę pielęgniarkę, która nie ma siły tak samo jak ona. Najbardziej jednak chce zabić Anetę, do której jechał. A może i matkę, bo dlaczego pozwoliła mu pojechać? Dlaczego w ogóle dopuściła do tego, że zakochał się w tej pieprzonej, białej, tłustej świni? Jak to się stało?! Przecież żurawie.

Patrzy, jak ojciec cierpi, i płacze bez łez. Nie chce, żeby widział. Poza tym on milcząco każe jej być

silną i się nie bać. Natalia widzi ten rozkaz w jego oczach.

Dopiero kiedy ułożyły go wreszcie w tomografie i musiała wyjść, żeby mogło odbyć się badanie, zaczęła szlochać. Oto zbliża się chwila ostateczna, podniesienie, ofiara. Zaczyna się mała histeria Natalki, nieodrodnej jednak córki swojej matki.

Usiadła na podłodze w korytarzu i wyła.

Nie było tam nikogo, kto poklepałby ją po plecach i powiedział, że wszystko będzie dobrze, zobaczysz, nie martw się. Chciałaby to usłyszeć, bo niczego bardziej nie pragnęła, niż być małą, biedną, pokrzywdzoną Natalką.

Chociaż tak naprawdę nienawidzi być pocieszana, jeszcze bardziej wtedy płacze. Zawsze ochrzania matkę, kiedy ta wpada w histerię. Przecież im bardziej kogoś pocieszać, tym histeria jest większa. Łzy wywołują łzy.

Łza to taka dziwna ciecz, którą można by solić pomidory. Szkoda, że Natalia nie miała ze sobą pomidorów. Ojciec lubił słone pomidory.

Nie umarł wtedy, oczywiście. Przeszedł dwie operacje kręgosłupa, złożyli mu złamaną rękę i nastawili trzy zwichnięte palce, a na gipsie podpisały się wszystkie pielęgniarki, salowe i sprzątaczkę, nie mogło być inaczej. Ładnie zabandażowali mu nogę, bo sobie poharatał. Dość długo leżał w szpitalu, najpierw na oddziale pooperacyjnym, potem na dziennym i rehabilitacji. Anetka odwiedziła go tylko raz, żeby mu powiedzieć, że niestety, ale nie może się nim teraz opiekować, chociaż tak by chciała, och, jakżeby pragnęła. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że akurat wyjeżdża, dosłownie za chwileczkę, za momencik na stypendium aktorskie do Monachium.

Może rzeczywiście była zdolna. A może to był pretekst? Tatuś tak lubił preteksty. Natalia patrzyła na ojca zaraz po tym, jak Aneta opuściła szpital. Córka, patrząc na ojca, dowiaduje się, jak mężczyzna powinien traktować kobietę. Tatuś uprzejmie poprosił Anetkę, żeby spierdała.

Co rano ojciec łaskawie przyjmował więc z rąk matki owsiankę, a w południe zupę i nie przeszkadzało mu, że w miseczce. Potulnie wyjeżdżał na pchanym przez mamusię wózku na trawnik przed szpitalem, gdzie wśród sosen śmigają wiewiórki, a ciepły wiatr rozwiewał jego jeszcze dłuższe siwe włosy.

Nigdy nie poruszyli tematu listu. Ani ojciec, ani Natalia.

Przemilczeli. Pominęli. Zamietli. Ojciec i Natalia. Natalia i ojciec. Komórka z komórki. Światłość ze światłości. Natalia na jego obraz i podobieństwo.

Czasami wydaje jej się, że jest bardziej nim niż samą sobą.

Czasami wydaje jej się, że choć jest sobą, jakby sobą nie była. Najbardziej w snach, w których od zawsze widzi siebie z zewnątrz jako tę drugą, inną, obcą. Jakby oglądała aktorkę, która ją gra. To jednak równocześnie nie jest aktorka, bo to jest ona, Natalia. Ale i nie ona, bo Natalia patrzy przecież na świat swoimi oczami z właściwej strony, więc w jaki sposób może być jeszcze z tej drugiej strony i widzieć siebie z zewnątrz? Nie może, a jednak.

Kim jesteś, Natalio?

Kim jest Natalia?

Zaburzenia w sposobie postrzegania siebie, niepewność co do obrazu własnego „ja”.

Jesteś swoim „ja”, Natalio.

Niczym więcej?

Niczym mniej.

– Niczym mniej, Natalio – mówił ojciec, a lipy pachniały. – Pojedynczą istotą, tym właśnie jesteś.

I bądź. Niczyja nie bądź, tylko swoja. Zawsze, zawsze, zawsze. Pojedyncza, niezależna od wszystkiego. Niezłomna, zdana tylko na siebie i polegająca jedynie na sobie – ciągnął ojciec numer jeden. – To rozkaz – dodawał ojciec numer dwa.

– Ale przecież nie ma czegoś takiego jak pojedyncza istota ludzka oderwana od innych, tato...

Każdy jest światem samym w sobie, ale jedynie w otoczeniu wielu innych światów. Tak samo jak Bóg – wprawdzie go nie ma, ale ponieważ jest ten babciny, niech będzie, że jakiś jest. Bóg też nie mógłby być wielki, gdyby był sam. Musiał nas stworzyć, żeby ktoś go podziwiał, żeby mógł się z kimś porównywać. W przeciwnym razie skąd sam by wiedział, że taki jest?

A człowiek? Nie jest przecież samoistną wyspą, Natalia przecież czytała. Nie może żyć w oderwaniu od innych. „Ja” to skomplikowana konstrukcja ukształtowana przez niezliczone i nigdy niekończące się wpływy i wymiany między ludźmi. Natalia ze wszystkich sił stara się jednak być tylko swoja, zanim będzie czyjkolwiek inna, nawet jeśli wie, że nigdy nie będzie czyjaś.

– Bądź zawsze o jedno oczko wyżej od innych. O jedno wyżej – mówił tata. – Pamiętaj.

– Pamiętam, tatusiu.

I co z tego wyszło? Natalia spocona siedzi na ganku w domu rodziców. W swoim domu. W nie wiadomo czyim domu. Lilak łaskocze ją w tył głowy. Patrzy na matkę, która przecież zawsze była mamusią, tak na mięciutko, i nie wie, czy śmiać się czy płakać, bo matka znowu jest pijana. Chociaż obiecywała i chociaż jest ósma rano.

Wprawdzie Natalia też ojcu obiecywała, że będzie o oczko wyżej. A jest tylko zwykłym nikim.

Niczym więcej. Niczym mniej.

– Gówno! – krzyczy matka, patrząc jej prosto w oczy i śmiejąc się szyderczo. Pokazuje Natalii środkowy palec. Ma potargane włosy i wcale się Natalii nie podoba, a zawsze jej się podobała.

Najbardziej wtedy, kiedy Natalia była małą dziewczynką, a matka przy stole w kuchni odbywała swój codzienny rytuał malowania się. Nigdy nie byłaś dla mnie zagrożeniem, mammo, myśli Natalia. A podobno to właśnie matki stanowią zagrożenie dla dziewczynek, dlatego trzymają one z ojcami.

Natalia nie trzymała z tatusiem.

Ona nim była. Córka prawdziwa z ojca prawdziwego. Zrodzona, a nie stworzona. Współistotna ojcu. A przez niego wszystko się stało.

– Miałaś być chłopcem i mieć na imię Artur! – mówiła kiedyś matka ze śmiechem, ścinając jej włosy nad wanną.

Natalia była też synkiem mamusi, chłopcem wpatrzonym w matkę niczym w obraz.

– Jak to chłopcem, dlaczego?

– Twoja matka była tak zjawiskowo piękna w ciąży – dodawał wtedy ojciec i był to zdecydowanie ojciec numer jeden – że wszyscy mówili, że będzie chłopiec.

Chłopiec, gdy patrzy na ojca, czuje zazdrość i wrogość, jakby to był rywal. Dwoistość Natalki w Natalce.

Jest o co rywalizować, bo matka jest piękna. Przypomina gwiazdy kina ze starych, czarno-białych fotografii.

– Przedwojenna uroda – mówiły koleżanki.

Matka jest niską blondynką, ale nikt nigdy nie powiedział o niej niska. Wszyscy mówią: filigranowa. W tym słowie zamknięta jest cała jej delikatność. Kojarzy się z figurką z chińskiej porcelany, ta krucha wyniosłość. Ma białą skórę jakby z pergaminu, przypominającą płatki białej róży, tak samo aksamitną. Nigdy się nie opala. Jej skóra wygląda wręcz tak, jakby nigdy nie widziała słońca. Powinna urodzić się zdecydowanie w dawniejszych czasach, chodziłaby wtedy w długich sukniach z wysoką talią, kryjąc twarz pod małą białą parasolką ozdobioną koronką i frędzlami. Przechadzałyby się wolnym, majestatycznym krokiem po ogrodzie i obnosiłaby dumnie tę swoją wyniosłą powściągliwość.

Matka ma też coś z japońskiej gejszy, chociaż jej włosy są jasne, prawie białe.

Może nie gejsza, może bardziej anioł, myśli Natalia.

Jest coś w dłoniach matki, co skłania do czułości, i Natalia nie potrafi myśleć o nich inaczej niż tkliwie. To bardzo delikatne dłonie o nadzwyczajnie wąskich przegubach. Zsuwają się z nich wszystkie bransoletki, trzeba przerabiać paski zegarków. Nie są to dłonie stworzone do noszenia ciężkich siat ze sklepu na dziesiąte piętro, kiedy zepsuje się winda. To dłonie stworzone do tego, żeby trzymać w nich szklaną fifkę, w którą zatknięty jest cienki mentolowy papieros. Papierosek, jak mówi matka.

– Zapalę sobie papieroska.

Te dłonie noszą jednak ciężkie siaty na dziesiąte piętro. Jednocześnie potrafią bardzo delikatnie głaskać po głowie, a wtedy zasypia się i jest bardzo bezpiecznie. Potrafią pieścić, ale też obierać kartofle. Jakże razi słowo „kartofel” w odniesieniu do tych dłoni!

Dłonie matki przypominają motyle i wierzbowe witki. Są tak ciche, jak cicha jest matka. Zdaje się, że zawsze szepcze, jakby była stworzona do szeptania. Może dlatego taki zawód wybrała? Suflerka w teatrze. Malutka, delikatna, szepcząca matka zamknięta w budce pod sceną.

Natalia nienawidzi jej zawodu. W szkole nigdy nie mówi, kim jest, wstydzi się. Co innego ojciec, wielki aktor. A matka? Kim jest matka? Suflerką. To gorzej niż garderobiana. Natalia wie co nieco na ten temat, bywa przecież w teatrze. Przesiaduje z ojcem w garderobie, gdzie z garderobianymi pije się wódeczkę i je śledzika. A suflerka siedzi gdzieś tam na dole, wepchnięta między kable, pod sceną. Cichutka i szepcząca. Pomijana, nieważna. Oczko czy może kilka oczek niżej. Przewraca kartki scenariusza filigranowymi dłońmi bez żadnego dźwięku. Jest taka niepozorna, że gdyby nie to, że aktorom zdarza się czasami zapomnieć tekst, zapomnieliby o niej.

Natalia zastanawia się, po co matka w ogóle się maluje, skoro siedzi w ciemnościach zamknięta w jakimś pudle i nigdy nie wychodzi na scenę. Ale uwielbia ten jej codzienny rytuał.

Rytuał zaczynał się od zaparzenia czarnej herbaty w wysokiej szklance na szklanym spodeczku. Herbata była sypana. Czy w tamtych czasach była już herbata z torebki? Chyba nie, a nawet jeśli, to raczej uznawana była za nieprawdziwą.

– Perfumowana trawa – mówi babcia i wszyscy za nią.

Rytualna herbata matki była tak mocna, że Natalia do tej pory dziwi się, jak jej filigranowe serce było w stanie to wytrzymać. W dodatku codziennie i na czczo. Może wytrzymywało właśnie dlatego, że było takie filigranowe.

W szklance po zamieszczeniu odbywał się magiczny taniec fusów, które zawsze opadały jak w zwolnionym tempie i działały na Natalię hipnotycznie. Ćmy w szklance.

Przez szklanekę nie mogło prześwitywać światło. Jedynie wtedy rytualna herbata miała odpowiednią moc.

Skąd matka brała wówczas siłę? Chyba tylko z tej herbaty i cienkich papierosów w fifce, które paliła na balkonie i w bufecie teatralnym. Z papierosków. Natalia prawie nigdy w dzieciństwie nie widziała matki jedzącej. Czyli jednak anioł, chociaż skórki wokół paznokci miała poobgryzane do krwi, a anioły chyba nie mają krwi?

Szklanekę z herbatą matka stawiała na stole, na którym lądowała też wielka, przepastna torba mieszcząca wszystko. Wszystko: dokumenty, zapasowe rajstopy, zapasowe majtki (zapasowe majtki?), złamany grzebień, okrągłą szczotkę, spinacze, kawałek drutu niewiadomego pochodzenia i przeznaczenia, wyschnięty lakier do paznokci, kalendarzyk, torebkę z watą i watę luzem, ligninę, bo wtedy używano ligniny, a nie eleganckich chusteczek higienicznych w paczuszkach, torebkę foliową z herbatą, posklejane cukierki, kilka długopisów i jeden flamaster, szydełko, dropsy, jakiś zeszytik, kilka fotografii luzem, na których są chyba Natalia, ojciec i dziadkowie, ale nie ma pewności, wykałaczkę, zapałki, cztery zgniecione i puste paczki po papierosach i jedną napoczętą, dwa kapsle, otwieracz do butelek w kształcie jaszczurki, trzy zestawy do szycia, wkładki pod pięty, różowy spinacz do wieszania bielizny, korek od wina, agrafki i metalowe klamerki do kręcenia loków. Były też mniejsze i większe torebki foliowe z kosmetykami.

– Kosmetyczki są dobre dla panius, ja nie jestem paniusią – mówiła matka, chociaż cała jej postawa temu przeczyła.

Miała mnóstwo kolorowych kosmetyków. Nawet matka Maryśki, chociaż była paniusią, nie miała tylu. Wszystko dlatego, że i matka Natalii, i jej ojciec pracowali w teatrze. Matka czasami dostawała jakieś końcówki od aktorek albo charakteryzatorek. Okruszki z pańskiego stołu. Ale nie przeszkadzało jej to. Nie przeszkadzało jej też, że ojciec Natalii wściekał się za te prezenty.

– Dlaczego bierzesz od tych brudnych cip wszystkie te ogryzki?! Stać nas, kupię ci nowe. Pieprz je, po co ci ich łacha?!

Matka jeszcze ciszej niż zwykle spuszczała wzrok. I stawała się jeszcze mniejsza niż w rzeczywistości. Ale nigdy nie wyrzuciła żadnego prezentu, który dostała od tych brudnych cip. Zresztą wolą wydać pieniądze na cielęcinę dla córki niż na nową szminkę. A przecież uwielbiała się malować.

Zawsze mocno się malowała, nawet za mocno, szczególnie później, kiedy się postarzała. Najpierw małą, bardzo brudną gąbeczką nakładała fluid na całą twarz. Potem puder dużym pędzlem, który bardzo specyficznie pachniał. Ten zapach kojarzył się Natalii z koniem w cyrku albo z tanim burdelem. Nigdy nie była w tanim burdelu, ale wyobrażała sobie, że tak tam pachnie. Był to zapach jakiejś zwierzęcości, skóry, potu i tanich perfum. Następnie ołówkiem, zawsze czarnym, matka robiła grubą kreskę na powiece i nakładała cienie. Oko musiało być zrobione. Matka pluła w tusz, żeby zadziałał.

Natalia nigdy nie zgłębiła dokładnie, o co chodziło z tym pluciem. Tusz był w pudełeczku z odsuwaną pokrywką. Takie pudełeczka matka miała czarne i niebieskie, ale używała jedynie czarnych. W niebieskich był niebieski tusz? Natalia nigdy nie zajrzała. Ojciec mówił na te pudełeczka plujki ze szczoteczką.

Na koniec zostawały usta – najpierw obrysowywała je konturówką, a potem wypełniała szminką. Miała dziesiątki ogryzków różnokolorowych szminek. Niektóre były już tak zużyte, że trzeba było wydłubywać je wykałaczką. Najmocniej zawsze jednak malowała oczy.

Wtedy.

Teraz matka Natalii siedzi naprzeciwko niej, blada i zupełnie nieumalowana. Ma wory pod oczami i wymięty szary dres. A to przecież Natalia lubi szare dresy, matka zawsze się z tego śmiała.

– Znów masz na sobie jakąś szarą szmatę, Natko. Jak to możliwe, że w tym nijakim kolorze jest ci właściwie dobrze?

– W szarym każdemu jest dobrze, mamo.

Matka Natalii kochała kolory, najbardziej czerwony. Może dlatego, że była taka malutka i cicha, lubiła ubierać się i malować krzykliwie? Coś musiało krzyczeć w jej imieniu.

– Durna, pijana suko! – wrzeszczy teraz matka do Natalii. A przecież to ona jest pijana, a nie Natalia.

I wtedy Natalia ją zauważa.

Wtedy zauważa tę małą srebrną urnę na stoliku za nią.

To ekskluzywna urna pogrzebowa wykonana ze szcztokowanej stali nierdzewnej, kolor srebrny, na podstawce z tego samego materiału. Natalia wie, bo sama wybierała. Kosztowała trzysta euro plus koszty przesyłki. Kupiła ją w holenderskim sklepie internetowym, bo we wszystkich polskich były same badziewia z krzyżykami, aniołkami albo różyczkami. Na urnie wyryte jest imię i nazwisko matki, bez dat.

To nie matka siedzi przed Natalią, krzycząc „gówno!” i „durna, pijana suko!”. To nie ona patrzy jej prosto w oczy, śmiejąc się szyderczo. Ktoś inny pokazuje Natalii środkowy palec, ma potargane włosy i wcale się jej nie podoba, taki blady i nieumalowany, w wymiętym szarym dresie.

To Natalia.

Natalia siedzi przed lustrem bez makijażu, z worami pod oczami, potargana, w szarym wymiętym dresie i jest pijana. Wcale nie jest jej jednak przykro z tego powodu. Jest ósma rano.

W tył głowy łaskocze ją wielki bukiet, który stoi za nią w czerwonym wiadrze. Kolor wiadra nie pasuje do koloru kwiatów, które są w kształcie małych krzyżyków. Setki, tysiące małych krzyżyków.

I na matce krzyżyk.

Krzyżyk powinnam postawić przede wszystkim na sobie, myśli Natalia i puka się w czoło, patrząc w lustro. Nic już tam nie ma.

– Matula umarli! – krzyczy Natalia i chichocze. – Już nic nie mam, nic nie mam!

Kto nie dźwiga swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem, więc może jest jakaś nadzieja. Coś siedzi w głowie Natalii i nakazuje. I szepcze. Buntuje jej liska w środku.

– Nie słucham podszeptów! – wrzeszczy Natalia i kopie wiadro z kwiatami, które się przewraca.

Ale szept w jej głowie nie ustaje i Natalia zaczyna widzieć świat swoimi oczami i jednocześnie patrzy na siebie z zewnątrz, tak jak w snach.

– Mamo, co się stało? – Zaspana Anastazja zbiega na dół i wchodzi do dużego pokoju.

A tam matka Polka Natalia, obraz nędzy i rozpacz. Potargana, wymięta, skacowana, a może nadal pijana, w kałuży wody z przewróconego wiadra jak w kałuży sików, ale nie, nie aż tak.

I co mam jej powiedzieć? Jakie wartości sobą przedstawiam, myśli Natalia, patrząc na swoją córkę, która stoi przed nią w za dużej piżamie dziadka, czyli ojca. Skąd ona to wytrzasnęła, rany boskie?! Jakim wzorem jestem dla mojej trzynastoletniej córki? Nic się nie stało, córko, chcesz śniadanie? – pyta Natalia w myślach. Twój ojciec zaraz tu będzie. Miał być z samego rana, ten skurwiel, nigdy nie potrafi być punktualnie.

– Nic się nie stało – mówi. – Przewróciło się. Chcesz śniadanie? – wstaje z podłogi i podnosi wiadro.

– Twój ojciec zaraz tu będzie. Miał być z samego rana.

– Jest rano, mamo.

– Miał być raniej. Żeby zawieźć cię do szkoły. Teraz to zawiezie cię do Trójmiasta.

– A szkoła?

– Nie mów, że nie chcesz zrobić sobie wolnego.

Anastazja patrzy na matkę podejrzliwie i podciąga sobie spadające spodnie od piżamy.

– Zobacz, jaką oldskulową piżamę znalazłam – mówi, ziewając.

– Bardzo.

A nie śmierdzi naftaliną? – zastanawia się Natalia i zaczyna zbierać porozrzucane gałęzie bzu. Lilaka-sraka. Mogłaby mi pomóc, gówniara. Dlaczego dzieci nigdy nie robią tego, czego oczekują od nich dorośli? Czy ja też nigdy nie robiłam tego, czego chcieli ode mnie rodzice?

– Idź się wykąpać – mówi. – Zrobię śniadanie.

Jakby najważniejsze było jedzenie i ból można było zajeść. Jakby czas mierzyło się od posiłku do posiłku. Wczoraj nie było kolacji, dzisiaj będzie śniadanie. Może uda się usmażyć takie naleśniki, jak robił ojciec. Może w tym domu to się powiedzie, bo patelnia jest natchniona przez ojca i Ducha Świętego, amen. Może Anastazja wreszcie będzie szczęśliwa i cokolwiek zje?

Dzieci grymaszą, nie jedzą, wiadomo. Ale dzieci też się odchudzają, już w wieku trzynastu lat.

– Mamo, Anielka ma takie chude nogi, to tak pięknie wygląda. Czy moje też są tak pięknie chude, mamo?

Dzieci w wieku trzynastu lat nie jedzą mięsa. Nie wiadomo, czy dlatego, że trzeba być ekologicznym i stop ubojowi rytualnemu, czy dlatego, że tak jest modnie.

– Wiesz, mamo, że Miley Cyrus i Taylor Swift też są wegetariankami?

Natalia w wieku trzynastu lat się nie odchudzała i jadła mięso. Tak naprawdę jadła wszystko i dlatego była Natalią bez talii. Zawsze była stawiana za przykład na wszystkich socjalistycznych stołówkach świata.

– Zobacz, jak Natalka ślicznie je, dlaczego ty nie możesz tego kotlecika? Jeszcze kawałek, no proszę, kochanie. Zobacz, Natalka wszystko zjadła, a u ciebie rozgrzebane na talerzu.

Natalka niczego nie rozgrzebuje, wszystko pochłania niczym mały odkurzacz o mocy dwóch tysięcy watów, bo jeszcze wtedy Polska nie jest w Unii i nie istnieje przepis, że odkurzacze muszą mieć małą moc. Natalka ma dużą moc i jest wiecznie nienasycona, postrach stołówek, pogromczyni mieloniaków i mizerni.

– Jak nie będę jadła mizerni, to będę przecież mizerna.

Natalka w dzieciństwie nie ma zamiaru być mizerna, bo potem owszem. Ale w dzieciństwie kocha bycie pączuszką i nawet marchewkę z groszkiem.

– Nie będę jadła śniadania, mamo.

No właśnie, oto słowo Pańskie, myśli Natalia.

– A co, chcesz może kawę? – pyta córkę z przekąsem i idzie włączyć ekspres, bo ona, owszem, bardzo potrzebuje kawy.

– Nie chcę. Zjem jogurt. Jest jogurt?

– Chyba jest. Babcia kocha jogurty. Kochała. – Natalia stara się to słowo w czasie przeszłym pomyśleć drukowanymi literami. – Babcia kochała kąpać się w jogurcie.

– No coś ty! Naprawdę? – Anastazja podnosi do góry jedną starannie wyregulowaną brew.

Odkąd dzieci regulują brwi? – zastanawia się Natalia. Dlaczego wcześniej nie zwróciłam na to uwagi? Czy maluje też paznokcie? Czy ona jest w ogóle jeszcze dzieckiem?

– Żartuję – mówi Natalia i dziwi się, że stać ją dzisiaj na żarty. – Ale jest jogurt.

– O fuuu, z krowy – Anastazja odkłada jogurt z powrotem na półkę w brudnej i nieco lepiącej się lodówce. Babcia może lubiła jogurty, ale była syfiarą. – Wiesz, że niczego od krowy nie jem.

Oczywiście, że Natalia wie, przecież to jej dziecko, to coś, co stoi przed nią z wyregulowanymi brwiami, w piżamie jej ojca i grymasi, jakby było angielską królową. Po kozi to musisz sobie pójść do sklepu, córeczko kochana, Natalia mówi w myślach. Może jak kochany twój tatuś, który też nie je z krowy, wreszcie, kurwa mać, raczy przyjechać, to sobie pojedziecie i wpierdolicie zgrzewkę jogurtów z jebanej kozy! Natalia ma dość wszystkiego: fochów swojej córki z wyskubanymi brwiami, różowym pasemkiem we włosach i pomalowanymi paznokciami, śmierci swojej matki, która ma syf w lodówce i same krowie jogurty, wiecznie spóźniającego się byłego męża, domu w Pipidowie, swojego grubego ciała... Ma dość swojej, kurwa, starości, bo właśnie w tym momencie przypomina sobie, że kończy dziś czterdzieści lat.

Siada nad kubkiem kawy i chce być znowu dzieckiem. Miała przecież tak obrzydliwie szczęśliwe dzieciństwo.

Natalia miała obrzydliwie szczęśliwe dzieciństwo, chociaż sikała w majtki do ósmego roku życia, jej dziadek był komunistą, babcia moherową harcerką, ojciec dziwką, a matka piła. Tak wyglądała jej podstawowa grupka społeczna, z którą, jak wiadomo, najlepiej wychodzi się na zdjęciu. Łączyć ich miały intymne, wzajemne uczucia, współdziałanie i odpowiedzialność. Nacisk kładli na wzmacnianie wewnętrznych relacji i interakcji. Ich malutka rodzina – szczęśliwa tak jak wszystkie inne i nieszczęśliwa zupełnie inaczej.

Sielanka w bloku z wielkiej płyty, obłożonym kamykami w kolorze brudnym, jak wszystkie bloki z wielkiej płyty na warszawskim Ursynowie. Centrum świata, a w nim Natalia – dziewczynka z blokowiska. Albo raczej outsiderka z blokowiska, bo nigdy w niczym nie uczestniczyła. Zawsze stała lekko z boku. Z boku bloku.

Kamyki, którymi obłożony był blok, fantastycznie odpryskiwały od ściany, szczególnie gdy się mocno kopnęło. A potem świetnie z dziesiątego piętra rzucało się nimi w ludzi. Można też było rzucać ziemią z doniczek, ale trudniej było trafić.

W domu oprócz matki, ojca i Natalii mieszkaly też srebrne rybiki w wannie i mrówki faraona, właściwie wszędzie, ale najwięcej w kuchni. Sypało się na nie cynamon i potem nie starczało cynamonu do szarlotki, a to ulubione ciasto Natalii, chociaż babcia zawsze myślała, że piernik. A może to były mrówki złodziejki, nie wiadomo. Różnią się od faraonek zaledwie budową czułków. Nie było jak sprawdzić.

Były też wołki w mące, czyli zuczki pozbawione skrzydeł błoniastych. W ciągu życia samica wołka może złożyć do siedmiuset jaj. Wszyscy mieli wołki. Żyli w ustroju socjalistycznym, więc wszyscy mieli wszystkiego po równo. Przynajmniej w teorii, bo taka Krycha na przykład nie miała ani wołków, ani prusaków. Prusaki mieli jedynie wybrańcy mieszkający w blokach, w których były zsypy. Krycha mieszkała w nowym bloku i nie miała ani zsypu, ani prusaków. Natalia nie wiedziała, czy zazdrościć, czy może nie do końca, bo to jednak zwierzęta domowe. Może Krycha była przez to uboższa?

Natalia trochę nienawidzi Krychy i jej zagranicznych zabawek.

Tata Krychy jest obcokrajowcem. To wówczas, w latach osiemdziesiątych, brzmi bardzo tajemniczo i groźnie. Natalia nie jest już najważniejsza w klasie, bo jej tata jest tylko aktorem, a ojciec Krychy jest obcokrajowcem. Sorry, Natalko.

Wszyscy chodzą bawić się do Krychy jej zagranicznymi zabawkami. Natalia jest na nią tak wściekła, że za każdym razem, kiedy u niej jest, kradnie jej zabawkę. Ale potem się boi i nie przynosi jej do domu, tylko po drodze wyrzuca do śmietnika. Później już nie kradnie, wyłącznie niszczy. Na przykład urywa jakiejś lalce nogę albo miśkowi ucho. Raz wlewa wodę do nowych zamszowych butów Krychy, które stoją w przedpokoju. Buty wysikują się na różowo na biały pluszowy zagraniczny dywan. Wybuch straszna afery i Natalia musi się przyznać, chociaż i tak sypnęła ją ta głupia Anka, która zawsze wszystkiego się boi. Matka Natalii zostaje wezwana do szkoły, mimo że stało się to poza szkołą, ale wtedy wszystko załatwia się oficjalnie i najlepiej przez wychowawczynię.

Krycha jest Polką, ale mówi trochę z francuskim akcentem i Natalia marzy, żeby też tak mówić. To u Krychy pierwszy raz zatruje się ślimakami. Nie szkodzi. Te rzygi po ślimakach niosą ze sobą powiew wielkiego świata.

Krycha mieszka w tych samych blokach co Kajtek, który chodzi w szortach i białych podkolanówkach. Ten z kolei ma ojca w Stanach Zjednoczonych i to już w ogóle jest odlot. Kajtek i Krycha. Dwoje prawie zagranicznych dzieci w klasie Natalii, które na co dzień nie wiedzą, co to wołki, prusaki i śmierdzące zsypy. Dowiadują się, kiedy odwiedzają Natalię u niej w domu. Krycha ucieka wtedy tak szybko, że aż płaczą jej się długie warkocze z kolorowymi tasiemkami. Ostatni krzyk francuskiej mody – kolorowe tasiemki wplecione w warkocze.

– No dobra, były prusaki, ale nie wydaje ci się, że wszystko było prostsze? – pyta Natalia Maryśkę.

Siedzą obie pod szkołą syna Maryśki i czekają na koniec jego zajęć. Jest rok 2013. Siedzą i czekają, ponieważ teraz nie można inaczej. Nie można nie odbierać dziecka ze szkoły podstawowej. Teraz trzeba pokazać w szkole dowód osobisty, a za chwilę będą pewnie wymagali odcisków linii papilarnych i zdjęć tęczęwki razem ze źrenicą. Wszystko, żeby zaspokoić jedną z podstawowych potrzeb człowieka – bezpieczeństwo. To ono daje poczucie pewności istnienia, gwarancję jego zachowania oraz szansę na doskonalenie.

– Było – odpowiada Maryśka i macha znajomej, która tak jak one czeka na dziecko.

Osobista matka dziecka. Ale może być też osobista niania. Nianię też można upoważnić, a w bonusie może być kochanką tatusia, ale tego Maryśka nie jest pewna, bo nigdy go nie przyłapała tak jak wtedy, zanim byli małżeństwem, z zagraniczną laską.

– Nasze dzieciństwo w porównaniu z ich było totalnie beztroskie.

– Taaa... – przyznaje Maryśka i wskazuje głową szkolne boisko. – Mają przesrane.

– Chyba tak... Zastanawiałaś się kiedyś nad tym, że jesteśmy ostatnim pokoleniem, które było tak beztroskie i...

– I szczęśliwe – dopowiada Maryśka.

– Właśnie. Oni żyją w sztucznym świecie. Straszne. Czy to nie jest straszne? Mnie to przeraża, Maryśka, naprawdę. Rozmawiałam o tym ostatnio z Pauliną.

– Z nią? O dzieciach? – Maryśka prychnie, bo nie rozumie, po prostu nie potrafi zrozumieć, jak

Paulina może nie chceć mieć dzieci. – Pewnie najbardziej przeraża to nas, bo pamiętamy, jak było wcześniej. Oni tego nie wiedzą. Prawdopodobnie nawet nie potrafią sobie tego wyobrazić. Tak jak my nie mamy szansy odczuć, jak to było dorastać w czasie wojny albo okupacji. Od początku są w tym świecie, nie znają innego. Nie wiedzą, jak to jest wisieć głową w dół na trzepaku. Są jeszcze trzepaki? Przy naszym śmietniku zlikwidowali. I gdzie teraz ludzie mają trzepać dywany?!

– Teraz nie trzepie się dywanów, stara, tylko pierze. I nie wisi się głową w dół. – Natalia wzdycha, bo właściwie tęskni za wiszeniem głową w dół. Może gdyby tak sobie chwilę powisiec, świat wróciłby na swoje miejsce. – Teraz w ogóle nie wychodzi się na podwórko – dodaje. – Czy przypominasz sobie, żeby kiedykolwiek był jakiś problem z wyjściem na dwór? Biegało się z kluczem na szyi czy w kieszeni i nikt się nie przejmował. Ani szkoły, ani osiedla nie były ogrodzone, żadnej ochrony, nikt cię nie sprawdzał, nie spisywał. Nie było strachu, że jakiś pedofil wyskoczy, że ktoś cię porwie...

– Zastanawiam się czasami, czy tego rzeczywiście nie było, czy to beztraska naszych starych.

– Pewnie wszystkiego po trochu. Brak informacji też. Teraz masz wszędzie reporterów albo węszących ludzi. Wszystko odkryją, napiszą, sfotografują, ujawnią. Ale poza tym chyba jakoś bezpieczniej było. Nie wiem. – Natalia wzrusza ramionami.

– Podróżowało się stopem. Wysłałabyś teraz Nastkę stopem nad morze?

– W życiu!

– No właśnie.

– Biegaliśmy na bosaka, spaliśmy na sianie, kąpaliśmy się w zimnych jeziorach...

– Nigdy nie spałam na sianie.

– No dobra, ale mogłaś. W tym sensie. A teraz w życiu byś Szymka na siano nie puściła, bo alergię, bo coś tam... Wszyscy się trzęsą, sama się trzęsę. Nastki też bym nie puściła. Mleka prosto od krowy też bym jej nie dała. A sama piłam. Takie ciepłe jeszcze. Z pianką.

– Blee. – Maryśka się wzdryga. – Ale jagody jadłam prosto z krzaka i się nie zastanawiałam.

– Nie no, zastanawiałaś się. – Natalia kręci głową. – Ojciec zawsze mówił, żeby nie jeść jagód z krzaka, bo lisy sikają i bąblownica gotowa. I żeby nie gryźć trawy. Jak się ta choroba nazywała...?

– Okej, mówił, masz rację. Też o kleszczach w leszczynach. Ale ogólnie...

– Ogólnie to wszystko jest sztuczne. I moim zdaniem od początku niszczy się tę naturalną odporność człowieka.

– Amen. Już się dawno zniszczyło, jeszcze w brzuchu matki.

– Sztuczny świat sztucznie stworzony w sztucznych granicach. Ogrodzone, zamknięte, chronione. I wychowujemy takie cyborgi. Kiedyś było lepiej.

– Wiesz co... – Maryśka klepie Natalię po plecach. – Jesteśmy jak takie dwie staruszki, co siedzą na ławeczce i narzekają na dzisiejsze czasy. Ale paaamiętasz... – zaczyna skrzeczeć – wteedy przed wojną...

– Moja babcia tak właśnie cały czas mówi... że przed wojną było lepiej i takiej szyneczki, jaka była wtedy, to już nigdy potem nie jadła.

– Widzisz, staruszko?! A pamięęętasz w czterdzieestym piątym...

– No to może zawsze tak jest. – Natalia się śmieje. – I każde następne pokolenie tak ma. Ale zobacz, jeśli chodzi o pokolenia, które jesteśmy w stanie ogarnąć, czyli pradziadkowie, dziadkowie, rodzice, my i nasze dzieci, to my mieliśmy najlepsze dzieciństwo.

– Myślisz?

– Pradziadkowie i dziadkowie mieli wojny, więc w przedbiegach odpadają.

– Starzy mieli okej dzieciństwo – wtrąca Maryśka.

– No tak, w zasadzie takie samo nam dali, miałyśmy całkowitą beztroskę. Ale w związku z tym jesteśmy teraz bardziej pokrzywdzone. Wiemy, jak było kiedyś, bo wtedy dorastałyśmy. Szczęśliwie, beztrosko i naturalnie. Naszym dzieciom już nie możemy tego dać.

– Bałam się tylko, jak wybuchł Czarnobyl. – Maryśka się zamyśla.

– O Jezu, ja też! – przypomina sobie Natalia i aż uderza się w kolano. – W szkole była straszna panika i nikt nie wiedział, o co chodzi, to pamiętam.

– W sumie nie byliśmy wtedy już takie małe. To była trzecia czy czwarta klasa? Coś jak Szymon teraz.

– Niewiele więcej pamiętam.

– Nawet płynu Lugola?

– No właśnie nawet. Z jodyną mi się tylko kojarzy. Pamiętam za to, że wróciłam ze szkoły do domu, ojciec wsadził mnie natychmiast do wanny i wykapał, a potem wycierał i ja płakałam, że nie chcę umierać.

– Serio?

– Strasznie się bałam, ale nie wiem nawet czego. Bo zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi.

– Ale masz rację, oprócz tego było szczęśliwie i beztrosko – kwituje Maryśka.

– Właśnie o to mi chodzi. Pamiętamy tę beztroskę, a nie możemy jej dać. Niezależnie od tego, jak bardzo bym chciała, muszę wychowywać Nastkę na takiego samego cyborga jak te wszystkie cyborgi dookoła. Bo inaczej będzie nieprzystosowana i nieszczęśliwa. Tak samo masz przecież z Szymkiem. Biedne dzieci.

– Nie będą biegać na bosaka po trawie.

– Nie będą... O, promienica! – przypomina sobie wreszcie Natalia.

– Co promienica?

– Ta choroba od zucia źdźbeł trawy. Żujesz źdźbło, a potem gnijesz od środka.

– Naprawdę?

– Tak ojciec mówił. Że dziąsła ci odłóżą potem.

– O Jezu, weź.

– W każdym razie wtedy na bank było lepiej. I potrafiliśmy się bawić.

– U Krychy!

– U Krychy też. Ale wychodziło się bandą na podwórko, bez niczego, nie było przecież takich zabawek jak dziś. A ganialiśmy godzinami. Nigdy się nie nudziliśmy, bo mieliśmy wyobraźnię. Wyobraźnię! – Natalia bardzo mocno akcentuje to słowo. – Dzieciaki nie mają teraz wyobraźni. Wszystko się im podstawia pod nos, wszystko podane, wymyślone za nich. Zabiliśmy w nich wyobraźnię. To smutne.

– Szymon, jak nie ma telefonu, iPada, komputera albo jakiegoś innego playstation, przychodzi do mnie z kolegami i mówi: „Ale w co mamy się bawić? Mamo, wymyśl nam coś!”. Czy ja, będąc jedenastolatką, pytałam mamę, w co mam się bawić, i kazałam jej wymyślać?! – Maryśka robi wielkie oczy i puka się w czoło.

- Kiedyś karą był zakaz wyjścia na podwórko, dziś karą jest nakaz wyjścia na podwórko. Bez iPada ani rusz.
- No ani rusz. A gdy wyjeżdżamy na wakacje, to najważniejsze, czy w hotelu i na plaży jest wi-fi. Wi-fi!
- Sami do tego doprowadziliśmy...
- Ja nie doprowadzałam.
- Chodź, twój syn idzie. Doprowadzimy go do domu, żeby usiadł przed komputerem.

Natalia nie wyobraża sobie życia bez komputera, bez telefonu komórkowego czy bez dostępu do Internetu. W Pipidówie nie ma dostępu do Internetu i nie ma komputera, ponieważ ani jedno, ani drugie nigdy nie interesowało jej rodziców. Natalię interesuje. Czuje się w tej chwili odcięta od świata, a jeśli sama o tym nie decyduje, nie znosi się tak czuć.

Owszem, czasem chciałaby nie być na Facebooku, ale nie jest w stanie zdobyć się na ten krok. Chciałaby uwolnić się od komórki i komputera, ale coraz częściej Internet przekonuje, że jeśli nie ma cię w sieci, to nie istniejesz.

Teraz siedzi wpatrzona w swój telefon i zastanawia się, czy zadzwonić do Piotra, żeby go pospieszyć, i czy to nie za wcześnie, żeby odezwać się do Michała? Może by powiedział jej coś miłego tym swoim niskim, lekko chrypiącym głosem. Może by jej powiedział na przykład, że ma na nią ochotę.

– Mam na ciebie ochotę nieustannie, na kochanie się z tobą, podniecanie cię, na twoje ciało, twój szybki oddech i na krzyk, gdy kończysz. Chcę po tobie błądzić, lizać cię i gryźć, pieścić najdelikatniej, tulić i rznąć nieprzytomnie. Rozkładać ci nogi, wchodzić w ciebie językiem i szeptać do uszka, że cię pożadam...

Sensu słów nie da się oddzielić od ich brzmienia, a Michał ma taki zmysłowy głos i sam ten jego głos potrafi. Powinien być radiowcem, a jest... no właśnie. Kim jest tata Janki?

Natalia po raz kolejny musi przyznać, że odrobina tajemnicy dodaje pikanterii, chociaż ich związek nie związek i bez tego jest wystarczająco pikantny. A na górze leje się woda pod prysznicem. Natalia powoli zamienia się w swojego ojca, który miał zwyczaj podsłuchiwanie pod drzwiami łazienki i sprawdzania, czy Natalia oszczędza wodę.

– Szambo, Natalio. Wywóz szamba kosztuje, to nie jest wszystko bezpłatne i trzeba na to zarobić. Po tych swoich ekologiach powinnaś chyba wiedzieć.

– Po ochronie środowiska, tato. To nie ma nic wspólnego z ekologią.

– Nieważne, Natalio, zielone jest zielone, a szambo się przepelnia.

Natalia wie. Nie powinna tak siedzieć. Powinna pójść na górę i zastukać do łazienki, powiedzieć Anastazji, że szambo, że trzeba zarobić i to nie jest wszystko bezpłatne. Poza tym po tych swoich ekologiach wie. Ale czuje się bardzo zmęczona. Zmęczona czterdziestolatka, wszystkiego najlepszego. Świadomość wieku dobija ją jeszcze bardziej. Szum wody z góry ustaje i czuje się rozgrzeszona, a przed bramą parkuje samochód i wysiada z niego Piotr. Wygląda jak zwykle niczym z żurnala.

– Co za fircyk-elegancik – burczy pod nosem Natalia.

Prezes Adriana zrobiła z Piotra niewolnika mody. Teraz liczą się wyłącznie marki.

– Masz świetne spodnie, Piotrze.

– Nooo, świetne jak świetne – odpowiada Piotr.

– Ależ stary! To jest Dior.

Piotr dobiega pięćdziesiątki, a ubiera się jak dwudziestoparolatek. Trzeba zresztą przyznać, co

Natalia czyni dość niechętnie, że wygląda co najwyżej na trzydziestoparolatka. Natalia nie może się zdecydować, czy bardziej jej to przeszkadza, czy bardziej ją bawi – ta nagła dbałość Piotra o strój, ciało, sylwetkę, kondycję.

Profesor Piotr trzy razy w tygodniu biega na siłownię w ciuszkach od Prady, u której ubiera się prezes Adriana i podobno diabeł. Zresztą to na siłowni właśnie Piotr poznał Adrianę.

Wielkimi susami i w szortach z supermarketu zbliżał się wtedy do czterdziestki, przeżywając klasyczny kryzys czterdziestolatka. Zorientował się wówczas, że ma wszystkie objawy kryzysu wieku średniego opisane przez „Daily Mail”; oczywiście na siłowni leżą głównie zagraniczne gazety i magazyny, jest to bowiem ekskluzywna siłownia, najlepsza w Trójmieście.

Piotr, podobnie jak większość przeankietowanych przez pismo mężczyzn w jego wieku, nagle zapragnął spokojnego życia, wciąż chodzi na festiwale rockowe, szuka profili swoich dawnych miłości na Facebooku, doszedł do wniosku, że nigdy nie będzie w stanie spłacić kredytu, który zaciągnął, żeby kupić w Sopocie mieszkanie, założył konto na Twitterze, obsesyjnie wspomina dzieciństwo, nie cieszą go sukcesy znajomych, kupił sobie bardzo drogi rower, na który wcale nie było go stać, a co gorsze, na którym nie jeździ, zapragnął nauczyć się grać na jakimś instrumencie i zaczął się martwić, że ma coraz cieńsze włosy. Siłownia i praca naukowa, a także długie samotne spacery brzegiem morza wydawały się lekiem na całe zło i nadzieją na przyszły rok, ale jeszcze lepszym lekiem i jeszcze większą nadzieją okazała się pani dyrektor, teraz już prezes, wielkiej prywatnej spółki deweloperskiej. Magnatka, mówili na nią na siłowni i szeptali po kątach, prężąc przed nią mięśnie.

Magnatka jest starsza od Piotra o trzy lata i kryzys czterdziestki ma już w tym czasie za sobą.

– Tak, czterdziestka to niełatwy moment dla mężczyzn – przyznaje, biegnąc z nim bieżnią w bieżnię.

Piotr postanowił być szczery i bezpośredni. Pomyślał, że być może to jest sposób na magnatkę, przebojową panią dyrektor zarządzającą korporacją.

– Wszystko się zgadza – dodaje pani dyrektor, która nic a nic się jeszcze nie spociła, choć biegną już dwadzieścia minut w tempie jedenaście kilometrów na godzinę. – Właśnie w tym wieku, Piotrze, powoli zmniejsza się poziom testosteronu w organizmie, co oznacza pierwsze problemy z erekcją i zmniejszenie popędu seksualnego. – Pociąga łyk izotoniku z bardzo markowego bidonu. – A jak z twoim popędem seksualnym? Staje ci bez problemu?

Piotr boleśnie wyrznął twarzą w taśmę bieżni.

Pani dyrektor zarządzająca, jak się okazało, kosiła nieziemską kasę, co Piotrowi ogromnie się podobało i lubił to podkreślać właśnie tymi słowami. Miała w Sopocie wspaniały apartament z widokiem na molo i dwoje dzieci z poprzedniego związku, który nie był małżeństwem, bo najpierw kariera, potem rodzina.

– To skąd w takim razie dzieci? – zapytał naiwnie Piotr.

– Aaa. – Machnęła ręką.

Dzieci zrobiła sobie, kiedy była w najlepszym dla kobiet wieku reprodukcyjnym, a lekarz powiedział jej to, gdy miała dwadzieścia jeden lat. Dzięki temu miały być najmądrzejsze, najinteligentniejsze, najpiękniejsze, najzdrowsze i w przyszłości najbogatsze.

– Nie był mi potrzebny do tego mąż.

Teraz za to z chęcią wyjdzie za Piotra, bo napaliła się, żeby mieć najmłodszego profesorka w Polsce.

– Moje towarzystwo korpuludków oszaleje na twoim punkcie – zapowiedziała Piotrowi, kiedy stał przed nią w koszuli, krawacie i slipach, a ona oraz krawiec, bo już nigdy nie założysz szortów z supermarketu, kochanie, wybierali mu kolejne garnitury, smokingi, marynarki jednorzędowe i dwu-, kamizelki, płaszcze.

– Przecież mój profesorek musi świetnie wyglądać, prawda, kochanie?

Magnatka funkcjonuje niczym małe przedsiębiorstwo i tak ma funkcjonować jej rodzina.

– Nic się nie martw, jesteśmy sami dla siebie, dzieci naturalnie studiują w Szwajcarii i Paryżu. Mamy dla siebie całą willę z widokiem oraz życie również z widokiem. No i dla Łajtunia. Jak poznasz mojego śnieżnobiałego Łajtuniunia, natychmiast go pokochasz.

Łajtunio to maltańczyk, pies do towarzystwa, należy do rasy zaklasyfikowanej do sekcji biszonów. Nie podlega próbom pracy. Podlega jedynie próbom kanapowym.

Piotr od pierwszego wejrzenia znienawidził Łajtunia. Ciekawe, jak Łajtunio zniósłby próbę kopnięcia, zastanawia się często, kiedy siedzi w swoim nowym, nadzwyczaj bogato i gustownie urządzonej gabinecie z obrazami Malczewskiego i Wyczółkowskiego na ścianach i spogląda w te żywe oczy o inteligentnym wyrazie, odpowiednio rozwarte, choć nieco powiększone. Gdy patrzy się na nie z przodu, nie widać białka, a barwa tęczówki jest koloru ciemnej ochry.

– Czemu nie wystawiasz go w konkursach, skoro uważasz, że jest najpiękniejszy na świecie? – Piotr jest zdziwiony, bo jeśli Adriana może zdobyć jakiś medal, to go zdobywa. A tu maltańczyk z sekcji biszonów marnuje się w domu i wkurwia nowego pana.

– No jak to, nie widzisz?! – Adriana patrzy na swojego profesorka rozwartymi i odrobinę powiększonymi oczami, które w tej chwili przypominają nieco oczy Łajtunia. – Przecież ma wyraźny przodozgrzyz, który szpeci kufę! – Całuje swojego pieseczka w mokry nos. – Nikt go przez to nie chciał, mojego małego nieudaczniczka życiowego, to go przygarnełam. Wiesz... – Spogląda na Piotra melancholijnym wzrokiem. – Ja kocham pomagać życiowym nieudacznikom.

Piotr zmierzający w stronę domu rodziców Natalii dziarskim krokiem wcale nie wygląda na życiowego nieudacznika. Wygląda raczej na człowieka sukcesu, któremu wszystko w życiu wyszło. Takiego, który ma wspaniałą dom, wspaniałą rodzinę, wspaniałe dzieci, wspaniałą pracę, wspaniałych przyjaciół, otacza się wspaniałymi przedmiotami, wspaniale gra w golfa i w tenisa i nie musiał przedwczoraj spalić własnej matki. Piotr jest wybrańcem bogów, myśli Natalia z niesmakiem i otwiera mu drzwi wejściowe.

– Chciałabym, żebyś zabrał Nastkę na jakiś czas do siebie – mówi do niego parę minut później, kiedy stoją razem na nieskosszonej trawie w zaniedbanym ogrodzie rodziców Natalii.

W ogrodzie matki Natalii? W ogrodzie Natalii? Jest ciepły i bezchmurny ranek. Natalia ma bose stopy i urodziny. Oboje z Piotrem trzymają w dłoniach parujące kubki z kawą. Z pozoru sielanka i jakaś nawet przez te bose stopy beztroska.

– Ale jak do siebie? – odpowiada Piotr ze zdziwieniem. – Przecież jest szkoła. Zakończenie roku jest. Mają przedstawienie, sama mówiła.

– Szkoła się kończy. Te zajęcia teraz mają już takie... Nic się nie stanie. Na tydzień, no... – Natalia nie chce prosić, ale jej ton jest proszący.

– Nie mogę tak po prostu zabrać jej do siebie.

– Co? Jak to nie możesz?! To też twoja córka.

– Jezus, przecież wiem, że to moja córka – mówi Piotr zniecierpliwiony. – Jest wspaniale, kiedy jest u mnie. To znaczy u nas. To znaczy... Sorry, no wiesz.

– Wiem i dlatego chciałabym, żebyś ją zabrał. To takie trudne do ogarnięcia? – Natalia się irytuje.

– Ale Adriana ma wszystko poukładane i...

– I co? I Nastka zniszczy perfekcyjne przedsiębiorstwo, jakim jest wasza rodzina? Ta twoja idealna Adriana jak trybik! Nakrecona i zaprogramowana! Zabierasz Anastazję i koniec! – Natalia aż oblewa się kawą.

– Wiem, że jest ci ciężko – mówi Piotr i głaszcze ją po rękę. – Ale to się wszystko zaraz jakoś ułoży.

– Co się ułoży?! – Natalia wrywa rękę i odsuwa się od Piotra, chociaż tak na dobrą sprawę to chciałyby, żeby ją przytulił. Często marzy o tym, żeby ktoś ją po prostu przytulił. Ale nauczyła się tłumić w sobie to pragnienie. – Nic się już nie ułoży! – krzyczy. – Zabieraj ją!

– Dobrze, nie krzycz, to po prostu nie jest takie proste.

– Co nie jest proste?! Właśnie zjarałam matkę! Rozumiesz?!

– Myślałam, że cię wkurwiała.

– Dopiero teraz mnie wkurwiła.

– Czym?

– Tym, że umarła!

Natalia zaczyna z furią urywać przekwitłe i suche główki tulipanów.

– Potrzebuję po prostu побыć sama – dodaje bardzo cicho.

– Nigdy nie będziesz sama, Natalio. Masz córkę – odpowiada jej Piotr i też urywa główkę zeschniętego tulipana. – Taka robota jest zupełnie bez sensu. – Niecierpliwi się. – Weź kogoś do tego ogrodu, przecież nie poradzisz sobie sama z tym wszystkim.

Natalia rozgląda się dookoła. Oczywiście, że nie poradzi sobie sama z tym wszystkim. Nie poradzi sobie z nieskoszoną trawą i z suchymi główkami tulipanów. Nie jest pewna, ale cebulki to chyba trzeba wykopać na zimę. Ojciec by wiedział, a ona, chociaż taka zawsze niby zielona, to w tym całkiem jest zielona. Nie poradzi sobie z całym tym zielskiem, które zarosło niepielegnowany od dwóch lat ogród rodziców i za chwilę wgryzie się w podjazd, wejdzie na ganek, a potem do domu razem z pająkami. Natalia boi się pająków. Wzdycha ciężko. Ta roślinność mnie zeżre, myśli.

A przecież ma jeszcze swoje mieszkanie oraz swoje bratki i pelargonie na balkonie. Po co dała się namówić Paulinie, żeby je posadzić? Teraz ma dwa ogrody, tylko że ten u rodziców jest kilkanaście razy większy. To już nie jest u rodziców, to już u mnie, poprawia się. Woli nie myśleć o tym, co do zrobienia czeka ją jeszcze w tym domu: od piwnicy aż po piętro, i tylko dziękować, że nie ma strychu.

W tym momencie w drzwiach staje Anastazja.

– Córku – Piotr zwraca się do niej pieszczotliwie. – Spakuj się, pojedziemy na trochę nad morze.

– Nie mam tu co pakować – odpowiada Anastazja. – Mam tylko te szmaty i to. – Podnosi plecak.

– To przejedziemy przez dom – mówi Piotr i podaje Natalii pusty kubek po kawie.

Natalia zastanawia się przez chwilę, który dom Piotr nazywa domem i dlaczego.

– Spoks. – Anastazja wzrusza ramionami.

Spoks, myśli Natalia. Jak to bardzo spoks, że Anastazja jest w wieku, w którym wszystko jest jej

obojętne albo przynajmniej na to wygląda. Spoks w tę czy w tamtą stronę. Nie ma kozy, jest krowa, nie ma Warszawy, będzie Trójmiasto. Wszystko jedno. Ale i tak może być foch.

A dla niego co znowu może nie być proste? Natalia nie za bardzo rozumie i z wściekłością depcze jakiś mały, niewinny kwiatek. Nie chce rozumieć. Zabranie własnej trzynastoletniej córki do ich idealnego domu jest naprawdę takie trudne? Zamek, w którym mieszkają, jest większy niż centrum handlowe. I nie może jej tam teraz nagle wziąć? Bo co? Bo w pokoju, w którym śpi Anastazja, kiedy do nich przyjeżdża, teraz króluje Łajtuniunio? Czy tydzień komukolwiek cokolwiek zmieni? Przecież nie Adrianie przez jedno „n”, która pewnie tego nawet nie zauważy. Jeden mebel więcej czy mniej w tym ich wspaniałym nadmorskim świecie wypełnionym jodem i pieniędzmi. *Gdzie bowiem zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występpek. Mądrość zaś z góry jest przede wszystkim czysta, dalej – skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy.* Piotr jak zwykle ostatnio myśli tylko o sobie. Sobek. Pieprzony nowobogacki profesorek.

Dlaczego wszyscy myślą tylko o sobie? – denerwuje się w duchu Natalia i ze złości ma ochotę tupnąć nogą. Kurwa, pomyślcie wreszcie o mnie! To ja tu jestem najbiedniejsza. Dlaczego nikt nie myśli o tym, co ja przeżywam? Wszyscy przeżywają tylko swoje nieszczęścia. Czemu nikt nie zwraca uwagi na mnie, na moje nieszczęście?

Wreszcie jest biedną małą Natalką, nad którą można się litować. Zawsze tego chciała. Małą Natalkę trzeba głaskać, pocieszać i trzeba bardzo jej współczuć. Została sierotą, nie ma matki, ojca, dziadka ani męża. Biedna Natalka. Zawsze chciała, żeby wszyscy jej współczuli i podziwiali ją za to, jaka silna jest w swoim cierpieniu, jak świetnie się trzyma, walczy i nie daje po sobie poznać.

Jeszcze ani razu jej cierpienie nie było wystarczająco duże. Jeszcze nigdy nie było dość sprzyjającej sytuacji. Niestety, nie zachorowała na żadną poważną chorobę. Tak bardzo chciała być na coś chora, najlepiej na raka. Och, jak bardzo musiałyby być silna i dzielna! Leżałaby w szpitalu blada, prawie przezroczysta, otoczona całą tą skomplikowaną, pikającą aparaturą. I wychodziłyby jej włosy. Garściami. Przychodziliby do niej i głaskali po białych policzkach. A ona patrzyłaby na nich jeszcze większymi oczami niż zwykle, nie, nie litujcie się, dam radę, jestem przecież taka silna i wspaniała.

Oczywiście to by się wyleczyło. Ale ta jej dzielność!

Niestety. Nie przydarzył jej się rak, chociaż tak bardzo się starała.

Też rodzice nie zginęli jej nagle w tragicznym wypadku samolotowym opisywanym przez wszystkie media i uczczonym żałobą narodową. A przecież latali bez przerwy na te idiotyczne wycieczki, z których przywozili jeszcze bardziej idiotyczne pamiątki. I pół piwnicy zawałone muszlami, kamieniami wulkanicznymi, fragmentami czegoś dziwnego, jakimiś rzeźbami z drewna i nie wiadomo z czego, może z ludzkich kości, indiańskimi czy afrykańskimi maskami, jeden czort. Nie mówiąc o pamiątkach typu miniwieża Eiffla albo Big Ben. Kiedyś kupili miniaturową makietę Wenecji ze wszystkimi kanałami, masakra. Teraz Natalia będzie musiała się z tym wszystkim uporać.

W każdym razie samolot nie spadł. Ani nawet nie musiał awaryjnie lądować, na przykład bez wysuniętego podwozia.

Nigdy nie stało się nic na tyle tragicznego, żeby było wystarczająco tragicznie. Ojciec umarł, to prawda, ale wielu osobom umarł ojciec i nikt nie robi z tego wielkiej tragedii. Przykre, właściwie jednak jak najbardziej normalne – rodzice umierają prędzej czy później. Nawet w trakcie kopania ogródka. Umierają zazwyczaj w takim wieku, kiedy jest już to w miarę naturalne, a przynajmniej

wytłumaczalne. Na przykład gdy mają sześćdziesiąt cztery lata i są w dodatku chorzy na serce. I zapomną o lekarstwach. I pójdą kopać dołek pod nowy kwiatek dla Hanki. Wtedy umierają.

Ale matka! Ona nie tyle umarła, ile zabiła się, bo jak to inaczej nazwać? Jak inaczej nazwać takie zachowanie? Po spożyciu dużej ilości martini extra dry wsiadła za kierownicę i pojechała beztrosko, a nawet dość szybko po kolejne butelki. A może po papieroski? Już nikt się tego nie dowie.

Przecież sklep jest właściwie tutaj, zaraz obok, za rogiem praktycznie. Właśnie, za rogiem. Po drodze jest jeszcze mur sąsiada, jeden krzak i rosną dwa drzewka. A jeśli dołożyć do tego śliską nawierzchnię, bo było zaraz po deszczu, to mamy pełny obraz tego, co może się wydarzyć. I co się wydarzyło, tydzień przed czterdziestymi urodzinami Natalii. Taki prezent.

Zawsze tak bardzo chciała, żeby szeptali po kątach, jak ogromnie pokrzywdzoną i biedną jest dziewczynką. Kiedy wreszcie zdarza się idealna do tego okazja, Natalia nawet nie może mieć swojego cierpienia i Piotr chce jej to zepsuć.

Nigdy. Nigdy nie miała nic swojego i zawsze psuli jej niespodzianki.

To bardzo nieprzyjemne uczucie, kiedy ktoś nam psuje przyjemność i odbiera radość z ogłoszenia nowiny. Tak uważa Natalia, a pierwszy raz naprawdę odczuła to wtedy, kiedy ogłoszono wyniki egzaminów do liceum. Dostała się do wymarzonej klasy o profilu ekologicznym. Jej imię było na liście klasy pierwszej E jak ekologiczna między Iwoną a Barbarą. Była tam Natalia, siedemnasta według kolejności alfabetycznej. Ekologia to przyszłościowy kierunek, zobaczycie. Jako nauka o zależnościach między organizmami a ich nieożywionym środowiskiem ekologia jest najszerszą i najmniej jednolitą dyscypliną biologiczną. Natalia bardzo chce zajmować się zależnościami.

Dość szybko jednak jej ta ekologia przejdzie, ale póki co.

– Taka jestem ekologiczna. I biologiczna. Będziemy od dziś segregować śmieci, mamo.

Nawet ojciec powiedział, że każda klasa o profilu jakimś będzie lepsza niż o profilu żadnym.

– Szczególnie że wciąż nie za bardzo wiesz, czym chciałabyś się zająć w życiu, Natalio. Bo taka Marysia na przykład...

Natalia pod koniec ósmej klasy podstawówki bardzo intensywnie myślała o tym, czym chciałaby się zająć w życiu. Nic jednak nie wymyśliła. Chciała po prostu być sławna. Marzyła o tym, żeby zostać słynną śpiewaczką operową. Stoi we wspaniałej, najlepiej purpurowej kreacji na scenie, dookoła ciemność. Światła skierowane są tylko na nią i wszystkim zapiera dech z zachwyty, bo jak to możliwe, że z jej gardła wydobywa się taki głos?! Ależ ona jest wspaniała. Oklaskują ją na stojąco.

– Frenetyczne brawa – powiedział kiedyś ojciec po przedstawieniu – dostaliśmy frenetyczne brawa.

Natalia zakochała się w słowie „frenetyczne”.

Marzyła też, żeby zostać jeszcze słynniejszą primabaleriną. Patrzą na nią z podziwem, jak wygina ciało. Ależ nie, to niemożliwe, żeby z nogami robić takie rzeczy! Wręcz frunie nad sceną, niemal nie dotyka podłogi! Czy ona w ogóle ma kręgosłup? Frenetyczne brawa.

Marzyła, żeby zostać wielką aktorką. Aktorzycą. Stoi w połyskliwej czarnej sukni do samej ziemi, z niewielkim trenem, nie za dużym, żeby nie przewrócić się na czerwonym dywanie ani na schodach. Na szyi ma diamentową kolię lśniąca blaskiem miliarda gwiazd, która rzuca kolorowe refleksy na jej twarz i dekolt. Odbiera Oscara, wszyscy wstają, była fantastyczna, rola życia, błyskają flesze, frenetyczne brawa.

Myślała też o karierze sportowej. Mogłaby być wybitną tenisistką podbijającą światowe korty, trzy zwycięstwa z rzędu w Wielkim Szlemie albo lepiej pięć. Cóż za niesamowity talent, samorodek! Kolejne zwycięstwo, jest niepokonana, tłumy szaleją, wybija do nich piłeczki i rzuca im ochraniacze na nadgarstki przesiąknięte jej potem, świętym potem, frenetyczne brawa.

Mogłaby być jeszcze wybitną gimnastyczką, łyżwiarką albo narciarką alpejską. Nie, narciarką nie mogłaby jednak.

Narty to było wielkie upokorzenie czy też raczej nieustające upokarzanie przez stryja i jego żonę. Och, ta ich niewielka, ale jakże wspaniała i wspierająca się rodzina. *Wejrzyj, Ojczy, na swoją rodzinę, która łączy się z Tobą w jedynej Ofierze Jezusa Chrystusa, i daj nam moc Ducha Świętego, abyśmy zwyciężywszy*

wszelkie podziały i niezgodę, zostali złączeni w jedno ciało.

Co roku musiała jeździć z nimi na narty i co roku na tych wyjazdach płakała wieczorami w poduszkę. Upokorzenia były większe lub mniejsze, ale raczej większe.

Narty zawsze miała beznadziejne i nikt już na takich nie jeździł.

– Jeeezu, jakie ty masz narty?! Twoja stryjeczna siostra jeździła na takich dwa lata temu albo nawet trzy. Kto teraz jeździ na takich gównianych nartach? Ha, ha, ha. I te wiązania! Chyba ojciec sam ci je w garażu zrobił z rzemyka i gumki, ha, ha, ha!

Rubaszny stryj śmiał się rubasznie, a stryjeczna siostra śmigąła na nartach od czwartego roku życia i co sezon miała najnowszy model, oczywiście nie z Polski, tylko z Europy.

Natalia miała zawsze nie takie buty.

– Aale wyglądasz w tych butach! To jakieś śniegowce dla yeti chyba. A nie, to buty narciarskie są, he, he, he – rehot stryjenki.

Kombinezon narciarski też miała koszmarny, z jakichś wyprzedazy na pewno.

– Aż wstyd się z tobą na stoku pokazać. Twoja stryjeczna siostra mogłaby dać ci swój kombinezon z zeszłego roku, i tak jest lepszy niż twój, ale jesteś za gruba, ha, ha, ha, wieeelka Natalia bez talii.

Natalia oczywiście jeździła jak łamaga. A przecież tak bardzo się starała. Raz, kiedy wypadła z orczyka, posikała się z nerwów. Naturalnie stryjenka ze stryjem umarli ze śmiechu.

Nie będzie wielką narciarką alpejską.

Sportowe liceum odpada, o językowym nie było mowy, nie było też na to pieniędzy.

– Zresztą języków nauczysz się, Natalio, sama, mimochodem.

Poza tym klasa ekologiczna, do której chciała się dostać, miała rozszerzony niemiecki, fantastycznie. Natalia szybciotko będzie szprechała i *Deutschland, Deutschland über alles*, a może nawet na saksy z ojcem pojedzie. Bo trzeba.

– Trzeba uczyć się języków oraz życiowej zaradności, żeby nie być życiową dupą, Natalio.

W klasie ekologicznej niemieckiego uczyła Frau Blücher.

Miała fryzurę, jakby uderzył w nią piorun. Zawsze chodziła w plisowanej spódnicy w szkocką kratę. Była jednak Niemką. Pochodziła z Gryzonii, która leży co prawda w Szwajcarii, ale językiem urzędowym jest tam niemiecki. Frau Blücher wyglądała nawet jak gryzoń, co bardzo Natalię rozśmieszyło na pierwszej lekcji, na której Frau wspaniałym hochdeutschem opowiedziała uczniom o sobie. Nikt i tak nic nie zrozumiał, ale dostali wydruk po polsku. Gryzonia – nadaje się na miejsce akcji opowieści co najmniej tak fantastycznej jak *Władca pierścieni*.

– Frau Blücher, Bljiuuuyszier, wymawiajcie Bljiuuuyszier, *zehr gut*, usta w ryjek, lekko zdziwiony wyraz twarzy, język nieco do przodu i „uuuu” przechodzące w „yyy”, leciutko zmiękczone, *zehr gut*, Bljiuuuyszier. Jak to nie umiesz, Natalié?!

Natalié była jedynym *Einzelkind*, czyli jedynakiem, w całej klasie. A Frau Blücher miała sześcioro rodzeństwa, siedmioro dzieci i była zapaloną orędowniczką zasady „bądźcie płodni i rozmnażajcie się!”. Koniecznie z wykrzyknikiem. Natalié z mocno akcentowanym „ié” na każdej lekcji szła do odpowiedzi. Nawet jeśli nic nie było zadane. Zdaniem Frau Blücher nigdy jednak nie było tak, żeby nic nie było zadane.

– Nie umiesz, Natalié! – Spreżyny czarnych włosów Frau Blücher groźnie podskakiwały.

Natalié przez pierwszy semestr pierwszej klasy nadzwyczajnie przykładała się do niemieckiego,

dziewięć godzin w tygodniu. Kto to wytrzyma? Wszyscy dzielnie zakuwają odmianę czasowników i przyswajają wierszyk o losiu. Natalia zapamięta go do końca życia.

– *Einzelkind*, do tablicy!

I Natali pokornie wstawiała z ławki i szła, szła, szła... Wydawało się, że ta droga nigdy się nie skończy.

W drugim semestrze Natali, nękana z lubością przez Frau Blücher oraz groźne sprężyny jej nastroszonych włosów, zbuntowała się. Któregoś pięknego dnia postanowiła, że nienawidzi tego języka, gryzoni i Frau Blücher i nigdy, ale to nigdy, nie nauczy się niemieckiego.

Jeśli chodzi o klasę ekologiczną, to Natali ciągnęło do zieloności. Od zawsze. Chciała w niej brodzić. Odkąd pamięta, najlepiej i najbezpieczniej czuła się w lesie. Uwielbiała robić zielniki, zbierała rośliny i wklejała do zeszytów. Z zapalem rysowała przekroje poprzeczne liścia i myszy polnej. Drzewa, rośliny, sposób, w jaki tworzą się chmury, mechanizm pobierania pokarmu, trawienia i wydalania u jamochłonów – wszystko to ją fascynowało. Tak jak to, co dzieje się dalej z wodą, kiedy wypłynie z kranu. A w ogóle to jakim cudem do niego wpływa?

Dostała się. Mimo że nie miała tak dobrych stopni jak Maryśka i ostatnie dni przed egzaminami spędziła głównie na spacerach za supersam, by wpatrywać się tęsknym wzrokiem w oczy Misia Zdzisia. Ale zdała, była na liście dwudziestu sześciu nazwisk.

W dniu ogłoszenia wyników i wywieszenia list na drzwiach szkoły wracała do domu, podskakując, a radość rozsadzała jej serce. Chciała jak najszybciej przekazać rodzicom radosną nowinę. Może wreszcie z czegoś mogliby być dumni, może ojciec wreszcie.

Wpadła do kuchni, wfrunęła niemalże, zaraz będą frenetyczne brawa. Już od progu woła do nich:

– Czy wiecie, co się stało?!

Szeroki uśmiech szczęścia i triumfu kwitnie na jej twarzy niczym słonecznik.

– Wiemy.

Odpowiedź ojca jest krótka i żołnierska. Patrzy na nią zimno, bez śladu uśmiechu. Poczuli się zupełnie tak, jakby właśnie wymierzył jej solidny policzek, jakby strzelił jej z liścia, skoro jesteśmy przy zieloności.

– Wolisz z liścia czy z plaskacza? – Jedno z ulubionych powiedzonek w podstawówce.

Tak, zanim się kogoś stłukło czy raczej przyłożyło się komuś w mordę, pytało się o sposób. Natalia nie pamięta, jaka była różnica między liściem a plaskaczem, ale od ojca zdecydowanie dostała z liścia.

To na pewno wszystko przez Misia Zdzisia. Ojciec jest wściekły, że zadurzyła się w jakimś palancie z wypożyczalni kaset wideo za supersamem. Misio Zdzisio, człowiek bez przeszłości i przyszłości. Nikt po prostu.

– Spalę mu tę budę – miał powiedzieć kiedyś ojciec, ale nie zrobił tego rzecz jasna. Napisał w rozpaczliwym liście do przyjaciela Vlada, że Natalia ulokowała swoje uczucia w gównie.

Natali nie przychodzi wówczas do głowy, że szczeniackie zauroczenie i jej wzdychanie do Misia Zdzisia może mieć aż tak poważne konsekwencje i przelać się przez tamę codziennego życia rodziny. Komu to przeszkadzało, że wracając do domu, Misio Zdzisio trąbił pod jej oknami? Albo że raz się pocałowali? Raz! W dodatku bez języczka. Jednak się przelało. Niczym śmierdząca woda po kiszonych ogórkach, trochę już nawet mętna, z pływającym w środku, jeszcze bardziej śmierdzącym, białawym

nalotem.

I to był ten pierwszy raz, kiedy ojciec.

Po prostu dwie godziny wcześniej zatelefonował do szkoły i się dowiedział. Pewnie nie wierzył, że mimo zadurzenia w Misiu Zdzisiu z wypożyczalni była w stanie zdać egzaminy. Wspierający ojciec numer jeden czy dwa? Raczej dwa.

Wszystko zepsuł.

Ręce Natalii opadają i nie tylko, tak to czuje. A mały lisek w środku, gdyby mógł, wsadziłby sobie pyszczek głęboko pod ogon. Radość zdycha szybciej, niż się pojawia.

Później było jeszcze kilka podobnych sytuacji, bo ojciec jest sprytny. To jest jednak zdecydowanie ojciec numer dwa. Ma nosa oraz świetny słuch i wzrok wspomagany w niektórych sytuacjach wojskową lornetką. Dzięki temu większość rzeczy potrafi wywęszyć, wypatrzyć i usłyszeć. Być może, skoro w Natalii siedzi niedolisek, czyli młody lis, w ojcu siedzi stary i przebiegły ojciec niedoliska. A lisy mają bardzo dobry słuch. Mogą usłyszeć odpoczywającego cietrzewia z odległości sześciuset kroków. Natalia raz nawet specjalnie przeszła równo sześćset kroków, by sprawdzić, czy jest w stanie usłyszeć czyjs oddech z tej odległości. Nie była.

Znacznie później, kiedy jest już dorosła i prowadzi własne życie, ojciec węszy i nasłuchuje ze zdwojoną siłą. A nawet jeśli tego nie robi, to sprawia takie wrażenie i jest to jeszcze bardziej stresujące. Coś usłyszał, czegoś nie dosłyszał, resztę sam sobie dopowiadał, a przecież *nigdy nie powtarzaj zasłyszanego słowa, a nic na tym nie stracisz. Nie mów go ani przyjacielowi, ani wrogowi, i jeśli to nie będzie grzechem dla ciebie, nie wyjawiaj! Gdyż kto wysłucha, będzie cię unikał, a w swoim czasie okaże ci nienawiść. Posłyszaleś słowo? Niech zapadnie w ciebie jak w grób! Nie obawiaj się – nie rozsadzi ciebie. Głupi z powodu usłyszanego słowa ból odczuwać będzie jak rodząca – z powodu dziecięcia. Jak strzała tkwiąca w mięsistym udzie, tak słowa we wnętrzu głupiego. Upomnij przyjaciela: a może tak nie uczynił? a jeśliby uczynił, by już nie powtórzył czynu. Upomnij bliźniego: a może tak nie powiedział? a jeśliby już powiedział, aby nie powtarzał.*

Czemu to robił? Chciał sprawiać wrażenie, że ciągle ma nad nią kontrolę i wpływ na jej życie; że może je reżyserować, chociaż wcale nie był reżyserem, ale chyba na starość mu się role pomyliły. Był wtedy już tylko sławą na bazarku w Pipidówie. Pozwalała mu ona kupować ładniejsze pomidory i lepszą kapustę kiszoną, od której i tak miał sraczkę. Wielki sukces artystyczny.

Natalia kończy obierać pomidory z bazaru w Pipidówie, bo przecież delikatny żołądek Anastazji nie strawi skórek, które na pewno przykleiłyby się do jego ścianek i byłby problem, i woła ich na śniadanie.

Siadają we trójkę przy stole na tarasie pokrytym terakotą koloru zupełnie nijakiego i mimo że – zgodnie z orzeczeniem sądu wynikającym z przesłanki wskazującej na trwałe i zupełny rozkład pożycia małżeńskiego na płaszczyźnie uczuciowej, fizycznej i ekonomicznej – Natalia z Piotrem nie są parą, wyglądają na całkiem szczęśliwą rodzinę i wręcz mogliby zagrać w reklamie serka, herbaty albo nawet czekoladek.

Ona ma na sobie grafitową koszulkę i szare flanelowe spodnie w brązową kratkę, wiązane w pasie na kokardę, a także buty marki Crocs w kolorze fioletowym; nikt nie wie, dlaczego Natalia wybrała taki kolor, skoro nienawidzi fioletowego. On jest w wąskich ciemnogrnatowych dżinsach, na pewno bardzo markowych, i białym T-shircie. Marynarkę w białą kratę od Dolce & Gabbana powiesił na oparciu krzesła. Z kieszonki na piersi wystaje pomarańczowa poszetka, która pasuje do granatowych płóciennych butów z pomarańczową lamówką. Fircyk, no przecież mówiłam, że fircyk, elegancik sopocki, myśli Natalia.

Ale to wszystko wina Adriany, nie ma w tym jego winy.

O winie sąd zwykle orzeka z urzędu. Tym razem jednak na prośbę obojga małżonków od orzekania odstąpił. Wniosek małżonków w tej sprawie miał dla sądu wiążący charakter i chociaż to Piotr postanowił objąć katedrę w Gdańsku, umówili się, że jest niewinny. Natalia nie mogła go obwinić, po prostu. Wyrok więc był taki, jak gdyby żadne z małżonków nie ponosiło winy. A przecież.

Ale potem jeszcze na podstawie artykułu pięćdziesiątego ósmego, paragraf pierwszy Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego sąd rozstrzygnął o udziale obojga w sprawowaniu władzy rodzicielskiej nad wspólnym małoletnim dzieckiem, o jego kontaktach z rodzicami oraz o tym, w jakiej wysokości każdy z małżonków zobowiązany jest do ponoszenia kosztów utrzymania i wychowania dziecka. Prawo do opieki nad Anastazją sąd przyznał Natalii. Uwzględnił przy tym porozumienie małżonków dotyczące sposobu wykonywania władzy rodzicielskiej i utrzymywania kontaktów z dzieckiem po rozwodzie, ponieważ było to zgodne z dobrem dziecka, bla, bla, bla. Maryśka była w swoim żywiole.

Najpierw mieli pomysł i był on wspólny, mimo że powoli wszystko stawało się osobne, żeby we dwójkę sprawować władzę rodzicielską. Ale bardzo miła i jeszcze bardziej profesjonalna adwokatka Piotra powiedziała, że jeżeli chcą przeprowadzić to oficjalnie, muszą liczyć się z przedłużeniem postępowania rozwodowego nawet o rok. Po pierwsze, dlatego że sąd będzie chciał ich pogodzić. Po drugie, będą zobowiązani chodzić do poradni małżeńskiej i psychologa. Sami oraz z dzieckiem. Takie jest bowiem polskie prawo. W Warszawie działają tylko dwie takie poradnie, na wszystko dość długo się czeka, a przecież pan doktor w Trójmieście teraz i państwo tak naprawdę nadal się bardzo lubią, i w ogóle wszystkie te okoliczności towarzyszące. Pani adwokat zaproponowała więc, żeby oficjalnie dziecko zostało przy matce, bo tak jest łatwiej i procedura trwa krócej, a oni się umówią, no przecież

na pewno się umówią. Od razu miała nawet przygotowany formularz, który oboje podpisali. Zatem Anastazja formalnie zostaje przy matce, a Natalia nie będzie ograniczać jej kontaktów z ojcem i pozwoli, żeby spędzali razem święta i wakacje.

Natalia niczego nie ogranicza i dlatego teraz bardzo, ale to bardzo pragnie, aby Piotr zajął się ich małą córką, zabrał ją do swojego domu z oknami wychodzącymi na molo w Sopocie, a ona zostanie sobie w domu rodziców i będzie mogła spokojnie zadzwonić do taty Janki, upić się, zadzwonić do taty Janki jeszcze raz, jeszcze bardziej się upić i zacząć na nowo przeżywać śmierć swojej matki.

Na razie żadne z nich nie porusza trudnych tematów i wcale się na to nie zanosi, bo po co babrać się w cierpieniu? Natalia sama się później pobabrze, a póki co nawet lekko się uśmiecha.

– Szkoda, że nie ma kurek – mówi Piotr, nakładając sobie dużą porcję jajecznicy. – Taka jajowa z kurkami i pomidorami... – Rozmarzył się.

– Brakuje ci domowego jedzenia? – pyta z przekąsem Natalia.

– Nie, nie – przeczy Piotr – ale tutaj w lesie jakoś zatęskniło mi się za jajecznicą z kurkami. W ogóle chyba za grzybami.

Natalia hodowała kiedyś grzyby.

W mieszkaniu w szarym bloku na szarym blokowisku był wspaniały grzyb na suficie. Zgodnie z zasadami „wszystko dla ludu” i „proletariusze wszystkich krajów łączcie się” grzyba hodował każdy. Rodzina Natalii hodowała grzyba w dwóch miejscach: w łazience i w rogu dużego pokoju.

Wszystko dla wszystkich.

Ale nie sny. Te były wyłącznie jej.

W tych pierwszych zapamiętanych snach jest źle. To właściwie koszmary i występują w nich przede wszystkim potwory, których nie widać. Nie chodzi jednak o to, że w jakiś sposób są one przed patrzącym ukryte. To potwory o innej formie bytu, groźniejszej i bardziej mrocznej. Nie mają żadnej cielesności. Trochę są i jednocześnie trochę nie. Z dzieciństwa Natalia pamięta jedynie te koszmary. A przecież na pewno musiała mieć też inne sny, kolorowe i radosne. W pamięci zostało jednak tylko to.

Może przyczyn tego należy szukać w niedoskonałościach słynnego mechanizmu wyparcia? Wprawdzie staramy się pamiętać jedynie rzeczy piękne i dobre, a złe i straszne wypierać, ale nigdy się to nie udaje. Zresztą Natalia uwielbia się dręczyć.

Najgorsza w tych jej dziecięcych snach jest babcia mówiąca w zwolnionym tempie. Mówi tak, jakby miała usta zalane magmą, smołą albo jakąś inną substancją. Chociaż jednocześnie jest zupełnie normalną babcią i w jej wyglądzie nie ma nic nadzwyczajnego. Babcia jak babcia, wysoka, postawna, o takich kobietach mówi się przystojna, z kręconymi jasnymi włosami, które nie wiadomo dlaczego będzie kiedyś farbować na czarno, w szerokich wełnianych spódnicach, najczęściej w kratkę, i w butach na płaskim obcasie. Babcia nie nosi innych. Może dlatego, że jest nie tylko sporo młodsza od dziadka, ale też sporo od niego wyższa i nie chce, żeby było mu przykro. A i tak jest mu przykro, bo babcia na tych płaskich obcasach biega co niedzielę do kościoła i klęczy przed Chrystusem, zamiast klęczyć przed dziadkiem. A poza tym babcia-harczerka nie mogłaby na wysokich obcasach, przecież wiecznie walczy i prowadzi na barykady. Taka się śni Natalii. Ale przy tym straszna, w zwolnionym

tempie, poklatkowo.

Natalia nigdy nie miała z nią nadzwyczajnie bliskich i ciepłych relacji, takich, jakie później z jej matką miała Anastazja. Bardzo zazdrościła im tej zażyłości. Ale mimo braku tych silnych więzi przecież babcia to jest samo dobro, z zasady. To piernik, racuchy z jabłkami, barszcz ukraiński, różaniec, cerowanie skarpetek i *Aniele Boży, stróżu mój*. Raz w życiu babcia przetrzepała Natalii skórę ścierką do wycierania naczyń, ale to też było raczej na żarty. Poza tym pachnie ciastem, gotowanymi jarzynami i zwykłą babcinością.

Powtarzające się sny, w których babcia mówi w zwolnionym tempie, są tak przerażające, że Natalia bardzo często sika w łóżko, nawet kiedy jest już dużą dziewczynką. Duże dziewczynki nie sikają ani w łóżko, ani w majtki. Natalia sika też w majtki i ze wstydem chowa je na dnie szafy. Takie zasikane. Potem przychodzi matka, która jest mamusią, i białymi delikatnymi dłońmi wyrzuca wszystko z szafy na środek pokoju, bo śmierdzi sikami.

A to śmierdzi strachem, babcią w zwolnionym tempie i bezcielesnymi potworami.

Lekarz stwierdza, a może i nie stwierdza, może w końcu nie idą do niego z tym zasikaniem problemem, Natalia nie pamięta, ale raczej były i raczej stwierdził, że przede wszystkim należy zachować spokój, bo to się zdarza. Trzy-cztery procent dzieci w wieku od czterech do dwunastu lat moczy się, i to zarówno w dzień, jak i w nocy.

– Proszę się cieszyć, że nie zdarza się to w ciągu dnia, bo córka mogłaby mieć kłopoty w przedszkolu, wie pani, jakie potrafią być dzieci. To jest moczenie wtórne, które może mieć rozmaite przyczyny: zaburzenie czynności pęcherza, zaparcia, zmiany w drogach moczowych, zaburzenia emocjonalne. W pierwszej kolejności musimy wykluczyć infekcje. Proszę na spokojnie się zastanowić, czy to nie zaczęło się przypadkiem po jakimś trudnym dla córki zdarzeniu.

– Jakim zdarzeniu?

– Choroba, wyjazd rodzica, śmierć, konflikt w rodzinie, w przedszkolu, pojawienie się rodzeństwa.

– Córka nie ma rodzeństwa, sika w gacie od zawsze i co mamy z tym zrobić?

Olać to, pewnie pomyślałaby Natalia, gdyby była nieco starsza i знаła to wyrażenie.

– No, szybciotko! Myć się i spać! – Z ust ojca pada komenda i nie ma dyskusji.

To jest czas spania i trzeba zejść do łazienki, a potem do swojego pokoju. Ursynowskie mieszkanie jest bowiem dwupoziomowe, a wszystko dzięki znajomościom. Studio dla artystów, wspaniałe czasy socjalizmu, wszystko można załatwić, jeśli tylko jest się wystarczająco sprytnym lisem albo aktorem w warszawskim teatrze, albo jednym i drugim, a teść zasiada w Komitecie Centralnym.

Trzeba zejść, ale tam na dole jest tak strasznie ciemno. Tam jest strasznie, myśli Natalia i popuszcza troszkę już na samą myśl. A trzeba jeszcze pokonać skrzypiące schody, wzdłuż których ściany obwieszane są plakatami ze spektakli ojca. Na Natalię patrzą i krzyczą do niej wygięte twarze – przerażające, zniekształcone. Wyciągają się do niej nienaturalnie powyginane ręce, a ojciec jest przeraźliwym klaunem. Strach przed klaunami nazywa się koulrofobią, ale co z tego, że wszystko można nazwać i wytłumaczyć, skoro twarz ojca jako twarz klauna z krzaczastymi brwiami i czerwonymi kółkami na policzkach straszy ją codziennie do utraty tchu.

Pada jednak komenda „nie bać się”.

Ojciec za nic ma strach i siksy sikające po nogach albo w łóżko. Ojciec jest Hemingwayem i nakazuje

się nie bać. Zakaz bania się.

Ćwiczenie, nakaz, rozkaz, ojciec.

Natalia staje u szczytu schodów i obsikuje majtki. A przecież to zejście musi nastąpić, padł rozkaz.

– Strach jest więzieniem, Natalio.

Łazienka i jej pokój są tam. Tam czają się bezcielesne potwory ze snów i babcia z ustami zalanymi magmą. Światło, ciepło, bezpieczeństwo – to wszystko zostaje z rodzicami na górze, w dużym pokoju połączonym z kuchnią.

Ale schodzi, oczywiście, że schodzi, a raczej zbiega pędem, marząc o tym, żeby przytulić się do ściany na dole i na niej rozpląszczyć; żeby wtopić się w tę ścianę i jak najszybciej włączyć światło. I żeby tylko babcia z zasmolowanymi ustami się nie przyśniła. Aż dziwne, że podczas tych karkołomnych biegów nie skręciła karku ani niczego sobie nie złamała.

Przez jakiś czas ma jeszcze kolorową lampę przy łóżku. Lampa jest papierowa, pomalowana w tęczę i na kręcącej się podstawie. Dzięki temu puszcza na ścianę tęczowe zajączki. Bajer! Zapewne dziadek przywiózł ją z Rosji. Wtedy wszystkie najpiękniejsze i najbardziej kiczowate rzeczy dziadek przywoził z Rosji.

Któregoś dnia pada jednak kolejny rozkaz.

– Jesteś za duża na takie kretyńskie, dziecinne lampki. A już na pewno za duża, aby przy zapalonych lampkach zasypiać.

Oto słowo Pańskie. Zasypia więc w ciemnościach, a następnego dnia w szafie znów lądują zasikane majtki.

Kiedy Natalia wraca do dzieciństwa, wydaje jej się, że nic wcześniej nie było – ani jej, ani świata. Jakby człowiek istniał dopiero od momentu, od kiedy istnieją jego wspomnienia.

Ale przecież zawsze jest jakieś wcześniej. Jej życie nie zaczęło się od sikania w gacie.

A może, jeśli chce się być szczęśliwym, nie ma co babrać się w bebeczach pamięci? Czy to wpływa na jej życie, skoro o tym nie wie? Gdzie to się rejestruje? W podświadomości? Może w tych partiach mózgu, których nie używa? Nie używamy przecież jego większej części. Być może właśnie ona wypełniona jest wspomnieniami z okresu zaraz po tym, jak wydaliśmy pierwszy krzyk. Natalia nie pamięta nawet, odkąd pamięta.

Nie pamięta pierwszego wyjazdu ojca do Niemiec Zachodnich. Nie pamięta prababci, która spędza z nią wtedy całe dni; kiedy ojca nie ma w kraju, a matka pracuje. Podobno prababcia kochała Natalię najbardziej na świecie i całkowicie poświęciła jej ostatnie lata swojego życia. Taka miłość, takie poświęcenie, a ona w ogóle tego nie zarejestrowała, niewdzięczna.

Gdzie zarejestrowane jest na przykład wprowadzenie stanu wojennego? Przecież ojciec pierwszy raz wyjeżdża właśnie w 1981 roku. A Natalia wcale nie jest taka mała, ma pięć lat, powinna pamiętać.

Nie pamięta jednak pośpiechu, z jakim ojciec się pakował. Tak bardzo się spieszył, bo bał się, że nie zdąży, nie wiadomo właściwie przed czym. Tylko matce zapadają w pamięć jego rozdrażnienie i nerwy przed wyjazdem. Jak on się spieszył! Jak mało obchodziło go wszystko dookoła oraz żona! Nie myślał wtedy o Hance, którą zostawiał tak, jak zostawia się współlokatora. Buźka na drogę i żyj sobie teraz na własny rachunek, tak to czuła Hanna.

– Sama wiesz, jak jest. Dorosła jesteś przecież, poradzisz sobie.

Tak jak radzą sobie tysiące kobiet w podobnej sytuacji czy może setki, nieważne, niechby i tylko dziesiątki, mógłby dodać.

– Rób wszystko normalnie, Hanka. Żyj tak, jakby nic się nie działo. – Rady Zbynia dla porzucanej żony. – Czasy są ciężkie, trzeba jednak żyć i udawać, że są lepsze.

A działo się. Działo się dużo i nieprzyjemnie.

Natalia nie zarejestrowała w swojej pamięci rozdygotanej matki, tego filigranowego anioła, który przeraźliwie bał się pajaków. Może ten strach ma po niej, bo przecież nie po ojcu, który niczego się nie lękał. Matka bała się też tygodni, a może nawet miesięcy – nikt tego nie był w stanie przewidzieć – bez ukochanego męża, którego wywiało do innego, lepszego świata. Niby w poszukiwaniu pracy, pieniędzy i dobrobytu, ale tak naprawdę w poszukiwaniu swojego własnego spełnienia i szczęścia. A ty nie jesteś już sam, Zbyniu. Oj, Zbyniu. Nie masz już prawa szukać własnego szczęścia, bo twoje szczęście to jest żona, córka i dwupoziomowe mieszkanie na polach ursynowskich, po których hula wiatr. Zbyniu, przecież żurawie, gdy dobiorą się w pary. Twoje „ja” nie jest już w liczbie pojedynczej. Dlaczego więc cię nie ma?

Jest za to pajak.

Zbynia nie ma, bo Zbynio przebywa za umocnieniami granicznymi, wysokimi na 3,4–4,2 metra, oddzielającymi ten lepszy zachodni świat na długości 156,4 kilometra. I kto ma matce powiedzieć, co ma zrobić z pajakiem dyndającym za oknem? Przeżył nawet ulewę i wichurę. Hanna myślała, że go zerwie i zmyje. Ale nie. Wisi tłusty i huśta się, świadomy swojej przewagi.

Dookoła mówi się, że wszystko będzie dobrze, bo musi być. Hanna chce w to wierzyć, ale co zrobić z tym, co wie? A wie sporo, ponieważ jej ojciec w Komitecie Centralnym jest ważną figurą. Matka nie może z nikim o tym porozmawiać, bo nie wie, z kim jest bezpiecznie.

– To są takie czasy, że z nikim nie jest bezpiecznie, Haneczko, więc lepiej siedzieć cicho, cichutko – mówi dziadek Natalii.

To Haneczka umie najlepiej. Siedzi więc cichutko sama w domu z małą córką i gulą w gardle. Z kartkami na mięso, których nie może wymienić, z wakacjami, których nie może zaplanować, z klamką, która zostaje jej w ręku. Brakuje również ciepłej wody, jeśli akurat zimna jest. A córka powinna iść do piątej grupy do przedszkola. Do tego codziennie zdarzają się takie historie, które nie pozostawiają wątpliwości, że spokoju jednak nie ma i nie będzie go zbyt prędko. Istnieją też te niepodane fakty.

Na 27 marca z powodu niezłożenia przez władze ostatecznych wyjaśnień w sprawie bydgoskiej wyznaczono termin strajku ostrzegawczego. Na 31 marca – strajku generalnego. Znowu pewnie przetrzymają ludzi do granic wytrzymałości.

W telewizji mówią o strajkach głodowych, ale to drobiazgi. To tylko drobiazgi, które są tak gładko czytane, że prawie nie zwraca się na nie uwagi.

W radiu i telewizji cisza. A przecież wszyscy oczekują jakichś wyjaśnień, jakichkolwiek. Czarno-białe reportaże, nędza. Co do tego, że będzie walka, nie ma jednak żadnych wątpliwości.

Spekulacje, przypuszczenia, wszystko opiera się na słowie „podobno”. Ameryka też podobno oświadczyła, że Polacy muszą sami rozwiązać sytuację w swoim państwie. Inaczej wojna. Nierealne?

– Każdy musi mieć swoją wojnę, Natalio...

O sytuacji w kraju mówi się wyłącznie drukowanymi literami. Panuje uczucie niepewności. Zapowiadają jakieś WIELKIE MANEWRY. Nikt za bardzo nie wie, o co chodzi, ludzie nabierają wody w usta. Plotki, plotki, plotki. Bez przerwy kłopoty z benzyną, w zasadzie nie można już jej kupić. Kolejki czekających, aż dowiozą, ciągną się kilometrami. Lepiej chyba w ogóle nie ruszać się z domu. Poza tym na wybrzeżu szaleje jakaś nowa wirusowa czy bakteryjna choroba oczu, niesie ją wiatr od zatrutej zatoki. Na Mazurach niektóre jeziora też są podobno skażone. Rozprzestrzeniły się tam czerwonka i jakieś inne ścierwo.

W telewizji apele do kierowców, żeby mniej jeździć, bo więcej benzyny nie będzie. Podwyżkę cen zdążyli jednak jeszcze szybko wprowadzić. Nie ma ciepłej wody. Nie działa winda. Kolejki są po wszystko, a i tak nie ma niczego. Wypadki na ulicach, brak paliwa, mydła, pasty do zębów, kiełbasa zieleniejąca w parę godzin. Chamstwo ludzi.

Jednego dnia Hanna stała po benzynę dwukrotnie. Najpierw godzinę przed próbą w teatrze. Zabrakło. Drugi raz po próbie, trzy godziny. Doczekała się. Siedziała te parę godzin w samochodzie i czytała książkę. Nagle zobaczyła w lusterku człowieka z kamerą. Robili zdjęcia kolejki ciągnącej się ładnych parę kilometrów. Wszyscy stali grzecznie, pokornie. I ta kamera. Podobno byli to Finowie. Kiedy zobaczyli wcale niebrzydką blondyneczkę w tym w większości męskim towarzystwie, podbiegli i długo ją fotografowali – polska dziewczyna, kobieta pracująca, stercząca w kolejkach po wszystko. Bardzo upokarzające.

Jest coraz gorzej, zaraz rozpocznie się plenum. W dzienniku telewizyjnym został odczytany list KC KPZR do KC PZPR. Mowa w nim o kontrrewolucji w Polsce i o tym, że jeszcze jest szansa, żeby zapobiec ostatecznej katastrofie, jaka grozi krajowi. Hanna się boi. Zbynia nadal przy niej nie ma. I tylko jedno jest pewne: każdy człowiek to egoista. Nie ma innych możliwości. Słowa „egoista” można używać wymiennie ze słowem „człowiek”. Nie ma innych ludzi, są tylko egoiści.

W tym cholernym kraju nie da się po prostu żyć i to się prędzej czy później musi zawalić, myśli Hanna. Tak myślałaby pewnie i Natalia, gdyby wtedy myślała o takich sprawach, bo o czymś jednak kilkuletnia Natalia zapewne myśli. Na pewno jednak nie o tym, że na Śląsku panuje głód, że wszędzie brakuje mleka i chleba, nie mówiąc o produktach kartkowych. Ludzie kradną, są wściekli i zbulwersowani do granic możliwości.

Ponieważ na Śląsku zaczęło brakować wszystkiego, zwołano rządową konferencję i zaplanowano dodatkowe transporty, oczywiście kosztem dostaw dla innych, bo zawsze dobro jednych jest nieszczęściem drugich i tak już ten świat jest urządzony. I choćby się było córką ważnego członka Komitetu Centralnego, trzeba wyruszać na bezsensowne wędrówki w celu zrealizowania kartek. Nie ma mięsa. To znaczy bywa, ale trudno na nie trafić i stoi się cztery albo pięć godzin. Nie ma cukru, nie przynoszą mleka, od dawna nie ma już mydła. I tak w kółko.

W supersamie na prawie wszystkich półkach stoją jedynie torebki zup błyskawicznych i herbaty popularnej. O przełomie sierpnia i września mówi się jako o krytycznym momencie nędzy.

– Zobaczmy, może przeżyjemy – słyszy się na osiedlu i w sklepach.

Trudno sobie wyobrazić, że może jeszcze czegoś zabraknąć, skoro brakuje wszystkiego.

W pamięci Natalii nie rejestrują się te obrazki.

Nie pamięta zmęczonej i przerażonej Hanny ani braku ojca. Nie pamięta też sceny takiej jak ta:

w telewizji fałszuje festiwal opolski, matka dopija ostatnie piwo, od jutra nigdzie w Polsce nie znajdziesz ani kropli alkoholu. W kranie znowu brak ciepłej wody. To i tak nieźle, wczoraj nie było żadnej. Hannę bolą nogi, ręce, plecy i głowa. Kolejki, kolejki, zmęczone, spocone, wściekłe kolejki i ona w tych kolejkach, chociaż nie ma tak naprawdę po co stać. Od rana w autobusie, bo teraz jeździ się autobusami ze względu na oszczędność benzyny, pełno niedomytych, wściekłych na wszystko i śmierdzących ludzi. I kolejna kolejka. Po mięso na zamówienie. Jest bardzo miło, atmosfera prawie jak na raucie. Panie bardzo rozmowne. Jedną ludzkie spragnieni wódki przewalili na podłogę. No cóż, straty muszą być.

Natalia nie pamięta, co było potem, ani nawet generała zwracającego się jako żołnierz i szef rządu polskiego do obywaterek i obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w sprawach wagi najwyższej. Nie wiedziała wtedy, że jej ojczyzna znalazła się właśnie nad przepaścią, że dorobek wielu pokoleń i wzniesiony z popiołów polski dom zamienił się w ruinę, a struktury państwa przestały istnieć.

W życiu Natalii, zarówno przed tym wystąpieniem, jak i po nim, są naprawdę o wiele ważniejsze sprawy niż stan wojenny i przemiany ustrojowe. W ostatniej grupie w przedszkolu poznaje Maryskę i podczas leżakowania bawi się po raz pierwszy w doktora z brzydkim Bartkiem. W 1981 roku jest za mała, żeby oglądać Teleranek, więc jego nagły brak nie robi na niej wrażenia. W pierwszej klasie szkoły podstawowej z kolegami nie myślą wcale o zniesionym właśnie stanie wojennym, lecz o mundurkach, fartuszkach i o tym, jaka fajna jest czerwona tarcza z białą gumowaną nazwą szkoły i godłem.

– Trzeba ją przyczepić agrafką – mówi mama – bo przecież masz dwa fartuszki, a tylko jedną tarczę, więc nie możemy jej przyszyć.

Pierwszaki myślą o tym, kto z kim usiądzie w ławce, czy koledzy z grupy przedszkolnej będą w tej samej klasie i czy rzeczywiście nauczyciele są tak głupi, jak mówią ci ze starszaków, a woźne to groźne smoczyce zrzucające ze schodów. Tak, woźne to smoczyce, a najgorsza jest pani Lodzia, która stoi u szczytu schodów z miotłą i naprawdę zrzuca. To są problemy, które zajmują pierwszoklasistów, w tym Natalię. Na rozpoczęciu roku szkolnego poszła jej krew z nosa. Oczywiście.

Poza tym jakoś się udaje.

Matce Natalii udaje się mimo wszystko stworzyć normalny dom. Nic nie odbija się negatywnie na obrzydliwie szczęśliwym dzieciństwie Natalii. Żaden brak mydła, wody ani chleba. Nie zdarzyło się ani razu, żeby chodziła głodna.

Chyba pamięta kartki. I domowej roboty wino i soki porzeczkowy i malinowy. Matka pieczołowicie zlewała je do wielkich baniaków i pękatych gąsiorów. I jeszcze ojca wracającego z lepszego świata Natalia pamięta.

Ale to musiało być nieco później; wtedy, kiedy dostała pierwsze w życiu adidas z Niemiec.

Wszystkie te wspomnienia mieszają się, fermentują i kipią niczym owocowe wino w baniakach matki.

W rodzinie Natalii od zawsze wszystko się miesza, fermentuje i kipi. A potem to już tylko rzyganie i nie wiadomo, czy po winie czy po czymś innym. Zresztą wszystko jedno po czym, bo przecież pije się dużo i często. Wszyscy piją. Ojciec pije, matka pije.

Matka piła, ale teraz się już nie napije. Teraz napije się Natalia. Za twoje zdrowie mamo, a co!

Czemu nie! Co z tego, że jest przed południem? To znaczy za pamięć się Natalia napije, bo przecież nie można się napić za zdrowie kogoś, kogo już nie ma. A Hanny nie ma.

– Nikogo nie ma w domu! – krzyczy Natalia.

Nikogo nie ma, bo jest już po śniadaniu, na które była naprawdę dobra jajecznica, chociaż bez kurek, ale za to z pomidorami bez skóry, i Piotr z Anastazją pojechali do Sopotu. A Natalia, która od tygodnia coraz wcześniej otwiera pierwszą butelkę, jest już wstawiona... i ooo! butelki się kończą!

Wybebeszyła szafkę z albumami rodzinnymi i sącząc, tym razem elegancko z kieliszka, dobrze schłodzone prosecco, które szczęśliwie odkryła wczoraj w piwnicy, przegląda zdjęcia z dzieciństwa. Bąbelki bardzo szybko uderzają jej do głowy i Natalia ma nagle pijacki przebłysk z wczorajszego dnia. A czy wczoraj myła w ogóle zęby? To było raczej przedwczoraj. Jakby w błysku flesza zobaczyła swoje przyszłe wspomnienie.

Sala pożegnań jest pusta i bardzo nieuroczysta. W rogach pomieszczenia stoją dwie palmy, a na ścianie wisi rozplaszczony, martwy orzeł.

Ale czego się właściwie spodziewała? Fresków Michała Anioła?

W sali nie ma żadnych mebli, nie licząc małej jasnej sosnowej trumny TKP_01, długość zewnętrzna dwieście pięć centymetrów. Czy trumna to mebel? Zmieściłyby się tam dwie matki, myśli Natalia. Albo nawet cztery, gdyby je sprytnie ułożyć jedna na drugiej jak naleśniki.

Myślenie abstrakcyjne ratuje w takich sytuacjach, Natalia stara się więc myśleć o wszystkim, tylko nie o tym, co, a raczej kto jest w trumnie. Nigdy wcześniej nie była w takiej sytuacji. Pierwszy raz żegna się z martwą matką, a właściwie tylko z trumną. Powiedzieli, żeby nie otwierać ze względu na stan ciała po wypadku. Kto to powiedział? Natalia próbuje sobie przypomnieć. Lekarz? Patolog? Kto to jest patolog? Źle to brzmi. Jest w ogóle taki zawód? Patolog, patolog, dziwne słowo, ale może za dużo naoglądała się *Dra House'a*. A może powiedziała to pani z zakładu pogrzebowego? No to nie będzie otwierania, chociaż Natalii to niczego nie zmienia. I tak widziała. Z panami z przedsiębiorstwa pogrzebowego odbierała matkę z Zakładu Medycyny Sądowej.

– Przed zamknięciem trumny tożsamość zwłok musi zostać potwierdzona przez osoby najbliższe – powiedziała pani.

Natalia do tej pory nie zastanawiała się, czy zwłoki mają tożsamość.

– A jeśli babcia leży tam żywa? – pyta Anastazja konspiracyjnym szeptem i ciągnie Natalię za rękaw.

Natalia nie za bardzo wie, czy ją trzepnąć w głowę czy parsknąć śmiechem. Wszystko to jest abstrakcją. W trumnie leży anioł, ale jakim cudem, myśli Natalia, zmieściły się tam skrzydła?

– Ale to w ogóle jest pomyłka – narzeka głośno babcia Natalii, matka matki. – Ciało stanowi jedność z duszą. Gdyby spalanie było dobre, Jezus zostałby spalony, a nie pochowany. A został pochowany, tak?

– Babciu, nie będziemy teraz i tutaj o tym dyskutować. Już to ustaliliśmy – szepcze Natalia.

– Ty to ustaliłaś – mówi z wyrzutem babcia nad sosnową trumną.

– Bo to moja matka! – syczy Natalia.

– A moja córka! – Babcia również syczy i nie wiadomo, która z nich jest lepszym wężem.

– Dziewczyny... – włącza się niezwykle dyplomatycznie Piotr. – Dziewczyny...

Spierdalaj, chciałyby powiedzieć mu Natalia, ale matka bardzo nie lubiła, gdy przeklinała. Za dużo przeklinam, masz rację, mamó, przepraszam, ale może twoja matka, ten moher, przestałyby wreszcie jęczeć.

Moher jęczy jednak nadal.

– Trzeba zrobić wszystko, by zachował się zwyczaj grzebania zwłok. Dlatego lud chrześcijański powinien unikać kremacji i z wyjątkiem szczególnych przypadków nie wycofywać się z praktyki grzebania, którą Kościół utrwalił i obudował uroczystymi obrzędami – recytuje szybko babcia Natalii.

– A co ty, babciu, na pamięć się nauczyłaś formułki? – pyta z przekąsem Natalia. – Mama nie

należała do ludu chrześcijańskiego. Zresztą o co ta dyskusja? I w jakim momencie? Miałaś się z nią jedynie pożegnać. Decyzja zapadła.

Natalia nie ma siły kłócić się z babcią. Połknęła relanium i popiła niemałą ilością wina. Trochę się martwi, że zaraz odleci, a trochę jest ciekawa, czy coś się w ogóle wydarzy. Diazepam nasila hamujące działanie alkoholu na ośrodkowy układ nerwowy. Dlatego alkohol można spożywać najwcześniej trzydzieści sześć godzin po jego przyjęciu, Natalia przeczytała w ulotce i zaśmiała się pod nosem. Jest nieco zamroczona. Trochę chce jej się też wymiotować i spać. Od kilku dni właściwie nie śpi, a jest już po dwudziestej pierwszej.

– *Bo prochem jesteś i w proch się obrócisz*, nie tak jest, babciu? – pyta nieśmiało Anastazja i bierze prababcię za rękę.

– Tak, kochanie, tak – odpowiada moherowa prababcia, klepiąc rękę prawnuczki swoją starą dłonią ukrytą w czarnej koronkowej mitence.

– Niby taka hrabianka. – Natalia parska, zauważając rękawiczki.

– Ale nie w taki sposób to się wszystko powinno odbywać, nie w taki sposób, serdeńko. Kiedyś ci opowiem, teraz nie będę się przecież z twoją matką kłócić, ktoś tu musi być mądrzejszy. Zawsze wam muszę ustąpić.

– Jakim „wam”? – Natalia nie ma siły tego ciągnąć, ale czuje zbliżającą się furję.

Babcia, serdeńko, będzie mądrzejsza, no kurwa mać! Natalia najchętniej otworzyłaby trumnę i zapytała matkę wprost: Chciałaś być skremowana, mamó, prawda? Zawsze to powtarzałaś, kiedy o tym rozmawialiśmy. A rozmawialiśmy. Nie chciałaś być zeżarta przez robaki. Skremowałaś tatę i sama pragnęłaś tego samego, tak?

– Mówiłam ci, że chcę być tu sama, mówiłam – syczy Natalia do Piotra. – To się uparłeś. A byłoby znacznie prościej i lepiej. Dla wszystkich. Dla mnie.

Piotr potakuje. Mówiła.

Kilka godzin wcześniej na podjeździe domu w zasranej Pipidówie mówiła:

– Po co przyjechałeś? Mówiłam, że chcę iść tam sama.

Jest późne popołudnie w poniedziałek. Powiedzieli, że kremacja rozpocznie się około dwudziestej drugiej, kiedy na cmentarzu nie będzie już nikogo.

– Żadnych zwiedzających – wymknęło się Natalii, a pani z zakładu pogrzebowego spojrzała na nią dziwnie.

No tak, po co więcej osób ma się poczuć jak w obozie koncentracyjnym? – myśli Natalia. Wystarczy, że ona będzie matką szuflą z pieca wygrzebywać.

– Mogą państwo godzinę przed ceremonią przyjść pożegnać zmarłą.

Ceremonia. Czy będą dęli w trąby? Czy będą salwy armatnie?

Natalia chce przyjść sama, ale babcia upiera się, że musi. Tym bardziej że przez Natalię dowiedziała się o śmierci swojej córki dopiero wczoraj. Jak ona mogła jej to zrobić, jak mogła! Dlatego babcia teraz musi. Musi to na Rusi, myśli Natalia, ale trzeba poprosić Piotra, żeby po nią pojechał. Tyle zamieszania! I jutro to samo, bo babcia musi odebrać rano urnę. Inaczej sobie nie wyobraża. A Natalia, owszem, wyobraża sobie. Ale która z nich jest ważniejsza? Mecz o pierwszeństwo w pokrewieństwie. Na razie remis, nie może jednak być remisu, musi być dogrywka, a potem karne. Natalia na ławce

rezerwowych trzyma tekst, że nie załatwiła pogrzebu i w ogóle to nie wie, czy chce, żeby się odbył. Babcia zapewne padłaby trupem i to byłaby dla Natalii albo czerwona kartka, albo wygrana walkowerem, więc póki co Natalia nic nie mówi.

Jest w domu rodziców, w którym nie ma rodziców. Ojca nie ma już od dwóch lat, kiedy to postanowił zejść na serce, ryjąc w ogródku. Matka zdecydowała się kilka dni temu.

– Odejść – mówi babcia. – Haneczka odeszła.

Odejść to można w siną dal, myśli Natalia. O umieraniu powinno się mówić normalnym językiem. Matka wyszeptaby to na pewno bardzo wyraźnie. Zostały dwa dni do czterdziestych urodzin Natalii. Wszystkiego najlepszego, dzisiaj wieczorem spalisz swoją mamę, kochanie.

Natalia kiwa się w przód i w tył na podjeździe przed domem rodziców, a trawa faluje nieskoszona. Natalia ciężko opiera się o auto byłego męża, który podobnie jak babcia dowiedział się dopiero wczoraj, ale od razu przyjechał. A wczoraj była niedziela i na trasie trzeba było stać w korkach, bo ludzie wracali z majowego weekendu. Aż z Sopotu przyjechał, Natalia właściwie to docenia. Zostawił swoją rodzinę, żeby być z jej. Natalia wciąż chyba też jest jego rodziną. Czy nie? Półrodziną? Pozwoliła mu zatrzymać się u niej w domu. Był to kiedyś też jego dom, więc Piotr nazywa dom domem, wszystko jest w miarę naturalne i nawet nadal ma klucze. Czy nie powinna zabrać mu już tych kluczy?

Odebrał dziś Anastazję ze szkoły i tu przydatność byłego męża oceniona została przez Natalię wyjątkowo wysoko. Ze względu na stężenie diazepamu i alkoholu we krwi nie byłaby w stanie nikogo znikąd odebrać.

W każdym razie Piotr przyjechał. Do niej, dla niej. Czy do jej matki? W końcu jest ulubieńcem swojej byłej teściowej. Był. Czas przeszły przychodzi trudniej niż zwykle.

– Myślałem, że tak tylko mówisz. Ale jednak chcesz, żeby ktoś dzisiaj z tobą był – mówi Piotr i próbuje pogłaskać Natalię po ramieniu, ale nie za bardzo mu to wychodzi. A może to Natalia się odsuwa.

– Źle myślałeś. Babcia też źle myślała. Gdzie Anastazja?

– W domu.

– Którym?

– W twoim domu. Tam, gdzie mieszka. Tam, gdzie mieszkacie. Przecież nie mieszkasz tutaj. Halo!

– Nie mieszkam, ale może zamieszkam! – mówi Natalia zaczepnie.

– Nienawidzisz tego miejsca. Mówisz o nim zaszrana Pipidówka.

Piotr ma rację. Nienawidzi tego miejsca. I co teraz? Dostała je w prezencie. Kiedyś dostawała na urodziny nowy sweter albo książkę, a teraz, proszę, z tej samej okazji została obdarowana domem. Chyba że pojawi się Maciuś, ale to niemożliwe, bo Maciuś na pewno od dawna nie żyje.

Natalia nienawidzi domu w zaszranej Pipidówce od początku, to jest odkąd skończyła liceum. Wtedy wyprowadzili się z Ursynowa, po którym nie hulał już wiatr. Nie było już tam pól, maków, chabrów ani cykorii podróżników, ale był to wciąż świat Natalii. Po przeprowadzce do Pipidówki wszyscy byli szczęśliwi prócz niej.

– Ludzie się zmieniają – odpowiada Natalia z przekorą, ale raczej nieprzekonująco.

– Co ty mówisz! – Piotr się zachnął. – Poza tym akurat teraz Anastazja nie powinna zmieniać szkoły. Wiesz, z czym to się wiąże? Szczególnie teraz? Przecież w przyszłym roku kończy gimnazjum. No i to dobra szkoła. Nie chcę, żeby zmieniała otoczenie.

– Och, Piotrusiu... – mówi Natalia z przekąsem. – Ty nie chcesz? Świetnie! Jak dobrze, że przyjechałeś zaprowadzić *Ordnung* w moim życiu. To zawsze ja musiałam wszystko kontrolować i po wszystkich sprzątać. Po ojcu sprzątać, po matce sprzątać. No ale świetnie! Pożyj teraz trochę za mnie, bardzo mi się to podoba.

– Jesteś pijana, Nata, daj spokój i doprowadź się do porządku, zanim ci córkę i babkę przywiozę.

– Sam się doprowadź. Nie chcę ich tu! – Natalia uderza ręką w maskę samochodu. – Przede wszystkim nie chcę, żeby Anastazja w tym uczestniczyła. Ma dopiero trzynaście lat. Wystarczy mi już babka z różańcem, z tymi kajdanami na nadgarstku! Poza tym to moja matka i sama ją zjaram. Odpierdolcie się wszyscy.

– Natalia, nie klnij! Nie pasuje to do ciebie. I nie pij więcej. Chcesz skończyć jak twoja matka? Zaczynasz zupełnie tak samo.

– Kończyć, zaczynać... Dodaj do tych skrajności jeszcze jakieś „zawsze” i „nigdy”.

Nigdy, zawsze. Natalia patrzy teraz na sosnową trumnę, w której w szarym całunie leży jej matka. Najprawdopodobniej. Skąd bowiem wiadomo, że leży tam właśnie ona? A jeśli jest tam jednak ktoś inny? Natalia nagle chciałaby, żeby obok niej stał jej ojciec, i wszystko jedno, czy byłby to ojciec numer jeden czy numer dwa. Chciałaby, żeby ustawił ją do pionu i coś nakazał. Tatusiu, wcale nie chcę, żeby moje życie tak wyglądało, myśli Natalia i nagle bardzo tęskni za swoim tatusiem.

Za mało z nią rozmawiałam, wraca myślami do matki. Dlaczego potem już tak rzadko? Dlaczego tak rzadko do niej dzwoniłam?

Zadzwoń do matki.

– Zadzwoń do matki, sprawdź, czy wszystko w porządku – nakazuje Natalii ojciec, nakazuje sobie Natalia.

Kiedy to zaczął być przymus i skończyła się przyjemność? Czy kiedykolwiek w ogóle sprawiało jej to przyjemność?

Nigdy nie lubiła właściwie dzwonić do rodziców i traktowała to jako zło konieczne. Rzecz, którą trzeba odhaczyć. Bo i tak zawsze były pretensje. Niezależnie od tego, czy nie dzwoniła trzy czy dwa dni.

– Dlaczego zrywasz więzi, Natalio?

– Chyba więzy, tato...

Najgorzej było jednak już po śmierci ojca. Natalia po prostu nie mogła się zmusić do telefonowania do matki, która była w zasadzie na nieustającym rauszu. A kiedy nie była na rauszu, była po prostu pijana. A kiedy nie była pijana, szlochała i wtedy w ogóle nie można z nią było rozmawiać.

Mijały godziny.

Często mijały godziny, zanim Natalia podnosiła wreszcie słuchawkę, żeby zadzwonić. Zdarzało się, że nie miała dość odwagi i jedynie patrzyła na telefon, który zawsze miał nad nią władzę. Mogłaby go roztrzaskać, a on i tak by tę władzę miał. Odwlekanie właściwie nie miało sensu, bo to po prostu musiało nastąpić. Natalia zawsze bezmyślnie patrzyła, jak jej palce wystukują numer komórkowy matki albo numer stacjonarny domu rodziców. No i co dalej? Co miała jej niby powiedzieć? Jak ładnie i okrągłutko miała jej skłamać? Przecież powinna mówić prawdę i tylko prawdę, nie mów fałszywego

świadczenia i takie tam.

Gdyby tylko miała dość odwagi, żeby otworzyć swoje tak bardzo dokładnie umyte okno. Na to ją jednak stać. Brak jej odwagi na to, żeby bardziej się przez nie wychylić. Gdyby tylko... Ale nie – jest przecież tchórzem, ojciec miał rację.

W końcu sięgała oczywiście po słuchawkę i łykając łzy, a raczej zatrzymując je gdzieś na granicy oka, dzwoniła do Hanny i mówiła jej to samo co zawsze. Oszukiwała ją: wszystko będzie dobrze, jesteś cudowna, mamu, wspaniała, piękna, kocham cię, życie jest bardzo piękne, jest wspaniałe.

– Przyjedź, coś mi się od ciebie należy za to, że cię urodziłam – mówi matka.

Mimo że obiecałaś, znowu się uchłaskałaś, mamu, myśli Natalia po tym, jak kolejny raz odkłada słuchawkę. I nie wie, czy jechać do niej, czy zostawić w spokoju. Jak wytrzeźwiejesz, będziesz próbowała mi wytłumaczyć, że to normalne, bo w twoim życiu nie ma sensu, odkąd ojciec. I że właściwie nigdy go nie było. Bardziej sensu, ale ojca też. I że wszystko nic niewarte. W zasadzie, jak się dobrze zastanowić, bardzo miło usłyszeć coś takiego z ust własnej matki, ironizuje w myślach Natalia. Ja przynajmniej, dodaje, nie mówię na głos takich rzeczy.

– Wiem, ja też obiecałam – żali się Paulinie, bo tak bardzo lubi się żalić, szczególnie jeśli rzeczywiście ma powód.

Pada grad, głośno uderzając o metalowe parapety. Ten dźwięk bardzo pasuje do nastroju Natalii.

– Obiecałam ojcu. Obiecałam, że będę się nią opiekować, gdyby coś – wyrzuca sobie Natalia.

– No tak, ale nie możesz podporządkowywać swojego życia jej życiu. Twoje też jest ważne.

– Nie mogę. Ale obiecałam – powtarza Natalia. – No i stało się.

– Co się stało? – Paulina nie bardzo rozumie.

– No umarł i zostawił mnie z całym tym pierdolnikiem. A wiesz, że wczoraj zabiłam muchę gazetą i wyszły z niej takie białe robaki z czarnymi główkami? Śmierdziały gównem.

Właściwie od śmierci ojca Natalia musiała matkę nieustannie kontrolować. Kontrolować i pocieszać na zmianę. Telefon, przyjazd, telefon, strach.

– Nie wiem, jak sobie z tym radzić. Żebym chociaż miała rodzeństwo! Nie mogli zrobić mi jakiejś siostry albo brata?

Teraz ja się obawiam jako jedynak u mego ojca, abym nie umarł i nie doprowadził do grobu życia mego ojca i mojej matki, razem z żałobą po mnie. A przecież nie mają drugiego syna, aby ich pogrzebał... Wszystko na głowie Natalii, a w okna uderzają lodowe kulki.

– To prawda. Ja się cieszę, że mam siostrę, a rodzice trzysta osiemdziesiąt kilometrów stąd. Szczerze, sorry.

– Widzisz, a na kogo ja mam zrzucić ten ciężar? Na Anastazję?

Natalia na pewno zrzuci na Anastazję. To odwieczny wzorzec: rodzice obciążający swoimi troskami dzieci. Taki jest porządek świata: dziedziczymy po rodzicach charakter i powtarzamy ich losy. Elegancko wchodzimy w pozostawione przez nich koleiny i nimi podążamy. I co z tego, że matka mówiła, żeby nie chodzić na glinianki. Skaczemy na główkę, mimo że Wojtuś skoczył i nie wyszedł z wody, tylko go wynieśli, a jego brzuch przebity był prętem zbrojeniowym. Nic nas nie powstrzyma i w końcu utopimy się w tej samej gliniance, która wciągnęła rodziców. Oto słowo Pańskie. Sens rodzicielstwa wydaje się polegać na tym, żeby rozharatać na swój obraz i podobieństwo własne dzieci.

Jak łatwo zawsze było ojcu zadzwonić i wyrzucić jej, że ma ich w nosie i się nie interesuje.

– Twoja matka – mówił ojciec dramatycznym tonem i Natalia już stawała na baczność, a przynajmniej prostowała plecy – twoja matka siedzi naprzeciwko mnie w fotelu i szlocha. Od rana szlocha. Wyje, Natalio. Chcę ci powiedzieć, że naprawdę nie wiem już, co robić. Twoja matka wyje, bo...

Końcówka zdania była wybierana przez maszynę losującą. Najpierw komora maszyny była pusta, potem następowało zwolnienie blokady i maszyna losowała numery. Pod numerem dwa było: jest stara. Pod trójką: ma sflaczała skórę na brzuchu. Pod czwórką: mąż ją zdradza. Wynik zależał od kilku czynników.

Po zrzuceniu balastu ojcu było na pewno lżej, milej i lepiej. Od czasu do czasu przy okazji opieprzał Natalię, bo się nie interesuje, nie dzwoni, nie pyta, nie przyjeżdża... Więzi-więzy.

– W jaki sposób jestem za to odpowiedzialna? – pyta Natalia Paulinę, bo przecież nie zapyta matki. Ani tym bardziej ojca.

– Za nieszczęście twojej mamy?

– Uhm – potakuje Natalia. – No w jaki?! W żaden!

– Moim zdaniem on jest takim socjotechnicznym manipulatorem. Rozumiem, że daje ci do zrozumienia, że twoja sytuacja jest niczym w porównaniu z jego sytuacją? To się nazywa *one upper*. Mój ojciec miał takiego kardiologa. Jak mu mówił, że serce go pobolewa, to kardiolog sugerował, że jego pobolewa bardziej.

– Super. – Natalia prycha. – I po co?

– Pytanie retoryczne. Może żeby cię ukarać za to, że jesteś od niego szczęśliwsza.

– Tak, na pewno! A życie bardzo go boli. – Natalia kiwa głową z politowaniem. Nie wiadomo już jednak, nad kim się lituje: nad ojcem, matką czy nad samą sobą, tak jak lubi najbardziej.

Niestety, ból nie jest zaraźliwy, więc Natalia, zamiast współodczuwać z ojcem, wysłuchuje jego wypowiedzi bez słowa, a potem najczęściej rzuca słuchawką, krzycząc i straszliwie przeklinając.

– Wiesz, że spowiedź daje największe ukojenie w samym momencie spowiadania – mówi Paulina. – Może twój ojciec tak to traktuje.

– Mam być jego spowiednikiem?

– Może on po prostu potrzebuje się podzielić i tyle. Przecież tak naprawdę ani pokuta, ani rozgrzeszenie nie są istotne. Ulgę czuje się w momencie mówienia.

– Specjalistka się znalazła! Chyba za często na herbatę do mojej babki jeździmy. – Natalia się uśmiecha. – Ale wracając do ojca... Chyba nigdy nie oczekiwał ani pokuty, ani rozgrzeszenia. A przynajmniej nie ode mnie.

– No widzisz. Wystarczy, że powie i wysmarka ci się w rękaw. Zrzuca z siebie tę odpowiedzialność i już.

– Tak, a Natalka przecież zawsze przyjmie, w końcu jest, do cholery, ich córką, a od czego ma się córki? – Natalia się irytuje.

– Witaj w dorosłym życiu, królewno.

Pożegnanie z dzieciństwem jest dla niektórych ludzi bardzo trudne i oznacza ogromną stratę. Natalii wydaje się, że nie zegnała się z dzieciństwem, ponieważ ktoś ją z niego katapultował. Miała

wrażenie, że oboje rodzice trzymali palec na czerwonym przycisku.

Kto wcisnął?

– Nie można jednak zawsze być dzieckiem, prawda? – pyta Natalia.

– Nie można, królewno. W końcu należy zaryzykować i wyruszyć na tę trudną wyprawę do wrogiego świata.

Freud nazywał to wychowaniem do rzeczywistości, mogłaby dodać Paulina, gdyby знаła tę definicję.

– Nie widzę zbyt wiele sensu w dorosłości – mówi Natalia.

– A widzisz w ogóle sens w życiu?

– Moja matka nie widziała sensu w życiu, rozumiesz, ona nie widziała! – krzyczy Natalia do słuchawki, mimo że po drugiej stronie jest Maryśka, która wcale nie jest głucha.

Ale gdy Natalia jest rozemocjonowana, krzyczy. A w tej chwili jest bardzo rozemocjonowana, ponieważ właśnie dziś będzie żegnać się z sosnową trumną, w której. Teraz siedzi na schodach w Pipidówie i czeka na Piotra, Anastazję i babcię.

– Ale że co? Że ojciec ją porzucił? – kontynuuje podniesionym nadal głosem Natalia, nie dając Maryśce dojść do słowa, choć ona wcale nie próbuje, bo wie, że Natalia po prostu musi się wykrzyknąć. – I taka biedna była. Porzucił ją, zostawił, umarł. Dlatego zdecydowała nie dać sobie z tym rady? A kto dał jej takie prawo? – Natalia wyjmuje papierosa z paczki, którą znalazła w szafce kuchennej między mąką pszenną a kaszą gryczaną. – A ja muszę żyć, choć zostałam porzucona wielokrotnie. Przez męża, przez ojca i teraz przez nią. Muszę żyć, bo mam córkę. Ona też miała. I co? Napisała sobie to słowo na kartce tyle razy, że straciło znaczenie? Sześćdziesiąt dwa lata. Mogła sobie, kurwa, wyrobić kartę seniora w Carrefourze, miałyby dziesięć procent zniżki na wszystko! – Natalia bierze oddech i wraz z oddechem zaciąga się mocno papierosem. – Myślisz, że naprawdę nie miała dobrego życia? – pyta słuchawkę, po której drugiej stronie cierpliwie milczy Maryśka. – Cały czas była nieszczęśliwa? – Natalia znów się zaciąga, zaczyna kasłać. Wstaje i ze złością wdeptuje niedopałek w kamienny podjazd. – To co, do cholery, robiła przez te sześćdziesiąt dwa lata?!

Natalia patrzy na sosnową trumnę i zastanawia się, czy Hanna rzeczywiście przez całe życie była jedynie szepczącą nieszczęśliwa. Jak przez mgłę dociera do niej siąkanie Anastazji, która nagle przestała być dzielną trzynastolatką tłumaczącą prababci, że z prochu powstałeś.

– Babcia mi umarła – chlipie Anastazja. – Moja ukochana babcia. Jedyna, jaką miałam. Teraz już nie mam żadnej.

– Przykro mi, kochanie – łagodnie mówi do niej Natalia, ściskając jej rękę, bo naprawdę jest jej przykro. – Chcesz wyjść już na dwór?

Anastazja nie chce, prawie kładzie się na trumnie i Natalii w tym momencie niemal pęka serce.

– Wiem, że ci ciężko – szepcze i głaszcze córkę po ramieniu. – Nie chcę mówić banałów, ale takie jest życie. Im jesteś starsza, tym, niestety, więcej bliskich ci umiera...

Mimo chęci Natalia nie zamierza być *one upper*, czyli socjotechnicznym manipulatorem, więc nie dodaje, że jej umarli matka, ojciec, dziadek, babcia, wujek i przyrodni brat. I kto tu ma gorzej, Anastazjo?!

– Tak już jest ten świat urządzony, kochanie. Do bani.

– Mam nadzieję, że my umrzemy symultanicznie – mówi z powagą Anastazja, patrząc Natalii w oczy.

Natalia zaczyna płakać, bo jest to najpiękniejsze wyznanie, jakie kiedykolwiek usłyszała od swojej córki. Gdzie jest teraz Piotr? Niech jakoś zareaguje, niech uwolni mnie od tego ciężaru, szlocha

w myślach Natalia. Niech uwolni mnie od tego nieszczęścia i szczęścia. Kocham cię, córeczko, myśli Natalia i patrzy na córkę, która przytula trumnę.

– A ty śmierć swojego dziadka bardzo przeżyłaś? – pyta nagle Anastazja, odrywając się od trumny i głośno smarkając w chusteczkę.

Czy bardzo to przeżyła? W tej chwili Natalia chętnie wraca do tamtego okresu, bo wszystko jest lepsze niż myślenie o pogiętych skrzydłach matki upchniętych w sosnowej trumnie. Nie spodziewała się, że przyjdzie czas, kiedy będzie z ulgą wspominać umieranie dziadka.

Dziadek wyłączył się nagle.

Dziadek przeszedł na tryb OFF właściwie nie za bardzo nawet wiadomo kiedy. To się stało dosłownie w ciągu pięciu dni. Wyłączył się, jak wyłącza się światło w kuchni. Takie to proste: dziadek ON, dziadek OFF.

Czy bardzo to przeżyła? Dziadek miał dziewięćdziesiąt dwa lata. Trochę się już nażył, prawda?

– I co się gapisz, komuchu jeden? Ile masz emerytury?! – tylko to Natalia słyszy na cmentarzu podczas pogrzebu dziadka.

Jest dużo ludzi, bardzo dużo. Natalia zastanawia się, czy wszyscy byli kolegami dziadka, czy część z nich przyszła z nienawiści do niego i radości, że wreszcie umarł. Zjawili się wielu starych działaczy komunistycznych. Stoją blisko trumny, mają kwiaty, najczęściej goździki, wszędzie pełno symboli. Kilka zasuszonych staruszek, ale głównie staruszkowie – koledzy dziadka po fachu, a bardziej pewnie po ideologii. Dziwne, że tylu ich przyszło, przecież dziadek był tak stary, że nie powinno się już żyć, myśli Natalia, ukochana wnuczka.

Pogrzeb nie jest wojskowy, chociaż mógł być. Generał o szyi i twarzy starego indora, znajomy dziadka, zasuszony podobnie jak on, wielokrotnie pytał babcię, czy pogrzeb ma być wojskowy, czy życzy sobie. Mogą to załatwić bez niczego, pani generałowo. Nie życzy sobie i nie jest żadną panią generałową. Nie rozumie, dlaczego dziadka tak nazywali, skoro nie miał odpowiedniego stopnia wojskowego. Niby dlaczego pogrzeb miałby być wobec tego wojskowy?

Babcia nie jest generałową, ale w duchu musi przyznać, że nawet jej to schlebia. Poza tym kto tam wie, co dziadziuś wyprawiał za młodu, kto tam wie... Próżność jest jednak grzechem, więc nie można.

Babcia życzy sobie za to, żeby na pogrzebie była cała rodzina. Oni. Niescalona przez dziadka – chociaż tak bardzo się starał, tak bardzo o tym marzył – rodzina, garstka właściwie, rodzinka. Ale jednak. A może trzeba było robić więcej dzieci? Natalia zawsze z zazdrością patrzyła na te wielkie, wielopokoleniowe rodziny z tradycjami. Zawsze marzyła o takiej. Chciała mieć rodzinę jak Cieślakowie, do których jeździła z rodzicami na wakacje.

Co roku wynajmowali od nich część mazurskiego domu, małej leśniczówki stojącej na zupełnym odludziu, w środku zielonej ostoi zagubionej pośród pól, lasów i jezior. W jednej części domu mieszkała Natalia z rodzicami, a w drugiej rodzina Cieślaków, do której należał i dom, i kawałek przylegającej ziemi. Natalia z całej duszy zazdrościła Cieślakom.

Cieślakowie mieszkali już tylko z jednym synem, najmłodszym, w którym Natalia potajemnie się podkochiwała, jak zresztą w każdym synu sołtysa albo leśniczego poznawanym w dzieciństwie.

W sumie mieli dwanaścioro dzieci w różnym wieku, z których prawie każde miało już swoje dzieci. Jedenaścioro dzieci rozsiane było po Polsce, ale raz w miesiącu w sobotę wszystkie razem

z małżonkami i swoimi dziećmi przyjeżdżały do Cieślaków na obiad, nocleg, do kościółka i na piłkę. Justyna, Kaśka, Jagoda, Dominika, Ewelina, Nikodem, Romek, Jurek, Kazek, Piotrek i Pawełek przywozili Andrzeja, Michała, Marcina, Jaśka, Aleksego, Monikę, Andżelikę, Olę, Karolinę, Alicję i drugą Monikę. Przywozili też babcię jedną i drugą, bo obie żyły, jednego i drugiego dziadka, chociaż ten drugi był przyszywany, wujków Heńka i Kazka oraz ciotkę Eulalię z kuzynem Bronkiem. Przyjeżdżała też Milena, dziewczyna Wojtusia, najmłodszego syna. I siostra Mileny, bo była z niej morowa dziewczucha i też przecież niemal rodzina.

Pan Cieślak z synami wystawiali na podwórzu cztery wielkie stoły. Przy każdym mogło zmieścić się dwanaście osób, ale to i tak było za mało. Najmłodsze dzieci jadły osobno albo na czyichkolwiek kolanach. I kładli na tych stołach wyprasowane lniane obrusy haftowane przez jedną z babć, bo to jeszcze było z posagu pani Cieślakowej. I stawiali talerze, a każdy talerz, jak to się mówi, z innej parafii, ale nikomu to nie przeszkadzało, byle były pełne. Pani Cieślakowa gotowała wybornie.

Wjeżdżały więc zaraz na te stoły półmiski pełne racuchów smażonych w głębokim oleju na prawdziwym piecu, takim z fajerkami; zapach unosił się już od rana. Wjeżdżała ryba w warzywach, którą dzień wcześniej pan Cieślak złowił nielegalnie w jeziorku, chyba jesiotr. I pasztet z zająca, którego pan Cieślak...

Nie mogło zabraknąć też borówek z gruszką, wekowanych pieczołowicie poprzedniej albo jeszcze poprzedniej jesieni, i pierogów z serem i cebulą oraz z kapustą kiszoną i grzybami, zbieranymi rok wcześniej i suszonymi trochę na słońcu, a trochę na piecu. Potem rosół, ale taki prawdziwy wiejski, aż pomarańczowy. Bardzo zdrowa i szczęśliwa musiała być ta kura, a może nawet był to kapłon. Kto tam wie, kogo pan Cieślak skrócił o głowę dwa dni wcześniej? Bo ten rosół to już od dwóch dni pyrkotał wolniutko na piecu w kuchni. Po rosole, kiedy już wszyscy byli szczęśliwie zachlapani – przecież nie można rosolu jeść elegancko i kto by się przejmował, w rodzinie jesteście! – po tym rosole wjeżdżały pieczone skrzydełka i nóżki, które na rosół nie poszły, kapusta zasmażana z grochem, taka tłusta, trochę boczkiem, trochę skwarkami okraszona, do tego ziemniaki z koprem i wielkie grzyby, świeżo przez panią Cieślakową zebrane. Bo mama zawsze ma te swoje miejsca, idzie i wysiewają się jej pod nogami prawdziwki i koźlarze.

A zaraz potem były zawijane kurczaki.

– Dewolaje to są. – Pani Cieślakowa zna nazwę.

Wyływa z nich masło, wewnątrz są miękkie i soczyste, a z wierzchu chrupiące i dobrze przypieczone. Do tego jeszcze siekane kotlety z wieprzowiny.

– Na targu we środę taka ładna była, że się nie mogłam powstrzymać, dzieci kochane – tłumaczy pani Cieślakowa.

Jedzcie i pijcie z tego wszyscy. I wszyscy wsuwali, aż im się uszy trzęsły i po brodach kapało. Ręce wycierało się w spodnie, bo kto by myślał o serwetkach?

– A kostki byle nie na ziemię, dzieci kochane, bo psom nie wolno z kurczaka, to wiecie.

Pan Cieślak przynosił wielki baniak z tłustym żółtawym płynem i zawsze mówił, że dwanaście lat czekało, to i się doczekało. A jak się doczekało, to w gardło pocięło. Natalia była za mała, rzecz jasna, ale ojcu oczy na wierzch od tego samogonu wylaziły.

Jak już dobrze pojedli i dziewczyny sprzątnęły talerze, wazy i półmiski, wjeżdżały na stół serniki polane czekoladą i niepolane oraz szarlota z tych jabłek, co za domem rosną.

– Trochę kwaskowate, ale dosłodziłam miodem. Herbaty zrobimy...

– Siedź, mamó, odpocznij, kto by teraz herbatę?

– To opowiedzcie, dzieci kochane, co w wielkim świecie.

I wszyscy opowiadali pani Cieślakowej i panu Cieślakowi, co w wielkim świecie słyhać.

– Ale u was, mamó, to zawsze najlepiej.

Siedzieli przy tych czterech wielkich stołach przykrytych lnianymi obrusami haftowanymi przez jedną z babć i zmrok zapadał, a oni nadal siedzieli. Potem kładli się w stodole i gdzie się dało, część na strychu, ale dzieci szły na siano, bo to frajda dla tych miastowych sraluchów.

Następnego dnia upychali się jak sardynki w kilku małych samochodach i jechali wszyscy do kościoła we wsi. A po kościele grali w piłkę na podwórku i pili oranżadę domowej, a jakże, roboty. Potem zegnali się i dzieci odjeżdżały w wielki świat. Przez kolejny miesiąc Cieślakowie szykowali się na za miesiąc.

Natalia tak bardzo chciała mieć wielką rodzinę – wielką włoską wielopokoleniową rodzinę, w której jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Chciała mieć siostry Justynę, Kaśkę, Jagodę, Dominikę i Ewelinę, braci Nikodema, Romka, Jurka, Kazka, Piotrka i Pawelka oraz babcię jedną i drugą, i jednego i drugiego dziadka, i wujków Heńka i Kazka, i ciotkę Eulalię z kuzynem Bronkiem, i nawet Milenę, dziewczynę Wojtusia. A miała tylko matkę i ojca, którzy byli leniwi i nie zrobili już ani Justyny, ani Kaśki, ani...

Na pogrzebie dziadka stoi więc ze swoją malutką rodziną. Cała reszta to obcy, którzy za chwilę będą podchodzić i składać kondolencje, ścisnąć spoconymi dłońmi jej dłoń, o Boże, jak ona to wytrzyma? No nie wytrzyma. Ma na sobie czarną sukienkę z koronkowym wykończeniem i bez pleców, czego na szczęście babcia nie widzi, bo Natalia narzuciła marynarkę.

Może i dobrze, że babcia nie zgodziła się na wojskowy pogrzeb i odmówiła generałowi o indyczej szyi. Mogłyby być z tego powodu tylko jakieś przepychanki i manifestacje. Przecież na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści.

Pogrzeb dziadka odbył się oczywiście i bez mszy, i bez księdza. Chyba z grobu by się podniósł, gdyby zafundowali mu przemowę pana w sutannie. Babcia kilka nocy jednak przeplakała.

– To się nie godzi, jak tak można...

Dziadek ostrzegał ją, że będzie przychodził do niej co noc i ją straszył, że nie da jej spokoju, jeśli choćby pół księdza stanie nad jego trumną i powie pół słowa albo ćwierć nawet.

– Będzie sikał na mnie tą sikawką, dziewczynko, jeszcze czego! – obruszał się dziadek, ściskając rękę Natalii i mając na myśli kropidło.

Płacz babci płaczem, pokropiła sobie trumnę łzami, ale kobieta zawsze musi ulec mężczyźnie i tak to jest od wieków urządzone. Babcia zgadza się więc na wszystko, czego chciał dziadek, i pogrzeb jest całkowicie świecki, bez żadnych honorów. Z naszymi honorami przecież, myśli Natalia w czarnej sukience z koronkowym wykończeniem i bez pleców. Mowę pożegnalną wygłasza jej ojciec. Jak zawsze jest bardzo egzaltowany i teatralny i z lewego oka nawet płynie mu wielka i piękna łza. Ale kto, jeśli nie on? Przecież nie babcia, która nerwowo rozgląda się dookoła i szepcze do Natalii:

– Same stare komuchy, no komuchy, Natalko, popatrz. – Babcia załamuje ręce.

Same komuchy, bo dziadek Natalii też był komuchem. To słowo kolec bije po oczach.

Dziadek Natalii wymyślił hasło „Robotnicy do fabryk, studenci do nauki”. Było też „Pisarze do piór”

i „Rolnicy na traktory”, ale nie wiadomo, w jakim stopniu był to pomysł dziadka i czy w ogóle. Dziadek Natalii napisał pracę dyplomową pt. *Czas wolny młodych robotników a praca kulturalno-rozrywkowa w FSO na Żeraniu*. Dwadzieścia siedem stron, na których przedstawił tezę, że prosta działalność rozrywkowa może pozytywnie wpływać na kulturę osobistą i słowa, stosunki towarzyskie oraz sposób zachowywania się. Przeprowadzona na Żeraniu akcja „Jak wydać milion na kulturę?” nie zakończyła się co prawda pełnym sukcesem, ale ponieważ każdy początek jest trudny, niewątpliwym osiągnięciem było to, że sprawami kultury zainteresowano załogę. Dziadek żałował szczególnie, że załoga nie miała możliwości spotkać się z Wojciechem Siemionem i Stefanem Garczyńskim, autorem głośnego cyklu felietonów „Od fraka do waciaka”.

Przestał żałować, gdy uścisnął w Prowansji dłoń Picassa. Może nauczył się wtedy nucić po francusku *Je ne regrette rien* za swoją ukochaną Édith Piaf. Picasso podarował mu przepiękną ceramiczną miseczkę na znak przyjaźni. Między nim a dziadkiem? Komuszo-komuszej? Natalia sądzi, że raczej na znak przyjaźni ludzko-ludzkiej. Miseczkę niechcący stłukła mama, ale babcia zaraz skleiała, tak jak wszystko sklejała, nawet serce dziadka po tym, jak jego ukochana jedynaczka wyprowadziła się z domu, żeby zamieszkać ze Zbyniem.

Takie były realia młodości dziadka. Z olimpiady w Moskwie przywiózł Natalii pięknego brązowego niedźwiadka z pasem z kółek olimpijskich. Opowiadał jej niesamowite historie o groźnym borsuku, przez które nie mogła wielokrotnie zasnąć, ale to nie szkodzi. Chodził z nią na spacer do parku Łazienkowskiego i zabierał na stołówkę w gmachu Komitetu Centralnego. Serwowali tam najlepszą pomidorówkę pod słońcem. Zawsze dzielił się z nią serkiem waniliowym w plastikowym pudełeczku.

– Ja będę trzymał łyżeczką w połowie, a ty jedz, dziewczyneczko.

Ten sam dziadek z okna budynku KC miał strzelać do robotników, gdy zajdzie taka konieczność. W nocy z dwunastego na trzynastego grudnia. Zza grubej czerwonej kotary – tak przynajmniej opowiadał Natalii.

Konieczność nie zaszła, ale z każdym kolejnym grudniem dziadek umierał coraz bardziej. I nie miało to nic wspólnego z upływem lat czy chorobą, o której nie wiedział. Działo się tak, ponieważ dziadek Natalii był po prostu bardzo dobrym człowiekiem. Dobrym i strachliwym, myśli Natalia. Był dobrym tchórzem.

Dziadek płakał z powodu śmierci Stalina. No trudno. Natalia go usprawiedliwia nie tylko dlatego, że dzielił się z nią serkiem waniliowym, którego zwykle i tak dla niego nie zostawało, bo zjadała cały. Jego przekonania oraz sposób myślenia i postrzegania świata są dla niej przykładem skrajnego zaślepienia. Ale przecież nie to stanowi o jego życiu. Teraz należy mu się szacunek, myśli Natalia. W ziemi wszyscy jesteśmy równi niezależnie od wyznania, orientacji i tego, co się w życiu zrobiło, a czego nie, choć się mogło.

Kiedy Natalia zastanawia się teraz nad postępowaniem dziadka w ciągu całego jego życia, znów dochodzi do wniosku – chociaż z większością jego przekonań się nie zgadza – że był bardzo dobry. Tego mu nawet trochę zazdrości. Przede wszystkim myślał o innych, a na końcu dopiero o sobie. Taki był, chociaż komunista. Dobry komunista – czy to oksymoron? Czy to się wyklucza? I kto ma prawo o tym rozsądzać?

Dla Natalii dziadek jest postacią tragiczną i uwikłaną w sieci różnych zależności. Nikt nie wie, co nim kierowało i co siedziało w jego głowie. Ale już teraz nie należy go oceniać, tylko szanować za to,

jaki był.

– Zgodnie z tą samą logiką wielu działaczy NSDAP też było dobrymi ludźmi – powiedział Karol, kiedy rozmawiali o tej sprawie. – Z podróży służbowych i inspekcji w Auschwitz przywozili wnukom czekoladki.

– Dupek z ciebie – odparła Natalia, a Maryśka się na nią obraziła.

A może miał rację? Tak czy inaczej, zdaniem Natalii ocenę działań dziadka oraz wielu innych do niego podobnych, a także ich wpływu na Polskę i historię, należy pozostawić historykom. Nie ma wątpliwości, że ich krytyka będzie ostra. Czy oprócz tego powinni rozgrzeszać? Ludzie ludzi? Którzy są ci lepsi, a którzy gorsi? Dlaczego dziadka i podobnych do niego mają rozgrzeszać lub nie ludzie, którzy w spazmach walczyli o krzyż pod pałacem prezydenckim po katastrofie smoleńskiej? Dlaczego Natalia odnosi wrażenie, że ci, którzy najgłośniejsz krzyczą, to jakieś nawiedzone oszołomy?

Najważniejszym orędziem Pana jest miłosierdzie. Tak powiedział papież Franciszek, wstępując na tron Piotrowy. Babcia Natalii odmówiła na pewno dziesiątki modlitw zarówno za dziadka komunistę, jak i za jego kolegów, którzy odeszli przed nim lub po nim. Czy coś to zmieniło? Czy dzięki temu siedzą teraz po lewicy Pana?

Pogrzeb był ładny, Natalia lubi pogrzeby. Jest coś wzniosłego i uroczystego w staniu w ciszy nad trumną, w tych czarnych ubiorach i czarnych parasolach, kiedy pada, w sypaniu ziemi, w rzucaniu kwiatów. Pod warunkiem że grabarzom nie ześlizgnie się trumna z pasów, na których ją opuszczają. I że nikt za rzucaną przez siebie garścią ziemi nie wpadnie do grobu, tak jak wiele lat temu mała Natalia wleciała do rzeki za zarzucaną przez siebie z pomostu wędką.

Więc nie pogrzeb, wcale nie on był najgorszy. Najgorsze było umieranie, proces ON/OFF.

– Cześć, mogę wpaść na kawę? – pyta Natalia przez telefon, nie do końca mając świadomość, że proces ON/OFF już się rozpoczął.

Odebrał dziadek.

– Możesz. Ale ja chory jestem.

– Na co chory?

– Na wszystko.

Dziadek najbardziej był chory na współczesną Polskę. Był chory też na to, co stało się z partiami lewicowymi, które według niego przestały być lewicowe. Teraz już wszystko jedno, czy PO czy SLD – jedno wielkie bajoro bez sensu. Dziadek był chory na rzeczywistość i na raka, o którym bał się usłyszeć aż do dnia, kiedy mu wreszcie powiedzieli, czy chciał tego czy nie.

Po trzech dniach działania dziadka w trybie ON/OFF babcia zaciągnęła go do lekarza. Pierwszego szoku doznał, ponieważ ostatni raz był u lekarza dwadzieścia kilka lat wcześniej. Po raz drugi przeżył szok, kiedy miły lekarz powiedział mu, że wyhodował sobie w żołądku *carcinoma adenoplanoepitheliale*, chociaż tak naprawdę nie wiadomo, czy do dziadka to dotarło. Być może był w tym momencie w trybie OFF. Kolejnego szoku spowodowanego spotkaniem ze śmiercią już nie przeżył.

Rak gruczolakowatoski zjada dziadka Natalii w ciągu trzech miesięcy. Rakowi odbija się różnymi innymi narządami, w tym płucami i kośćmi. Jakże smrodliwe było to beknięcie!

To były najgorsze miesiące w życiu dziadka i babci, której nic nie zjadało, więc mogła się modlić nieustannie. Natalia podejrzewa, że w życiu matki i ojca też był to najgorszy okres, chociaż się nie modlili. Ona sama umyła ręce, uciekła od tego cierpienia, tragedii i hysterii. Umywam ręce, myśli Natalia już wtedy, kiedy jednak wpada na tę kawę.

– Cześć, umyję tylko ręce. Cześć, dziadziu! – rzuca do dziadka siedzącego w fotelu. Jest w trybie ON, odpowiada więc cichym „cześć”.

– Napijesz się czegoś? – pyta babcia i wstawia wodę w małym czajniku.

– Nie, dzięki, jestem po wiadrze kawy.

Tak naprawdę to nie chce tu niczego pić, bo może wszystko jest już skażone. W całym mieszkaniu czuć umieraniem, ale na ścianie żywa biedronka. Już na klatce czuć było smażoną cebulą i śmiercią. Śmierć jednak śmierdziała bardziej.

Natalia, kiedy tylko spostrzeżga dziadka zastygłego w fotelu, jakby zawoskowanego, chociaż w trybie ON, chce natychmiast cofnąć się do windy. Na drodze staje jej babcia nagle mówiąca w zwolnionym tempie. Biedronka na ścianie, babcia na drodze. Natalia wyobraża sobie wielką inwazję biedronek. Te nieduże chrząszcze o owalnym kształcie potrafią gromadzić się setkami, a nawet tysiącami, i Natalia już widzi je na suficie, na meblach, wszędzie w mieszkaniu dziadków. Tysiące chrząszczących pokryw skrzydłowych, tysiące biedronek uderzających skrzydłami o sufit i zostawiających pomarańczowe

ślady na ścianach. Biedronka się zesrała, tak zawsze myślała Natalia, widząc te ślady, i dziwiła się, jak Maryśka mogła w dzieciństwie zjadać biedronki w piaskownicy, ponoć. *Wielka inwazja niewielkich biedronek*, najnowszy horror produkcji polskiej, nakręcony na warszawskiej Pradze-Północ. Natalia myje ręce. Prosi jednak o miętę. Dziadek przechodzi w tryb OFF.

– Tak jest od pięciu dni – mówi babcia ze łzami w oczach, a może to jedynie para z czajnika.

– Od pięciu dni – powtarza Natalia po babci.

– Dziś szósty. Szósty dzień, od kiedy jest wyłączony.

– Ale nie całkiem.

– Nie, czasem się włącza.

– Włącza.

– No włącza się, ale nie wstaje – potwierdza babcia. – Muszę go wyciągać z fotela. A jak już wstanie, to ledwo.

– I nic nie robi, tylko tak siedzi? – pyta Natalia. – A ogląda telewizję?

– Nic.

– Biedrony gryzą! – krzyczy nagle dziadek ze swojego fotela.

Natalia ma trzydzieści cztery lata, dziadek dziewięćdziesiąt dwa. Od jakiegoś czasu Natalia myśli niekiedy o tym, że może najwyższy czas, aby dziadek jakoś sprawnie i bezboleśnie się... usunął. Dzikie zwierzęta, kiedy czują, że nadchodzi ich czas, odłączają się od stada i umierają samotnie gdzieś w głuszy, nie absorbując sobą żadnej życia reszty. Jakie to humanitarne, stwierdza Natalia, zastanawiając się jednocześnie, czy można to określenie odnieść do zwierząt.

Dziadek nie jest jednak dzikim zwierzęciem. Nie jest też typem dziarskiego staruszka, który będzie bił rekordy sportowe.

Dziadek, niestety, się męczy. Nie ma już żadnej przyjemności z życia. A będzie tylko coraz gorzej. Czy nie w takim momencie powinien być ten najwłaściwszy czas na śmierć? Śmierć zdaniem Natalii ma sens właśnie wtedy, kiedy wszystkie inne lekarstwa zawodzą albo kiedy nie warto ich brać. Może być ukojeniem dla ludzi, którzy namiętnie kochali życie, a potem je stracili. Takich jak dziadek, który kochał swoje dawne życie, a teraz nawet nie za bardzo ma się z czym żegnać. Tylko z babcią musiałby się pożegnać i rozstać, bo z życiem rozstał się już dawno. Tak naprawdę babci też prawie nie zauważa. Traktuje ją jak robota: zmień, podaj, przynieś bułkę maślaną, wytrzep poduszkę, idź po gazetę, której i tak nie przeczyta, bo już nie czyta, jedynie przegląda. Dla Natalii oznacza to ostateczną degradację, ponieważ nikt nie czytał tak dużo i tak mądrych książek co dziadek.

A teraz: mleko za zimne, herbata za gorąca, masło za twarde, bułka za sucha, telewizor śnieży. Wieczne pretensje. Nie może się już nawet napić, żeby złagodzić nieco ból istnienia. Jedyne, co przyjmuje, to jakaś papka, jak niemowlę, bo zębów nie ma, tylko sztuczną szczękę, która została zrobiona trzydzieści pięć lat temu i do niczego się nie nadaje. Zresztą zgubiła się i od kilku tygodni tkwi zapleśniała w szparze pod wanną. Dziadek ma zapadnięte policzki, tylko półleży i przysypia przed telewizorem, z którego i tak nie płynie żadne pocieszenie. Śmierdzi mu z ust, zasypia, potem budzi się i wszystko od początku: papka, pampers, telewizor, papka, sen, papka w mózgu.

Wszystkie jego ideały legły w gruzach. Komunizm upadł dwadzieścia jeden lat temu. W Polsce rządzi centroprawica, której bliżej jednak na prawo.

– Ten premier to jakiś taki fałszywy, Nataszko. Socjaldemokracja jaka jest, każdy widzi. No zobacz, co oni mają do powiedzenia, dziewczynko. Jeden z drugim skrzeczące satyry, a trzeci zaczyna i kończy. Kogo to śmieszy, dziewczynko?

Wielkie nadzieje dziadek żywił w związku z młodymi. Na nadziejach się skończyło.

– Ci młodzi najgorsi, dziewczyneczko, nie mają praktycznie nic do powiedzenia i zamiast polityką zajmują się jakimiś triatlonami.

Dziadek od dawna już nie uczestniczy w cowtorkowych spotkaniach na Szarej, czy gdzie tam spotykały się te stare komuchy. Ale jaka radość to była! Nie czyta nowych książek szpiegowskich, które wciąż produkuje jeden z jego niestrudzonych kolegów zaplątanych w czerwoną pajęczynę. Tak się kiedyś mówiło. Natalia pamięta, jak w przedszkolu dzieciaki krzyczały za nią: czerwona pajęczyna! czerwona pajęczyna! Zupełnie nie rozumiała dlaczego, one na pewno też nie. A może w kilku z tych książek dziadek odnalazłby siebie, kto wie? Od dawna nie wychodzi na spacer, wszystko mu szkodzi, ale uparcie się nie bada.

– Wszystko mi szkodzi, do tego nie potrzebuję lekarzy, Nataszko!

Natalia nawet lubi, kiedy dziadek tak do niej mówi. Lubi to imię. Jedyne imię go używa. Natasza to gruzińskie i rosyjskie zdrobnienie od Natalii. Dziadek kocha Rosję miłością pierwszą i pewnie najchętniej wyemigrowałby tam. W Rosji świetnie by się umierało, a tak musi umierać tutaj. Rosja – gdzieś tam jest świat, tu tylko Polska.

Każde kolejne wybory dziadek przeżywa jeszcze bardziej niż poprzednie. Telewizji już prawie nie ogląda, bo polityka też tam rządzi i to jest straszne. Nawet Eurowizja nie jest już taka sama jak kiedyś. Dziadek nie rozumie nowego kapitalistycznego świata ani telefonów komórkowych.

– Babka nigdy nie odbiera, nigdy, Nataszko, to po co ona ma ten aparat?!

Nie rozumie komputerów, Internetu, szybkich łącz, nie rozumie dzisiejszej młodzieży. Boi się wychodzić na dwór, bo pogryzą go psy albo zaatakują ktoś nożem, mieszkają przecież na Pradze.

– Ale nie ma mowy, żebyśmy się stąd ruszyli, dziewczynko!

Zresztą i tak przyjdą za chwilę i zabiorą mu emeryturę, a potem powieszą na latarni. Nie chodzi już na bazarek, na którym bywał niegdyś co sobotę i kupował stare numery „Playboya” i „Focusa”, a czasami w ramach szaleństwa jakieś skarpetki, koszulę albo nawet zegarek. I obowiązkowo ptasie mleczko. Nie ma już jednak takiego ptasiego mleczka jak kiedyś.

Dziadek nie rozumie też, dlaczego ich rodzina nie trzyma się razem, tak jak to było dawniej. I dlaczego właściwie nie są rodziną, tylko rodzinką. I jeszcze wnuczka mu się do tego rozwiodła. Nie ma już żadnej świętości, bo rodzina to największa świętość. Wcale nie bogowie babki! A dla Natalii i całej reszty rodzina to nic! Nikt go nie rozumie. To jego największa porażka: jako senior nie potrafił scalić rodziny.

Co ty pieprzysz, dziadek?! – Natalia nie mówi tego naturalnie na głos, tylko słucha i kiwa głową.

Nie podoba mu się współczesny świat, jest nieszczęśliwy. Bez przerwy narzeka.

Natalii nawet szkoda babci. Chyba pierwszy raz w życiu. Od dziadka jest młodsza o dziewiętnaście lat i nie narzeka nigdy. Biedna babcia, bierze na klatę wszystkie jego humory, chimeryczne i historyczne zachowania. Miłość nie unosi się gniewem. Zrzedliwy staruch, myśli Natalia, ale babci nie przychodzi to do głowy. Cierpliwie miksuje mu brokuły z marchewką i zmienia skarpety z ciepłych na cieplejsze. Raka, niestety, nie można wyleczyć brokułami.

Umiera już tyle czasu, miał umrzeć miesiąc temu. Uprzejmie informujemy, że z przyczyn technicznych mamy opóźnienie. Dlaczego nie umarł miesiąc temu? Skoro są podręczniki, jak uprawiać seks, rodzić i żyć, dlaczego nie ma takich, które uczyłyby, jak umierać, zastanawia się Natalia. Jednocześnie informujemy, że opóźnienie może ulec zmianie.

To uporczywe trwanie przy życiu za wszelką cenę, babcia mówi: błogosławieństwo. Miłość we wszystkim pokłada nadzieję. Zakłada chustkę i idzie do kościoła pomodlić się za zdrowie dziadka. Natalia dziękuje za takie błogosławieństwo: życia za wszelką cenę, a szczególnie życia z rakiem. Chciałaby, żeby dziadek też mógł podziękować.

Biedronka wędruje po ścianie.

Natalia chce sama decydować o własnym życiu. Nie chce żyć, kiedy będzie odczuwać już tylko cierpienie. Zwielokrotnione, bo na własne nakłada się cierpienie bliskich. Teraz, kiedy musi odwiedzać chorego dziadka, przecież cierpi. Jej rodzice też cierpią, kiedy na to wszystko patrzą. Matka cierpi, ponieważ to jej ojciec, babcia, moherowa harcerka, nie da po sobie nic poznać, ale różniane leży obok jej łóżka – nieme świadectwo.

Natalia dziękuje za takie życie, w którym do niczego nie byłaby zdolna i wegetowałaby jak warzywo. Dziadek nie jest jeszcze warzywem, ale tak się pewnie skończy.

– To się zaraz stanie, zobaczycie – wyrokuje ojciec Natalii. – Oddać go do hospicjum!

– Żadnego hospicjum nie będzie! – krzyczy babcia już na barykadach. A potem szybciotko biegnie do kościoła.

Jak to się stało, że to małżeństwo przetrwało tyle lat, zastanawia się Natalia. Ona taka religijna, on komuch, ale miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, wszystko przetrzyma. Marksizm też był formą religii, więc może mogli się jakoś dogadać.

Natalia myśli o umierającym dziadku i o tym, że ona zdecydowanie nie chciałaby żyć, gdyby jej ciało zaczęło się rozkładać, a jej najbliżsi musieli na to patrzeć i to wahać. Kiedy musiałyby skazać osoby, które kocha, na mękę przyglądania się temu, jak ona sama się męczy. Nikt nie wmówi jej, że wegetowanie, terminalna faza choroby i skrajne cierpienie to doświadczenia uszlachetniające i uwznioślające. Starcza niemoc, kiedy nie można się samemu podetrzeć, sra się w pieluchy, trzeba być karmionym papką, a ona i tak jest bez smaku, kiedy otaczający świat traci znaczenie i nie mamy z niego żadnego pożytku ani on z nas – co w tym uwznioślającego?

– W imię miłości babcia to robi? – Natalia szlocha matce przez telefon po kolejnych odwiedzinach u dziadków.

I to nie jest aktorski płacz Natalii: och, jaka jestem biedna i cierpiąca! jak się poświęcam! Natalia naprawdę przeżywa tę kolejną wizytę i wyznanie dziadka, że właśnie postanowił zagłodzić się na śmierć, więc nie będzie nic jadł, bo chce umrzeć. Natalia bardzo chciałaby pomóc dziadkowi, ale niestety, nie mieszkają w Szwajcarii i nawet się nie zaprzyjaźniła z Frau Blücher z Gryzonii, gdzie mogłaby zabrać dziadka na urlop.

– W imię miłości babcia zmienia mu teraz pampersy, wyciera obsrany tyłek i myje miskę, do której przed chwilą wyrzygał śniadanie razem ze swoją sztuczną szczęką wygrzebaną przez babcię spod wanny?! – Natalia wykrzykuje to wszystko, zanim zastanowi się, czy matka na pewno jest najwłaściwszą osobą, której powinna to wykrzykiwać. – Całe życie... – chlipie dalej – całe życie żyjesz

z kimś. I jest to piękne życie, bo gdyby tak nie było, toby nie było. A potem na koniec takie coś – mówi Natalia, polykając łzy. – I osoba, którą kochasz najbardziej na świecie i która kocha ciebie, z ostatnich chwil zapamięta twoje gówno i twoje głośne jęki!

– Może trochę przesadzasz... – odzywa się wreszcie zmęczonym głosem milcząca do tej pory matka.

– Co przesadzam! – denerwuje się Natalia. – Taka jest prawda! Śmierć jest straszna. Jest upokorzeniem. Maksymalnym! Nigdy do tego nie dopuszczę, masz moje słowo.

– Natalko...

– Mamo, przepraszam. Wiem, nie powinnaś tego wszystkiego wysłuchiwać. Ale przecież nie mogę rozmawiać o tym z Anastazją. – Natalia głośno wydmuchuje nos.

– Tak, jest za mała – potwierdza matka.

– Ja też jestem za mała. I nie jestem gotowa. – W Natalii rodzi się bunt i jakaś niezgoda na to wszystko.

– Nie mam co ci na to odpowiedzieć. Nikt nigdy chyba nie jest gotowy. Nie wiem.

– To straszne – kontynuuje Natalia, znów nie bardzo się zastanawiając, że rozmawia z córką tego, o którym opowiada. Ale Natalia generalnie najpierw mówi, a potem dopiero się zastanawia. – On leży i jęczy, mamo. Jest jak niemowlę. W nocy budzi się co dwie godziny. Jęczy, płacze, krzyczy, że umiera. Jak można drugiej osobie ofiarować coś takiego na pamiątkę? I te łkające ramiona babci, kiedy ją dziś przytuliłam. Jest silna, twarda, zniesie wszystko, ale w imię czego? Mamo!

Natalia znów zaczyna płakać i nie rozumie, dlaczego tyle łez nagromadziło się w niej z powodu dziadka. Przecież wszyscy już na to czekali, wszyscy się tego spodziewali, Natalia też. Przecież wie, jak to zwykle wygląda. Pamięta, jak umierała jej druga babcia. Leżała w hospicjum prowadzonym przez siostry zakonne. Natalia była tam z tatą kilkakrotnie. Widziała tych starych ludzi, przebywała w pokoju, gdzie mieszkała, a raczej dogorywała babcia i jakaś obca kobieta.

– Mam nadzieję, że społeczeństwo w tym kraju kiedyś wreszcie dojrzeje i stwierdzi, że nie ma w czymś takim nic wzniosłego ani wspaniałego. Że to jest potworne. Za całe życie taki prezent na koniec. Mamo, obiecaj mi, że ty nigdy nie będziesz stara, proszę, obiecaj mi!

Nie obiecała.

Natalia chce mieć prawo do godnej śmierci.

Dziadek sam najchętniej skończyłby ze sobą, gdyby mógł. Ale babcia osobiście goli go maszynką elektryczną.

Odmłodziła nagle, siedemdziesięcioletnia babcia wciąż się nim zajmuje, chyba że leci do kościoła albo po zakupy. Bo babcia nigdzie nie chodzi, babcia lata.

– Polecę po gazety, ty posiedź z dziadkiem.

Nikt nigdy nie był świadkiem takiego poświęcenia. *Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki.*

Natalia najbardziej boi się, że dziadek umrze przy niej. Naturalnie, że to egoizm. Nie wstydzi się do tego przyznać. Jest egoistyczną świnią i nie chce na to patrzeć. Nie chciałaby też patrzeć, gdyby to jej matka nie miała siły się podnieść. Nie chciałaby zmieniać jej pieluch i tego przeżywać. Wcale nie dlatego, że ją to brzydzi. Raczej dlatego, że ją kocha.

– Jesteś wściekły, bo poprosiłam cię, żebyś umył kibel po swoim bracie? – pyta Piotra ze złością.

To są jeszcze piękne czasy ich małżeństwa. Kwiatki, kaczuszeki, króliczki, tęcza. Brat Piotra przyjechał do nich na tydzień z Hamburga, w którym mieszka ze swoją rodziną. Spał w ich pościeli, kąpał się w ich wannie, korzystał z ich toalety. Natalia oczywiście nie ma nic przeciwko, bardzo lubi brata swojego męża, tańczyła z nim nawet przez pół nocy na własnym weselu, ponieważ Piotr był już zbyt pijany. Jednakowoż nie musi myć toalety, którą obsikiwał, prawda? Tym bardziej że Natalia wie, że brat Piotra sika na stojąco, a nie tak jak grzeczny, pedantyczny doktor Piotr – na siedząco. I nie ma w tym nic wstydliwego, to higieniczne po prostu: ściany i podłoga nieopryskane.

– Wezwij sprzątaczkę! – krzyczy Piotr.

I od razu firmę deratyzacyjną, myśli Natalia.

– Nie wydzieraj się na mnie. Umycie kibla naprawdę uwłacza twojej godności?

– Chyba twojej – odpowiada jej z przekąsem Piotr, chociaż jeszcze palcem nie kiwnął, żeby przyczynić się do porządków w domu.

Jak to jest, że kiedy kobieta wychodzi za mąż, nie uświadamia sobie, że za chwilę mimo całego równouprawnienia i chrzanienia o parytetach on będzie siedział z nosem w swoich jakże ważnych sprawach naukowych, a ona będzie odkurzać, myć na kolanach podłogę i podawać mu pokrojone jabłuszko, bo nie lubi jabłuszka w całości? Dlaczego dopiero później okazuje się, że zrobienie kawy albo włączenie pralki to zadanie, które go przerasta? Dlaczego on właściwie nie do końca wie, jak wymienia się worek w odkurzaczu, a umycie toalety czy umywalki to dla niego jak lot w kosmos: wszyscy o tym mówią, ale przecież nikt jeszcze nie był.

– Żebyś wiedział! – denerwuje się Natalia. – Mycie kibla obsikanego przez obcego faceta mnie brzydzi! Mycie kibla obsranego przez ciebie – nie! Więc zastanów się, zanim coś więcej powiesz.

– Spadaj – odpowiada Piotr, idąc jednak do łazienki. – Ja nigdy...

– Taaak, ty nigdy.

– Nie o to chodzi...

– To o co ci chodzi? – zaczepnie pyta Natalia, która zdecydowanie ma ochotę powiedzieć mu, że mógłby czasami... Powiedziałyby też o tym wszystkim, o czym żony zawsze chcą powiedzieć swoim mężom na temat sprzątania i pomocy w domu, ale prawie nigdy tego nie robią.

– O gównu! – odkrzykuje Piotr z łazienki.

– Tak właśnie!

Nie brzydzę się gównem moich najbliższych, myśli Natalia, jest czymś naturalnym. To wtórna kwestia, dosłownie i w przenośni. Ale dlaczego miałabym się skazywać na podcieranie własnej matki, a ona siebie na bycie podcieraną? Czy to nie dla niej właściwie byłoby bardziej upokarzające? Albo gdyby to Natalię nagle powaliło – w imię czego miałaby skazywać swoich najbliższych na oglądanie jej agonii? To byłoby dla niej samej potworne. Taki performance? Wszystko z powodu miłosierdzia? Ale jakiego miłosierdzia? Miłosierdzie to aktywna forma współczucia, a nie przyglądanie się skrajnemu cierpieniu i bólowi.

Jestem za eutanazją, za paszportem do dobrej śmierci[5]. Tak w wywiadzie powiedział znany i ceniony polski reżyser. Natalia chciałaby pokazać tę wypowiedź babci, ale nie ma odwagi. A zresztą co by to zmieniło? Babcia udusiłaby dziadka poduszką?

Natalia chciałaby żyć w państwie, w którym miałyby wolną wolę i mogła decydować o swoim życiu i śmierci. Żałuje, że nie może.

Żałuje, że to, co napisano w preambule do konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku o przyrodzonej godności człowieka i jego prawie do wolności, to bzdura i pustosłowie. Państwo nie tyle nie dba o zachowanie godności i prawa do wolności, ile ma to całkowicie gdzieś.

Takie państwo to Natalia ma gdzieś. Chce stąd uciec, ale nie może, bo jest uwikłana w sieć zależności czy raczej: bo chce być uwikłana i nie ma siły tego zmieniać. Bo rodzice, dziadkowie, córka. Córka to dla niej w tej chwili najważniejszy człowiek na ziemi. Kocha ją, to oczywiste. Ale zarazem denerwują ją te bajeczki, że każda matka niezależnie od wszystkiego, bezwarunkowo i bezwzględnie kocha swoje dziecko. A guzik prawda. Nie polewajmy wszystkiego lukrem, bo aż mdli od tego. Czy wychowywanie ciężko chorego lub ułomnego dziecka jest jedynie wspaniałym darem i błogosławieństwem? To cierpienie. Wyrok.

Natalia bardzo pokłóciła się o to kiedyś z babcią. Babcia jest zresztą jedyną osobą, z którą można o takich rzeczach porozmawiać, a potem – jeśli się ma ochotę – pokłócić. Natalia czasami czuje taką potrzebę, więc babcię drażni.

– Niektórzy moi znajomi mają niepełnosprawne dzieci – zaczyna Natalia. – To wspaniali ludzie, którzy zasługują na wielki szacunek i uznanie, okej. Ale jednocześnie są przeraźliwie umęczeni. Udupieni są, babciu, no po prostu.

– Dlaczego, Natalko? Bóg ma swoje powody – odpowiada jej babcia znad szklanki z herbatą i Natalia już wie, że będzie walka.

– Jakie powody?! Bóg jest potworem, babciu! Spuścił dach na głowę kilkudziesięciu wiernych w kościele w chwili, gdy go wychwalali. Zabrał do siebie – wypowiadając te słowa, Natalia prychnęła – moją dwudziestodwuletnią, śliczną i mądrą koleżankę, matkę dwuletnich Aleksandra i Konrada. Przewrócił autokar z dziećmi jadącymi na pielgrzymkę. Z dziećmi! Żadne nie przeżyło. Myślisz, że te dzieci były grzesznikami?

– Już ci powiedziałam – mówi babcia. – Niezbadane są Jego wyroki. Może chciał nam coś przez to dać do zrozumienia, przez to doświadczenie?

– Co na przykład? – Natalia aż rozlewa herbatę. – Jak możesz wierzyć w Boga i twierdzić, że jest miłością, skoro spierdała w przepaść autobus z dwadzieścioro dzieci jadących na pielgrzymkę. Albo zwała wiernym na głowy dach kościoła podczas mszy?

– Pytanie jest inteligentne do bólu i nie mam na nie dobrej odpowiedzi. – Babcia spokojnie miesza herbatę. – Całkiem niedawno mieliśmy długą rozmowę na temat wiary. Wiesz, w tym moim klubie – dodaje. – I była wśród nas pani psycholog z wieloma tytułami, świetnie wykształcona, mądra, inteligentna. – Babcia kiwa głową jakby na potwierdzenie swoich słów. – Mówiła o tym, jak straciła wiarę, bo jej coś tam ksiądz w konfesjonale nagadał, a inny w parafii czegoś tam wymagał. Powiedziałam jej, że to administracyjne bzdury niewarte nawet wspomnienia i że prawdziwy problem to tolerowanie zła, które spotyka niewinnych ludzi. Czyli innymi słowy, zadałam twoje pytanie, tylko nie mówiłam o spierdaniu w przepaść. Tak na marginesie... – Babcia podnosi wzrok na Natalię, ale nie ma w nim wyrzutu. – Przyjęcie, że Bóg spierdała w przepaść autobus, też jest pewnym uproszczeniem, nie sądzisz?

– Jednak nie unieważnia mojego pytania. Kiedy myślę o takich rzeczach, po prostu mnie ponosi. –

Natalia wdzięcznie udaje zawstydzenie.

– W jakiś sposób jest to na pewno związane z wolną wolą i autonomią świata – ciągnie babcia – a nie z obrazem rodziny, w której wszechwładny ojciec rozkazuje i tak jest. Niewątpliwie troszczy się o każdego, ale za złe zachowanie natychmiast daje klapsa. Choć wciąż nie zgłębiłam wystarczająco tego zagadnienia, uważam generalnie, że zrozumienie, czym jest zło i skąd się bierze, być może pozwoli odpowiedzieć na to kluczowe, postawione przez ciebie pytanie.

– Ale tego nie da się zrozumieć! – kwituje Natalia. – To wszystko jest irracjonalne.

– Wiara na każdym poziomie jest jakoś irracjonalna, nieprawdaż?

Natalia powoli pije gorącą herbatę i myśli, że może i babcia jest moherowa, ale jest też mądra.

– Jest tym, co czujesz i w co chcesz wierzyć – dodaje babcia. – Wracając do ludzi wychowujących niepełnosprawne dzieci... Myślę, że robią to z miłości.

– A nie dlatego, że nie mają innej możliwości? Nigdy nikt się tego nie dowie.

Natalii wydaje się, że takie osoby nie mogą w zwyczajny sposób wierzyć w Boga. To muszą być ludzie, którzy na pewno bardzo, wręcz bezgranicznie kochają swoje dzieci. Poświęcili przecież wszystko, żeby w miarę możliwości dać im godne życie. Cierpią w cichości i samotności. Pogodzeni ze swoim losem nie skarżą się głośno. Natalia spędziła z jedną z takich osób wiele godzin przy winie i bez wina i wie, że najwięcej jest jednak chwil strasznych, załamania, zwątpień i pytań typu: za co mnie to spotkało?

Czy na bycie rodzicem powinno się patrzeć w ten sposób: za co mnie to spotkało?

Nikt oczywiście nie jest w stanie stwierdzić, czy takie osoby byłyby szczęśliwsze, gdyby miały inne dzieci albo gdyby nie miały ich wcale. Ale może ich życie potoczyłoby się inaczej, gdyby w pewnym momencie sami mogli zdecydować i mieli wybór?

– To jest... wiesz, robię to wszystko... ale gdyby można było inaczej... – mówi kolega Natalii, który ma niepełnosprawnego syna.

Syn miał żyć dziewiętnaście lat. Kończy już dwadzieścia cztery. I co Natalia ma odpowiedzieć koleżance, kiedy przychodzi do niej i na balkonie w pelargoniiach zrzuca z siebie całą tę ogromną odpowiedzialność i ciężar? Kiedy mówi jej, że to największa męka w jego parszywym życiu?

– Żadne z nas nie jest szczęśliwe – ciągnie kolega. – To znaczy nie tak, on jest. Na swój sposób może jest, chociaż nie wiem tego do końca. Nawet tego nie wiem. Rozumiesz? Poświęciłem wszystko, Natalia, poświęciłem mu wszystko i nie wiem, co on myśli. Czy jest szczęśliwy? Czy mi za to dziękuje? Czy może mnie za to nienawidzi? Oczywiście nie żałuję, to w ogóle nie w tych kategoriach. Ale rozumiesz... No co mam powiedzieć? Mam spierdalone życie. Anka też ma, chociaż tego nie powie. Moja biedna, dzielna żona. Spędziła połowę życia, warując przy mocno upośledzonym dziecku, zajmując się nim dwadzieścia cztery godziny na dobę... A bywało, że bez środków, bez pomocy tego pierdolonego państwa... Anka spędzała z nim po kilka miesięcy w roku w szpitalu, śpiąc tam na podłodze... Musisz błagać lekarzy, rozumiesz, zapomnij o godności, zapomnij, kurwa, o czymś takim jak ludzka godność. Zrobisz wszystko. Posuniesz się do wszystkiego, do każdej ostateczności. Na tym polega człowieczeństwo?

Istotą mojego istnienia i człowieczeństwa jest wolność oraz prawo do jej zachowania i poszerzania,

myśli Natalia. Moja wolność to wolność decydowania o sobie.

Wolność to też prawo do zakończenia własnego życia, gdy staje się ono ciężarem dla nas i najbliższych.

Natalia chętnie zakończyłaby życie dziadka. W szpitalu się ożywił, oczywiście. Pierwszy tydzień. Drugi tydzień. Trzeci, kurwa, tydzień, a potem poszło w miesiące.

Musi chodzić do niego co trzeci dzień. To jest jej dyżur. Resztę dzielą między siebie matka i babcia. Zresztą babcia jest tam właściwie bez przerwy. Natalia myśli, że zwariowałaby, gdyby ktoś siedział tak na jej szpitalnym łóżku i bez przerwy trajkotał. *Położ mnie jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu, bo jak śmierć potężna jest miłość.* Może dziadkowi było to potrzebne? Cholera wie, teraz już się nie zapyta. Teraz już dziadek leży, ale w pudełku po butach na kilkuset fotografiach.

Co trzeci dzień smarowała oliwką dla dzieci jego stare, pomarszczone, żółtawe ciało. Co trzeci dzień musiała dotykać jego skóry. Brzydzi ją to, ale jednocześnie trochę fascynuje, dlatego podgląda, czy przez pieluchę widać, w jaki sposób zamocowany jest cewnik. Ciekawi ją, jak wygląda członek takiego starego mężczyzny. Czy też jest taki pomarszczony? Przypomina to trochę oglądanie reality show o chirurgach. Nie chce się patrzeć, ale coś ciągnie, trzeba patrzeć.

Skóra dziadka jest twarda, mimo że pomarszczona. Powinna być sflaczała jak u tych psów, które mają jej za dużo. Skóra dziadka jest jednak twarda, jakby ją zassało od wewnątrz. To rak. Rak zasysał dziadka od wewnątrz przez wiele lat.

Natalia co trzeci dzień jedzie do szpitala i myśli, jak o wiele prościej byłoby dla wszystkich, gdyby on już wreszcie. Przecież nikt nie cieszy się z tego, że leży w tym szpitalu i że zasysa go od środka. A już najmniej cieszy się on sam.

– Zobaczycie, jeszcze pożałujecie, że mnie stąd nie zabraliście. Zobaczycie!

– Dziadziu, ale spokojnie, tu ci pomagają.

– Eee tam, nic mi nie pomagają, nic! Jestem tu uwięziony, Nataszko! Uwięziony jestem. Te kroplówki tylko. Wyrwę to zaraz. Zobacz, jak mnie zaplątała! No idiotka! Idiotka wsadziła mi tutaj igłę, a tam wisi to. Nie mogę się ruszyć.

– Dziadziu, ale jeśli chcesz, to ja poproszę, żeby ci to wbiła w drugą rękę.

– Nie! W żadnym wypadku! Nie będzie mi jeszcze drugiej kłufa! Idiotka. Nawet lekarka powiedziała.

– Co powiedziała, dziadziu?

– Że idiotka! Że jak mogła wkuć tu, skoro tam wisi. Więzicie mnie tutaj. Weź tę marchewkę, nie będę jej jadł. Ani tego suchego mięsa nie będę jadł.

– To jest kurczak, zjedz trochę kurczaka, musisz się wzmocnić.

– Nie będę jadł, suchy jest. Nie będę jadł wiórów. Zobaczycie jeszcze! Nie wiesz, jak to jest. Zabierz tę marchewkę. Nie dawaj mi w ogóle tego jedzenia, na pewno coś dosypują, jest mi ciągle niedobrze. Jak mam zdrowieć, jeśli jestem coraz bardziej chory? Trują mnie. Co ty możesz wiedzieć! Ja stąd wyjdę.

Wpierdalaj tę jebaną marchewkę, chciałaby wrzasnąć Natalia i walnąć talerzem o stolik przy łóżku, żeby wszystko rozbryzgało się na ścianę i na pomarszczonego, zassanego dziadka. Ale cierpliwie odstawia talerz, żeby za parę minut znowu spróbować.

– No dziadziu, nie wyjdiesz przecież w tym szlafroku i w tej piżamce – mówi do niego pieszczotliwie i głaszcze go po rękę.

– A zobaczysz! Zobaczysz, że wyjdę! Poradzę sobie. Zawsze sam się leczyłem. I sam się będę leczył!

Ojciec będzie przecież jeszcze gorszy, myśli Natalia. A babka? Matka? Co to będzie, gdy trzeba będzie kursować do szpitala, kiedy po kolei odpadać będą wszyscy. Smarowanie ciała matki, babki i ojca. Zostanie, kurwa mać, z tym wszystkim przecież sama jak palec. Nikt jej nie pomoże.

Gdyby chociaż Maciuś mógł się w swej łaskawości objawić, na ten fin de siècle. Ale Maciuś najpewniej leży poćwiartowany na dnie Morza Albozańskie, którego szmaragdowe wody oddzielają Afrykę od Półwyspu Iberyjskiego.

Po kilku tygodniach u dziadka następuje kryzys. Wszyscy myślą, że to już, rodzice Natalii rezygnują nawet z wykupionych wcześniej wakacji, tracąc jakieś pieniądze. Ale to jeszcze nie. Potem przychodzi przesilenie i Natalia już tylko czeka na telefon, bo tak zawsze jest we wszystkich filmach.

Nie doczekała się. A więc znowu smarowanie. Natalia nigdy nie była tak blisko z dziadkiem i tak często w ich mieszkaniu na Pradze albo u niego w szpitalu jak wtedy, kiedy umierał. Najbliżej z bliskimi jesteśmy, gdy umierają, to smutna obserwacja.

Co trzeci dzień oliwiła dziadka. Ale on zaraz stąd wychodzi. Nie będzie tu leżał! Bo tu jest przeciąg i na pewno zaraz się przeziębii, jeszcze tego brakowało. Do tego wszystkiego będzie chory tak normalnie. Nie dość, że go trują, że źle się czuje, to jeszcze będzie chory. Wypisze się na własne życzenie. Albo popełni samobójstwo. Tylko nie wie jak.

Na szczęście nie trzeba go już karmić, bo nie ma żołądka. Przyjmuje tylko kroplówki. Natalia nawet nie pyta.

– Wiesz, wycięli mu... – zaczyna babcia z entuzjazmem.

– Babciu, ale ja nie chcę wiedzieć.

– Jak to nie chcesz?

Babcia jest oburzona, że Natalia nie chce wiedzieć, co mu wycięli i dlaczego, a także jaki kolor miało jego gówno na pampersie po tych nowych eksperymentalnych lekach.

W końcu rodzice lecą jednak na wakacje, bo przecież nie sposób tego wszystkiego na miejscu wytrzymać. Poza tym może tak jeszcze być przez najbliższy miesiąc. Albo nawet rok. A jak gorzej pójdzie, to i przez półtora.

– Natalko, ja nie mogę ciągle tylko czekać – tłumaczy się matka, a Natalia zastanawia się, jak może być taką suką i zostawiać ją z dziadkiem samą. – Życie toczy się dalej – ciągnie matka, patrząc na nią jednocześnie przepraszająco i prosząco. – Nie mogę podporządkować życia swojego i ojca umieraniu taty.

– Mama, no co mam ci powiedzieć? Że zrobiłabym tak samo? – pyta Natalia i myśli, że oczywiście zrobiłaby tak samo, ale po matce spodziewała się czegoś zupełnie innego.

– W razie czego przecież od razu wrócimy.

Jak wrócicie? – zastanawia się Natalia, skoro macie wykupione już bilety powrotne i na bank nie będzie opcji zmiany rezerwacji, bo to zorganizowana wycieczka jest. Ty cwaniaro! Zostawiasz mnie tutaj, a sama lecisz smażyć się na greckiej plaży, chociaż nigdy się nie opalasz.

– Tak, tak – przytakuje Natalia. – Jasne. W razie czego wrócicie.

– Ale nie patrz tak na mnie, ja wiem, że to mój ojciec – mówi Hanna i właściwie jest już bliska płaczu, więc Natalia nie chce ciągnąć tej rozmowy. – Takie jest życie, prawda?

Natalia już nie wie, czy matka bardziej tłumaczy się przed nią czy przed samą sobą.

Oczywiście dziadek umiera akurat wtedy, gdy rodzice są na zorganizowanej wycieczce na wyspach greckich i być może właśnie podziwiają miejsce po Kolosie z Rodos czy inny cud świata. O warszawskim cudzie Natalia musi powiedzieć matce przez telefon.

– Mamo, dziadek poszedł... – Natalia parska śmiechem.

– Gdzie poszedł?

– Spotkać się ze Stalinem, mamo.

Reakcje na śmierć są dziwne. Niekontrolowanym śmiechem Natalia wybucha również wtedy, kiedy matka mówi jej o śmierci ojca, cztery lata później. Bezwiednie szczerzy zęby w szerokim uśmiechu.

– Ale że co? Jak to umarł? Podczas kopania dołka w ogródku? To irracjonalne.

– Nie susz tych zębów, kretynko. To twój ojciec.

Dziwne są reakcje na śmierć.

– Tak, kochanie – mówi Natalia do Anastazji w ten piękny i ciepły wieczór poniedziałkowy. Stoją w pokoju pożegnań: dwie palmy, jeden orzeł i jedna sosnowa trumna. – Bardzo przeżyłam śmierć swojego dziadka. Chyba nawet bardziej niż śmierć taty.

– Naprawdę? – Anastazja nie może uwierzyć, chociaż pamięta, bo to było zaledwie dwa lata temu.

Ponieważ historia lubi się powtarzać, Natalia z Anastazją były wtedy na wakacjach. Co prawda nie na wyspach greckich, tylko w Portugalii, wystarczająco jednak daleko, żeby nie wrócić ani na pożegnanie w pokoju pożegnań, ani na kremację, ani na pochówek.

Matka Natalii była z tym wszystkim sama. Podobnie jak teraz Natalia, miała do towarzystwa jedynie moherową babcie. Biedna babcia, świadek wszystkich śmierci w tej rodzinie. Babciny Bóg tak ją pewnie nagradza, myśli Natalia.

Natalia jest z tym wszystkim sama i zastanawia się, co dało matce prawo, żeby zdecydować o tym, że nie chce już żyć. Jasne, Hanna nie popełniła samobójstwa. W klasycznym tego słowa znaczeniu. Ale tak naprawdę...

Czy Natalia pójdzie ścieżką matki i będzie teraz codziennie popijać, chociaż i tak przecież codziennie popija, i czy w końcu rozwali się samochodem na czyimś murze? Bo skoro zdarza jej się po kieliszku wina, a nierzadko po dwóch, wracać samochodem do domu, to tylko kwestią czasu jest, kiedy zaczną wracać po trzech.

No i co, mamó? – Natalia prowadzi z matką dialog w swojej głowie. Mówiłaś wtedy, że tak bardzo przytłoczyło cię życie, że tyle przeszłaś, nie masz już siły i taki ciężki bagaż doświadczeń musisz dźwigać. Tłumaczyłaś się, że na każdym by się to jakoś odbiło, każdy by zwariował. Słyszysz siebie w ogóle? Ten bagaż doświadczeń to co? Ślub, dziecko, zdrady i śmierć męża? Chcesz się licytować? Okej, dorzucam: bycie ofiarą gwałtu w wieku lat piętnastu, dwie skrobanki, pobicie przez narzeczonego, rozwód, alkoholizm matki, śmierć ojca. I co ty na to? Owszem, nawet zgadłaś wtedy, że jestem w ciąży, chociaż oczywiście zaprzeczyłam. Coś w tym jednak jest, że matki patrzą na swoje córki i po prostu wiedzą. Tego dnia wróciłam do domu z uczelni i przyszedłam do ciebie do kuchni.

– Mamó, muszę ci coś powiedzieć – zaczęłam i ty już wiedziałaś, natychmiast.

A ja powiedziałam ci wtedy tylko, że staram się o stypendium naukowe w Anglii. Wyłgałam się, bo przecież wcale nie chciałam mówić o ciąży. Wiem, że wiedziałaś. Ale co z tego?

Boże, jak łatwo było was oszukać! To straszna prawda, ale wszystkie córki, jeśli chcą, potrafią oszukać swoje matki. Porozumienie duchowe, szósty zmysł – to wszystko sraty-pierdaty. Nawet gdybyś miała siedem zmysłów, i tak potrafiłabym cię okłamać. Zresztą ojcu też to umknęło, choć niby był wszystkowiedzący i miał nade mną taką kontrolę, że się służbom specjalnym nie śniło.

No i co, mamó, nie jest to wspaniały bagaż? Mnie się wydaje, że to nawet nadbagaż, a nadbagaż zawsze sporo kosztuje. Był malutki, to prawda. Zmieścił się w jednym czarnym plastikowym worku na śmieci.

A wiesz, że musiałam być w tej ciąży bardzo długo? Dłużej, niż wszyscy byśmy chcieli czy raczej: niż ja bym chciała, bo przecież on nie był w ciąży. Nie czuł tego, co ja czułam. Co ja właściwie czułam?!

Wszystko przez to, że źle zostałam w środku skonstruowana. Jestem po prostu wadliwa, materiał uszkodzony.

Dlatego nigdy nie chciałam mieć dzieci.

Myślisz, że to marny powód, żeby odebrać sobie życie, a przynajmniej żeby solidnie się codziennie upijać? Opowiem ci, jak to było. Miałam wtedy dwadzieścia jeden lat. Jak to się wszystko dziwnie spleta, popatrz: moje dziecko miałoby teraz prawie tyle lat, ile ja wtedy, kiedy dałam je sobie wyskrobać. Moje pierwsze dziecko. Nie chcesz słuchać? Przecież się licytujemy co do rozmiaru bagażu, nie marudź.

Natalia ma dwadzieścia jeden lat i w Stanach Zjednoczonych może już pić alkohol i wchodzić do kasyna. Ale nie jest w Stanach, jest w Polsce: alkohol może pić od dawna i kończy właśnie drugi rok studiów. Upija się często, bo alkohol jest lekiem na całe zło i nadzieją na przyszły rok. Teraz pije potajemnie w swoim pokoju, ponieważ zerwała właśnie z Bubkiem. W zasadzie powinna być zadowolona. W końcu sama tego chciała. To jej decyzja, żeby się rozstać. Zmarnowała na niego całe dwa lata studiów. Dalej i tak nic by z tego nie było. Wszyscy to wiedzieli. Tak samo jak wszyscy, poza Natalią, wiedzieli, że Bubek jest dupkiem. I nigdy nikt nie mówił o nim inaczej niż Bubek. Sama Natalia zapomniała nawet, jak Bubek ma na imię. Bubek był zawsze Bubkiem.

Nadchodzą wakacje, idealny czas, żeby się pozbierać. Po wakacjach stypendium w Anglii na University of Essex w hrabstwie Essex. Jeśli się dostanie, oczywiście. Rok poza Polską, poza domem, z dala od histerycznej matki i komenderującego ojca. A przede wszystkim daleko od Bubka i jego wpływu. Wtedy nie wiedziała, że dupek stara się o to samo stypendium. Nie powiedział jej. Bubek zawsze będzie Bubkiem.

– Można zaczynać od nowa choćby i tysiąc razy – mówi Paulina, kiedy siedzą razem nad formularzem zgłoszeniowym i omawiają plany stypendialne Natalii, za którymi kryje się chęć zmiany całego dotychczasowego życia. Chęć rozpoczęcia wszystkiego od nowa. – Ważne jest to, czy próbujemy i jakie mamy poczucie własnej wartości. Próbujesz i już – dodaje starsza o cztery lata i przez to mądrzejsza przyjaciółka.

– Kiedyś musi wyjść – przytakuje dzielnie Natalia i udaje przed Natalią, że bardzo wierzy w Natalię.

– I to jest twoja zaleta, że się nie poddajesz.

– Podobno zawsze niezłym początkiem jest przypomnienie sobie, co się naobiecowało. Sobie i innym. I wywiązanie się z paru drobnych obietnic.

– Dokładnie! – potwierdza Paulina. – Tak na luziku na początek. Żeby przekonać się, że możesz. A potem to już jedynie kwestia rygoru. Dwie godziny dziennie w domu na tyłku i wkuwanie nowych słówek. Albo ustal sobie, ile w ciągu dnia musisz przygotować stron prezentacji o zlewni rzeki Łyny, choćby główniane były. Czy powiedz sobie: zero kawiarni z Maryską lub zakupów ze mną, póki coś tam.

– Masakra... – jęczy Natalia.

– Wymyśl i spróbuj.

– A może drugie studia? Warsztaty GIS-owskie albo studia zaoczne lub dzienne z ochrony środowiska, ekologii, inżynierii wodnej... – Natalia oczami wyobraźni już widzi, jak wreszcie ojciec jest z niej dumny.

– Nieważne, co – Paulina sprowadza ją na ziemię. – Ale żeby zewnętrzny przymus też był. Nie jest okej siedzenie i pierdzenie w stołek.

– Masz rację. Nie jest okej nicnierobienie, popijanie, uzalanie się nad sobą i narzekanie na to, że wciąż jestem gorsza od Maryśki. To dobre rady.

– Nie jesteś! – Paulina daje jej kuksańca. – A co do dobrych rad...

– Są głównie warte.

– Niestety. Sama musisz się ze sobą ułożyć. Żadni ojcowie, żadne babcie, mamy, Maryśki, Pauliny i inne nie pomogą. To akurat jest pewne. I smutne, niestety. Wszystkich nas dotyczy.

Natalia składa ostatnie dokumenty wymagane przy ubieganiu się o stypendium. Jest dziewięć osób

na miejsce.

Po cholerę ten Bubek wciąż do niej dzwoni, skoro wie, że i tak nie zmieni decyzji? Po co było stawiać jej jakieś dziwne ultimatum: albo ja, albo wyjazd?! Co za kretyn! Czy tak w ogóle postępują faceci? Facet. To śmieszne określenie w stosunku do chuderławego Bubka. Chciałaby wykrzyczeć mu w twarz, że na nim świat się nie kończy.

Na imprezie na zakończenie roku akademickiego zamierza się urżnąć i pokazać mu, jak bardzo na nim świat się nie kończy. Może nawet będzie całowała się z innym na korytarzu, tak żeby dupek widział.

A ten znów dzwoni i pyta, czy zerwała z nim dlatego, że przeszkadza jej w planach stypendialnych dotyczących chłopaków? I czy nie wie, że Angole są ryży, brzydcy i mają małe fiuty? Ale z niego gnojek, zupełnie jakby sam miał się czym chwalić.

Wreszcie przychodzi tamten dzień. Natalia budzi się i ma wrażenie, że wszystko jest snem. Niestety.

Tylne siedzenie samochodu Bubka i jego wystraszone oczy.

– Natko, katastrofa.

To wszystko jest zbyt realne jak na sen. Jaka katastrofa, jaka Natko? Takie rzeczy się nie zdarzają! A jeśli się zdarzają, to nie jej. Po prostu.

Dlaczego dała się ponieść? Bo się upiła zgodnie z planem? Byli sobie tacy obcy w tym samochodzie i w ogóle jej nie podniecał. Po co to zrobiła? Bo po imprezie wypada się z kimś bzyknąć? Z byłym chłopakiem na tylnym siedzeniu jego samochodu? Tak na rozstanie?

Bardzo się denerwuje podczas rozmowy kwalifikacyjnej w ramach rekrutacji na stypendium. Wydaje jej się, że zupełnie nie zna angielskiego.

Spóźnia jej się okres, ale przecież to nie może być aż tak oczywiste.

Nie dostała się.

Dziecko jest.

Dziecka nie będzie.

Tak postanowiła. Tak postanowili.

Max Frisch napisał kiedyś, że są rzeczy, które choć się wydarzyły, nie mają znaczenia i nabierają go dopiero wtedy, gdy się o nich mówi. Dwie różowe kreski na teście ciążowym, na który sika w McDonalddie, zupełnie nie mają znaczenia. Wyrzuca test. W ramki ma go oprawić?

Szukają lekarza. To nie takie proste, chociaż mówi się, że podziemie aborcyjne kwitnie. Koleżanka koleżanki miała ten sam problem. Wszystko poszło świetnie, lekarz jest w porządku. Podobno podczas pierwszej wizyty opowiada świńskie dowcipy o kiełbasie. Koleżanka koleżanki daje koleżance numer do kliniki. Natalia nie wie, która to koleżanka koleżanki, ale to nie ma żadnego znaczenia.

Dwie kreski nabierają znaczenia po wizycie u ginekologa i USG. Pierwsze w życiu Natalii USG transwaginalne. Już sama nazwa wywołuje gęsią skórę.

Usta lekarza wypełniają się magmą z dziecinnych snów. Pan w białym fartuchu zaczyna mówić do niej w zwolnionym tempie. Dokładnie tak jak babcia w koszmarach.

– Tak, pani Natalio, ciąża prawidłowa, szósty tydzień.

Przewiń, powtórz.

Kto pierwszy wypowiada potem te słowa, ona czy on? A może te słowa w ogóle nie padają?

Gorączkowe załatwianie pieniędzy, pożyczanie od znajomych. Natalii jest bez przerwy niedobrze.

Nie może jeść, nie chce jeść, chce umrzeć. Raz nawet stoją z Bubkiem na dachu bloku, trzymając się za ręce. Pierwszy krok w chmury. Poważne problemy potrafią połączyć choćby najbardziej podzielonych.

Może i dobrze, że tchórzą jednak. Natalia dzięki temu ma w walizeczce trochę więcej bagażu.

Czekanie, czekanie. Trzeba czekać do trzeciego miesiąca, aż dziecko urośnie.

Dziecko.

Natalia nie wymiotuje, ale ciągle ma wstręt do jedzenia.

– A może w ciąży jesteś? – pyta ojciec podczas obiadu i wybucha śmiechem.

– W jakiej ciąży?! No co ty, tato! – oburza się Natalia i dzielnie wciąga kotlety mielone, które rosną jej w ustach.

Trzeba czekać. Z piersi cieknie jej coś dziwnego, jakiś białawy płyn, ale przecież to niemożliwe, żeby to było mleko, za wcześnie. Dzwoni do lekarza, który mówi, że to może się zdarzyć i żeby się nie przejmować. To ohydne, Natalia nienawidzi swojego ciała, siebie, Bubka i tego czegoś, co rozwija się w niej przez przypadek. Czekają.

Nie ma pojęcia, ile osób ze znajomych o tym wie. Bubek pieniądze pożyczył od brata. Z Natalią mieli złożyć się po połowie, ale to ona zapłaciła za pierwszą wizytę i USG, a on jej nie oddał. Pamięta, że ją to wkurzyło.

Do kliniki zawozi ją tym samym samochodem.

– Mamo, nocuję dziś u Pauliny, robimy piżamowe party.

– Baw się dobrze, kochanie – odpowiada matka.

Natalia bawi się świetnie.

W klinice wita ją niesympatyczna recepcjonistka, która rzuca tylko:

– Pokój piąty, rozebrać się.

Potem przychodzi miła pani anestezyjolog. Pierwszy wywiad w życiu, znów coś po raz pierwszy, wspaniale, a dla jakiego to magazynu?

– Pali pani?

– Nie palę.

– Leki?

– Nie biorę.

– Gdzie badania?

– Proszę.

– Dziękuję.

Cudowne konwenanse.

– Zaraz przyjdzie pielęgniarka.

Jest tak miło i elegancko.

Następnie kładą ją na wysokim fotelu, tyłek wisi jej w powietrzu. Przypinają nogi pasami. Pasy są grube, brązowe i skórzane, a pielęgniarka chuda i żółta. Worek w koszu na śmieci, który ustawiają

pomiędzy jej rozłożonymi nogami, jest gruby i czarny. Taki z Carrefoura albo Auchana. Używają takich w domu. Światło gaśnie.

Dostała się na stypendium z listy rezerwowej.

Teraz znowu jest maj i zupełnie tak samo jak wtedy wszystko kwitnie i się rozwija. Natalia, Anastazja, babcia i Piotr wychodzą z domu pogrzebowego. Pożegnali Hanę w trumnie TKP_01 i teraz nastąpi główna część. Ciałopalenie odbędzie się w dwukomorowym piecu, w którym energia termiczna jest odzyskiwana, aby można ją było jeszcze wykorzystać. To bardzo ekologiczne, myśli Natalia. Czy mogłaby jakoś zabrać tę energię do domu? Czy może przez całą zimę ogrzewać dom energią z własnej matki?

Procesem pokieruje komputer, który ustala czas trwania i kontroluje emisję spalin. Komputer pokieruje więc ceremonią.

Jakie znowu spaliny, jaka emisja? Natalia najchętniej położyłaby się w drugiej komorze, obok matki, tak bardzo nie chce być tutaj i użerać się z babcią, męczyć się z domem w zasranej Pipidówie, z Anastazją i nieodebranymi połączeniami od taty Janki.

– Natalia! – głos Piotra przebija się jak przez grubą warstwę waty. – Natalia, jedziemy do domu.

– Nie, ja tu zostaję – słyszy siebie Natalia. Jej głos jest cienki i wysoki. Ojcu na pewno by się nie spodobał i zaraz zwróciłby jej uwagę, żeby nie skrzeczała jak babka.

– Tu to znaczy gdzie? W zakładzie pogrzebowym?

– Nie, w Pipidówie. Zostaję w Pipidówie.

– Okej. – Piotr był jej mężem zaledwie przez chwilę, ale wie, że w takich momentach dyskusja jest bezcelowa. – Odwiozę babcię i pojedę z Nastką do was do mieszkania. Jutro przyjedziemy – dodaje.

– Ale po co? – skrzeczy nadal wysokim głosem Natalia.

– Jak to po co, Natalko? – włącza się babcia i tym razem to Natalia zdaje sobie sprawę, że dyskusja jest bez sensu. – Po to, że chcemy tu być wszyscy, dostać, wziąć...

– Wziąć, babciu.

– No właśnie, chcemy odebrać... – Babcia się zgubiła i nie za bardzo wie, jak powiedzieć, żeby nie powiedzieć. Wszyscy jednak wiedzą, co babcia chce jutro wziąć, a nawet wziąć i odebrać, ale nikt nie ma ochoty jej pomóc.

Tak, babciu, myśli Natalia, chcemy odebrać prochy Haneczki, które będą jeszcze dodatkowo rozdrabniane w odrębnym urządzeniu, zanim wsypią je do urny. Czy to znaczy, że zmielą moją matkę w takim młynku, w jakim mielę pieprz do kotletów?

Natalia czuje się jak po zjedzeniu grzybków halucynogennych, chociaż nigdy ich nie jadła, ale wyobraża sobie, że wygląda to właśnie tak. Zapewne to zasługa relanium zmieszanego z merlotem.

– Myślisz, że Bóg czuje teraz satysfakcję? – Patrzy na babkę przenikliwie.

– Co ty mówisz, Natalio? – obrusza się babcia i Natalia czeka, aż założy niewidzialny moherowy beret.

– Natalia, daj już spokój. – Piotr głaszcze ją po ramieniu i prowadzi do samochodu. – Wszystkim nam jest trudno.

– Och, naprawdę, tobie też jest trudno? – pyta Natalia zaczepnie. – Dlaczego jest ci trudno? – Agresywnie wyszarpuje rękę. – Urodziła cię, wychowała? Nazywała cię swoim pysiem? Podcierała ci

tyłek i prała twoje zasikane gacie? – krzyczy. – No widzisz, a moje tak! Gotowała ci cielęcinę z marchewką w czerwonym garnku w czarne kropki? – Natalia zaczyna płakać. – Czy gotowała ci cielęcinkę w garnku biedronce? Pytam cię!

– Mamo... – Anastazja ją przytula. – Naprawdę babcia mówiła do ciebie pysiu?

Mamo.

Natalia chciałaby też powiedzieć „mamo”.

Mama nie żyje. Trzeba zdać sobie z tego sprawę. Oszukiwanie nic nie da. Tak zapewne radziłby terapeuta Natalii, gdyby go wciąż miała, ale przestała do niego chodzić, bo w niczym nie pomagał bardziej niż kieliszek wina i telefon do przyjaciółki.

– Życ, pani Natalio, to znaczy nieustannie się rozdrabniać i odradzać, zmieniać kształt i stan, umierać i rodzić się na nowo. Życ to działać, zatrzymywać się, czekać i odpoczywać, aby następnie zacząć od nowa, ale inaczej. Zawsze są nowe progi do przekroczenia: próg nocy, próg dojrzałości, próg starości, próg śmierci. Musi pani przekroczyć w sobie wszystkie. Musi pani przekroczyć ten ostatni, pani Natalio, i pozwolić sobie na dalsze życie. Żałoba przyjdzie sama, ale musi ją pani do siebie dopuścić. Trzeba ją w sobie wyzwolić i dać jej przez siebie przepłynąć. Będzie pewnie zupełnie inaczej, niż się pani tego spodziewa.

Niczego się nie spodziewam, myśli Natalia.

– Żałoba nie ma końca, pani Natalio. Musi być pani gotowa.

Natalia, która nie była gotowa ani na śmierć matki, ani na żałobę, zdążyła obejrzeć prawie wszystkie albumy ze zdjęciami rodzinnymi i dalej myszkuje w domu rodziców, po raz pierwszy bezkarnie. Piotr z Anastazją są w drodze do Sopotu, a może już dawno na miejscu. Urna z prochami matki również na miejscu, czyli na fotelu z uszami w gabinecie ojca, bo tam ją zaniósł. Skoro matce nie wolno było w nim siadać za życia, niech sobie przynajmniej teraz posiedzi.

Natalia wraca do dużego pokoju i postanawia rozpalić w kominku. Nigdy tego nie robiłam, uświadamia sobie. A może by zadzwonić wreszcie do taty Janki? Michał na pewno umie rozpalić w kominku i wie, czy trzeba jakiś szyb otworzyć, żeby się nie zaccadzić.

Jednak w końcu jest to jakiś związek, myśli Natalia o swojej relacji z tatą Janki.

– Od wielu lat nie odczuwałem tylu emocji naraz i moje myśli nie krążyły wokół tylko jednego tematu: rozpaczy jakiejś i nadziei – powiedział jej niedawno. – Więc przeżywam rodzaj *déjà vu* lub zbliża się menopauza. Sam jestem ciekaw, co z tego wyniknie.

– Mężczyźni nie mają menopauzy, kochanie.

Kochanie – a więc to słowo już padło.

Nie może zatem ignorować dwunastu nieodebranych połączeń. Nawet jej córka ich nie zignorowała. Ale przecież ich nie zignorowałam, myśli Natalia. To dla mnie ciężki czas, Michał musi zrozumieć. Natalia tak naprawdę oszukuje samą siebie, bo to ona jest bardziej uzależniona od Michała niż on od niej. Miło jednak myśleć, że jest na odwrót, że to on pisze do niej i że ciągle jeszcze jest sobota...

...i ten maj bez ciebie nie może być już mniej majowy. za chwilę północ. jest mi smutno, że dziś mnie nie przytulisz. jestem rozedrgana i rozkapryszona przez ostatni weekend. cały dzień myślałam o tym, jak to będzie, kiedy twój zapach i ciepło wtargną dziś do mojej sypialni. anastazja nocuje u koleżanki. w wannie długo marzyłam o chwili, kiedy położysz mnie na łóżku, kiedy się wtulę, poczuję twój oddech na szyi, kiedy opowiesz, jak minęły ci ostatnie dni, ile dziewiętnastolatek wpadło ci w oko i czy choć odrobinę o mnie myślałeś.

stęskniłam się za twoim śmiechem i kolorem twoich oczu. za słuchaniem ciebie i za tym, w jaki sposób na mnie patrzysz. za ruchem, którym poprawiasz okulary. za tym, że jesteś.

chcę leżeć z tobą do bezsennej świty. i do końca istnienia.

nie dzwonisz, nie ma cię, a świat się nie skończył. dziwne.

chyba nie zasnę bez ciebie. nie umiem już bez ciebie zasypiać, chociaż muszę i to właśnie nazywa się niesprawiedliwością. ale ja nie chcę umieć żyć bez ciebie. rozumiesz?

To było w zeszłym tygodniu. A potem wszystko się stało. On wyjechał z rodziną do Portugalii i od tamtego czasu właściwie nie rozmawiali. Natalia wie, dlaczego wczoraj dzwonił aż dwanaście razy: zapewne udało mu się zaszyć gdzieś na chwilę i próbował to wykorzystać. A ona nie odebrała.

Tak to wygląda. Związek mailowo-telefoniczno-sporadyczny. Natalia jest zakochana. A może tylko

jej się wydaje? Czy czterdziestoletnia kobieta może jeszcze tak naprawdę być zakochana i stracić głowę? Na pewno nie tak samo jak dwudziestokilkulatka, ale przecież nigdy nic nie jest takie samo jak wcześniej. Na nic doświadczenie, zawsze wszystko jest po raz pierwszy. Człowiek sam dla siebie jest niespodzianką, chociaż niby już dojrzały. No i kłopot, myśli Natalia. Michał powiedział, że też doszedł do takiego wniosku wtedy, gdy dzwonił do niej i tłumaczył w jak zwykle zagmatwany sposób, że nawet gdyby coś do niej czuł, i tak by jej nie wyznał.

– Potem się rozłączyłem i powiedziałem do siebie na głos: „No toś się wpieprzył, chłopcze”. W tym bowiem momencie zrozumiałem, że to nie jest już miła zabawa z mojej strony, ale coś jak najbardziej serio. I że teraz, niczym w dramacie antycznym, można już tylko czekać na trupy.

– Czekać na trupy – powtarza Natalia.

– I powiedzmy sobie szczerze, jeśli w całej tej historii trupem będę ja, ty znajdziesz szczęście, a mojej żony i córki to nie dotknie, to będzie to najniższa cena, jaką można za bilet wstępu na tę sztukę zapłacić.

Ale teraz nie ma obok niej Michała i Natalia musi poradzić sobie z rozpalaniem w kominku sama. Szukając denaturatu, żeby polać nim drewno, bo ojciec tak zawsze robił i na pewno tak właśnie się robi, w jednej z szafek znajduje kilkanaście paczek z egzemplarzami jego książki: *Życie teatrem* Zbigniewa Wielkiego.

– W sam raz na podpałkę. – Parska śmiechem.

Był to kolejny powód wielkiego rozczarowania zarówno jej, jak i ojca. Ich rozczarowania były jednak inne; nie wiadomo już, czyje było większe. Ojciec czuł się zawiedziony, ponieważ jego książka nie okazała się oszałamiającym sukcesem i właściwie się nie sprzedała, ona – dlatego że przy okazji tej książki ojciec po raz kolejny zabrał jej i zniszczył coś, co miało być wyłącznie jej. Zniszczył kolejną niespodziankę.

A to było całkiem niezłe zapowiadające się przedstawienie. Natalia reżyserowała, chociaż jest tylko ekspertem od spraw klimatu, ale nie szkodzi. Ojciec miał wystąpić w roli drugoplanowej. Spektakl nosił tytuł *Kolacja w domu Natalii, na czwartym piętrze w sześciopiętrowym bloku*. Tym razem bez znaczenia było to, że Natalia nie ma nawet porządnego stołu i trzeba jeść zgiętym w pół, co może wywołać sensacje żołądkowe.

Okazja do zaproszenia na kolację była wyjątkowa. Natalia chciała podzielić się z najbliższymi swoim ostatnim sukcesem, a właściwie największym sukcesem w swoim życiu, przynajmniej zawodowym.

Po powrocie do domu z trudnych negocjacji z wydawcą krzyknęła rozradowana do Anastazji:

– Właśnie podpisałam umowę na książkę!

– Ty, mamó? Na książkę? – Anastazja unosi brwi. – Będiesz teraz pisarką? Nie hydrologiem?

– Nie jestem hydrologiem, tata jest, ale nieważne – tłumaczy Natalia, która nie chce wchodzić dalej w ten temat, bo nie wie, kim tak naprawdę jest po tych swoich studiach bez studiów, nawet hydrologiem nie jest jak Piotr, który ma jakiś zawód. – To będzie podręcznik dla studentów! – cieszy się Natalia i zaraz robi Anastazji budyń z gruszką.

Gwoli ścisłości, Natalia dopiero ma podpisać umowę. Ale już wszystko jest przypieczętowane: *Oceny oddziaływania na środowisko – podstawy teoretyczne i przegląd metod*. Natalia chciałaby przekazać swoją wiedzę praktyczną, czyli opisać przypadki, które sama opracowywała, zwłaszcza dotyczące dróg,

autostrad i infrastruktury typu oczyszczalnie ścieków. Zamierza też dodać kilka ogólnych uwag o antropopresji i stanie środowiska. To temat wart opisania i Natalia zrobi to jako pierwsza i jedyna. Jest troszkę z siebie dumna. Nie za dużo, ale zawsze to już coś.

Chce nawet z tej okazji otworzyć prawdziwego szampana, niech stracę! Mimo że nikt z gości najprawdopodobniej nie doceni, że to prawdziwy, a nie sztucznie gazowany CO₂. Musi być gazowany naturalnie, w końcu to naprawdę sukces. Może w szerszej perspektywie nie za wielki, ale dla Natalii ogromny. I w dodatku pierwszy taki prawdziwy, zawodowy, własny. Osiągnęła go dzięki wiedzy, pracy i doświadczeniu, a nie dlatego że się z kimś przespała. Widocznie jest po prostu niezła w tym, co robi. A widzisz, tatusiu!

A więc Natalia wydaje kolację, aby tą uroczystą formą przekonać też samą siebie, że jednak jest to jakieś osiągnięcie. Zaprosiła rodziców, Maryskę z Karolem i Szymkiem oraz Paulinę bez męża, bo wyjechał. Z kim ma się dzielić czymkolwiek, jeśli nie z nimi? Upiekła nawet indyka, bo było to dla niej takie małe Święto Dziękczynienia. Też pierwszy raz w życiu, dlatego bardzo zachlapała piekarnik. Indyk był wielki i ledwo się do niego zmieścił. Trzeba było mu obciąć skrzydełka, jakie to symboliczne!

W całym domu pachnie tym ptakiem i sernikiem, który na podstawie przepisu babci Natalia przygotowała razem z Anastazją. Matka i córka, wspólne pieczenie, wspólne mielenie sera, odmierzanie mąki, dosypywanie rodzynek, wielka sprawa, bierzcie i jedzcie z tego wszyscy.

Dzwonek do drzwi.

– Nastko, otwórz.

Goście wchodzą i jest tak wspaniale i uroczyście. Nawet słońce świeci specjalnie dla Natalii i staw albo kanał, czego wciąż nie sprawdziła, pięknie skrzy się i migocze, zupełnie jak gospodyni przez ten nowy balsam do ciała. Natalia włożyła dziś sukienkę, która wcale nie jest szara, i buty na obcasie, żeby nie czuć się gorsza od Maryski. Przynajmniej tego dnia nie chce się czuć tą niewłaściwą córką swoich rodziców i do tego jeszcze kurą domową. Zwykle tak się czuje w obecności długiej i chudej Maryski. Dzisiaj to ona będzie królową. Ona rządzi, to jej przyjęcie i jej niespodziewana nowina. *Świecące oczy radują serce, radosna nowina odświeża kości*. Natalia nie może się już doczekać. Liczy, że ojciec wreszcie będzie z niej dumny, chociaż raz w życiu.

Natalia radośnie stuka obcasami, sukienka na niej radośnie furkocze. Anastazja też się uśmiecha, bo ją Szymek uszczypnął, a bardzo się lubią. Maryska i Karol rozpromienieni. Paulina szczyrzy się od ucha do ucha, być może dlatego, że mąż wyjechał. Natalia koniecznie musi ją później o to zapytać. I matka Natalii uśmiechnięta, mimo że wciąż jest jeszcze trzeźwa. Wreszcie do pokoju wchodzi ojciec i Natalia pyta z radością:

– Czy wiecie, co się stało?!

Déjà vu.

– Wiemy.

Ojciec wszystko wie.

Ojciec świetnie zna właściciela wydawnictwa i od progu mówi niczym Święty Mikołaj:

– Ho, ho, ho, słyszałem, że jakąś książkę ktoś tu chyba zaraz wyda. Nooo, to było wiadomo, przecież od dawna Zdzichowi opowiadam o swojej córeczce Natalce. To znaczy o córce.

I w ten sposób daje właśnie ojciec do zrozumienia, że gdyby nie on, wielki wpływowy aktor Zbigniew Pierwszy Wielki, to w ogóle o niczym nie byłoby mowy. I żaden Zdzichu w żadnym

wydawnictwie nic by nie zrobił ani żaden Fundusz Narodowy nie dofinansowałby tej książki.

– Przecież żadne wydawnictwo nie zapłaci za tego typu publikację, nie bądźmy pierwsi naiwni. Jakieś *Oceny oddziaływania*. Nie sądziłaś chyba, że nie wiem o tym dofinansowaniu? Żaden wydawca ani nawet żaden redaktor nie spojrzalby na temat podstaw teoretycznych i metod czy o czym tam chcesz pisać, Natalio. Jakieś oczyszczalnie ścieków i inne wysypiska.

Ojciec daje do zrozumienia, że maczał w tym palce czy raczej: paluchy. Tak Natalia myśli w tej chwili, chociaż ojciec ma smukłe palce pianisty. Ale teraz dla Natalii są to obleśne i starcze paluchy z plamami wątrobowymi.

Myślisz, że nikt nie widzi tych plam, tato? Myślisz, że jak sobie kremem wybielającym posmarujesz, to nie będzie widać?

Ojciec tak niby nie wprost, ale nie można nie odnieść wrażenia, że gdyby nie on, nie byłoby żadnej książki. Ani żadnego Zdzicha.

Korek wyskakuje z butelki, bo już nie da się dwutlenku węgla utrzymać pod palcem, odkrojone skrzydełka indyka w piekarniku już pewnie suche, a skrzydełka Natalii oberżnięte, wyrwane, wyszarpnięte. *Zapłonął żar mego gniewu, co sięga do głębin Szeolu, pożera ziemię z plonami, podwaliny gór zapala. Szósty grzech główny. Gniewajcie się, a nie grzeszcie*, ale Natalia grzeszy, osiąga w tej chwili najwyższe poziomy natężenia gniewu i najpewniej zaraz wybuchnie, tak jak indyk w piekarniku, jeśli jeszcze chociaż pięć minut będzie poddawany obróbce termicznej.

– Siadajmy do stołu, kochani – próbuje ratować sytuację matka, pozory przecież trzeba zachować, a Hanna jest wytrenowana w zachowywaniu pozorów.

Trzeba się opanować, oddychaj, Natalio, oddychaj, mówi do siebie Natalia, napij się, Natalio. I już wiadomo, że znów nie skończy się na jednej butelce, przynajmniej dla niej. Znów w nocy będzie miała gorączkę i czerwone plamy na policzkach i będą jej się śniły koszmary. Może nawet babcia w zwolnionym tempie.

Wszystko musiał spierdolić, zawsze musi. Nigdy nie może być królową!

Dlaczego tak często czuje się gorsza, mniejsza, nieudana i niezdolna? Nigdy nie może stanąć na najwyższym miejscu na podium. I po co całe to gadanie, gdy była mała: bądź o oczko wyżej, nigdy nie bądź dobra, zawsze najlepsza? W takich chwilach jak ta ojciec odbierał jej możliwość bycia lepszą i ważniejszą. Radosna nowina Natalii wylądowała w koszu, tak samo jak skrzydełka z indyka.

I na dodatek znów ta Maryśka!

Zaraz wszyscy zapomną o podręczniku dla studentów *Oceny oddziaływania na środowisko – podstawy teoretyczne i przegląd metod*, który de facto załatwił tatuś, i oto najważniejszy stanie się egzamin Maryśki na aplikację radcowską. Nikt nie będzie pamiętał o sukcesie Natalii. Przecież tak naprawdę nie ma żadnego sukcesu. Umowa na razie jedynie obiecana. Jak to miło, że tatuś parę razy podkreślił to mentorskim tonem oraz pouczył ją przy wszystkich, co dokładnie ma powiedzieć panu wydawcy, kiedy znów się z nim spotka. Rozegraj to tak, tak się zachowaj, najlepiej zanieś mu bukiet kwiatków, takich małych żółtych albo fioletowych.

– Powiedz, że nazywasz się tak i tak. – Zupełnie jakby, kurwa mać, nie wiedziała, jak się nazywa! – I że jesteś moją córką. Koniecznie to powiedz! No i wspomnij o teatrze i telewizji i tak dalej.

Czasami potrafił jej niemal dyktować, co ma komu powiedzieć w danej sytuacji. Niech spada! Sama wie, co ma i chce powiedzieć.

– Natalia powie to po swojemu, Zbyniu – wtrąca cicho matka i Natalia jak zawsze zastanawia się, dlaczego Zbyniu, a nie Zbigniewie.

Ojciec jednym spojrzeniem usadza matkę i doprowadza ją do porządku, czyli do milczenia.

Nie odzywaj się, Hanka – mówi ojciec, chociaż nie mówi, ale zarówno Hanna, jak i Natalia rozumieją ten rozkaz bez słów.

Pieprzony tyran, Natalia czasem chciałaby mu to wykrzyczeć w twarz.

Po chwili nikt rzeczywiście nie pamiętał już o książce. Potencjalnej, w dodatku.

– A Marynia, no taaak... Marynia, nasze kochane dziecko, pnie się w górę, zaraz skończy aplikację, chociaż dopiero zdała egzamin wstępny, a w ogóle to właśnie zaczęła biegać.

O, bieganie też mi zabrali, myśli Natalia i nic już nie powstrzyma tsunami.

Bieganie – tylko to było jej, tylko w tym mogła być najlepsza.

Najpierw postanowił jej to odebrać Piotr, na ich wspólnych przeuroczych greckich wakacjach.

– Jedziecie razem na wakacje? – Wielkie oczy Maryśki nie mogłyby być większe. – Naprawdę? Ale jak to?

– Przecież się nieźle dogadujemy – tłumaczy Natalia, chociaż jej samej wydaje się to nieco dziwne, ale *niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie – wraz z wszelką złością.*

Gorycz i złość znikły. Nie ma powodu, żeby nie mieli razem jechać. Do ludzi nie dociera, że po rozwodzie można się nawet lubić i zrobić coś wspólnie dla dziecka bez skakania sobie do oczu.

– Rozwód sprzed kilku lat nie zmienia tego, że Anastazja jest naszą córką – dodaje. – I w jakiś sposób nadal jesteśmy rodziną, mimo że nie jesteśmy. Ale tak naprawdę zawsze nią będziemy.

– No tak, czyli będziecie spali w jednym pokoju? W jednym łóżku?

– W jednym to nie. – Natalia zaczyna mieć już dość tego, że musi się tłumaczyć. – Bierzemy pokój dla rodziny. Będę spała z Nastką, a Piotr osobno.

– Na dostawce dla dziecka? – Maryśka nie może powstrzymać chichotu.

– Wyobrażasz sobie te jego wystające stopy? – Natalia chichocze razem z przyjaciółką.

– Ej, a może coś z tego będzie? – Maryśka patrzy Natalii głęboko w oczy i trzepocze rzęsami. – Wiesz, romantyczne wakacje na Kos...

– Żadne romantyczne wakacje – ucina szybko Natalia. – Zwykłe wakacje z dzieckiem.

Po powrocie z wakacji, na które polecili wspólnie i na których spali w pokoju dla rodziny – Natalia z Anastazją w jednym łóżku, a Piotr na dostawce – przyjaciółki spotykają się na lunchu, bo teraz modnie jest chodzić razem na lunchy i plotkować przy tym, od czasu do czasu śmiejąc się perliście.

– Na Kos – Natalia opowiada przyjaciółkom – jeśli nie leci się czarterem, to marnuje się w podróży cały, kurde, dzień.

– I to was spotkało? – Paulina nawija na widelec długą nitkę makaronu.

Natalia z Maryską patrzą w napięciu, czy czerwony sos pomidorowy skapnie na jej piękną błękitną koszulę czy nie.

– Nie skapnie, dziewczyny – mówi Paulina, łapiąc ich spojrzenia, i ze stoickim spokojem wciąż zgrabnie makaron.

– No tak – komentuje nieco kpiąco Maryśka – niektóre z nas po prostu rodzą się z pewnymi umiejętnościami... Natalia, opowiadaj o Kos, niech ona sobie wciąż...

– Najpierw przez kilka godzin koczowaliśmy na pięknym *aeropuerto* w Atenach...

– Ale bo przyoszczędziliście? – pyta Paulina znad makaronu.

– Drogie strasznie są te czartery – wzdycha Natalia twierdząco.

– No dobra, ale warto było? – wtrąca się Maryśka.

– Oj tak. – Natalia się uśmiecha.

– Nigdy nie byłam w Grecji. – Maryśka patrzy przed siebie smutno. – I pewnie przez węża, którego

Karol hoduje w kieszeni, prędko to się nie zmieni.

– Patrzcie, jaka z niej poetka! – Paulina się śmieje, szturchając Maryśkę. – Daj spokój, olewamy Karola z jego wężem. Za rok polecimy razem. Może jakichś kochanków wreszcie znajdziemy.

– Na miejscu sami potomkowie nazistów w wieku sześćdziesiąt plus – ostrzega Natalia.

– Podobno rządzą tam Rosjanie – rzuca Paulina.

– Jak wszędzie – stwierdza Maryśka.

– Nie widziałam. W każdym razie mieszkaliśmy w jednym z takich hoteli, jakich nienawidzę.

– Gigancioch? – zgaduje Paulina.

– Straszny! Recepcja przypominała kościół, a śniadania jedliśmy w restauracji tak wielkiej jak podchorążówka w Giżycku. Tylko jedzenie lepsze. I prawdziwe greckie sałatki popijane prawdziwą grecką kawą z fusami...

– Ha, ha, ha, twoje wielkie greckie wakacje! – śmieje się Maryśka.

– I wasza rozklekotana podstawowa komórka społeczna: dwa plus jeden. Ekszona z eksmężem i wspólnym dzieckiem. Sielanka – dodaje Paulina.

– Teraz i na wieki – potakuje Natalia.

– Ale widzę, że się podobało. Czyżbyście mieli to kiedyś powtórzyć? – dopytuje Paulina.

– Nie wykluczam. Z jednej strony czułam się odrobinę obco, ale z drugiej bardzo swojsko. Nie wstydziałam się na przykład powiedzieć: idźcie już na basen, bo muszę skorzystać z łazienki.

– Sorry, ale jakoś nie wyobrażam sobie ciebie wstydzającej się – Paulina wchodzi Natalii w słowo.

– Bardzo śmieszne. – Natalia patrzy na nią spod oka. – Ale piżamę wkładałam za zamkniętymi drzwiami.

– No jasne, po co chłopaka drażnić! – wtrąca Maryśka.

– Dziewczyny, no! – Natalia próbuje uciszyć przyjaciółki. – Bo już nic nie opowiem. – Uduje obrażoną.

– Już dobrze, królewno – uspokaja Paulina. – Mów. Wszystko było w porządku? Nic nie zgrzytało?

– Sama nie mogę się nadziwić – przyznaje Natalia. – Rozmowy neutralne i bez żadnych osobistych wycieczek. Na wyjeździe okazało się, że Piotr jest lepszym byłym mężem...

– Niż był mężem! – przerywa jej Maryśka i znów wybucha śmiechem.

– Fajnie zajmował się Anastazją. – Natalia ignoruje uwagę przyjaciółki. – Wszystko ze mną ustalał, nie narzucał się. Co prawda wieczorem, gdy chciał się napić podczas oglądania turnieju golfowego, to już mnie nie pytał, czy może, tylko po prostu szedł.

– Ale też nie miałaś chyba takich oczekiwań? – wtrąca Paulina. – Że będzie konsultował z tobą wszystkie swoje zachowania i plany?

– Jasne, że nie – zaprzecza Natalia. – A były nawet chwile, kiedy zupełnie normalnie i na luzie rozmawialiśmy i żartowaliśmy.

– Tiruriru...

– Sama jesteś tiruriru. – Natalia puka Maryśkę w czoło. – Jakiś dystans oczywiście był.

– Tak w głębi serca masz do niego jeszcze żal?

– No nie do końca umiem zapomnieć, że tak obcesowo mnie potraktował...

– Was.

– Nas – potwierdza Natalia. Ale po chwili dodaje: – Nie, mnie!

Jest przecież egoistką, pępkiem świata; tatuś nauczył ją, co to znaczy *omphalós*.

– Egoistka z niej wychodzi, widzisz. – Maryśka wskazuje widelcem na przyjaciółkę.

– Ale to było z dnia na dzień! – próbuje się bronić Natalia. – Wyniósł się do innego miasta, jakby wyszedł wyrzucić śmieci. – Zamyśla się. – No ale! – Macha ręką, odganiając natrętną muchę. – Wiemy, jak było. A jednak mieliśmy wspaniałe wakacje.

– Więc kiedy poprosił cię o posmarowanie olejkiem pleców i pośladków... – Paulina się śmieje.

– Spadaj!

– Idealne rodzinne wakacje – podsumowuje Maryśka.

– Gdyby ktoś patrzył na nas z zewnątrz? Na pewno.

– Opalanie się i kąpanie, czytanie, spanie, bieganie, czego chcesz więcej? – dorzuca Paulina.

– No właśnie, dziewczyny. – Natalia się ożywia. – Maraton!

Natalia przygotowuje się do maratonu. Wprawdzie jeden królewski dystans ma już za sobą, ale to było dawno, miała wtedy dwadzieścia kilka lat, wszystko wydawało się prostsze i nawet czterdzieści dwa kilometry i sto dziewięćdziesiąt pięć metrów jej nie przerażało.

Teraz już nic nie wydaje się proste i w dodatku samo się nie zrobi tak jak kiedyś, gdy nawet litr lodów sam spalał się w dziesięć sekund, góra dwanaście.

– Po trzydziestce cudów nie ma, Natalio, jest tylko skalpel – mówi zaprzyjaźniony chirurg plastyczny, doktor Ignacy, kiedy Natalia pokazuje mu swoje nieco nadmierne otłuszczenie brzucha. Ale tylko nieco nadmierne. – Skalpel albo bieganie.

Natalia na razie decyduje się na to drugie.

A może potem zrobi koronę maratonów polskich? Taby dopiero oczy wyszły znajomym z orbit. W towarzystwie nie ma nikogo, kto mógłby ją przebić, ta wizja niezmiernie jej się podoba. Więc Natalia trenuje, bo to nie jest tak, że wstanie z kanapy, wyjdzie od doktora Ignacego i pobiegnie sobie z Warszawy do Otwocka i z powrotem.

Już samo słowo „trenuje” wywołuje podziw wśród bliższych i dalszych znajomych. Bieganie nie jest jeszcze zbyt modne, dzięki czemu Natalia może czuć się w pewnym sensie elitą. Uczuciem tym mogłaby łyżkami się zajadać na śniadanie, obiad, podwieczorek oraz kolację.

Jedynie ojciec mówi, że to kretyński wymysł. Biega to się po to, żeby uciec albo gdzieś zdążyć.

– Kto by to robił dla przyjemności? – pyta Zbigniew. – Ludzie nie są stworzeni do biegania na takich dystansach. Nie jesteś Kenijką. Jeszcze od tego biegania wykorkujesz na serce i wtedy zobaczycie.

Wszyscy pozostali są zachwyceni i to Natalię uskrzydla. Otłuszczenie brzucha odrobinę się zmniejsza i głowę Natalia trzyma nieco wyżej. Maryśka i Paulina są niezwykle dumne i chwalą się wszędzie przyjaciółką-maratonką, co dodatkowo ją motywuje.

W czymś jest wreszcie, do cholery, najlepsza, a przede wszystkim do tej pory – jedyna. Może nie jest wielką aktorką ani pianistką, ale jest maratonką. Wreszcie ma coś, co podziwiają inni. Za chwilę zdobędzie medal na niebieskiej albo czerwonej tasiemce. Ona – jedyna. Endorfiny wydzielane podczas biegania mają znaczenie, ale ważniejszy jest podziw innych. Zaraz po nowych wymarzonych butach firmy Nike.

Na greckich wakacjach Natalia codziennie biega po plaży. Wiatr rozwiewa jej włosy, ona bryka

niczym żrebak – pełnia szczęścia o świcie, a maraton za miesiąc.

– Mogę dziś pobiec z tobą? – pyta Piotr niespodziewanie któregoś dnia.

– Jaaasne. Będzie baaardzo miło – zgadza się Natalia i zaciska zęby, bo przecież wcale nie będzie miło.

Cały sens biegania polega dla niej na tym, że jest tylko ona: jej myśli, jej tempo, nikogo sapiącego obok. Bieganie to dla Natalii czysta radość samotności. Po prostu wkłada buty i biegnie. I przypomina wówczas szczęśliwego psa biegającego po łące z wywieszonym jęzorem i falującymi uszami. Najlepiej wygląda to w zwolnionym tempie. W takim biegu to nawet Łajtunio Adriany mógłby korzystnie wypaść. Natalii też tak falują uszy podczas biegu. Należy do tych biegaczy, dla których przede wszystkim liczy się radość z wysiłku, a nie wynik i czas. Szczęśliwość bez liczenia kilometrów, bez pomiaru czasu, tempa, tętna i tych wszystkich pikających przedmiotów wokół klatki piersiowej albo na nadgarstku. I nie trzeba z nikim się równać, nikomu dotrzymywać kroku i słuchać jego oddechu. Jeśli jednak trzeba, wszystko bierze w łeb, nie można się skoncentrować, a na cholere takie bieganie, podczas którego nie można sobie pomyśleć?

Ale oczywiście, chodźmy na plażę, będziemy niczym dwa żrebaki albo raczej jak dwa rącze konie, myśli Natalia.

– To ja pobiegnę już teraz, a ty mnie, Piotrze, na pewno i tak dogonisz. Dopij sobie jeszcze kawkę i poczekaj, aż Anastazja się obudzi, żeby nie przestraszyła się, że ją zostawiliśmy. Może zaprowadź ją do świetlicy, tam jest ta świetna Eliana, Anastazja bardzo ją polubiła.

Między słowami Natalia daje do zrozumienia, że Piotr jej jednak nie dogoni. Po moim trupie! Przecież to ja trenuję, denerwuje się w myślach. Codziennie jednak robię te kilkanaście kilometrów, a ty tylko w golfa pykasz. Więc jaką możesz mieć kondycję? Do tego przewaga czasowa dzięki kawie, którą trzeba dopić, i paru stronom w gazecie do doczytania.

Nie dość, że ją dogonił, to jeszcze oczywiście przegonił. A kiedy był już małym punkcikiem na horyzoncie, Natalia uświadomiła sobie, że – jakby tego było mało – biegł na bosaka.

– No, to widzę, że miałam już swój maraton, dzięki – burczy gniewnie pod nosem, mocno akcentując ostatnie słowo, kiedy Piotr zawraca i się z nią zrównuje.

W momencie wypowiedzenia tego zdania wie, że źle robi. Wakacje wakacjami, ale ten ton mu się nie spodoba, myśli ponieważ Natalia, będzie afera. W najlepszym razie się obrazi. Tak czy siak, dalsza część dnia będzie zesrana, a to przecież dopiero ranek, słońce wschodzi i jeszcze nawet plażowicze się nie pojawili.

– Ale o co ci chodzi do cholery? – pyta Piotr, lekko dysząc.

Przynajmniej ma zadyszkę, myśli wściekła Natalia. Chociaż tyle.

– Widzę, że już sobie sama pobiegłam swój maraton – brnie dalej, bo skoro się weszło po kolana, to równie dobrze można zamoczyć tyłek. – Przecież wiem, że pobiegniesz go ze mną, tak jak kiedyś zapowiedziałeś, i czuję, że teraz sprawdzasz swoje możliwości. Oczywiście będziesz miał lepszy czas. I do tego pobiegniesz w tym pieprzonym maratonie na bosaka! – ostatnie słowa już krzyczy, choć wie, że nie należy. Nie wolno krzyczeć na Piotra.

Ta sytuacja nie ma prawa skończyć się niczym dobrym, ale Natalia nie może się powstrzymać. *Nie zechce mu Pan przebaczyć, bo już rozpałyły się gniew i zazdrość Pana przeciwko temu człowiekowi; spadną na niego wszystkie przekleństwa zapisane w tej księdze, a Pan wymaże jego imię spod nieba.*

– Natalia, ty jesteś jednak pieprznięta, o co ci chodzi? Jesteś nienormalna! – mówi Piotr.

Oboje wiedzieli, że to powie, po czym znów ją wyprzedzi i tyle go widziała.

Nie poczekał na nią, wrócił do hotelu i zniknął gdzieś, zabierając ze sobą Anastazję. Zostawił tylko karteczkę: JEDZIEMY NIGDZIE I W NIGDZIE ZJEMY OBIAD.

Oczywiście, że się obraził. Na marne poszedł poprzedni wieczór, a było tak miło. Siedzieli długo przy kolacji, pili lokalne białe wino, które smakuje tylko w Grecji i przywiezione do Polski nadawałoby się do zlew, i jedli owoce morza, które zawsze smakują, ale najbardziej w małej knajpce z widokiem na Morze Egejskie. Było przemiło i nawet można pomyśleć, że to romantyczna kolacja, chociaż Piotr w trakcie trzy razy dzwonił do Adriany.

Trzeba było się nie odzywać, Natalia doskonale zdaje sobie z tego sprawę, ale opanowały ją gniew i zazdrość nie do poskromienia; ktoś zabierał jej coś, co było tylko jej. Bieganie było tylko jej! Do cholery!

Nie pobiegł z nią tamtego maratonu.

Czas miała raczej słaby – sześćset sześćdziesiąte ósme miejsce wśród kobiet. Coś poszło nie tak, choć była przygotowana i pewna, że biegnie na cztery godziny. Pokonanie trasy zajęło jej jednak pół godziny dłużej. Ale przecież nie o to chodziło. Chodziło o uczestniczenie, przeżycia, pokonanie własnych słabości i przekonanie się, że można wszystko. Ważne było zjednoczenie się z tysiącami innych ludzi.

Najważniejszy był podziw w oczach innych, szczególnie w oczach ojca – a jednak!

– Tak, to była walka – opowiada rozpromieniona Natalia zaraz po biegu, kiedy siedzą w restauracji na obiedzie zorganizowanym przez przyjaciół specjalnie na jej cześć. – Ale i wielkie przeżycie.

– To zawsze jest zwycięstwo – kwituje autorytatywnie ojciec i Natalia po prostu nie może uwierzyć, że słyszy to z jego ust. Po jakimś czasie nawet myśli, że wcale tego nie powiedział, tylko wytworzyła te słowa jej rozgorączkowana i podniecona biegiem wyobraźnia.

Podniecenie towarzyszyło Natalii już od samego początku, najbardziej chyba w chwili, kiedy stała na moście w lekkiej mgłę, patrzyła na centrum Warszawy, a dla niej, oraz jedenastu tysięcy biegaczy, śpiewał Czesław Niemen. Natalia płakała. A potem był strzał i bieg.

I chociaż pot krystalizował jej się na twarzy, która w pewnym momencie zrobiła się aż chropowata od słonych kryształków, chociaż smaku i konsystencji żelu energetycznego, którego w dodatku nie mogła otworzyć, bo spocily jej się palce, nie da się z niczym porównać i jeszcze zanim się go przełknie, chce się wymiotować, chociaż kilkakrotnie przeklinała i mówiła sobie, że to bez sensu, a nogi odmawiały posłuszeństwa i stawały się coraz cięższe, to jednak poczucie, że jest wielka, było tego warte. Było warte nawet rzygania na dwudziestym siódmym kilometrze.

Wzruszających momentów nie brakowało. Natalia zapamięta ten maraton na długo nie tylko dlatego, że wszyscy znajomi będą ją jeszcze przez jakiś czas podziwiał i że po raz pierwszy w życiu dostała frenetyczne brawa.

Zapamięta również ze względu na ostatnie sto dziewięćdziesiąt pięć metrów.

Wbiegając do tunelu prowadzącego na płytę Stadionu Narodowego, czuła się jak gladiator. Gula w gardle, łzy w oczach. Może i łatwo się nakręca i jest egzaltowana, ale te ostatnie metry, tłumy wiwatujące na stadionie, ludzie wzdłuż barierek zagrzewający do końcowego wysiłku – była w tym

wszystkim jakaś magia.

Dlatego denerwują Natalię ci, którzy narzekają: że korki, że zablokowane miasto, że powolna jazda. Niech nie przesadzają, można było się po Warszawie poruszać. Przeczytała potem w Internecie, że lepiej byłoby tych wszystkich maratończyków ustawić na mechanicznych bieżniach na dużym placu, żeby zapierdalali jak króliki i produkowali prąd. Natalia może i nie lubi ludzi, ale ten, kto to napisał, zasłużył na bęcki.

Poza tym czuła się szczęśliwa, że zablokowali miasto specjalnie dla niej. Sprawiało jej przyjemność podczas biegu wyobrażanie sobie, że każdy policjant i każdy strażak stoi tam właśnie ze względu na nią.

Po przekroczeniu mety przysięgała sobie, że to ostatni raz. To bez sensu, ojciec ma rację, myślała. Ten wyniszczający wysiłek to zdecydowanie za duże obciążenie dla jej organizmu, nie ma już przecież dwudziestu lat. Każdy inny, ale krótszy bieg też będzie wspaniały. Przysięgała to sobie po powrocie do domu, kiedy zdjęła buty i zobaczyła siny paznokiec na środkowym palcu u prawej stopy, i następnego dnia, kiedy na sztywnych nogach ledwo schodziła po schodach.

Trzy dni później zapisała się na maraton w Krakowie

Ten warszawski bieg to był zdecydowanie jej dzień. Przyjaciele czekali na mecie i okrzyknęli ją królową. Potem był obiad w restauracji z widokiem na jesienny park, jedli przepyszne lody z bezami i malinami – Natalia bezkarnie, bo przecież spaliła milion kalorii – i pili dużo wina.

– Neeee, no to jest niemożliwe, że przed chwilą przebiegłaś czterdzieści dwa kilometry! Wyglądasz tak, jakbyś wróciła co najwyżej z półgodzinnego spacerku, jesteś niesamowita!

Frenetyczne brawa! Natalia rzeczywiście czuła się jak ktoś wyjątkowy. To najpiękniejsze uczucie na świecie, chwilo trwaj! Wreszcie została doceniona i znalazła się na podium. Dostała piękne kwiaty i pięknie wyglądała. Nawet Maryśka nie wyglądała tego dnia tak dobrze jak ona po czterdziestu dwóch kilometrach i stu dziewięćdziesięciu pięciu metrach.

A teraz ta suka Maryśka, jej najlepsza przyjaciółka, też zaczyna biegać. Przecież bieganie było tylko jej! Wyłącznie ją mieli podziwiać, jej determinację, treningi i pokonywanie kolejnych kilometrów oraz to, że planuje udział w kolejnych maratonach. Nawet to jej zabierają. I w dodatku kto? Oczywiście Maryśka. Niechby już poprzestała na tych swoich parsva svastikasana i innych jogowych wygibasach! Swoją drogą, jak może być relaksujące i oczyszczające ćwiczenie, w którego nazwie słyhać słowo „swastyka”? Przyjaciele są najgorszymi wrogami. Szósty grzech główny kotłuje się w Natalii razem z czwartym i już nie wiadomo, którego jest więcej.

Wszyscy przeciwko niej. Jeszcze, jakby tego było mało, zabierali jej książkę. To znaczy ojciec zabierał. Oczywiście, że on wpadł pierwszy na ten pomysł, zanim ona zdążyła o tym pomyśleć. *Życie teatrem* wydał w twardej oprawie, która na pewno kosztowała majątek. Ale co z tego? Jak można porównywać wspomnienia miążającego brwiami aktora z podręcznikiem, z którego miałyby się uczyć rzesze studentów?

– Masz rację, dlaczego miałabyś poprzestać na artykułach? – zachęca Natalię Paulina, pomagając jej sprzątać po fatalnej kolacji z indykiem i prawdziwym szampanem. – A może jednak zrobisz doktorat?

– Od razu też habilitację – burczy Natalia, bo Paulina zrobiła doktorat i nie daj Boże, Maryśka też na to wpadnie.

– Co by ci szkodziło? Zebrałaś już tyle publikacji. Piotr by ci pewnie pomógł...

Natalia marzy oczywiście o tym, żeby prosić Piotra o pomoc. Ale byłabym o oczko wyżej, myśli. W czymś, kurwa mać, muszę być w końcu lepsza od Maryśki! *Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc.*

– Taaak, nawet Piotr mówił kiedyś, żebym pisała: pisz, Pimpku, masz już trochę tych swoich publikacji, nie zaprzepaść tego.

– Widzisz! A ojcem się nie przejmuj. Skąd miałaś wiedzieć, że wyskoczy nagle z książką?

– Nic nie mówił! Nic wcześniej nie mówił!

– A przypadkiem nie robisz z tego jakiejś za dużej sprawy? – Paulina wyciera blachę po indyku chlebem i wpycha go sobie do ust. – Ależ ci to genialne wyszło, królowo! Zawsze możesz otworzyć knajpę, znajdę ci dofinansowanie.

– To jest mało komfortowe rywalizować z własnym ojcem na tym samym polu. – Natalia nie zwraca nawet uwagi na komplement przyjaciółki, tak bardzo pochłaniają ją myśli o książkach.

– Ale twoja książka ma być naukowa, a jego to jakieś wspomnienia, tak? Chyba za bardzo się przejmujesz, w sumie nie wiem, o co ci chodzi. To są dwie różne bajki. Ty masz napisać podręcznik dla studentów.

Napisać książkę, która mogłaby stać się podręcznikiem dla studentów, nie jest łatwo. Nawet jeśli ma dotyczyć jednego z podstawowych instrumentów prawnych ochrony środowiska, czyli EIA.

Ochrona środowiska to temat w Polsce nadal przyszłościowy i nic się za bardzo nie zmieniło, odkąd Natalia zdała do klasy pierwszej E. Był to temat tak samo przyszłościowy w czasach, kiedy na wydziale przy Żwirki i Wigury 93 Natalia podrywała profesora chemii organicznej, i w czasach, kiedy okraciem siadała na Piotrze w jego pokoju, a on z pasją i bardzo obrazowo opowiadał jej o zagrożonych mokradłach, przepływach wezbraniowych i estuariach. Nic się nie zmieniło, kiedy zakładała z kolegami firmę i kiedy ją dwa lata później sprzedawała. I teraz, gdy jako freelancer wykonuje kompleksowe ekspertyzy środowiskowe i próbuje wydać książkę, co zaczęła uważać za misję swojego życia zawodowego, ochrona środowiska nadal jest przyszłościowym kierunkiem.

Napisać książkę dotyczącą ochrony środowiska to jedno, ale potem jeszcze trzeba ją wydać! Jest to szczególnie trudne, jeśli nie ma się nazwiska. Co innego Piotr, najmłodszy z profesorów. Ale Piotra nie będzie prosić o pomoc, zarzeka się w myślach Natalia, bo nikogo nie będzie prosić. Sama sobie poradzi, mimo że nie ma wpływowch przyjaciół i w dodatku nie jest ani gejem, ani Żydówką, nie spała też z połową Warszawy. Jest zupełnie nikim. Natalia to człowiek bez nazwiska.

Jednak zainteresował się jej pomysłem pewien wydawca, którego poznała w Funduszu Ochrony Środowiska. Wydawca bardzo w pomysł i Natalię wieeerzy i niemiłosiernie przeciąga samogłoski. Nie wiadomo właściwie, dlaczeeeego wierzy, ale próżność Natalii została mile połączana. No i ochrona środowiska to taki przyszłościowyy kierunek.

– W Unii Europejskiej kwestie ocen oddziaływania na środowisko regulowane są przecież przez aż trzy dyrektyyywy, więc to musi być ważne – powiedział wydawca, ściskając rękę Natalii odrobinę zbyt lekko i zbyt mokro, ale nie szkodzi, Natalii nic nie powstrzyma. – Ponieważ nie jesteśmy stricte naukowym wydawnictwem – dodaje wydawca – chciałem zapytać, czy mogłaby pani tę książkę tak nie do końca naukowo napisać. Spróbuuuje pani? Dofinansowanie ładnie się wtedy podepnie i wszystko będzie pięknie. Bardzo dobrze to nam się złooczy.

Natalia zgadza się, a wydawca kontynuuje:

– Szkoooda, że wcześniej się nie spotkaliśmy, bo razem moglibyśmy zrobić wiele wspaniaaałych projektów. Projektów – powtarza, patrząc na Natalię lubieżnie, a może jej się tylko wydaje.

Po co włożyła tę czerwoną bluzkę z dekoltem? Jeszcze nie podpisali umowy, to dopiero trzecia kawa. Wydawca popatrzył jej w oczy, spojrział też trochę niżej, uściśnął rękę i powiedział:

– Pani Natalio, tak więc jesteśmy po słowie, dobrze? Tak się umawiamy.

Szczęśliwa Natalia frunie więc do domu jak na skrzydłach, już wino otwiera z tej okazji i zaraz kolację z szampanem i indykiem przygotowuje. Niby nic, ale po słowie jednak. Kiedyś to się bardziej liczyło niż umowa. Niehonorowo było się wycofać, tak nakazywał kodeks Boziewicza.

Natalia spróbuje mniej naukowo i wszystko będzie wspaniale, w końcu przyszłościowy kierunek. Już widzi się na plakatach, do tego wywiady, autografy i wizyty w zakładach pracy. Stanie się naukową celebrytką. Będą ją zapraszać jako eksperta do telewizji i radia i może nawet spotka się tam kiedyś z Piotrem. Oczywiście będzie miała inne zdanie niż on, tak dla zasady. Któż nadaje się do tego wszystkiego lepiej niż ona? Przecież Natalia to kocha! Uwielbia być w centrum uwagi, w błysku fleszy. To znaczy wydaje jej się, że uwielbia, bo nigdy nie była, ale od zawsze jest to jej największym marzeniem. Kiedy w przedszkolu panie pytały Natalkę, kim chce być, gdy dorośnie, odpowiadała niezmiennie:

– Chcę być sławna.

Więc będzie sławna, jeszcze tylko trochę się odchudzi i jednak wybieli te zęby, chociaż podobno to strasznie boli. Na jesieni, kiedy książka miałaby się ukazać, Natalia będzie już gotowa promować ją swoim najbielszym z najbielszych uśmiechów i wielkimi orzechowymi oczami.

– Najpiękniejsze oczy w branży – będą mówić.

– Żaden ekspert od spraw klimatu nie ma takich oczu jak pani Natalia.

– Ależ telewizyjna bestia z tej naszej pani naukowiec.

W każdej telewizji śniadaniowej będzie rzęsami machać i nogę na nogę seksownie zakładać, prawie jak Elżbieta Jaworowicz, chociaż zawsze się z niej rodzinie śmieją. I nawet do warzywniaka zaczęłaby wychodzić umalowana i w czymś innym niż wyciągnięty dres, bo potem na Pudelku krążyłyby fatalne zdjęcia.

Wszystko już zaplanowała, już widziała, jak dostaje Nike za następną książkę.

– Co za precedens, proszę państwa! Jeszcze nikt nie otrzymał nagrody literackiej za książkę naukową, a tutaj proszę!

Frenetyczne brawa.

Natalia wszystko pięknie obmyśliła, ale niestety, wydawca zaczął jej unikać.

Raz był na targach, więc nie mógł się spotkać. W następnym tygodniu zachorował, więc nie mógł jeszcze bardziej, bo podobno w ogóle nie mówił. A potem kilka razy nie odebrał telefonu. Następnie wyjazd miał dokądś i weekend był przedłużony, więc sama pani rozumie. Znowu nie oddzwonił, wreszcie napisał esemesa, że zadzwoni jutro. Oczywiście wcale nie zadzwonił, więc ona się odezwała. W końcu czwarta kawa i umowa do podpisania. Gównno, nie umowa.

– Pani Natalio, proszę zrozumieć, zgłooosił się do nas pani ojciec, ja już mówiłem kiedyś, że zawsze chciałem... marzyłem nawet, bo u nas taka wspomnieniowa seria. I my jednak nie jesteśmy wydawnictwem naukowym, chociaż pani ma próbować inaczej, tak, pamiętam, niech pani próbuuuje. Na pewno to pani rozumie, damy mu pierwszeństwo, ale proszę próbować. Będzie tak pięknie, najpierw ojciec, potem pani. Zresztą pani książka będzie prawie naukowa, to zupełnie inny target. Tak, prawie naukowa, specjalnie tak powiedziałem, bo tego oczekujemy, już mówiłem, ona nie może być za bardzo naukowa. Niestety, nie ma teraz aż takiego zapotrzebowania, zrobiliśmy badania rynkowe i te środowiskowe sprawy... Rozumie pani? No właśnie, środowiskowe, ha, ha. Chcemy jednak być otwartym wydawnictwem i nie określać swojego profilu jednoznacznie, bo te profile to takie mało przyszłościowe, zupełnie nie tak jak ochrona środowiska, ha, ha, ha! Postanowiliśmy więc szerooko, pani Natalio, teraz tak trzeba. My też właściwie zaczynamy, rozumie pani, raczkujemy tak jak pani, ha, ha! To pierwsza książka będzie, prawda? I od razu z grubej rury, że tak się wyrażę. Ale proszę się nie martwić, niedługo wrócimy do rozmów, za chwilę ruszy ten prooogram i wejdzie nowa dyrektywa unijna. Pani na pewno wie o tej nowej dyrektywie, przecież pani się tym zawodowo zajmuuuje, prawda? My też się właśnie dowiedzieliśmy i rozmawialiśmy z funduszem.

– Ale... – Natalia próbuje coś wtrącić między słowa wydawcy.

– Tak że proszę pisać, pani Natalio – kontynuuje tamten. – Potem nawet jakąś promocję będzie można wspólnie zrobić. Pani ojciec mówi, że to cuuudny pomysł. Cudny! – Wydawca klaszcze. – Wydamy ją, proszę się nie martwić, tak jak mówiłem. Tylko troszkę nam się to przesunie, pani Natalio, może jakaś powódź nam się przytrafi w międzyczasie, tfu, tfu, oczywiście to taki żarcik, ale

pani wie, o czym mówię. Każdy skandal dobrze wpływa, ha, ha. A jakież skandal możemy mieć w środowisku, ha, ha, przyrodniczym! Niewielkie będzie to opóźnienie. I wspaniale, że ojciec z córką. Te książki nawet pasują do siebie tematycznie. Pani ojciec pisze wspomnienia, które jak woda płynie. I u pani też wody będzie dużo, bo przecież te oceny dotyczą również zbiorników wodnych, prawda? No widzi pani, ja się zresztą, że tak powiem, wyedukowałem w tym kierunku. Tata taki dumny. Widać, że ta sama krew, niesamowite! Państwo i pod względem stylu są do siebie podobni. – Nie wiem, czy to się sprzeda, dodaje w myślach wydawca, a na głos mówi: – Jest pani córką swojego ojca, tego się nie podważa. No cóż, z genetyką nie ma dyskusji. Czy nie wydaje się pani, pani Natalio kochana, że to jednak świetny pomysł, tak ojciec z córką? A że trochę wcześniej, to znaczy pani trochę później, to nie szkodzi. Taka wręcz naturalna kolej rzeczy, można powiedzieć.

Zalała ją tak wartkim potokiem słów, że Natalia nie wie już w ogóle, co myśleć, co mu odpowiedzieć, najchętniej by się rozpląkała. Chciałaby w tej chwili być znowu bardzo małą dziewczynką i przytulić się do mamy. Mama pięknie pachnie i jest taka miękka i delikatna. Natalia bardzo potrzebuje teraz tej miękkości. W objęciach mamy zawsze jest bezpiecznie i ciepło, można się wtulić i nie być dorosłą ani żadną kochaną panią Natalią. Można nie być w ogóle.

Ale nie może przecież rozpląkać się tutaj, na czwartej kawie z wydawcą.

– Pani rozumie, pani Natalio, kierunek wciąż przyszłościowy.

I co ty, Natalio, po tych studiach będziesz robić? – przypomina jej się narzekanie ojca.

– Nie ma na razie zapotrzebowania. Jest parę publikacji po angielsku, ale wie pani, teraz wszyscy ten angielski...

Pani wie.

Nie może dać po sobie poznać, że tak bardzo jej zależy i że ten facet właśnie niszczy jej marzenia i plany. A może w twarz mu dać i wyjść? Może zemdleć albo powiedzieć mu, żeby się pierdolił, uciec bez słowa albo po prostu umrzeć, tutaj przed nim.

Sama jesteś sobie winna, myśli. Trzeba było wcześniej się za to zabrać. Teraz nici z planów habilitacyjnych. Nie ma i nie będzie. Zresztą co za poroniony pomysł to był?! Wystarczy, że Piotr jest najmłodszym profesorem i karierowiczem uniwersyteckim. Frenetyczne brawa.

Trzeba było wcześniej się wokół tego zakręcić, do innego wydawcy iść. Ten od początku wydawał się jakiś podejrzany i rękę miał oślizgłą jak ślimak bez muszli. Może nie musiałyby próbować pisać mniej naukowej książki, żeby dostosować się do profilu niesprofilowanego wydawnictwa. A może rzeczywiście po angielsku trzeba było i w ogóle nie w Polsce. Skąd miała wiedzieć, że ojciec coś napisał i postanowił to wydrukować w tym samym wydawnictwie? Czy sława aktorska na bazaru w leśnym pipidówku przestała mu wystarczać?

Natalia nie podejrzewała nawet, że ojciec potrafi pisać. W związku z tym nie może uwolnić się od myśli, że zrobił to z premedytacją. Chciał ją ukarać za krzywe chodzenie, koślawienie nóg i szuranie, za rożki francuskie jedzone przed obiadem, za to, że wtedy na bagnach schowała się z synem Kaczkowskiego, że sikała w majtki i urwała wahadło beckera. A może za to, że była dziwką? Tak, na pewno właśnie za to. Nigdy jej nie wybaczył tej sprawy.

Może jednak po prostu jej pozazdrościł? Przecież nie ma nic bardziej upokarzającego, niż kiedy komuś wychodzi tam, gdzie ponieśliśmy porażkę. Pozazdrościł jej tego, że się nią interesują, chociaż nie jest Żydówką i nie daje wszystkim dupy.

Być może Natalia nawet nieźle pisze, co gorsza, sam jej to chyba kiedyś powiedział. A teraz pozazdrościł jej tego. Nie mógł znieść, że to ona, a nie on, zabłyśnie, więc szybciotko, w kilka zaledwie tygodni się uwinął, ani się spostrzegła. Natalia dobrze wie, że nie sam napisał tę książkę, chociaż w odpowiedniej rubryczce to on figuruje jako autor. Jeśli brak talentu pisarskiego, trzeba mieć talent do wynajdywania ludzi, którzy napiszą za ciebie. To jednak, sądząc po liczbie sprzedanych egzemplarzy, również nie było mu dane. Od biedy można było nie czytać, tylko oglądać zdjęcia. Bardzo kolorowa całość wyglądała profesjonalnie. Chciał książkę, ma książkę, jego na wierzchu, wszedł na Kilimandżaro, lampart siedzi na szczycie. I nawet jeśli Natalia wyda swój podręcznik gdzie indziej, bo jednak pokona strach i powie ojcu... No właśnie, co ona mu powie? Jesteś świnią, żeś tak postąpił? Żeś mi marzenia o frenetycznych brawach zniszczył?

– Paulina tego nie ogarnia, ale to jest katastrofa. – Natalia opowiada Maryśce całą historię z wydawcą i ojcem, bo może Maryśka ogarnie.

– Ale czy to, że coś mu powiesz – zastanawia się Maryśka – cokolwiek zmieni?

– Pewnie nie. Pisanie i tak już nigdy nie będzie tylko moje. Nie będę jedynym pisarzem w rodzinie...

– Nie wiadomo, czy Natalia ma świadomość, że brzmi to trochę śmiesznie, ale raczej nie, ponieważ jest przy tym niezwykle poważna.

– I nie będzie tak pięknie, że ojciec z córką? – pyta nieco drwiąco Maryśka. – Nie będzie wspólnej promocji?

– Nie będziemy razem pokazywani na plakacie, podobni jak dwie krople wody. – Natalia marszczy brwi jak ojciec i robi zboląłą minę.

– Ale nawet jeśli takich plakatów nie wypuszczą, to w tym samym czasie w księgarniach twoja książka będzie stała obok jego.

– Może w księgarniach to nie – mówi z powątpiewaniem Natalia. – Bo moja ma być jednak naukowa i służyć jako podręcznik dla studentów.

– Tak czy siak, nazwisko obok nazwiska. To samo nazwisko.

– A jeśli obydwie promocje będą w tym samym czasie, na którą przyjdzie więcej osób?! – Natalia prawie krzyczy. – Na naukową w Funduszu Narodowym czy pudelkowo-celebrycką w jakimś teatrze? W telewizjach śniadaniowych moje białe zęby będą pokazywane obok jego białych zębów. I kogo to obchodzi, że sztucznych!

Natalia wzdycha głośno i odkłada na bok *Życie teatrem*, którego jednak nie spaliła w kominku. A mogłoby się nieźle fajczyć. Prawie same fotografie ze spektakli teatralnych i seriali telewizyjnych z komentarzami od autora-aktora, spisany przez nie wiadomo kogo, ale raczej przez kiepskiego ghostwritera, bo książka nie sprzedawała się w ogóle i ojciec postanowił wówczas definitywnie zakończyć swoją karierę artystyczną.

– Widzisz, nigdzie mnie już nie ma, nigdzie mnie nie chcą. Nie chcą mnie w telewizji ani nawet w radiu już mnie nie chcą.

Nie chcieli go też w księgarniach. Zajął się więc pielęgnowaniem roślin i kopaniem ogródka. To za tę właśnie działalność otrzymał nagrodę ostateczną. Gloria victis!

Natalię otacza niczym niezmacona cisza zaszranego Pipidówki. Jest wczesne popołudnie. Wyszła na dwór, ponieważ nie znalazła jednak denaturatu i nie udało się jej rozpać w kominku; jest marną harcerką.

Siedzi na schodkach, wsłuchując się w ciszę, którą jedynie przerywa ćwierkająca jednostajnie trakcja elektryczna. Ale można się do tego przyzwyczaić, podobnie jak w mieście można przyzwyczaić się do rechotu śmieciarki o piątej trzydzieści nad ranem we środy i piątki. Po jakimś czasie po przeprowadzeniu się tutaj Natalia w ogóle przestała słyszeć tę ćwierkającą trakcję. Zastanawiała się wówczas, czy gdyby mieszkała nad morzem, przestałaby w końcu słyszeć szum fal. Może powinna o to spytać Piotra? Co on jednak może słyszeć nad zatoką poza porykiwaniem pijanej młodzieży?

Dlaczego matki nie mogła przestać słyszeć po jakimś czasie? Jakże wygodne by to było! Wyłączyć odbiór jej szepczącego gderania, które tak bezkolizyjnie wpływało do uszu Natalii. Matka tym swoim scenicznym szepem szeleściła: weź się do nauki, obierz ziemniaki, może odkurz, zrób pranie i je rozwieś, pojedź ze mną do sklepu, pomóż mi w ogródku. A przecież Natalia nienawidzi ogródka. Teraz panuje w nim cisza i Natalia może nawet chciałaby usłyszeć: pomóż mi w ogródku.

Ale nikt i nic nie szeleści. Na liście jeszcze za wcześnie, przecież dopiero niedawno urosły, na matkę już za późno. Cisza podwarszawskiej Pipidówki ogarnia powoli coraz bardziej senną Natalię.

Taka cisza potrafi być świdrująca. Natalia często się jej bała, podobnie jak zupełnych ciemności. Wychodzi na to, że trzęsie portkami i jest strachajłem, ale to nieprawda. Po prostu nie lubi ciemności, chyba jeszcze od czasów bezcielesnych potworów, czyli właściwie od początku. Nigdy nie lubiła też takiej bardzo gęstej ciszy. No i pajaków. Oczywiście nie przyznawała się do tego ojcu. Wyśmiałyby ją niechybnie i może jeszcze w ramach treningu zamykał w piwnicy.

Zresztą prawdziwej ciszy i ciemności można doświadczyć tylko na Mazurach. Tam nawet śnieg pada głośno i czuje się, jak gęsta i lepka potrafi być noc. W taką noc można poczuć, jak intensywnie pachnie trawa mokra od rosy. Zapach nocy na wsi – nieporównywalny z niczym. A gdy wschodzi księżyc, wszystko widać w jego zimnym świetle i cienie są groźniejsze. Księżyc wcale nie jest romantyczny, myśli Natalia. Tak naprawdę jest przerażający i trupi. Światła w kostnicy są dokładnie

takie jak światło księżycy. Natalia wie coś o tym, bo przecież jechała z ojcem tą autostradą do nieba.

Zwariuję od tej ciszy, myśli i decyduje, że nie przetrwa tego bez znieczulenia. Tymczasem butelki w piwnicy się skończyły. Trzeba wstać i pójść do sklepu. Wstanę, pójdę, będę dzielna, myśli Natalia i nawet nie zamyka drzwi wejściowych.

Do sklepu jest kilkaset metrów. Można pojechać samochodem, ale przecież nie teraz, po tym, jak Haneczka.

To tylko dwie ulice, cztery domy, mur sąsiada, jeden krzak i dwa drzewka oraz kawałek lasu. Natalia idzie bardzo powoli, powłócząc nogami i szurając.

Nienawidzi odgłosu szurania. Denerwuje ją szuranie córki.

– Podnoś te nogi wyżej, jak idziesz – najpierw prosiła. Potem przestała prosić, tylko rzucała: nie szuraj. Albo: nogi!

Ojciec też warczał na nią, kiedy była mała: nie koślaw nóg, wyprostuj się. Szarpał mocno za rękę i warczał. Jeśli był w dobrym humorze, to nie szarpał, tylko ścisnął jej dłoń. Ale za to tak, że aż białeły kostki. Dwa razy. Bardzo szybko i mocno. Dobrze, że nie nosił obrączki, bo na pewno kaleczyłaby jej palce.

A może się jej wstydził? Wstydził się, że ma taką nieudaną, koślawą córkę. Grubą i bez talii. Dlatego warczał i wiecznie ją strofował przy wszystkich: nie garb się, cycki do przodu. Towarzyszył temu strzał w plecy, wprawdzie niezbyt bolesny, ale. Robił to nawet przy kolegach i koleżankach Natalii z klasy i przy swoich znajomych. Były to takie upokorzenie i wstyd, że miała ochotę zapaść się pod ziemię. Ojciec potrafił być despotyczny.

– Nie szuraj – rzuca przez zęby Natalia do Anastazji, bo też potrafi być despotyczna.

Wszystko w środku boli ją od tego dźwięku. Przecież wcale nie chodzi o to, że córka zniszczy buty, tylko o ból uszu Natalii, jej nerwicę natręctw i niemożność wytrzymania niektórych dźwięków, takich jak dźwięk uderzających o siebie suwaków, kiedy jadą samochodem na wakacje. Potrafi zatrzymać auto i pół godziny przepakowywać bagaże, żeby nic o siebie nie uderzało, nie ocierało się, nie dzwoniło i nie stukało. Suwaki muszą być zabezpieczone, czymś owinięte, unieruchomione. Każdy najmniejszy dźwięk może Natalię wyprowadzić z równowagi. Najpierw nie może się skupić, a potem słyszy już wyłącznie ten dźwięk i wpada w furję. Te ataki Natalii są czasem niemal nie do opanowania. Zniszczyła w ten sposób dwoje drzwi w samochodzie. Jedne skopała tak, że porobiły się wgniecenia, drugimi tak trzasnęła, że się opuściły i potem nie domykały.

Teraz idzie, szura i jest jej wszystko jedno, a nawet ją to bawi. Powoli szura do sklepu w szarym wypchanym na kolanach dresie poplamionym wczorajszym winem i koszulce z napisem WARSZAWSKA LALA.

– Ej, lala, daj na browara! – woła brudny pijaczek spod wiaty z wózkami.

Dwóch ich tam siedzi. Natalia ich zna. Jeśli tam nie siedzą, chodzą ze swoimi rozklekotanymi wózkami w poszukiwaniu złomu, makulatury czy puszek. A potem do punktu skupu. Zawsze leżą z tym wózkiem ulicą, a nie chodnikiem, czym wkurwiają Natalię do granic wytrzymałości, bo potrafią skutecznie zatamować ruch.

Drobne pijaczki tanich piw i jeszcze tańszych win. Zna ich spod tego sklepu i spod innych sklepów, z tworkowskiego parku i z obiadów w tamtejszej stołówce. Wszyscy jednakowi. Drobne, pomarszczone twarze ogorzałe od powietrza, słońca, wiatru i wieloletniego picia przypominają

rodzynki. Wszyscy chudzi. Sama skóra i kości, zero tłuszczu i mięśni, tylko tyle, by przeżyć i się utrzymać, a i tak bez przerwy się kiwają. Palce prawej ręki żółtobrazowe od nikotyny. Swoją drogą, skąd mają papierosy? Poznała odpowiedź na to pytanie, kiedy po raz pierwszy odwiedziła matkę w Tworkach.

Jechała tam z bijącym sercem, bo przecież o słynnych Tworkach słyszało się już w podstawówce.

– Eeej, do czubów! Do czubów trzeba cię oddać! – krzyczały dzieciaki.

– Chyba z Tworek jesteś! – Natalia też tak krzyczała do biednego Piotrusia, który dziwnie machał rękami i ślinił się bez przerwy, bo jeden kącik ust miał wiecznie rozwarty.

– Debil, do Tworek z nim! – Popychali między sobą Piotrusia, a on wtedy jeszcze bardziej się ślinił i jeszcze bardziej machał rękami.

Potem w tym zakładzie dla czubów zamknęli jej matkę.

Na szczęście na jej własne życzenie i nie konkretnie u czubków ją zamknęli, tylko w ośrodku leczenia uzależnień: Całodobowy Oddział Terapii Uzależnienia od Alkoholu, pawilon dziesiąty. Ale Tworki to Tworki, jeden i ten sam teren, ograniczony, choć nie zamknięty. Natalia uznała, że to w stosunku do uzależnionych straszne świństwo: z jednej strony piszą im w regulaminie, że kto przekroczy choćby o krok granicę ośrodka, zostanie automatycznie wydalony, a z drugiej strony nie grodzą go.

Wjechała przez kutą bramę, zapłaciła cztery złote za parking i mijając piękne stare ceglane budynki dla wariatów, podjechała pod szare ohydne pudełko z betonu, pawilon oddziału odwykowego. U pijaków zawsze ohydnie, pomyślała, parkując. Biedna matka, osiem tygodni w syfie z facetami o rodzynkowych twarzach.

– Zbierają te kiepy – mówi matka, pokazując głową „kolegów”, gdy we dwie idą do jednego z dwóch niewielkich sklepów na terenie ośrodka kupić owoce i zupy w proszku. – Nawet takie do cna wypalone. Rozwijają, łączą, skleją, dosypują wysuszoną trawę albo herbatę. Ale najwięcej i tak trafia się takich, że jest jeszcze spora końcówka. Czasem się o takiego kiepa pobijają. Usuwają filtr i robią długiego papierosa z sześciu, siedmiu ogryzków – matka otrząsa się z obrzydzeniem.

Natalia też.

– Masakra, mamó. Co tu robić? – pyta bez sensu, bo wie, że nie ma co.

– Tu nie ma co robić – zgodnie z przewidywaniami odpowiada matka. – Można tylko palić.

Jakie to piękne miejsce, te Tworki, myśli mimo wszystko Natalia, rozglądając się po parku. I wszystko to dla wariatów i degeneratów. Kto z nich potrafi to docenić? Park, drzewa, wijącą się Utratę i stare ceglane budynki? Po cholerę idiotom to wszystko?! Nawet ten mały cmentarz pośrodku jest urokliwy. Natalia zresztą lubi cmentarze.

– Nie możesz pobiegać wokół parku? – pyta głupio, bo matka nigdy nie uprawiała żadnego sportu oprócz usługiwania Zbyniowi.

– Nie wolno. – Matka wyciąga z kieszeni cienkie mentolowe papierosy. – Poza tym wiesz, jaka ze mnie biegaczka. – Śmieje się cicho. – Ani biegać nie wolno, ani jeździć na rowerze. Boją się, że coś sobie zrobimy. – Zapala papierosa czy raczej papieroska, jak to zwykła mawiać, i głęboko zaciąga się dymem. – W sensie, że przypadkowo – dodaje, wydmuchując dym. – Więc niczego nie wolno. Mówię ci, wolno tylko palić. Dziękuję za papieroski. Tu nie ma takich.

– Czytać możesz, mammo, po co ciągle palisz? – irytuje się Natalia, chociaż sama jej te papierosy przywiozła. I chociaż matka zawsze popalała. – Śmierdzisz już tak jak oni. – Natalia nie może się powstrzymać, a matka patrzy na nią z wyrzutem.

Ale rzeczywiście, po dwóch tygodniach pobytu w tym miejscu Hanna wygląda inaczej. Przytyła i dziwnie się zgarbiła, jakby stres przygiął ją do ziemi. Odrobina sportu by jej się przydała, myśli Natalia.

– I tak śmierdzą. Może nie tak jak oni, ale śmierdzą. I nic się na to nie poradzi, wszystko przechodzi tu tym zapachem.

– Zapachem! – Natalia prychna pod nosem.

– A wiesz, że w pokoju mam taką jedną... – Matka udaje, że nie słyszy jej prychnięcia. – Skarpetki pierze raz w miesiącu, a ma jedne? Rozumiesz? – Zaciąga się mocno. – Tutaj człowiek zaczyna inaczej funkcjonować.

Wygląda na pogodzoną. Natalia zastanawia się, jak szybko człowiek jest w stanie przyzwycząić się do takich warunków i zapomnieć o tym, w czym żył przez całe życie. Bo życie tutaj nie ma nic wspólnego z życiem naprawdę.

– Takie rzeczy tam się dzieją – kontynuuje matka. – Może dlatego was na górę nie wpuszczają, nie wiem.

– No i całe szczęście. Wystarczy, że wpuszczają na stołówkę. W tych pokojach bym się chyba porzygała... przepraszam, mammo – mityguje się.

Właściwie nie wie już, czy jej współczuje, czy raczej ma satysfakcję. A masz! To twoja kara, mammo, twoja pokuta, myśli. Musisz to przetrwać.

– Nie myją się! – dodaje matka dramatycznie.

– Myć się też nie pozwalają?

– Nie chce im się. Prysznic są przecież dostępne, ale im czasu szkoda.

– Czasu im szkoda? A co mają tu do roboty!

– Nic. – Matka patrzy smutno na Natalię i Natalia nagle zaczyna się zastanawiać, ile z dawnej matki jest w tej obcej kobiecie.

Czy to nadal jest filigranowy anioł z blond włosami, stąpający cicho i delikatnie, jakby ledwo dotykał ziemi, i odbywający swój codzienny rytuał malowania przed lustrem w kuchni? Natalia orientuje się, że matka w ogóle nie jest umalowana. Ani odrobinę. Może dlatego wydaje jej się taka obca?

– Nic nie ma do roboty. Poza zajęciami. Pozostaje myśleć.

– Mam wrażenie, że większość z nich nie za bardzo myśli...

– Siedzimy, jemy, palimy. – Matka ignoruje komentarz Natalii. – Tutaj nie mogłabym nie palić. Poczuliby wtedy, że jestem inna, jakaś lepsza. A oni tu takich bardzo nie lubią. Bardzo – podkreśla i gasi papierosa w koszu na śmieci.

Natalia zauważa, że kolejnego wypaliła tylko w trzech czwartych. Matka Hanka litościwa. Wyrozumiała dla swoich rodzynkowych kolegów. Niech mają, niech sobie wygrzebią i dopalą. Natalia się wzdryga.

Jeśli posadzono cię na pierwszym miejscu, nie wbijaj się w pychę, bądź pośród innych jak jeden z nich, miej o nich staranie; dopiero wtedy usiądź!

– Mammo! – Natalia odwraca się i łapie ją za ramiona, jakby chciała nią potrząsnąć. – Ale ty przecież

jestes inna. Lepsza! Nie pamietasz juz?

Natalia za to bardzo dobrze pamietta. Pamietta rowniez to, jak prubuje namowic matke na leczenie, kiedy wydaje sie, ze nie jest za pozno. Zreszta przeciez nigdy nie jest za pozno. Hanna idzie wiec na kilka spotkan z terapeutami i lekarzami, nawet z warszawskim guru od leczenia uzaleznien, do ktorego trudniej sie dostac niz do prezydenta.

Guru każe czekać na siebie ponad godzinę, a gdy wreszcie zaprasza ją do gabinetu, na wstępie rzuca:

– I tak pani z tego nie wyjdzie, to strata czasu.

Po tym wstępie przez kolejną godzinę tonem wszechwiedzącego i wszechwładnego tłumaczy jej, dlaczego z tego nie wyjdzie i czym się to skończy. W domu bóg, tutaj bóg, nic dziwnego, że matka wychodzi z gabinetu roztrzęsiona i mówi:

– Nigdzie nie będę chodzić, nikomu nie wierzę, poradzę sobie sama, a wszyscy lekarze to idioci i oszołomy.

Oczywiście szepcze, ale Natalia słyszy to tak, jakby krzyczała.

Wreszcie po tym, jak Natalia musi włamać się do domu rodziców razem z pogotowiem, żeby właściwie uratować jej życie, daje się namówić na terapię w gminnym ośrodku w Pipidowie.

– Ale nie mam przecież problemu, Natalio – mówi z pretensją, kiedy wracają do domu po kilku dniach, które spędziła na oddziale neurologicznym w warszawskim szpitalu. – Siedziałam tam z wyjącmi czubami – dodaje z wyrzutem. – Przecież nie jestem czubem. Nie mam problemu – powtarza, jakby chciała samą siebie przekonać.

Natalii wydaje się, że już się przekonała.

– Mamuś, ale jak nie masz problemu, jak masz – odpowiada jej łagodnie, mięciutko.

Gdyby nie było problemu, nie musiałyby dzwonić na pogotowie i roztrzęsionym głosem rozhisteryzowanej histeryczki tłumaczyć, że prawdopodobnie matka leży w domu nieprzytomna, bo nie odbiera telefonu. Z nerwów nie umiała tego nawet sformułować, słowa mieszały jej się w głowie i plątały na języku. A najpierw zapomniała numeru na pogotowie. 998? 997? 112? Kurwa!

– Spokojnie. Skąd pani wie, że mama jest w domu?

– Po prostu wiem! Niech pani wysła karetkę! – krzyczy do słuchawki Natalia, próbując zapiąć pas, bo czujnik piszczy jak oszalały.

– Czy mama otworzy drzwi?

– Nie otworzy! Przecież mówię! Na pewno jest nieprzytomna!

– Proszę pani, my nie wyważymy drzwi.

Kurwa, kurwa, kurwa!

– To ja wyważę! Też już jadę!

Tylko Natalia wie, co wtedy czuła.

Niech jej matka więc teraz nie mówi, że nie ma problemu. Dodatkowo pół godziny wcześniej wkurzyła Natalię ta przemądrzała psychiatryca!

– Nie zrobimy nic wbrew woli pacjenta – oznajmia Natalii pani psychiatra, przygotowując wypis. – Pani matka po prostu nie chce się leczyć. – Natalii wydaje się, że kobieta w białym kitlu wrusza przy tym ramionami. – Lekarstwem może być jedynie umiarkowanie i wstrzeźliwość – dodaje,

spoglądając na Natalię znad okularów, jakby chciała sprawdzić, czy dociera do niej to, co mówi. – Umiarkowanie i wstrzemięźliwość – powtarza. – Proszę spróbować tak to przedstawić. Wstrzemięźliwość. A tym łatwiej będzie w ten sposób postępować, im większe będzie miała państwa wsparcie.

– Cały czas ma wsparcie – mówi Natalia i zastanawia się, jak bardzo wspiera matkę ojciec, który za każdym razem, kiedy problem wydaje się nasilać, najpierw dzwoni do Natalii, żeby „coś z tym zrobić”, a potem „wypierdala z tego domu wariatów i pijaków!”.

– Wsparcie jest najważniejsze. Trzeba jej też wytłumaczyć – kontynuuje psychiatra – że rozkosz, którą odczuwa po wypiciu alkoholu, jest bardzo krótkotrwała i niegodna jej.

Niegodna, śmieje się w duchu Natalia, no tego jeszcze nie było!

– Przecież potrafi rozumować i jest w pełni świadoma – ciągnie pani doktor, wypisując recepty. – Doskonale więc zdaje sobie sprawę z tego, że ból głowy następnego dnia to jedna z najmniej ważnych konsekwencji takiego postępowania.

Oczami wyobraźni Natalia widzi psychiatrę w białej szacie powiewającej na wietrze. Pani doktor kiwa wolno wskazującym palcem prawej dłoni, grożąc tak, jak grozi się małemu dziecku. – *Przy picciu wina nie bądź zbyt odważny, albowiem ono zgubiło wielu. Jak w kuźni próbuje się twardość stali, zanurzając ją w wodzie, tak wino doświadcza w bóje serca zuchwalców. Wino dla ludzi jest życiem, jeśli pić je będziesz z umiarem. Co za życie ma ten, który jest pozbawiony wina? I ono zostało stworzone dla radości ludzi. Zadowanie serca i radość duszy daje wino pite we właściwym czasie i z umiarem. Udręką dla duszy jest zaś wino pite w nadmiernej ilości wśród podniecenia i zwady.* – Psychiatra w tym momencie zaczyna przypominać babcię Natalii ze snów w zwolnionym tempie. – *Pijaństwo powiększa szal głupiego na jego zgubę, osłabia siły, a ran przysparza* – pani doktor mówi bardzo wolno, jakby usta miała zalane magmą. Natalia otrząsa się, bierze wypis matki i recepty i idzie głosić słowo Pańskie.

– No dobrze, raz czy drugi się zdarzyło – przyznaje matka w samochodzie. – Ale to wszystko jest do opanowania. Robisz z igły widły.

– Robię, bo się martwię – odpowiada spokojnie Natalia.

– Właśnie, robisz – powtarza matka. – A sprawy nie ma.

– Chyba jednak jest.

– Przecież nie nazwiesz mnie alkoholiką?! – obrusza się matka. – To nie jest mój problem. W ogóle! – podnosi nieco głos, ale w jej wypadku to jest już w zasadzie krzyk. – Każdy pije, wszyscy piją. Zobacz w teatrze! Nie upijam się przecież do nieprzytomności, nie zawałam pracy, nie wszczynam awantur. Po prostu lubię się czasami napić. Mam słabszy organizm i dlatego dwa razy źle zareagowałam.

– Źle zareagowałam...

Natalia jest zła, że musi zajmować się leczeniem matki. Przecież to tak naprawdę ojca problem. Dlaczego ją w to angażuje? Znowu Natalia musi żyć ich problemami i radzić sobie z obojgiem. A on udaje zajętego nie wiadomo czym i mówi, że powierza Natalii niezwykle odpowiedzialne zadanie.

– Nie możesz zawalić, bo przegramy – mówi. – Musisz mi w tym pomóc, Natalio.

I Natalia musi. A ojciec zrzuca z siebie odpowiedzialność. Otrząsa się z niej jak pies po wyjściu z wody.

– Tak, ja też lubię się napić – mówi Natalia zrezygnowanym głosem.

Jeśli ktoś będzie miał syna nieposłusznego i krnąbrnego, niestuchającego upomnień ojca ani matki, tak że nawet po upomnieniach jest im nieposłuszny, ojciec i matka pochwyć go, zaprowadzą do bramy, do starszych miasta, i powiedzą starszym miasta: Oto nasz syn jest nieposłuszny i krnąbrny, nie słucha naszego upomnienia, oddaje się rozpuście i pijaństwu. Wtedy mężowie tego miasta będą kamienowali go, aż umrze.

Jaka jest różnica między osobą, która lubi sobie wypić i robi to często, a alkoholiczkiem? Alkoholik – słowo wypowiedziane zawsze z pogardą.

Gdzie przebiega ta cienka czerwona linia? Kiedy mam zacząć się martwić? – zastanawia się Natalia, jadąc z matką do domu. Czy już jestem alkoholiczką czy jeszcze nie? Kiedy przekroczę tę granicę? Kto ją wyznacza? A jeśli nie chcę nie pić? Teraz nawet modnie jest przestać. Może mogłabym być modna? *Nie pij wina aż do upicia się i niech pijaństwo nie idzie z tobą w drogę!* Modnie jest przestać pić, do tego najlepiej zostać weganinem i nie jeść glutenu. Przede wszystkim unikać glutenu. Dieta bez mięsa, pszenicy, mleka i alkoholu. Publiczne bicie się w piersi oraz odwyki: od dziś nie piję i takie różne. Modnie jest też uprawiać triathlon, medytować albo ćwiczyć pilates i jogę. Koniecznie crossfit.

No dobrze, ale co mam zrobić, skoro chcę pić? – myśli Natalia, która nie marzy w tej chwili o niczym innym, tylko o otwarciu butelki wina i to koniecznie czerwonego, w kolorze ceglonym, lekko cierpkiego na języku, jakby się jadło cegłę albo mech. A dźwięk wyskakującego korka to najpiękniejszy dźwięk, jaki jest w stanie sobie wyobrazić. Czy można już ją nazwać alkoholiczką? Piję, bo lubię. Matka ma rację, w zasadzie wszyscy piją. Piją, bo piją. Piją, bo się boją. Piją, bo są obciążeni genetycznie lub nie. Bo mają słabe charaktery lub zbyt silne. Każdy powód jest dobry.

– Ale po co dorabiasz do tego ideologię? – pyta Paulina. – Po prostu uwielbiasz pić i nie zamierzasz zrezygnować. – Wzrusza ramionami, bo też uwielbia i nie zamierza.

– Chyba dlatego, że czasem mnie to trochę niepokoi – mówi niepewnie Natalia.

– Nie na tyle jednak, żeby coś z tym robić – dopowiada przyjaciółka.

– Właściwie...

– Co właściwie?

– Właściwie nie – potwierdza Natalia. – Chociaż bywa, że martwię samą siebie. Kiedy chowam butelkę wina do szafki z garnkami i otwieram drugą...

– Tę oficjalną – wchodzi jej w słowo przyjaciółka.

– Czy to już jest problem?

W trzecim kręgu piekła wejścia strzeże Cerber i płaczą się dusze pokutujące za obżarstwo. I pijaństwo.

– Ale przecież nie musisz pić – pociesza ją Paulina. – Robisz to dla przyjemności, tak?

– Tylko czasami trochę się po prostu... sama nie wiem... wstydzę? – Natalia patrzy niepewnie na przyjaciółkę. – Albo się boję, że Anastazja zobaczy. Nie chciałabym tego.

– Nie wyobrażasz sobie jednak życia w całkowitej abstynencji, więc nie ma opcji, żebyś zdecydowała się na niepicie.

– Taaa... – potwierdza Natalia. – Dlatego trochę podziwiam matkę, że postanowiła pojechać do tych Tworek. A trochę jej współczuję, bo wiem, że to niczego nie zmieni. A jeśli zmieni, to przecież nie na długo. Po cholere więc to wszystko? – kończy ze smutkiem.

Natalia pije, bo wtedy jej przyjemnie. Bo lubi smak wytrawnego czerwonego wina, które oleście rozlewa się po wnętrzu kieliszka, jego kolor i lekko mszysty zapach.

– Ale wiesz, że to żadne wytłumaczenie, że wszyscy piją. – Paulina próbuje sprowadzić ją na ziemię. – Żadne.

– No tak – zgadza się Natalia. Zaraz jednak dodaje: – Ale wielcy pisarze i malarze, wielkie aktorki... wszyscy oni pili. Wielkie umysły piły.

– A ty chcesz być wielkim umysłem. – Paulina patrzy na przyjaciółkę z politowaniem. – Królowo, czy ty sądzisz, że można to zaplanować?

– Ale co?

– Że zostanie się wielkim umysłem? – Paulina stuka się w głowę. – Wielkim umysłem się jest albo nie jest.

– No dobrze, więc ja po prostu jestem. – Natalia patrzy na przyjaciółkę zaczepnie. – Wychodzę z takiego założenia.

Wielkie zło – kobieta pijaczka, i nie ukryje ona swej hańby.

Prawda jest taka, że prawie wszystko z kieliszkiem wina bardziej Natalii smakuje. I nie chodzi tylko o jedzenie. Gotowanie też jej bardziej smakuje. Po lampce wina powstają najwspanialsze dania. Może nawet jest w stanie zbliżyć się do sztuki własnego ojca, jeśli chodzi o te cholerne naleśniki. A poza tym to takie filmowe i na pewno ładnie wygląda. I muzyka smakuje bardziej. Natalia uwielbia zapalić świecę, z kieliszkiem zanurzyć się w miękkich poduszkach i utonąć w dźwiękach. Czy to tylko jej się wydaje, czy dziwnym trafem wszystkie słowa związane są z płynami?

Nawet pisanie artykułów i ekspertyz smakuje Natalii bardziej po kieliszku wina. A miłość jest najlepsza po jednej smukłej szklaneczce bąbelków. Ale Natalia nie czuje się z tego powodu głupsza, gorsza, mniej wartościowa i winna, choć winna w rzeczy samej jest.

Wszystko wygląda dokładnie tak, jak tłumaczyła matka. Natalia nie uwala się do nieprzytomności, nie bełkocze, nie szaleje, nie zatacza się i nie rzyga, nie jest agresywna i nie wszczyna bójek, nie krzywdzi bliskich, nie zaniedbuje córki, nie zawala pracy, nie wsiada za kierownicę.

To nieprawda. Wsiada za kierownicę.

– Znowu jeździłam wczoraj po mieście pijana – mówi do Maryśki i wcale nie jest jej wstyd ani głupio.

Siedzą nad stawem albo kanałem pod blokiem Natalii. Gdyby Natalia miała psa, mogłyby powiedzieć, że wyszły wyprowadzić psa. Ale wyszły wyprowadzić własne dzieci. Maryśka często przyjeżdża z Szymkiem na spacer do parku Natalii. Bo zielono tu, są piaskownice, woda, kaczki, drabinki i huśtawki, a nawet fontanna. Poza tym w żartach Anastazję szykują na przyszłą żonę dla Szymka, wszystko musi zostać w rodzinie. No i kawy można się napić – mocnej, gorącej i pełnej wyznań. Właśnie wtedy i tam najwięcej sobie wyznają.

– Tak sobie ostatnio igras z policją – kontynuuje Natalia mimo karcącego wzroku Maryśki. – Twój karcący wzrok na mnie nie działa. – Patrzy na nią, mrużąc oczy. – Nie mogę uwierzyć... – zamyśla się – że za każdym razem mam takiego farta.

– A ja nie mogę uwierzyć, że jesteś z tego dumna.

– Nie jestem. – Natalia zamyka oczy. – Po prostu stwierdzam fakt.

– Głupia jesteś po prostu.

– Wracalam ostatnio autem z kilku spotkań – Natalia ignoruje komentarz – a na każdym wypilam po dwie lampki wina albo szampana, więc nie moglam chyba być całkiem trzeźwa. – Otwiera nagle oczy i patrzy na Maryskę wzrokiem, w którym czai się zaczepka.

– Nie mogłaś.

– Wczoraj to już trochę przegięłam. – Natalia nie może się powstrzymać od nadania swojej wypowiedzi dumnego tonu, co jeszcze bardziej rozdrażnia przyjaciółkę.

– Debilka. Co zrobiłaś? W sumie to nie wiem, czy chcę wiedzieć...

– Wypilam trzy czwarte bąbli, a potem pojechałam na zakupy. Nic nie było w lodówce, co miałam zrobić?

– Iść na piechotę? Pojechać autobusem? Zamówić do domu? Wziąć taksówkę?

– Eee.

– Jesteś porąbana – zupełnie poważnie mówi przyjaciółka. – Kiedyś będzie z tego nieszczęście. Opanuj się, Natalia! Jezu! A gdybyś spowodowała wypadek? Gdyby ktoś w ciebie wjechał? Masz prawie czterdzieści lat, nie jesteś przecież jakąś kretynką. Nie, no właśnie jesteś! – Maryśka aż rozlewa kawę. – Masz dziesięcioletnią córkę, powinnaś być odpowiedzialna. Tobie się chyba wydaje... nie wiem, co ci się wydaje.

– No tak, mam już prawie czterdzieści lat, powinnam być odpowiedzialna. Ja pierdołę... – Natalia kiwa głową. – Wczoraj się nawet trochę przestraszyłam, bo pod domem stał radiowóz i kontrolowali, wyobraź sobie, trzeźwość. Kiedy akurat skręcałam na osiedle, jakaś laska dmuchała.

– Jakby cię złapali...

– Ale nie złapali.

– To nie załatwia sprawy. Jakbyś miała stłuczkę...

- Och, każdemu się zdarza. Każdemu się przecież zdarza.
- Nie, Natalia! Nie zdarza się! – Maryśka krzyczy. – A jakbyś spowodowała wypadek?
- O Jezu, dobra, no ale nie spowodowałam – irytuje się Natalia. – Nic się nie stało, tak?
- Mnie się coś takiego nigdy nie zdarzyło – dodaje jeszcze Maryśka.
- Bo ty jesteś Maria łaski pełna.
- Przekinasz, Natalia. Serio.

Natalia rzeczywiście przegina. Ostatnio rzuca losowi wyzwanie. Jeździ po winie prawie codziennie. To taka gra z policją. No i co? Co mi zrobicie, palanty? Nic mi nie zrobicie!

Ale przecież... Wszystko wygląda dokładnie tak, jak tłumaczyła matka. Natalia nie uważa się do nieprzymtomności, nie bełkocze, nie szaleje...

Mało tego, na imprezach czy kolacjach od któregoś momentu pije jedynie wodę, bo wie, że po kolejnym kieliszku wina mogłaby źle się poczuć. Albo w ogóle nie pije, bo wino, które podają, zwyczajnie jej nie smakuje. Jest po prostu koneserem dobrych win. I tyle. Innego alkoholu nie lubi.

– Natalia, to nie ma żadnego znaczenia, czy pijesz wodę, piwo, wytrawne wino czy szampana – mówi Paulina, która również widzi problem, ale ponieważ ma taki sam i też nic z nim nie robi, nie jest zbyt wielkim autorytetem dla Natalii.

Natalia jest wykształconą, inteligentną kobietą, ma trzydzieści parę lat, na utrzymaniu córkę, mieszkanie i samochód, wolny zawód, spore oszczędności, a nawet kochanka. Dobrze się ubiera i nieźle wygląda, nie brakuje jej przyjaciół, ma rodzinę i nie można powiedzieć, że została jakoś szczególnie doświadczona przez los. Chociaż czasami lubi myśleć inaczej. Właściwie można by zaryzykować stwierdzenie, że powinna być z życia zadowolona. Ta trzydziestokilkuletnia kobieta bez jakichś wielkich zmartwień i stresów nadużywa jednak alkoholu. Podobnie jak jej matka udaje, że nie istnieje problem. Mimo to wraca czasami do domu i w głowie ma jedną myśl: którą butelkę za chwilę otworzyć? Czasami myśli tylko o tym, żeby jak najszybciej wypić. Czy ma znaczenie to, że jeśli jej nie smakuje, potrafi zawartość butelki wylać do zlewu i otworzyć trzy kolejne, aby wreszcie trafić na swój smak? Skoro jest koneserem, nie może być jednocześnie pijakiem?

- Bo smakowo to ma to znaczenie kolosalne – dodaje Natalia. – Przynajmniej dla mnie.
- Alkohol to alkohol – filozoficznie zauważa przyjaciółka.
- Wiem. Ale zobacz, są dni, a nawet tygodnie, kiedy nie piję.
- Tygodnie? – Paulina unosi brew. – Naprawdę?
- Już nie bądź taka, no... – obrusza się Natalia. – Na przykład kiedy się przygotowywałam do maratonu! – Podskakuje radośnie. – A widzisz!
- Aha – przytakuje Paulina z politowaniem i wykonuje gest „a tu mi tramwaj jedzie”.
- Kiedyś powiedziałam już alkoholowi: nie.
- I co?
- Nie posłuchał.
- Może za mało przekonująca byłaś? – Paulina się śmieje, bo Natalia jest w tym wszystkim rozbrajająca.
- Nie jest tak, że muszę – tłumaczy się dalej Natalia. – Że inaczej nie będzie dobrze, nie przetrwam

dnia czy nie poradzę sobie z problemami.

– Musisz jednak przyznać, że są dni, kiedy jedna butelka wina do obiadu to za mało.

– Dobrze, ale czy to znaczy, że jestem chora i powinnam się leczyć? Czy powinnam się wstydzić? Czy to czyni mnie kimś gorszym, mniej wartościowym? Zaburza w jakiś sposób moje postrzeganie świata? – wymienia Natalia jednym tchem i uśmiecha się, bo wydaje jej się, że na wszystkie te pytania można odpowiedzieć: nie. – Może po prostu jestem drobnym pijaczkiem, który lubi drogie wina? I to nikomu nie szkodzi?

– Czytałam kiedyś tekst jakiejś byłej alkoholiczki. Pisała, że kiedy jeszcze piła, wiedziała, i to z całą pewnością – Paulina podkreśla to wskazującym palcem – że życie jest niesprawiedliwe. Tak samo świat i ludzie. Na szczęście udało jej się wejść na drogę trzeźwienia.

– I co? – pyta z przekąsem Natalia. – Nagle życie stało się sprawiedliwe i piękne, a wszyscy ludzie szlachetni i wspaniali? – Krzywi się i dorzuca z niesmakiem: – Ożeż, kurwa, jakie to naiwne! Świat jest niesprawiedliwy, tak czy siak, nieważne, czy się pije czy nie.

– Jeśli się nie pije, może jeszcze bardziej – dodaje filozoficznie Paulina.

Alkohol nie pomaga Natalii zrozumieć świata i nie znieczula. Nie sprawia, że życie jest bardziej znośne. Życie niezależnie od tego bywa znośne, ale niektórzy, żeby to poczuć, potrzebują się napić. *Holofernes zachwycał się nią i pił bardzo wiele wina, tyle, ile w jednym dniu nigdy nie wypił, odkąd się urodził.* Natalia nie chce nie pić. I już.

Matka Natalii też nie chciała. I nie dotarła na spotkanie AA w ośrodku gminnym. Dotarła jedynie do ośrodka i posiedziała chwilę na korytarzu. To wystarczyło.

– Zapomnij o tym w ogóle – mówi Natalii pewnym głosem. – Nie będę tam chodzić.

Razem przygotowują obiad w kuchni w Pipidowie. Ma to być niedzielne spotkanie małej i szczęśliwej, chociaż niekompletnej, rodziny. Ojciec z Anastazją oglądają w drugim pokoju albumy, co za sielanka!

– Ale byłaś, i co? – pyta Natalia, krojąc pomidory do sałaty.

– Tam przychodzą ludzie wyciągnięci z rynsztoka – odpowiada matka znad garnków. – Z krawężnika zgarnięci. Z łapanek z ulicy. Ty wiesz, jak oni wyglądają? – Na twarzy matki pojawia się grymas obrzydzenia.

– No dobrze, mamuś, ale jakie to ma znaczenie?

– Jakie?! Ja nie zostałam wyciągnięta z rynsztoka. Nie jestem taka jak oni. Nie jestem aż takim degeneratem.

– Nikt cię do nich nie porównuje.

– Ale ja nie będę z nimi siedzieć w jednym pokoju! Co ja im powiem? O czym będę z nimi rozmawiać?! Natalia!

– O tym, dlaczego pijesz. O tym samym oni będą mówić.

– Ale ja jestem lepsza, nie rozumiesz? Żebyś ty widziała te twarze! Te mordy! Natalia, ci ludzie mają mordy, a nie twarze. Nie będę z nimi... Ja tak nie wyglądam. Taka nie jestem.

– Wiem, że tak nie wyglądasz. Nikt nie twierdzi inaczej i nikt cię przecież do niczego nie zmusza.

Słuchaj, mój synu – bądź mądry, prostą drogą prowadź swe serce, nie bądź z tych, co upijają się winem lub obzerają się mięsem. Bo pijak i żarłok są w nędzy, ospałość chodzi w łachmanach. Słuchaj, matko!

- Przecież właśnie mnie zmuszasz. Tak się czuję – szepcze matka.
- Proszę cię... – Natalia odkłada pomidora, podchodzi do niej i się przytula.
- Tam są tylko degeneraci – wzdycha matka w ramię Natalii.

Matka czuła się lepsza od tamtych, ale też od innych. Nawet rękę na powitanie podawała w taki sposób, że natychmiast odnosiło się wrażenie, że jest kimś lepszym. Każdy jej gest podkreślał tę wyniosłość. Pycha jest grzechem, przez który człowiek ma się za coś więcej, niż jest w istocie, wywyższa się nad drugich i chciałby nie mieć ani starszego od siebie, ani sobie równego. Natalia zna to bardzo dobrze, wręcz doskonale. *Kto dotyka smoły, ten się pobrudzi, a kto z pyszałkiem przestaje – do niego się upodobni.* Natalia nie brata się z pospółstwem. Też odcina się od ludzi. I chociaż czuje się gorsza, czuje się jednocześnie lepsza od innych. Ta gorsza lepsza – jeden z ulubionych zwrotów Natalii. Jakby była jednocześnie niżej i wyżej.

Teraz jest zdecydowanie niżej.

Wchodzi do sklepu, ignorując pijaczków pod wiatą. Znowu nie ma drobnych na wózek, jak zwykle, psiamać, trzeba będzie dźwigać. Na szczęście stoisko z alkoholem znajduje się tuż przy kasach.

Wybór win, niestety, nie powala na kolana, jak to w markecie pod Warszawą. Jest nijaki oraz Carlo Rossi.

Niedobrze, że Natalia jest koneserem. W Pipidówie, jak to w Pipidówie, są tylko wina całkiem przeciętne i jeszcze gorsze. Wybiera cztery najdroższe z przekonaniem, że będą najlepsze. Tak zawsze mówi Piotr. Bierz najdroższe, na pewno będzie najlepsze. Nie, tak teraz mówi Piotr. Wcześniej taki nie był. Wcześniej był jej Piotrem: skromnym, cichym naukowcem. Teraz jest profesorem belwederskim i nie jej, tylko Adriany przez jedno „n”, swojej nowej ekskluzywnej żony. To przez nią zrobił się taki ekskluzywny, myśli Natalia i nie ma w niej zazdrości, jedynie smutek.

Tym razem.

– Wydaje mi się, że Piotr się trochę zmienił, nie? – Maryśka ogląda prezenty urodzinowe od Piotra dla Anastazji. – Na gorsze...

Siedzą z Natalią w pokoju jej córki i właściwie nie wiedzą, o czym rozmawiać. Czy o nowym zestawie snowboardowym, który leży przed nimi? Czy o tym, że kurtka od kompletu bardzo im się podoba i same chciałyby takie mieć, gdyby rzecz jasna jeździły na snowboardzie? Czy może o etui na laptopa od Louisa Vuittona?

– Ale zobacz, nawet nie ma rączki do noszenia, trzeba to trzymać pod pachą, strasznie niewygodne...

Czy o ekskluzywnym życiu byłego męża Natalii? Czy jednak o tym, że Maryśka z Karolem znów się pokłócili i znów o pieniądze; przez węża, którego Karol hoduje w kieszeni?

Kobiety plotkują – to takie naturalne. W ten sposób się dowartościowują. Przede wszystkim plotkują o swoich byłych i obecnych mężach. Nikt nie może tego powstrzymać, ponieważ plotka zawsze jest smacznym i właściwie przyprawionym deserem; takie lody z gorzką czekoladą i chili.

– Kiedyś był trochę bardziej otwarty, tak mi się wydaje – kontynuuje Maryśka. – Ale może to tylko moje wrażenie, pojęcia nie mam. Ej, a po co nastolatce etui od Vuittona? – Nie może przeboleć tego

prezentu.

– Masz rację – przytakuje Natalia, a lody są pyszne, lekkie i śmietankowe. – Przyznam ci się, ale to tylko między nami... Odnoszę ostatnio wrażenie, że Piotr teraz potrzebuje ludzi tylko po to, by im zaimponować rzeczami, które ma, będzie miał albo może mieć.

– Nie był taki kiedyś, prawda? – pyta Maryśka i odkłada skórzane etui do worka przeciwkurzowego. – Sam ten worek jest fajny, kurczę.

– Nie był. Czegoś takiego wcześniej u niego nie wyczułam. Może teraz jest jeszcze bardziej skupiony na sobie, mimo że obdarowuje Nastkę coraz piękniejszymi rzeczami. – Natalia się zamyśla.

A pycha twego serca zwiodła ciebie, który mieszkasz w rozpadlinach skalnych, który na wysokościach założyłeś swoją siedzibę, który mówisz w swym sercu: Któż mnie strąci na ziemię? Choćbyś wzniósł się jak orzeł i choćbyś nawet między gwiazdami założył swoje gniazdo, stamtąd Ja strącę ciebie – wyrocznia Pana.

– A może zawsze taki był? – dodaje po dłuższej chwili kontemplowania prezentów. – Teraz ma po prostu pieniądze i możliwości.

– Może mu się wydaje, że zaspokaja wasze potrzeby, Anastazji zapewniając dobrobyt, a tobie święty spokój. I że w związku z tym jest świetnym ojcem i fantastycznym byłym mężem. I to jest może w jego pojęciu właśnie najważniejsze. Myślę, że ta kasa, którą ma, go zmieniła.

– Wszystko dzięki Adrianie – komentuje Natalia, nie bez nutki złośliwości. Och, to chili jest takie pikantne.

– Nie ma znaczenia dzięki komu. Po prostu przez kasę. A patrząc na ciebie z boku, mam wrażenie, że w twoim przypadku jest zupełnie na odwrót.

– Nieee, przecież pieniądze są dla mnie bardzo ważne. – Natalia się uśmiecha. – Ale rzeczywiście, już mną nie rządzą. Chyba.

– Wydaje mi się, że ten moment zachłyśnięcia się dobrobytem masz za sobą. Trochę było tego po tym, jak sprzedałaś firmę, przyznaj. – Maryśka puszcza do Natalii oko. – Teraz szukasz chyba czegoś innego.

– Dzięki.

– Tak to widzę.

– Wiesz, w ciągu ostatnich miesięcy... – Natalia zawiesza głos – usłyszałam parę takich zdań z ust Piotra, w taki sposób powiedzianych... Wcześniej nawet nie podejrzewałam, że ten tak dobrze wychowany, stonowany, skromny w zachowaniu, co zawsze mi się w nim podobało...

– Dyskretny i grzeczny... – wchodzi jej w słowo Maryśka.

– No właśnie – potakuje Natalia. – Nie spodziewałam się, że może się tak odezwać i zachować tak bardzo wyniośle.

– Trzeba mu dać trochę czasu.

– Może. – Natalia się zamyśla. – Moim zdaniem powinien zrobić sobie jakieś przewartościowanie. I zrozumieć, że kolejny ciuch dla Anastazji, wyjazd czy buty narciarskie nie zastąpią jej bycia z ojcem.

– Snowboardowe – poprawia ją Maryśka.

– Co snowboardowe?

– Buty snowboardowe.

Ale teraz w markecie w podwarszawskiej Pipidówie Natalia myśli jak Piotr. Żałuje, że nie ma tu

ekskluzywnego sklepu z alkoholorami, w którym mogłaby pobuszować i wybrać jakieś naprawdę dobre brunello. Pani w kasie zapewne nie wie, co to brunello, myśli Natalia. Pani w kasie zapewne stwierdziłaby, że brunello to jakiś rodzaj mięsa. Albo miasto. Paulina powiedziała kiedyś, że ta nazwa kojarzy jej się trochę fekalnie, a trochę z czekoladą, i nic na to nie poradzi, sorry. Natalia też nic nie poradzi, że nawet to nie zohydziło jej jednego z jej ulubionych win.

– Poproszę jeszcze jakieś cienkie mentolowe papierosy – mówi do kasjerki.

– Nie ma mentolowych.

– Jak to nie ma mentolowych? – Natalia się niecierpliwi, bo trzyma w rękach pięć butelek, dwie paczki sera i portfel. To będą najwspanialsze urodziny.

– Nie ma.

– Taki duży market i nie ma papierosów? – pyta Natalia z przekąsem.

– Papierosy są, ale nie ma mentolowych – tłumaczy cierpliwie ekspedientka.

Natalia rzuca jej takie spojrzenie, jakby miała ochotę ją zaszlachtować. I co walisz głupa? – myśli. I tak jesteś paskudna, masz brzydką cerę, tłuste włosy i nie wiesz, co to jest brunello, debilko. Chciałaby powiedzieć to na głos.

Czasem ma nieodpartą chęć powiedzieć komuś w twarz: ale ty paskudny jesteś. Albo: ale z ciebie spaślak. Gdy trochę się napije i idzie ulicą, czasem parska pod nosem: weź się zeutanazuj! aleś się ubrała! ale masz mordę, spaślaku. Nigdy jednak nie mówi tego na tyle głośno, żeby ktoś słyszał. A może mówi? Natalia przecież jest zła.

Teraz jest wściekła.

– Nie robią już mentolowych. – Kasjerka jest za to miła i nawet się uśmiecha.

To nie powód do uśmiechu, babo, myśli Natalia.

– Jak to nie robią?

– Ustawa, proszę pani.

– Jaka znów ustawa?! – irytuje się Natalia. – Trudno, niech będą normalne.

Wychodzi z marketu. Włosy potargane, szary dres wypchany na kolanach i koszulka z WARSZAWSKĄ LALĄ. Na nosie wielkie ciemne okulary zasłaniające pół twarzy. Gra samą siebie w wersji *total look*.

– Ej, lala, daj na browara, nooo, pięknaaa. – Menel spod wiaty z wózkami nie daje za wygraną.

Ignoruje go.

– Laaala, nie bądź taka.

Jest oazą spokoju.

Pijaczki chyba widzą, że nic z tego. Polowanie na lala, polowanie na muchy, polowanie na czerwony październik, a jest maj. Nie udało im się. Tym razem browara nie będzie.

– Ej, lala, bucik ci się... – menel nie kończy, bo Natalia podchodzi do niego bardzo szybkim krokiem.

Podchodzi bardzo szybkim krokiem, zdejmuje okulary i staje z nim twarzą w twarz.

– Spierdalaj – cedzi przez zęby, ale bardzo głośno i dobitnie. – Nie zaczepiaj mnie. Jestem dziś naprawdę wkurwiona. Już mnie nigdy więcej nie zaczepiaj. Rozumiesz, lalo?

Mężczyzna cofa się kilka kroków, aż wpada na szczipione ze sobą metalowe wózki. Parę osób

pakujących zakupy do samochodów odwraca się. Szczęśliwi tatusiowie szczęśliwych córek. Szczęśliwe żony szczęśliwych mężów. Szczęśliwe córki szczęśliwych matek, które nie rozbiły się na murze sąsiada. A wszystko to jedno wielkie kłamstwo i gówno. Iluzja.

– Dobrze, dobrze, pani ładna. Wyluzuj!

Natalia zakłada okulary i odwraca się do ludzi pakujących zakupy do samochodów. Wszystkim pokazuje środkowy palec, po czym powoli szura z powrotem do domu rodziców. W plastikowej reklamówce obijają się o siebie butelki wina, sery i paczka papierosów. Niementolowych.

– No, to teraz sobie zapalimy papieroska – mówi do siebie z zadowoleniem, wykładając te świąteczne zakupy na blat w kuchni. – I napijemy się. A co!

Jej matka piła.

Nie aż tak co prawda, żeby stać się symbolem matki pijaczki.

Ten przywilej zarezerwowany był dla Bożeny.

Bożena, „ta kurwa” – ojciec Natalii nigdy nie wyraził się o niej inaczej – była upadłą pijaczką. Natalia zawsze uważała, że to ładna fraza. Bożena była też pierwszą żoną ojca i matką jego pierworodnego. Ponoć.

Bożena to był jeden wielki upadek. Chociaż jeszcze większym upadkiem był jej syn, czyli brat przyrodni Natalii. Prawdopodobnie łączyła ich wspólna krew, chociaż Natalia nigdy nie spytała, czy miał taką samą jak ojciec i ona. Teraz już tego nie sprawdzi – Maciuś zaginął. Kamień w wodę, igła w stogu siana, jeden krzyżyk lilaka w całym naręczu.

Ta kurwa i Maciuś byli obecni w życiu Natalii od zawsze, to jest odkąd pamięta. Zostawiona matka zostawionego syna pierworodnego i zostawiony pierworodny syn. Ale trzeba było, durna babo, nie łapać ojca na kłamstwo. Czy nie wiedziałaś, jak bardzo ojciec nienawidzi kłamstw innych? Nie toleruje tego. Za kłamstwo rozdaje bolesne klapsy. A ty oszukałaś go, że jesteś z nim w ciąży. Głupia, głupia pijaczko. Honorowy Zbigniew, wówczas jeszcze nie ojciec, ale już szlachetny i prawy, co mu potem dość skutecznie minęło, na wieść o ciąży oświadczył się, oczywiście. Przecież syn musi mieć ojca, chociażby miała to być córka.

To prosta historia, podobna do setek, a może nawet tysięcy innych: baba złapała faceta na nieistniejące dziecko, a kiedy ten się dowiedział, już po ślubie, że dziecko nie istnieje, babę rzucił.

Dla Natalii już do końca życia pozostanie zagadką, dlaczego i kiedy jednak to dziecko jej zrobił. Ale ojciec, nawet gdyby chciał, i tak nie mógł tego wyjaśnić. Tak wiele sprzecznych historii opowiadanych różnym ludziom w różnym czasie na temat tamtego młodzieńczego okresu krążyło w jego umyśle, nakładając się na siebie i przenikając, że sam już na pewno nie wiedział, co jest prawdą, a co nie. Takie tajemnice mają jednak swoją wartość. Bez tajemnic i historii zmyślonych Zbignio nie byłby sobą. Zmyślam, więc jestem – credo Zbignia.

Fakt pozostaje faktem, że dziecko pojawiło się na świecie i w dodatku było synem.

Maciusiem.

Maciuś niby pierworodny, niby zebro z zebra, ale skóra wcale niezdjęta. Natalii zawsze się wydawało, że Maciuś bardziej jest podobny do rodzzonego brata ojca. Być może wytłumaczyć to można genetyką.

– Genetyka, drodzy państwo, to jest królowa nauk – mawiał profesor od genetyki na trzecim roku studiów Natalii.

Więc albo genetyka, albo ta kurwa uwiodła obu braci i nie wiadomo, który zrobił jej Maciusia.

Zbigniew i Stanisław, kochający się bracia. Dzieliło ich zaledwie trzynaście miesięcy, czyli tyle co nic. Starszy – Zbigniew, nieco bardziej wdał się w ojca; rysy miał może odrobinę szlachetniejsze i włosy bardziej kręcone. Młodszy bardziej przypominał matkę, szczególnie gdy się zasepiał, mrużył oczy

i ściągał usta w brzydkim grymasie. Bracia kochali się na śmierć i życie, byli gotowi wzajemnie za siebie walczyć do ostatniej kropli krwi, skoczyć w ogień, a pewnie nawet zabić. Tej braterskiej miłości nic nie było w stanie ani nadwątlić, ani zniszczyć.

Do momentu, kiedy w ich życiu nie pojawiła się ta kurwa. Czarnowłosa pielęgniarka w czarnych pończochach pod białym kitem, która opiekowała się starszym z braci po wypadku samochodowym. Szalony rajdowiec i mistrz kierownicy – jak o sobie wtedy myślał Zbigniew – mistrzowsko i w kilku miejscach połamał sobie nogi, wjeżdżając samochodem prosto w przydrożną kapliczkę, a ksiądz, widząc to, uniósł ręce do nieba i krzyknął:

– Ja pierdolę, Panie Boże, noż kurwa, mój Chrystusik!

Nogi jednak nie były Zbigniewowi wówczas do niczego potrzebne, bo wszystko inne działało mu świetnie. I kiedy przyszła do niego czarna, demoniczna pielęgniara, której naprawdę na imię było Cruella – Natalia jest tego pewna, ponieważ była jakby żywcem wyjęta z filmu Disneya *101 dalmatyńczyków*, a dla niepoznaki wpisała sobie w dowodzie osobistym Bożena – wszystko poszło jak trzeba i w dodatku wielokrotnie.

Cruella, lafirynda z małego miasteczka, z którego za wszelką cenę pragnęła się wyrwać, doznała olśnienia: oto nagle zstąpił archanioł i trafił jej się prawie aktor! Co prawda z połamanymi nogami, ale za to z Warszawy. Student warszawskiej Akademii Teatralnej. Wielki świat, kuchenny blat, szpitalne łóżko.

Wystarczyło kilka razy potrzeć pończochą o pończochę i pokazać brak majtek pod kitem. Wystarczyło raz odsłonić pas do pończoch i strzelić z podwiązki. Wszyscy chorzy chłopcy ślinili się na jej widok. Ślinił się i połamany Zbignio, ale też jego młodszy brat Staszek, który odwiedzał go w szpitalu.

Cruella lubiła pieprzyć się z oboma, jednak to Zbignio stanowił zdecydowanie lepszą partię. Po pierwsze, był silniejszy, bardziej pewny siebie i barczysty, a nogi się przecież zrosną, no nie? Po drugie, Staszek wciąż mieszkał z matką pod Świebodzicami czy skąd tam one byli, te chłopacy. Tak, Cruella była prostą dziewczyną. Lubiła muskularne, janosikowe ręce Zbignia i jego groźne miączające brwi, bo już wtedy miąchał. Poza tym aktor, no aktor! Ze stolicy! Był szalony i miał w oczach ogień, a to Cruellę kręciło.

Staszek był za to jej psem. Przybiegał na każde zawołanie, a nawet gwizdnięcie.

– Szarik, do wozu! – krzyczała pod szpitalem, a Stachu biegł po samochód i wiozł ją na zakupy, do fryzjera albo na balangę.

Według Natalii to właśnie Stach był ojcem Maciusia, a Bożena oszukała ich wszystkich. Niby dlaczego dwaj kochający się na zabój bracia, gotowi zrobić dla siebie wszystko, w tym właśnie czasie zupełnie przestali się do siebie odzywać? Podczas tamtego pobytu Zbigniewa w szpitalu zerwali ze sobą wszelkie kontakty i nie zamienili już do końca życia ani jednego słowa.

Przecież Maciuś to była wierna kopia Stanisława, tylko trochę młodsza, bardziej wysportowana i mniej zasromana. Maciuś, poza zaciskaniem ust w brzydkim grymasie, miał wszystkie jego cechy: głos, uśmiech i chód. A to już jest magia, myśli Natalia, że można w genach przekazać sposób chodzenia. Jak idzie jeden, można pomyśleć, że to drugi. Genetyka, proszę państwa – przypomina jej się profesor na uczelni.

Zgodnie z koncepcją Natalii o tym, że Maciuś był synem Bożeny i Stanisława, wiedziała tylko ta kurwa i Stanisław, który pozostał do końca swojego życia więźniem własnych tajemnic. Być może nawet chciał, ale nie zdążył wyznać prawdy bratu. Któregoś pięknego dnia, zupełnie niechcący, wjechał oplem w drzewo i zginął na miejscu.

Tak więc Maciuś, nie będąc prawdopodobnie pierworodnym Zbigniewa, był jednak pierworodnym Zbigniewa.

Kiedy Natalia miała cztery lata, jej rodzice postanowili wyrwać go ze szponów Bożeny i adoptować. Natalia tak się wtedy cieszyła! Oto będzie miała najprawdziwszego starszego brata! Zawsze marzyła o rodzeństwie.

Kolorowe balony, wspólne wariackie skakanie na trampolinie i jedzenie ciastek z kremem aż do zemdlenia – miała mieć starszego brata, który się nią zaopiekuje. I będą nierozłączni!

Tak się jednak nie stało, ponieważ ta kurwa się wściekła i zerwała kontakty ojca z synem, syna z ojcem, siostry z bratem przyrodnim i potencjalnej macochy z potencjalnym pasierbem.

Ojciec płacił więc alimenty do pełnoletności Maciusia, a pijaczka Bożena wydzwaniała od czasu do czasu zupełnie bez przyczyny. Ot, po prostu, aby umilić wszystkim życie. Naturalnie najbardziej umiała matce Natalii, co Natalię bardzo bolało, chociaż niewiele z tego rozumiała. Tylko tyle, że Bożena dzwoniła i zawsze była pijana i że matkę te telefony bardzo denerwowały i zawsze po nich piła.

Być może Hanna zaczęła pić właśnie przez pijackie telefony tej kurwy. A może wtedy, kiedy ojciec Natalii po raz pierwszy wyjechał do Niemiec na saksy, nie wiadomo.

Wiadomo jedynie, że tamtego lata, przed wprowadzeniem stanu wojennego, matka Natalii pije dużo i często.

Oto pozostawiana właśnie przez męża dwudziestosiedmioletnia Hanna z papieroskiem, bo wtedy zaczęła również palić. Stoi na balkonie szarego bloku wśród innych szarych bloków i macha Zbigniewowi chusteczką.

Natalia tego nie pamięta, ale istnieje zeszyt zapisany równym pismem zrozpaczonej i tęskniącej za mężem matki. Hanna ma piękny charakter pisma, którego nigdy nie zdołała przekazać swojej córce. Nie ma to oczywiście żadnego znaczenia.

Natalia znajduje ten zeszyt właśnie dzisiaj, w swoje czterdzieste urodziny, grzebiąc w szafkach w domu rodziców, w swoim domu, pijąc i trochę płacząc, a trochę przeklinając, bo co za syf, mamó, co za straszny syf!

A potem siada przed nierozpalonym kominkiem i czyta.

Na razie wstydzę się stanąć w kolejce po wódkę. Ale zdobędę się, bo zapas koniaku od taty szybko się kończy. Nie mogę zasnąć już trzecią noc z rzędu, piję do poduszki, niewiele pomaga.

Nasze łóżko jest do połowy pełne, a stojąca obok szklanka z koniakiem do połowy pusta. Znieczuliłam się jednym za zdrowie Zbyszka, drugim za swoje i trzecim za miłość, której nie ma. To znaczy niby jest, ale tak bardzo na odległość, nienamagalna i niewystarczająca. Wszystkiego za mało.

A Natalka, kierowana chyba jakimś siódmym zmysłem pocieszania matek przez córki, wgramoliła się tu do mnie na to puste do połowy łóżko i położyła w poprzek. Zasnęła spokojnie i ufnie z głową na

moim brzuchu. A ja sobie tak tonę w koniaku i we łzach.

Z tęsknoty pisze się wiersze – Halina Poświatowska.

Z tęsknoty się pije – matka.

Jak można było porzucić dwudziestosiedmioletnią matkę w takim czasie? Samą. Na tak długo, myśli Natalia, a potem idzie do kuchni przygotować sobie urodzinowe przyjęcie. Było to w dodatku pierwsze z serii porzuceń, bo Zbynio osiągnął mistrzostwo w porzucaniu. Ostatecznie porzucił ją wiele lat później, kopiąc dla niej dołek pod różę w ogrodzie.

– A teraz porzuciliście mnie wszyscy – mówi głośno Natalia, chociaż w kuchni w zasranej Pipidówie nie ma nikogo prócz niej. – Jak można było mnie tak porzucić! – dodaje z pretensją. – W urodziny w dodatku!

Precyzyjnie kroi ser pleśniowy na niewielkie kosteczki, takie na raz i układa je na talerzu obok czarnych oliwek i suszonych pomidorów w oleju, po których na bank będzie miała rozwolnienie. A może warto by włączyć telefon, skoro od trzech dni jest odcięta od świata i bez Internetu? Może ktoś zadzwoni z życzeniami i to jednak będzie miłe? Natalia mruczy pod nosem i wystukuje kod PIN. Telefon wyłączyła zaraz po tym, jak Piotr z Anastazją wyjechali. Nie chciała z nikim rozmawiać, nie chciała babci, Maryśki, Pauliny, nieodebranych połączeń od Michała, telefonu z pretensjami od Adriany, że podrzuca im Anastazję niczym kukułka. Jeśli nie wiadomo, co zrobić, najlepiej wyłączyć, rozłączyć, wyrzucić, podeptać, odwrócić się i udawać, że nie ma problemu.

Nie wie nawet, czy dojechali i czy wszystko w porządku. Wypadałoby wiedzieć, w końcu to jednak córka. Cóż poradzić, że wścibska córka i grzebie matce w telefonie?

– Ciekawe, po kim to ma – mamrocze Natalia i odkłada na bok telefon, który szuka sieci, bo przecież w zasranej Pipidówie to nie jest takie oczywiste.

Jej myśli zaczynają bezwiednie krążyć wokół taty Janki. Byłoby to nawet miłe, gdyby nie świadomość, że zobaczy go dopiero za parę dni.

Tata Janki, tata Janki.

Jak go naszkicować bez egzaltacji, kilkoma kreskami, powściągliwie? Jak opisać go w sposób niezachłanny, skoro wszystko, co się z nim wiąże, łączy się z zachłannością? A jest to zachłanność zakazana. Natalia potrafi opisywać Michała jedynie przez pryzmat zmysłowości.

Wbija małą tortową świeczkę w kolorze różowym w kawałek sera. Ale tandeta! Jedenasty maja jest sto trzydziestym drugim dniem w tym roku, bo to rok przestępny. Do końca pozostały dwieście trzydzieści cztery dni, Żory obchodzą Święto Ogniove, a Natalia urodziny. Wszystkiego najlepszego z okazji czterdziestych urodzin, Natalko, córko martwej Hanny i jeszcze bardziej martwego Zbigniewa, bo skoro dawniej, to bardziej. Natalia uwielbia swoje poczucie humoru typu *noir*.

Przeciętnie czterdziestoletniej Polce do menopauzy pozostało jeszcze jedenaście lat, a do śmierci – trzydzieści dziewięć i pół roku, czyli niemal tyle samo, ile już przeżyła. Paulina miała rację: po czterdziestce to już równia pochyła. A może czterdzieste urodziny to za wcześnie, by czuć się staro, dokonywać podsumowań i rozmyślać o sensie życia? Podobno osiem na dziesięć Polek w swoje czterdzieste urodziny ma kiepski nastrój i odczuwa przede wszystkim przemijanie i strach. Natalia

ma bardzo kiepski nastrój. Nie za bardzo jednak wie, czy łączyć to ze śmiercią matki i z tym, że nie dalej jak wczoraj przyniosła do domu srebrną urnę, czy może ze zmianą kodu, jak mówi o tym Paulina. Nawet zrobiły jej z Maryską taką koszulkę na czterdzieste urodziny: „zmiana kodu, czwórka z przodu” – głosił napis na T-shircie.

A teraz Natalia z czwórką z przodu. Jak się bardziej zastanović, to w zasadzie straszne. I oznacza to nawet nową kategorię wiekową w maratonach: czterdzieści–czterdzieści pięć.

– Mamo, ale siara – podsumowała Anastazja parę tygodni temu, kiedy rozmawiały o urodzinach Natalii.

Dzisiaj nie rozmawiały, ale Natalia nie ma o to pretensji. W końcu tydzień temu jej córce umarła ukochana babcia, przedwczoraj ją pożegnała, pewnie wciąż myśli o tym, że jeszcze czeka ją pogrzeb. Ma prawo nie pamiętać o urodzinach matki.

Czyżby?

Nie, wcale nie. Tak naprawdę to Natalia jest wkurzona i jest jej przykro. Babcia babcia, ale ona kończy dzisiaj czterdzieści lat i nikt z jej bliskich o tym nie pamiętał.

– Mają mnie w dupie – burczy Natalia. – Dlaczego?

To ja ich też będę miała, Natalia odpowiada sobie gniewnie w myślach i wyłącza telefon, zanim ten znajduje sieć. Za chwilę jednak włącza go z powrotem i nawet trzaska nim o blat w kuchni – ze złości, że tak bardzo jest od niego uzależniona.

Okrągłe liczby mają w sobie jakąś magię. Ale z czterdziestymi urodzinami jest trochę jak z rokiem 2000. Miała być apokalipsa, koniec świata, międzykontynentalna awaria prądu, sieci i czegoś tam jeszcze. A było jak zwykle. Może dzisiaj też jest jak zwykle, myśli Natalia, zanosząc do dużego pokoju tacę ze swoim przyjęciem urodzinowym. Może nie ma do czego przywiązywać aż takiej wagi. Może nic się nie zmienia. Już od jakiegoś czasu zastanawia się przecież, czy jeszcze się komuś spodoba, czy zawodowo wciąż jest coś warta, czy dostanie kolejne zlecenie, czy przypadkiem nie popełniła błędów, których nie da się naprawić.

Odrzućmy to, myśli Natalia, zapalając świeczkę wbitą w ser gorgonzola piccante. Odrzućmy to i cieszymy się z urodzin, które Natalia obchodzi razem z Justynianem I Wielkim, cesarzem bizantyjskim, Anną Czeską, królową Anglii, Guy-Crescentem Fagonem, francuskim lekarzem i botanikiem, baronem Münchhausenem oraz Salvadorem Dali! Nikt fajny, niestety, nie zmarł tego dnia, może z wyjątkiem Alaungpai, króla Birmy.

Natalia odkorkowuje musujące wino, oczekując na życzenia od znajomych, a szczególnie od taty Janki, no bo.

Mógłby, do cholery, zadzwonić do niej z życzeniami na urodziny! Nawet jeśli musiałby się zamknąć w jakiejś toalecie w Portugalii, żeby odseparować się od mamy Janki.

Dziś Natalia nienawidzi mamy Janki bardziej. Kobiety, której jeszcze nie poznała. Na wszystkie wywiadówki i spotkania rodziców w szkole przychodził zawsze on. Ale mama Janki istnieje.

Natalia kładzie telefon komórkowy obok serowej instalacji.

– Czekam na życzenia, palanty – mówi głośno, spoglądając na ekran komórki.

Życzenia! I te chwile wypełnione milczeniem, kiedy nie wiadomo, co powiedzieć, i słychać tylko

oddech. Natalia nie cierpi tego wszystkiego: zdawkowych życzeń, sztucznego szczebiotania. Ale jeszcze bardziej życzeń wysyłanych hurtowo esemesem. W święta takie bonusy. Nigdy na to nie odpowiada. Jeśli ktoś naprawdę ma ochotę złożyć jej życzenia, niech napisze tylko do niej lub zadzwoni, a nie wysyła: MÓWI KRÓLIK DO BARANKA, JAKA PIĘKNA TA PISANKA, WTEM Z JAJECZKA WYSZŁA KURKA, NASTROSZYŁA SWOJE PIÓRKA, A BARANEK CIĄGLE BYCZY, ŻE WESOŁYCH ŚWIĄT CI ŻYCZY. Zaznaczyć kontakty, wszystkie, okej, wysłać, poszło.

Najlepsze życzenia dostał kiedyś Karol. Śmiały się z tego z Maryską przez kilka tygodni: W DWA TYSIĄCE SIÓDMYM ROKU ŻYCZĘ TOBIE OGNIĄ W KROKU, RWANIA DUPEK GDZIEŚ NA BOKU. BYŚ W SOBOTĘ I W NIEDZIELE TOPIŁ PTASZKA W INNYM CIELE.

– W jakim to ciele topił ptaszka w ten weekend, Karolku? – pytała Natalia, dusząc się ze śmiechu i mrugając do Maryski.

Natalia prócz Maryski i Pauliny nie ma przyjaciół i nie za bardzo tak naprawdę chce, żeby ktokolwiek dzwonił. Poza Michałem, rzecz jasna, za którym tęskni coraz bardziej, za co również coraz bardziej siebie nie lubi. Przecież to czas żałoby, wczoraj odebrała prochy matki, a urna stoi w gabinecie.

Czas wyciszenia i przemyśleń.

Pierdolić wyciszenie. Natalia największą ochotę ma na ostry i dziki seks z Michałem. Najlepiej teraz, zaraz. Żeby przyjechał tutaj, zdarł z niej ubranie i potem zrobił z nią wszystko to co zwykle. Może być nawet na ganku.

Nie chce przecież czytać żadnych radosnych życzeń urodzinowych.

A tak już w ogóle szczerze: kto może do niej napisać albo zadzwonić? Maryska, Paulina, babcia, może Piotr sobie przypomni i uderzy się w czoło. Natalia zawsze pamięta o jego urodzinach.

Pamiętała też rok po rozwodzie.

Tak, ten typ rozmów przez telefon, kiedy już wszystko minęło – straszne. Kiedyś potrafili milczeć. Teraz to się nazywa kłopotliwa cisza.

Ale dlaczego miałyby nie składać mu życzeń? Czy to, że się rozwiedli, coś zmienia? W końcu był jej mężem. Mimo wszystko mają kontakt. Spotykają się czasami. Łączy ich przeszłość i córka. To raczej więcej niż mniej. Oczywiście, że złoży mu życzenia. Oczywiście, że do niego zadzwoni.

Piotr nie odbiera, ale oddzwania po półgodzinie.

– Halo – mówi Piotr, zanim Natalia zdąży się odezwać.

Kurwa, jak seksownie brzmi jego głos! – myśli Natalia. Chyba jest jeszcze gorzej, gdy go nie widzi. Podczas spotkania może przynajmniej skupić się na jego oprawkach, które jej się nie podobają. A teraz jest tylko głosem.

– Dzień dobry, dzień dobry – ponawia powitanie Piotr, ponieważ Natalia milczy i to już jest kłopotliwe.

– Czy możesz odłożyć słuchawkę, a ja do ciebie oddzwonię? – pyta i natychmiast sama uderza się w czoło w myślach za ten idiotyczny tekst.

Czy ja jestem nastolatką?! – gani się.

– Aha, to... no dobrze... tak, oczywiście. – Piotr jest nieco zaskoczony.

On odkłada. Ona oddzwania.

– Halo...? – mówi Piotr i Natalia znów przeżywa mękę.

– Dzień dobry, Piotrze. Bo to ja dzwonię... – płacze się.

Co to za tekst! – denerwuje się w myślach. A kto ma dzwonić? Święty turecki?! Debilka! Przecież kazała mu się rozłączyć właśnie po to, żeby zadzwonić do niego.

– Dzwonię, bo chciałam ci życzyć wszystkiego najlepszego, bardzo stary chłopczyku.

– Ach, no tak, hm. – I nawet to jego chrząknięcie jest seksowne.

Natalia wyobraża sobie, jak w tym momencie Piotr wskazującym palcem lewej dłoni poprawia okulary. I chociaż nie podobają jej się oprawki, ten ruch jest w jakiś sposób niezwykle podniecający.

– Dziękuję bardzo – mówi Piotr. – I co? Musiało tak być, że to ty...

– Jakże inaczej?!

– Darmowe minuty, rozumiem.

– Nieee, jest już koniec miesiąca, więc to są płatne minuty.

– Wygadałaś wszystko, no tak. Tym bardziej dziękuję bardzo.

I znów cisza. O czym tu rozmawiać? To niesamowite, że kiedy ludzie się kochają i są w tej wspaniałej fazie, gdy każdej stronie zależy, potrafią rozmawiać o wszystkim i o niczym. Rozmowa płynie, nawet jeśli mówi się o pierdołach. Nawet jeśli się milczy, płynie. A teraz, kiedy on... kiedy nic... Gdy o wszystkim i o niczym nie da się po prostu, cisza nie jest piękna. Jest krępująca.

– Tak, no to cóż, ściskam cię urodzinowo w takim razie. I do zobaczenia.

– Tak – odpowiada Piotr. – Jakoś się – ostatnio zawsze tak kończy z nią rozmowy.

– Jakoś się – mówi Natalia i się rozłącza, bo nie ma nic więcej do usłyszenia.

Od roku jakoś się.

Może jednak Anastazja sobie przypomni o czterdziestych urodzinach własnej matki? Może była teściowa? Raczej niemożliwe, nigdy jej nie lubiła, zresztą z wzajemnością. Koleżanki z pracy? Ale przecież nie ma pracy jako takiej, więc nie ma koleżanek. Może jakaś ciotka? Lepiej nie, będzie musiała się jeszcze tłumaczyć, dlaczego nie zaprosiła na pogrzeb, którego nie było.

– Ale jak to! – rozpacza babcia i podbródek zaczyna jej się niebezpiecznie trząść. – Jak to nie będzie pogrzebu?

– Babciu, będzie – odpowiada dla świętego spokoju Natalia.

Albo nie będzie, dodaje w myślach, bo wcale nie jest co do tego przekonana.

Chciałaby, żeby nie było i żeby nie musiała matki wmurowywać w żadne ściany na żadnym cmentarzu, w żadnej niszy obok Zbigniewa. Zresztą Zbigniewa też można by przy okazji przenieść. Może niekoniecznie do ogrodu w Pipidowie, bo zamierza przecież sprzedać ten dom i nie za bardzo by chciała, żeby nowy właściciel zbeczczył miejsce, w którym złożyła swoich rodziców. Ale w sumie co by nowemu właścicielowi przeszkadzało, że ona tam akurat pochowała rodziców? Nie musi być tam, Natalia chętnie wymyśliłaby jednak jakieś inne miejsce niż cmentarz, na przykład na Mazurach, gdzie chata Cieślaków i gdzie spędzali takie szczęśliwe wakacje. I w dodatku, jakżeby to było symboliczne, gdyby właśnie w to miejsce pojechała wypić szampana i popić go wódką orzechową srogą zimą w swoim pięćdziesiątym pierwszym roku życia.

– Tak nie można, Natalko, tak po prostu się nie godzi – babci drży głos. – Chodzi przecież o szacunek dla zmarłego. Do ziemi trzeba. Już i tak spalona! – Babcia się otrząsa, jakby zrzucała z siebie jakieś robaki.

Robaki to właśnie są wtedy, kiedy kładzie się ciało do ziemi bez kremacji, komentuje w duchu Natalia. Nie może znieść myśli, że matkę zjadają robale. Ma ochotę opowiedzieć babci, co dokładnie stałoby się z ciałem Haneczki, gdyby pochowały ją w ziemi tak, jak chce babcia. Ma ochotę opowiedzieć jej, że najpierw na ciele Haneczki złożyłyby jaja muchówki, trupnice i ścierwice. Mają piękne kolory, babciu: niebieski, zielony i szary. Lubię szary, myśli Natalia, a zaraz potem, że larwy tych owadów zjadają dziennie trzydzieści pięć gramów protein, czyli więcej niż Natalia po dobrym treningu biegowym.

Larwy żerują na ciele przez około pół roku i w tym czasie ciało Haneczki zaczęłoby już gnić, czego pierwszą oznaką jest plama na brzuchu na wysokości jelita ślepego. Plama jest zielonkawa, stopniowo ciemniejsza i obejmuje całe ciało – to wynik działania bakterii, które rozkładają hemoglobinę do sulfhemoglobiny. Ach ta chemia organiczna, wzdycha w duchu Natalia i myśli, że połączenie siarkowodoru z hemoglobiną i hematyną musi śmierdzieć. Straszliwie śmierdzieć.

Ale słuchaj, bakterie opanowują również układ krwionośny, dalej dręczy babcię w myślach, a w efekcie ich działalności powstają wzdłuż żył czerwone smugi. Wrażliwa i biała skóra Haneczki stałaby się jeszcze wrażliwsza, chociaż byłaby już zielona, a potem brązowa; włosy same by wychodziły. Gdy Natalia myśli o tym, że pergaminowa skóra matki, delikatna niczym płatek róży...

Placki ziemniaczane, a może z cukinii, które matka smażyła w zeszłym tygodniu, zostałyby wypchnięte przez gromadzące się gazy. Te, zbierając się w okolicach szyi i twarzy, powodują ich nabrzmienie oraz obrzęk ust i języka.

Mniej więcej w tym samym czasie swoją działalność rozpoczęłyby stawonogi, a jest to typ zwierząt,

który ma najwięcej gatunków. Natalia jest przekonana, że babcia nie ma o tym pojęcia. A to przecież babciny Bóg stworzył te wszystkie robaki, które żerowałyby na ciele jej córki złożonej w ziemi!

W wewnętrznym kącie spojówki błękitnego oka Haneczki pojawiłaby się czarna plamka, co jest pierwszą oznaką jego rozkładu. Potem jest już tylko gorzej: naskórek pokrywa się pęcherzykami nabrzmiętymi wysiękiem, które następnie pękają, odsłaniając skórę właściwą, brzuch się rozrywa, chrząstki kostne łamią, mięso oddziela się od kości, a mózg, mózg Haneczki stałby się kleistą papkowatą szarawą masą. Zmęczone mentolowymi papieroskami płuca też by pękły. Zostaje wówczas tylko miękka brązowa maź pływająca w czerwonej cieczy. Gąbczasta już wątroba czernieje, pokrywając się pęcherzykami gnilnymi, a z serca robi się wiotki, spłaszczony worek.

Po pewnym czasie po powłokach ciała nie ma już nic, gazy gnilne wydobywają się na zewnątrz i ciało staje się jeszcze ciemniejsze. Wszystko to, oczywiście, zgodnie z reakcjami fizykochemicznymi i wprawdzie Natalia była bardzo słaba z chemii, a profesor Orzeszko nigdy nie był z niej dumny, ale te procesy potrafi wyobrazić sobie doskonale. Oraz to, że dzięki łatwiejszemu dostępowi działalność owadów gwałtownie się intensyfikuje. Szczególnie aktywne są chrząszcze z rodziny skórnikowatych oraz larwy motyli i niewielkich ciem. Aktywne są też muchówki, muchy, chrząszcze z rodziny przekraskowatych, chrząszcze omarlicowate, roztocza i mrzyki; te same, które zjadają księgozbiory oraz wypchane zwierzęta i pozostawiają za sobą kupki brązowego pyłu.

Jeśli jest wilgotno, a w ziemi zwykle jest wilgotno, szczególnie w Polsce – nie chcesz przecież, babciu, chować Haneczki na pustyni w Arizonie, myśli Natalia – do robaków dołączają różne grzyby i drożdże. I to byłby kolejny raz, kiedy Haneczka hodowałaby grzyba: kiedyś hodowała go w mieszkaniu na Ursynowie, teraz hodowałaby go na sobie.

Grzyby i drożdże zamykają proces gnilny i rozpoczyna się mumifikacja. Ciało wysycha i dochodzi do zmydlania, w wyniku czego zwłoki tracą zapach, a całą Haneczkę pokryłaby serowata substancja. Wówczas wkraczają mrówki[6]. Natalia nienawidzi mrówek. Nienawidzi robali. Patrzy na babcię i też się otrząsa.

– Skremowana – poprawia babcię. – Nie spalona, tylko skremowana. Palili to wikingowie.

– Tak, tak, ale szacunek, Natalko, szacunek. – Babcia kiwa głową, która jest sztucznie kruczoczarna.

– A dlaczego akurat na cmentarzu? – Natalia pyta zaczepnie.

– No jak to! – oburza się babcia i już gotowa jest wskoczyć na barykady. – A gdzie indziej?!

– Na przykład w lesie.

– Gdzie w lesie? Czyś ty oszalała, dziecko?!

– Kto powiedział, że musi być na cmentarzu. – Natalia patrzy na babcię podejrzliwie. – Chciałabym, żeby mama leżała w pięknym miejscu! Takim tylko dla mnie. Spokojnym i cichym. Bez pańskiej skórki, smrodu kopających zniczy i pierdzącego księdza. Komu ona jest jeszcze potrzebna? – Natalia nie chciała dodawać, że przecież ty sama i tak niedługo umrzesz i będzie ci wszystko jedno.

– Nie waż się tak mówić – stawia się babcia.

– Że co, że księża pierdzą?! – Natalia nagle wybucha śmiechem, a babcia wygląda, jakby zaraz miała dostać apopleksji.

– Poza tym w Polsce nie wolno trzymać prochów! – Babcia jest wyraźnie pobudzona.

– Doniesiesz na mnie?

Durne polskie prawo.

Oczywiście załatwił to sobie Kościół, króluje bowiem nad wszystkimi w tym świeckim państwie demokratycznym. Zgodnie z artykułami dwunastym i szesnastym ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych z 1959 roku – to, że ta ustawa jest sprzed ponad pół wieku, to jest dopiero horror, myśli Natalia, zastanawiając się nad opcjami innymi niż cmentarz – zmarłych można pochować przez złożenie w grobach ziemnych, murowanych lub katakumbach albo przez zatopienie w morzu w przypadkach, gdy zgon nastąpił na pełnym morzu. Tym razem zgon nastąpił na murze sąsiada. Spopielone szczątki mogą być przechowywane jedynie w kolumbariach, a za naruszenie tych przepisów grozi kara grzywny do pięciu tysięcy złotych lub kara aresztu do trzydziestu dni.

Natalia nie chciałaby iść do aresztu na trzydzieści dni ani nawet na jeden. Nie chciałaby też płacić pięciu tysięcy złotych, bo tyle kosztują dwa lata nauki chińskiego Anastazji.

Natalia czytała, że prawo nie zezwala na przechowywanie urny z prochami w innym miejscu niż na cmentarzu. Nie wolno też rozsypywać. I chociaż tworzenie biżuterii z prochów nie jest wprost zakazane, jednak polskie ustawodawstwo nie daje właściwie takiej możliwości; zsyntetyzowanie kamienia z matki, niestety, nie mieści się w zamkniętym katalogu sposobów chowania zmarłych.

Ale od kiedy to Natalia ulega takim formalnym ograniczeniom? Gdyby przy okazji wyjęła prochy ojca i zrobiła sobie dwa pierścionki, to jeden kosztowałby o połowę mniej. Czysta oszczędność.

Nie zrobi jednak z matki pierścionka. Przysięgła to babci, choć nie może zrozumieć dlaczego. Przecież nie jest dobrą wnuczką. Nie jest dobrym człowiekiem.

Właściwie nie wiadomo co teraz. W sumie należałoby zorganizować pogrzeb i pochować tę urnę ze stali nierdzewnej. Natalia jeszcze nie postanowiła. Na razie chce pobyć z matką i z nią porozmawiać: zapytać o parę spraw i parę rzeczy wyjaśnić. Nie zrobiła tego wcześniej, więc musi teraz. Tym razem matka wysłucha jej w spokoju i nie będzie ani pijana, ani zamulona proszkami.

Natalia za to owszem, może być nawet i pijana, i zamulona. W związku z tym chciałaby podziękować absolwentowi Uniwersytetu Jagiellońskiego Leonowi Henrykowi Sternbachowi za zsyntetyzowanie diazepamu w 1959 roku. Jej koleżanka ze studiów, Magda, z pewnością szybciotko potrafiłaby narysować jego wzór strukturalny pod czujnym okiem profesora Orzeszki, który spojrzalby na nią z podziwem, a wtedy kucyk Magdy zamajtałby. Natalia potrafi jedynie szybciotko wyłuskać ze srebrnego listka małą bladocytrynową tabletkę.

Z zamyślenia wyrывa ją dzwonek telefonu, bo skoro go włączyła, to właśnie po to, żeby zadzwonił. Szczęśliwie jest już wieczór, więc może chociaż kilku niezręcznych telefonów z życzeniami udało się uniknąć. Na ekranie wyświetla się hebrajskie imię męskie pochodzenia biblijnego.

– Czeeeeść, Michałku.

Tata Janki wpadł jej w oko na pierwszej wywiadowce, na jakiej się pojawił.

Podczas przedstawiania się Natalia zastosowała chwyt gwarantujący sukces, czyli *baby blue*. Wprawdzie oczy ma zdecydowanie orzechowe, ale *baby blue* brzmi ładniej i międzynarodowo.

Ani trochę nie zraził jej błysk złotego kółeczka na serdecznym palcu prawej ręki taty Janki. Zresztą kółeczko zniknęło po tygodniu i to jest pierwsza tajemnica pańska. Michał zapytał wtedy, czym Natalia się zajmuje i czy jest to bardziej zajmujące, niż byłaby kawa z nim. Aha, tak to się teraz załatwia, myśli Natalia.

Niezwykle szybko umówili się na badania terenowe w związku z jej pracą.

– Może będziesz mi towarzyszył, bo to takie skomplikowane testy i pomiary?

Nie wiadomo, co badania terenowe miały wówczas oznaczać, ale wylądowali w motelu. Na testach i pomiarach.

I znowu się zakochała, bum!

Po Piotrze i tak zwanym okresie cierpiętniczym zakochiwała się szybko i często. Za każdym razem w nieodpowiednim mężczyźnie, bo był żonaty, albo żonaty.

Wyjątkiem był BZMPA, czyli bardzo znany młody polski aktor. Nie był żonaty, to prawda, ale za to troszkę ją olewał. Co oczywiście podniecało ją jeszcze bardziej, bo im bardziej czegoś nie możemy mieć, tym bardziej tego chcemy. Dodatkowo BZMPA chyba był nieco zgejony – jak mówi w tej chwili pokolenie Anastazji – chociaż pieprzył się świetnie, więc właściwie nie wiadomo.

BZMPA zapraszał ją do swojej kawalerki na Ochocie i tam niskim i pięknie ustawionym głosem recytował jej Broniewskiego, a potem mówił:

– Natalio, rozbierz się.

Więc Natalia się rozbierała.

Tata Janki nie ma kawalerki na Ochocie, nie czytuje Broniewskiego i jest zdecydowanie żonaty.

Bycie kochanką jest przewalone, myśli Natalia, zdejmując majtki w drodze na spotkanie z nim w jego biurze. Bycie kochanką ojca koleżanki córki jest jeszcze bardziej przewalone, myśli Natalia, wchodząc do biura i uśmiechając się promiennie do jego sekretarki. Ładnej, notabene, ale co z tego? Nie ty z nim sypiasz, tylko ja, i cóż ci z tego, żeś Miss Sekretarek? Bycie kochanką ojca koleżanki córki, który ma żonę, dziecko i generalnie za mało czasu, to po prostu tragedia. Nic nie można było jednak na to poradzić.

Co może poradzić rozwódka około czterdziestki z nastoletnią córką, gdy zawładnie nią nieco młodszy, ale bez przesady, ładnie zbudowany, chociaż niski, szpakowaty mężczyzna, który naprawdę pięknie się śmieje, i nie ma znaczenia to, że Natalia nie lubi niskich? No i co z tego, że jest jeszcze żona? Miałoby ją to powstrzymać? Natalię? A niech on się martwi i spowiada. Natalia nie jest mężatką, a człowiek jest tylko człowiekiem, niekoniecznie stworzonym do monogamii.

– Natalio, ale wiesz, że mam żonę i córkę?

– Najważniejsze, że ty o tym wiesz, Michale.

Romans, szaleństwo? Może to dobrze, gdy jest na nie czas i miejsce, myśli Natalia. Widocznie tata Janki z jakiegoś powodu tego potrzebuje. Gdyby pies dostawał w domu żreć, nie szukałby po śmietnikach. Natalia stwierdzenie to uważa za nadzwyczaj trafne, mimo że jej przypada rola śmietnika.

Szaleństwo może wzbogacić i uszczęśliwić, tak twierdzi Natalia, zwłaszcza po swoich szaleństwach z okresu między Piotrem a terażniejszością. A wręcz wiele rzeczy zmienić na lepsze. To wspaniałe, gdy w życiu pojawiają się egzaltacja i piękno, nawet jeśli w pojęciu ogółu jest ono grzeszne. Ogółu! Natalia prycha z pogardą. Ma gdzieś ogół. Oczywiście, wszystko ma jakieś granice. Ale granice jednych nie muszą być granicami innych. Natalia uważa, że każdy człowiek wyznacza je sam dla siebie. Zresztą, w taki czy inny sposób, wszyscy zdradzają. Jedni jako zdradę traktują już fantazję, inni taniec, flirt, a jeszcze inni dopiero pocałunek czy pieszczotę.

Natalia ma granice daleko posunięte i po prostu uwielbia flirtować i uwodzić.

– No dobra, ale powiedz, dlaczego właściwie flirtujesz? – pyta Maryśka.

Siedzą w kuchni i piją latte na migdałowym mleku, bo laktoza jest przecież szkodliwa dla dorosłych.

– A dlaczego pijesz wino?

– No tak. – Maryśka miesza powoli swoją kawę.

– Po prostu jestem flirciarą.

– Chciałabym tak umieć.

Natalia umie. Przed chwilą owinęła sobie wokół palca dwóch miłych panów, którzy zgodzili się zanieść im ciężkie zakupy do samochodu. Maryśka zupełnie zapomniała, jak to jest. A tak naprawdę nigdy taka nie była, więc nie zapomniała, tylko po prostu nie wie. Wychowuje Szymka i użera się z Karolem – proza życia i małżeńska poezja. Jest zupełnie niezorganizowaną cielęciną, co szalenie denerwuje Natalię. Ale na swój sposób również ją kocha. W końcu Maryśka jest jedną z jej bardzo nielicznych przyjaciółek.

– Mnie to mimochodem wychodzi. Całkowicie bezwiednie. – Natalia wzdycha, spuszczaając teatralnie wzrok.

– Te wielkie niewinne oczy...

– Czasem i winne, sama wiesz. – Natalia mruga porozumiewawczo i zastanawia się, czyby sobie nie dorobić i nie poprowadzić jakiegoś kursu flirtu, ale zaraz dochodzi do wniosku, że nie, bo dlaczego inne baby miałyby korzystać z jej wiedzy? To ona ma być wyjątkowa, a nie wszystkie. – Flirtowanie jest przyjemne! Maryśka! Nie można być całe życie taką cielęciną!

Maryśka rozważa, czy się nie obrazić, ale za bardzo interesuje ją historia z ostatniej imprezy, o której Natalia ma jej opowiedzieć, co zapowiadała już w sklepie przy mrożonkach.

– Opowiadaj lepiej, jak było na imprezie – mówi, popijając kawę z bardzo zdrowym mlekiem.

– Och, sami straszni faceci. – Natalia otrząsa się z obrzydzeniem. – Jeden szczególnie namolny, usiłował flirtować. Tak przynajmniej deklarował czy raczej bełkotał. Nie reagowałam, więc wykladał mi, że flirtowanie wymarło. Ja z kolei przekonywałam, że obydwie strony muszą chcieć i nie wymarło, ale między nami nie zadziała, bo jest pijany, brzydki i stary.

– Zrozumiał? – Maryśka się śmieje.

– Nic. – Natalia kręci głową. – Zasadniczo wiek mi nie przeszkadza – dodaje – bo z Robertem Redfordem flirtowałabym z rozkoszą. Ale ten nie dość, że Redfordem nie był, to jeszcze pijany. Fe! Wmawiał mi, że flirtem to się kiedyś nazywało coś innego, a teraz nazywa się to, to i to. Nie do końca wiem, co to miało być, bo chuchnął taką mieszaniną niestrawionego alkoholu i cebuli, że musiałam się ewakuować.

– Jeśli tak wygląda flirt, to rzeczywiście wymarł i zdechł, sorry.

– Ależ nie zdechł! Splaw Karola i gdzieś chodźmy.

– Musisz mnie podszkolić.

Po moim trupie, myśli Natalia.

– No wiesz... – odpowiada wymijająco – nie wszystkie mamy naturę kusicielki...

– Ja czasami chyba mam taką potrzebę.

– Chyba?

– No dobra, mam. – Maryśka przewraca oczami. – Mam potrzebę sprawdzenia, czy jestem jeszcze atrakcyjna. Czy kiedy jestem niezrobiona, nieumalowana, to też się da?

– I da się?

– Nie wiem właśnie...

– A Karol cię nie adoruje? Nie pokazuje ci, że jesteś atrakcyjna?

– Nic z tego! Nawet sama już sobie mówię komplementy! Na przykład ostatnio... Wychodzimy do znajomych na kolację, Szymon u matki, wreszcie się udało. Kolejną godzinę sterczę przed szafą i zastanawiam się, która sukienka, czy rajstopy, czy pończochy, szpilki te, a może inne... Rzęsy podkrecone, oko umalowane, włosy lśnią, cała lśnię po prostu, a tu, kurde, cisza.

– Może go po prostu zatkało? – pyta Natalia, próbując tłumaczyć Karola.

– Zesrało! – Maryśka prycha. – Nie zauważył. Już nie mówię o tym, że jak od fryzjera wróciłam teraz, to w ogóle nic nie powiedział.

– Nie zauważa też na pewno paznokci pomalowanych na szalowy kolor, nowej sukienki, zmiany okularów... à propos, słyszałaś, że według badań, nie pamiętam jakich, ale z pewnością amerykańskich, facetów bardziej kręcą okulary niż pończochy i czerwone paznokcie?

– Ale wtedy naprawdę wyjątkowo się wylaszczyłam! – dodaje Maryśka wpatrzona w przestrzeń. – Wyglądałam jak milion euro. A tu żadnej reakcji. Nic. Zero. Nul. Martwa cisza.

– Trzeba było natychmiast samą się skomplementować. Na głos, naturalnie.

– Myślisz, że głupio by mu się zrobiło?

– Ja tak robię.

– Jak?

– Mówię sobie, że jestem zajebista.

– I tu pewnie z pomocą przychodzi flirt. Tylko że ja ucinam. Od razu.

– A potem żałujesz.

– Żałuję. Mimo to zawsze natychmiast ucinam wszystkie możliwości flirtu. Tak naprawdę pewnie bym chciała, to musi być bardzo fajne w sumie: bycie adorowaną i w ogóle.

– Mężczyźni powinni uwodzić nas bez przerwy! – Natalia przytakuje. – Znad kawy w barze, w kolejce w aptece, z sąsiedniego auta na światłach. On cię uwodzi, a ty tego chcesz. A jeśli nie wiesz,

czy chcesz, to ja ci powiem: chcesz. Dreszczyk, endorfiny, serotonina i takie tam.

– Na to już chyba mam tylko czekoladę.

– Czekolada też dobra, ale od czekolady tyłek rośnie. Możesz jeszcze biegać...

– Dziękuję, już próbowałam.

Tak, Natalia pamięta, jak Maryśka próbowała. Na szczęście po kilku próbach stwierdziła, że zdecydowanie za szybko bije jej serce i czuje się tak, jakby za chwilę miała umrzeć, więc jednak biegaczką nie będzie.

– Nie pozostaje ci więc nic innego, moja droga.

– Taaak, ale to trzeba umieć robić z klasą. Ty masz to jakoś... nie wiem... we krwi chyba. A jak ja próbuję, to Karol zaraz mówi, że zachowuję się jak dziwka. Bo siadam na kolanach innym facetom, robię maślane oczy, wdzięczę się, śmieję się za głośno i dekolt mam za bardzo...

– Talib.

– Żebyś wiedziała. Ostatnio się rozryczałam i mówię mu, że jak Natalka na własnym weselu zadarła sukienkę i pokazała wszystkim różowe majtki, to nie był zgorszony i nie twierdził, że Natalka jest dziwką, tylko był wniebowzięty.

– I co on na to?

– Powiedział: tak, kochanie, ale Natalka robi to z taaaką klasą...

– Musisz być sprytna. Flirtowanie nie jest przecież zdradą, nie robisz nic złego. Ale ręka zawsze na pulsie. Każdy mąż ma oczy dookoła głowy, węza w kieszeni i kaganiec dla własnej żony w bagażniku.

– Skąd ty bierzesz takie teksty?!

– Nie pamiętam, z Facebooka chyba, nieważne. Chodzi o to, że flirt to jeszcze nie romans.

– Ale może się przerodzić.

– Wtedy robi się kłopot. Ale po szampanie też się miewa kaca...

– Taaa... – Maryśka kiwa głową ze smutkiem.

– A wiesz, biegałam ostatnio na siłowni – Natalia próbuje skierować myśli Maryśki na weselszy tor – i był tam taki jeden, co biegał naprzeciwko. No i tak sobie biegamy godzinkę i patrzymy...

– Żebyś go nie wypatrzyła niczym prezes Adriana Piotra – przerywa jej Maryśka.

– Nieee, ja flirtuję, a nie męża szukam. Więc od czasu do czasu patrzymy, żeby w biegnię nie wyróżnąć. W sumie trochę kiepskie miejsce do flirtowania, człowiek przychodzi, żeby poćwiczyć, zmęczyć się, rzes nie maluje, pot cieknie, mało to wszystko seksowne. No ale trudno.

– Coś z tego biegania wyszło? – Maryśka jest ciekawa.

– Niedawno się uśmiechnęłam – kontynuuje Natalia – na co on też. Etap pierwszy. Ale nie podszedł, cholera. Może straciłam formę, myślę.

– Głupoty gadasz – przerywa jej znów Maryśka. – Nieśmiały pewnie.

– Nie wyglądał na takiego, ale słuchaj dalej. Zaczęłam kombinować, że może jednak tusz wodoodporny kupię, rzesami potrzepoczę, założę jakieś sexy szorty albo ręcznik upuszczę...

– Kupiłaś?

– Nie, bo wcześniej samo zadziało.

– Mówiłam! Miałaś jakieś w ogóle wątpliwości? – Maryśka przysuwa się do Natalii. – No i, no i?

– Skąd wiesz, że było jakieś „dalej”? – Natalia się śmieje.

– Wiesz co, gdybym cię nie znała, tobym cię kupiła.

– Przyczepił się – wzdycha Natalia – niczym pudelek skaczący wokół nóg. Upierdliwe toto takie. Raz dałam się namówić na bąbelki w winiarni obok. Rozumiesz, raz. I w dodatku powiedziałam mu, żeby sobie za dużo nie obiecywał. Że flirtowanie z nim to są jedynie takie moje badania terenowe.

– No tak. Pudelki po bąbelkach mogą denerwować... – Maryśka powstrzymuje śmiech. – Tak by się mogło wydawać w ten dzisiejszy uroczy wieczór.

Natalia wyciąga telefon i chwilę stuka w klawiaturę.

– I potem taka konwersacja esemesowa – mówi, znalazłszy to, czego szukała. – Słuchaj:

ON: PUK PUK, CO ROBISZ?

JA: ĆWICZĘ.

ON: U NAS?

JA: UHM.

ON: ZACZEŁAŚ CZY KOŃCZYSZ?

JA (JUŻ PODKURWIONA): A CO, RAPORT PISZESZ?!

ON: NO BO JA MYŚLĘ CIĄGLE O ...BIE.

JA: ACH, O BIEGANIU, SŁUSZNIE, ZDROWIE PRZEDE WSZYSTKIM.

ON: O TOBIE! TĘSKNISZ?

JA (POJEBAŁO GO?): ZWARIOWAŁEŚ! PRZECIEŻ JESTEŚ TYLKO BADANIEM TERENOWYM.

ON: SPADAJ.

– Aż trener zauważył, że fukam i pryham do telefonu, podszedł i mówi: „Jak będzie za bardzo podskakiwał, to mogę mu w mordę dać”. Rozczulił mnie tym, naprawdę.

– Odpisałaś coś?

– No coś ty! Na spadaj będę odpisywać, oszalałaś? Co ja nastolatka jestem? Po kilkunastu minutach napisał, że możemy się trochę pobadać. Łaskawca. Wyłączyłam telefon.

– Ej, ale fajny ten pudelek. Może by przez płonącą obręcz skakał?

A potem dzwoni tata Janki i mówi tym swoim aksamitnym głosem:

– Natalio, ale wiesz, że to, co chodzi mnie i tobie po głowie, jest szalone?

Aksamitny głos taty Janki. Aksamitka to rodzaj rośliny ozdobnej, inaczej nazywanej byczkiem. Ma irytujący zapach i rośnie na balkonie u Natalii w czterech wąskich doniczkach.

Czy Natalia wie? Drogi tato Janki! Naturalnie, że wie. Jednak kto by się przejmował tym, że to szaleństwo, skoro jest to również wspaniałe? Po co zastanawiać się nad tym, czy komuś wyrządza się krzywdę? Sobie, jednemu z dzieci, wszystkim, a może żonie? Natalia nigdy o tym nie pomyślała.

– Cześć, dziewczynko – słyszy w słuchawce.

I właśnie dla takiego „cześć, dziewczynko” można stracić głowę, a Maryśka po raz kolejny będzie mogła stwierdzić: zwariowała nam koleżanka.

Ale czy powinna być rozsądna? Ma prawie czterdzieści lat. Czy to jest właśnie czas, kiedy kobieta powinna być rozsądna, czy może moment, w którym można już przestać?

Siedzi teraz jak na szpilkach i czeka na nadejście ranka, bo wtedy będzie mogła już wysłać mu esemesa. Owszem, dzwonił z życzeniami, ale rozmowa trwała zdecydowanie za krótko i była w dodatku nerwowa. Natalia nie lubi takich rozmów. Oczami wyobraźni widziała czającą się gdzieś za

rogiem mamę Janki, a Michał rozmawiał z nią tak, jakby widział swoją żonę nie tylko oczami wyobraźni. Jak w liceum.

Na razie nie może do niego nawet napisać, bo przecież on jest z rodziną. Mogłoby dojść do jakiegoś kłopotliwego przejęcia wiadomości.

– Tylko nie pisz po osiemnastej – prosił. – Wiesz, będę z rodziną, nie chcę, żeby moja dorwała telefon.

A ona to czyja jest?

Jest czekaniem? To poniżające. W to mogliśmy się bawić, jak mieliśmy dziesięć, dwadzieścia lat mniej, myśli Natalia. Poza tym powinna wziąć się wreszcie do pracy. Ma jej bardzo dużo. Można powiedzieć, że ją zalewa, bo to ocena oddziaływania nowej zapory wodnej. Powinna też ogarnąć swoje osierocone życie, nikt tego za nią nie zrobi.

Natalia znowu chciałaby być małą dziewczynką i mieć oboje rodziców. I żeby nic do niej nie należało ani nic od niej nie zależało. Nienawidzi odpowiedzialności. Nie wiadomo, jak udaje jej się być matką.

Zapach domu w zasranej Pipidówie przywołuje wiele wspomnień związanych z rodzicami. Chociaż nie jest to dom jej dzieciństwa, raczej dorastania. A ona chciałaby teraz cofnąć się jeszcze bardziej.

Włącza muzykę na cały regulator i otwiera kolejną butelkę wina, nie wie już którą dzisiaj. Jej organizm jakoś łatwo się do tego przystosowuje i nawet zwierzątko w środku wydaje się ucieszone. Wszystkiego najlepszego!

Bo gdy w życiu nadchodzi czas świętowania, należy przeżywać go całym sobą, myśli Natalia i bardzo chce zatopić się w świętowaniu swoich urodzin, które w tym roku zostały zdominowane przez śmierć matki. Ale może dzięki temu jest w stanie pełniej ich doświadczać.

Chce zapomnieć teraz o wszystkim, co składa się na codzienne obowiązki i zadania. Nie ma Anastazji, jest łatwiej. Poza tym nie jest u siebie w domu, co samo w sobie stanowi jakieś święto i pozwala oderwać się od rzeczywistości. Święto nie tylko w kalendarzu zaznaczone jest kolorem czerwonym, w Natalii też już pulsuje na czerwono, czego przyczyną nie jest jedynie czerwone wino z marketu w Pipidówie. Urodziny to święto. Natalia lubi święta: ten stan zawieszenia przy jednoczesnym poczuciu harmonii. Przypomina sobie dziadka w starannie wyprasowanej białej koszuli, obowiązkowo w muszce i kamizelce, z kieszonki której wystawał zegarek z dewizką. I ojca grającego na pianinie. Ma podwinięte rękawy, a srebrne spinki od mankietów leżą na drewnianej podstawce na nuty. Szkoda, że Natalia już tego nigdy nie doświadczy.

Przecież chciałas, żeby umarli, przypomina jej druga Natalia, która gdzieś tam w niej siedzi, tak jak ojciec numer jeden siedział w ojcu numer dwa albo na odwrót. Pierwsza Natalia ucisza gwałtownie drugą, bo teraz jest święto i czas na wyciszenie. A Natalia tak bardzo lubi święta.

Najbardziej święta Bożego Narodzenia, które zawsze obchodziło się w domu Natalii, chociaż to pogański dom, czy raczej: we wszystkich domach Natalii, bo zarówno w mieszkaniu na Ursynowie, jak i w domu w Pipidówie i w każdym miejscu, do którego Natalia przenosiła się z kolejnymi mężczyznami, a dwóch ich było, więc znów bez przesady.

To magiczne zawieszenie codziennego porządku. Zawieszony porządek parkowania w centrach handlowych i wokół nich, zawieszony porządek na ulicach dojazdowych i innych, w kolejkach w sklepach, bankach i na poczcie. Zawieszane wszystkie porządki. Natalia marzy, żeby na ten świąteczny czas, bo nie ma chyba lepszej okazji, zawiesić też fochy, humory, wściekłość, złość, niemilość i wszelkie inne ości, w tym także ości z wigilijnego karpia. Nie wiadomo, dlaczego w Natalii w tym czasie tyle dobroci i pokory. Dwoistość Natalki w Natalce.

Przecież jest tak miło, kiedy w korku pan na nią jednak nie zatrąbi. Ona stoi tak samo jak pan i nic nie zmieni to, że pan wiąchę pośle i pokaże środkowy palec. Jak to miło, gdy pani w księgarni jednak jej nie popchnie i nie stratuje jej paczek, torby i lewego buta, i jeszcze nie ofuknie jej do tego, bo przecież to Natalia stała nie tam, gdzie powinna. Niewychowana! Miło, że pan w czapce bez pompona

nie kłóci się z Natalią, kiedy przypadkowo chcą oboje postawić swoje auta w tym samym miejscu na parkingu pod centrum handlowym. Jakże miło, gdy idzie z Anastazją kupić choinkę, a tam sprzedawca jest nieznudzony, niewymęczony i niewściekły. A nawet jeśli zmęczony, to nie okazuje tego i nie zrzędzi Natalii nad uchem, że wybrzydza i zbyt długo wybiera. Jej choinka przecież musi być najpiękniejsza. I miło się robi, kiedy się w sklepie powie komuś coś miłego albo na ulicy, a także w urzędzie, żeby przyjemnie było i świątecznie. Natalia lubi w święta być miła dla ludzi, których na co dzień przecież nienawidzi. Święta to jednak co innego: są kolędy i bombki czy bańki, jak zwał, tak zwał, wiszą na choinkach i światło w nich tak pięknie się odbija!

Natalia lubi też święta z zajęczkami i żółtymi kurczaczkami, kiedy wszyscy malują jajka i się cieszą. Niech się cieszą! Święta od tego właśnie są, trzeba się cieszyć. Nie do uwierzenia, że to właśnie Natalia tak myśli, ale jednak.

Są też inne ważne święta, takie jak na przykład czterdzieste urodziny. Trzeba więc może zawiesić gdzieś codzienność i zapomnieć o wszystkim. Nawet o tym, że przedwczoraj Haneczka.

– Wszystkiego najlepszego, Natalkooo! – krzyczy Natalia i zaczyna tańczyć dziki taniec na środku pokoju. – Impreza, jest impreeeza! No to napijmy się!

W domu Natalii od zawsze dużo się pije i imprezuje, bo przecież *nasze życie jest krótkie i smutne. Nie ma lekarstwa na śmierć człowieka, i nie wiadomo, by ktoś wrócił z Otchłani. Urodziliśmy się niespodzianie i potem będziemy, jakby nas nigdy nie było. Dech w nozdrzach naszych jak dym, myśl – jak iskierka z uderzeń serca naszego: gdy ona zgaśnie, ciało obróci się w popiół, a duch się rozplynie jak niestałe powietrze. Imię nasze z czasem pójdzie w niepamięć i nikt nie wspomni naszych poczynań. Przemienie życie nasze jak ślady po obłoku i rozwieje się jak mgła, ścigana promieniami słońca i żarem jego przybita. Czas nasz jak cień przemija, śmierć nasza nie zna odwrotu: pieczęć przyłożono, i nikt nie powraca. Dalej więc! Korzystajmy z tego, co dobre, używajmy świata skwapliwie jak w młodości! Upajajmy się winem wybornym i wonnościami i niech nam nie umkną wiosenne kwiaty: uwijmy sobie wieniec z róż, zanim zwiędną. Nikogo z nas braknąć nie może w swawoli. Wszędzie zostawmy ślady uciechy, bo to nasz dział, nasze dziedzictwo!*

Artystyczny świątek, koledzy i koleżanki z teatru, telewizji i filmu. Matka Natalii chrzani się przez cały dzień z minikanapczkami, do których podaje pastę z warzyw i pieczarek tartych na grubej tarce oraz kolorowe koreczki, najczęściej z parówek, żółtego sera, papryki i ogórka. Na szczególne okazje wystawia jeszcze oliwki i szprotki. Do tego, oczywiście, morze alkoholu. *Wchodzę do mego ogrodu, siostra ma, oblubienico; zbieram mirrę mą z moim balsamem, spożywam plaster z miodem moim; piję wino moje wraz z mlekiem moim. Jedzcie, przyjaciele, pijcie, upajajcie się, najdrożsi!*

Upajają się tak, że znany aktor serialowy zasypia na sedesie z opuszczonymi do kostek spodniami. To wszystko nie dziwi małej Natalii, bo to część jej świata. Razem z ojcem idą obudzić aktora, ponieważ blokuje jedyną toaletę w mieszkaniu, a z dziesiątego piętra naprawdę nie można wysikać się przez balkon, chociaż niektórzy próbują. Kiedy go budzą, aktor półprzytomnie podnosi głowę i mówi:

– Patrzcie, jak patefon pięknie gra! Sratata!

Po czym ponownie zapada w pijacką drzemkę, a kibel wciąż zajęty.

Sratata!

Natalia zapamiętuje nawet twarz tego aktora i kolor jego spodni.

Potem są jeszcze kanciaste butelki Jacka Daniel'sa.

Natalia znajduje je za kulkami pozwijanych skarpetek w szafie matki. Jest w tym wieku, w którym dziewczynki uwielbiają przymierzać ubrania swoich mam. Potajemnie wkłada więc do szkoły spódnice, swetry i sukienki mamy. Grzebie bez zakłopotania i skruchy we wszystkich szafach i szufladach. Widzi wszystko: poplamione majtki, zwinięte podpaski, brudne waciki po zmywaniu makijażu, patyczki do uszu, poplątane serpentyny cienkich rajstop. Widzi i wacha wymięte, przepocone bluzki oraz puste i pełne butelki whisky, schowane za skulkowanymi skarpetkami.

Czy ojciec wie? Czy wie, że matka pije i chowa butelki głęboko w szafie? Natalia nie zastanawia się wtedy nad tym, bo właściwie nie za bardzo dociera do niej to, co widzi. Przypomina sobie to chowanie matki, kiedy sama zaczyna chować. Chociażby się chciało zmylić instynkt, zawsze podąży się szlakiem wytyczonym przez własnych rodziców. Natalia chowa swoje butelki w obrotowej szafce z garnkami w żoliborskiej kuchni na czwartym piętrze, której okna wychodzą na kanał albo staw. Odziedziczyła to wraz z dużymi oczami po mamie, albowiem genetyka – ta fascynująca dziedzina biologii zajmująca się strukturą informacji dziedzicznej i jej przekazywaniem. W każdym, nawet w Natalii, znajduje się olbrzymia ilość informacji, a ich kopie w postaci genów utworzonych z DNA – kwasu deoksyrybonukleinowego, to jest wielkocząsteczkowego organicznego związku chemicznego, który wygląda trochę jak symbol nieskończoności – występują we wszystkich komórkach. W ten sposób można nigdy nie oderwać się od chemii organicznej, doktora Orzeszki z wąsikami i w białym fartuchu oraz Magdy z rudym kucykiem, która potrafiła bardzo szybko narysować każdy związek.

Genetyka dała jednak plamę, jeśli chodzi o dziedziczenie po matce przez Natalię, zaczynając od talii, której Natalia nie ma, a u matki jest, a kończąc na niebieskich oczach, które u matki są bardzo niebieskie, a u Natalii bardzo orzechowe, dziękuję tato. Ojciec ma brązowe oczy i jest to gen dominujący, więc nie dało się inaczej. Co do nieszczęsnej talii, matka ma niewątpliwie najwęższą, jaką Zbigniew kiedykolwiek obejmował, co zawsze z dumą podkreślał. Węższą miała chyba jedynie Scarlett O'Hara grana przez Vivien Leigh, ale to był 1939 rok i przeminęło z wiatrem. Natalia czasami ma przez tę talię wrażenie, że została podrzucona albo zamieniona w szpitalu, a prawdziwą córką rodziców jest Maryśka. Znienawidzona najlepsza przyjaciółka – to jedno z lepszych stwierdzeń Natalii.

Przecież zdarzały się takie sytuacje, że podmieniali dzieci. W ich przypadku to oczywiście niemożliwe, dzielą je dwa miesiące i żadna z matek nie leżała tyle w szpitalu, ale przekonanie, że to chuda, koścista i krucha Maryśka jest córką jej chudej, kościstej i kruchej matki, Natalia dostaje w prezencie w podstawówce. Tego dnia, kiedy Grzesiek krzyczy na korytarzu:

– A Kajtek kocha się w grubej Natalii bez talii!

Talię Natalia musi wypracowywać latami głodowania, wyrzeczeń i treningów i niestety, nie odnosi pełnego sukcesu, ponieważ nadal ta talia jest taka, jakby jej jednak nie było.

Natalia siedzi na środku dużego pokoju w zasranej Pipidówie i podciąga do góry koszulkę, żeby zobaczyć talię, której nie ma.

– No i co to, kurwa, jest? – pyta na głos, patrząc na swój brzuch, który ułożył się w trzy dość sporych rozmiarów fałdy. Oponki. Jakkolwiek by to nazwać, wygląda po prostu chujowo.

Nienawidzi swojego ciała i nie może zaakceptować tego, w jaki sposób ono się zmienia. Nie akceptowała go nawet wtedy, gdy była względnie szczupła. Odrobinę polubiła je chyba tylko jeden raz,

ale to było dawno.

– Masz już nogi tak chude jak Maryśka – powiedział wtedy Piotr, który przyjechał zabrać Anastazję na dwa tygodnie do Sopotu.

Był to najpiękniejszy komplement, jaki Natalia usłyszała w życiu.

I na tym się skończyło. Potem wydarzyło się to, co w literaturze fachowej oraz Internecie określają nazwą dziecinnej zabawki. Niestety, pozbycie się efektu jo-jo nie ma z zabawą nic wspólnego.

– No rzeczywiście, może troszkę przytyłaś...

– Maryśka! – Natalia prawie krzyczy. – Chcesz być miła, kochasz mnie i nie wiem co jeszcze, ale spójrz na mnie!

Natalia jest zrozpaczona. Z ciężko wypracowanych pięćdziesięciu trzech kilogramów zrobiło się nagle i niespodziewanie, bo przecież tak jest zawsze, siedemdziesiąt. Na ten koszmar sama dzielnie zapracowała, rzecz jasna, chociaż jest taka mądra i doskonale wie, co to jest jo-jo i jak można do niego doprowadzić. Natalia jest mistrzem diet i zdrowego odżywiania. W teorii.

W praktyce przetestowała prawie wszystkie środki odchudzające i przeczyszczające dostępne przez Internet. Obiecywały: zrzucisz z brzucha kilka kilogramów w dziesięć dni! Katowała swoje trzydziestokilkuletnie ciało najróżniejszymi cud-dietami, zaczynając od tej, w której je się jedynie biały ser i białka jajek, a kończąc na diecie kopenhaskiej, którą rozpoczyna się od wiadra czarnej mocnej kawy na czczo, a potem można ewentualnie pozwolić sobie na odrobinę tartej marchewki i sałaty z cytryną. Czasami jajko w nagrodę i wrzód żołądka w prezencie, ale to nie szkodzi. Natalia kocha diety i nie za bardzo zastanawia się, co może stać się potem, skoro teraz ubrania zaczynają tak wspaniale na niej wisieć i ma nogi prawie tak chude jak Maryśka. Natalia, gdyby mogła, nie jadłaby nic, ale nie może, bo nie ma aż tak silnej woli.

A później skręciła kostkę i przestała biegać. To był też trudny dla niej czas ze względu na sprawy rodzinne, bo ojciec nagle postanowił mieć atak serca i nie przeżyć swojej śmierci.

Natalia, ku swojej rozpaczy, należy do tej grupy ludzi, którzy zjadają stresy. Ach, gdyby tylko mogła tak jak Maryśka! Maryśce w stresie jej i tak mały żołądek ściska się i kurczy. I nie może nic jeść. Natalia wręcz przeciwnie – dogadza sobie. Im większe rozpacz i stres, tym większe opakowanie lodów, a może jeszcze dodać dżemu, ten figowy to przecież same owoce, na pewno nie ma aż tak dużo cukru; tym więcej serów, głównie pleśniowych, koniecznie tłustych, takie są najlepsze, wiadomo; tym dłuższe i bardziej pachnące bagietki. Tak wyglądają wielkie uczty zestresowanej i cierpiącej Natalki. Do tego naturalnie wino, które leje się litrami do pięknych pękatych kieliszków na smukłych nóżkach.

Natalia codziennie obiecuje sobie, że to jeszcze tylko dzisiaj taka uczta, a od jutra to już na pewno się weźmie.

Patrzy na swoje zmieniające się ciało i nienawidzi się coraz bardziej. Jednocześnie nie może powstrzymać się przed grzeszeniem przeciwko niemu. Bo piąty grzech główny – Natalia bardzo dobrze zdaje sobie z tego sprawę – to jest grzech wyłącznie przeciwko własnemu ciału. Co miałyby obchodzić jakiegoś Boga, czy Natalia mieści się w swoje ulubione spodnie czy nie?

Oczywiście, że się nie mieści.

Kiedy waży pięćdziesiąt dziewięć kilogramów, mówi sobie: okej, jeszcze nie przekroczyłam sześćdziesięciu. Jak pojawi się szóstka z przodu, to wtedy naprawdę zacznę się martwić. Wtedy się za

siebie wezmę, słowo. Teraz przynajmniej mam większe piersi, jeszcze nie jest tak tragicznie.

A potem poleciało! Nawet nie zauważyła kiedy. Nie wie, jak to było możliwe, ponieważ ważyła się niemal codziennie. Nagle zrobiło się sześćdziesiąt trzy, a zaraz o siedem więcej, zupełnie niepostrzeżenie. Kiedy to się stało?

Nie wiem, kiedy to się stało, ale zaczęłam wyglądać ni mniej, ni więcej, jak cielna kłępa, myśli Natalia, oglądając się w lustrze, na które ma ochotę napluć.

Ciąża łośy trwa około dwustu pięćdziesięciu dni. Mniej więcej tyle czasu potrzebowała Natalia, żeby zejść do sześćdziesięciu sześciu kilogramów. Frenetycznych braw nie będzie. Nie będzie nawet brawek, bo co to są cztery kilogramy w osiem miesięcy? Śmiech na sali. Poza tym to wciąż za mało. To znaczy za dużo. I ciągle te obietnice, że od jutra. A jutro nic się nie zmienia, bo znów jeszcze tylko ten jeden raz.

Natalia wyobraża sobie siebie chudą.

Przed zaśnięciem widzi się z chudymi nadgarstkami. A po zewnętrznych stronach nadgarstków ma pięknie wystające kostki! Natalia wyobraża sobie Natalię z odznaczającymi się kośćmi biodrowymi i kręgosłupem, w którym można policzyć wszystkie kręgi. Piękna chuda Natalia. No dobrze, jak już przyjdzie kurier z tym nowym kostiumem kąpielowym, to na pewno zacznie regularnie chodzić na basen i przestanie się objadać. Wszystko jeszcze przed urodzinami. Widzi siebie w dniu swoich urodzin jako chudą laskę, na której tak pięknie wiszą džinsy, które teraz może sobie co najwyżej założyć na rękę. W urodziny taka właśnie będzie, zdecydowanie. I będzie miała wreszcie tę przerwę między udami, o której tak marzy, a która jest wyznacznikiem chudości. Nawet gdzieś o tym ostatnio czytała: jeśli chcesz być uważana za naprawdę szczupłą, musisz mieć przerwę między udami. Natalia nigdy nie miała, ale teraz wreszcie ją osiągnie. A jak nie, to weźmie nożyczki i wytnie! Wytnie sobie też cały tłuszcz z brzucha i ud! Na szczęście do urodzin jeszcze pół roku, więc powinno jej się udać bez nożyczek. Da się! W pół roku można wszystko.

W końcu przychodzi kurier z kostiumem i przynosi też nowe okulary pływackie, które Natalia również zamówiła w sklepie internetowym. Natalia nawet pakuje torbę basenową i znajduje w czeluściach szuflady kłódkę do szafki na siłowni. Ale niestety, wypada kolacja z Maryską i Karolem, a potem Anastazja dostaje piątkę z ważnego wypracowania i przecież trzeba to uczcić. I tak zostaje już tylko parę dni do końca miesiąca, więc może lepiej zmienić tryb życia wraz z nowym miesiącem, teraz jeszcze dogodzi sobie na zapas, bo przecież później nie będzie już o tym mowy. Na początku miesiąca wypada jednak wyjazd na konferencję, a na konferencji nie będzie się odchudzać, jeszcze nie zwariowała. Potem Paulina wyciąga ją na mały obiad na mieście, taki maluteńki, więc od jutra. A torba basenowa zaczyna się kurzyć na podłodze w przedpokoju. Natalia tylko się o nią potyka.

Regularne jedzenie; powinna jeść regularnie. Przecież ma córkę, dla której gotuje o stałych porach. Ale niestety, nie ma pracy, do której musiałaby chodzić codziennie na określoną godzinę. Łosie żerują bez przerwy, i w dzień, i w nocy, a najbardziej aktywne są bardzo wczesnym rankiem i późnym wieczorem.

– Nie jedz – mówi Maryska i wydaje się to takie proste. – Siedzisz w domu, na mieście nie pracujesz, nie masz pokus. Naprawdę musisz żreć? Masz szczęście, nikt cię nie kontroluje, to nie musisz jeść. Mnie Karol kontroluje i się wścieka, gdy jem marchewkę. Mówi, że nie żenił się z królikiem.

– Trudno nie przyznać mu racji – odpowiada Natalia. – Jesteś już tak chuda, że Anja Rubik to przy tobie *plus size*.

– Mówię ci, nie jedz – Maryśka ignoruje jej komentarz. – W ogóle nie kupuj jedzenia, żebyś nie miała w domu co jeść. Nie gotuj.

– Dla Nastki muszę coś gotować.

– To rób jej to, czego nie lubisz – odpowiada przyjaciółka rezolutnie.

– Ale ja wszystko lubię... – jęczy Natalia.

– No to już ci nie pomogę.

– Jem regularnie – żali się Natalia. – Niemal wyłącznie niedogotowane warzywa i ryby z piekarnika.

– Zrezygnowałaś z mięsa? – pyta Maryśka z niedowierzaniem, bo Natalia była do tej pory znana ze swojego uwielbienia dla dobrze wysmażonego steku z polędwicy wołowej i grubo posiekanego tataru.

– Z mięsa to pół biedy – odpowiada Natalia z prychnięciem – ale z wina!

– Nie żartuj! – Maryśka jest pełna podziwu.

– Prawie nie jem owoców, bo mają dużo cukru – Natalia smutno kontynuuje wyliczanie. – Czasami tylko truskawy i maliny. Makarony wyłącznie razowe albo orkiszowe, ohydne, kasza jaglana, dziki ryż, chleb tylko żytni razowy, ale właściwie nie jem chleba, zero nabiału.

– Naprawdę?!

– Tak, ja serożerca, wyobrażasz to sobie? – Natalia wzdycha. – Nabiał zakwasza organizm. I ma dużo laktozy.

– Nie przesadzasz?

– To cukier! – Natalia podkreśla wypowiedź palcem wskazującym. – Nie muszę ci pewnie mówić, że słodczyce przestały istnieć.

– Moja biedna... – Maryśka głaszcze przyjaciółkę po głowie ze współczuciem.

Być może obie wspominają w tej chwili wspólne powroty z podstawówki, cukiernię i te wszystkie eklerki, rożki i babeczki migdałowe.

– Oczywiście piję dwa litry wody dziennie.

– Żadnych soków, coca-coli i tych wszystkich innych pysznych rzeczy?

– Nic.

– Do tego znowu biegasz.

– I to jak! – Natalia potwierdza entuzjastycznie. – Już nie po pięć, sześć kilometrów, średnia to dwanaście dziennie. Raz w tygodniu robię dwudziestkę.

– Wariatka jesteś. – Maryśka kręci głową z podziwem.

– Katuję się – przyznaje Natalia nie bez dumy. – Wydaje mi się, że już strasznie długo to trwa. Ale przecież muszę z tych sześćdziesięciu sześciu zrzucić piętnaście.

– Może dziesięć na początek, co? – Maryśka szybko oblicza.

– Wolałabym piętnaście. Wiesz, że nikt mi tego nie wybije z głowy.

– No wiem. – Maryśki podobnie jak Natalii nikt nie przekona, że chude nie jest piękne.

Natalia, gdyby mogła i miała silną wolę, karmiłaby się powietrzem albo jadła waciki nasączone octem. Wszystko po to, by mieć wystające kości. Nikt jej nie przekona, że kobieta jest kobieca, kiedy ma trochę ciała tu i tam. Natalia kocha chudość i w związku z tym nienawidzi siebie coraz bardziej, ponieważ nie potrafi tej wymarzonej chudości osiągnąć.

– Weszłam wczoraj na wagę.

– I?

– Sześćdziesiąt cztery i osiem. Masz jakieś pytania? Przecież teraz to tylko się nazreć, aż zemdli, a potem skoczyć z okna.

– Może w mięśnie ci poszło... – Maryśka próbuje ratować sytuację.

– Sręśnie – burczy Natalia. – Do tego ostatnio po raz kolejny robiłam porządki w szafie i znów zobaczyłam to pudło pełne džinsów. Dżinsów, które mogę sobie co najwyżej na rękę założyć. Ryczałam przez godzinę. Nienawidzę się.

– Ale nie jest przecież tak źle – pociesza ją Maryśka. – Widać, że jest lepiej. Masz już za sobą ten najgorszy moment.

– Nie pocieszaj mnie. – Natalia kręci głową. – Pojechałam wczoraj do sklepu dla biegaczy, żeby się pocieszyć...

– Nic tak nie poprawia humoru jak zakupy – wtrąca przyjaciółka ze zrozumieniem.

Jakiś czas temu sama kupiła sobie na poprawienie humoru lodówkę i odkurzacz, bo wydawało jej się, że Karol jednak kręci z nianią.

– Ale nie, nie, nie! – Natalia macha ręką. – Uważaj! Spędziłam tam ponad dwie godziny, bo miałam nadzieję, że podniesie mnie to na duchu i tak dalej. Nie było tłoku, więc ci wszyscy superwysportowani sprzedawcy mnie obskoczyli.

– Aaa, w to ci graj! – Maryśka się śmieje.

– Słuchaj dalej, bo to wcale nie jest historia z happy endem. Pytam, czy są jakieś bardziej amortyzujące buty niż te, które mam, bo mnie kolana bołą, jak biegam. Pytają, ile ważę, więc mówię, że sześćdziesiąt cztery, pięć. Na co laska wzdycha: aaa, to biega pani w butach dla najcięższych biegaczy. I patrzy na mnie tępym, chudym wzrokiem.

– Chudym wzrokiem... – powtarza Maryśka.

– Tak, miała chudy wzrok. Dla najcięższych. Rozumiesz? Powiedziała, że nie ma już bardziej amortyzujących.

– Aua...

– Mówię, że chcę zrzucić...

– Kurczę! Nie musiałaś jej się tłumaczyć! – Maryśka jest oburzona.

– Trochę tłumaczyłam się sama przed sobą. Patrzyła na mnie z góry i miałam wrażenie, że nie miało znaczenia to, że ja siedziałam, a ona stała. W tych swoich obcisłych legginsach i krótkiej koszulce.

– Daj spokój! – wcina się Maryśka. – Laska po AWF-ie, co ty się przejmujesz? Ona nic innego nie robi, tylko siedzi na siłowni albo w tym sklepie. Ewentualnie biega, bo testuje nowe buty. Nie możesz się porównywać z takimi. I jeszcze pewnie ma dwadzieścia lat, weź się uspokój!

– Sama się uspokój, łatwo ci mówić, bo jesteś szczupła!

– No dobrze, też schudniesz, zobaczysz, opierdzieliłaś ją?

– Nie, zamarałam, bo ona mi na to moje wyznanie powiedziała: nooo, przydałoby się, tak przynajmniej do pięćdziesięciu siedmiu przy pani wzroście.

– Nie żartuj! – Maryśka aż się podniosła. – Bezczelna.

– Strzał w kolano. Potem mówi, że jest instruktorką fitness.

– No to wszystko jasne! Chciała cię na pewno naciągnąć na swoje zajęcia! I od razu jeszcze

rozpisałaby ci dietę i takie tam. A ty tylko płacz i płąć!

– Przydałoby się, powiedziała, rozumiesz? Przydałoby się... – jęczy Natalia.

– Chrzanić ją!

– Buty kupiłam i tak. Dwie pary. I zamówiłam trzecią. Jak umierać, to z klasą.

– No i dobrze, nie poddawaj się. Nigdy, nigdy i jeszcze raz nigdy.

– Życie jest ciężkie. A potem się umiera. Ale jutro pobiegnę dwudziestkę w nowych butach i zjem

owsiankę na wodzie oraz dwa jajka na twardo...

– I za pół roku pójdziesz do tej superwysportowanej instruktorki i jej powiesz!

– Powiem jej! – Natalia tupie nogą.

– I kupisz buty dla najłżejszych biegaczy!

Natalia idzie do przedpokoju i patrzy na swoje buty do biegania, które przywiozła tu z postanowieniem, że nie będzie zapijać śmierci matki, tylko ją po prostu zabiega.

A może jednak pobiegać, zamiast obżerać się serem pleśniowym i opijać wińskiem? – myśli. Jutro bankowo będzie miała kaca, może nawet będzie rzygać. W końcu jest to jakiś pomysł: wybiegać cały ten ból, który się w Natalii zgromadził, i całe to nieszczęście, o które tak prosiła, ale którego w sumie już nie chce.

Może od jutra? Przecież dzisiaj są jej urodziny i akurat w taki dzień może się obżerać serem. Dobrze, że nie zjadła z łakomstwa tortowej świeczki, którą wbiła w jeden z kawałków. Taki dobry był ten ser, mimo że z Pipidówki. Bierze swoje buty dla najcięższych biegaczy i ciska nimi daleko na podwórko. Może obsika je jakiś kot i będzie je można spokojnie wyrzucić i jutro też nie biegać. Zamyka drzwi i wraca do samotnej uczyty urodzinowej. Kiedy idzie, trzęsie jej się brzuch i już wie, że jutro będzie się nienawidziła za to dzisiejsze obżarstwo. Jak zwykle. Patrzy w lustro w holu, które mija, i pokazuje sobie język.

– Jesteś gruba, brzydka i stara – mówi Natalia do Natalii. – Ale ogarniesz to wszystko. I wreszcie weźmiesz się za obwód swojego ohydneho brzucha.

Chociaż podobno nie w obwodzie brzucha rzecz, o czym usiłował przekonać ją zaraz po świętach Bożego Narodzenia tata Janki. Na jej wszystkie jęki i żale powiedział, że rzecz nie w obwodzie brzucha czy tyłka, ale w sex appealu.

– Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? – pyta, delikatnie głaszcząc ją po szyi. – Nie jesteś pierwszą, której to w życiu mówię, wybaczone. Tak więc tego, co mówisz o kilogramach, zaakceptować nie mogę jako mężczyzna i ekspert. I zrozumieć też nie.

– Ale ty masz do mnie słabość, Michale. – Natalia uśmiecha się i całuje go w policzek.

– Dobra – przyznaje Michał bohatercko i jest to największe wyznanie, na które go w tej chwili stać – ale wyjdź na ulicę, usiądź w kawiarni, wiesz przecież, jak na ciebie patrzą, jak z tobą rozmawiają. Myślisz, że pięćdziesiąt dwa kilogramy zamiast pięćdziesięciu ośmiu coś zmieni?

Sześćdziesięciu pięciu, myśli Natalia, ale po co mówić to na głos?

– Pod tym względem jesteś, niestety, głupia – dodaje Michał, przejeżdżając dłonią wzdłuż kręgosłupa Natalii, czym wywołuje u niej bardzo przyjemne drżenie, chociaż ten kręgosłup nie wystaje tak, jak powinien, i nie można policzyć wszystkich kręgów. Natalia zapomina nawet na chwilę o nadprogramowych kilku kilogramach. Kilkunastu. – Mam o tyle czyste sumienie – szepcze jej Michał prosto do ucha, wkładając jej tam przy okazji język – że ci to ciągle powtarzam. Jako psychoanalityk amator myślę, że generalnie jest to nieakceptowanie siebie, swojej roli, pozycji i tak dalej. Nie wiem na pewno, bo o tym ze mną nie rozmawiasz. Twoje biedne ciało jest po prostu tego ofiarą. Spytaj się zawodowca, sądzą, że powie ci coś podobnego.

I co mam ci powiedzieć? – myśli Natalia. Za moment przestanie myśleć, jeśli tylko Michał będzie

jeszcze chwilę muskał płatek jej lewego ucha i miejsce, w którym łączy się ono z szyją. Nie mam na szczęście grubej szyi, szyję mam ładną, całuj.

A potem doszedł problem z niejedzeniem Anastazji.

– Ona nie je, Paula. Rozumiesz?

– Rozumiem, niestety. Wiedziałam, że tak będzie. Ten popieprzony dzisiejszy świat...

– Niby nikt nie patrzy na nikogo przez pryzmat tkanki tłuszczowej, ale...

– Wszyscy patrzą tak na wszystkich!

– Tylko że ona ma dopiero trzynaście lat!

– Nic w ogóle nie je?

– Aż tak, to nie. Ale kiedy jest w szkole, nie mogę tego skontrolować. Nie wiem też, co dzieje się z jej drugim śniadaniem. W domu coś dziobie na talerzu. Nazwać tego normalnym jedzeniem się jednak nie da.

– Na pewno nie rób nic gwałtownie. Musisz tak jakoś delikatnie.

– No tak, bo inaczej może być jeszcze gorzej.

– Mam koleżankę, Karolinę, mówiłam ci o niej, nieważne. Karolina ma dziewięcioletniego syna. Z nim jest podobnie. Chłopak przychodzi do niej i mówi, że już nigdy nie będzie jadł czekolady, bo musi mieć taki kaloryfer na brzuchu jak tata.

– Czekolady to akurat niech nie je. – Natalia wzdycha. – Ale rozumiem, że nie chodzi tylko o czekoladę.

– Jej dzieci w ogóle są chude. Naprawdę chude. A już się zaczyna. Coś tam oglądały w telewizji i potem: mamó, mamó, ale ona jest gruba, dlaczego jest tak ohydnie gruba?

– I co dalej, psycholog? Przecież ucieknie mi wtedy i już w ogóle zaszyje się w sobie. Albo znajdzie sojuszniczkę w Adrianie, gdy będzie u Piotra. Najgorsze jest to, że potrafię ją zrozumieć. Mimo że jestem stara, mądrzejsza i w ogóle... to ja to rozumiem, niestety. Gdybym sama miała odrobinę silnej woli, jadłabym powietrze. Ale ona ma trzynaście lat! Trzynaście! I ogląda te kretyńskie programy w telewizji, jakieś porąbane show o modelkach, w którym pieprzony kretyn mówi wcale nie grubej, nawet nie okrągłej dziewczynie, że ma udziec jak jałówka i że wołowina jest od niej bardziej sexy. Nastka potem przychodzi do mnie, łapie się za nieistniejącą fałdę na brzuchu i mówi: mamuś, może ja tu mam też za dużo? a nogi? nie mam za grubych ud? Nie wiem, co mam jej powiedzieć, jak mam ją przekonać.

– Nie świecisz przykładem. – Paulina kiwa głową. Doskonale wie, jak bardzo Natalia kocha chudość i do niej dąży, chociaż nie dąży.

– Ale nie rozmawiam z nią o tym, co sama wyczyniałam i wyczyniam! Ona przecież rośnie!

– Może spróbuj w tę właśnie stronę. Że tylko modelki mają taką budowę, są wieszakami, że ubrania nieźle na nich wyglądają, bo na wieszaku wszystko dobrze wygląda...

– Nie mogę jej przecież powiedzieć, że to puste idiotki, więc niech ich nie naśladuje. Bo to też nie jest prawda – jęczy Natalia. – Zupełnie nie wiem, jak mam z tego wybrnąć.

– Nie bierz jej tylko do lekarza. Powie ci potem, że ją traktujesz jak chorą albo nienormalną.

– Taaa...

– Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo – mówi Paulina, ciesząc się w duchu, że nie wpakowała się

w kosmiczny problem, jakim jest rodzicielstwo.

Paulina jest niematką.

Od zawsze tak o sobie myśli i wcale nie zamierza tego zmieniać, mimo że zegar tyka. Jeszcze tyka, ale wahadło już się dawno temu rozregulowało, a kukulka wisi smętnie na druciku i rzeźi, bo już nie ma siły. Paulina też już nie ma siły tłumaczyć, że tak jej dobrze i nie jest przez to gorsza ani inna. Czasami musi jednak wyjaśniać, że tak, owszem, naprawdę jest kobietą, choć nie ma dzieci.

Spółeczeństwo niby bardziej otwarte, wyedukowane, rozwinięte i tolerancyjne. Niby takie nowoczesne i wystrzegające się stereotypów. Pozory, pozory, myśli Paulina i żali się Natalii na presję i naciski z każdej strony.

– Mam czterdzieści dwa lata, jestem szczęśliwą mężatką, pieniędzy nam nie brakuje – wylicza. – Zawód mam taki niezobowiązujący, więc...

– Więc bez trudu mogłabyś być całodobowym żłobkiem – wchodzi jej w słowo Natalia.

– Tak, nawet mój ojciec chętnie by Polę czy Jureczka na kolanku pohuśtał. No nie ma problemu.

– Teraz to już raczej byłby problem, bo jest chyba nieco za późno – komentuje Natalia, ale bez złośliwości.

Paulina nie obraża się, ponieważ po prostu nie ma ochoty rodzić dzieci. Nigdy nie miała. I tyle.

Dziwne? Inne? Czasami wydaje jej się, że dla niektórych niezrozumiałe. Słuchają, przytakują, owszem, nie każdy musi czuć taką potrzebę, nie każdy musi mieć dziecko, kiwają głowami, ale zaraz potem dodają: to nigdy nie jest do końca właściwy moment, a instynkt się wyrabia, jak już się ma brzuch. I z kim ona pogada na starość, kto jej szklankę wody poda? No i kto dostanie tego Beksińskiego ze ściany, kiedy Paulina z mężem umrą?

– Wiem, że nie muszę się tłumaczyć. Ani ze swoich wyborów, ani ze swojego życia – ciągnie Paulina. – Ale odczuwam presję społeczną. Czuję się czasem zażenowana po prostu, trochę winna, jakby pod obstrzałem. Dlaczego nie mam? Chyba dziwna jestem? Przecież kobieta jest w pełni kobietą dopiero wtedy, kiedy urodzi. Jak mogę tego nie czuć? To na pewno przez męża, który już swoje odchowal i nie ma ochoty na więcej.

– Ale to ty nie masz ochoty. – Natalia wspiera Paulinę, bo chociaż sama jest matką i nawet już teraz bywa z tego zadowolona, uważa, że nie każda kobieta musi nią być, aby zostać uznana za prawdziwą kobietę, obywatelkę i dobrą Polkę.

Taki sposób myślenia to dla Natalii kompletny idiotyzm. Paulina nie ma chęci zostać matką i już. Natalia bardzo dobrze to rozumie, bo sama też nigdy nie miała, ale się stało. Nie wraca jednak do tego tematu, bo Anastazja jest przecież bardzo fajną córką.

Paulina od zawsze jest przeciwna dzieciom, ale nie wynika to z jej egoizmu czy braku miłości. Ma bowiem w sobie tak wielkie pokłady miłości i czułości, że starczyłoby co najmniej dla czworaczek. Jest też opiekuńcza, czasami aż nad-. Superciocia wszystkich dzieci jej przyjaciółek. Anastazja i Szymon ją uwielbiają.

– Nie mam ochoty wymijająco się tłumaczyć, wcale się nie tłumaczę, rozumiesz? Nie chcę czuć się niepełna. A tak niektórzy każą mi się czuć. Mam na siłę zrobić sobie dziecko tylko po to, żeby się odczepili albo żeby mieć się z kim kumpłować na starość?

– Z Nastką będziesz się kumpłować – mówi Natalia, bo już od dawna ma chrapkę na Beksińskiego.

– Męczą mnie te pytania: a kiedy wy? – Paulina musi wyzalić się do końca – które padają tak często, nawet gdy nikt ich nie zada. Wymyśliłam ostatnio, że zacznę odpowiadać, że nie mogę zajść, i będę przy tym robić niezwykle smutną i płaczącą minę.

– No coś ty! Dlaczego masz grać i udawać? Tylko po to, żeby poczuć się normalna? To jakaś bzdura!

Kto to mówi? Czy to naprawdę Natalia wypowiedziała właśnie te słowa? Przewrotny lisek chytrusek.

– Przecież muszę się wstydzić, że nie chcę.

Natalia uważa, że to absolutnie nie jest powód do wstydu. Wstydzić to się można fałd na brzuchu i grubej dupy. Ale nie tego, że nie chce się mieć dzieci.

– Koleżanka powiedziała mi kiedyś, że mi zazdrości – dodaje Paulina – bo ona, niestety, od zawsze odczuwała tę beznadziejną, podświadomą potrzebę rozprzestrzeniania własnych genów. Choć dobrze wiedziała, że nie będzie mogła wygrzebać się spod pieluch i uwolnić od przewijania, siedzenia w domu i zajmowania się tymi pożeraczami jej indywidualności, jak nazywała dzieci.

– Nie ma co się oszukiwać, sama wiesz, że tak jest. Ostatnio usłyszałam, że bezdzietni mówią sobie *good night*, a ci, którzy mają dzieci: *good luck*. No i coś w tym jest. – Natalia się uśmiecha. – To są pożeracze czasu, pieniędzy, twoich potrzeb, wszystkiego. Trudno znaleźć czas na myślenie i na cokolwiek niezwiązanego z dzieckiem. Jego potrzeby stają się twoimi potrzebami i na odwrót, czyli w zasadzie myślisz tylko o nim – mówi Natalia i nie do końca chyba w to wierzy, ale chce być poprawna przynajmniej w tym, co mówi na głos.

Bardzo dobrze rozumie Paulinę, bo sama nie należy do matek Polek, które nie widzą świata poza swoim potomkiem i jego najpiękniejszą kupą czy wyjątkowo dziś obłądnymi rzygowinami i wszystko to umieszczają na Facebooku albo Instagramie.

– Zdecydowana większość uważa jednak, że wychowywanie dzieci to podstawowy obowiązek każdej kobiety i że na sto procent będę bardzo żałować – podsumowuje Paulina. – Że teraz tego nie pojmuję, ale być może kiedyś pojmę, a wtedy będzie już za późno.

Numer niematki Pauliny wyświetla się na ekranie telefonu komórkowego Natalii.

– Już myślałam, że zapomniałaś o swojej nieszczęśliwej, starej i cierpiącej sierotce, lat czterdzieści – mówi Natalia do telefonu i nie wie, czy się rozplakać czy roześmiać.

Sierota – to słowo boli Natalię najbardziej, bo przecież nieważne, czy ma się cztery lata czy czterdzieści. Jeśli oboje rodzice umierają, zostaje się sierotą, nic tego nie zmieni. I trzeba coś z tym zrobić, przyzwyczać się. Trzeba też zrobić coś ze srebrną urną, a potem zapieprzać co chwilę na cmentarz i dla kogo to wszystko? Dla kogo Natalia ma biegać po cmentarzach w Święto Zmarłych? Przecież nie dla siebie ani tym bardziej nie dla matki. A kto w ogóle zarządził, że to ma być smutne święto? W Meksyku na przykład jest radosne. Tańczą, dużo jedzą i piją. Natalii od kilku dni wydaje się, że jest w Meksyku. W Polsce w Święto Zmarłych martwica. Nie dość, że martwi są martwi, to jeszcze żywi też niczym martwi. Oprócz tego część żywych trafia do martwych, bo idioci zasłonięci zniczami i chryzantemami wielkimi jak dęby wchodzą prosto pod koła samochodów wypełnionych zniczami i chryzantemami wielkimi jak dęby. Całe szczęście, że nikt Natalii nie ciągał już na groby, kiedy dorosła. Co innego, kiedy była dzieckiem. Wtedy to zresztą miało dla niej inny wymiar i chodziło

bardziej o spacer z dziadkiem, pańską skórkę, wate cukrową, kasztany i wiewiórki.

Ale to się teraz zmieni. Teraz, kiedy Haneczka. Babcia już jej nie odpuści. I tak zdążył z tego powstać rodzinny problem. Od zawsze w rodzinie byli ci, którzy chodzili na groby, i ci, którzy nie chodzili. Ci wyklęci, tamci pierdolnięci, jedni wściekli na drugich, a Natalia pośrodku. Sprytnie chciała dogodzić każdemu, ale tak się nie da. Kto się zajmie tymi wszystkimi grobami, gdy umrze babcia? Nikt, bo ona się nie zajmie. Pamięć o zmarłych Natalia czci na swój sposób i marznięcie na cmentarzu wśród szarych, w większości paskudnych nagrobków nie ma z tym nic wspólnego.

Jedyną korzyścią z rodzinnego chodzenia na cmentarze było to, że potem szli na obiad u prababci i było prawie jak u Cieślaków. Jej mała, wręcz mikroskopijna rodzina spotykała się u pradziadków. Byli wszyscy: zarówno ci, którzy chodzili na groby, jak i ci, którzy nie chodzili, i wszyscy udawali, że się kochają. Przynajmniej w czasie jedzenia rosółu z kluskami, które prababcia sama robiła aż do późnej starości, a umarła w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat. Już nigdy potem Natalia nie jadła takiego makaronu jak u prababci. Dopiero kiedy prababcia była już naprawdę stara, Natalia czuła jakieś niewytłumaczalne obrzydzenie podczas jedzenia tych śmiesznych i pokracznych kluseczek.

Natalia bardzo bała się pradziadka, ale nigdy nie potrafiła wytłumaczyć dlaczego. Pamięta tamte obiady jak przez mgłę. A może to były obiady, w których matka uczestniczyła w dzieciństwie i o których opowiadała Natalii? Wszystko jej się już miesza.

Z najwcześniejszych lat to w ogóle nie wiadomo, co się pamięta, a co się usłyszało, co nam opowiedzieli, pokazali na zdjęciach. Babcia snuła różne opowieści z czasów niemowlęstwa Natalii i teraz Natalia już nie wie, co jest jej wspomnieniem, a co nie. Czas utracony, raj utracony. Wszystko się kotłuje w pamięci i nie da się określić.

Natalia bardzo żałuje.

Chciałaby pamiętać i wiedzieć od samej siebie, z czego wzięło się to wielkie nieszczęście jej matki, które doprowadziło do tego, do czego doprowadziło. I czy związane było bardziej z matką czy z nią? Teraz jest już jednak za późno. Teraz można sobie z urną porozmawiać.

I co z tego, że ładnie odbija się w niej światło świec? Natalia musi teraz pozbierać szczątki rozmów, trzeźwych i tych nieco mniej. Nic w tym jednak sensownego, nic, z czego można by stworzyć coś.

– Czego tak żałujesz, mamo? – pyta Natalia srebrną urnę. Po co chować ją w ścianie, skoro taka ładna? – Żałujesz, że mnie nie przypilnowałaś? Że nie przyglądałaś mi się uważniej? Nie zwracałaś uwagi? Ale przecież zwracałaś. To ja zawsze byłam ściemniarą, kłamczuchą i krętaczką. Genetyka albo jakieś skrzywienie charakteru, zależy od interpretacji, w każdym razie na pewno przez tatusia. To ja ukrywałam, nie mówiłam, kłamałam. Zaczęło się od ciastek, pamiętasz? Od rozków francuskich. Chociaż teraz nie jestem pewna, czy to wtedy po raz pierwszy skłamałam. Przypominam sobie jakieś strzępy wcześniejszych kłamstw, ale może one były późniejsze.

Wtedy na pewno Natalia miała trzynaście lat i uwielbiała rożki francuskie.

Natalia ma trzynaście lat i długie włosy koloru absolutnie żadnego, zaplecione zazwyczaj w dwa warkocze z przedziałką pośrodku. Ta fryzura spłaszcza głowę Natalii i sprawia, że wygląda trochę jak przygłup. Ale tylko trochę i tylko wtedy, kiedy założy okulary ze szklami jak denka od słoików. Na szczęście szybko okazuje się, że nie musi w nich chodzić. Ma też niby-piersi dumnie pozbawione stanika i nie dość płaski brzuch. Zupełnie nie ma talii i tak naprawdę jest trochę pączkiem. Nogi jej się płaczą i nieustannie się potyka. Może dlatego, że wciąż krzywo chodzi mimo musztr ojca. Zdecydowanie ma za długie ręce i nogi, jakiś taki krzywulec z niej. Dobrze, że większość dzieci w klasie tak wygląda, pokraki, nie wiadomo jeszcze, co z tego wyrośnie. Mogą stać się bardzo paskudni, jak większość społeczeństwa, albo bardzo piękni. A najpewniej będą po prostu przeciętni. W wieku trzynastu lat Natalia nie jest ani ponad przeciętną, ani poniżej. To znaczy przeciętna przeciętność. Czy może być coś gorszego?

Ma też ekstremalnie krzywe zęby, których nienawidzi, i bardzo duże, orzechowe oczy, kolor po ojcu, wielkość po matce. Może jedynie one są ponadprzeciętne, w tamtej chwili nie da się jednak jeszcze tego powiedzieć z całą pewnością.

Jej Wysokość Trzynastoletniość chodzi do szóstej klasy szkoły podstawowej i uczy się zupełnie przeciętnie. A tu ojciec bez przerwy: wymagania, nakazy, rozkazy, musztra.

– Bądź najlepsza. Nie dobra, tylko najlepsza, zawsze o to jedno oczko wyżej.

To pierdolone oczko wyżej Natalia zapamięta sobie do końca życia, chociaż nic z tego nie wyniknie.

Gdy ma trzynaście lat, nie jest ani najlepsza, ani o jedno oczko wyżej. Jest zwyczajna i najbardziej chce być Maryśką.

Bo Maryśka jest najlepsza.

Natalia jest przekonana, że do jej rodziców jako córka znacznie bardziej pasuje Maryśka. Nie wie, dlaczego to ona ma być ich córką, skoro Maryśka bardziej pasuje pod każdym względem. Jest we wszystkim lepsza. Lepiej się uczy, ma lepsze stopnie i lepszą ocenę z zachowania. Gdy z klasówki z geografii Natalia dostaje czwórkę, Maryśka dostaje piątkę. Gdy Natalia ma z wypracowania z polskiego piątkę, jest pewne, że Maryśka dostanie piątkę z plusem albo przynajmniej wyróżnienie od nauczycielki. Nie mówiąc już o matematyce, z której Natalia jest nogą. A Maryśka... I co z tego, że z fizyki jest gorsza? Na co komu fizyka? Nikt o tym nie będzie pamiętał. W dodatku Maryśka umie zwiijać język w trąbkę.

Od szkoły podstawowej Natalia ma kompleks Maryśki. Męczy ją to, odkąd pamięta, a w tej sprawie potrafi sięgnąć naprawdę daleko.

Maryśka jest najlepszą uczennicą. Ma świadectwo z czerwonym paskiem. Natalia rzecz jasna nie ma, bo nieodpowiednio się zachowuje. Maryśka to wzorowa uczennica i wzorowa córka. Nie zadurza się w Misiu Zdzisiu z wypożyczalni za supersamem. Zdaje do lepszego liceum, takiego ze znanym patronem, bo to najważniejsze i otwiera potem wiele drzwi, tak przynajmniej się twierdzi. Uczy się też jednego języka więcej niż Natalia.

– A dlaczego nie chcesz uczyć się francuskiego, zobacz, Marysia się uczy.

– Marysia zdaje na prawo, a ty, córeczko?

– Nie dostałaś się na międzywydziałowe studia, na które zdawałaś. I co teraz, córeczko? Znowu tatuś musi ci pomóc, użyć swoich znajomości i wpływów.

Naturalnie wtedy tatuś nie powiedział tego wprost i niby nikt tego tak nie traktował, ale dla Natalii był to problem. Do końca życia będzie w ten sposób o tym myśleć niezależnie od tego, co myślą o tym inni oraz sam tatuś.

Maryśka na prawo, Natalia na lewo, ty pójdziesz górą, a ja doliną. To nieistotne, że Maryśka studiuje prawo, oczywiście sumiennie i wzorowo, w szkole pączkarsko-wędkarskiej. Kogo to interesuje gdzie? Ważne, że prawo. To tak mądrze i poważnie brzmi, zawodowo. Maryśka ma jakiś cel w życiu.

– A ty? Co jest twoim celem, córeczko? Sama nie wiesz, co chcesz robić. Nie możesz się odnaleźć i określić. Widzisz, a Marysia może. Jest taka poukładana, jasno określiła sobie, do czego dąży, i dąży. Będzie prawnikiem, uczy się czterech języków, teraz tak trzeba. I kursy komputerowe, a ty co, córeczko? Ten niemiecki zaprzepaszczony, nie polubiłaś Frau Blücher. Zmarnowany czas, a miało być tak pięknie i tak dobrze się zapowiadało, kiedy recytowałaś nam po niemiecku bajkę o łośiu.

Kto kształci swego syna, budzi zazdrość u wroga, a wobec przyjaciół będzie się nim cieszył.

– Czego ty chcesz? Jaką masz pasję? Córeczko, córeczko, dlaczego nie jesteś Marysią?

Otchłań.

– No i co z tobą? Co to właściwie za studia niedookreślone skończyłaś? No tak, niby Uniwersytet Warszawski, ale tak na dobrą sprawę... Szkoda, że nie w Pułtusku, tylko tam byłoby gorzej. A tak przy drodze dojazdowej na lotnisko, na tyłach śmierdzącego szpitala.

– Jakiego szpitala, tato? Na jakich tyłach?!

– A co, z przodu może? Nieważne. Co ty będziesz robić po takich studiach? Gdzie pracę znajdziesz? Sama ciągle nie wiesz, czego chcesz, i wciąż odnaleźć się nie możesz, chociaż w tym wieku już by wypadało. Matka w twoim wieku przynajmniej miała roczną córkę i pracowała w teatrze. Żeby przez pięć lat studiów się nie dowiedzieć... I nawet to stypendium w Anglii nic ci nie dało, tylko pieniądze wydaliśmy. Dużo pieniędzy. A w ogóle to czemu nie poszłaś na zarządzanie? Zawsze mówiłem, że powinnaś iść na zarządzanie i marketing. To jest dopiero przyszłość. Ale ty nie słuchałaś tatusia, a masz tatusia. Bo ja w twoim wieku już nie miałem. Nie miałem nikogo, kto by mi doradził, co w życiu wybrać, co robić, jak postępować i którą drogą iść. A ja ci mogę powiedzieć którą. Musiałem sam się wychowywać. Sam! Ty nie wiesz, jak to jest nie mieć ojca, nie mieć nikogo.

– Matkę miałaś, tatusiu.

– Matka to zła kobieta była. Tylko biła sznurem od żelazka, kiedy nie chciałem grać na pianinie, króliki źle ogoliłem albo kwiatki podlałem wrzątkiem.

Kto wychowuje swego syna, będzie miał z niego pociechę i dumny będzie z niego między znajomymi.

– Nie miałem nikogo, widzisz, córeczko, wzorca żadnego. Ale ty masz i ma ci kto powiedzieć. Tylko żebyś ty jeszcze chciała słuchać! Marysia to chciała...

Maryśka nie ma taty.

Ojciec Natalii kocha Maryskę bardziej, bo Maryśka jest jak on, chociaż nikt nie bił jej sznurem od żelazka. Tata Natalii jest też trochę tatą Maryśki.

Maryśka straciła własnego ojca, kiedy była w czwartej grupie w przedszkolu. Nikt tak naprawdę nie wie, co się z nim stało. Może wsadzili go do bagażnika i wywieźli, a może umarł w więzieniu. Sprawa owiana jest tajemnicą i nikt nigdy nie chciał jej wyjaśniać, a najmniej matka Maryśki. Tego Natalia zazdrości Maryśce najbardziej. Wcale nie miłości, jaką ojciec Natalii darzy jej przyjaciółkę, ale bycia biedną i pokrzywdzoną przez los dziewczynką.

– Ojej, nie masz tatusia, takie bieeeedne dziecko. – I wszyscy pochylają się z troską nad małą Marysią i mają w dupie małą Natalkę, a przecież to ona pragnie być pokrzywdzoną przez los, biedną dziewczynką.

Jestem nieudacznicą, myśli Natalia zaraz po skończeniu studiów, na które poszła dzięki temu, że ojciec załatwił jej możliwość przystąpienia do egzaminów w późniejszym terminie, bo we wcześniejszym zdawała na inny kierunek i się nie dostała. Jestem niedookreśloną nieudacznicą, stwierdza Natalia, wkładając dyplom oraz trzy odpisy ze zdjęciem do szuflady. Myśli jednak też o tym, że właśnie zaczyna swoje życie z doktorem inżynierem Piotrem i może on ją jakoś dookreśli.

Nie wiem, czego chcę od życia, nie mogę znaleźć swojego miejsca. I czyja to wina? Przecież ani nie Maryśki, ani ojca. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka czarna otchłań. Co ja ze sobą zrobię po tej ochronie środowiska? Rzeczywiście, zawód bez zawodu, wykształcenie bez wykształcenia. Ani ze mnie inżynier, ani ze mnie magister i co z tego, że wiem, w jakich odstępach należy sadzić buraki, znam wzór na uzębienie krowy oraz wiem, jak zbudowana jest glebogryzarka i co to są przepływy wezbraniowe. Nie posiadam wiedzy na żaden konkretny temat, nie mam żadnych perspektyw.

W przeciwieństwie do Maryśki.

Maryśka jest zwyczajnie najlepsza i nie ma taty. Natalia nigdy jej nie dorówna. Nigdy nie będzie taką wspaniałą córką, jaką byłaby Maryśka. Nie będzie też tak dobra jak ona. Ucieleśnienie marzeń, wzór do naśladowania. *Maria obrwała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona.*

Oprócz tego Maryśka jest prawdomówna jak ciele, chociaż ciele nie mówi, tylko gapi się bezmyślnie na malowane wrota. Maryśka nie dość, że gapi się bezmyślnie, to jeszcze mówi dużo i chętnie. Oczywiście zawsze prawdę i tylko prawdę. Tak jak w sytuacji z rożkiem francuskim. Pierwsza zdrada przyjaciółki.

Dwie trzynastolatki wychodzą ze szkoły. Jedna patykowata, druga okrągła i nie ma wątpliwości, która jest która.

– Ej, idziemy do cu? – pyta Natalia, a przed oczami ma wyłącznie śmietankowe babeczki, bajaderki i rożki francuskie.

Maryśka przytakuje entuzjastycznie, bo akurat dostała kieszonkowe i piątkę z biologii.

Cu to cukiernia, ponieważ słowo „cukiernia” jest absolutnie zakazane i nie wolno wypowiadać go na głos, a już szczególnie przed obiadem. Samo to powodowałoby zwiększanie się braku talii Natalii.

Mały biały domek mniej więcej w połowie drogi między blokiem Natalii a blokiem przyjaciółki. Często tam chodzą i może przez to Natalia nie chce w domu jeść obiadów, a jej trzynastoletni brzuch rośnie.

– Ale przecież rodzice zabronili ci jeść ciastka. No i przed obiadem... – Mimo wcześniejszego entuzjazmu Maryśka, jak zawsze poprawna i dobrze ułożona aż do wyrzygania, nie może nie

przypomnieć Natalii.

– Oj dobra, od jednego ciastka nic się przecież nie stanie, nie? – kusi Natalia, bo już od nastoletniości jest kusicielką.

– Okej.

Tak naprawdę Maryśka znacznie bardziej lubi ciastka niż Natalia i w dodatku nikt nie zabrania jej ich jeść, bo nie ma ojca, który by jej pilnował, a matka pozwala jej na wszystko, przecież już wystarczająco biedne jest to dziecko bez taty.

Zapach świeżo wypieczonych ciast, ciastek i ciasteczek obezwładnia i przyciąga Natalię. Jest słodki i lepki, wręcz namacalny.

Od jednego ciastka przecież nic nie będzie. Natalia kupuje rożek francuski i jeszcze rożek francuski, bo od dwóch na pewno też się nic nie stanie. Zawsze była zachłanna. Nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, piąty grzech główny, wynika podobnie jak nieczystość z pożądliwości ciała.

Łakomstwo, obżarstwo, za dużo, zbyt łapczywie, wyszukane, najsmaczniejsze i najdroższe potrawy, chociaż rożek francuski kosztuje przecież tak niewiele, jedzenie wyłącznie dla przyjemności, a nie z prawdziwej potrzeby organizmu, zbyt wystawne uczyty, delectowanie się, przebieranie, grymaszenie. Natalia nigdy nie grymasiła i teraz zjada o rożka za dużo, ale nie wie jeszcze, co to znaczy o jeden most za daleko. To trójkątne ciastko jest wspaniale chrupkie i tak bardzo się kruszy, kiedy się je zbyt łapczywie zjada, a zawsze zjada się je zbyt łapczywie. Po palcach cieknie słodkie, lepkie, czerwone nadzienie owocowe, trzeba oblizać i wessać w siebie.

Siadają na ławce przed cu. Natalia z rożkami, Maryśka z dwiema puszystymi eklerkami. Jako wzorowa uczennica i wzorowa córka, czy raczej wzorcowa, może sobie bezkarnie pozwolić na dwie, a nawet trzy puszyste eklery i jeszcze ptysia. Ale to teraz nieistotne, myśli Natalia, bo ma swoje dwanaście minut czystego, niczym niezmaconego szczęścia. Tyle trwa zjedzenie dwóch ciastek i oblizanie palców. Tyle trwa również przebiegnięcie dwóch kilometrów średnim tempem, o tym Natalia przekona się jednak dopiero za dwadzieścia lat. Dziewczęta zachłystują się tą swoją chwilową radością jak szczeniaki, które pierwszy raz wybiegły na puszysty śnieg. Nie ma czasu na rozmowę, nie ma też ust do niej. Usta służą jedynie do oblizywania palców i wysysania słodyczy z linii papilarnych.

– To cześć, do jutra.

– Do jutra.

W domu na stole czeka obiad. Mama dużo nałożyła i w dodatku jest ohydna marchewka z groszkiem zagęszczona mąką. To prawda, nigdy nie grymasiła, ale ta breja? Jeszcze z przedszkola pamięta zapach marchewki z groszkiem czy raczej smród. Marchewka śmierdziała wołkami, podobnie jak filety rybne, które też były nie do zjedzenia.

– Czemu nie jesz? – pyta matka.

– Jem, jem. – Natalia dziobie w górze śmierdzącej marchewki. Kostka po kostce. Wołek po wołku.

A potem jeszcze groszek.

– Byłaś na ciastku? – pyta nie pyta ojciec i patrzy na nią podejrzliwie.

Ojciec lubi zadawać takie pytania nie pytania. To jego specjalność oprócz rozkazów.

– Nie, nie byłam na ciastku.

– Na pewno?

- Na pewno.
- Przysięgasz?
- Przysięgam.

Nie można być na ciastku, myśli Natalia, bo właśnie uczyli się tego na języku polskim. Natalia nie za bardzo rozumiała, dlaczego nie można być na ciastku, a można być na zakupach, ale może też nie można, tylko z tych nerwów zapomniała, bo jednak się denerwuje. Właściwie więc nie skłamała. Przecież nie była na ciastku, ponieważ ciastko musiałoby być wielkości konia, a ona musiałaby przez chwilę na nim siedzieć. Ujeżdżanie różka francuskiego to byłoby coś, Natalia zamyśla się. Nie jadła też ciastka, bo jadła dwa, więc też w tym nie ma kłamstwa. W języku polskim można zaprzeczyć przez zaprzeczenie, podwójne zaprzeczenie i potwierdzenie. Nie da się natomiast zaprzeczyć przez podwójne potwierdzenie.

Sprawa jest jednak poważna, ponieważ musi jeszcze raz przysięgać, że nie była na ciastku. Skoro przysięgła, że nie była, bo przecież jej nie wolno, no to nie była. A już na pewno nie przed obiadem.

Dopiero wtedy okazuje się, że ojciec stał w oknie z lornetką.

Ojciec – zdecydowanie był to ojciec numer dwa – postanowił zlornetować drogę córki ze szkoły. Droga ta prowadziła oczywiście przez schodki cu, pokonane w tę i z powrotem. A potem dwanaście minut z chrupiącym trójkątem polanym srebrnym lukrem razy dwa. Boże, jakie piękne w swej prostocie jest to ciastko! Na deser dokładne oblizywanie brudnych palców.

Po zlornetowaniu sytuacji ojciec szybko dzwoni do Maryśki, która mieszka bliżej cu, więc była w domu wcześniej niż Natalia.

– Dzień dobry Marysiu, tu wujek.

– Dzień dobry wuuujciu. – Chuda Maryśka robi się nagle jeszcze chudsza, taka zupełnie chudziutka.

Zaczynają jej się trząść kolana i spina z całej siły swoje chude trzynastoletnie pośladki. Prawie sika po nogach, bo niewytłumaczalny strach przed wujciem pojawia się wraz z pierwszymi wypowiedzianymi przez niego słowami. Wszystkie dziewczynki i kobiety z otoczenia wujcia się go boją. Maryśka boi się wujcia bardzo.

Wszystkie w jego obecności trzęsą kolanami i nigdy żadna mu się nie postawiła. Zawsze ten strach. Skąd się bierze? Przecież ojciec Natalii nie jest tyranem, nigdy nie podniósł na żadną z nich ręki, nigdy nie straszył. Jednak to nie był respekt, to właśnie był strach.

Po drugiej stronie słuchawki Maryśce na czoło wystąpił zimny pot, a wujcio drażni nieznośnym sprzeciwu tonem, miączając brwiami, czego Maryśka nie widzi, ale czuje, bo zna to wujcia miączanie bardzo dobrze.

– Marysiu, mam do ciebie tylko jedno jedyne pytanie. Jesteś największą przyjaciółką Natki, prawda?

– Taaak, wuuujciu.

– I zawsze robisz wszystko dla jej dobra, wiem to. Powiedz mi, kochanie, tylko nie kłam, bo ja i tak wiem... Czy Natalia jadła ciastko dziś po szkole?

Nawet gdyby wujcio nie wiedział, bo nie stałby przy oknie i nie lornetował Natalii, użycie przez niego zwrotu „ja i tak wiem” zapewniłoby mu sukces w tym dochodzeniu. W tym momencie zimny pot dociera do granicy majtek Marysi i zatrzymuje się na różowej gumce.

– Tak, wujciu. Ale... chyba jedno tylko...

– Dziękuję, kochanie, to mi w zupełności wystarczy, przytulam cię mocno, jesteś moją wspaniałą

prawdomówną córeczką. Pa.

Cielęcina Maryśka zawsze była poprawna, prawdomówna i panicznie się bała. Przecież powinna trzymać stronę Natalii! Ale nie, *nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek. Dlatego, odrzuciwszy kłamstwo, niech każdy z was mówi prawdę swemu bliźniemu.*

– Wiesz, za co dostaniesz, prawda? – mówi ojciec numer dwa, stojąc nad Natalią. – Wcale nie za to, że zjadłaś rożka.

Lornetka musiała być ta wojskowa, przelatuje Natalii przez głowę, bo skąd ojciec wie, że rożek?

– Dostaniesz za kłamstwo.

Ojciec wymierza Natalii solidnego klapsa w tyłek. Aż zatrzęśły się meble. Tak przynajmniej wydaje się Natalii. *Kto miłuje swego syna, często używa na niego różgi, aby na końcu mógł się nim cieszyć.*

Pamięta tylko ten jeden raz, kiedy dostała w skórę.

Chociaż zdarzyło się to jeszcze raz i chyba wówczas było to zdecydowanie gorsze doświadczenie, ale zostało wymazane. Nie pamięta nic poza radością chowania się na bagnach. Jeszcze do tej pory czuje tamtą dziką radość zakopywania się w mchu pomiędzy kikutami brzózek. A w ustach kwaśny smak niedojrzałych borówek. Resztę zna z opowieści. Schowali się na bagnach z synem leśniczego Kaczkowskiego, który hodował śliczne, puszyste króliki w małej wiosce pod Augustowem, gdzie wynajmowali pół leśniczówki od Cieślaków. Podobno oboje, ona i syn Kaczkowskiego, dostali wtedy rzemienną smyczą. Natalia nic nie pamięta.

Po rożkach francuskich dostała właściwie podwójnie: od ojca i od Maryśki, najlepszej przyjaciółki.

Przeplakała pół nocy, ale wcale nie dlatego, że piekł ją lewy czy też może prawy pośladek. Szlochała, ponieważ kolejny raz okazało się, że jednak lepiej byłoby, gdyby to Maryśka była córką jej ojca, a nie ona. Natalia była kłamcą, tak do niej wtedy powiedział.

– Jesteś kłamcą.

A dla tchórzów, niewiernych, obmierzłych, zabójców, rozpustników, guślarzy, bałwochwalców i wszelakich kłamców udział w jeziorze gorejącym ogniem i siarką. Nie nadaje się do niczego, a już absolutnie nie powinna być córką swojego ojca. Jest o oczko niżej. Maria zawsze dziewica jest zawsze lepsza. Nie je rożków francuskich, a nawet jeśli je, to dlatego że jej wolno, nie uganiam się za chłopakami, ma talię, nie stwarza żadnych problemów. Czy to zazdrość, gniew czy nienawiść? Który z tych grzechów?

A przecież Natalia też nie uganiam się za chłopakami. Co może poradzić na to, że zawsze chce być w centrum uwagi i rządzić? Przecież to nie jej wina, że połowę chromosomów dostała od cichej matki, a połowę od wszechwładnego i rozpasanego ojca. W jaki sposób cielęcina Maryśka może być w centrum uwagi? No nie może, to proste, w przeciwieństwie do Natalii, która może i jest. A potem matka Kowalskiego dzwoni do jej matki i skarży się, że Natalia atakuje chłopców czy coś takiego.

Chłopcy zupełnie jej nie interesują, w każdym razie jako chłopcy właśnie. Jeśli już, to jako grupa poddanych, nad którą trzeba w jakiś sposób panować, w której trzeba brylować i której należy przewodzić. Matka nawet mówi raz, że to dobrze, że Natalia bardziej wdała się w ojca niż w nią, bo zawsze lepiej być słoneczkiem niż satelitą.

Natalia sama jest trochę chłopakiem, więc jak mogą interesować ją chłopcy jako chłopcy. Może te dwie Natalie, które w niej siedzą dzięki ojcu, to są też dwie różne płcie? Jedna z nich to Natalia, która miała być Arturem. A może w ostatniej chwili natura zakpiła z samej siebie?

Jej podejście do życia i do związków jest zupełnie niekobiece. Zbyt dobrze rozumie facetów i to, że czasami po prostu trzeba sobie bzyknąć, żeby zachować, powiedzmy, świeżość umysłu. Związek z jedną osobą przez całe życie, jak u żurawi, to bujdy na resorach, a wyjątki jedynie potwierdzają regułę. Istnieje coś takiego jak chemia, seks bez miłości, związek bez zobowiązań, seks na pierwszej randce, seks bez randki, seks zamiast randki. Warto czasem dla ośłody skoczyć w bok. Nikomu krzywdy się tym nie czyni, wiele hałasu o nic.

Na ulicy zawsze ogląda się za dziewczynami. Żadne męskie ciacho nigdy nie zwróciło jej uwagi. Patrzenie na nagich facetów jest tak naprawdę raczej zenujące. Owszem, przyjemna w odbiorze może być naga i umięśniona klatka piersiowa, ale żeby jeszcze dodawać do tego rozebraną resztę? Faj! Męskie członki są raczej smętne i brzydkie. Nie ma w nich nic pięknego. Tak naprawdę żaden z jej mężczyzn nie podobał jej się całkiem nago. Zawsze starała się całościowo na nich nie patrzeć, przelatowała wzrokiem po ich ciałach. Potrafiła natomiast bezwstydnie wgapiać się w piękną dziewczynę w tramwaju albo w sklepie.

Zawsze wolą budować szałas, niż bawić się lalkami. Od małego była bardziej chłopięca niż dziewczęca.

Nawet Michał tak ją widzi. Chłopczyca.

Natalia ściska swój brzuch i myśli o tych wszystkich pięknych kobiecych kobietach, którymi mógł zainteresować się tata Janki. To kobiety o pięknych kształtach i wspaniałych ciałach. A tutaj tylko chłopięca Natalia bez talii. Zamyka oczy i przenosi się do swojej sypialni w mieszkaniu na zielonym Żoliborzu jakieś dziesięć dni wcześniej, zanim to wszystko. Michał leży obok, kochali się przed chwilą, zresztą ostatnio spotykają się jedynie po to, ale przecież nie można oczekiwać zbyt wiele.

– Opowiedz mi o moim ciele – prosi Natalia.

– Ooo, to ciało należy uwielbiać – mruczy w odpowiedzi tata Janki.

Wyglądają w tej chwili trochę jak John Lennon i Yoko Ono na słynnym zdjęciu, tylko że oboje są nadzy i to ona jest owinięta wokół niego.

– Twoje ciało jest fantastyczne – kontynuuje Michał, gładząc uda Natalii.

A potem dotyka jej ramion i pleców i dodaje, że najlepiej określa ją słowo „chłopczyca”.

– Wytlumacz – prosi Natalia, wzdychając, bo wystarczy, że Michał dotknie ją palcem.

– W twoim ciele wyczuwa się silne mięśnie – wyjaśnia Michał – sprężystość i napięcie. Masz pięknie wyrzeźbione ramiona. Znaczą chłopak. A jednocześnie twoje ciało jest krągłe i jędrne, twoje kształtne piersi mają delikatnie zarysowane sutki, widać łagodną krzywiznę bioder i do tego delikatne rysy. Znaczą dziewczyna.

Ta niespotykana mieszanka niezwykle go podnieca, dodaje jeszcze i dlatego gwałtownym ruchem przewraca ją właśnie na plecy. Natalia leży teraz pod nim, zupełnie bezbronna, znaczą dziewczyna. Gdyby nie słowa, być może wyglądałoby to jak scena z dość taniego romansu. Wszystko, co mówi Michał, nie ma jednak w sobie nic z taniałości. Tak, Michał jest niezwykle sprawny językowo...

– Ta dwoistość w jednym ciele – mruczy dalej, wtulając twarz w zagłębienie między jej piersiami – bardzo podnieca.

Natalia zamyka oczy.

– Efekt dwuciała – Michał kontynuuje swój wywód, podnosząc się na rękach nad Natalią – jest wzmocniony, gdy się ciebie wyeksponuje. Ułoży w serduszko, gdy wręcz zapraszasz do środka. Te

twoje płatki – mówiąc to, rozchyła jej nogi – są trochę niezależne od ciebie, jakby obdarzone jakimś własnym życiem, więc to zapraszanie to nie do końca przenośnia. A kiedy jesteś pobudzona, ten lekko wychylony, mały punkcik aż prosi o całowanie...

Natalia, chociaż bardzo się wstydzi i niezmiernie rzadko pozwala na takie pieszczoty, sama jeszcze szerzej rozchyła nogi, a jej oddech nieznacznie przyspiesza.

Nieznacznie.

Michał dodaje, że to wrażenie jest silniejsze, gdy znajduje się w środku, że łączy się u niej w sposób wręcz niespotykany jedwabista miękkość i delikatność z reakcją ciała. Zaczyna pieścić ją dłonią.

Oddech Natalii szarpie się i urywa, a wewnątrz niej coś zaczyna pulsować. Jest nieco zdziwiona, bo przecież kochali się przed chwilą. Ale Michał potrafi... Michał potrafi.

Na koniec tej opowieści o jej ciele Michał dodaje, nie przestając jej dotykać:

– Fascynujące jest też to, że twoje ciało samo, każdym gestem czy odruchem, podąża za twoimi humorami: słodkością czy wkurwieniem. Jest niesłychanie żywe. I dlatego jesteś atrakcyjna seksualnie już podczas rozmowy przy kawie.

Łapie Natalię za nadgarstki, a jej przez głowę przelatuje jeszcze myśl, że to najbardziej zmysłowy opis ciała, jaki przeczytała w literaturze.

– To nie literatura, to rzeczywistość, Natalio – mówi Natalia do Natalii, a chwilę później jest już tylko ciemność, bezcielesność i beczas.

Oczywiście ani to opisane przez Michała dwoiste ciało Natalii, ani też jej upodobanie do przeklinania nie czyniło z niej faceta. Od zawsze jednak była typem chłopczycy w przeciwieństwie do cielęciny Maryśki.

Rozlazła i nieogarnięta Maryśka zupełnie nie nadaje się do przewodzenia grupą. Ani do bycia słoneczkiem. Mimo to jest lepsza. Lepsza córka, lepsza dziewczynka, lepsza, lepsza, lepsza – to słowo nie straci znaczenia, nawet gdy wypowie się je sto, tysiąc razy. Maryśka zawsze jest o pieprzone oczko wyżej, tak jak chciał ojciec!

Natalię zżera oczywiście zazdrość. *Jeśli żywicie w sercach waszych gorzką zazdrość i skłonność do kłótni, to nie przechwalajcie się i nie kłamcie wbrew prawdzie. Nie na tym polega zstępująca z góry mądrość, ale mądrość ziemską, zmysłową i szatańską.* Trzynastoletnia szatańska Natalia nienawidzi cielęciny Maryśki, a każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego. Cielęcinę natomiast uwielbia; to jeden ze smaków jej wczesnego dzieciństwa. Wołki i cielęcina.

Pani Mięskowa przychodzi raz w miesiącu. Któregoś dnia po prostu pojawia się przed drzwiami ich mieszkania na dziesiątym piętrze ze skórzaną torbą wyglądającą jak zwykła duża damska torba, w której wszystko się zmieści, choć niekoniecznie trzeba to nosić ze sobą, ale i tak się nosi. W tamtych czasach warto było mieć przy sobie i rajstopy, i śrubokręt, a nawet świece do samochodu i krokodylki, oczywiście oprócz standardowego wyposażenia, czyli dziesiątków szminek i pudrów, waty i ligniny, lusterka powiększającego i zwykłego, pasty do zębów, pasty do butów, trzech kalendarzyków, starych rachunków, kuponów na loterię, otwieracza do piwa, zapasowych sznurówek i mnóstwa innych drobiazgów oraz rzeczy większych.

Nic z tego nie ma jednak w torbie Pani Mięskowej, ochrzczonej tak przez matkę Natalii już pierwszego dnia. Gdy Pani Mięskowa otwiera tę swoją przepastną torbę na klatce schodowej – Pani Mięskowej nie wpuszcza się bowiem do domu – po korytarzach roznosi się zapach czosnku, lasu, jałowca, dymu i wsi. Jest to zapach najprawdziwszych kielbas, które nie robią się zielone następnego dnia. Procent mięsa w mięsie jest tu najwyższy z możliwych. Ten silny zapach zabija nawet smród ze zsypu, z którym nie sposób sobie poradzić.

W torbie prócz niezwykle aromatycznych kielbas i kaszanek wiejskich, wyrabianych pewnie rękami Pani Mięskowej i podobnych do niej pań, leżą różnego rodzaju kawałki świeżego mięsa owinięte w gazety, między innymi cielęcina.

Mama Natalii wymacuje odpowiedni kawałek, który następnie łąduje w małym czerwonym garnku w białe kropki i tam dusi się wraz z pokrojoną w plasterki marchewką. Jasny, wyraźny i pachnący obraz z dzieciństwa. Pokrywka garnka jest czarna i zupełnie nie pasuje.

Tak więc cielęcinę Natalia ogólnie lubi. Maryskę trochę znienawidzi, chociaż jest jej najlepszą przyjaciółką. A przecież miały być jak Brenda i Kelly z tego amerykańskiego serialu.

Z wypiekami na twarzy co tydzień siadały przed telewizorem, żeby przenieść się w piękny amerykański świat. W ich świecie też było pięknie, ale tam było tak... amerykańsko. I wszystkie

dziewczyny były takie śliczne, a Dylan... Och, Dylan! Pierwsza miłość Natalii.

Patrzy na nią codziennie z wielkiego plakatu wyrwanego z magazynu „Bravo” i przyklejonego taśmą do drzwi pokoju. Dylan jest ubrany po amerykańsku w wytarte, trochę za duże, błękitne dżinsy i biały T-shirt. Ma znudzony wyraz twarzy, krzywy uśmiezek i bliznę nad prawym okiem. Albo lewym. Dylan jest idealny. Jak mogliby więc interesować ją inni chłopcy?

Dwa lata później Natalia poznaje Misia Zdzisia z wypożyczalni kaset wideo za supersamem. Misio Zdzisio jest prawie jak Dylan. „Prawie” oczywiście robi różnicę, ale Misio Zdzisio ma tę przewagę, że jest tu, a Dylan jest tam i tylko krzywo się uśmiecha z plakatu na drzwiach, który w dodatku brzydko się naderwał.

Misio Zdzisio uśmiecha się zza lady w wypożyczalni i jest tak realny, że można go nawet dotknąć. Ale po co? Misia Zdzisia Natalia dotknie dopiero za dwa lata. Na razie ma lat trzynaście.

On jest o czterdzieści pięć lat starszy, czyli ma pięćdziesiąt osiem. Trzeba to wyraźnie powiedzieć, ponieważ wtedy wrażenie jest większe. Humbert Humbert z *Lolity* Nabokova miał tylko trzydzieści siedem.

Pisarz z Ameryki. Przyjeżdża nagle. Zjawia się, a raczej objawia na progu ich ursynowskiego mieszkania w szarym bloku z wielkiej płyty. Skąd on tu tak nagle? – nie do końca wiadomo. Ale jest, prawdziwy, z krwi i kości, największy przyjaciel największego przyjaciela ojca z piaskownicy, a może z wojska i to od niego ojciec ma wojskową lornetkę. To jednak bez znaczenia, ponieważ największy przyjaciel największego przyjaciela nie może nie stać się naszym największym przyjacielem. Choćby miał na imię Vladimir.

Ojciec zakochuje się w nim natychmiast. Z ojcem tak już jest: niezależnie od płci natychmiast zakochuje się we wszystkich. I wszystkich nazywa swoimi kochanymi przyjaciółmi.

Kiedyś jednego z takich kochanych przyjaciół Natalia spotkała w środku nocy w wannie. Siedział tam bez ubrania. Natalia nie pamięta, gdzie wtedy była matka, ale na pewno nie w domu. Przyjaciel natomiast był w domu, był kobietą, siedział w ich wannie rozebrany i głupio się do Natalii uśmiechał.

Natalii w nocy zachciało się siku, więc wstała i poszła. A jak weszła, to zobaczyła tę panią w swojej wannie. Obok niej leżała jej żółta kaczuszka.

– Jestem kochanym przyjacielem twojego tatusia – powiedziała pani i się uśmiechnęła. – Ubrudziłam się farbą, bo właśnie razem z tatusiem malujemy. O, zobacz, kaczuszka.

Sporo później Natalia zrozumiała, że nie wszyscy przyjaciele naszych najlepszych przyjaciół muszą być naszymi przyjaciółmi.

Vladimir z Ameryki jednak nim został.

Vladimir jest pisarzem. To słowo niesie ze sobą jakąś obietnicę. Jakby zapowiadało nowy, nieznaną, ale lepszy świat. Pan pisarz wprowadza do ich domu powiew wielkich spraw. Mówi o wspaniałych książkach, ważnych wydarzeniach i wielkich wspólnych projektach. Tak wielkich jak Teksas albo Alaska. Albo nawet jak całe Stany Zjednoczone.

Nadchodzi wtedy czas wielkich zmian, bo to jest rok 1989 i drugiego takiego w historii Polski już nie będzie. Natalia tylko raz ma trzynaście lat, pierwsze wolne wybory już za chwilę, proszę państwa, dziś w nocy skończył się komunizm i trzeba aż skakać z tej radości, a także wyprowadzić sztandar.

Dwanaście godzin lotu, to niewyobrażalne! Przez cały Atlantyk!

Ojciec, jak zwykle egzaltowany, jest bardzo podniecony oczekiwaniem na pisarza z Ameryki, którego ma przywieźć z lotniska. Natalia bardzo dobrze pamięta tę egzaltację. A potem w drzwiach stanął ten pan z ogromną walizką z prezentami. Och, walizka z prezentami!

Amerykańskimi!

I nagle jest jak w *Beverly Hills, 90210*. Zupełnie rajsko. Z walizki niczym egzotyczne motyle wylatują spódnice, bluzki z kokardami i bez, pomarańczowe, żółte, czerwone, a potem sukienki i na deser ortalionowe, błyszczące dresy firmy Nike. Szeleszczące, delikatne, najprawdziwsze! Różowy i niebieski, jakie nasycone te kolory! I na suwaki! Nawet kieszenie i nogawki są na suwaki! A przy suwakach srebrne logo!

I zegarki! Dużo plastikowych, bajecznie kolorowych, elektronicznych zegarków, jest przezroczystry! Nieziemskie te zegarki.

– Wybierz sobie, *darling*.

Natalia wybiera prawie wszystkie, bo jak można się zdecydować, kiedy jeden piękniejszy jest od drugiego?

Potem wybucha afera, bo pan Vladimir mówi swojemu największemu przyjacielowi, który jest największym przyjacielem ojca z piaskownicy, a może z wojska, że Natalia wzięła prawie wszystkie zegarki i że jest chciwa.

– Czy to są grzechy główne: chciwość i zachłanność?

– Tak, Natalko.

Ale jak można się nasycić jednym zegarkiem, nawet jeśli jest tak kosmiczny jak z serialu? Jak można się nasycić jednym T-shirtem, choćby z bajecznie kolorowym nadrukiem? Albo jedną parą mięciutkich skarpetek frotté? Skarpetki też są w różnych kolorach, na pewno jakiejś wspaniałej amerykańskiej firmy.

Chciwość – niepohamowana żądza posiadania wciąż więcej i więcej. Natalia chce mieć wszystkie te skarpetki. Chce codziennie wkładać inny kolor.

Wszystkie swoje nadzieje wiąże z bogactwem, które zostało jej zesłane wraz z pisarzem z Ameryki. Staje się ono dla niej bogiem; Natalia czci te egzotyczne motyle, spódnice, bluzki z kokardami i bez, sukienki i ortalionowe, błyszczące dresy. Tak wygląda bałwochwalstwo Natalki. Ciągłe tylko o tych prezentach myśli, tylko nimi się cieszy, chwali. A niby dlaczego miałyby nie mieć tych wszystkich plastikowych, bajecznie kolorowych, elektronicznych zegarków?! Chciałyby swoje zbiory powiększyć, bo przecież to, co zgromadzone przez chciwość, sprawia, że wpada się w pychę, zaczyna lekceważyć ludzi i nie okazuje im miłosierdzia. Natalia pamięta, jak babcia mówiła jej o tym, ale co z tego, może mamie niepotrzebna jest tamta bluzka? Może Natalka mogłaby ją wziąć? Jest niemal taka sama jak ta, którą miała na sobie Kelly w ostatnim odcinku *Beverly Hills*.

– Maryśka, no zobacz! Zobacz!

I znów poleciała jej krew z nosa.

A Pan Jezus siedzi po prawicy Ojca i mówi, że Natalka jest głupia, bo chciwie gromadzi skarby ziemskie, a nie ma żadnych zasług przed Bogiem. Nic z tych bogactw nie zabierze ze sobą do życia wiecznego, żadnych plastikowych zegarków ani dresów firmy Nike. Przed obliczem Boga stanie

nagusieńka i będzie wtedy doskonale widać brak talii i wyduęty od nadmiaru brzuch. I będzie stała Natałka jak nędzarz, z pustymi rękoma. *Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi... Gromadźcie sobie skarby w niebie.* No ale cóż z tego, skoro Natałka nie wierzy w niebo?

Natałka trąbi sobie na to wszystko na złotej trąbce. I owszem, *gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje*, dlatego serce Natałki jest w jej szafie pełnej nowych sukienek i bluzek z kokardami. Jest też w magicznych plastikowych zegarkach.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Wszystko to bardzo ładnie, ale czy to znaczy, że trzeba mieć w życiu biednie, szaro, bez kolorów, bez rajskich ptaków i egzotycznych wielobarwnych motyli? Nie ma na to zgody Natałki. Kolorów Natałka pragnie. Pożąda. Żąda.

Wcześniej takie kolory przywoził tylko tata z Niemiec. Czyli prawie już z Ameryki. Kiedy wracał z Niemiec, Natalia aż dostawała gorączki i widziała wszystko na różowo. Oczywiście wcale nie z tego powodu, że wreszcie po kilku tygodniach ojciec był w domu, ale dlatego, że blat między kuchnią a dużym pokojem zapełniał się najpyszniejszymi na świecie marcepanami i kwadratowymi czekoladami Ritter Sport. Każdy kwadrat był w innym przepięknym kolorze, każdy inaczej smakował i miał inne nadzienie.

Przyjeżdżały też jogurty Fruttis pakowane po cztery sztuki. Odłamywaniu pojedynczego pojemniczka towarzyszył taki wspaniały dźwięk! Raz ojciec przywiózł nawet najprawdziwsze śnieżnobiałe adidasy z trzema czarnymi paskami po bokach, wiązane na śnieżnobiałe długie sznurówki. Były zdecydowanie za duże, ale kto by się tym przejmował? Włożył się watę w palce i po sprawie. Dzięki temu prezentowi w piątej klasie podstawówki Natalia jako jedyna miała markowe adidasy. Z zagranicy. Bo przecież Krycha i Kajtek w kretyńskich podkolanówkach nie liczyli się.

Ale najpyszniejsze były marcepany i czekoladowe jaja z niespodzianką w środku.

– Jak oni to tam zamknęli, mamusiu? Jak to możliwe?

Natalia zjadała wszystkie na raz i potem jeszcze bardziej widziała na różowo. Kiedy próbowała zasnąć, przytulając nowego różowego pluszaka z brzuszkiem we wszystkich kolorach tęczy, dostawała różowej gorączki, a za chwilę czekoladowej sraczki. Była jednak najszczęśliwszym dzieckiem na świecie.

Tęczowy pluszak jako jedyny przetrwał do czasów dorosłości.

Na różowo Natalia znów widzi, gdy ma trzynaście lat i pan z Ameryki wyjmuje ze swojej walizki kolejne skarby. Turkusową i amarantową falbaniastą spódnicę do ziemi, jedna dla mamy, druga dla córki. Dziękują, te wszystkie prezenty są takie nierealne. Podobnie jak to, że jest tu z nami wielki zagraniczny pan pisarz, największy przyjaciel największego przyjaciela, a teraz już przecież nasz największy przyjaciel. Vladimir, czyli Vlad, bo w Ameryce wszystko musi być prosto.

Jest tu, siedzi z nami przy stole, taki amerykański w swej amerykańskości. Je obiad w mieszkaniu na Ursynowie. Szary blok, grzyb na suficie, wołki w mące, śmierdzący zsyp, zacinające się windy i prusaki, a tu nagle kolorowa Ameryka, panie!

Niekończąca się egzaltacja.

Na początku roku, zanim jeszcze pojawia się Vlad, egzaltacja ma wymiar ogólnopolski. Niewątpliwie jest to rok pełen naprawdę wielkich zmian. Pierwszego stycznia Łomianki, Oleszyce

i Żukowo uzyskują prawa miejskie.

– W Łomiankach będziemy kiedyś mieszkać, zobaczysz, Hanka. Tam albo gdzie indziej, ale pod Warszawą. W zielonym lesie, a najlepiej w jakimś uzdrowisku, bo to na twoją alabastrową cerę będzie dobre, Hanka. Ja ci to załatwię. Dom ci wybuduję. Dworek ze słupkami i gankiem pokrytym blachą imitującą dachówkę. Jak tam jest pięknie, Hanka, zobaczysz! I będą ci śpiewały ptaki.

Pierwszego stycznia startuje telegazeta Telewizji Polskiej i dziadek ma wreszcie program telewizyjny w telewizorze i może nawet sprawdzić, co będzie za tydzień.

– A w gazecie papierowej tego nie drukują, Nataszko. Jak ta technika idzie naprzód! A to wszystko dzięki nam, dzięki towarzyszom, Nataszko!

Ta egzaltacja utrzymuje się w kraju i w rodzinie Natalii przez cały rok. Natalię niewiele z tego obchodzi, może tylko parę wydarzeń, które bezpośrednio jej dotyczą, takich jak wybory czwartego czerwca. Tę datę uznaje się za koniec realnego socjalizmu w Polsce, tłumy falują, a dla Natalii jest to ważny dzień, bo dziadek prawie się wiesza na swoim czerwonym krawacie.

Rok 1989 wydaje się jednym z najważniejszych lat w ogóle. Natalia nigdy nie zrozumie, dlaczego forma „lat” nie jest poprawna, i zawsze wbrew wszystkiemu będzie jej używać. Bo Natalia w ogóle jest wbrew wszystkiemu. Podobnie Anastazja nigdy nie pogodzi się z tym, że pędzlem się maluje, a nie pędzelkuje.

– Co robisz, Nastusiu, tym pędzelkiem?

– Pędzelkuję.

Logiczne, nie? Czy nie jest to zdecydowanie bardziej logiczne niż malowanie? Albo rajstopy. Tak naprawdę to powinny być rajnogi, bo to raj dla całej nogi, kiedy jest ubrana w rajstopy. A rajstopami powinno się nazywać skarpetki.

Tak czy siak, rok 1989 jest jednym z najważniejszych lat dla Polski.

Natalia, co prawda, ma w nosie Polskę. Owszem, płakała kiedyś, gdy śpiewali hymn, choć nie za bardzo może sobie przypomnieć, co to była za okazja, ale płakała też, kiedy puszczała *Sen o Warszawie* Niemena przed maratonem warszawskim. Natalia często płacze.

Polska niewiele dla niej znaczy i niewiele ją obchodzi. Równie dobrze mogłaby mieszkać w Szwecji, Danii czy we Włoszech. Może we Włoszech najbardziej by chciała, bo jest tam ciepło i są oliwki i osiołki.

Ale żeby miała się jakoś specjalnie interesować historią, przeszłością swojego państwa, polityką? Szkoda jej na to czasu. Jakie znaczenie ma w chwili obecnej to, co działo się dwadzieścia, trzydzieści czy osiemdziesiąt lat temu? Ważne jest tu i teraz, bo tu i teraz żyje Natalia.

Żyje więc w oderwaniu od swojego kraju. Ale czy trzynastoletka powinna żyć inaczej? Myśli o tym wiele lat później, oglądając film dokumentalny z powstania warszawskiego. Walczyły tam przecież dwunastoletnie i trzynastoletnie dzieci. Czy ona by walczyła? Oczywiście, że nie. Spierdoliłaby w najciemniejszą część piwnicy i miała nadzieję, że wszystko szybko minie i nikt jej tam nie zauważy, tak jak babci pod kartoflami i gruzem podczas bombardowania. W imię czego miałyby narażać własne życie? W imię ideałów? Ale jakie to są ideały? Dla niej to wygoda i szczęście. To się liczy i dotyczy jej bezpośrednio. Państwo polskie jest ideałem?

Natalia sądzi, że zdecydowana większość ludzi wcale nie byłaby bohaterami, ale mało kto ucziwie

o tym mówi. Uczciwość to w ogóle trudny do przekroczenia próg, nawet jeśli nie chodzi o wielkie sprawy czy tragedie, takie jak walka za ojczyznę. A może w zwyczajnych sytuacjach jednak trudniejszy? Natalia jest ze sobą bardzo uczciwa: ma w nosie państwo polskie i wie, że nie walczyłaby za nie. Jeśli już, to za siebie. Cóż jest bowiem ważniejszego dla Natalii od Natalii?

Mało więc ważne było dla niej to, że trzydziestego czerwca generał Jaruzelski wycofuje się z kandydowania na urząd prezydenta. Dziadek zapewne cierpi i wzywa ducha Stalina na pomoc, a babcia odmawia w drugim pokoju różaniec. Natalia z rodzicami i Vladem są już wtedy na wakacjach na Mazurach i nie obchodzi ich również to, że dziewiętnastego lipca Zgromadzenie Narodowe wybiera jednak na prezydenta Jaruzelskiego. Jest to wyjątkowy dzień w historii Polski, ponieważ w ciągu jednej doby ma ona aż trzech prezydentów. Dziadek telegrafuje do nich na wieś, po raz pierwszy i ostatni. Nie zatelegrafował nawet wtedy, kiedy umarł mu ojciec. MAMY STOP NASZEGO STOP PREZYDENTA STOP NIECH STOP ŻYJE STOP.

Od pierwszego sierpnia nie ma już kartek na mięso i dociera to do Natalii, bo słyszy, jak matka mówi do ojca z pewnym rozrzewnieniem, że Mięskowa nie będzie już kursować po Ursynowie z torbą wypełnioną pachnącymi kiełbasami. Natalia uświadamia sobie wtedy, że właśnie kończy się pewna era.

Niektóre artykuły drożeją siedmiokrotnie, nawet jajka i mleko od sołtysowej, które kupowali w dniu powrotu z wakacji, i matka zrzędzi. Wracają do Warszawy, bo następnego dnia, chociaż to piątek, jest uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego. Trzeba więc będzie mimo wszystko włożyć białą bluzkę i granatową spódnicę, zapleść rozjaśnione słońcem i przesuszone włosy w dwa warkocze z przedziałkiem pośrodku, który spłaszcza głowę Natalii, zawiązać na nich dwie białe kokardy, choć przecież ma już trzynaście lat, i wysłuchać apelu. Poczet sztandarowy wprowadzić, wyprowadzić, wystąpić i tak dalej. Potem trzeba będzie usiąść w ławce, szturchnąć Maryškę, wyśmiać podkolanówki Kajtka i spisać z tablicy plan lekcji na cały pierwszy semestr siódmej klasy.

Dwudziestego ósmego października na koniec wywiadu w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego pada słynne: „Proszę Państwa, czwartego czerwca osiemdziesiątego dziewiątego roku skończył się w Polsce komunizm”, a matka Natalii płacze i nie wiadomo, czy z powodu rozpachy dziadka, czy dlatego że zdanie to wypowiada koleżanka ojca, która szalenie mu się podoba. W każdym razie wszyscy są podnieceni. Niestety, Natalia nie za bardzo. Nawet chciałaby widzieć na różowo z emocji, ale nic z tego.

Piętnastego listopada Lech Wałęsa jako trzeci w historii cudzoziemiec niepełniący funkcji głowy państwa czy szefa rządu wygłasza przemówienie do połączonych izb Kongresu USA, które zaczyna od słynnego zwrotu „My naród”. Rodzice oglądają go w telewizji, chociaż jest bardzo późno albo ekstremalnie wcześnie, Natalia już nie pamięta, ale pora jest na pewno nietypowa. Rodzice oglądają i piją wódkę, ten cudowny, przezroczyisty i gęsty trunek, który towarzyszył im we wszystkich najważniejszych wydarzeniach, a do którego Natalia miała się nie zbliżać, bo zetnie jej się białko w mózgu. Tak mówił ojciec. Sam nie bał się wówczas, że coś mu się zetnie. Coś mu się chyba jednak ścięło, bo po przemówieniu Wałęsy krzychał rozdzierająco przez balkon: „li, dy pipyl! liii, dy pipyl!”. Matka trzymała go za koszulę, żeby z tej radości nie wypadł, bo to w końcu dziesiąte piętro. Tak pamięta to Natalia. Li, dy pipyl – w ten sposób Natalia poznaje najnowszą historię Polski, dziejącą się

na jej oczach.

Bardziej jednak niż Wałęsa obchodzi ją to, że dwudziestego drugiego listopada Aneta Kręglicka zostaje Miss Świata. Ooo, wszystkie w klasie chcą być jak Kręglicka. Natalia też chce, ale brakuje jej przecież talii. Ma za to krzywe zęby, a dwa warkocze spłaszczają jej głowę. Kręglicka ma oczywiście proste i białe zęby oraz piękną talię. To właśnie wtedy Natalia zaczyna swoją walkę o talię. Od początku jest skazana na porażkę, ale pije wodę z mydłem, bo wspaniale wywołuje wymioty i nie trzeba za długo grzebać palcem w gardle. Oprócz tego właściwie przestaje jeść i nawet mielone ze stołówki w KC niczego tutaj nie mogłyby zmienić.

Natalia wstaje przed matką, więc może jej mówić, że już zjadła śniadanie. Ser z miodem świetnie spuszcza się w toalecie. Sama też robi sobie kanapki do szkoły, które zostawia po drodze przy śmietniku. Mieszka tam taki fajny pies bez ucha, który na pewno bardziej potrzebuje tych kanapek niż ona. Kiedy wraca ze szkoły, mówi, że nie jest głodna, bo jadła w szkole, więc w domu tylko coś tam dzióbnie i nawet nie musi za często pić tej wody z mydłem, która wcale nie jest smaczna. W dodatku pieniądze, które dostaje na szkolne obiady, może zbierać w śwince-skarbonce. Będą kiedyś na kolczyk w nosie, który bardzo chce sobie zrobić. Natalia je właściwie jedynie w weekendy.

Walka o talię kończy się spektakularnym upadkiem podczas meczu siatkówki. Natalia serwuje i zaraz za piłką leci jak długa na twarz. Zemdlała, ale najpierw poleciała jej krew z nosa, prosto na śnieżnobiałe adidas, z których już można było wyciągnąć watę, bo właśnie zaczęły być dobre. I tak dobiega końca pierwszy etap trwającego przez całe życie Natalii odchudzania się.

Dwudziestego dziewiątego grudnia Sejm PRL zmienia nazwę państwa na „Rzeczpospolita Polska”, a określenie „państwo socjalistyczne” na „państwo demokratyczne”. W sylwestra Jaruzelski podpisuje plan Balcerowicza, rodzice idą na bal do teatru, bo ojciec jak zwykle gra w ostatni dzień roku, chociażby miał to być najważniejszy rok w historii Polski, a Natalia nocuje u dziadków, bo to jeszcze nie czas na samodzielne sylwestry. Ma przecież dopiero trzynaście lat. Dziadek płacze. Przez całego sylwestra ogląda rosyjską telewizję i płacze. Natalia, chociaż ma już trzynaście lat i wydaje się sobie taka dorosła, niewiele rozumie, poza tym, że jest to dla Polski rok pełen przemian i egzaltacji. Podobnie jak dla niej wakacje na Mazurach. Z Vladem. Jego pobyt u nich, od samego momentu rozpakowywania amerykańskich walizek, łączy się dla Natalii z niezdrową egzaltacją. Wspomnienia się zatarły, ale uczucie pozostało. To niewiele, biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło.

Gdyby chciała teraz to przywołać i opisać... Najważniejszych faktów nie jest w stanie sobie przypomnieć, ale pewne szczegóły widzi bardzo wyraźnie. Nie można chyba jednak opowiedzieć historii, mając do dyspozycji jedynie kolor prześcieradła i parę słów, które padły.

Zacierają się kontury, nie pamięta tego, co chciałaby pamiętać. Chciałaby móc odtworzyć, w jaki sposób to się zaczęło, i tym samym dręczyć się, bo przecież uwielbia zadawać sobie ból, po raz kolejny przeżywając scena po scenie straszne momenty swojego życia. Robi to jednocześnie wbrew sobie. Niby chce, ale jednak nie chce.

Zupełnie tak jak z oglądaniem horrorów.

Nie zawsze jednak pomaga patrzenie przez palce.

Natalia budzi się w ogromnym łóżku rodziców. Zdrętwiały jej palce. Najpewniej od zasłaniania się przed horrorem *Ja, czterdziestoletnia*.

Do pokoju wdziera się uparte słońce i świergotanie ptaków. Zastanawia się, czy mogłaby się do tego przyzwyczać po raz drugi i czy teraz byłoby łatwiej czy trudniej. Co za obrzydliwie słoneczny dzień, myśli i kładzie sobie poduszkę na twarzy, ale jest za gorąco i za duszno.

Oprócz słońca i ptasiego jazgotu do sypialni wdziera się uporczywy hałas. Natalia wstaje i podchodzi do okna, wściekła i gotowa rozszarpać tych, którzy tak hałasują. Po działce sąsiada, na której stoi bardzo stary i duży dom, jeżdżą dwie koparki jednonaczyniowe na gąsienicach i ciężarówka, wokół których uwija się kilkunastu robotników w kaskach. Sprzedali wreszcie tę działkę, myśli Natalia, i będą burzyć to straszne domiszcze. Bardzo dobrze. Może działkę starych też uda się sprzedać. Jej działkę? Na razie nie wiadomo czyją działkę. Siada na parapecie, bo uwielbia patrzeć na dzieło niszczenia.

Zawsze bardziej lubiła przyglądać się niszczeniu niż budowaniu. Może dlatego, że budowa, nawet ta najszybsza, posuwa się wolno i nie widać zmian z dnia na dzień, a co dopiero z minuty na minutę. Co innego niszczenie.

Jest coś podniecającego w niszczeniu.

Natalia patrzy na te pomarańczowe zwierzęta, które kojarzą jej się z groźnymi dinozaurami. Szczególnie ten z najdłuższą szyją i wielką szarą paszczą, którą zaczyna właśnie żarłocznie wrywać części budynku. Pomarańczowy potwór stoi stabilnie na grubych gąsienicowych nogach i szarą paszczą wgryza się w mięso bezbronnego domu, wyszarpując jego wnętrze. Natalii przechodzą ciarki po plecach. Z jednej strony przejmuje ją to grozą i jakimś przerażeniem nie do określenia, z drugiej – nie może oderwać od tego wzroku. Ciekawa jest, czy ten, który siedzi w kabinie pomarańczowego potwora, czuje podobne podniecenie. Czy wgryza się w ten budynek z furją, czy też jest mu to całkowicie obojętne? Czy komentuje poczynania zwierzęcia, nad którym tak wspaniale panuje? Czy cieszy go, gdy wyciągnie wiązkę metalowych jelit, a zaraz potem z ogromnym hukiem i w tumanie pyłu zawala się całe pierwsze piętro i budynek wypluwa swoje kartonowo-gipsowe wnętrze? Natalia zastanawia się, czy operatora koparki nie korci czasem, żeby szarpnąć coś na samym dole i wybierać spod budynku kolejne części jego konstrukcji niczym bierki, czekając, za którym pociągnięciem zawali się całość. Czy nie byłoby ciekawiej?

A przecież sama, zwłaszcza w dzieciństwie, wołała budować, niż niszczyć.

Najlepsza zabawa polegała na tym, żeby znaleźć odpowiednie miejsce, zgromadzić budulec i postawić wspaniały szałas. I za każdym razem wprowadzić jak największą liczbę ulepszeń. Skonstruować szałas jeszcze wspanialszy od poprzedniego, tego porzuconego. Bo co za radość z szałasu, który już jest? Najcudowniejsze były dni budowania, kombinowania, konstruowania. Najpierw szukanie odpowiednich gałęzi, potem przycinanie ich, układanie, wiązanie i wymyślanie, gdzie okna, jak drzwi, czy wejście na drzewo tylko z zewnątrz, czy może też od środka. Trzeba było

również wyznaczyć teren, postawić ogrodzenie, przygotować zasadzki i pułapki. To było najlepsze.

Kiedy szalas już powstał, nie przeciekał, miał wszystkie wejścia, wyjścia, okna, zamykane okiennice, półki i nie brakowało nawet leżanki, można było spokojnie go porzucić, bo zabawa się skończyła. Lepiej było poszukać nowego miejsca na nowy szalas, po drugiej stronie pola, w innej części lasu. Liczyło się tylko budowanie.

Później największą przyjemność sprawiało jej urządzenie kolejnych mieszkań, nawet tych wynajętych. Wybieranie, projektowanie, ulepszanie – wicie gniazda. A potem?

Huknęło. Pękła i zawaliła się ogromna stalowa konstrukcja. Jeszcze parę godzin i nie będzie tego domu. Zostanie kupa gruzu pomieszanego z blachą, metalem i szkłem i nad tym wszystkim triumfować będą pomarańczowe monstra. Teraz obydwaj pracują. Wzerają się w budynek z dwóch stron. Natalia jest ciekawa, czy konkurują ze sobą, który szybciej zeżre większą część, który głębiej dogryzie się do wnętrza. Idą łeb w łeb i tylko huk blachy, pył i jęk niszczonego budynku.

Jak to się wszystko zmienia. Kiedyś podniecało ją budowanie. Dzisiaj tylko niszczenie. Patrzy z góry na działkę sąsiadów i mruży oczy, no dalej, zeżryj jeszcze ten kawałek, co tak słabo, wyciągnij flaki ze środka, niech się zapadnie, niech zdycha, żryj go, szybciej, brutalniej.

Natalia zeskakuje z parapetu, pada z powrotem na łóżko i zagrzebuje się w poduszkach pachnących jeszcze matką. Jak długo takie poduszki przechowują zapach człowieka? A może by tak schować jedną do plastikowej torby i szczelnie zawinąć? Czy wtedy dłużej zachowa się zapach? Natalia wtula się w pościel i znów od nowa przypomina sobie, jak to było, kiedy do niej zadzwonili.

– Czy pani Natalia? – zapytała miła pani głosem lektorki z filmów przyrodniczych.

– Tak, pani Natalia – odpowiedziała automatycznie Natalia.

A potem wszystko się stało.

Była wtedy w sklepie i robiła zakupy. Wypełniony po brzegi wózek zostawiła na środku supermarketu, a kasjerka krzyczała za nią:

– Tędy nie może pani wyjść, halo, tędy nie wyjdzie pani!

Natalia odwróciła się do niej i krzyknęła:

– Odpierdol się!

I wybiegła na ulicę, a tam bardzo pachniało jakimiś kwiatami i rozgrzanym powietrzem, bo wiosna była nadzwyczajnie ciepła w tym roku. Rekordy temperatury na samym początku maja! Jeśli ktoś był sprytny i wziął w pracy trzy dni wolnego, to miał dziewięć dni przedwakacji. Przy tej pogodzie to dopiero! Cały świat wypełniony wykrzyknikami. Maj pełen wykrzykników, wszystko kwitnie, pachnie i smakuje.

A potem trzeba było jechać na ulicę Oczki do Zakładu Medycyny Sądowej.

– Dlaczego właśnie tam? – spytała Natalia, a pani cierpliwie wytłumaczyła, że w przypadku osoby, która ginie w wypadku samochodowym, ciało zabiera specjalnie wyznaczona do tego jednostka, coś tak jak w Stanach koroner, i zawozi właśnie tam.

Ginie w wypadku.

Natalii stają przed oczami sceny z amerykańskich filmów i myśli, że jednak życie jest filmem sensoryjnym. A po chwili, że to wszystko przecież nie może dziać się naprawdę.

Jednak się dzieje i potem ktoś podaje Natalii wodę w śmierdzącym kubeczku plastikowym i mówi, że najpierw zostaną przeprowadzone oględziny sądowo-lekarskie oraz sekcja zwłok, a wszystkim tym

zajmuje się prokuratura.

– Tutaj jest, proszę pani, namiar na prokuratora.

– Czy mogę zobaczyć matkę?

– To niemożliwe. Przed sekcją nie pokazujemy zwłok rodzinie. Potem będzie pani musiała odebrać kartę zgonu. Czy pani rozumie? Zezwolenie z prokuratury na odbiór i potem kartę zgonu. To jest niezbędne do uzyskania aktu zgonu, który jest wystawiany w Urzędzie Stanu Cywilnego.

To wszystko brzmi okrutnie, myśli Natalia i nie może jej przejść przez gardło sformułowanie „karta zgonu” ani słowo „zgon”, które samo w sobie tak bardzo nie pasuje do jej matki.

W ten sposób Urząd Stanu Cywilnego przestał jej się kojarzyć z uroczystościami takimi jak ślub czy zgłoszenie własnej córki jako obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Akt zgonu, karta zgonu – tymi wszystkimi obco i strasznie brzmiącymi nazwami Natalia nigdy wcześniej nie musiała zawracać sobie głowy. Po śmierci dziadka zajęli się tym babcia i rodzice, a w przypadku ojca – matka. Dzielna, mała Haneczka poradziła sobie z tym wspaniale. A teraz właśnie Haneczka.

Następnie trzeba wybrać zakład pogrzebowy, który przewiezie ciało do kostnicy lub do swojej siedziby, jeśli ma własną chłodnię. Natalia nie jest w stanie zapytać: czy mają państwo własną chłodnię? Jakby chodziło o jakieś mięso, na przykład kurczaki.

Natalia chciałaby pracownikowi zakładu pogrzebowego oddać dowód osobisty matki i nie wiedzieć nic więcej ani nawet nie oglądać tego wszystkiego, ale trzeba jeszcze pojechać na komisariat do Pipidówki, uzyskać zgodę oraz odebrać wszystkie rzeczy, które zostały znalezione przy matce i zabezpieczone przez funkcjonariuszy na miejscu zdarzenia. Natalia właściwie nie chce o tym myśleć, próbuje jednak wyobrazić sobie, jak to wszystko mogło wyglądać. Gdyby tylko jeden z funkcjonariuszy był odrobinę miłszy, może by go nawet o to zapytała, chociaż sama nie wie po co. Skąd u niej taka bezwzględna i zarazem przynosząca tyle bólu ciekawość?

Potem osoba najbliższa musi potwierdzić tożsamość i Natalia myśli, że mimo wszystko nie może, po prostu nie może poprosić o to babci. Sama więc przekonuje się, że dwudniowe zwłoki są żółte.

Później jeszcze tylko inna miła pani dzwoni do niej, żeby ustalić datę oraz wybrać cmentarz, trumnę, urnę i obrządek.

Natalia zarządzi własny obrządek i nie wybiera cmentarza.

– Jak to nie wybrałaś cmentarza?! – krzyczy babcia, matka matki, i cały świat wypełniony jest wykrzyknikami.

Maj pełen wykrzykników, przy tej pogodzie wszystko kwitnie, pachnie i smakuje.

Ze wszystkimi ważnymi i bolesnymi wydarzeniami w życiu Natalii, które lubi czasami wspominać, żeby się podręczyć, związane są smaki i zapachy. To poprzez nie pamięta. Po rozstaniu z Piotrem musiała nawet przestać używać ulubionych perfum i balsamu do ciała, tak bardzo jej się z nim kojarzyły. Piotr uwielbiał te zapachy na jej skórze. Natalii przypominały one o szczęśliwych początkach ich wspólnego bycia razem, o miłości, ciepłe i pięknych chwilach. Ilekroć próbowała potem użyć tego balsamu albo perfum, zaczynała płakać, ukryła więc wszystkie buteleczki.

Natalia nie potrafi już odróżnić tego, co zapamiętała, od tego, co sobie wyobraziła. Tym trudniejsze to zadanie, że pamięć podlega wyobraźni, która jest niczym innym jak zdolnością do tworzenia

i przywoływania w myślach wyobrażeń. Źródłem tych, które przechowujemy w pamięci, są zmysły. Może dlatego Natalia najlepiej pamięta to, czemu towarzyszyły silne doznania zmysłowe, takie jak zapach jaśminu, perfum czy bazylii? Część mózgu odpowiadająca za wyobraźnię znajduje się w prawej półkuli. Odróżnienie wyobrażeń zmysłowych od innych często jest trudne, bo w nieprzerwanym strumieniu świadomości istnieją one obok siebie. I nie wiadomo, jak to naprawdę było. Kto co powiedział? Co zrobił? Gdzie zabolalo? Zostają jedynie okruszki, jakieś smaki, ości na talerzu, obierki po jabłku, puste opakowania po cukierkach.

Ale Natalia lubi sobie przypominać i dręczyć się wspomnieniami, bo czy istnieje bardziej szlachetny sposób samoudręczenia niż analizowanie własnego cierpienia i upadku? Od nowa i od nowa. Zapach owoców, które wybierała w supermarkecie, gdy zadzwoniła pani o głosie lektorki z filmów przyrodniczych. Zapach powietrza na ulicy, na którą Natalia wybiegła wtedy ze sklepu. Zapach bazylii w kuchni, kiedy Bubek.

Natalia czeka w kuchni, w mieszkaniu, które wynajmują razem z Bubkiem. W tylnej kieszeni spodni ma schowany pierścionek zaręczynowy i list, w którym błękitnym atramentem napisała Bubkowi, że z nim zrywa, bo ją inwigiluje. Postanowiła, że mu to da i skończy ten trójkąt czy czworokąt. Ponieważ nie można denerwować się z pustym żołądkiem, przygotowuje kolację, na którą będą pałeczki z kurczaka w sosie sojowo-czosnkowym.

Klucz w drzwiach. Bubek w drzwiach.

– Co robisz? – pyta i wchodzi do kuchni.

– Kurczaka – odpowiada Natalia i usiłuje się nawet uśmiechnąć, ale jest bardzo zdenerwowana. Nie wiadomo jednak dlaczego, przecież tego właśnie chce i to już od dawna.

– To już, kurwa, nie rób! – cedzi Bubek przez zęby i ciska tacką z kurzymi nogami w kąt kuchni. Pałeczki rozbryzgują się mięsną breją na ścianie i podłodze.

– Ale o co ci chodzi? – pyta Natalia, chociaż wie, o co chodzi, i chyba się boi.

Bubek z furią w oczach podchodzi do niej i z całej siły popycha ją na blat pod oknem. Podskórny krwiał zajmujący powierzchnię całego lewego barku, do tego otarcie naskórka długości pięciu centymetrów.

– Jak to o co mi chodzi! – krzyczy. – Bubek wyjedzie pewnie niedługo w podróż i wtedy sprawa sama się rozwiąże? – mówi zmienionym głosem i uderza Natalię pięścią w ramię. Mocno. Zasinienie okolicy przyśrodkowej lewego ramienia, średnica pięć centymetrów.

Natalia plecami przewraca doniczki z ziołami i zapach bazylii rozchodzi się po całej kuchni.

– Się rozwiąże, co?! – drze się Bubek i wyjmuje list, który Natalia kilka dni temu napisała do Piotra, ale potem jednak podarła i wyrzuciła do kosza na śmieci. – Upchnęłaś to pod obierkami, ty kurwo! Całą noc spędziłem na sklejananiu! Do kogo to jest?! Do którego z nich! – krzyczy Bubek, a Natalia nieskutecznie próbuje uchylić się przed kolejnym ciosem. Wyraźne otarcie naskórka w połowie wysokości lewego obojczyka, wymiary pięć centymetrów na jeden oraz nieregularny podskórny krwiał w okolicy podobojczykowej z lewej strony, średnica pięć centymetrów.

Upada na podłogę, a bazyliia pachnie coraz intensywniej.

Bubek stoi nad nią i ciężko dyszy. Jego oczy są czarne, całkiem czarne. Jakoś udaje jej się podnieść i zaczyna wycofywać się z kuchni. Płacze, próbuje się tłumaczyć, jąka się, a z nosa lecą jej krew i smarki.

Bubek popycha ją i Natalia prawym ramieniem rozbija futrynę. Podskórny krwiatek w okolicy prawej łopatki, średnica osiem centymetrów, bardzo bolesny przy dotykaniu i poruszaniu.

Kiedy potem analizuje tę sytuację, bo przecież nęka siebie tymi wspomnieniami, wbrew sobie, ale jednocześnie sama je wywołując, myśli, że kuchnia była dobrze wyposażona: nowa i kolorowa. Tłuczek do mięsa, wałek do ciasta, noże, patelnie, jedna nawet stała już na wierzchu, przygotowana do podsmażenia cebuli do kurczaków – tyle rekwizytów, które można było wykorzystać. Zawsze, gdy oglądała film, w którym mężczyzna bił kobietę wyglądającą bezradnie, Natalia miała ochotę aż krzyknąć: walnij go czymś! przywal mu, debilko! zobacz, masz przecież wazon, doniczkę!

Nic z tego.

Nic z tego nie przychodzi jej do głowy w tej chwili. Myśli tylko o jednym: uciekać! Nie sięga po żaden z kuchennych rekwizytów, których ma wokół siebie pod dostatkiem, a wszystko takie kolorowe. Uciekać, zanim mnie zabije, myśli Natalia i chce wybiec z kuchni, ale Bubek mocno szarpie ją za ubranie i Natalia przewraca się pod stół. Owalny podskórny krwiatek w pobliżu potylicy z lewej strony, wymiary cztery centymetry na jeden, bolesny przy ucisku oraz nieregularny podskórny krwiatek nad lewą łopatką, średnica około ośmiu centymetrów, również bolesny. Dodatkowo nieregularny podskórny krwiatek pod lewą łopatką, średnica około siedmiu centymetrów, bo Bubek siada na niej okrakiem, przyciskając do podłogi.

Natalia leży na zimnej i gładkiej podłodze. Kafelki są białe, a fuga bardzo jasna. Aż dziwne, że wciąż jest taka czysta, przemyka Natalii przez myśl.

– I co, chcesz ułożyć sobie życie na nowo, ty kurwo? – syczy Bubek, podduszając Natalię, a bazyliia bardzo mocno pachnie. – Z doktorem inżynierem? – Uderza głową Natalii o zimne, bardzo jasne i bardzo czyste kafelki. Podskórny krwiatek w okolicy ciemieniowo-potylicznej po lewej stronie, średnica sześć centymetrów, chlupoczący, bardzo bolesny przy badaniu, z licznymi wybrykami.

Gdy Natalia była niemowlakiem, mama przekładała ją bez przerwy z pleców na brzuszki i odwrotnie, żeby miała kształtną czaszkę. Okolice ciemniaczka są miękkie i trzeba dziecko obracać, bo samo się nie przekręci, a jak leży ciągle na plecach, to mogą źle i brzydko ukształtować się kości czaszki. Teraz wygląd czaszki Natalii może zostać zepsuty.

Zabije mnie, teraz mnie zabije, powtarza w myślach Natalia i czuje, że się zsikała. Nie ma siły się ruszyć, kątem oka dostrzega butelki po piwie, których sześć stoi pod stołem tuż obok jej głowy. Ale nie wpada na pomysł, żeby chwycić jedną i roztrzaskać na głowie Bubka, myśli tylko, że to on jedną z nich zaraz rozwali jej głowę. Teraz umrę. A więc to jest tak. Tak to właśnie wygląda. Za chwilę się stanie.

Bubek dusi ją i jak w transie uderza jej głową o kafelki, nagle jednak puszcza. Dyszy głośno. Natalia widzi go jak przez mgłę. I jego zupełnie czarne oczy. Już o niczym innym nie myśli, tylko, żeby uciec, zanim umrze. Nie wie, jak to się dzieje, ale udaje jej się wyczołgać spod niego i z kuchni.

Mimo że mieszkanie jest małe, nagle Natalia czuje się zupełnie bezradna, zagubiona i nie ma pojęcia, co ze sobą zrobić, w którą stronę iść. Bubek się nie waha: sięga po duży kuchenny nóż, którym kilkanaście minut temu kroił marchewkę do kurczaków w sosie sojowo-czosnkowym.

– Boisz się? – pyta Bubek i to jest scena z thrillera. – Boisz się teraz, kurwo? Zobacz! – Bubek przejeżdża nożem po swoim przedramieniu, a krew jest gęsta i bardzo ciemna.

Natalia chyba krzyczy i potykając się, wybiega na klatkę. Zatacza się, jest bosa, zapłakana, zasmarkana i zasikana, z nosa leci jej krew. Bubek, obficie krwawiąc, wychodzi za nią z nożem. Natalia

jest już na półpiętrze i krzyczy:

– Ratunku!

Piętro niżej otwierają się jedne drzwi i staje w nich mężczyzna w rozchełstany szlafroku.

– Niech mnie pan ratuje – szlocha Natalia. – Niech pan dzwoni na policję! On mnie zabije!

Bubek schodzi z góry, powoli i spokojnie.

– Ja bardzo bym prosił – mówi pan w rozchełstany szlafroku – żeby państwo nieco ciszej byli, bo spać nie można.

– No widzi pan – odpowiada mu Bubek, podchodząc do Natalii – jaka idiotka, upiła się i krzyczy. – Chwyta Natalię bardzo mocno pod łokieć i ciągnie ją na górę. – Tak, tak, bardzo przepraszamy – dodaje.

Mężczyzna w rozchełstany szlafroku zamyka drzwi.

Zamyka drzwi.

Natalia wyrywa się Bubkowi i wbiega do mieszkania. Jak jej się to udało? Zatrzaszkuje za sobą drzwi i zasuwa zasuwę. Nie wie, dlaczego nadal chce uciekać. Przecież jest już bezpieczna. Uciekać, uciekać. Jakby myślała, że na ulicy nie zrobi jej nic złego. Tam na pewno są ludzie, samochody, jest bezpiecznie. Biega w amoku, szukając nie wiadomo czego. Zakłada buty treningowe, chwyta telefon i wybiega z powrotem z mieszkania, a za chwilę z bloku, zostawiając Bubka na klatce schodowej opartego o ścianę. Nie goni jej, a krew z jego ręki plami szaroburą podłogę na piętrze.

Natalia wypada na ulicę. Zasmarkana, zasikana i potargana, z nosa i rany na głowie cieknie jej krew. Do kogo zadzwonić? Dzwoni do Roberta. Dlaczego do niego? Przecież Robert ma żonę, jest już późno, na pewno nie odbierze. Nie odbiera. Natalia zatacza się pośrodku ulicy, szukając w myślach kolejnej osoby, do której mogłaby zadzwonić. Dlaczego nie wybiera numeru Piotra? – nie potrafi później wytłumaczyć. Tak jak nie potrafi wyjaśnić, dlaczego uciekła z mieszkania, zamiast się w nim zabarykadować i zadzwonić na policję. Dzwoni do Maryśki.

– Przyjedź po mnie, on chce mnie zabić! – szlocha do słuchawki i się rozłącza.

Maryśka przyjeżdża po kilkunastu minutach i wsadza trzęsącą się Natalię do samochodu, a potem do wanny napełnionej letnią wodą. Lekko mokrym ręcznikiem myje jej głowę, która w paru miejscach jest miękka jak sflaczała piłka do siatkówki. Woda w wannie robi się jasnoróżowa. Czy Maryśka wlała do niej różany albo malinowy olejek?

Natalia śpi na kanapie w dużym pokoju u Maryśki i nie zdaje sobie sprawy z tego, że kilka godzin wcześniej było tutaj pogotowie i odtruwało Karola, który znów spił się do utraty przytomności i któremu trzeba było podłączyć kroplówkę. Wielkie przyjaciółki łączą i dzielą wielkie sekrety.

Należało mi się, tak wtedy myśli. Teraz, po tylu latach, leżąc w łóżku rodziców, dochodzi właściwie do podobnych wniosków. Może jednak nie aż tak. Poza tym zniszczył najpiękniejszy płaszcz, jaki miała. Dostała go od doktora inżyniera Roberta, taki czarny do ziemi z kołnierzem jak u Królowej Śniegu. Potłukł jej też wszystkie błyszczki do ust, nawet ten najbardziej ulubiony, z brokatem. Rozbił je młotkiem na środku dużego pokoju. Kilka godzin musiała wycierać tłustą podłogę, a brokat i tak wszedł w panele. Ciekawe, czy odliczą za to z kaucji, gdy będzie zdawać mieszkanie.

Wszystko to działo się po skończeniu przez nią czwartego roku studiów: wtedy wyskubywała brokat z podłogi, prała oblane żrącym płynem ubrania – kolejny uroczy pomysł narzeczonego – i chciała, żeby Piotr był obok i ją przytulał.

Teraz Piotr przytula najpewniej swoją nową starą żonę. Natalia, przeciągając się i mrużąc, nie bez złośliwości myśli o tym, że Adriana ma już pięćdziesiątkę na karku. Dobrze w zasadzie, że się pobrali, bo jak miałyby ją nazywać, jeśli nie żoną Piotra? Na dziewczynę była za stara już wtedy, kiedy pojawiła się w ich życiu, a „kobieta” to brzmi jakoś pierwotnie. Moja kobieta – za włosy i do jaskini. Natalia nie znosi tego sformułowania. Tak jak określenia „dupożona”, które Piotr kiedyś wymyślił. Niby ona miała taka być: połączenie żony i niezłej dupy. Adriana nie jest dupożoną. Adriana to stara lisica, z którą mieszka jej były mąż. Ta lisica zabrała jej męża. Chociaż to nie jest prawda, Natalia lubi czasami tak myśleć.

Lisice to najczęściej wymądrzające się i pretensjonalne żony bogatych biznesmenów tudzież wdowy po bogatych biznesmenach. Mają coś takiego w wyrazie twarzy, w wiecznie ściągniętych brwiach, w zaciśniętych ustach, w charakterystycznym i niepowtarzalnym zmrużeniu oczu, w wygięciu dłoni, że patrzysz i od razu wiesz, że to lisica. Adriana zdecydowanie zalicza się do lisic, chociaż nie jest ani żoną bogatego, ani wdową po bogatym, ale mądry się i wie wszystko najlepiej, a pretensja malująca się na jej twarzy jest tak samo idealnie wymodelowana jak jej usta.

Pełne botoksu, kwasu hialuronowego i pretensji lisice we wszystko muszą wtrącić swoje trzy grosze i uważają się za lepsze, mądrzejsze i sprytniejsze. A tak naprawdę mężowie robią was w konia i knują za waszymi plecami w bluzeczkach od Prady i Diora, myśli Natalia. Łudzicie się, że jak nosicie wasze mądrości w torebkach od Caroliny Herrery i macie patent na wszystko, zwłaszcza na swoich mężów, których traktujecie jak meble, to wygracie? Przyjdą następne, bo pokolenia przychodzą i odchodzą, a stare lisice zostaną zastąpione nowymi i to jest prawo ziemskie. Przyjdą młodsze, ładniejsze, z większym biustem i dłuższymi nogami. Albo nawet z mniejszym biustem, ale lepszym.

Lisice myślą, że skoro tak świetnie pieką chleb, urządzają mieszkania, wychowują dzieci i wybierają apaszki od Hermesa, to znają się na wszystkim i są mądrzejsze od mistrza Yody. Technika walki mieczem świetlnym to jednak nie wszystko, dlatego Natalia jest przekonana, że Adriana prędzej czy później zostanie zastąpiona młodszą wersją i może w dodatku bez Łajtunia.

Do zagrzebanej w pościeli Natalii, katującej się wspomnieniami, przez jazgot koparek przebija się

jeszcze jeden uporczywy dźwięk. Trąbienie? Podchodzi do okna.

Na podjeździe parkuje terenówka Piotra, z której po chwili wysiadają on i Anastazja z torbą podróżną.

– Co do cholery... – burczy Natalia pod nosem, schodzi na dół i otwiera drzwi wejściowe.

Uderza ją zapach majowego poranka, słońca i kwiatów.

– Ej, ale przecież wyjechaliście wczoraj do Sopotu – mówi do Piotra z pretensją, której nie jest w stanie ukryć. Nic jednak nie może na to poradzić.

– Ale wróciliśmy – odpowiada Piotr, jakby to nie było oczywiste. – I nie ma cię u ciebie – dorzuca gniewnie.

– Nie ma mnie u mnie – potwierdza Natalia i zastanawia się, czy miała być u siebie i które „u siebie” to teraz jest „u niej”.

– Nie odbierasz telefonów – kontynuuje Piotr oskarżycielskim tonem.

– Rozładowały się.

– Wszystkie?

– Jezu. Jakie wszystkie? Stacjonarny odłączyłam. A co to, przesłuchanie?

Co go to zresztą obchodzi? – irytuje się Natalia. Nie odbiera telefonów, no to nie odbiera. Może nie ma ochoty odbierać? Może nie ma siły słuchać kolejnych wielkich przyjaciółek matki, które dowiedziały się o jej tragicznej śmierci, wydzwaniały i fałszywie zawodziły do słuchawki? Może nie chce rozmawiać ze zrozpaczoną babcią, która cierpi podwójnie: z powodu Haneczki i z powodu braku pogrzebu Haneczki?

– Nikt nie wie, gdzie jesteś – mówi Piotr.

– Zbyt wielu możliwości nie ma, Sherlocku. A kto potrzebuje wiedzieć?

– Ja potrzebuję, twoja córka...

W tym momencie Natalia patrzy na swoje dziecko.

Anastazja stoi oparta o samochód i skubie rąbek koszuli w kratę. Obok leży rzucona torba. Anastazja udaje, że nie słucha. Oczywiście, że słucha. Udaje, że jej to nie obchodzi. Musi ją obchodzić. Mnie obchodziło, myśli Natalia.

Natalię, kiedy była w wieku swojej córki, obchodziło wszystko, co działo się między jej rodzicami. Bardzo skutecznie przeszło jej to już kilka lat później, ale jeszcze wtedy obserwowała ich, podglądała, chciała wiedzieć. Gdy czuła, że coś jest nie tak, była zaniepokojona i smutna.

Anastazja jest smutna nieustająco, do tego zamknięta w sobie i podejrzliwa. Gdzie się podziały jej radość życia i entuzjazm, który miała w sobie jeszcze rok temu, zastanawia się Natalia. Przecież tryskała energią. Wszystko się zmieniło. Czy naprawdę dopiero teraz to zauważyła? Przed chwilą była wesoła i energiczna, teraz bez przerwy się dąsa, rzuca gniewne spojrzenia królewny, macha tymi swoimi długimi kolorowymi włosami i udaje gwiazdę. Foch za fochem. Czy popełnili z Piotrem jakiś błąd? Ale przecież ma dobre dzieciństwo, myśli Natalia. Czy to jednak jeszcze jest dzieciństwo, czy może Natalia funduje jej przedwczesne wypuszczenie z gniazda?

– No to chodźcie – mówi do nich. – Zrobię jakąś kawę i może kakao czy coś – popycha Anastazję w stronę domu. – Coś się stało? – Czeka na Piotra i łapie go za rękę, patrząc na niego pytająco. – Wszystko w porządku? Dlaczego wróciliście? – szepcze.

– Nie chciała.

– Czego nie chciała?

– Nie chciała być u nas. – Widać, że Piotr mówi to niechętnie. – Chciała być w domu.

W domu, myśli Natalia. W którym domu?

Przecież Anastazja od zawsze ma dwa domy. Jeden tutaj, to znaczy nie tutaj, tylko nad kanałem, na czwartym piętrze w sześciopiętrowym bloku na warszawskim Żoliborzu, a drugi w Sopocie, w rezydencji Adriany. I Piotra, dodaje po namyśle Natalia, i Piotra. Przecież to nic nowego. Przecież Natalia i Piotr nie są razem, odkąd Anastazja może pamiętać. Wujek Natalii też od zawsze nie ma prawego oka i zdążył się do tego przyzwyczaić. Żyje z jednym, jakby miał oba. Czy nie tak samo powinno być z Anastazją? Królowa ma dwa zamki. Moja mała dziewczynka, Natalia się rozczuła. Nie, nie jest już małą dziewczynką. Co się właściwie stało? Gdzie podziała się jej mała córeczka? Kim jest ta dziewczyna, która siedzi przy kuchennym stole w zasranej Pipidówie?

Anastazja dorosłeje, nie ma co się oszukiwać. Gdyby nawet Natalia bardzo się przed tą wiedzą wzbraniała, i tak doskonale o tym wie. Widzi to przecież. Jeszcze przed chwilą jej córka była beztroską i słodką dziewczynką, spokojną i tolerancyjną. A teraz? Wiecznie ma pretensje, nie wiadomo właściwie o co i do kogo, muchy w nosie i melancholia w spojrzeniu. Czy ona też taka była?

– Pani Natalio, w jej wieku kończy się dzieciństwo.

To brzmi strasznie, myśli Natalia. Może porazić każdego. Chciałaby, żeby dzieciństwo jej córki trwało w nieskończoność, a przynajmniej jeszcze kilka lat. Dlaczego to już?

– Zaczyna się dojrzewanie, które zbliża ją do dorosłości i samodzielnego życia.

– Jest taka zamknięta w sobie – mówi ze smutkiem Natalia i próbuje sobie przypomnieć, czy sama była tak zamknięta w sobie w jej wieku.

– No cóż, to niezbędne, aby mogła lepiej poznać samą siebie. Aby mogła wnikliwiej spojrzeć na otaczający świat i znaleźć w nim swoje miejsce – kończy szkolna psycholog.

Do tego doszło. Natalia chodzi na spotkania z psychologiem, aby porozmawiać o swojej zamkniętej w sobie córce. Matka Natalii nigdy nie wpadłaby na pomysł, żeby spotkać się z psychologiem w jej sprawie. Jej matka sama ze sobą powinna była chodzić do psychologa. Tego też nie robiła i może to był błąd. Nie do końca sobie ze sobą poradziła. A z Natalią? Czy Natalia z pomocą pani psycholog poradzi sobie z Anastazją lepiej? A może gorzej? Dlaczego nie ma żadnych instrukcji, jak postępować, gdy dziecku kończy się dzieciństwo? Jak radzić sobie z rozchwianą emocjonalnie i nadmiernie pobudliwą trzynastolatką wchodzącą w dorosłość? Jak to było, kiedy Natalia miała trzynaście lat? Co się wtedy działo?

Wtedy przyleciał Vlad. Tylko to pamięta z tego okresu. Wszystko przez Vlada. Zakończenie dzieciństwa też. Właściwie cały okres dojrzewania łączy się właśnie z nim.

Dojrzewanie. Seksualność. Zmysłowość. Czy to były te słowa?

To był czas nieustannego niepokoju i chwiejności emocjonalnej. Rozwój emocjonalny trzynastolatki nie zawsze przebiega gładko. Tak, wie, czytała te różne podręczniki o dojrzewaniu.

Jej przebiegał z zaburzeniami, nie ma co do tego wątpliwości. Komu to zawdzięcza? Tę wzmożoną emocjonalność? Aż trudno sobie wyobrazić, że mogła być jeszcze bardziej emocjonalna niż teraz. A może nic się nie zmieniło i wciąż tak naprawdę jest trzynastolatką?

Gwałtowne przemiany fizyczne i dojrzewanie seksualne nie pozostają bez wpływu na psychikę

trzynastolatki. Dotychczasowa równowaga zostaje zaburzona. Poważnym przeobrażeniem ulega układ nerwowy, zwłaszcza struktura mózgu, co skutkuje nadwrażliwością i pobudliwością. Dlatego Anastazja często jest nerwowa, skryta i rozdrażniona, a Natalia już nie wie, czy to słowa z podręcznika, uwagi pani psycholog czy jej własne obserwacje. Bardzo łatwo zranić i zdenerwować takie dziecko, które przestaje być dzieckiem. Natalia widzi to wszystko, ale nie za bardzo wie, co zrobić i czy w ogóle zareagować. Czy się wtrącać, choć wie, że zostanie odepchnięta? Boi się tego.

Anastazja najchętniej ostatnio oddaje się fantazjom i myślom, o których nie chce rozmawiać z matką. Irytuje się, kiedy Natalia ją pyta, zaczepia. Natalia próbuje sobie przypomnieć, czy w tym wieku miała ze swoją matką bliższy kontakt, co nie jest łatwe. Czy też tak często się zamyślała? Czy potrafiła godzinami siedzieć na parapecie i patrzeć w przestrzeń? Melancholia niczym z obrazu Jacka Malczewskiego. Bardzo ładnie to wygląda, ale Natalia szuka potwierdzenia, czy to zupełnie normalne. Czy tak ma być, że Anastazja jest całkowicie skupiona na sobie i swoich wewnętrznych potrzebach i Natalia nie może do niej dotrzeć? Nie za bardzo wie, czego jej córka potrzebuje, ale doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że rzecz nie w naleśnikach, których nie potrafi usmażyć tak jak jej ojciec. Pani psycholog mówi, że to normalne: osobowość trzynastolatki nie jest jeszcze wykształcona i cechuje ją egocentryzm.

Egocentryzm to też coś, co zostało w Natalii z tamtego okresu.

– Słyszysz, co do ciebie mówię, Natalia? – Piotr próbuje się przebić przez galopadę myśli Natalii. – Anastazja nie chciała być z nami w Sopocie, chciała być z tobą. Zostawiam ją tutaj, czy tego chcesz czy nie – dodaje. – I lepiej, żebyś chciała. Nie możesz wiecznie myśleć tylko o sobie.

No właśnie, ten egocentryzm.

Natalia patrzy na córkę, która bez przekonania moczy herbatniki w kakao. Jak ona jest ubrana? Poszarpane i pochłapane spodnie, ale na pewno specjalnie. Czarny stanik na wierzchu. Po co jej stanik w tym wieku? Męska koszula w kratę. Ta moda jest dziwna. Wszystkie dziewczynki z jej klasy tak chodzą. Natalia może się temu przyjrzeć, kiedy Anastazję odwiedzają koleżanki. Myśli o nich czasem złośliwie jako o starych malutkich. Jeszcze rok temu Anastazja nie przywiązywała zbytnej wagi do swojego wyglądu, a teraz aż przesadnie dba o siebie i liczy się z tym, jak inni ją widzą. Te wszystkie Facebooki, Instagramy, kolekcjonowanie lajków, chęć zaimponowania innym, łapka w górę, łapka w dół. I albo megaszał i zajebicie, albo cepeliada i totalna siara. Ostatnio wpadła w histerię, że nie ma jeszcze smartfona.

– Wszyscy już dawno mają, mamo, i śmieją się ze mnie, że jestem upośledzona. Poza tym mam dziwnie krzywe nogi i wyglądam jak małpa z tymi rękami!

– Nie ma się czym przejmować – mówi pediatra. – Czyżby pani już zapomniała, jak to było w czasie dojrzewania? – Puszczą oko do Natalii.

Natalia zastanawia się, czy ten obleśny lekarz przypadkiem jej nie podrywa. Wydaje jej się to wstrętne, chociaż uwielbia flirtować, ale chyba jednak nie wtedy, kiedy przychodzi z córką do lekarza w sprawie koślawych nóg.

Okres dojrzewania Natalia pamięta bardzo dobrze; tę gwałtowną zmianę proporcji ciała. Też potykała się o własne nogi. Pojawienie się pierwszej drugorzędowych cech płciowych dość często prowadzi do zaburzeń w postrzeganiu samego siebie, czyta Natalia w jakimś opracowaniu i zastanawia się, czy nie jest przypadkiem trochę przewrażliwiona, skoro tak biega od jednego lekarza

do drugiego. Czyżby stała się przeczuloną matką wariatką? Jedną z tych nadopiekuńczych idiotek, które nie widzą świata poza swoimi dziećmi?

Anastazja jest zupełnie normalną trzynastolatką, w dodatku nie sprawia wielkich problemów. Inne matki nie mają tyle szczęścia. Natalia słyszy o tym na szkolnych korytarzach, kiedy przychodzi na wywiadówki, w przychodni, w kolejce do kasy w sklepie. Dzieci innych matek wciągają coś czy wachają, a może liżą. Tną się, głodzą i robią sobie kolczyki w brodach, pępkach i sutkach, chociaż Natalii zawsze się wydawało, że trzeba mieć na to zgodę rodziców lub opiekunów. Anastazja jedynie się głodzi. Natalia jest tego pewna, ale nie wie, jak i kiedy zareagować. Nie chce, żeby jej córka całkowicie zamknęła się w sobie i odwróciła od niej. Ma tylko nadzieję, że wszystko jest jeszcze w normie. Zawsze śmiała się z nadopiekuńczych i nadgorliwych matek i oto, tadam!, sama taka się stała. Powinna puknąć się w czoło, przecież Anastazja jest normalna. Czy naprawdę już zapomniała, jak to było, kiedy dojrzewała i wszystko się zmieniało? Kiedy nagle z dziecka zaczęła stawać się... no właśnie, kim? Osobą dorosłą? Kobieta?

Szczególnym utrapieniem jest dla Anastazji niezgrabność i niezręczność. Natalia to widzi, patrząc na nią, kiedy szykuje się do szkoły, nakrywa do stołu, potknie się albo coś wypadnie jej z rąk. Wtedy Anastazja irytuje się i przeklina pod nosem. Mnóstwo czasu spędza przed lustrem, gdzie bardzo drobiazgowo analizuje swoje odbicie oraz wyskubuje brwi. Lustro stało się jednym z najczęściej używanych przez nią sprzętów.

Natalia wie, że zmieniające się ciało może szybko albo zostać przedmiotem uwielbienia, albo wzbudzić niechęć, a wtedy lęki, niepokoje i histerie. Zmieniające się ciało Natalii było źródłem jej nieustannej frustracji. Natalia bez talii. Bolało. Natalia bez talii była zakompleksiona i nienawidziła siebie, wiecznie się głodziła. To prawda, w pewnym momencie wystrzeliła w górę, ale wciąż brakowało jej talii. Skąd więc brało się zainteresowanie mężczyzn? Co takiego miała? Zalotność? Kokieterię? Czy to ten błysk w oku sprawiał, że chociaż nigdy nie była piękna, w jakiś sposób przyciągała spojrzenia? Przecież nikt jej tego nie uczył, nikt nie mówił, żeby niewinnie spuszczać wzrok, a potem gwałtownie go podnosić, bo wtedy oczy wydają się większe. Nikt nie pokazywał, jak patrzeć spod półprzymkniętych powiek, i nie instruował, że kiedy spogląda się w dół, rzęsy wydają się dłuższe i zalotnie ocieniają policzki. Czy potrafiła to wszystko w wieku trzynastu, czternastu lat? Lolita. Nimfetka.

Natalia nie była nimfetką, nie interesowali jej chłopcy, a przynajmniej nie jako obiekty seksualne. Na trzynastoletnich chłopców w ogóle nie zwracała uwagi, ponieważ zdecydowanie woleli własne towarzystwo i okazywali dziewczętom niechęć i pogardę. To w tym właśnie okresie nastolatki najczęściej naśmiewają się ze swoich koleżanek zarówno po kątach, jak i otwarcie, co jest gorsze i bardziej upokarzające. Ciągnięcie za włosy, wrzucanie siana czy innych świństw za koszulkę, obsypywanie się piachem. Końskie zaloty, śmiali się rodzice, ale Natalii wcale nie było do śmiechu, kiedy wszyscy oglądali jej majtki albo brak talii.

A teraz? Natalia patrzy na córkę. Oni wszyscy są już tacy dorośli. Kiedy to się stało? Dlaczego mi to umknęło?

– Nastka, czy ty się obrzucasz piachem albo sianem? Z kolegami z klasy? – pyta nagle.

– Mamo?! – Anastazja robi wielkie oczy i puka się palcem w czoło.

Tak, teraz już nikt nie obsypuje się piachem i nie wrzuca świństw za koszulkę. Teraz siedzą

w galeriach handlowych albo w Internecie. I zostawiają komentarze na portalach społecznościowych, kciuk w górę albo kciuk w dół, pokolenie cesarów.

Natalia też się w to bawi. Ma nawet oprócz oficjalnego tajne konto na Facebooku, żeby podglądać córkę, bo wydaje jej się, że Anastazja nie wszystko jej udostępnia. W ten sposób dowiedziała się, że Anastazja jest moderatorem grupy Matma To Nie Szmata, To Dama i Trudno Ją Zaliczyć. Tego Natalia się nie spodziewała, ale zarazem rozpira ją duma. Nie dość, że może jej córka nie będzie takim samym głąbem matematycznym jak ona, to jeszcze przewodzi jakiejś grupie. Natalia też przewodziła. Przecież po to się urodziła. Dlaczego więc tak łatwo dała się zwieść? Od czego to wszystko się zaczęło? Lolita, która nigdy nie była Lolitą.

Czy można być wyrachowanym i kontrolować swoje zachowania, gdy jest się kilkunastoletnią dziewczynką? Wyrachowanie – trzeba by spytać trzynastolatkę, czy zna takie słowo i żongluje sobie nim swobodnie. Czy w takim wieku można planować, kombinować, analizować? A może robiła to wszystko nieświadomie?

Zaczęło się tego lata, kiedy po raz pierwszy pojawił się pan zza oceanu.

Walizki rozpakowane, wszystkie kolorowe sukienki i bluzki wylądowały w pokoju Natalii, ale jeszcze nie w szafie, bo trzeba się nimi nacieszyć po raz drugi. No i co dalej? Jakie atrakcje przygotował pan, panie Vladimirze? Jakie jeszcze amerykańskie roller-coastery będą zapierać nam dech w piersi?

Natalii już nic poza kolorowymi dresami się nie podoba. Nawet Vlad: ani jako człowiek, ani jako mężczyzna. Zresztą czy w tym czasie mężczyzna coś dla niej znaczy? Ma wielu wujków-aktorów; kolegów matki i ojca z teatru, wpatrzona jest w Roberta Redforda i Paula Newmana i nie wie, w którego bardziej. No i oczywiście w Humphreya Bogarta z *Casablanki*. Kogo to obchodzi, że w rzeczywistości nie jest zbyt wysoki? Natalia nie chce mężczyzny, Natalia chciałaby mieć własnego boga.

Vlad bardzo dobrze o tym wie.

Tę historię, ilekroć ją wspomina, Natalia opowiada sobie zawsze na jednym oddechu, bo tak jest łatwiej i nie ma miejsca na rozczulanie się nad czymkolwiek.

Natalia przywołuje czasami tę opowieść w skróconej wersji. Składa się na nią parę faktów: tych podanych i tych niepodanych, bo takie też istnieją. Parę sekretów i zaledwie kilka wydarzeń. Zaledwie kilka, ponieważ niektóre zostają w Natalii bardziej niż inne. Jest to tak oczywiste jak stwierdzenie, że słońce wschodzi na wschodzie i zachodzi na zachodzie, nawet jeśli dzieje się tak jedynie dwa dni w ciągu całego roku, podczas równonocy wiosennej i jesiennej.

Tamto lato było niewinne i beztroskie.

Kwitło, pachniało, szumiało i lepilo się od żywicy.

Wakacje, jezioro, las, długie spacerory. Vlad wymyśla wspaniałe poetyckie nazwy dla każdego miejsca, do którego we dwójkę docierają. Przecież jest pisarzem z Ameryki. Zielone Wzgórze Rozkoszy, Łąka Zapomnienia, Dolina Marzeń.

Vlad jest sprytny. O, bardzo szczywany lis z tego Vlada. Fotografuje Natalię na polu pełnym chabrów i maków. Natalia ma na głowie wianek, a we włosach wiatr. I zbożem porusza wiatr, a wszystko takie niewinne, dziecinne, łagodne i piękne.

– Tyle piękna jest wokół nas, zobacz, *darling*. – Głaszcze ją po włosach i po rumiankach z wianka.

Spacerory stają się coraz dłuższe, a Vlad wlewa w nią coraz więcej swoich poetyckich opowieści o gwiazdach, o miłości, o tajemniczych Indiankach. Układa dla niej wiersze pachnące jaśminem o tym, o czym marzy dziewczyna, gdy zaczyna dojrzewać... Przedostaje się do jej umysłu, do wszystkich komórek jej ciała, o których istnieniu Natalia jeszcze nie wie, bo przecież nie jest jeszcze taka.

Taka.

Oplata ją sobą, omamia. Wnika bezszelestnie i bezcieleśnie niczym potwory z dziecinnych snów Natalii, których ona już nie śni.

Może dorosła.

Według Vladimira Vlada zdecydowanie dorosła.

I chociaż jest jej wujkiem, bo wtedy do wszystkich znajomych matki i ojca mówi się ciciu i wujku, i tak chciałoby się do niego zwracać, on każe mówić do siebie po imieniu. Och, to tak bardzo po amerykańsku. Podoba jej się to, mianował ją na dorosłą. Czuje się wyróżniona i dojrzała. Są jak kumple, co zasadniczo jej imponuje, bo przecież żadna koleżanka nie ma takiego kumpla, z Ameryki, dorosłego, który traktowałby ją jak równą sobie.

Wakacje się kończą tak jak wszystko i nie zostaje nawet wianek z maków, chabrów i rumianków, bo albo spleśniał, albo się skruszył. *Gdy diabeł dopełnił całego kuszenia, odstąpił od Niego do czasu.* Vlad wyjechał, zostawiając kolorowe rajskie ptaki spódnic i bluzki z kokardami, ale przecież trzeba je schować na dno szafy aż do następnego lata.

Wyjazd Vlada nie oznacza jednak, że przestaje Natalię oplatać. Regularnie koresponduje z jej ojcem, a listy są długie i zawile i zawsze są w nich dwa albo trzy zdania do niej. Czy pamiętasz te miękkie

kłosa zboża? Czy pamiętasz, jak łaskotały dłonie? I te maki, i chabry, *darling*, i wiatr w twoich włosach? *How is school?* Ojciec czyta czasem całe listy Vlada na głos, bo listy od Vlada to trochę jest święto. Amerykańskie święto w ich ursynowskim mieszkaniu. Nudy o literaturze i teatrze, o scenie w Polsce i w Ameryce, o możliwościach i niemożliwościach, o ojczyźnie.

Ojciec pisze mu o ich życiu tutaj, nawet o najskrytszych i najbardziej intymnych sprawach. Papier jest bardzo ciepły, ojciec więc zwierza się kartkom. Kaligrafuje smutki i radości, rozterki i przemyślenia. A Vlad te ciepłe kartki czyta. I wnika. Równie ciepło wnika w nich i w ich rodzinę. Wlewa się jak magma, jak lava, tyle że bezcielesna i bezwonna. Niezauważalnie. Za to bardzo systematycznie. *Gdy diabeł dopełnił...*

Mija rok. Poprzednie wakacje można już tylko oglądać na zdjęciach, a Natalia bez talii z trzynastolatki stała się czternastolatką i wyjęła kolorowe spódnice z dna szafy, żeby znów poczuć się rajsco i kolorowo.

Rajsco i kolorowo postanowili się poczuć również jej rodzice. Któregoś dnia na początku czerwca Natalia, wracając ze szkoły, spotyka na klatce schodowej swoją matkę z bukietem równo przyciętych, małych i kolorowych różyczek. Ale cepeliada, myśli Natalia. I jeszcze ten majtkowy kolor jej sukienki.

– Wyglądasz, jakbyś szła do ślubu, mamo.

– Bo właśnie idę. Jutro.

Jak gdyby nigdy nic, rodzice Natalii żyli do tej pory bez ślubu i dopiero teraz postanowili sformalizować swój związek, naprawdę wymieniając się obrączkami. Natalia jest tym nawet podekscytowana, ale przede wszystkim dumna, że będzie świadkiem na ślubie własnych rodziców. Jak wiele koleżanek w szkole może pochwalić się czymś takim?!

Samą uroczystość pamięta dość słabo. Jest gorąco i bezchmurnie, słońce tworzy aureolę wokół głowy matki. Flesz! To ten sam obraz. Ten sam artysta namalował wiele lat wcześniej Adama i Ewę w raju. Flesz! Wspomnienie beztroskiego dzieciństwa. Wakacje. Nadzy rodzice pod drzewem dzikiej jabłoni. A może to była grusza. *A zasadziwszy ogród w Edenie na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił.* Ich oczy lśniły wtedy szczęściem. I teraz też lśnią, a nieco szelmowskie uśmiechy pojawiają się na ich twarzach, kiedy we dwoje przysięgają, że aż do śmierci. Ojciec w eleganckim garniturze, matka w kremowej sukience.

Natalia ma na sobie dżinsową lambadówkę.

Lambadówki są najmodniejsze. Wszystkie dziewczyny mają takie spódniczki, kupione na bazarze za supersamem, które wspaniale się kręcą. Najłatwiej wtedy podglądać majtki koleżanek za pomocą lusterek umieszczanych na butach, dlatego szybko przychodzi moda na zakładanie pod te kręcące się spódniczki krótkich, obcisłych spodenek z lycry.

Natalia ma na sobie niebieską lambadówkę, ale bez spodenek z lycry pod spodem, bo na ślub rodziców nie zostali zaproszeni żadni chłopcy, którzy chcieliby podglądać jej majtki. Ma też białą bluzkę z fioletowymi haftami na plecach, najpewniej ze Stanów. Wtedy prawie wszystko ma ze Stanów, ponieważ na rajski i kolorowy ślub rodziców przyleciał przyjaciel Vlad, który znów przywiózł walizkę pełną atrakcji i niespodzianek.

W domu zorganizowano małe przyjęcie dla znajomych. Natalia uczestniczy w nim, jest już przecież taka dorosła. Pewnie pije alkohol, szampanskoje albo sowietskoje igristoje, ważne, że bąbelki, chyba pierwszy raz w życiu. Pewnie się trochę upija. Jak tu się choć odrobinę nie upić na ślubie własnych

rodziców?

Znajomi dość szybko się wykruszają i Natalia wraz z rodzicami i Vladem zostają sami. Wszystkim trochę szumi w głowach. Vlad zaczyna stroić dziwne miny i słać Natalii porozumiewawcze uśmieški.

– Chodźmy na spacer, *darling*, bo rodzice na pewno baaardzo chcą zostać sami, *you know why*.

Natalia nie wie, ale idą na spacer.

– O co ci chodziło? – pyta Natalia.

– No jak to o co? Przecież jesteś już dorosła. Rodziców trzeba zostawić samych. Żeby skonsumowali małżeństwo. – Puszczą do niej oko. – Skonsumowali – powtarza i mlaska.

A wąż był bardziej przebiegły.

Podczas tego wymuszonego spaceru podlanego musującym winem Vlad bardzo dużo mówi o seksie. Wciąż wspomina w tym kontekście o rodzicach Natalii, co ją w zasadzie brzydzi, ale nie ma śmiałości mu przerwać.

To chyba nie przez szacunek dla starszych, bo nigdy za bardzo nie szanowała starszych. Raczej z jakiegoś innego, niemożliwego do określenia powodu.

Krąży po osiedlu, on nie chce wracać, śmieje się. Natalii wydaje się, że głupio.

– Czy myślisz, że możemy już wracać? – pyta ją, mlaskając. – Czy na pewno niczego im nie przerwiemy? Takie przerwanie nie jest dobre, *you know*, ha, ha, ha.

– Ale co mielibyśmy im przerwać?

Właściwie jest to dla niej niedorzeczne, że rodzice mogliby właśnie teraz uprawiać seks, jak uparcie twierdzi Vlad. Jest w tym coś ohydneho i brudnego. Nie za bardzo chce wierzyć, że rodzice myślą wyłącznie o tym. Że cały dzień na to czekali i w tej chwili to robią. A Vlad draży, krąży wokół tematu, wstrętnie się uśmiecha, *you know*.

Nic się jej nie podoba w tym spacerze. Nie podoba jej się ani to, że wyciągnął ją z domu, ani jego uwagi. I to nie tylko dlatego, że dotyczą rodziców. Nie podoba jej się ani jego przebiegły i cwany uśmiech, ani jego wzrok, ani to obrzydliwe mlaskanie i ślinienie się. W filmie genialnie zagrałby go na pewno Jack Nicholson. Taki szczur. Natalia nie jest pewna, czy to jej wyobraźnia tworzy taki obraz, czy w rzeczywistości twarz Vlada podobna jest do szczurzego pyska.

– Ej, lalka! Ale ci cycki latają! – krzyczy chłopak z ławki pod blokiem.

Tak właśnie krzyczy, a Natalia nie ma przecież jeszcze wtedy cycków. Jest Natalią bez talii i cycków. Nie nosi nawet stanika, bo taki rozmiar nie istnieje. Nie ma jeszcze poczucia własnej seksualności, nie interesuje jej to. Jedynie dostała wreszcie okres, jako ostatnia w klasie, ale wstyd. Wszystkie dziewczyny już rok temu brały zwolnienia z wuefu.

– Proszę paaani, bo ja jestem niedysponowana – szeptały.

Niedysponowana – słowo klucz. Natalia nie szeptała i bardzo się z tego powodu wstydziła. Teraz wreszcie zaczęło się zmieniać jej ciało, ale dzieje się to w zupełnie innej sferze, jakby poza jej świadomością. Natalia nie zauważa tego, nie chce z tego korzystać, nie wie nawet, że można. To dopiero potem.

Komentarz chłopaka z ławki ogromnie cieszy Vlada, ją natomiast doprowadza niemal do płaczu. Chyba odpowiedziała mu:

– Spierdalaj.

Nie jest pewna, może tylko chciała odpowiedzieć? Zwykle najlepsze wymyśla się poniewczasie.

Dopiero wieczorem, kiedy Natalia leży już w łóżku i analizuje sytuację, do głowy przychodzą jej fantastyczne pomysły i błyskotliwe odpowiedzi – cięte, inteligentne, po prostu wmurowujące w chodnik. Nie pamięta, czy „spierdalaj” powiedziała w wyobraźni czy na głos, ale pamięta dokładnie, że miała na sobie turkusową koszulkę bez rękawów z Myszka Miki. Z Ameryki, oczywiście. Myszka Miki w spodenkach na szelki, Natalia pamięta to nawet po dwudziestu kilku latach.

Wchodzi do bloku, trzęsąc się z upokorzenia i wściekłości. Prawie wbiega do windy. Jazda wydaje się trwać w nieskończoność. Już gdzieś tak było czy tylko jej się śniło? To, co stało się potem, zawsze odtwarzane jest w pamięci Natalii w zwolnionym tempie.

To działo się w zwolnionym tempie.

Vlad stoi naprzeciwko. Natalia czuje na sobie jego oddech. W windzie śmierdzi zsyphem. Kwaśny, ciężki i wszechogarniający odór zsyphu. Nagle Vlad podnosi do góry jej turkusową koszulkę z Myszka Miki w spodenkach na szelki i całuje ją w lewą pierś. Całuje ją w pierś, która wcale nie jest jeszcze pierśią. *Siostrzyczkę małą mamy, piersi jeszcze nie ma. Cóż zrobimy z siostrą naszą, gdy zaczną mówić o niej? Jeśli murem jest, zwieńczymy ją gzymsem ze srebra; jeśli bramą jest, wyłożymy ją deskami cedrowymi.* Natalia jest czternastoletnią Natalią bez talii, ma dwie małe stożkowate wypustki z przodu i nie czuje, żeby to były piersi i żeby zasługiwały na to miano.

Wściekłość, upokorzenie, zdziwienie, odraza? Próbuje nazwać to, co czuła, dopiero teraz. Wtedy zupełnie bezwiednie zaciska prawą dłoń w pięść i podnosi ją do jego twarzy. Nie uderza jednak, tylko przystawia mu do twarzy. Płoną jej uszy i policzki, pewnie jest cała czerwona. Nie wie, bo w windzie już dawno stłukli lustro, ale czuje to. Pałące i bardzo nieprzyjemne gorąco na twarzy, w głowie i gdzieś w okolicach mostka. Takie samo czuła, kiedy wydało się, że okłamała ojca i tak naprawdę zjadła francuski rożek. Jest jej niedobrze. W tym momencie winda zatrzymuje się na właściwym piętrze.

Natalia ma ochotę umrzeć, zapaść się pod ziemię, zniknąć. A on jeszcze bardziej mlaskająco i rozpustnie się uśmiecha.

Zadzwoiła do drzwi, chociaż miała klucze. To też był jego pomysł i Natalia nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, dlaczego robiła dokładnie to, co mówił. Konieczność dzwonienia oczywiście wytłumaczył precyzyjnie.

– Zadzwońmy, *darling* – powiedział – żeby ich nie przyłapać wiesz na czym. Niech wiedzą, że wracamy. Nie spłoszmy ich, *you know*. – Uśmiecha się porozumiewawczo.

Darling, pobrzmiwa w uszach Natalii, *darling*.

Otwiera ojciec. Jest czerwony. Być może po szampanie, a może po wymarżonym przez Vladą małżeńskim wreszcie seksie. Vlad twierdził potem, że oczywiście tak właśnie było i nie ma co do tego żadnych *doubts*. Kiedy Natalia szła korytarzem do swojego pokoju, szeptał do niej jeszcze:

– Widzisz, mówiłem ci.

A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył.

Po chwili zapukał do jej drzwi. Dlaczego otworzyła? Przecież równie dobrze mogła udawać, że śpi, nawet jeśli było to niemożliwe. Otworzyła, chociaż nie chciała i nie mogła na niego patrzeć. Nie chciała nikogo widzieć, także rodziców, którzy według Vlada niezaprzeczalnie przed chwilą się pieprzyli. Był w samych slipach.

– Daj rękę – powiedział i zanim zdążyła wykonać jakikolwiek gest, wziął jej dłoń i przytknął ją sobie do majtek. – Zobacz, nawet mi nie stanął.

Jej oczy zrobiły się jeszcze większe, a mózg jakby się wyłączył. Niby rejestrował, ale nic do niej nie docierało. Odtwarzała potem ten obraz jak filmik wideo, *play, reverse, play, reverse*, jej turkusowa koszulka, cycki ci latają, jego usta, jej pięść, *play, reverse*. Wszystko jakby przez watę i tylko *play, reverse, play, reverse*, jego ręka, jej ręka.

– To było tak niewinne – mówi Vlad i uśmiecha się szczerzo. – Tak niewinne, że nawet mi nie stanął, no zobacz.

I wyszedł. *Play*. Natalia zwymiotowała do doniczki z kwiatkiem, która stała na parapecie.

Potem nie chciała iść z nim sama na zakończenie roku szkolnego i mama się nawet zdziwiła, bo przecież Vlad i Natalia to tacy świetni kumple. Natalia przez wiele lat zadawała sobie pytanie, dlaczego jej nie powiedziała. Dlaczego?! Dlaczego nie powiedziała matce o turkusowej koszulce z Myszką Miki, o pocałunku, o trzymaniu ręki na jego majtkach? Dlaczego nie powiedziała o tym, że się bała? Dlaczego nie mówiła nic o tym, co działo się podczas lekcji angielskiego i historii Stanów Zjednoczonych?

Odbywali takie lekcje, nienawidziła ich. Rodzice jednak byli zadowoleni.

– Podszlifujesz przecież język, w końcu to prawie native speaker. Pożytecznie spędzisz czas, dowiesz się czegoś, nauczysz.

Z pewnością kilku rzeczy się nauczyła.

Wszyscy byli na tak, jedynie ona na nie, taka niewdzięczna. Zupełnie nie było wiadomo dlaczego.

Co miała powiedzieć? W jaki sposób? Nie mogła tak normalnie zacząć o tym mówić. Nie była w stanie nawet sobie wyobrazić, że idzie do matki i po prostu opowiada jej o tym. Chociaż teraz myśli, że Anastazja powinna mówić jej o takich sprawach właśnie zupełnie normalnie i wprost. Ale może to nierealne? Może to jest po prostu niemożliwe: pójść do matki i powiedzieć jej, że wczoraj podczas lekcji leżałam na brzuchu na dywanie, a on siedział na kanapie i się ślinił. I to było obleśne. Źle się z tym czuję.

Natalia leży na brzuchu na dywanie w swoim pokoju. Drzwi otwarte są na oścież, bo nie mają przecież żadnych *secrets*, nic do ukrycia i wszystko takie niewinne, *darling*. Poprawia bluzkę, która za dużo odsłania z przodu, tak jej się wydaje, chociaż to jeszcze kilka dni przed sytuacją w windzie i tym wszystkim. Ale już wtedy czuje się niezręcznie i niestosownie. Vlad całym sobą sprawiał, że od jakiegoś czasu czuła się przy nim źle. Czy to była kwestia spojrzeń czy pozornie nic nieznaczących komentarzy, słów kierowanych do niej albo po prostu w przestrzeń? Rok wcześniej nie miała tego problemu. Rok wcześniej były maki i chabry, i spacer w zbożu, ale nie było dziwnie i niezręcznie. Tym razem jest okropnie już od pierwszego dnia jego pobytu. Tak specyficznym przytulił ją na powitanie, aż się otrząsnęła. A *wąż był...* Teraz siedzi rozkraczony po amerykańsku na kanapie naprzeciwko i patrzy, jak poprawia bluzkę.

– *Darling*, nie poprawiaj – mówi. – Dlaczego zakrywasz pączuszki? Tak było bardzo ślicznie. Aż się chce... chce się ciebie uczyć *a lot of things*... chciałbym nauczyć cię jeszcze *a lot of things*, pączuszku.

To miała matce powiedzieć? Nawet we wspomnieniach brzmi to idiotycznie. I jeszcze dodać, że kilka dni później pocałował ją w pierś? Prędzej by umarła.

A przecież w ich domu nie było wstydu. Swoboda i brak skrępowania. Wiedziała wszystko, co

chciała wiedzieć o seksie i o miłości. Na wspomnienie tego, jak matka męczyła się, tłumacząc jej, na czym polega miłość francuska, Natalia jeszcze teraz się uśmiecha. Przeglądała wtedy gazetę „Skandale”, którą namiętnie kupował dziadek. Na ostatniej stronie zawsze był komiks detektywistyczny. To w nim przeczytała coś o miłości francuskiej, o którą zaraz spytała mamę. Do dziś pamięta, jak ładnie matka jej o tym opowiedziała i jak bardzo wydało się to Natalii obrzydliwe i niepojęte. Ale wiedziała. Mogła spytać o wszystko. Mogła o wszystkim powiedzieć. Brak wstydu i pruderii, Adam i Ewa w raj. I co? Potrafiła tylko powiedzieć, że nie chce iść z nim sama na zakończenie siódmej klasy.

Poszli we trójkę, a potem były kolejne mazurskie wakacje. Jak zwykle dom Cieślaków, Natalia, Maryśka, ojciec Natalii i Vlad. I nikt nie pomyślał, że może to niestosowne: dwie nastolatki i dwóch mężczyzn. Przecież właściwie rodzina, nikomu to nie przeszkadzało, nie było zresztą powodów. Tylko Natalia miała powody – nosiła w sobie wspomnienia o pączuszkach, windzie, turkusowej koszulce i trzymaniu ręki na jego majtkach. Obrzydzenie łączyło się ze wstydem. Nie powiedziała nawet Maryśce.

Lato wypełniły rowery, las, książki i kasza manna z tartym jabłkiem, rodzynkami i sokiem malinowym, tak gęsta, że łyżka stała. Ta sielanka miała potencjał, mogła przesłonić niemile wspomnienia. Niestety.

Hanna razem z matką Maryśki wyjechały na tydzień do jakiegoś Malinowego Bzyka czy innego uzdrowiska, aby odpocząć od domowych obowiązków. Bez troski wybrały się tylko we dwie, bez dzieci wreszcie, bawić się wspaniale, zażywać kąpeli w solance i pić ohydne wody wysokomineralizowane, nie myśląc o gotowaniu, sprzątaniu, odrabianiu lekcji i tak dalej. Wspólny odpoczynek, wspólne spacerowanie, wspólny śmiech ze wspólnych wspomnień.

Natalia nie śmieje się wspólnie z Maryską ze wspomnień z tamtych wakacji. Nie wiadomo, czy dlatego że pamiętają je inaczej, czy dlatego że Maryśka wymazała je ze swojej pamięci. A może niczego nie zauważyła w swej cielęciności? Może Natalia widziała więcej, odczuwała mocniej? Być może jednak nie ma w ogóle co pamiętać i Natalia jak zwykle wszystko demonizuje i wyolbrzymia.

Ojciec zapewne niczego dziwnego nie zauważył. Chyba nawet nie zwrócił uwagi na to, że gdy wracały z Vladem z rowerowych wycieczek nad jezioro, zawsze miały dziwne miny i zaraz chowały się w swoim pokoju na strychu. Przecież dwie dorastające nastolatki muszą mieć swoje tajemnice. Po powrocie znad jeziora ich tajemnicą było przeżywanie coraz dziwniejszych zachowań Vlada, który między innymi opieprzał je za to, że wchodziły do wody w kostiumach, a nie nago. Wręcz obrażał się na nie. Ostentacyjnie szedł kąpać się na drugi koniec cypla. Sam nigdy nie pływał w kąpielówkach. Namawiając je do zdjęcia kostiumów, mówił:

– Jesteście głupie, że się w kostiumach kąpicie.

Argumentacja musiała być kuriozalna. Że zdrowiej? Że wygodniej? Że nie trzeba potem mokrych rzeczy wieźć do domu? Że bliżej natury? Jakiegokolwiek były jego argumenty, musiały być idiotyczne i nie skutkowały rzecz jasna. Wracali więc za każdym razem w ponurych nastrojach. On obrażony i milczący, one zdziwione i nic nierozumiejące. A może w jakiś sposób rozumiały, ale nie chciały dopuszczać tego do swojej świadomości? Nie myślały wtedy w ogóle o chłopakach, całowaniu się ani o jakichkolwiek pieszczotach. Między siódmą a ósmą klasą podstawówki najchętniej leżakowały z *Białym Kłem*, *Szarą Wilczycą* i *Śniegami Północy* i bujały się w hamaku z *Królową Margot*, *Trzema*

muszkietierami i Hrabią Monte Christo. Żadna z nich nie miała wówczas w głowie chłopców.

Nic zatem nie pomoże rozmowa z Maryską. Ona niczego nie pamięta. Jasne, lepiej nie pamiętać, bo po co? *Play, reverse, play*. Maryska nigdy nie miała na sobie turkusowej koszulki z Ameryki ani nie trzęsły jej się cycki.

Wiele lat po tych wakacjach Natalia uświadomiła sobie też, na co natknęła się któregoś dnia w łazience. To niebywałe, jak pamięć kawałkuje wspomnienia i doznania, które potem w najmniej spodziewanym momencie prezentuje. Natalię to wspomnienie dopadło nagle, jakby zderzyła się ze ścianą. Bum! Jak w kreskówkach oglądanych w dzieciństwie, w których bohater doznaje nagłego olśnienia i staje jak wryty albo z całej siły uderza się ręką w czoło. Bum! Bum! Bardzo zawsze ją to bawiło. I ona tak stanęła jak wryta, ale to nie było zabawne. W pewnym momencie podczas analizowania i odtwarzania tamtych wakacji uświadomiła sobie, czym była lepka, półprzezroczysta maź, którą odkryła wtedy przy toalecie. Zapach i konsystencja, którą sprawdziła patykiem, z niczym jej się nie kojarzyły. Było to dziwne i obce. Może groźne? W każdym razie obrzydliwe. Natalia nie wie już, czy groźne wydało jej się dopiero po latach, czy już wtedy tak to widziała. Tę obrzydliwą maź, ten zapach pamięta jednak bardzo dokładnie. I fakt, że się na to natknęła i żaden z nich tego nie sprzątnął: ani ojciec, ani Vlad, a któryś z nich musiał to zostawić.

Rok później w Stanach, kiedy ostro kłóciła się z Vladem o swoich rodziców, spojrzął na nią z politowaniem i pukając się w czoło, wykrzyczał:

– Co ty, głupia jesteś? Nie widziałaś tego? *Really?* Przecież w zeszłym roku na Mazurach twój ojciec, gdyby tylko mógł, zerznąłby Maryskę, ażby furczało! Takiego masz ojca! I sama taka jesteś!

Dziwka, dziwka, dziwka.

Po wakacjach w Ameryce rzeczywiście mogła tak siebie nazwać.

Z całej historii z Vladem Natalia najwyraźniej pamięta jednak powrót do Warszawy z wakacji w Stanach. Miała piętnaście lat. To było kolejne lato. Między ósmą klasą podstawówki a pierwszą klasą liceum ekologicznego, do którego się dostała, chociaż nikt w to nie wierzył, a przynajmniej ojciec, bo przecież zadurzyła się w Misiu Zdzisiu. Kolejne wakacje z przyjacielem najlepszego przyjaciela ojca z dzieciństwa, teraz już naszym przyjacielem. Wymarzone wakacje w Ameryce. Natalia pamięta, jak bardzo szczęśliwi byli rodzice, że mogą jej taki wyjazd zafundować. No bo które dziecko mogło spędzić wtedy dwa miesiące w Stanach Zjednoczonych?! Gdy wracała z tych wymarzonych wakacji, na lotnisku czekała na nią matka. Tam skrzyżowały się ich spojrzenia i Natalia poczuła, że matka wszystko wie.

Ale zaraz potem było zamieszanie, wyjazd na zieloną szkołę z klasą pierwszą E i Natalia przez dwa tygodnie nie myślała o niczym innym, tylko o tym, jak bardzo teraz będzie ekologiczna. Dopiero kiedy wróciła.

Kiedy wróciła do domu, w mieszkaniu panowały ciemności, a matki nie było. Najpewniej nie chciała uczestniczyć w tym, co nastąpiło potem. I brać za to odpowiedzialności. Ojciec za to oczywiście chciał. Posadził ją na kanapie w dużym pokoju połączonym z kuchnią, usiadł naprzeciwko niej i zadał pierwsze pytanie. Czy włączył przy tym dyktafon, czy to już wytwór jej wyobraźni? – nie potrafi teraz stwierdzić.

– Powiedz mi teraz, Natalio. Powiedz mi, dlaczego jesteś taką dziwką i kłamczuchą.

Wtedy po raz pierwszy w życiu Natalia naprawdę chciała umrzeć.

– Ale tato, ja... – zaczęła się jąkać.

– Nie – powiedział kategorycznie ojciec numer dwa, chociaż Natalia tak bardzo potrzebowała ojca numer jeden. – Teraz nie będzie „ale tato”. Teraz opowiesz mi po kolei i ze szczegółami, jak było na wakacjach, skąd masz te wszystkie dolary, które odkryłem w twoim biurku, i dlaczego piszesz do gazety z pytaniem, czy jeśli jesteś niepełnoletnia, możesz sama iść do ginekologa.

Natalia więc opowiedziała, choć nie ze wszystkimi szczegółami.

Opowiedziała, jak przyleciała do domu Włada i jego żony Darii w Los Angeles. O tym, jak drugiego czy może trzeciego dnia Wład i Daria zaczęli ją namawiać na nakręcenie filmu z jej cudownego i *amazing* pobytu w Stanach na wymarzonych wakacjach. Miał to być film piękny i artystyczny. Artystyczny – to słowo najbardziej utkwilo Natalii w pamięci. Dużo mówili o miłości, pięknie, sztuce i jej środkach wyrazu. Wracali wciąż do tematu wzajemnego szacunku i potrzeby bliskości, co chwilę wspominali o otwieraniu się na nowe przeżycia, odczucia i doznania. Ocean głośno szumiał, a oni dużo mówili i głaskali Natalię po włosach.

– Jaka jesteś *beautiful*, Natalko, jaka młoda! Widzę w tobie dawną siebie – mówiła Daria i zawieszała jej na szyi wielkie indiańskie naszyjniki z piórami i kolorowymi kamieniami. – Wyglądałyby naprawdę pięknie, gdybyś była naga i rozpuściła włosy. Zrobimy takie zdjęcia, chcesz? Będziesz miała pamiątkę do końca życia. Piękną pamiątkę, artystyczną.

Najpierw Daria sama się rozebrała, rozpuściła włosy i zawiesiła sobie na szyi naszyjniki z piórami, a potem rozebrała Natalię. Jej też zawiesiła na szyi indiańskie naszyjniki i we dwie tańczyły do muzyki wygrywanej na indiańskich bębnach. Vlad stał z kamerą i kręcił piękną, artystyczną pamiątkę. Żeby czuły się naturalnie i bezpiecznie, również się rozebrał i w taki sposób Natalia pierwszy raz w życiu zobaczyła z bardzo bliska nagiego obcego mężczyznę.

Jakie to było artystyczne i wspaniałe! Jakie niewinne i wzniosłe! Fale rozбивały się o brzeg, czuć było słony zapach oceanu, wiatr szeleścił liśćmi palm i wszystko było nowe, egzotyczne, niesamowite. Po prostu *amazing*. Potem pili wino. Natalia po raz pierwszy w życiu.

Rozmawiali też o jej rodzicach. Daria z Vladem byli przekonani, że rodzice Natalii bardzo przesadzają z jej oceną. Wyolbrzymiają. Ojciec nie może, po prostu nie może mieć racji! Przecież Natalia jest taka piękna i niewinna. To niemożliwe, żeby wszystko, co pisze o niej w listach do Włada, było prawdą.

– Ale co pisze? – Natalia nie wiedziała.

Wtedy jej powiedzieli.

– A może oni cię nie kochają? Nie zastanawiałaś się nigdy nad tym? – pyta Daria i głaszcze Natalię po włosach, wplatając jej pióra rajskich ptaków w warkocze. – Może cię wcale tam nie chcą? Pamiętaj, że zawsze możesz zostać z nami.

Pióra łaskoczą Natalię w kark i ramiona.

– U nas będziesz miała piękny dom. Prawdziwy, artystyczny. Będziesz wolna i niezależna. Jak rajski ptak...

– Twój ojciec ma cię za puszczalską – mówił Vlad. – Ma cię za dziwkę. Pisał do mnie ostatnio, że ulokowałaś swoje uczucia w gównie. W jakimś Misiu Zdzisiu z wypożyczalni kaset. Prosił, żebym na ciebie uważał, bo nawet jak cię zamknę, to i tak wystawisz dupę za płot i ktoś cię zerznie. Tak pisał, Natalio. Chociaż sam jest skurwielem – pamiętasz, co było rok temu na Mazurach, prawda?

– Ale co mam pamiętać? – Natalia płakała.

– Co ty, głupia jesteś? Nie widziałaś tego? *Really?* Przecież w zeszłym roku na Mazurach twój ojciec, gdyby tylko mógł, zerznąłby Maryśkę, ażby furczało!

Natalia płakała, a warkocze plątały się w indiańskich naszyjnikach i wpadały do kieliszka z czerwonym winem.

To, co mówił Vlad, że ojciec pisał, było takie niesprawiedliwe! Natalia w tamtym czasie w ogóle nie myślała o seksie jako o czymś, czego może chcieć. Ani przez chwilę. Dlaczego mu tak pisał? Że wystawi dupę?

Dotykanie samej siebie, owszem, czasami to robiła i czasami sprawiało jej przyjemność. Była przecież normalnie rozwijającą się piętnastolatką ciekawą swojego ciała i jego doznań, ale żeby... Coś takiego jak stosunek nawet nie przychodziło jej do głowy. A facet z wypożyczalni? Natalia raz się z nim całowała, raz! To było platoniczne zauroczenie. Misio Zdzisio jedynie trąbił pod jej blokiem, wracając w nocy do domu. No i co z tego? Czy było to aż tak godne potępienia?

Natalii z nerwów poleciała krew z nosa tamtego wieczoru w Los Angeles, kiedy Vlad opowiadał jej, co myślą o niej rodzice i co najchętniej zrobiłby jej ojciec z jej najlepszą przyjaciółką. Czy naprawdę jej nie chcieli? Czy jej nie kochali i woleliby żyć bez niej? A może rzeczywiście jest niewystarczająco dobrą córką? Maryśka przecież byłaby znacznie lepsza. Może chcieli się jej pozbyć i na jej miejsce wziąć sobie

Maryskę?

Zapłakana, z rajskimi piórami wplecionymi w warkocze, siedzi na łóżku w swoim pokoju w wielkim domu nad oceanem. Za oknem szumią i trzeszczą palmy, a prześcieradło jest fioletowe. Natalia nigdy nie zapomni koloru tego prześcieradła.

A potem przyszedł Vlad, żeby spytać, czy *everything all right*? Głaskał ją po plecach, uspokajał i nawet przeproszał, że może posunął się odrobinę *too far*.

– Z nami będzie inaczej – mówił. – My nigdy cię nie zdradzimy, z nami wszystko będzie takie piękne. Jesteś już przecież dorosła, my pokazemy ci prawdziwe życie i prawdziwe piękno.

My, my, my.

– I miłość, *darling*, pokazemy ci prawdziwą, wolną i rajską miłość.

Rajskie ptaki. Warkocze.

– Nie przejmuj się rodzicami, oni są tak daleko, nie mogą cię skrzywdzić. My cię nie skrzywdzimy.

Natalia leżała na brzuchu i smarkała w poduszkę, a on głaskał ją po plecach. Jego dłoń wzdłuż jej kręgosłupa, jego palce coraz niżej, jego ręce na jej pośladkach. Jego palec między pośladkami. W środku.

Jego palec w Natalii.

– Nie jesteś dziewicą! Nie jesteś dziewicą! – Wkładał go i wyjmował, dysząc nad nią.

Nic nie myślała.

Nic.

Leżała na brzuchu, wpychając twarz w fioletową poduszkę. Krew, która leciała jej z nosa, na poduszce mieszała się ze łzami. Chyba mówiła: „nie, nie, nie”, bo wcale to nie było przyjemne. Ale bardzo cicho, tak cicho, że palmy i ocean za oknem były znacznie głośniejsze. Dyszenie Vlada też było głośniejsze i to „nie” Natalii zgubiło się w tym wszystkim. Dlaczego nie kazała mu odejść? Dlaczego pozwoliła mu na to? Co jej przyszło z tego cichego „nie, nie, nie” wydyszanego w poduszkę?

Nic.

Rajskie ptaki.

Było przyjemnie czy nie było – Natalia nie może się zdecydować. Chyba to nie te kategorie. Wszystko działo się jakby poza nią. Jakby to jednak nie jej się stało, jakby nie ona tam leżała i czuła.

– Nie jesteś dziewicą.

– To nieprawda.

Nie miało to żadnego znaczenia. Co z tego, że nie mogła bardziej być dziewicą? Nikt nigdy wcześniej jej nie dotykał. Niczego sobie nie wkładała. Czy to mogło się stać dlatego, że parę razy pieściła się strumieniem wody z prysznica? Nie jesteś dziewicą, ty nie jesteś dziewicą, krzyczało jej w uszach bardzo głośno. Miała wrażenie, że zaraz pękną jej bębenki. A potem nagle Vlad poderwał się, wyszedł i wszystko ucichło. Nawet szum oceanu. Natalia została z poduszką mokrą od łez, śliny, krwi z nosa i potu.

– Mamo, co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam?!

Rajskie ptaki.

Mamo... W większości wypadków wykorzystania seksualnego sprawca zna swoją ofiarę. Około trzydziestu procent to krewni dziecka. Najczęściej jest to ojciec, ojczym, wuj, stryj lub kuzyn. Około sześćdziesięciu procent to znajomi, tacy jak osoby pilnujące dzieci, sąsiedzi lub przyjaciele rodziny,

w tym także najwięksi przyjaciele największych przyjaciół ojca z dzieciństwa, jeszcze z piaskownicy.

Następny poranek wyglądał zupełnie normalnie. Naszyjniki z piórami i kolorowymi kamieniami leżały schowane w pudełkach, Vlad pracował, kanapki z masłem orzechowym i dżemem czekały na talerzu na kuchennym stole, a sok pomarańczowy był bardzo zimny.

Natalia pojechała potem z Darią po zakupy i dopiero kiedy były w sklepie, Daria powiedziała:

– To bardzo piękne, co stało się wczoraj. Byłam ogromnie wzruszona. Vlad przyszedł potem do mnie i był taki twardy. Teraz, Natalko piękna, moja niemal kobieto, w której widzę siebie z dawnych czasów, musisz jeszcze dostać pocałunek fiutem.

Kupiła Natalii bardzo piękną i drogą koronkową sukienkę. W prezencie z okazji tego, że jest już niemal kobietą.

– Jestem taka szczęśliwa, że to właśnie my możemy ci pokazać piękno i artyzm tego wszystkiego. Tę miłość, Natalio. Nigdy cię nie skrzywdzimy ani nie zdradzimy, nasza piękna, mała Indianko, wolny rajski ptaku. Ale żeby być w pełni kobietą, musisz tego doświadczyć.

Natalia doświadczyła, nic jednak nie pamięta.

Czytała w książkach i magazynach, że tego momentu się nie zapomina. Pierwszy raz – tę chwilę ponoć pamięta się do końca życia. Bzdura. Natalia nic nie pamięta, nawet nie ma poczucia, że jest jakoś inaczej i od teraz jest kimś innym.

Nie przypomina sobie, żeby następnego dnia patrzyła na Natalię w lustrze inna Natalia, żeby inaczej się czuła czy gestykulowała. W życiu nie jest jednak tak jak w książkach.

Pamięta za to późniejszy seks. Dużo seksu w różnych miejscach.

W motelach, w domu nad oceanem, w lesie, w samochodzie, na łące, w jakimś kanionie, na kamieniach. W oddali spadały kaskady wody, Vlad ją pieprzył, a Daria kręciła to wszystko małą czarną kamerką.

– Będzie taka *amazing* artystyczna pamiątka – mówiła. – A teraz chodź do mnie, mój Vladimi, bo kiedy zaczynasz od naszej pięknej przyjaciółki, naszej małej Indianki, potem jesteś taki niebywale stalowy. Takiego cię pragnę! Mój Vladimi, och! Natalko, moja piękna, dzika Indianko, dziękuję ci za stalowego Vlada! Jakie to wszystko jest wspaniałe!

Natalia żyła jak w transie i nawet nie zastanawiała się, czy to jest dobre czy złe, czy jej się podoba czy nie. Po prostu robiła to. Otworzyła pewne drzwi, czy raczej bezwiednie przez nie przeszła, i potem nie było już odwrotu.

Może we Vladzie było to coś, co miał również jej ojciec. Kiedy kazał coś robić, Natalia po prostu nie potrafiła mu się sprzeciwić i odmówić, niezależnie od tego, czy jej to odpowiadało czy nie. Myśl o jakiejś formie oporu nie pojawiała się w jej głowie. Wykonywała wszystkie polecenia, nawet jeżeli nie miała ochoty. Nawet jeżeli nie były to polecenia. Zresztą szybko przestała się zastanawiać, czy chce czy nie. Miało być zrobione, było zrobione. A może mimo wszystko tego właśnie chciała?

Przecież wolny rajski ptak.

Cały ten pobyt w Ameryce był nie z tego świata, zupełnie nierzeczywisty, a jednak to wszystko się działo. Dlaczego się na to godziła? Czy dlatego że było jej dobrze, czy dlatego że nie potrafiła im odmówić? Przecież zawsze mogła zadzwonić do rodziców, prawda? Opowiedzieć o tym, jak to się wszystko zaczęło, i poprosić, żeby coś z tym zrobili. Czemu nie potrafiła? Nawet przez moment o tym

nie pomyślała. Rodzice na pewno jej nie kochali, tak powiedział Vlad, który wyczytał to z listów ojca.

Czy odczuwała przyjemność? Chyba jednak tak, przecież to było takie piękne, dobre i artystyczne, takie *amazing*. Dlatego, kiedy ojciec nazwał ją dziwką i kłamczuchą, nie protestowała. Jest szmatą, ojciec ma rację. Jest dziwką, która zawsze wystawia dupę, a w tym wypadku nie musiała nawet za płót, bo wszystko dokonało się w środku.

Ale było w tym przecież tak wiele miłości i piękna. Daria czesała jej włosy i kupowała prezenty, a potem wysyłała do niej Vlada, żeby po godzinie mieć go z powrotem twardego jak stal w swoim łóżku.

A potem nadszedł czas powrotu do Polski, a Natalii wciąż spóźniał się okres.

Kazali jej pić bardzo dużo czerwonego wina i kąpać się w bardzo gorącej wodzie. A potem Vlad z całej siły.

Miało to wywołać okres albo poronienie, w zależności.

– Może uda się w ten sposób. Kiedyś już tak było z naszą przyjaciółką Isabel, pamiętasz, Vladimi? I udało się wtedy, nie było problemu, *no problem*, Natalko, zobaczysz, wszystko będzie *all right*.

Nie udało się jednak, nie dostała okresu przed wyjazdem, więc w dniu wylotu dali jej wszystkie pieniądze, jakie mieli przy sobie.

– No trudno, musisz być dorosła, nasza Indianko, nasza najpiękniejsza przyjaciółko, i w razie czego poradzić sobie z tym w Polsce.

Te siedemset, może osiemset dolarów Natalia schowała w torbie podręcznej, a potem w biurku. Na skrobankę w Polsce na pewno wystarczy. Wciąż lekko pijana wsiadła do samolotu, by już nigdy w życiu nie zobaczyć ich razem, swoich wspianiałych i najpiękniejszych przyjaciół, kochanków, rajskich ptaków; ludzi, którzy nigdy jej nie zdradzili i naprawdę ją kochali. W przeciwieństwie do rodziców, którzy mówili o niej takie straszne rzeczy i tylko udawali, a w rzeczywistości wcale jej nie chcieli.

– Przylecę niebawem, *darling* – powiedział Vlad. – Przylecę i przed wszystkimi cię obronię.

A potem ojciec posadził ją na kanapie i powiedział, że jest kłamczuchą i dziwką, i skąd ma te pieniądze.

W prokuraturze Natalia przeżyła straszne upokorzenie.

Miała wtedy piętnaście lat, mała Indianka z rozpuszczonymi włosami, w naszyjnikach z piór i dużych kolorowych kamieni, więc sprawa musiała mieć finał w prokuraturze.

Pojechała tam z rodzicami, to oczywiste, przecież jest małaletnia. Pierwsze, co zrobiła matka, kiedy odbierali ją ze szkoły, to nakrzyczała na Natalię, że włożyła spódnice zamiast spodni.

– Jak ty wyglądasz, Natalia! Mogłaś ubrać się skromniej!

Wyglądam jak dziwka, nie wyprę się niczego, pomyślała Natalia. Matka ma rację i w dodatku nauczyła się krzyczeć.

Potem była rozmowa z panią prokurator w obecności psychologa i Natalia musiała opowiedzieć naprawdę wszystko i ze szczegółami. To, czego nie pamiętała, wymyślała, bo pani prokurator zadawała bardzo dużo pytań i była niezwykle dociekliwa. To było straszne. Natalia naprawdę czuła się dziwką i tak, jakby była wszystkiemu winna. *Nie to, co wchodzi do ust, czyni człowieka nieczystym, ale co z ust wychodzi, to właśnie go czyni nieczystym*. Było właśnie tak, jak rzekomo w liście do Vlada napisał

ojciec: była szmatą i marzyła tylko o tym, żeby wystawić tyłek za siatkę. Gdyby Vlad do niej wtedy nie przyszedł, pewnie sama by do niego poszła, owinięta w fioletowe prześcieradło. Uwierzyła w to. *Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli...* Przecież kręciła przed nim tyłkiem, ubierała się w krótkie sukienki, nie wkładała majtek, chciała, żeby ją całował i dotykał – nawet w samochodzie, kiedy jechali przez Golden Gate. Chciała tego wszystkiego. Jest wewnętrznie brudna i zepsuta. To jej wina.

Teraz wszyscy się dowiedzą.

Wezwali na przesłuchanie nawet Misia Zdzisia! Misia Zdzisia i koleżankę z klasy Natalii, która wiedziała o jej zadurzeniu się w panu z wypożyczalni kaset i miała potwierdzić, że Natalia nie uprawiała z nim seksu! Czy można sobie wyobrazić większe upokorzenie? Natalia czuła się jak szmata, jak śmieć.

Uwikłana w samą siebie, zmęczona i przerażona rozmiarem własnego upokorzenia skłamała, że kiedy Vlad pieprzył ją w motelu, zakrywał jej usta ręką, żeby nie krzyczała i nie wzywała pomocy. Być może rzeczywiście zakrywał jej usta ręką, żeby nie krzyczała, naprawdę nie pamięta. Ale jeśli nawet, to raczej chciała krzyczeć, bo wydawało jej się, że trzeba i że wtedy leżąca na sąsiednim łóżku Daria będzie bardzo zadowolona. Każdy ma swoją wersję prawdy.

Natalia mówiła, mówiła i mówiła, a kiedy skończyła, przekonanie, że to wyłącznie jej wina, jedynie się w niej umocniło.

Kolejnym etapem była konfrontacja z podejrzanym, który niczego nieświadomy przyleciał do Polski, gdzie na lotnisku skuto go, a może nie skuto, Natalia nie wie, nie było jej przy tym. W każdym razie posadzili go naprzeciwko niej w małym pokoiku, w którym urzędowała pani prokurator.

Czuła zapach jego potu, a pani prokurator beznamiętnym głosem czytała spisane przez siebie niebieskim długopisem zeznanie Natalii, które było bardzo długie i szczegółowe. W pokoju było duszno, Natalia miała wrażenie, że zaraz zemdleje, i na nic zdawały się uspokajające spojrzenia bardzo miłego psychologa sądowego, starszawego pana, który ciepło się do niej uśmiechał, jakby chciał dodać jej otuchy. Nic nie mogło jej pomóc.

Z jednej strony nie mogła patrzeć na Vlada, a z drugiej nie mogła na niego nie patrzeć; pokój był tak mały, że gdziekolwiek skierowała wzrok, zahaczała o Vlada. Jego ręka leżała tuż przed nią na biurku, tak blisko, że Natalia widziała włoski, które drgały pod wpływem jego oddechu, bo Vlad miał opuszczoną głowę. Spojrzał na nią tylko jeden jedyny raz – kiedy prokurator przeczytała, że zakrywał jej usta ręką, żeby nie krzyczała i nie wzywała pomocy... Jesteśmy jedynie tym, co decydujemy się ujawnić. Natalia poczuła na sobie to spojrzenie i chciała go przeprosić, powiedzieć, że ją zmusili, chociaż nikt jej do niczego nie zmuszał. Ani wtedy na fioletowym prześcieradle, ani potem. Ani nawet kiedy Daria kręciła *amazing* amerykański film, jak sześćdziesięcioletni facet pieprzy na skałkach piętnastolatkę.

Natalia sama to wszystko sprowokowała, czyż nie? Vlad powiedział w zeznaniach, że kręciła tyłkiem i chciała tego, że nie była dziewicą, sprawdźcie to, zupełnie jakby było to możliwe, że przecież jej ojciec o tym pisał. To ona sama przez swoje brudne wnętrze jest wszystkiemu winna i tylko to jest prawdą.

Jest to, co jest.

Z oczu Natalii leciały łzy, tym razem bez krwi i smarków z nosa. Nienawidziła wtedy siebie tak

samo, jak nienawidziła Włada, swojego ojca i pani prokurator. Tego dnia po raz drugi w życiu naprawdę chciała umrzeć, i to nawet bardziej niż poprzednio. Kiedy wróce do domu, skoczę z balkonu.

Była pewna, że tak zrobi, po prostu wiedziała, że spadnie z balkonu, tak jak spadały szare kamyki, którymi rzucała kiedyś w przechodniów dla zabawy.

Natalia nigdy więcej nie spotkała Vladimira Włada, największego przyjaciela największego przyjaciela ojca z piaskownicy, a może z wojska. Nie ma to większego znaczenia, ponieważ największy przyjaciel największego przyjaciela nie może nie stać się naszym największym przyjacielem.

Ta historia nie ma puenty. Vlad najprawdopodobniej wrócił do żony Darii, do swojego domu na plaży, wokół którego szeleszczą palmy, biegają szare wiewiórki, unosi się zapach oceanu, a powietrze jest słone i na ciele osiadają słone kropelki. Nie postawiono mu zarzutów. Być może Natalia nie była dość małaletnia, przecież piętnaście lat skończyła dwa miesiące przed *amazing* wakacjami. Nie było procesu, nie poszedł do więzienia, nie było gwałtu. Zgwałcić to można kogoś, kto tego nie chce, myśli Natalia, która już dawno wmówiła sobie, że chciała. Jak można zgwałcić kogoś, kto sam o to prosi, kto prowokuje i się wystawia albo przynajmniej po kim widać, że chętnie by to zrobił?

Natalii było już wszystko jedno. Nie poszedł do więzienia, bo uznano, że to wina Natalii. A dziwki nie można przecież zgwałcić.

Podobno po niektórych wydarzeniach po prostu nie da się już żyć.

To wydarzenie nie miało jednak dla Natalii takich konsekwencji.

Nigdy potem nie rozmawiała ani z ojcem, ani z matką na ten temat, ale nie potrafi powiedzieć, czy to oni tak chcieli, czy to ona nie chciała.

Z biegiem lat wspomnienia wyblakły, zatarły się, zostały pokryte warstewką innych. Teraz pamięta jedynie migawki: fioletowe prześcieradło, zapach jaśminu albo gardenii, spojrzenie Włada w pokoju pani prokurator i drgające włoski na jego ręce.

Jeżeli Vlad żyje, najprawdopodobniej jest uśmiechniętym, zadowolonym z siebie i sprośnym osiemdziesięcioparolatkiem. Natalia czasami wyobraża go sobie tańczącego indiański taniec w naszyjniku z piór i wielkich kolorowych kamieni. A pióra fruwią wokół Natalii, jakby ktoś rozpruł wielką puchową poduszkę.

Ktoś rozpruł puchową poduszkę.

To Piotr toczy właśnie bitwę na poduszki z Anastazją i pióra fruwiąją po całym przedpokoju.

– Czy wyście oszaleli już zupełnie? – krzyczy na nich Natalia, chociaż sama chętnie przyłączyłaby się do tej beztrudnej zabawy.

Tylko że jej nie wypada, przecież jest biedną, pogrążoną w bólu sierotą. Nie dzisiaj, kiedy Haneczka. Dzisiaj musi wziąć się w garść i załatwić wszystkie niezałatwione sprawy, a potem sprzątnąć ten pierdolnik, który zaraz tutaj powstanie po walce na poduszki. A przede wszystkim musi ogarnąć pogrzeb i babcię. Nie może przecież w nieskończoność trzymać matki w srebrnej urnie w domu. Czy może?

Nie może.

Dzwoni telefon. Natalia jak zwykle nie wie, gdzie odłożyła bezprzewodową słuchawkę, ale przecież stworzono je właśnie po to, aby notorycznie się zapodziały. Dzwoni i dzwoni. A może to sąsiad w sprawie odszkodowania za zniszczony mur?

– Co do tego ubezpieczenia – mówi Maryśka dwa dni wcześniej, kiedy Natalia żali się, że sąsiad ma do niej pretensje o mur – jeżeli samochód twojej mamy był ubezpieczony, firma ubezpieczeniowa zapłaci poszkodowanemu z OC.

– Nie poszkodowanemu, tylko temu kutasowi, który postawił mur na drodze mojej mamy! – krzyczy Natalia.

– No właśnie, kochanie, temu kutasowi. A jeśli nie był ubezpieczony, to facet może domagać się kasy od ciebie.

Natalia się tym zajmie. Wszystkim zajmie się już jutro. Względnie pojutrze.

A może to dzwonił tata Janki z Portugalii? Tylko dlaczego na domowy telefon jej rodziców, skoro nawet go nie zna? A może babcia, żeby zapytać, czy Natalia postanowiła już, kiedy będzie pogrzeb? Natalia nie postanowiła, ale postanowiła postanowić. Za chwilę. Albo jutro. Względnie pojutrze.

A może to potencjalny narzeczony? I co teraz? Nie dodzwonił się i nigdy już nie zadzwoni. W wieku czterdziestu lat straciła raz na zawsze szansę poznania go i pozostaje jej już jedynie romans z żonatym tatą Janki – nic nie stanie im na przeszkodzie. Nawet Janka ani jej matka.

A przecież miała znaleźć sobie kogoś odpowiedniego. Chciała. Również Paulina i Maryśka zaangażowały się w szukanie dla niej faceta, a kiedyś też ojciec. Zaraz po tym, jak rozwiodła się z Piotrem.

– Tatuś znajdzie ci szybciutko narzeczonego – usłyszała, a potem nastąpiła ta katastrofa.

Nie, no oczywiście nie można powiedzieć, że ojciec wtedy się nie postarał – to był bardzo inteligentny młody człowiek. Zrobił magisterium i doktorat jednocześnie, czyli przebił nawet Piotra, no proszę. Wspólnie z rodzicami prowadził dużą firmę architektoniczną. A zatem jeszcze bogaty.

– Baaardzo inteligentny młody człowiek – zachwalał tatuś, bo to był syn znajomych, przede

wszystkim jednak bogaty.

Natalia spotkała się z nim pod kolumną Zygmunta i przez moment błagała los, żeby okazało się, że jednak umówiła się z Zygmuntem, a nie z tym, który stał pod nim. Niestety, los nie bywa łaskawy. Tak więc niańka do dziecka zamówiona na marne, wyrzucone w błoto pieniądze!

Młody człowiek był niższy od Natalii mniej więcej o głowę, a przyszła w trampkach. Na wszelkie inne mankamenty fizyczne należy spuścić zasłonę miłosierdzia.

Wtedy właśnie obiecała sobie, że sama będzie znajdować sobie narzeczonych.

Dość kiepsko jej to wychodziło i kończyło się ryczeniem średnio od godziny dziesiątej rano, kiedy Anastazja zasypiała zmęczona dotychczasowymi manewrami, do czternastej po południu, kiedy przychodziła pora na manewry obiadowe. Dlaczego jej córka jest takim niejadkiem! Nie mogła odziedziczyć po mamie zamiłowania do jedzenia wszystkiego zawsze i wszędzie?

Najczęściej w takich właśnie momentach, gdy Natalia ryczała z głową zwieszoną na piersi, zmęczona, zniechęcona i zeszmacona, a nierzadko jeszcze opluta i obrzygana przez córkę, dzwonił ojciec.

A potem Natalia jęczała Maryśce, że nie może sobie nikogo znaleźć na pewno dlatego, że jest już starą, grubą babą z dzieckiem i rozstępami i nikt normalny takiej nie zechce.

– Maryśka, jesteście stare.

– Kochanie, oczywiście. – Maryśka nie była zdziwiona.

Dlaczego się nie dziwiła?! Przecież nie są stare.

Maryśka, siedząc naprzeciwko Natalii w swojej kuchni, wklepywała sobie w rękę jakiś cudowny krem, który tak naprawdę był maścią na suchość pochwy, przepisywaną przez ginekologów na receptę. Podobno paznokcie rosną po niej jak szalone. Na razie to się jeszcze nie rozeszło, ale już wszystkie panie w Sądzie Najwyższym mają pięciocentymetrowe szpony i to właśnie koleżanka stamtąd zdradziła ten sekret Maryśce.

– To straszne. – Natalia wzdycha. – Uświadomiłam sobie to wczoraj.

– Dopiero wczoraj?!

– Wczoraj rano, kiedy poszłam pod prysznic.

– I co, przeżyłaś tam szok? – Maryśka patrzy uważnie na przyjaciółkę.

– No! – Natalia energicznie potakuje. – Peeling do ciała, peeling do twarzy, maseczka na zniszczone włosy. Wychodzę spod prysznica...

– Tu się dopiero zaczyna...

– Właśnie. Na tyłek i uda żel antycellulitowy, na brzuch i cycki żel przeciwko rozstępom, ujędrniający i modelujący, cokolwiek to znaczy, bo przecież cudów nie ma i nagle moje piersi nie wrócą na swoje miejsce.

– A gdzie jest ich miejsce? – Maryśka wchodzi jej w słowo, podnosi głowę i przygląda się badawczo najpierw jej piersiom, a potem twarzy.

– Jakoś tak na wysokości pachy...

– Ale to chyba było w liceum?

– Przemilczę tę uwagę. Dalej, na stopy krem do zmiękczenia, na resztę ciała, która jeszcze się w miarę trzyma, balsam nawilżający. Na twarz krem, pod oczy inny krem, na rękę inny krem,

kuuurwa...

– Pomyśl, że niektórzy mają gorzej – filozoficznie zauważa Maryśka.

– Które niektórzy? I co może być gorszego? – Natalia nie bardzo może sobie wyobrazić taką sytuację.

– A jeśli trafi się romantyczny wyjazd z mężczyzną? Z potencjalnym narzeczonym, powiedzmy, którego chce się oczarować i uwieść, bo nie mówię o mężu... – Wzrokiem pokazuje na Karola rozpartego w fotelu przed telewizorem.

– Trzeba by mu kazać codziennie rano biegać przez godzinę, żeby nie widział tego wklepywania, masowania i wcierania.

– A co, jeśli nie jest typem sportowca?

– Wtedy romantyczny wyjazd odpada.

– Inna sprawa, co by zrobił, gdyby zobaczył kosmetyczkę wielkości wora na kartofle.

– Kojot, kiedy znajduje się w stanie zagrożenia, potrafi odgryźć sobie łapę – odzywa się Karol z fotela.

– Swoje telewizyjne mądrości zachowaj dla siebie, dobrze, kochanie?

– Co robi mężczyzna, który wieczorem idzie do łóżka z piękną kobietą, a rano...

– Rano ona nie ma na sobie push-upa i cycki zwisają jej na brzuchu, jest bez makijażu, sztucznych rzęs, usta niepociągnięte powiększającą szminką, doczepione włosy się skołtuniły, a olejek rozświetlający i ukrywający cellulit całkiem wtarł się w prześcieradło i pozostawił na nim brązowe smugi.

– Odgryza sobie łapę?

– Durne jesteście – znów wtrąca się Karol gumowe ucho.

Zarówno Natalia, jak i jego żona patrzą na niego z drwiną pomieszaną z politowaniem i odrobiną złości. Podśłuchuje je i jeszcze do tego się wtrąca! Karol niczym niezrażony kontynuuje:

– Nie zwracamy uwagi na takie rzeczy.

– Kto nie zwraca uwagi?

– Faceci.

– Jak to nie zwracacie? – Maryśka mówi to takim tonem, jakby jej świat nagle zadrżał w posadach.

Może jednak warto byłoby w związku z tym zrobić sobie te cycki?

– Nie ma znaczenia, czy cyc jest sztuczny czy prawdziwy, jeśli tylko jest okrągły i stoi – odpowiada

Karol. – Każdy stojący cyc jest lepszy niż skarpety z piachem.

– Karol!

– Chciałaś, to odpowiadam.

– Ej, ale naprawdę nie ma znaczenia, że kobieta ma ponton zamiast ust? – pyta podejrzliwie Natalia.

– No, jeśli dobrze nimi...

– Nie kończ, Karolu – wtrąca szybko Maryśka i widać, że jej świat jednak runął. – Miej litość.

– Dobrze... – drąży Natalia – ale wam się to naprawdę podoba? I nie przeszkadza, że wszystko sztuczne?

– No co ci będę ściemniał. – Karol rozkłada ręce. – Nie przeszkadza.

– Karol, idź zobacz, czy nie ma cię w śmietniku, dobrze? – Maryśka rzuca w niego tubką, a w myślach liczy już, ile potrzeba na jakiś mały botoks albo kwas w górną wargę.

– Zawsze tatuś może znaleźć mi narzeczonego, który też będzie wklepywał... – rozważa Natalia.

– Chyba tobie! – Maryśka chichocze.

– Nie, no właśnie sobie. Moglibyśmy wklepywać sobie nawzajem.

– To byłoby niezwykle romantyczne – wtrąca z przekąsem Karol, który jednak nie poszedł do śmietnika.

Być może tatuś szukał Natalii narzeczonego w złych miejscach, fakt jednak, że nie znalazł. Maryśka i Paulina też nie, i w końcu Natalia sama sobie poradziła i znalazła. Wprawdzie obiekt, który powoduje u niej wzmożone wydzielanie się hormonów peptydowych, poprawiających samopoczucie oraz wywołujących wszelkiego rodzaju stany euforyczne, jest żonaty i ma trzynastoletnią córkę, która w dodatku jest najlepszą koleżanką Anastazji z klasy, ale przecież nie można mieć wszystkiego.

Natalia wreszcie znajduje też słuchawkę od telefonu, który znów dzwoni, i jednak okazuje się, że jest to sąsiad od muru.

A więc czas wziąć się do pracy; to jest ta chwila, w której musi stawić czoło rzeczywistości i załatwić po kolei wszystkie wiszące nad nią sprawy. Zadzwoi do babci. Zorganizuje ten pogrzeb niepogrzeb. Znów zadzwoni do babci. Pójdzie do sąsiada i wyjaśni sprawę muru. Przeprowadzi z Anastazją poważną rozmowę. Gdzie chciałabyś mieszkać? – musi zapytać, bo być może tylko ona nienawidzi Pipidówy, mimo że jednak świetnie się tutaj czuje od tygodnia. Ale opróżniła już piwnicę z butelek, więc zaraz na pewno poczuje się gorzej. Czy może jednak źle się tutaj czuje? Sama już nie wie. Z pewnością od tygodnia codziennie się upija i jest odcięta od świata, od Internetu, od taty Janki. Tej ostatniej pewnością chyba brakuje jej najbardziej.

Ale wszystko po kolei. A co najważniejsze, Michał jutro wraca. Natalia załatwi więc najpierw niemiłe kwestie, a potem powoli przejdzie do przyjemności, czyli na przykład do wyobrażania sobie smukłych palców Michała oraz tego, co mogą jej zrobić i w jakich miejscach. Może w poniedziałek się zobaczymy, zastanawia się. Jego palce i ja. I skończy się wreszcie ta tęsknota i boleść. I będzie normalnie, tak jak dawniej.

– Nic już nie będzie normalnie tak jak dawniej, Natalio – mówi Natalia do Natalii. – Chociaż słońce prawdopodobnie jutro też wzejdzie.

Natalia patrzy na nich i razi ją słońce.

Patrzy na swojego byłego męża i córkę, jak ramię w ramię wychodzą przez bramę i idą na spacer.

– Chodź, Nastka, damy mamie trochę czasu na ogarnięcie się.

O tak, Natalia musi się ogarnąć. Niejedną sprawę ma do ogarnięcia.

Najpierw ją to rozczula, że Anastazja nie chciała zostać w Sopocie u Adriany i Łajtunia, ale za moment już wkurwia, bo przecież marzyła o tym, żeby być sama. Chciała chociaż przez chwilę sama poprzeżywać swoją wielką tragedię i zastanowić się, co dalej z tym wszystkim. Zawsze była egoistką, ale teraz, kiedy właśnie skończyła czterdzieści lat i umarła jej matka, czuje, że ma do takiego zachowania większe prawo. To jej cierpienie i krzyż i nikt nie będzie go za nią niósł! Będzie sobie nieść go sama. Dzielna samotna Natalia.

Zawsze uwielbiała samotność. Być może przygotowała ją do tego rola *Einzelkind*, którą tak pięknie odgrywała już od wczesnego dzieciństwa. Nawet Maciuś, który na chwilę pojawił się w jej życiu, nie zagroził za bardzo jej pozycji samolubnej i egocentrycznej jedynaczki.

Robiąc teraz dla Anastazji i Piotra zapiekankę z resztek, które znalazła w brudnej lodówce, i patrząc przez kuchenne okno, jak we dwoje się oddalają, Natalia przypomina sobie pierwszą naprawdę poważną kłótnię z Piotrem, która zaczęła się właśnie od tej jej samolubnej potrzeby samotności.

Oto Natalia zatopiła się z lubością w wygodnej kanapie, obok postawiła kieliszek wina, chociaż nie powinna zmieniać się w alkoholiczkę w tak młodym wieku, poza tym za pół roku będzie w ciąży, i wsadziła nos w długo wyczekiwaną powieść jednego ze swoich ulubionych pisarzy. I nagle słyszy:

– A ty chyba miałaś jakiś artykuł pisać?

W tym momencie wino robi się cierpkie, a kanapa mniej wygodna, nie mówiąc już o powieści.

– Termin cię goni, nie? – dodaje Piotr, który wychynął z czeluści ich sypialni będącej jednocześnie pokojem do pracy, bo młodego małżeństwa nie stać na grymaszenie i jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Natalii tylko raz przemknęło przez myśl, że gdyby została z doktorem inżynierem Robertem, to miałyby i kawior, i szampana, i własne mieszkanie, które na pewno, ale to na pewno by jej kupił.

Gdy Piotr przypomina o artykule, natychmiast przychodzi jej do głowy słynne tango więźniarek z musicalu *Chicago* i w uszach brzmi: *I oddałam dwa strzały ostrzegawcze. Oddałam dwa strzały ostrzegawcze prosto w jego głowę...*[7] Termin rzeczywiście ją goni, ale czy ona wypomina temu, który jej wypomniął, że jego goni fryzjer, bo wygląda już jak główny bohater *Zaczarowanego ołówka*? Albo że trener z siłowni go goni, bo zaczyna mieć bojler zamiast kaloryfera? Albo że odkurzacz jest zepsuty od pół roku?

A on jak Brutus. I to w taki uroczy wieczór, winny, kanapowy i czytelniczy.

Natalia idzie jednak ostentacyjnie do biurka stojącego w ich sypialni, bardzo głośno odsuwa krzesło, siada, tęsknym spojrzeniem omiata kanapę i porzuconą powieść i otwiera laptopa.

I tu zaczynają się schody.

Wcale nie dlatego, że nie ma pomysłu na artykuł o zmianach poziomu wód gruntowych na terenie Puszczy Kampinoskiej. Pomysł ma i nawet chęć pisania się pojawia, ponieważ to fascynujący temat, naprawdę, jak jednak Natalia ma pisać, gdy telewizor ryczy?

– A może ciebie laryngolog goni? – pyta znad laptopa, ale Piotr oczywiście nie słyszy.

Telewizor ryczy, a w nim niekończące się opowieści o katastrofach, kolejnym bijącym ojcu, autostradzie donikąd, morderstwie modelki, śmierci aktorki i tak dalej. Przed telewizorem ten, który wygłosił kąśliwą uwagę o goniących terminach. Och, żeby Natalia mu o żadnym terminie nie zaczęła! Odkurzacz jednak męczy ją bardziej.

Tak więc siedzą: ona przed komputerem, a on na kanapie.

On – żywy organizm. Pociąga nosem, przerzuca strony gazety lub czasopisma, za chwilę poprosi o herbatę. Natalia dobrze wie, że poprosi, zawsze prosi. Wstanie, włączy światło, wyłączy, przejdzie, wyjdzie, wejdzie, przerzuci kolejną stronę, znów nosem pociągnie albo nawet beknie. Jednym słowem: żyje.

I jak tu pisać artykuł, kiedy skupić się nie można? Pisanie to czynność wymagająca koncentracji, intymna niemalże. Trzeba oddać się jej całkowicie, zatracić się w niej. A jak Natalia ma się zatracać, gdy obok ktoś nosem?

Natalia zdaje sobie sprawę: nikt za nią nie wybierał, sama wybrała. Zarówno to, że chce sprzedać firmę i mieć jednak wolny zawód, jak i pociągającego nosem męża na kanapie. Nic jednak poradzić nie może, że czasem ma ochotę oddać nie dwa, lecz trzy strzały ostrzegawcze. Natalia kocha samotność i potrzebuje jej. Szczególnie podczas pisania, nawet jeśli jest to artykuł o zmianie poziomu wód gruntowych.

Pisanie i czyjeś towarzystwo w wypadku Natalii zupełnie się wykluczają. Czasem oczywiście pisanie jest niemożliwe też wtedy, gdy nikogo nie ma, a wokół cisza i pustka; kiedy nikt nie siąka ani nie przerzuca stron gazety. To są straszliwe chwile, gdy tępo patrzy w komputer i nic nie przychodzi, nie ma natchnienia. Snuje się wtedy po ich niewielkim mieszkaniu i liczy owce, powoli stając się mistrzem zen. Osiąga spokój zylionowego stopnia, a tu nadal nic, pustka. Weny brak, a miało być tak pięknie i zaproszenia do telewizji w roli eksperta od spraw klimatycznych. Natalia często czeka godzinami, aż wena się pojawi. Pije kawę i czeka. Niech ta zaszrana wena w końcu przyjdzie!

Wreszcie nadchodzi ten właściwy moment... a tu nagle słyszy przekręcanie klucza w zamku drzwi wejściowych. Palec zawisa jej wówczas w bezruchu nad klawiaturą i ona cała nieruchomieje niczym żona Lota. Czy nie mogłeś na przykład w windzie się zaciąć, kochanie? – pyta w myślach Natalia. I zaciska szczęki, żeby zaraz przez zęby powiedzieć:

– Cześć, Piotrusiu.

I to „cześć” jest takie ściśnięte, wampirze niemalże.

Niestety, w takich chwilach jest zazwyczaj mało przyjemna, a jej niechęć do Piotra nie wyczerpuje się w myślach. Zwykle burczy pod nosem i znacząco wzdycha, a przecież wiadomo, dlaczego wzdycha i co oznaczają jej grymasy, bardzo głośne przerzucanie papierów na biurku czy ciskanie książkami.

Ale nie tylko Natalia tak się zachowuje. Piotr też się zamyka, kiedy pochłaniają go jego bagna i mokradła. Tylko że Natalia jest wykształcona i wie, że wtedy nawet z kawą nie wolno wchodzić i trzeba raczej na palcach.

Być może nauczyciel, który tego wieczoru poprawia osiemdziesiątą ósmą klasówkę, nie chce tak

naprawdę powiedzieć tego, co wychodzi z jego ust, gdy żona puka do pokoju i pyta, czy przynieść mu herbatkę. Ona z troski, a on każe zarówno jej, jak i herbatce... Albo matematyk czy inny analityk znajdujący się w kluczowym punkcie rozwiązywania arcytrudnego równania, który słyszy nagle:

– Skarbie, może jabłuszko?

Jabłuszko może i dobre jest na pamięć albo wzrok, dobre jest na pewno na wszystko, ale to, co matematyk ma ochotę zrobić i z jabłuszkiem, i z tą osobą, która zapytała, należy taktownie przemilczeć. Czy taka sędzina zatopiona w aktach trudnej sprawy... Już ma podjąć decyzję: winny czy niewinny, a tu nagle mąż gary w kuchni z łoskotem przestawia. Zarówno gary, jak i męża w tym momencie sędzina zapewne najchętniej by... Co tu dużo mówić – winna.

Nie wspominając już o ojcu Natalii, kiedy uczył się ważnej roli i siedział zagłębiany w swoim fotelu z uszami. Za każdym razem, gdy matka akurat wtedy wchodziła do niego z jakimiś sprawami, kończyło się to jej rozhisteryzowanym telefonem do Natalii, że Zbigniew kazał jej wypierdalać albo wściekle cisnął w nią ogryzkiem.

Tak więc niezależnie od tego, jak wielkie jest uczucie, czasami po prostu potrzeba samotności i ciszy. Szczególnie gdy się jest Natalią i ma się nerwicę natręctw, przez co każdy zwykły dźwięk jest w stanie wyprowadzić z równowagi.

Przecież Natalia kocha Piotra, więc wytrzyma. I tylko czasami sobie w furję wpadnie.

To, że nie potrafi skupić się przy wiadomościach telewizyjnych, jest jeszcze w miarę zrozumiałe, ale często nie potrafi się skupić przy sapaniu, pociąganiu nosem albo nawet oddychaniu. Nie zaśnie, kiedy ktoś obok chrapie, nie ma mowy. Niestety, potrafi być wtedy bezwzględna i szarpać albo kopać chrapiącego. No bo jeśli ona ma się nie wyspać, to dlaczego niby ten, z którym śpi, miałby? Natalia nie zaśnie też, gdy ktoś zbyt głośno oddycha. Bubek często wstrzymywał oddech tak, że prawie się dusił, byle tylko nie przeszkadzać Natalii w zasypianiu.

W furję Natalia wpada na przykład dlatego, że za oknem trwają roboty drogowe albo ktoś uderza czymś o coś, i nie chodzi tu wcale o naprawdę irytujący dźwięk młota pneumatycznego. Którejś nocy spędzanej w Pipidówie zdarzyło jej się roztrzaskać starą ramę od obrazu, ponieważ pracował w niej spuszczał. Dźwięk przez niego wydawany, dla większości ludzi nawet niesłyszalny, doprowadził Natalię do ostateczności. Rama poszybowała przez balkon do ogrodu, a Natalia długo musiała tłumaczyć się ojcu.

Źle znosi również dźwięki dochodzące zza ścian, od sąsiadów. Do szewskiej pasji doprowadza ją tupot małych stóp w samych skarpetkach dolatujący z mieszkania piętro niżej. Tak, Natalia odróżnia tupot w butach albo kapciach od tupotu w skarpetkach. Dziecko biegające w samych skarpetkach wali piętami w podłogę, a echo niesie się wyżej i wyżej, aż do niej. A jeśli jest to kilkoro dzieci... To dudnienie sprawia, że Natalia ma ochotę wyjąć z szuflady wielki nóż i zadzwonić do sąsiadów.

Dźwięk, który Piotr wydaje, pociągając nosem, doprowadza ją do szału. Czasami musi się powstrzymać, żeby nie podejść do niego, nie rzucić mu na kolana wszystkich paczek chusteczek, które mają w domu, i nie wrzasnąć:

– Weź się, kurwa, wysmarkaj!

A kiedy Piotr czyta w łóżku, gdy ona chce już spać? Tak bardzo głośno i w taki irytujący sposób przekłada te kartki. Przecież chyba można ciszej, prawda? W Natalii rośnie agresja, której czasami sama się boi. Ale czy kiedy Piotr czyta, to naprawdę musi tak wierzgać nogami!?

Wszystkie te dźwięki i zapachy.

Szczególnie zapachy z kuchni. Dlaczego w ich mieszkaniu nigdy nie smaży się ryb albo placków ziemniaczanych i nie gotuje się bigosu? Wcale nie dlatego, że nie lubią, wręcz przeciwnie. Ale kiedy Natalia parę razy na prośbę męża zrobiła gołąbki i ugotowała młodą kapustę z koperkiem, a potem z furią wietrzyła pokoje przez kilka godzin, robiąc przeciągi, fukając z wściekłością, waląc drzwiczkami od szafek i zamieniając ich mieszkanie w Spitsbergen, a Piotr za każdym razem się przeziębiał... Wpływ gotowanej kapusty na stan zdrowia Piotra – można by napisać taką rozprawkę.

Natalia potrafi na obiad do rodziców jeździć z dwoma kompletami ubrań. Drugi wkłada zaraz po obiedzie, bo nie jest w stanie wrócić do domu w ciuchach śmierdzących gotowaniem, a w Pipidowie wszystko zawsze tak intensywnie... pachnie. Dla Piotra też ma koszulkę na zmianę – nie byłaby w stanie wysiedzieć obok niego w samochodzie.

Przebiera się natychmiast także po powrocie z każdej restauracji. Wietrzy wtedy kurtki i płaszcze za oknem albo na balkonie. Raz, niestety, spadła na podwórko jedna z marynarek Piotra i zanim Natalia się zorientowała, ktoś zdążył ją przygarnąć.

– To była moja ulubiona marynarka. Jesteś pieprznięta z tymi swoimi fobiami!

Jednak nawet kłótnia nie zmieniła zasad Natalii.

Kiedy włosy śmierdzą jej smażeniem albo zupą, po prostu nie zaśnie. Żeby padała ze zmęczenia, potrafi wstać i myć je w środku nocy. Przecież gdy pochyla się nad garnkiem, cały smród osiada jej na włosach. Szczególnie kłopotliwy pod tym względem jest rosół, a Natalia często gotuje rosół, bo Piotr często się przeziębia i wtedy o niego marudzi. To co ma mu dać jak nie rosół na indyku i wołowinie? Niczym miłosierna i dobra żona zasmradza więc całe mieszkanie i siebie tą pierdoloną zupą, z której ona tylko ten smród będzie miała, ponieważ nienawidzi rosółu.

Nie mówiąc już o zapachu śledzi z cebulką, które Piotr...

Ale co powinna zrobić? Ma zabronić mu jeść, smarkać, oddychać? Ma się wyprowadzić i na samotność skazać dobrowolnie, bo nie umie pracować i w ogóle egzystować, gdy mąż nosem pociąga obok? Czy jest nienormalna i nieprzystosowana do życia? Inni ludzie przecież też tak mają. Wie, bo z nimi rozmawia i ich obserwuje. Na przykład gdy Maryśka próbuje przeczytać chociażby jedną stronę z Kodeksu karnego, Szymek postanawia czasami, że owszem, sam będzie się bawił, ale zabawa będzie polegała na waleniu plastikowym młoteczką w krzesło. I choć Maryśka by życie za niego oddała, to w tym konkretnym momencie ma ochotę Szymka razem z młoteczką, a nawet z krzesłem, wyrzucić przez okno. I nic nie szkodzi, że to trzecie piętro, a na dole jest beton.

Każdy czasem potrzebuje samotności, myśli Natalia, a ja potrzebuję jej więcej. Nie ma w tym nic złego i to nie znaczy, że nie kocham, tłumaczy Natalia Natalii. Przekonuje tak samą siebie, ponieważ gdzieś tam w głębi duszy wie, że często przegina.

Oczywiście przy założeniu, że Natalia ma duszę.

W skali od zera do dziesięciu jak oceniłabyś realność swojej duszy, Natalio?

Czym w ogóle jest dusza? Czy ktoś ją kiedykolwiek widział?

– Trudno jest zrozumieć pojęcie duszy, kiedy nie wierzy się w Boga – mówi babcia, bo babcia ma odpowiedź na wszystko i ta odpowiedź zawsze ma związek z tym tam na górze.

– I Bóg stworzył duszę z niczego – Natalia mocno akcentuje ostatnie słowo, kiwa głową z politowaniem i pstryka palcami: – Pstryk!

– Gdy się uwierzy, staje się to bardzo proste: dusza po prostu w ciele jest i koniec.

– Jaaasne.

Natalia sądzi, że jeśli chodzi o tę potrzebę samotności – niektórzy tak po prostu mają. Zaryzykowałaby stwierdzenie, że większość tak ma, tylko nie chce się do tego przyznać. Nikt nie lubi siedzieć sobie na głowie dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Oczywiście poza zakochanymi z krótkim stażem. O, wtedy to co innego, nawet by się sikać chciało wspólnie. Ale potem?

– Nie obrażaj się i nie wściekaj – tłumaczy Piotrowi. – Nie chcę, żebyś się czuł odrzucony. Naprawdę nie masz czasami tak, że po prostu musisz, no musisz być sam i nie chcesz nikogo słyszeć ani nikogo mieć obok?

– Tak. Nie.

– No to nie wiem. – Natalia się niecierpliwi.

– Ja też nie wiem.

– Wydaje mi się, że właśnie na zrozumieniu potrzeb drugiego człowieka polega bycie razem. Trzeba się w nie wczuć.

– Aha, to od dziś będę srał na dywan! Proszę, zrozum to!

– Ale z ciebie cham!

– A z ciebie świrnięta wariatka! Jakoś nie pomyślisz, że może to ty musisz puknąć się w głowę i uodpornić nieco na dźwięki, które świadczą jedynie o tym, że po prostu żyję. Niedługo każesz mi ciszej mrugać!

Natalia nie pomyśli oczywiście o tym, że może musi puknąć się w głowę.

A teraz Piotr z najbardziej przebiegłą miną świata zabiera Anastazję na spacer i mówi:

– Chodź, kochanie. Mama musi trochę побыć sama.

No nie wierzę! – myśli Natalia, czyżby naprawdę zrozumiał moją potrzebę samotności, czy po prostu daje mi czas na doprowadzenie się do porządku, poradzenie sobie z kacem, rozchełstaniem, bałaganem w dużym pokoju, kilkoma pustymi butelkami po winie i okropnym rozgardiaszem w kuchni?

Ale to nic nowego, bałagan w tym domu to nic nowego. Co za pierdolnik, mamó, myśli Natalia, otwierając kolejne szafy nie wiadomo w jakim celu, bo przecież nie będzie teraz sprzątać. Otwiera je właściwie jedynie po to, aby jeszcze bardziej rozhulać rodzącą się w niej furie. Po kim te furie odziedziczyła? Na pewno nie po matce, która potrafiła jedynie szeptać, i nie po ojcu, który wydawał raczej milczące rozkazy.

– Nie bądź hipokrytką, Natalio, twoje furie są tylko twoje – mówi Natalia do Natalii.

Nigdy nie byłaś porządnicka, co, mamó? Ale ostatnio to przeszłaś już samą siebie! Kiedy Zbynia zabrakło, przestało ci na czymkolwiek zależeć. Przed nim może było ci trochę wstyd, przede mną – nigdy. Dlatego ani wcześniej, ani później nie lubiłam tu przyjeżdżać. Pytałaś, czemu nie zostaję na noc w święta albo dlaczego nie chcemy z Anastazją tu pomieszkać, kiedy lećcie sobie w jedną z tych waszych podróży. Czemu nie robimy sobie wakacji od miasta? Mamó, a kto chciałby spędzać wakacje

w syfie? Polepiona podłoga, poplamione i tłuste szafki kuchenne i śmierdzące, spleśniałe deski do krojenia! Obłeśne. Nawet Anastazja skomentowała brud w lodówce, widzisz! Natalia warczy, fuka i wścieka się na matkę, jakby mogło jej to pomóc ukoić ból związany ze stratą. Bo przecież nosi w sobie ten ból.

Trzaska drzwiczkami szafek i za chwilę niewątpliwie coś się urwie albo odpadnie. Niby z zewnątrz wygląda to wszystko w porządku, ale w środku... Próbuje wepchnąć korkociąg do szuflady, chociaż wie, że jeśli uda jej się to zrobić, ta szuflada już się więcej nie otworzy, ponieważ coś ją od środka zablokuje, tak jest tam napchane.

Zawsze się zastanawiała, po kim ma tego pierdolca, jeśli chodzi o czystość i sprzątanie. Naczynia i okruchy zbierała ze stołu, jeszcze zanim skończył się posiłek. Strzepywanie okruchów i ustawianie talerzy nawet w restauracji to już naprawdę jest chore, komentowali znajomi. Wszystko wszystkim ścierała. Bez przerwy coś przestawiała, żeby stało dokładnie w tym miejscu, w którym ona chciała, a skarpetki i majtki układała w szufladach kolorami. Jak przeżyła dzieciństwo Anastazji? Nie jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

Natalia po prostu nie potrafi się zrelaksować ani skoncentrować, jeśli wie, że obok leży paproch albo że stół jest zachlapany, a w zlewie zostały jakieś brudne naczynia. Wystarczy, że o tym wie. Ten paproch widzi tylko kątem oka, tak samo jak zaledwie przez chwilę patrzy na płamę na stole. Próbuje to ignorować, ale to niemożliwe. I ta filiżanka po kawie, która stoi obok, a której nie chce się jej odnosić do kuchni. Nie pomaga schowanie filiżanki za grubą książkę tak, żeby jej nie widziała; Natalia nie może zapomnieć, że filiżanka tam jest.

Matka Natalii nie wiedziała, co to znaczy sprzątać, jakby miało się już nigdy nie wrócić do domu i ktoś obcy miałby zobaczyć mieszkanie. Sprzątałaś tak kiedyś, mamó? – Natalia pyta teraz w myślach, wycierając podłogę w salonie. Zastanawiałaś się kiedykolwiek, co będzie, jeśli nagle umrzesz i nie wrócisz do domu, a ktoś będzie musiał otworzyć te wszystkie szafy i szuflady? Widać, że się nie zastanawiałaś!

Natalia za to zastanawia się notorycznie. Bez przerwy sprząta tak, jakby miała już nie wrócić i wystawić swoje wnętrze na spojrzenia innych. Za każdym razem wychodząc z domu, myśli, co będzie, jeśli do niego nie wróci i ktoś zobaczy te brudne naczynia albo walające się nieuprane rzeczy. Jeśli nie ma czasu wrócić i sprzątnąć, przez cały dzień towarzyszy jej bardzo nieprzyjemne uczucie dyskomfortu. Byłoby jej wstyd, gdyby miała w szafach i szafkach taki sam bajzel jak matka.

Co ja z tym zrobię? Zjaram to, jak słowo daję, poleję to denaturatem i podpale, myśli, niech go tylko znajdę. Porządkowanie i segregowanie tego zajęłoby chyba rok! Po cholere ci były te wszystkie rzeczy, mamó?! Pomijam gromadzone latami i nigdy niewyrzucane ubrania i astronomiczne po prostu ilości przywożonych z wycieczek zagranicznych pamiątek, przez które nie otwierają się do końca drzwi do piwnicy. Ale te niezliczone pudełeczka, pojemniki, po ci to?! Te ścinki, gumki, ogryzki ołówków, wypisane długopisy, skrawki materiałów, haczyki, papiery, pogniecione wstążki, celofany, sreberka, stare termosy, syfony, jakieś stare obtłuczone miski, garnki, talerze, filiżanki, wszystko nie do pary, nieużywane od wielu lat, pościelenie, koce, puste opakowania po kremach, puste buteleczki po perfumach, kurwa, mamó!

Może lepiej byłoby spalić cały ten dom ze wszystkim, co jest w środku? Problem z Maciusiem przestałby istnieć, nawet jeśli by zmartwychwstał po tych prawie dwudziestu latach i zgłosił się po

swój udział w majątku, co, jak Natalia wie od Maryśki, mógłby zrobić. Oczywiście przy założeniu, że żyje.

Skąd właściwie wiadomo, że nie żyje?

Czy to, że nie odezwał się od dwudziestu lat do własnej matki, jest wystarczającym dowodem? A może się odezwał, przecież Natalia nie utrzymuje żadnych kontaktów z tą kurwą, pijaczką Bożeną vel Cruellą. Nawet nie wie, czy ona jeszcze żyje. Może żyją oboje? I teraz, kiedy nikt nie może już nic zrobić ani niczemu zaprzeczyć, kiedy nie żyje ojciec Natalii, brat ojca i jej matka, teraz Maciuś nagle się objawi i powie: „a kuku!”. Nikt nie będzie mógł podważyć ani tego, że jest synem ojca Natalii, ani tego, że nim nie jest. Na dodatek artykuł sześćset osiemdziesiąty dziewiąty Kodeksu postępowania cywilnego zezwala na połączenie w jednym postępowaniu sprawy o dział spadku ze sprawą o zniesienie współwłasności i o podział majątku wspólnego i coś tam dalej, jeszcze bardziej zagmatwane. Natalia nie pamięta tego wszystkiego, o czym mówiła jej Maryśka.

Nic więc nie mogłaby zrobić, gdyby się okazało, że jednak nie umarł, tylko czał się gdzieś i czekał spokojnie na właściwy moment. Maciuś bowiem pojawiał się zawsze niespodziewanie i nikt nie mógł przewidzieć, z której strony nadejdzie.

⁷ *Chicago*, reż. Rob Marshall, scen. Bill Condon, Niemcy–USA 2002.

Po raz pierwszy Maciuś pojawił się w życiu Natalii, kiedy jej rodzice chcieli go adoptować, ale się przez tę kurwę nie udało. Po raz drugi spotkała go, gdy już jako dorosły mężczyzna pomyślał sobie, że może szalowo byłoby studiować w szkole teatralnej i dlatego jego ojciec nie miałby mu w tym pomóc, skoro sam ją ukończył i przecież jest znanym aktorem. Natalia pamięta, jak Maciuś przyjechał do nich do domu. Kończyła właśnie drugi rok studiów na Wydziale Geologii, usunęła ciężę i dostała stypendium na roczny wyjazd do Anglii. Tyle emocji i jeszcze do tego nagle w progę staje przystojny Maciuś.

A ponieważ większość tych niesamowitych historii, które przytrafiają się bohaterom najpopularniejszych seriali, nie bierze się wcale z wyobraźni, tylko z życia, i to właśnie życie pisze najlepsze scenariusze, dla Natalii również przygotowało kilka niespodzianek.

Zaraz po przyjeździe Maciusia wszyscy, to znaczy Natalia, jej rodzice, Bubek oraz Maciuś, jadą na tydzień do mazurskiej głuszy, do domu państwa Cieślaków, którzy mieszkają już całkiem sami, bo najmłodszy się wyprowadził i wreszcie znalazł sobie żonę.

– To będzie taki luźny tydzień zapoznawczy – mówi ojciec i klepie Maciusia w wyprostowane plecy.

Maciuś jest przystojny, nie da się temu zaprzeczyć. Jest nawet bardzo przystojny i ma naprawdę ładne ciało, co Natalia stwierdza już pierwszego dnia wakacji, ponieważ idą się kąpać nad jezioro.

Woda jest lepka i gęsta, podobnie myśli i słowa Maciusia, które oplatają Natalię tak, jak dzikie wino jedną ścianę domu państwa Cieślaków – na pewno jest w niej mnóstwo pajaków. Natalia boi się pajaków, ale nie boi się Maciusia. Przecież to jej brat. Nawet jeśli nie jest synem jej ojca, tylko stryja, to jednak.

– Podoba ci się, co? – pyta obrażony Bubek, kiedy leżą we dwoje na pomoście, a z sąsiedniego pomostu nagi Maciuś skacze na główkę do wody.

Tak, Natalii podoba się beztroski, pięknie zbudowany Maciuś, który ma ładnie wyrzeźbione ramiona, duże dłonie i wszystko inne.

Natalia patrzy, Bubek udaje, że nie patrzy. Maciuś bryka.

Bubek jest podenerwowany.

Delikatny i chuderlawy Bubek przechodzi właśnie kryzys prawie wszystkiego i ma obniżone poczucie własnej wartości.

– Jest mi źle, aż chce mi się wymiotować – mówi Natalii, kładąc głowę na jej kolanach, jakby składał jej siebie w ofierze. Natalia brzydzi się ofiarą. – Tak bardzo się boję, że twój ojciec nigdy mi ciebie nie da. Tak bardzo cię kocham, Natalko. Zachowywałem się ostatnio beznadziejnie, to było strasznie głupie. Nie wiem, czy chciałem sprawdzić, czy jesteś gotowa zrobić dla mnie wszystko, czy tylko chciałem cię podenerwować.

Bubkowi chodzi zapewne o to, że jeszcze niedawno stawiał jej ultimatum: albo ja, albo stypendium w Anglii, i pozwolił na to, aby wskrobała z siebie ich dziecko. Natalia, niestety, nie przeżywa tego w ogóle, tylko udaje czasami, że przeżywa i jest jej przykro, żeby nie wyjść na zupełnie nieczułą, wyrachowaną sukę, którą przecież jest.

Oczywiście, że nie zrobiłabym dla ciebie wszystkiego, Bubku, myśli i też chce jej się wymiotować od tego Bubkowego rozdygotania. Strategicznie jednak go przytula.

– Jestem do dupy – mówi dalej Bubek, prawie płacząc. – Pozwoliłem na to wszystko. Po prostu kupa gówna niemogąca docenić szczęścia, jakie dostaje. A ty jesteś taka głupiutka! Popatrz, co zrobiłaś, w kim się zakochałaś. W facecie z małego miasteczka, który rozpaczliwie próbuje coś osiągnąć, ale nic z tego nie wychodzi. Może gdyby mój ojciec był bogaty, wyglądałoby to inaczej.

Oto gehenna Natalki, która od kilku lat wmawia sobie, że jest zakochana w Bubku ze Zdechlinka. Jak można naprawdę zakochać się w kimś, kto ma w dowodzie wpisany Zdechlinek jako miejsce urodzenia?

Bubek wyraźnie przeżywa męczarnie podczas tego tygodnia na Mazurach, a Natalia już nie wie, czy bardziej ją to bawi, czy denerwuje. Nic bardziej jej w mężczyznach nie drażni niż rozdygotanie. Prędzej czy później trzeba będzie od niego odejść. Może lepiej prędzej, bo Bubek cierpiący nawet nie jest seksowny.

Starszy o cztery lata od Natalii Maciuś jest za to bardzo seksowny i do tego beztroski. Maciuś ma wszystko, co Natalia chciałaby, żeby miał jej mężczyzna, zaczynając od białych zębów, a kończąc na szerokich ramionach. Nie dość tego, ma siłę podnieść Natalię na jednym ręku, co sprawdzili, kiedy wrzucał ją do jeziora z pomostu. Co by było, gdyby nie był jej bratem?

Ale przecież nie jest znowu aż takim bardzo bliskim bratem.

Natalii podoba się Maciuś, Natalia podoba się Maciusiowi. A po tym, jak już raz zerwała z Bubkiem i z powrotem się z nim zesła z powodu dwóch różowych kreseczek na teście, na który nasikała w McDonalddie, Natalia potrzebuje czuć, że się podoba – potrzebuje potwierdzenia swojej atrakcyjności i seksualności.

Maciuś świetnie wywiązuje się z tego zadania, dotykając Natalii wszędzie tam, gdzie nie chce dotykać jej Bubek, który sądzi, że trzeba traktować ją teraz ze szczególną delikatnością.

Przecież nie ma w tym nic złego, myśli Natalia, a na pewno Maciuś, chociaż według Kodeksu karnego z 1997 roku kazirodztwo jest występkiem.

Występek – to brzmi tak podniecająco, że nie można się temu oprzeć. Poszukujące dłonie Maciusia odkrywają więc zachłannie zakamarki ciała Natalii.

Zacząło się już tego dnia, kiedy przywieziony przez ojca stanął w drzwiach ich domu. Natalia zobaczyła wtedy w jego oczach swoje oczy. Duże orzechowe oczy Maciusia były oczami Natalii i mogła się w nich przeglądać jak w lustrze.

– Moja mała siostrzyczka – powiedział Maciuś i pogładził bardzo wolno jej policzek dwoma palcami, z góry na dół, zatrzymując je nieco dłużej na brodzie. W tym geście było wszystko.

Te dwa palce prawej dłoni – wskazujący i środkowy – lubił też Maciuś wsuwać w Natalię i robił to często, nawet kiedy siedzieli przy obiedzie z jej rodzicami.

Natalia już wtedy, kiedy stanął w drzwiach domu w zasranej Pipidówie, poczuła w sobie te jego dwa palce. Jej oczy otworzyły się szerzej i zrobiły się ciemnoorzechowe, tak samo jak szeroko otwarte oczy Maciusia.

Potem ojciec przygotowywał go do egzaminów do szkoły teatralnej, bo chociaż Maciuś był już w wieku, w którym nie mógł zdawać do państwowej, bo jego rówieśnicy właśnie ją kończyli, to przecież mógł pójść do prywatnej szkoły kolegi ojca. Wszystko da się załatwić i nie musi przecież grać

Romea Montekiego.

Natalia siadała cichutko w gabinecie, w którym tych dwóch pięknych mężczyzn deklamowało, czytało i odgrywało role, i szeroko otwartymi oczami wodziła za swoim bratem, który rzucał jej gorące spojrzenia, i nie wiadomo, czy emocje, które je wywoływały, związane były z grą, z ojcem, z teatrem czy ze sterczącymi pod bardzo cienką bluzką sutkami Natalii.

A potem przyszła tamta noc.

Oczywiście przez cały pobyt Maciusia rodzeństwo spało razem w pokoju Natalii: ona w swoim białym łóżku, a on na materacu pod oknem.

Tamtej ciepłej i rozgwieżdżonej nocy okno było otwarte, a z wieży stereo stojącej na regale cicho sączyła się jedna z oper Wagnera, ponieważ Maciś jako przyszły adept szkoły teatralnej, wielki artysta, słuchał wyłącznie patetycznej muzyki klasycznej i czytał dzieła wyłącznie wielkich twórców. Natalia nie jest pewna, czy nie robił tego przypadkiem jedynie po to, aby przypodobać się Zbigniewowi, ale jej to nie przeszkadzało. Do wydarzeń, które miały miejsce tamtej nocy, żadna muzyka nie pasowałaby bardziej niż *Pierścień Nibelungów*, bo oto Natalia niczym Zyglinde, a Maciś niczym Zygmunt i wszystko tak nierealne, jakby to rzeczywiście było jakieś przedstawienie, a nie prawdziwe życie. W prawdziwym życiu jednak tak właśnie to wyglądało; Natalia leżała już w łóżku przykryta kołdrą po czubek nosa, kiedy Maciś wstał ze swojego materaca i usiadł przy niej.

– Śpisz, moja mała siostrzyczko?

– Nie, nie mogę zasnąć.

– Ja też nie. I ten księżyc.

Księżyc był akurat w pełni, bo w kazirodczą noc wszystko musi być przerysowane, teatralne i nierealne.

– Wolałbyś być wampirem czy wilkołakiem? – zapytała Natalia, odkrywając się trochę, ale nie aż tak, żeby Maciś mógł zobaczyć jej koszulkę nocną z zezowatym kotkiem.

– Wolałbym być wilkołakiem. Wampiry są zimne. A ja lubię czuć gorąco – powiedział Maciś i dotknął jej ręki. – Bardzo lubię gorąco.

W Pipidowie panowała cisza, którą od czasu do czasu przerywało wycie i szczekanie psów. W pokoju Natalii panował Wagner oraz Maciś, który coraz śmieiej jej dotykał i coraz bardziej się do niej przybliżał. A jej oczy otwierały się coraz szerzej.

Były już szeroko otwarte, kiedy zaczął pieścić językiem zagłębienie, gdzie zgina się ręka.

– Moja mała siostrzyczko, jesteś taka delikatna.

Jego kręcone, sięgające ramion włosy łaskotały.

Oczy Natalii były szeroko otwarte również wtedy, kiedy podciągnął do góry jej koszulkę nocną z zezowatym kotkiem i jęknął, a może westchnął, trudno powiedzieć. Natalia przestała już cokolwiek słyszeć, nawet Wagnera. Stała się jedną wielką strefą erogenną, a Maciś kawałek po kawałku najpierw gładził palcami jej ciało, a potem dotykał wargami i językiem brzucha, piersi i wnętrza jej ud.

– Jesteś taka śliczna, moja mała siostrzyczko, taka śliczna. Pokaż mi, co tam ukrywasz i jak bardzo jest to gorące.

Wiele takich nocy spędzili razem, zarówno w Pipidowie, jak i na Mazurach. Robili ze sobą niemal wszystko, i to wcale nie strach przed popełnieniem ostatecznego występku ich blokował. Raczej strach przed nieopanowaniem i niemożliwym do okiełznania szaleństwem, które widzieli w sobie nawzajem.

Bali się, że zawładnie nimi coś większego od nich samych, jakaś niefizyczność, że wchłonie ich bezczas, otchłań, że stanie się coś, czego nie można przewidzieć.

Przewidzieć można było za to konsekwencje, ponieważ Kodeks karny mówi wyraźnie, że kto dopuszcza się obcowania płciowego w stosunku do brata lub siostry, podlega karze pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat. Natalia zastanawiała się, czy skoro to jest brat przyrodni, kara byłaby łagodniejsza. *Oto, czego uczyć: postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić duchowi, nie będziecie podlegać Prawu. Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, Królestwa Bożego nie odziedziczą.*

Jest rzeczą wiadomą, że zarówno Natalia, jak i Maciuś w dupie mają Królestwo Boże i również na wakacjach w mazurskiej głuszy często spełniają pożądania ciała, patrząc sobie głęboko w oczy. Muszą jedynie odrobinę uważać na rodziców Natalii i na Bubka, który co prawda, kiedy już zaśnie, wstrzymując oddech, aby nie wkurwiać Natalii, śpi mocno i nawet chrapie, ale nigdy nic nie wiadomo.

Bubek nigdy się nie zorientował, co działo się między Natalią a jej bratem, jak bardzo zwinne były Maciusiowe palce i jak zachłanny język, a także jak szeroko Natalia potrafiła rozchylić swoje usta. Nikt nigdy się o tym nie dowiedział. Natalia nie powiedziała żadnej ze swoich przyjaciółek. Gdzieś w środku ukryła ten sekret nawet przed samą sobą.

A potem przyszły wydarzenia, które sprawiły, że ta tajemnica miała już na zawsze pozostać w Natalii, bo Maciuś prawdopodobnie zabrał ją ze sobą do grobu, którego nie miał.

Dostał się oczywiście do szkoły kolegi ojca, ponieważ jeśli się zapłaci, to można nawet nie być najlepiej przygotowanym. Szkoła znajduje się w Krakowie, więc Maciuś wyjeżdża. Natalia żegna go na Dworcu Centralnym, na którym dwa miesiące wcześniej powitał go Zbigniew. Podczas tego pożegnania ma szeroko otwarte oczy, w pamięci obraz ich grzesznych nocy, a w ustach słony smak jego skóry.

Potem wszystko dzieje się dość szybko. Kraków ma największe w Polsce stężenie pyłów zawieszonych, co szkodzi mieszkańcom i być może niekorzystnie wpływa na psychikę Maciusia, który po pierwszym semestrze studiów stwierdza, że zupełnie nie nadaje się na aktora, i postanawia wyruszyć najpewniej do Afryki, a może nawet zaciągnąć się do Legii Cudzoziemskiej albo zostać marynarzem, nie podjął ostatecznej decyzji. W każdym razie pakuje żeglarski worek i wyjeżdża. Do małej siostrzyczki bardzo regularnie przychodzą kartki z każdego odwiedzanego przez niego portu. Na pewno w kolejnych miejscach ma kolejne dziewczyny. Maciuś rozbrykany.

Ale Natalia nie jest zazdrosna. W tym czasie jest na stypendium w Anglii, gdzie dalej użera się z Bubkiem, z którym wcale nie chce być, ale przecież nie odeśle go do Polski.

Maciuś w różnych portach świata używa życia, a potem nagle przestaje wysyłać kartki i Natalia na początku się nie orientuje. W końcu dochodzi do wniosku, że przecież nie można było tego wszystkiego ciągnąć w nieskończoność. Nic poza jego palcami tak naprawdę ich nie łączyło. I nawet te podwójne, szeroko otwarte oczy; nawet te oczy muszą się kiedyś zamknąć.

Po pół roku do ojca Natalii dzwoni ta kurwa, roztrzęsiona, i mówi, że ich Maciuś zaginął i od siedmiu miesięcy nie daje znaku życia. Ich Maciuś.

Natalia nigdy nie spytała ojca, co tak naprawdę się stało i czy rzeczywiście poruszył niebo i ziemię, jak mówił, i pociągnął za wszystkie dostępne sznurki, aby Maciusia odnaleźć. Czy rzeczywiście szukał go Interpol i czy prawdą jest, że znaleziono jego żeglarski worek z rzeczami i dokumentami w hotelu w Hiszpanii nad Morzem Alborańskim, szmaragdowym akwenem w zachodniej części Morza Śródziemnego? I czy naprawdę Maciuś był żigolakiem i utrzymywał się, świadcząc usługi seksualne bardzo bogatym starszym paniom? I skąd to wiadomo? I czy rzeczywiście, na nieszczęście Maciusia, jedna z tych pań okazała się żoną rosyjskiego biznesmena, którego jacht cumował akurat w porcie?

Natalia miała wówczas na głowie własne problemy: zaręczyny, doktora inżyniera Roberta i doktora inżyniera Piotra, walki byków, podskórne krwiaki, pracę magisterską, koniec studiów, po prostu nowe życie.

W końcu Poczta Polska do domu w Pipidowie przysłała dokumenty Maciusia, który został już oficjalnie uznany za zaginionego i zgłoszony we wszystkich możliwych językach do wszystkich możliwych instytucji zajmujących się poszukiwaniem tego typu osób. I taki stan utrzymuje się od prawie dwudziestu lat, a Natalia nawet nie wie, czy pijaczka Bożena jeszcze żyje, czy może zapiła się na śmierć z tęsknoty za synem i z powodu braku informacji od niego. A może zapiła się, ponieważ miała pewność, że Maciusia poćwiartował rosyjski biznesmen i rzucił go ze swojego wspaniałego jachtu rekinom na pożarcie. Może wysłał jej jakiś kawałeczek syna, na przykład takie ucho albo coś innego.

Z szafki, do której Natalia próbuje wepchnąć albumy i zdjęcia przeglądane przez nią wczoraj, wypadają właśnie dowód i prawo jazdy Maciusia. Kiedy Natalia przygląda się im bliżej, okazuje się jednak, że to dowód i prawo jazdy rodzonego brata jej ojca, Stanisława. W komplecie znajduje jeszcze świadectwo chrztu i kilka świadectw szkolnych, a także cały plik zdjęć z czasów młodości obu.

Stanisław nigdy nie założył rodziny. Nie miał żony ani dzieci, rzecz jasna oprócz Maciusia, ale to tylko niepotwierdzona teoria Natalii. Kto miałby więc odziedziczyć po nim jego pamiątki i dokumenty?

Ile jeszcze niespodzianek kryje przede mną ten dom? – zastanawia się Natalia i kończy sprzątanie po wczorajszym przyjęciu urodzinowym. Z kuchni dochodzi zapach zapiekanki. Mogliby już wrócić z tego spaceru.

Może to lepiej, myśli, nakrywając do stołu, że Nastka nie chciała u nich zostać. Natalia znów musiałaby po nią pojechać i przeżywać ten koszmar. Bo ten ich sopocki dom, ich maniery i zasady, ich pieprzone luksusowe życie – to wszystko było nie do zniesienia. Natalia przypomina sobie te trzy razy, gdy u nich była. Trzy razy ich odwiedziła w ciągu tych dziesięciu lat, kiedy oni są, a oni nie. *A zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol, żar jej to żar ognia, uderzenie boskiego gromu.* O trzy razy za dużo. Ostatni raz w sopockiej rezydencji prezes Adriany i Łajtunia, w której swój kącik znalazł Piotr, była dwa lata temu.

Pięć osób do zajmowania się obejściem: dwie gosposie, kucharka, gospodyni i czyściciel basenów – Natalia go nie spotkała, ale na pewno bardzo przystojny – bo przecież mają basen oprócz kortów tenisowych. Brakuje tylko pola golfowego i stajni, ale może zrobią, ponieważ córka nie tylko gra w tenisa, ale też jeździ konno, a syn oprócz tego wszystkiego i paru jeszcze innych dyscyplin gra również w golfa. Dzieci cyborgi: Antonina lat dwadzieścia pięć, Tymon – dwadzieścia siedem. Natalia nigdy nie widziała Tymona na żywo, bo akurat tak się złożyło, że zawsze odwiedzał matkę wtedy, kiedy jej tam nie było. Poznała za to Antoninę. Oraz koleżanki Antoniny. I to był cios.

Istoty z innej planety, myśli Natalia. Właśnie skończyły jeden kierunek studiów, a zaczęły drugi i jednocześnie trzeci, a może i czwarty. Ale teraz mają *holidays* i są nad polskim morzem, bo to jest tak oldskulowo! Nie tam żadna Riwiera Francuska, to już im się zupełnie znudziło. Znają po cztery albo nawet sześć języków, jeżdżą konno i na nartach, grają w tenisa i golfa, pływają, surfują, latają na kajtach, czytają Dickensa i Dostojewskiego w oryginale, informują, jakie kolejne studia skończą z jakim wyróżnieniem za kilka lat i wszystkie mają nogi do nieba. Fabrycznie im te nogi robią? Są szczupłe niczym osiki, ale z dużymi piersiami i brzuchami umięśnionymi jak z okładek magazynów sportowych. Jak to możliwe?! Jak?! Mają długie włosy, które na każdym zdjęciu zamieszczonym na Facebooku lub innym portalu wspaniale rozwiewa wiatr, ale nigdy nie są potargane. Śmieją się perliście, machając z jachtów swoich znajomych, a może rodziców, kto wie, może i swoich, piją szampana, jedzą ostrygi, są młode, piękne, beztróskie. Natalia nie rozumie. To musi być po prostu jakiś inny gatunek.

To wcale nie tak, że jest zazdrosna.

Ależ oczywiście, że jest. Natalia jest kurewsko zazdrosna! Stara się jednak o tym nie myśleć. Stara się nie widzieć tych dziewcząt. Kobiet. Właściwie nie wiadomo, jak je określić. Są dziesięć, może dwanaście lat od Natalii młodsze, więc chyba kobiety. Usiłuje nie patrzeć na nie, kiedy przychodzą do kuchni po sok pomarańczowy z odrobiną lodu, a potem biegną na plażę i swoimi smukłymi dłońmi odbijają piłkę, przy czym każde odbicie jest pełne gracji i jednocześnie nonszalancji. Natalia nienawidzi tych młodych pięknych istot i w rezydencji Adriany ma ochotę urznąć się już od samego rana.

I znowu zapomniała! Była tu już wcześniej dwa razy i przecież pamiętała, żeby pamiętać. A teraz siedzi na łóżku w tym samym pokoju, w którym zawsze śpi, to znaczy dwa razy spała, w skrzydle dla gości – bo jest też skrzydło rodzinne – i zastanawia się, co zrobić. Może w jakiś sposób przedrzeć się do

piwnicy i wykraść? Nie ma jednak klucza. Że też poprzednio nie podejrzwała, gdzie go chowają!

Zeszła na dół, żeby sprawdzić, czy jakimś cudem nie jest jednak otwarte, ale nie. Wstydzi się poprosić Adrianę, a Piotra jeszcze nie ma. Zresztą jego już też wstydziłaby się poprosić.

Wino – przypomniała sobie o nim w samochodzie, ale było już za późno, bo właśnie otwierała się brama i na jej powitanie wybiegł radośnie ten jebany Łajtunio.

To był największy problem tak naprawdę. Wcale nie konieczność patrzenia na Adrianę. Nawet nie to, że będzie musiała oglądać ją razem z Piotrem. Z tym widokiem oswoiła się już dawno. Najgorsze jest to, że nie ma tu dostępu do alkoholu. Nie przywiozła go ze sobą, a weekend jest świąteczny i wszystkie sklepy w okolicy są nieczynne. Zostają jedynie restauracje, ale jest bardzo wcześnie i te, w których mogłaby dostać jakiś odpowiedni dla siebie, bo przecież Natalia jest bardzo wybredna, są jeszcze zamknięte. Do obiadu może podadzą wino, istnieje jednak zagrożenie, że nie. Adriana jest niepijąca. Czy to w ogóle jest człowiek? Natalia ma podejrzenia, że oni wszyscy są kosmitami. Jak można być normalnym i nie pić? Podobno któregoś dnia powiedziała sobie, że od dziś nie pije, gdyż nie jest to dla niej korzystne, i po prostu przestała. Tak po prostu. Z dnia na dzień, z godziny na godzinę dobrowolnie. Natalii nie mieści się to w głowie.

Siedzi w tym samym pokoju co dwa razy wcześniej i znów dręczy ją głód alkoholowy, chociaż przecież nie jest alkoholiczką. Prawda, że nie jest? Po prostu potrzebuje wina.

Nie ma nadziei.

Nie ma nadziei dla pijaczki Natalii, bo jednak nią jest. Może czas zastanowić się nad sobą? Tylko właściwie po co?

Teraz radośnie otwiera wino, które przywiózł z Sopotu Piotr, i zastanawia się, dlaczego je przywiózł. Czyżby chciał? Ale co? Nie, to niedorzeczne. Natalia nie wie, czemu w ogóle przyszło jej to na myśl. Czyżby chciała? To też niedorzeczne, przecież tata Janki, Adriana, każde z nich ma już nowe życie, tyle lat po rozwodzie, no przecież. Przywiózł wino, bo zna Natalię i wiedział, że w zasranej Pipidówie nie można dostać dobrego, a ona na pewno tutaj właśnie spędza swoją żalobę, skoro nie ma jej u siebie i nie odbiera telefonów. I chociaż zaraz na wstępie ją za to ochrzanił, to przecież dobrze wie.

Na pewno nie przywiózł go dlatego, że chce mnie spić i bzyknąć, myśli Natalia i sama śmieje się z tego absurdalnego pomysłu. Może to nie byłoby takie najgorsze, w końcu zawsze było jej z nim dobrze. Ile lat minęło, odkąd ostatni raz dotykała jego nagiego ciała? Obrazy same pojawiają się w jej głowie.

Najpierw był szalony seks na krześle u niego w pokoju, kiedy była jeszcze studentką, a on doktorem inżynierem prowadzącym specjalizację. Okazało się, że obok trwał wówczas remont. Robotnik, który tam pracował, do końca remontu bardzo nisko kłaniał się Piotrowi i mówił mu „dzień dobry”. Wyłącznie jemu.

Potem wyjechali latem do Berlina. Natalia chodziła w prześwitującej sukience i przeciągała się rozkosznie. Delikatnie flirtowali, a Piotr wypatrywał. Kiedy wypatrzył, noce stały się bardzo cielesne i bezgrzesznie grzeszne. Po powrocie wcale nie przychodziła do niego, żeby zdjąć majtki i rozłożyć nogi, nie. Przychodziła, żeby on położył głowę na jej brzuchu, delikatnie, ponieważ Natalia jest przecież pobitą narzeczoną. W tym czasie wciąż nie potrafi odpowiedzieć sobie na pytanie, kim jest

dla niej Piotr: jej profesorem, chłopakiem, kochankiem, kolegą, byłym-przyszłym-niedoszłym narzeczoną czy przyszłym mężem? Nie wie też, kim ona jest dla niego. Studentką, dupą, kochanką, kobietą, której kładzie głowę na brzuchu? Ale jest to właściwie całkiem dobre.

– To było bardzo dobre – mówi Piotr, wycierając usta serwetką. – Świetna zapiekanka.

Tak, Natalia dobrze gotuje nawet z resztek.

– Widzisz, nie trzeba mieć sześciu kucharek, żeby dobrze jeść – komentuje nieco złośliwie.

– Nie mamy sześciu...

– Dobra, nieważne. – Natalia wstaje i zaczyna sprzątać ze stołu. – Słuchajcie, musimy postanowić, co dalej. – Patrzy wyczekująco na Piotra i Anastazję.

– Ale z czym, mammo?

– Co dalej na przykład z twoją szkołą. Rozumiem, że nie chcesz wracać do Sopotu. Skoro tak, to jutro oczywiście idziesz do szkoły.

– Jutro jest piątek. – Anastazja wzdycha. – Czy jest sens iść do szkoły w piątek, jeśli nie było się przez cały tydzień? Poza tym miałam być w Sopocie. Poza tym jutro ma być pogrzeb, nie?

– Poza tym, poza tym – przedrzeźnia ją Natalia. – Jeszcze nie wiem, jak to wszystko będzie wyglądać – odpowiada wymijająco, bo nie jest pewna, czy gruba koperta, którą zamierza wręczyć zarządcy cmentarza, otworzy wszystkie drzwi.

– No to jak mogę iść do szkoły w taki dzień, mammo?

– Po kim ty jesteś taka cwana. – Piotr delikatnie szczypie ją w bok.

No po kim? Bardzo ciekawe... – myśli Natalia.

– A w ogóle to szkoła jest beznadziejna – dodaje Anastazja.

– Ty! – Natalia wbija wskazujący palec w brzuch Piotra. – Ty jesteś odpowiedzialny za edukację naszej córki, więc jej wytłumacz – mówi i wynosi talerze do kuchni.

– Ja jestem odpowiedzialny – powtarza za nią Piotr i puszcza oko do Anastazji.

Odkąd się rozstali, Piotr rzeczywiście miał decydujący głos w sprawie edukacji Anastazji, jej przedszkola, kursów, na które pójdzie lub nie, tego, czy pošłą ją do szkoły w wieku sześciu czy siedmiu lat i czy będzie to szkoła publiczna czy prywatna. Tak się umówili. Natalia ma oczywiście swoje zdanie. Natalia ma swoje zdanie na każdy temat, ale nienawidzi być odpowiedzialna. Poza tym, skoro Anastazja została z nią, niech Piotr przynajmniej w ten sposób uczestniczy w wychowaniu córki. Niech oprócz obowiązku płacenia alimentów ma możliwość podejmowania jakichkolwiek decyzji.

– Co do alimentów – mówi Maryśka w trakcie rozwodu Natalii – to ojciec nie może ich nie płacić, czy chcesz go z tego zwolnić czy nie. Zresztą nie rozumiem, dlaczego miałabyś mu odpuszczać, tym bardziej że nie będzie przecież płacił na utrzymanie ciebie, tylko dziecka. Oczywiście są widelki. Możesz zgodzić się na stawkę minimalną, żeby nie miał obciążenia alimentacyjnego, gdy będzie się starał na przykład o kredyt na mieszkanie.

Natalia zgodziła się na stawkę minimalną.

Piotr przed sądem zobowiązał się, że będzie pokrywał koszty związane z edukacją Anastazji. Płacił więc za przedszkole, a potem, kiedy zdecydował, że Nastka pójdzie jednak do bezpłatnej szkoły publicznej, przeciwko czemu Natalia nie protestowała, umówili się, że będzie ponosił koszty zajęć

dodatkowych.

Odpowiedzialny za edukację córki Piotr zabiera ją więc teraz na poważną rozmowę podczas poważnej wycieczki do ogrodu botanicznego, bo nauka przez zabawę to zawsze dobry pomysł.

A może by sobie przypomnieli, do jasnej cholery, że wczoraj miałam urodziny, myśli Natalia, zamykając za nimi bramę i patrząc, jak odjeżdżają czarną terenówką. Uświadamia sobie przy tym, że ostatnio bez przerwy ogląda ich odjeżdżających albo odchodzących.

No dobrze, czas wreszcie zakończyć ten wielki tydzień. Może niekoniecznie zmartwychwstaniem, ale równie symbolicznie, myśli i sięga po telefon, aby zadzwonić i jednak załatwić ten pogrzeb.

– Urnę można złożyć w grobie, w którym są już inne urny, proszę pani – mówi zarządca cmentarza.
– Nie obowiązuje też, proszę pani, nakaz dwudziestoletniego odstępu między kolejnymi pogrzebami.

Natalia decyduje się złożyć urnę z matką w niszy w ścianie, w której od dwóch lat jest już urna z ojcem, chociaż chętnie wymyśliłaby inne miejsce.

– Ale tak nie można, Natałko, tak po prostu się nie godzi – mówi babcia drżącym głosem.

Natalia przecież wie, że nie można, dlatego jednak w ścianę.

– Transport urny z prochami na cmentarz nie wymaga specjalnego pojazdu, proszę pani – kontynuuje zarządca. – Zrobi to oczywiście zakład pogrzebowy.

– Pan nie rozumie – przerywa mu Natalia. – Nie zrobi tego zakład, bo matkę mam w domu. Już w postaci prochu, proszę pana.

Po drugiej stronie słuchawki, ponieważ jest to rozmowa telefoniczna, zalega cisza i Natalia czuje się tak, jakby własnoręcznie spaliła Hannę w kominku. Owszem, proszę pana, ojciec wybudował naprawdę duży kominek.

Natalię bardzo irytuje zarządca cmentarza, ale trzeba mu jeszcze dać grubą kopertę, żeby wszystko załatwił szybko i bez zbędnych formalności.

– Sami przywieziemy prochy – mówi Natalia. – Proszę się o to nie martwić.

Zarządca się nie martwi, a po spotkaniu z nim Natalia przestaje się martwić również o to, czy będzie to wszystko można zrobić już jutro. Grube koperty otwierają wiele zamkniętych drzwi i nawet bramy cmentarzy.

– Pogrzeb będzie jutro – Natalia dzwoni do babci, bo to kolejny punkt na jej liście zadań do odhaczenia na dziś: załatwić babcię.

– Ale jak to jutro?! – Babcia jest przerażona. – Nie zdążę!

Z czym nie zdążysz? – myśli Natalia. Z ufarbowaniem odrostów na kruczoczarną czerń pogrzebową? Z zakupem czarnych rajstop? Bo przecież babcia nigdy nie wystąpi z gołymi nogami, a już na pewno nie u Haneczki, to znaczy u księdza, to znaczy na cmentarzu. Przed Bogiem.

Nie zdążysz poinformować wszystkich ciotek, krewnych i znajomych oraz przyjaciółek krewnych i znajomych?

– Naturalnie, babciu, że nie zdążysz. I bardzo dobrze, ponieważ to nie będzie tak naprawdę pogrzeb. – Natalia jest bezwzględna, a babcia już zupełnie nie wie, na jakim świecie żyje, ale na pewno nie stworzył go Pan.

– Jak to nie pogrzeb? Już nic nie rozumiem. – Babcia ma kryzys wiary, a może i kryzys wszystkiego.

Natalia tłumaczy jej różnicę między pogrzebem a odkręceniem płyty w ścianie, włożeniem urny i zakręceniem płyty. I w dodatku nie będzie na razie epitafium, bo tego nie mogła załatwić nawet gruba koperta.

– Jest to fizycznie niemożliwe, proszę pani.

Ale to nie szkodzi, ona się jeszcze musi zastanowić, jaki chciałaby napis. Przecież trzeba Zbigniewa nieco przesunąć, aby zmieściła się Haneczka. Dosłownie i w przenośni, bo nie tylko w niszy, ale i na płycie.

W tej chwili Natalia ma większe zmartwienie: kto ma uczestniczyć w tym pogrzebie, który nie będzie pogrzebem? Tylko ona, Anastazja i babcia? Piotr? Od kilku dni jest bardzo pomocny i Natalia za nic w świecie nie odesłałaby go teraz do Sopotu. Nawet jeśli Adriana miałaby jej z tego powodu zrobić awanturę albo przynajmniej scenę. Ktoś przecież musi pojechać po babcię, przywieźć ją i odwieźć. A może też zawiezie ich wszystkich na cmentarz, bo Natalia nie wie, czy jednak nie napije się przed wkładaniem w ścianę. Znow walczą w Natalii dwie Natalie. Jedna chce we wszystkim uczestniczyć całkiem sama, druga marzy o tym, żeby było przy tym jak najwięcej osób. Mogłaby wtedy być piękną, smutną Natalią całą w czerni, przyjmować kondolencje i kiwać głową. Może zemdlałaby sobie spektakularnie.

W rzeczywistości Natalie nie mają o co walczyć, bo zarządca cmentarza jasno powiedział, że nie może być przy tym zbyt wielu osób.

– Chyba pani sama rozumie, jedynie najbliżsi. To, proszę pani, jest przecież precedens.

Ciekawe, ile takich precedensów masz tygodniowo? – odpowiada w myślach Natalia. A skąd ten najnowszy model mercedesa, którym jeździsz, palancie?

– Sama pani rozumie, robimy wyjątek, panowie specjalnie przyjdą, żeby odkręcić płytę, muszę zapłacić im dodatkowo za nadgodziny.

Za twoje nadgodziny oraz nadgodziny tych panów to raczej ja płacę, a nie ty, wścieka się Natalia, ale milczy, bo przecież jest pogrążoną w smutku sierotą, która musi, ale to naprawdę musi zrobić to jutro.

Zgadza się więc na wszystko, w tym na to, że nie będzie nikogo poza najbliższymi, czyli razem z nią to cztery osoby. To chyba nie kłopot, panie zarządco, ty przekupny fiucie.

Natalia chciałaby mieć przy sobie jeszcze przynajmniej mocne ramię taty Janki. Bo właściwie to po co jej ten cały tata Janki, skoro nie uczestniczy w żadnych ważnych wydarzeniach w jej życiu? Po co jej taki mężczyzna, który wręcz nie może w tym wszystkim uczestniczyć?

Tata Janki nie może stać u jej boku podczas chowania jej matki w dziurę w ścianie i Natalia nie może osunąć się bezwładnie w jego ramiona. Trochę się wścieka, ale bez przesady, bo przecież, czy tego chce czy nie, to ona jednak jest od Michała uzależniona. Od seksownego Michała o najdelikatniejszych i najbardziej zachłannych palcach i aksamitnym głosie. Od Michała, którego otacza podniecająca aura tajemniczości, bo nikt tak naprawdę nie wie, czym się zajmuje. Kogo Natalia miałaby zapytać? Przecież nie jego żony. Mogłaby właściwie zapytać samego Michała, ale ilekroć o tym rozmawiają, zbywa ją delikatnie i Natalia nadal nic nie wie. Nie może go też wygooglować, bo nigdzie go nie ma. Może jest przestępcą? – zastanawia się czasami, ale to, niestety, też jest podniecające.

Nawet Maryśka nieco zazdrości jej związku z seksownym tatą Janki, który mimo jej przypuszczeń na pewno nie jest radiowcem, raczej jakimś tajnym agentem. Natalia czyta jej maila, którego wysłał

ostatnio: jeśli chodzi o mnie, to wkurza mnie mój obecny stan ducha, który każe mi dzwonić i esemesować do ciebie co chwila, a nie mam pewności, czy to cię z lekka już nie irytuje. obawiam się, że włącza mnie to w długi szereg absztyfikantów atakujących twoją komórkę. nie mogę się za bardzo pozbierać, ale próbuję. w weekend pewnie ze sto pięćdziesiąt razy pokonałem chęć wysłania jakiejś wiadomości do ciebie...

– Widzisz, ty masz takie ciekawe życie – komentuje Maryśka. – A ja jestem żoną.

Ale co z tego? Natalia ma trochę dosyć.

Ma dosyć obsikanych i zapoconych materaców w hotelach i ciasnych kabin prysznicowych, jeśli w ogóle są kabiny, a nie oblepione i spleśniałe zasłonki. Ma dosyć uciekania i krycia się przed własną, coraz sprytniejszą córką, która na pewno rozumie i widzi więcej, niż się im obojgu wydaje. Ma dosyć szybkich numerków, zanim Anastazja wróci ze szkoły i będzie miała jakąkolwiek szansę spotkać tatę Janki na ulicy. Ma dość kombinowania i stresogennych sytuacji.

Takich jak tamta.

Umówili się na poranny seks u niej w mieszkaniu. Miało być jak w filmie. Michał podjeżdża, parkuje i wysyła esemesa, czy wszystko w porządku, czy Nastka wyszła do szkoły i czy on może przyjść. Ona odpisuje, że tak, i zdejmuje z siebie szary dres. On otwiera osiedlową furtkę, a potem za pomocą kodu otwiera drzwi do bloku, wjeżdża na czwarte piętro i dzwoni do jej mieszkania. Natalia stoi za drzwiami zupełnie naga, bosa, całkowicie wygolona i na niego otwarta, obłana szampanem, którego kieliszek trzyma w ręku. Tak to zaplanowali. Potem zlizywanie i namiętny seks jeszcze w przedpokoju i na blacie w kuchni, bo najbliżej i nie ma czasu, żeby dotrzeć do sypialni.

Michał parkuje więc samochód i pisze do Natalii esemesa: SAMA? CHODŹ DO MNIE I SPRÓBUJ, JAK SZAMPAŃSKO SMAKUJĘ – odpisuje Natalia i Michał wysiada z samochodu. Otwiera osiedlową furtkę i idzie w stronę bloku Natalii. Widzi z daleka, jak do tego samego bloku wchodzi kurier z wielkim pudłem, na którym nadrukowane jest zdjęcie ekspresu do kawy. Jak przez mgłę przypomina sobie, że kilka dni temu wspólnie zamówili przez Internet ten właśnie ekspres. Oczami wyobraźni widzi już, jak kurier dzwoni do drzwi mieszkania Natalii, a ona otwiera mu zupełnie naga, bosa, całkowicie wygolona i na niego otwarta, obłana szampanem, którego kieliszek trzyma w ręku.

Przecież musi jeszcze wjechać windą, myśli Michał, biegnąc i gorączkowo szukając po kieszeniach telefonu, żeby uprzedzić Natalię.

Ale jak ona ma mieć przy sobie telefon, skoro właśnie w tej chwili stoi nago i oblewa się szampanem? Trzy sygnały, kurier wsiada do windy, Michał już go nie widzi, cztery sygnały, odbierz! Szampan jest bardzo zimny i sutki Natalii twardnieją oblane bąbelkami, pięć sygnałów, sześć, Natalia się niecierpliwi, co za palant dzwoni akurat teraz?! W bloku jest tylko jedna winda.

– To nie ja! – wrzeszczy Michał pod oknami Natalii tak głośno, że aż ochroniarz wychodzi ze swojej budki i idzie w jego kierunku.

W tym momencie w mieszkaniu na czwartym piętrze z oknami wychodzącymi na staw albo kanał odzywa się dzwonek do drzwi.

I chociaż rozkosz na granicy niebezpieczeństwa bywa upajająca, Natalia ma dosyć.

A mimo to bez przerwy czuje niedosyt. Nawet wtedy, gdy teoretycznie powinna czuć przesyt.
Tatą Janki nie można się jednak nasycić.

– Jestem tobą wiecznie nienasycona – mówi Natalia, przeciągając się, chociaż dobrze wie, że mężczyznom nie powinno się mówić takich rzeczy.

Generalnie, kto pierwszy powie „kocham” albo złoży inną podobną straszliwą deklarację, przegrywa. Wiadomo. To z nich, które pierwsze pokaże, że mu bardziej zależy, strzela sobie w kolano. Natalia świetnie o tym wie, w teorii. Zdaje sobie również sprawę z tego, że kolana są jej jako biegaczce niezwykle potrzebne, nic jednak nie może poradzić, skoro jest nienasycona i do tego naga.

Michał dotyka jej lewej piersi, jakby chciał wyczuć pod nią bijące serce.

– Mnie też coś do ciebie bardzo ciągnie, dziewczynko – mówi, gryząc jej palec. – I nie jest to seks – dodaje po namyśle.

Dlaczego nie seks? – irytuje się Natalia, rzuca mu gniewne spojrzenie i przestaje rozpinąć mu koszulę. On natomiast kontynuuje swój wywód, przerywając jedynie po to, żeby polizać wnętrze jej dłoni.

– Nie wiem, co to jest. Ale seks też, no też – mruczy przymilnie, jakby chciał ją udobruchać, i dotyka poślinionym kciukiem jej lewego sutka, który błyskawicznie na to reaguje.

Ponieważ wystarczy, że Michał zbliży do niej dłoń.

Wystarczy, że dmuchnie mocniej na odkryty kawałek jej skóry. Kilkanaście minut temu weszli do tego hotelowego pokoju i stanęli naprzeciwko siebie, a on zbliżył do jej ust swoje, ale nie pocałował, tylko uniósł jej rękę do góry. Sukienka nie miała guzików ani suwaków i miękkim ruchem dała zdjąć się przez głowę. Stał za nią, wciąż ubrany. Oparła głowę w zagłębieniu jego ramienia, a jego ręce błądziły po jej nagim brzuchu i piersiach. Potem gwałtownym ruchem ściągnął jej koronkowe majtki, takie, jakie lubi najbardziej. Wtedy nadszedł ten moment, w którym ciało Natalii odłącza się od Natalii, jej głowa odgina się do tyłu i Natalia staje się jękiem, drzeniem i skowytem. Nieistnieniem. Tylko on tak potrafi, jedynie jego palce... A przecież miała tylu kochanków, przecież myślała kiedyś, że wyłącznie Piotr, że po nim już nikt, że jedynie z nim. Pewne sprawy pozostaną dla niej niepojęte.

– Po prostu lubię z tobą być – mówi Michał i patrzy jej w oczy, i wyznaje, chociaż właściwie to nie.

Natalia wolałaby, żeby nie patrzył na nią teraz tak intensywnie, ponieważ ma na pewno lekko głupawy wyraz twarzy, jest naga i denerwuje się, że może jednak jej rozplaszczone, prawie czterdziestoletnie piersi nie wyglądają tak kusząco i pięknie, jak powinny. Szyję ma dość boleśnie wygiętą, więc pewnie widać na niej zmarszczki albo jakieś fałdki.

– Uwielbiam to, że jesteś czasami taka dziewczynkowata. To urocze, bo przecież... – Michał siada na niej okrakiem, gniotąc jej kości biodrowe.

Natalia czeka, aż powie, że bo przecież jest ryczącą czterdziecią, ale Michał dodaje, że ujmujący jest jej dziewczynkowaty sposób mówienia, chodzenia i te jej słodkie minki, i Natalia czuje się znów nastolatką.

– A potem nagle robisz się poważna i dorosła.

Kobieta zmienną jest, chciałaby powiedzieć Natalia, ale to byłby banał, który nie pasuje przecież ani

do niej, ani do sytuacji.

– Chyba bardziej lubię tę pierwszą ciebie. A może drugą? Taką dystygowaną.

Trochę wyniosłości matka przekazała mi jednak w genach, myśli Natalia. Chociaż bardziej jestem podobna do ojca.

– Kiedy ciebie dotykam – Michał przerywa jej rozmyślenia – to jakbym dotykał jądra kobiecości. To jest właśnie to, co mnie do ciebie ciągnie. Natalio, Natalio, Natalio...

Mógłby teraz nawet zaśpiewać piosenkę Przybory, Natalia nie miałaby nic przeciwko, wręcz przeciwnie. Natalia, Natalia, Natalia, jej oczu emalia wciąż lśni...

– Spodziewałaś się pewnie, że powiem co innego...

Nie martw się, myśli Natalia, na pewno nie liczyłam, że powiesz, że mnie kochasz. W porządku, naprawdę. Wyznanie bez wyznania. Rozpłaszczony piersi na pewno nie wyglądają dobrze, ale to nie ma w tej chwili znaczenia. To, co Michał z nią robi, sprawia, że już żadna myśl, nawet o emalii i talii, nie przychodzi jej do głowy. Jest wyłącznie rozkosz. Cała Natalia jest rozkoszą zamkniętą w swoim środku.

Do czego to wszystko prowadzi? Do niczego.

– Ale mam pytanie. – Michał się zawahał. – Nie przeszkadza ci, że mam żonę?

Tadam!

Czy jej przeszkadza? A co by było, gdyby nie miał? Czy byliby razem? Przecież on nawet nie wie, co go do niej ciągnie! A Natalia ma córkę i nie może jej sprowadzać pierwszego lepszego nowego ojca, chociażby jego imię pochodzenia biblijnego było imieniem jednego z archaniołów i znaczyło po hebrajsku „któż [jest taki] jak Bóg”. I chociażby nikt nie był, on jednak trochę tak.

Tylko czy on jest aby pierwszym lepszym?

Czy to jednak, że coś go ciągnie do niej, wystarczyłoby? Wystarczyłoby do czego?

No dobrze, przeszkadza jej.

Wobec siebie samej może przecież być szczerą. Jest wściekła, że Michał ma żonę, do której czasami musi dzwonić w jej obecności. Na początku zdarzało się to rzadko, ostatnio częściej. Natalii nie jest z tym dobrze, ale wcale nie dlatego, że żal jej zdradzanej żony, tylko dlatego, że nie ona jest wtedy najważniejsza.

A przecież Natalia zawsze musi być najważniejsza.

Raz próbowała zakończyć ten potajemny związek i niemal duszkiem wypiuwszy dwie butelki wina, napisała do Michała kilka rozpaczliwych i definitywnie kończących ich znajomość maili. A potem nie odbierała telefonów, nie odpisywała na esemesy, nie pojawiała się w szkole Anastazji i czekała, aż jej przejdzie. Choć wiele dobrego się między nimi wydarzyło, Natalia doskonale wie, że po prostu źle trafiła. I wcale nie o to chodzi, że daje sobą pomiatać. Zresztą Michał raczej nie robi tego celowo. Natalia ma po prostu dosyć bycia tą drugą, ponieważ zawsze musi być tą pierwszą.

– Żyjemy w innych światach – mówi Paulinie. – To się musi skończyć, bo inaczej oszaleję. Co myślisz?

– Ja ci radzę jak matka: rób, jak uważasz. Możesz się albo zadręczać i myśleć o tym w ten właśnie sposób, albo mieć go jednak od czasu do czasu i korzystać z tego, *the choice is yours*.

– Tak, właśnie to chciałam usłyszeć – rzuca Natalia z przekąsem. – Dzięki. Czuję, jakbym waliła głową w mur.

– To tylko dodam, że niektóre twoje akcje w tym drugim przypadku były po prostu mistrzowskie i powinny być wspomniane przez następne pokolenia.

Natalia nie ma ochoty walić głową w mur. Michał ma swoje życie i swój świat jako tata Janki i mąż mamy Janki. I nawet ona nic na to nie poradzi. Zdaje sobie z tego sprawę. Trzeba to tylko powtarzać i powtarzać, aż kliknie.

Próbowała. Na jej kończące romans maile Michał odpisał, że czytał je kilka razy i gorączkowo myślał.

czytałem twoje maile kilka razy. gorączkowo myślałem, żeby to jeszcze jakoś opóźnić, spotkać się, po raz ostatni zabrać głos. ale chyba masz rację, trzeba kończyć, bo później będzie jeszcze bardziej bolało.

co by nie mówić, tak smutnego okresu nie przeżywałem od bardzo dawna. ale od razu warto też powiedzieć, że sam jestem sobie winny. nie da się żyć w dwóch rzeczywistościach i nie da się cofnąć czasu. gdybym się opanował, byłoby teraz mniej smutku. jednak pozbawiłbym się jednych z najpiękniejszych chwil w moim życiu, więc coś za coś. dziękuję ci za te chwile i nie mam do ciebie żadnych pretensji za smutek, który czuję teraz.

nie wiem, w jakim stopniu to było zamierzone, w jakim wynikało z twoich rozterek i kłopotów, ale wszystkie te nieodebrane telefony, esemesy bez odpowiedzi, odwołane spotkania to było jak kijem przez plecy. z tego powodu twoja męska decyzja na pewno coś poprawi. mówiłem przecież, że chłopczyca! mam jedną prośbę: nie zniechęcaj mnie do siebie jednak takimi metodami, bo choćbyś waliła mnie cegłą w twarz, to i tak będziesz w moich myślach najdroższa, a takie gesty tylko sprawiają mi przykrość. bądź dla mnie przy tym rozstaniu ciepła, proszę.

myślę, że w tej sytuacji możesz wierzyć w moją szczerłość, więc zapamiętaj: jesteś wspaniałą kobietą pod każdym względem; urody, intelektu, stosunku do innych. nie daj się przygnieść drobnym sprawom! masz rosnać!

nie chciałem o tym pisać, ale musi ze mnie wyjść samiec: w tym wcieleniu pewnie takiej radości i intensywności bycia z kobietą to już raczej nie przeżyję. z tego między innymi wynika mój smutek. chciałbym, żebyś wiedziała.

co by nie było, to już na zawsze jesteś we mnie i pewnie ja trochę w tobie, a szampan i ekspresy do kawy nabrały innego znaczenia. póki mi rozumu nie odbierze, będą mi te wspomnienia towarzyszyły jako coś niepowtarzalnego i pięknego. chciałbym, żebyś po latach równie czule o mnie myślała.

aha, los lubi płatać figle, więc myślę, że żadne z nas nie wie, co przyniesie przyszłość...

żegnaj kochanie, witaj natalio.

Los rzeczywiście lubi płatać figle. Tydzień później Natalia zderzyła się z Michałem na szkolnym korytarzu, odbierając Anastazję. A potem kochali się na zapleczu sali gimnastycznej, czekając na swoje córki. Ustalili wtedy, że muszą się widywać, chociażby dla zdrowotności i że nic nie da się z tym zrobić.

Dla zdrowotności tata Janki zdradza więc nadal mamę Janki z mamą Anastazji.

– Ale czemu to cię tak nagle męczy? Że on zdradza? Ty przecież też zdradzałaś – mówi Maryśka

i pewnie sądzi, że to wszystko tłumaczy.

Zupełnie jakby błędy Natalii mogły i miały usprawiedliwiać zachowanie innych. To nie jest tak, że inni mogą robić to samo co ona! Co wolno wojewodzie, to nie tobie smrodzie – to przysłowie pamięta z wczesnego dzieciństwa, ojciec bardzo często je powtarzał. Poza tym tu nie chodzi o to, żeby usprawiedliwiać Michała. Natalia po prostu nie chce mieć konkurencji, zwłaszcza takiej, w stosunku do której znajduje się na straconej pozycji.

– Zdradzałam.

– No widzisz.

– Ale co widzę? Zdradzałam, byłam zdradzana. Nawet kara za zdradę mnie spotkała... – Natalia bezwiednie przejeżdża dłonią po głębokiej bliznie od noża. Zaraz jednak otrząsa się, bo przecież ta blizna jest na ręku Bubka, a nie na jej.

Co tak naprawdę jest zdradą? – zastanawia się. *We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łożo nieskalane, gdyż rozpustników i cudzołożników osądzi Bóg.* Chodzi tylko o to nieskalane łożo? A zbyt długie patrzenie w oczy? Sugestywne, przeciągłe spojrzenia, nic więcej. Natalia patrzyła spod półprzymkniętych powiek. I on patrzył, och, jak on patrzył! W tym wzroku było wszystko, a nic być nie mogło. On pieścił, ona mu się oddawała i oboje wiedzieli. Chociaż nic się nie wydarzyło, to jakby wydarzyło się wszystko. Powietrze między nimi było gęste od tego, co niewypowiedziane. Zdrada?

A dotknięcie? Czego można dotknąć, a czego już nie wolno? Kiedyś niedopuszczalne było nawet zetknięcie ramion, kolan, zbyt długie trzymanie jednej dłoni w drugiej. A jeśli on dotknął przegubu jej ręki w taki sposób, że...? A jeśli dotykał jej stóp?

To chyba był Hubert, a może Paweł. Cholera, to nie działo się aż tak bardzo dawno, ale Natalia nie pamięta jego imienia. Konferencja w Bieszczadach poświęcona ochronie środowiska. A więc niech będzie, że Hubert. Jechali samochodem we czwórkę, prowadził znajomy, obok niego małżonka, z tyłu Natalia i Hubert, którego poznała kilka godzin wcześniej. Długa jest droga w Bieszczady. Hubert przez półtorej godziny masował jej stopy. Najpierw rozebrał je, a potem masował. Tylko tyle. Natalia nigdy nie podejrzewała, że możliwy jest orgazm dzięki masowaniu stóp.

Poszli potem do łóżka, ale to już nie było to. Zupełnie niepotrzebny seks, stracony czas. Natalia pamięta, że kiedy wracała od niego z pokoju, napisała do innego kolegi, który również przyjechał na konferencję, z pytaniem, czy nie ma ochoty napić się z nią wina. Nienasycenie Natalki.

W winiarni było świetnie, żywa rozmowa, lekki flirt. Natalia miała nadzieję, że nikt tam nie zaglądał poza dyskretną obsługą, bo wymieniali się z kolegą doświadczeniami językowymi twarzą w twarz. Ale najbardziej podniecający był jego język we wnętrzu jej dłoni. Znakomite to było i bardzo obiecujące. Na klatce schodowej w hotelu kolega mógł z całą pewnością stwierdzić, że Natalia chętna jest, i to nawet bardzo. A potem wszystko się spieprzyło, bo wyrzuty sumienia kolegę przytłoczyły. Żona, malutkie dzieci w domu i na pewno płaczą. To niemal wywołało u niego łzy i kolega uciekł.

Czy naprawdę tak piękne bieszczadzkie okoliczności przyrody nie mogły przynieść Natalii innego spełnienia niż masaż stóp? *Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie.* Jeszcze tej samej nocy Natalia wylądowała u znajomego, w którym od zawsze się podkochiwała. Czech z Czech polował na wielkie białe żarłaczki i sam takiego przypominał. Alleluja.

A listy? Jeśli nie ma nic poza pisaniami i listami? Nieważne, czy elektronicznymi czy papierowymi.

Po prostu romans listowny, bo nigdy się nie spotkali. Czy to zdrada, czy jedynie dość niewinne upiększanie sobie życia? Przecież nikomu krzywda się nie dzieje. A może właśnie się dzieje.

Czy zdradą jest, kiedy kochasz się z jednym, ale myślisz wtedy o innym? A co ze snami? We śnie też przecież zdradzamy.

Czy kiedy sami się dotykamy, to też jest to zdrada? Może jeśli myślimy wtedy o współmałżonku, to nie.

A gdyby poszła do łóżka z kobietą? Bubek bardzo ją do tego namawiał i uwielbiał patrzeć, jak całuje się z dziewczyną. Nazywała się Basia i miała piękne kręcone włosy. Dlaczego większość mężczyzn nie traktuje tego jako zdrady? Czym to się różni od tego, gdyby całowała się z innym mężczyzną?

W liceum zdradziła swojego chłopaka, całując się na leśnej ścieżce z innym. Porażka na całej linii, ponieważ przygotowywała się wtedy do Pierwszej Komunii Świętej. Tak, coś jej odbiło, a może się zakochała. Tak bardzo zakochała się w Kubie, że zrobiłaby dla niego wszystko. Przystąpienie do Pierwszej Komunii Świętej wydawało jej się najmniejszym z możliwych poświęceń.

Chyba naprawdę bardzo chciała wtedy uwierzyć i przyjąć prawdziwe ciało Chrystusa. Amen. Albo przynajmniej tak myślała. Jeśli miałyby uczynić kogoś odpowiedzialnym za tę chęć przystąpienia do komunii, to z pewnością prócz jej ówczesnego chłopaka wskazałaby Jana Sebastiana Bacha. Natalia słuchała wtedy Bacha namiętnie. Razem z Kubą, przy świecach, w jego piwnicy, a potem w kościołach. To było takie piękne i wzniosłe. Już samo to wystarczyłoby Natalii za eucharystię.

Ostatecznie zdecydowała się na zlocie młodzieży katolickiej. Ksiądz, który był ich opiekunem i przewodnikiem, krzyknął wówczas, że zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne!

Działo się to w mitycznym miejscu nad brzegiem jeziora Bourget, którego woda jest szmaragdowozielona, w opactwie położonym w górach Sabaudii. Poranne modlitwy przed śniadaniem. Młodzi ludzie z całego świata. Długie drewniane stoły przykryte białymi obrusami powiewającymi na wietrze. A może wcale nie było białych obrusów, tylko Natalia pamięta to w ten sposób? Wszystko tam było wzniosłe i przepięknie mistyka. Wieża Babel, a jednak się rozumieli i nawet wspólnie śpiewali pieśni.

To ją skusiło.

Pójdzie w białej sukience i przyjmie ciało Pana. Czy będzie mogła wtedy wreszcie iść z Kubą do łóżka? Czy on uzna ją za godną, skoro będzie już katoliczką? Natalia myśli wówczas o tym codziennie, jedząc śniadanie i śpiewając poranne pieśni, uczestnicząc w mszach i słuchając kazań, patrząc na szmaragdową wodę jeziora. A Kuba nie daje się nawet całować, bo chce, żeby żyła w czystości, zanim. Chce, żeby czysta poszła do Pierwszej Komunii, tak jak to powinno być. Jego rodzice będą tacy szczęśliwi, kiedy zobaczą u niej na szyi drewniany krzyżyk wiszący tam zasadnie. Kolejna owieczka z dzwonkiem, głośmy chwałę Pana. W ten sposób Natalia wszystkim zrobi dobrze i to dopiero jest godne i sprawiedliwe.

Czy to wpływ atmosfery i zauroczenie, czy prawdziwa potrzeba? Ale czego Natalia miałaby potrzebować? Jest już w wieku, w którym nawet według Kościoła używa się rozumu. Kościół granicę wyznacza na siódmy rok życia, a ona ma ponad dwa razy więcej i wiele grzechów na swoim koncie. Spowiedź przed Pierwszą Komunią ciągnie się w nieskończoność. Natalia oczywiście nieco skraca, bo przecież nie mamy wieczności, proszę pana, to znaczy, proszę księdza.

Obraziłam Pana Boga następującymi grzechami. Na pewno nie umiem się modlić. Właściwie nic mnie te formułki nie obchodzą i moim zdaniem takie klepanie z pamięci jest raczej głupie. W zasadzie robię to wszystko tylko dla mojego chłopca. Ale może jednak nagle coś się zmieni i będę wyjątkowa. Rzeczywiście jest wyjątkowa, będą mówili, świadomie przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej w wieku siedemnastu lat! Trochę zabawa, trochę wyzwanie, no i ten Bach w kościele, proszę księdza! Pójdę więc do Komunii, będzie wspaniale, hosanna. Dalej?

No dalej, to nie zawsze kocham rodziców, a jest przecież napisane: czcij. Hm, do czczenia dość mi jest, muszę przyznać, daleko. Mogę się jednak postarać. Jeśli trzeba, to mogę. Nie jestem dziewicą, ale to przecież oczywiste, ponieważ zgwałcił mnie najlepszy przyjaciel najlepszego przyjaciela ojca z dzieciństwa. Dziś właściwie nie jestem już taka pewna, jak to było, bo potem mi się chyba nawet podobało. Ale Maria Magdalena też była dziwką, prawda?

Później robiłam to trzy razy w pierwszej klasie liceum, było beznadziejnie, więc może można to jakoś pominąć. A teraz bardzo chciałabym, ale mi mój chłopiec nie daje. Przeklinam czasami, to też grzech? Ja pierdolę.

Nie chodzę do kościoła. To znaczy czasem chodzę, jeśli umówię się z koleżankami albo na koncerty. Kilka razy dla zabawy nawet poszłam się wyspowiadać i byłam u komunii. Tak, ssałam ciało Pańskie. Zawsze trochę mnie to śmieszy, bo wszyscy wyciągają języki, zupełnie jak u dentysty. I skąd wiadomo, czy ksiądz ma czyste ręce? No ale też wyciągnęłam i ciało jest smaczne, tylko przykleja się do podniebienia.

Nienawidzę mojej przyjaciółki Maryśki i chciałabym, żeby utyla, skoro ja nie mogę schudnąć. Właściwie to nienawidzę wszystkich ludzi.

Ukradłam kiedyś parę rzeczy, na przykład żel pod prysznic i stanik. Stanik to naprawdę było wyzwanie, bardzo się bałam. W przymierzalni na swój założyłam ten ze sklepu, w kwiatki. Taki prześwitujący, koronkowy. Tak, prześwitujący, proszę księdza. Musiałam ukraść, bo stać mnie było jedynie na majtki od tego kompletu. Już nie pamiętam, pewnie coś jeszcze ukradłam, ale to jakieś drobiazgi musiały być, typu guma do żucia, okulary przeciwsłoneczne czy coś takiego. Stryjowi raz wyciągnęłam pieniądze z kurtki, kiedy do niego przyjechałam. Trochę mi go było później szkoda, bo nie jest wcale bogaty.

Dość często kłamię. W niektórych sytuacjach nie da się inaczej, a poza tym życie jest takie szare i beznadziejne, że lepiej czasami nieco podkolorować.

Tak mniej więcej mogła wyglądać spowiedź Natalii przed pierwszą prawdziwą komunią albo bardzo podobnie.

W ramach pokuty ma się przez cały wieczór nie odzywać i w milczeniu czytać psalmy. Bardzo ją to śmieszy, bo to takie teatralne, wymuszone i nie wiadomo, czemu ma służyć. Ale posłusznie zamyka się w namiocie i czyta, tak jak ksiądz przykazał. Ładnie by to wyglądało na obrazku. Natalia stara się być uduchowiona i spokojna i niech łaska Pańska będzie z nią.

Potem wybiera się na spacer brzegiem jeziora, żeby wszystko przemyśleć i jeszcze bardziej się uduchować. *Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników.* Natalia wchodzi, niestety, na drogę grzeszników, ponieważ od zawsze bardzo podoba jej się kolega, którego przypadkowo spotyka wtedy na ścieżce. W dole lśni jezioro, nad nimi szumią drzewa i świergoczą ptaki, a Natalii wydaje się, że widzi setki kolorowych motyli i jest w raj. *Czy rzeczywiście Bóg powiedział:*

Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu? Zgodnie z zadaną pokutą Natalia milczy. *Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi.*

Natalia nadal milczy, ponieważ swoje usta zajęła ustami kolegi, na tej drodze nad brzegiem szmaragdowego jeziora. *A droga występnych zaginie.*

Kiedy dochodzi do rozpinania spodni, kolega ucieka. Natalia zostaje na ścieżce. Milcząca. Poganka wpadła w jamę, którą sama wykopała. Nad nią drzewa, w dole jezioro, wszystko takie piękne, ale noga uwięzła jej w sidle przez nią samą zastawionym.

Kolega z nieznanych powodów, nigdy go bowiem o to nie zapytała, idzie do księdza i spowiada się z całowania się z Natalią. Ksiądz zadaje mu pokutę, którą ma być przyznanie się. Idiota mówi więc wszystko chłopakowi Natalii, który z innymi czeka właśnie w namiocie, aż milcząca i uduchowiona Natalia skończy czytać psalmy i przyjdzie pomachać mu na dobranoc przed jutrzejszym wielkim dniem. Bo przecież miała milczeć. Kuba, zamiast dać w mordę koledze, zrywa z Natalią, co jest dla niej znacznie cięższą karą niż to, że nie przystąpi do Pierwszej Komunii.

Zostaje milcząco ukamienowana przez cały obóz młodzieży katolickiej, a jedna dziewczyna nawet na nią pluje. Natalia sądziła, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach. Ale ta dziewczyna skrycie kochała się w Kubie, on zaś został zdradzony tak haniebnie. I Pan Jezus został zdradzony, i dobry Bóg. *Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło.* Taka sytuacja.

A czy można mówić o zdradzie, jeśli godzinami siedzi się na portalach randkowych, erotycznych czy pornograficznych i do tego jeszcze masturbuje?

Dla zabawy Natalia założyła kiedyś konto na jednym z portali randkowych. Nazwała się Rybką. To były już czasy Piotra, ale zanim się pobrali i zaszli w ciążę. Jako Rybka beczelnie i bezecnie flirtowała ze swoim narzeczonym. On, zupełnie nieświadomy, w jednym pokoju, a ona za ścianą, w drugim. W domu cisza i skupienie, wszyscy przecież pracują.

W efekcie tej ciężkiej pracy naukowej Rybka umówiła się z narzeczonym na randkę. On oczywiście myślał, że to Rybka, a nie Natalia. Na zdjęciu profilowym Rybka ma blond włosy, pięknie wciętą talię, zielone oczy. Całkiem nie Natalia.

I poszedł, oczywiście! Poszedł na tę randkę ze swoją narzeczoną, skurwysyn jeden. Nakłamał Natalii, mówiąc coś o wieczorze z kolegą, i pojechał. Natalia, niewiele myśląc, wystroiła się, zebrała znajomych i wybrała się do tego samego klubu, żeby zobaczyć, jak rozwinie się sytuacja.

Piotr siedzi z kolegą przy barze i rozgląda się nerwowo, bo za pięć minut ma się pojawić Rybka. A tu podchodzi Natalia. Piotr czerwony i wściekły, przecież mu randkę z Rybką psuje i była, kurwa mać, umowa, że nie chodzą w te same miejsca, kiedy mają męskie lub babskie wieczory!

Rybka nie przyплыnęła. Kto wie, może się przestraszyła narzeczonej wiszącej nad Piotrem przy barze? Nie wiadomo, bo nigdy już do niego nie napisała.

Zdradził? Nie zdradził? Kto bardziej? On tak nie do końca, ponieważ nie zdążył. Wcześniej niż Rybka przyszła Natalia. Ale nie wiadomo, ile takich Rybek złowił, z iloma się spotkał. A poza tym to może już wcześniej ją zdradził, bo po co wędkował na portalach randkowych?

Czy więc zdrada naprawdę ogranicza się do zdrady fizycznej? Wszystko inne się nie liczy? To

zdrada na niby?

– No i to jest wszystko grzech, widzisz – mówi Maryśka i Natalia zastanawia się przez chwilę, czy rozmawia z przyjaciółką, czy raczej ze swoją babcią. – To jest nieczystość.

– Nieczystość – powtarza Natalia i kąci jej ust unoszą się do góry.

Bywała bardzo nieczysta. I bardzo to było przyjemne.

– Ale! – denerwuje się nagle Maryśka. – Dlaczego facetom wybacza się zdrady, a kobiety to od razu kurwy?

– Mężczyźni zdradzają bezkarnie, tak się przyjęło.

– Nawet nie istnieje żeńska forma słowa „rogacz”!

– Rogaczyca?

– A czy są burdele dla kobiet?

– Nie wiem. Zamierzasz zdradzić Karola?

– No nie, ale w sumie wkurza mnie, że jest tak, jakby do zdrady mieli prawo jedynie mężczyźni.

– Zawsze żona jest mi winną, kiedy żonę zdradzam z inną... – podsumowuje Natalia i się uśmiecha.

– Poczytaj Sztaudyngera.

Natalia nie ma zasad, jest hedonistką, kocha flirtować i zdradzała wielokrotnie. Najbardziej poszkodowany był chyba jednak Bubek. Ale odpłacił jej pięknym za nadobne, trzeba mu to przyznać. Może to się więc równoważy?

Jedynym mężczyzną, którego nie zdradziła, był jej mąż, kiedy już został jej mężem. I do czego ją to doprowadziło?

Doprowadziło ją to do tego, że siedzi teraz w kuchni w Pipidówie, bo wciąż nie zdecydowała się przenieść z powrotem do swojego mieszkania na strzeżonym osiedlu nad stawem. W kuchni jest ciemno tak jak w całym domu, bo wszyscy jeszcze śpią. Wszyscy – to jest nawet miłe słowo, myśli Natalia.

Piotr oddycha spokojnie i lekko pochrapuje na kanapie w gabinecie ojca, a nad nim czuwa stary becker, perełka tatusia z około 1925 roku. Piotrowi nie przeszkadza ani uderzanie gongu beckera, ani to, że do spania dostał koszulkę po swoim byłym, martwym już teściu.

Właściwie Natalia jest zadowolona z tego, że Piotr tutaj śpi. Jaka miła odmiana, myśli, po tych kilku nocach, kiedy była w tym wielkim domu jedynie z córką. Teraz ma w domu mężczyznę. A nawet rodzinę.

Przez chwilę ma pomysł, żeby chociaż na moment wsunąć się pod kołdrę Piotra i przytulić do jego pleców, ale zaraz gani siebie za tę myśl, bo przecież jest tata Janki i Adriana. Bo przecież jest tata Janki, kropka.

Zaraz Natalia weźmie więc tabletki swoje powszednie, sama odpuści sobie winy i pójdzie spać do sypialni rodziców, gdzie być może trochę będzie wodzić się na pokuszenie myślami o Michale, który ma niesamowite dłonie i jeszcze bardziej niesamowite palce potrafiące zrobić Natalii i w Natalii takie rzeczy.

Ale tylko trochę, bo w ogromnym łóżku rodziców, w którym poduszki pachną jeszcze matką, chyba nie wypada za bardzo.

Kończy się właśnie wielki czwartek przed jutrzejszym wielkim piątkiem i kiedy myśli Natalii wędrują w kierunku tego, co będzie jutro i co do tego jutra doprowadziło, zaczyna płakać, bo trzeba wreszcie odrobinę pohisteryzować, nawet jeśli nie jest sama i nie może przeżywać swojego bólu w samotności.

Biedna, osierocona Natalka.

Nie ma już nikogo jej krwi na tym świecie, i to jest naprawdę przykre. Chyba żeby Maciuś. Bo Anastazja ma krew po ojcu, podobnie jak oczy, uśmiech i wzrost. Natalia idzie do pokoju, w którym śpi jej córka.

Staje w drzwiach, wpuszczając do środka snop światła z korytarza. Po namyśle podchodzi do łóżka. Przygląda się twarzy Nastki pogrążonej we śnie i jej rozrzuconym na poduszce włosom, które znowu mają jakiś dziwny odcień, jakby fioletowy. Kiedy zdążyła to sobie zrobić?

Spod kołdry wystaje tylko jedna stopa. Martwisz się wielkością dłoni i stóp, wiem, myśli Natalia. Widziałam, jak ryczałeś nad za małymi butami kilkanaście dni temu. Przecież ja wszystko widzę, też byłam nastolatką. To dlatego, że stopy i dłonie rosną szybciej, ale nie martw się, twoje ciało dogoni samo siebie.

Gdyby nie to, że nie chce jej obudzić, Natalia odkryłaby kołdrę, żeby na nią popatrzeć. Jej córka zmienia się i jest coś fascynującego w obserwowaniu tego procesu. A jednocześnie przerażającego, bo

przecież czas. Ciało Anastazji staje się kobiece, ramiona jakby delikatniejsze, a biodra szersze. A przecież jeszcze przed chwilą brałam to na ręce. Jeszcze przed chwilą! Natalia zamyka drzwi i idzie na palcach do łazienki.

We wszystkich lustrach ona. Bezlitośnie odbijają jej czterdziestoletnie ciało. Natalia ma ochotę natychmiast zgasić światło, szczególnie po tym, na co patrzyła przed chwilą. Marnie to tu wygląda. W porównaniu z Anastazją wydaje się sobie jeszcze bardziej zniszczona i stara. A może lepiej umrzeć teraz, tak przy okazji. Póki nie jest jeszcze pomarszczoną i całkowicie zwiędłą staruchą. To już się jednak zaczyna, widzi to. Jej ciało osłabło i zbrzydło. Starzejąca się samotna kobieta, oto czym się staje, myśli, nieprzydatna, wykluczona z obiegu w przyrodzie. Po co czekać kolejne jedenaście lat? Będzie tylkogniła od środka, a zmarszczki będą się pogłębiać.

Jest z nią dokładnie tak jak z setkami, tysiącami innych czterdziestoletnich kobiet, które udają, że wszystko w porządku. Łykają środki uspokajające i nasenne, piją ziółka przeczyszczające oraz hektolitry alkoholu, chodzą do psychologa i próbują coś ćwiczyć. Natalia ćwiczy głównie oddychanie. Żalodne.

Gdzie podziały się mięśnie brzucha? Dotyka go i uderza się w niego kilkakrotnie. Ta skóra! Bolesnie szczypie się w rękę, na której zostaje czerwony ślad, oczywiście, że zostaje. Bezlitosne objawy nieubłaganego upływu czasu. Po nocy przespanej na brzuchu ślady po poduszce i wgniecenia od kołdry utrzymują się na jej ciele godzinami. Kiedyś znikwały natychmiast. Miała wtedy jędrną skórę jak Anastazja. A teraz? Ślad po gumce od dresowych spodni będzie tutaj jeszcze przez długie godziny.

Natalia nie może pogodzić się ze zmianami, którym ulega jej organizm, i odnosi wrażenie, że jej ciało za łatwo się poddaje. Za szybko i zupełnie bez walki. Znowu nie zauważyła, kiedy to się stało, tak jak nie zorientowała się, kiedy przytyła. Piersi chyba zmieniły swoje położenie. Czy powinno tak być? Rozjechały się jakoś na boki i opadły, nieznacznie, ale jednak. Natalia zdejmuje koszulkę, bierze swoje piersi w dłonie i podnosi je do góry, ściskając. A może właśnie znacznie? Kiedyś były tam, teraz są tu. A ramiona? Pokazuje do lustra środkowy palec.

– Jesteś obrzydliwa – mówi na głos.

Trzęsąca się, pozbawiona elastyczności powłoka, której brakuje kolagenu. Ma ochotę wrócić do łóżka córki, wgryźć się w jej młodą skórę i ścięgnąć i wyssać z niej cały kolagen. A może lepiej cenne kryształki tego białka wydłubać jej z rogówek?

Przez chwilę nienawidzi Anastazji. Za gładkość, za brak śladu po gumce od dresowych spodni, za możliwości, które ma, za to wszystko, co jeszcze przed nią, a już za Natalią. Za młodość.

Do jakiego wieku człowiek tak naprawdę jest młody? Natalia jeszcze przez cztery lata będzie w produkcyjnym wieku mobilnym, sprawdziła to kilka dni temu w Internecie. Czy to znaczy, że jeszcze będzie się poruszać o własnych siłach, a potem nagle przestanie?

Nienawidzi Nastki za perspektywy, które się przed nią otwierają. Przed Natalią raczej nic więcej się nie otworzy. Tak naprawdę przeżyła już prawie całe swoje życie, z czego kilkanaście pierwszych lat zupełnie nieświadomie, bo jaką mamy świadomość, kiedy jesteśmy dziećmi, a potem nastolatkami? Czy jest się wówczas świadomym przemijającego czasu? Nie.

– Czas nie przemija. On zapierdala – mówi do siebie Natalia, patrząc na Natalię w lustrze.

Gdyby tylko wtedy wiedziała! Gdyby wiedziała, że to tak szybko minie i ona nawet tego nie zauważy!

Nie chce pogodzić się z tym, że jej młodość się skończyła, a młodość Anastazji dopiero się zaczyna. Nastka za chwilę dorośnie, będzie młoda i piękna, tak jak kiedyś ona. Kiedy to było i czemu trwało jedynie chwilę, pstryknięcie palcami? Może coś osiągnie, może będzie kimś. Natalia już nikim nie będzie. Starzejąca się matka dorastającej córki – oto jej rola do końca. Czyżby o to chodziło w życiu?

Pstryk! – i po wszystkim.

Najpierw jesteś dzieckiem i w zasadzie o tym nie wiesz. Nie doceniasz beztroski i nieskrępowanej radości, jakiej doświadczasz i jakiej masz prawo doświadczać, chociażby wyjadając biedronki z piaskownicy. Zaraz jednak wepchną cię do podstawówki o rok wcześniej. A może eksperymentalnie o dwa lata? W sumie dlaczego już pięciolatki nie miałyby iść do szkoły?

Potem przychodzi młodość, jeszcze bardziej niedoceniana. Natalia tak szybko chciała być dorosła, zresztą nie tylko ona. Pamięta te rozmowy, te plany, te marzenia o dorosłości, które snuli, przekazując sobie butelkę z jablem i pociągając po kolei tego samego papierosa. Chciała podejmować ważne decyzje życiowe. Marzyła o chłopaku i zaręczynach. Pragnęła być poważna i dojrzała. A wszystko po to, żeby wyjść za mąż i poświęcić się albo karierze, albo mężowi i domowi, bo nie ma innej drogi, inne rozwiązania są na pół gwizdka i niepełne. Niby dlaczego Paulinę jednak czasami gryzie brak dzieci? Nie można być jedną nogą tu, a drugą tam.

I co dalej? Czy większość z nich w ogóle wyszłaby za mąż, gdyby wiedziała, jak to będzie później?

A później on robi karierę, jest wiecznie zmęczony i zapracowany. Ona nie robi jednak kariery, bo pojawia się dziecko. Bez protestów bierze więc na siebie odpowiedzialność za to nowe życie, przecież jest matką, chociaż nie ma żadnego wyobrażenia o tym, jak to ma wyglądać.

– Ciesz się, póki możesz, bo nie masz pojęcia, w co się, kurwa, pakujesz – powiedziała Natalii na wieść o jej ciąży Maryśka, mama dwuletniego już wówczas Szymka.

A miało być tak wspaniale i kupy własnego dziecka miały pachnieć fiołkami. Nie można dać sobie tego wmówić, myśli Natalia.

Mąż coraz rzadziej bywa w domu, a coraz częściej w magicznym gdzieś. Najpierw na uczelni, potem w pracy, a potem na polu golfowym. I te wyjazdy służbowe! Widują się rzadziej niż przed ślubem, ale wszystkim naokoło wydaje się to zupełnie normalne. Tak to przecież wygląda. Czego, kochanie, się spodziewałaś?

Są zbyt zmęczeni, żeby okazywać sobie czułość, która znika tak szybko, że zostaje tylko mglistym wspomnieniem z okresu, kiedy o siebie zabiegali. Seks – jeśli w ogóle do niego dochodzi, nie sprawia już takiej przyjemności. Jeśli sprawia jakąkolwiek, a nie jest jedynie obowiązkiem małżeńskim. Właściwie robi się to, żeby mieć święty spokój. Mgnienie oka i po sprawie. On nie zawsze zdejmuje skarpetki, ona rzadko zdejmuje cokolwiek poza majtkami i nikomu to nie przeszkadza. Parę ruchów w tę, parę w tamtą. Znają swoje ciała, nie ma już nic do odkrycia poza nowymi fałdkami tłuszczu tu i tam, ale bardziej tu. Wszystko, co podniecało, dawno zostało odkryte. Jest ten sam pieprzyk na lewej łopacie i ta sama blizna po wyrostku. Uniesienia jedynie po wypiciu większej niż zwykle dawki alkoholu, ale i wtedy nie zawsze, bo nie mamy przecież po dwadzieścia lat.

I z jakiej perspektywy Natalia o tym myśli? Z perspektywy żony z zaledwie trzyletnim stażem – żalosne. Tragiczne właściwie.

Ale wszystko to sztampa. I nie kontrolujemy już swojego losu, mamy dziecko, dom, obowiązki, ułożony przez kogoś plan dnia, miesiąca, roku. Kto by pomyślał, że w tak krótkim czasie dwoje ludzi

może się tak od siebie oddalić?

Więc co dalej? Rozwód, bo przecież nie ma sensu ciągnąć na siłę czegoś, w co żadne już nie wierzy. Z pomocą może przyjść propozycja objęcia katedry w Gdańsku i oferta korzystnego kredytu na mieszkanie w Sopocie.

Właściwie jest to najlepsze rozwiązanie, bo istnieje wtedy jeszcze jakaś szansa, żeby zacząć wszystko od nowa. Każdy ma tę szansę, przy czym kobiecie z każdym rokiem jest coraz trudniej i na tym polega największa niesprawiedliwość świata. Natalia patrzy w lustro i chce jej się płakać. Co może zrobić czterdziestolatka z dzieckiem? Co ma do zaoferowania? Pełnia jej kobiecości już minęła. Dla natury Natalia staje się powoli rupieciem. A rozwiedziony pięćdziesięciolatek nadal bardzo wysoko plasuje się w tym niekończącym się konkursie. Cóż to znaczy pięćdziesiątka dla mężczyzny, prawda, Piotrze?! Nie mówiąc o równolatkowi Natalii, choćby miał i dziecko; mężczyzna z dzieckiem może nawet ma większe szanse.

Ale czyż od początku nie wiedziała, że tak właśnie będzie to wyglądało? Nie przyglądała się rodzicom, znajomym i znajomym znajomych? Czy nie była świadoma, że po szaleństwie podrywu i krótkim zachłyśnięciu się słowami „mąż” i „żona” wszystko diametralnie się zmieni? Miała nadzieję, że dziecko ich połączy? Nie miała, bo go nie planowała, ale wiele par tak myśli. Nawet Maryśka chciała naprawiać swoje małżeństwo z Karolem, zachodząc w ciążę. Co za straszny błąd!

A przecież *do istoty małżeństwa należy jedność, nierozzerwalność i otwartość na płodność*[8]. Podobno po to przyszliśmy na świat: mąż, żona, dziecko, rodzina – podstawowa komórka społeczna.

Rzeczywistość jednak weryfikuje marzenia i zwykle nie jest, niestety, jak w bajkach, a wyjątki jedynie potwierdzają regułę. Zwłaszcza że są to najczęściej kolejne związki zawarte przez ludzi, którzy zdążyli zdjąć różowe okulary, przejrzeć na oczy i wyrosnąć z pewnych naiwnych oczekiwań.

Być może Piotr i Adriana mają zatem szansę. Może najlepsze małżeństwa to są dopiero te drugie? Albo te, których wcale nie ma? A może po prostu młodość zawsze jest dla młodości zbyt młoda i gdyby teraz Natalia z Piotrem, a nie wtedy.

Nie, zdecydowanie nie. Teraz Natalia może co najwyżej z tatą Janki.

Może trzeba więc przekonać tatę Janki, żeby porzucił mamę Janki oraz Jankę i spróbował stworzyć z Natalią związek, o który warto byłoby zawalczyć i dla którego warto jednak nie umierać zbyt wcześnie, tak jak to postanowiła. Może mogłoby się to udać. Teraz, kiedy oboje są dojrzałymi i doświadczonymi i mają za sobą durne porywy młodości. Może mogliby dojść do słusznego wniosku, że trzeba się po prostu kochać, bo nic lepszego i bardziej wartościowego w życiu nie ma.

Chociaż małżeństwo z Piotrem też na początku miało tak wyglądać.

I wyglądało. Przez chwilę. A potem bezszelestnie, niezauważalnie i bardzo szybko nadszedł moment, w którym Natalia poczuła się nieatrakcyjna, niedopieszczona i niekochana. Ale niby dlaczego u niej miałyby być inaczej niż u wszystkich innych?

I oto mąż wita się z nią całusem w policzek, co w jego wykonaniu jest raczej nadstawianiem fragmentu swojej twarzy, a przecież minęły zaledwie dwa lata, odkąd założyła mu obrączkę na serdeczny palec lewej ręki, bo na prawej mu przeszkadzała. Całus w policzek! Natalia w sposób bardziej wylewny wita się z Karolem.

Z własnym mężem żyje jak z dobrym kolegą czy raczej współlokatorem. Uprzejma obojętność, po

prostu czasem jedzą razem i dzielą łóżko, a i to może wyłącznie dlatego, że w mieszkaniu jest jedno.

Natalia próbuje sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz Piotr powiedział jej coś miłego, sam z siebie, bez proszenia. Kiedy ostatni raz powiedział, że ją kocha, albo nazwał ją chociaż Pimpkiem, czego tak naprawdę Natalia nienawidzi. Kiedy ją pocałował, przytulił.

Siedzi w domu sama. Nie, nieprawda, siedzi przecież z córką, którą oczywiście kocha najbardziej na świecie i której nie wyobraża sobie, że mogłaby nie mieć...

Właśnie, że sobie wyobraża!

Dosyć często zastanawia się, jak by to było bez Anastazji. Co mogłaby zrobić, na co miałyby czas, jak mogłaby go wykorzystać, dokąd pójść, co zobaczyć, gdzie pojechać, w jakie badania się zaangażować. Byłaby wolna i nic by jej nie ograniczało. Ale nad losem nikt nie zapanuje, nawet Natalia. Siedzi więc z dwuletnią córką, którą ma ochotę czasami wystrzelić w kosmos, nie jest w stanie nawiązać z nią żadnego porozumienia i nie bardzo potrafi się pogodzić z myślą, że tak właśnie będzie teraz wyglądało jej życie. Pochyla się nad łóżeczkiem, nad wózkiem, nad kocykiem i szuka choćby iskierki zrozumienia w tych szeroko otwartych, niebieskich oczach. Nic – kontakt jak ze szczeniakiem.

I przecież to nie dla niej Natalia się ubiera, układa włosy, robi makijaż. I na pewno nie dla samej siebie! Jest przekonana, że kobiety, które twierdzą, że to absolutnie nie dla mężczyzn się stroją i malują, po prostu ściemniają. A dla kogo! Naturalnie że dla mężczyzn, względnie dla innych kobiet, żeby suki zobaczyły, że wyglądam od nich lepiej i jestem bardziej atrakcyjna! Pewnie gdyby mogły, chodziłyby w wyciągniętych dresach, bo tak jest najwygodniej, i nieumalowane, bo po co męczyć twarz kosmetykami, od których tylko robi się więcej zmarszczek i uczulenie. Po co więc Natalia ma się starać ładnie wyglądać? Po co ma kupować nowe sukienki i szpilki, skoro Piotra wiecznie nie ma, a jeśli nawet jest, to zaraz siada do niesamowicie ważnej i pochłaniającej pracy naukowej? Chyba że nie ma weny albo siły. Wtedy siada przed telewizorem albo zagłębia się w gazety.

Kiedy Natalia stała się dla niego nieciekawa?

Może przestała być dla niego atrakcyjna jako kobieta, kiedy urodziła ich córkę? Po ciąży już go nie kręci? Czy teraz jest już wyłącznie matką i nie będzie więcej kochanką? Może Piotr pożera wzrokiem swoje dziewiętnastoletnie studentki. Sama kiedyś była jedną z nich.

A może żonę przestaje się w pewnym momencie zauważać? Natalia słyszała kiedyś taką anegdotę, że w jakiejś knajpie nad barem wisiało bardzo charakterystyczne zdjęcie i facet, który przychodził do tej knajpy od kilkunastu lat, jeśli nie kilkadziesiąt, pewnego dnia zapytał nagle barmana, czy to zdjęcie długo tam wisi, bo on go nigdy nie widział. Barman odpowiedział, że bardzo długo, ale że jak coś jest długo, to tego nie widać. To trochę jak z żoną, stwierdził klient, na co barman odparł:

– Żeby pan wiedział, ja to już muszę uważać, żeby się o swoją nie potknąć.

Przestali już też właściwie rozmawiać.

– Kochanie, to zupełnie nieistotne, nie będę ci nawet o tym opowiadał, tylko się zanudzisz. Przecież masz Nastkę na głowie.

Tak było w przypiływie radości z powodu napisania kolejnego rozdziału pracy habilitacyjnej. W przypiływie wściekłości z powodu niemożności napisania kolejnego rozdziału było:

– Kurwa! Nie zawracaj mi głowy pieluchami i jakąś pierdoloną zasypką! Muszę napisać habilitację, naprawdę nie możesz tego zrozumieć. Oprócz córki urodziłaś też mózg?

Natalia nie wie, dlaczego pozwala się tak traktować. Może powoli zamienia się we własną matkę? Nie prosiłam wcale o tę ciężę, chciałyby powiedzieć. Ale to by niczego nie zmieniło.

Potrzeba samotności Natalii potrzebą samotności, ale jeśli oboje żyją swoimi osobnymi zyciami przez większość czasu...

Ona wstaje o świcie do Anastazji, która budzi się około siódmej, i to i tak jest niezłe. Piotr o tej godzinie jest na basenie, bo trzeba dbać o kondycję i mówić zawałowi „nie”. Natalia robi dla niego śniadanie, które zostawia w kuchni, i wychodzi na spacer, kiedy jego jeszcze nie ma. Gdy wraca, jego już nie ma. Cały dzień siedzi w domu z córką. Piotr siedzi gdzieś. Najprawdopodobniej na uczelni, ale kto to sprawdzi. Wraca dopiero późnym wieczorem. Wtedy je kolację i siada do pracy lub przed telewizorem. Zazwyczaj przychodzi do łóżka po drugiej w nocy, bo zajęty jest pisaniem prac, projektów, publikacjami i programami. I właściwie nie wiadomo, czego się w tym łóżku spodziewa; że Natalia będzie tam czekać, kipiąc seksem, i rzuci się na niego, gdy tylko on zdejmie okulary i położy je na szafce nocnej? Pomiędzy jednym napadem płaczu córki a drugim? Wzdycha więc, odwraca się plecami i nawet nie mówi dobranoc. Koniec programu, dziękujemy, zapraszamy ponownie jutro.

Jeszcze przez chwilę miała nadzieję, że może jakoś się ułoży. Dziecko zawsze wywraca wszystko do góry nogami i tak właśnie się stało, ale przetrwają to. Nie oni pierwsi, nie ostatni. Rodzice na ogół muszą się poświęcić, to normalne. Rezygnują w jakimś stopniu ze swojego życia, by zająć się dzieckiem. Nie ma innej możliwości, chyba że patologia albo tabun niań i opiekunek.

Próbuje skupić się na czymkolwiek, usiąść do nowego projektu, coś wymyślić, przeczytać. Nie ma jednak czasu na to wszystko. Zawsze jest coś do zrobienia przy Nastce albo w domu. Samo się nie zrobi, chociaż Piotr najprawdopodobniej tak właśnie myśli. Przecież samo musi się czyścić, prac, odkurzać i gotować. A córka na pewno sama się wychowuje. Po powrocie z pracy ma więc pretensje, że Natalia jest zmęczona, milcząca i w kiepskim humorze. A jaki humor ma mieć?!

Upłynął termin ważności tego małżeństwa – dochodzi Natalia do wniosku i zastanawia się, czy właśnie na tym polega życie. Na takiej zapierdalance, przez którą traci się z oczu to, dla czego w ogóle zdecydowało się na bycie razem? Wiele ważnych spraw umyka gdzieś pomiędzy tym wszystkim.

A może taka zapierdalanka ma jednak sens? Tylko dla kogo? Bo ile jeszcze takich wspólnych, naprawdę dobrych lat młodości mają przed sobą?

– Nawet nie potrafi mnie wysłuchać – mówi Natalia Maryśce, bo komu ma powiedzieć. Poza tym Maryśka też jest żoną i matką. – Od razu się wścieka i ucina dyskusję. I jeszcze tak wszystko poprzekręca, że zawsze jest moja wina. Tak właśnie tworzysz atmosferkę, powie na przykład z wyrzutem.

– Faceci mistrzowsko opanowali umiejętność odwracania kota ogonem.

– Déjà vu jakieś! Najpierw ojciec niezadowolony, teraz mąż. I to poczucie, że wciąż jestem za kiepska. Może czas sobie uświadomić, że rzeczywiście do niczego się nie nadaję.

– Myślisz, że u mnie jest inaczej?

Natalia wie, że u Maryśki jest inaczej. Przecież Maryśka zawsze była lepszą córką jej rodziców, lepszą uczennicą, lepszą dziewczynką.

– Byłam za kiepska dla tamtego, teraz jestem za kiepska dla tego. – Ignoruje pytanie przyjaciółki. – Dzień w dzień to samo. Taki uroczy standardzik. Wczoraj miał wrócić o dwudziestej, wrócił o dwudziestej drugiej, dziś miał wrócić przed siedemnastą, wrócił przed dziewiętnastą... ale przecież to tylko Natalka czeka na niego z obiadem – nakręca się Natalia – być może tęskni. Może chciałaby coś wspólnie zrobić, na przykład pójść na spacer. Wreszcie spadł śnieg i jest jak z bajki. Ale co tam, Natalka zje sama, posiedzi z córeczką, pójdzie na spacer z córeczką. Czy to naprawdę, kurwa, jest jakaś kara dla niej? Mogła zjeść obiad wcześniej, skoro była tak strasznie głodna. Nie musiała się męczyć, czekając!

– Kto by się tam żoną przejmował – podsumowuje Maryśka drwiąco.

Natalia sama się jednak sobą przejmuje i wpada w furję. Z premedytacją. Jej furie kończą się najczęściej kompulsywnym sprzątnięciem albo dłubaniem cążkami przy paznokciach u stóp i często ranieniem się przy tym do krwi. Oczywiście niechcący, bo raczej nie lubi bólu. Raczej. Gdybyś był w domu, gdybyś częściej był w domu. Nie pomaga regularne chodzenie na pedicure. Kiedy pojawiają się nerwy, Natalia idzie do szuflady w łazience, wyciąga cążki z różowym gumowym uchwytem i nawet jeśli nie ma nic do wycięcia czy wydłubania, tnie i dłubie. Gdybyś tylko był w domu. Nie pomogło wyrzucanie cążków. Za każdym razem kupowała nowe. Stało się to zbyt drogie, więc przestała wyrzucać. Trudno. Jedni obgryzają paznokcie, ona dłubie. Gdybyś tylko był w domu!

Natalia nie jest, niestety, w stanie kontrolować swoich emocji i gwałtownie wybucha. Na przykład gniewem. Poza tym z przyjemnością wyżywa się na innych. W tej chwili z pewnością ma ochotę wyżyć się na Piotrze, ale pod ręką jest tylko odkurzacz.

Najdokładniej sprzątnęła oczywiście biurko Piotra – jego świątynię. Wcale nie z zemsty. To uczucie jest jej przecież zupełnie obce...

Podczas porządkowania niechcący wyrzuciła jego arcyważne notatki. Nie zdarzyło się to pierwszy raz, oczywiście... Wieczorem wybucha afera, można się było tego spodziewać. Jak to się mówi? Od dawna wisiało to w powietrzu?

– Robisz aferę, bo wyrzuciłam ci jakieś zbiorniki retencyjne? Trzeba było nie mieć pierdolnika! Tylko to trzeba w domu w ogóle bywać! Dom, wiesz, to takie miejsce przystosowane pod względem konstrukcyjnym do celów mieszkaniowych. Są różne rodzaje domów, na przykład dom jednorodzinny albo blok mieszkalny – Natalia się nakręca. – My mieszkamy w bloku. Ty jednak chyba mieszkasz na uczelni!

– Nie chcesz tego ciągnąć – mówi Piotr cicho, odwrócony do niej plecami.

Przez krótką chwilę Natalia widzi w nim ojca numer dwa. Te ciche rozkazy.

– Słucham?

– Nie chcesz ciągnąć tego tematu.

– A skąd ta pewność, panie doktorze? – Natalia odzywa się kpiąco.

– Wiem, że nie chcesz – odpowiada Piotr i zaczyna porządkować uporządkowane papiery na uporządkowanym biurku.

– Wiesz?! – Natalia nie daje za wygraną. – Wszystko zawsze świetnie wiesz, prawda? Najlepiej! Na wszystko masz patent. Mądry, wykształcony, znający się na wszystkim, wszechwiedzący doktor ha-bi-li-to-wa-ny. Wszechmocny. – Natalia drwi, Piotr milczy. – Czasami czuję się przy tobie jak gówniara, z którą w ogóle nie warto rozmawiać, bo i tak nic nie wie. Jak gówniarz! A nie jestem wcale gówniarzem, to też wiesz?

– Będziesz żałować swoich słów.

– Wątpię.

– Natalio, po co idziesz w tę stronę?

– Och, Nataliooo! – Natalia specjalnie akcentuje ostatnią literę. – Taki ułożony jesteś właśnie. Grzeczny i elegancki! A ja bym wołała, żebyś pierdolnął pięścią w stół i wrzasnął, że coś ci się nie podoba. Pieprznał drzwiami.

– I tak z Natalki wyszło jestestwo... – Piotr siada w fotelu i zaczyna przekładać przedmioty z jednej strony biurka na drugą.

Przez chwilę oboje trwają w milczeniu: ona w drzwiach pokoju, on za uporządkowanym przez nią biurkiem.

– Czuję się jak petent! – mówi Natalia, a przed oczami widzi, jak matka niczym interesant staje przed ojcem, który siedzi rozparty w swoim fotelu z uszami. Czy naprawdę aż tak bardzo powielamy życie naszych rodziców...?

Piotr podnosi na nią wzrok, w którym jest rozzalenie, ale i drwina. A może to tylko Natalia widzi drwinę? Odwraca się do niego plecami.

– I wcale nie chodzi o zbiorniki. Robisz aferę, a na pewno masz wszystko w komputerze.

– Nie robię żadnej afery. To ty wpadasz w tę swoją furję.

Natalia rzadko pozwala sobie na furję w obecności Piotra.

Co innego, gdy jest sama. Gdy jest sama lub tylko z Anastazją, która przecież jeszcze niczego nie rozumie i nie będzie pamiętać, przynajmniej według Natalii, Natalia wrzeszczy, czasami tak, że potem przez kilka godzin boli ją gardło, ciska przedmiotami, klnie. Jeszcze nie odważyła się zrobić sobie krzywdy. Ale się odważy. Na razie tylko kilkakrotnie stłukła piętę, uderzając nią w podłogę. A taka kontuzja trwa długo i jest bardzo bolesna. Kontuzja. Kilka razy z wściekłości ugryzła się też w tę miękką część dłoni, gdzie kciuk łączy się z resztą. Jest tam taki kawałek skóry, który można by pewnie

nawet odgryźć, gdyby się postarać. Natalia parę razy bardzo pogryzła ten kawałek, a ślad po zębach utrzymywał się kilka dni.

– Bo mnie pouczasz. Jakbym była krnąbrnym dzieckiem. Dlaczego traktujesz mnie z taką wyższością? Nie jestem już twoją studentką!

– Nata... – Piotr zaczyna, ale Natalia nie pozwala mu dokończyć.

– Ty jesteś w ogóle zadowolony z tego, jak wygląda nasze życie?

– A ty?

– Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie, nienawidzę tego! Taka odpowiedź jest zawsze atakiem. Nie, nie jestem.

– No to masz odpowiedź.

– To jest też twoja odpowiedź?

– Nie wiem, Natalia – odpowiada Piotr ze zniecierpliwieniem – jak ci nie pasuje, to zmień. Na pewno szybko kogoś poderwiesz – cedzi przez zęby i otwiera szufladę biurka, w której zaczyna grzebać.

– No prooszę cię... – Natalia ze wszystkich sił stara się zignorować gniew, który w niej jednak narasta, mimo wcześniejszego sprzątnięcia. – Bywam szczęśliwa. Ale to są momenty. Ostatnio raczej rzadkie. A jeśli dodać, że nie zawsze związane z tobą, no to w ogóle jakoś słabo.

– I co? Chcesz mnie o to oskarżyć? Może weź Maryskę jako adwokata? – odpowiada złośliwie.

Natalia ma poczucie, że Piotr się nią bawi, i wścieka się jeszcze bardziej.

– Nie pozwól nikomu bawić się twoim kosztem, córeczko – mówił ojciec numer jeden zaraz po tym, jak ojciec numer dwa skończył się właśnie nią bawić.

– O nic cię nie chcę oskarżać – odpowiada. – Tym bardziej że wina leży po obu stronach.

Taka taktyka zawsze działa: najpierw przyznaj, że ty coś spieprzyłaś, potem przeproś, potem zwał winę na tę drugą osobę i wylej gorzkie żale, a na końcu jeszcze raz przeproś.

– Ja też nie jestem bez wad – ciągnie – i pewnie mogłabym się bardziej postarać.

Taktyka, taktyka.

– Ty się w ogóle nie starasz. – Piotr prychnął.

Taktykę diabli wzięli. Natalia otworzyła oczy bardzo szeroko, ponieważ wszystkiego, tylko nie takiej odpowiedzi się spodziewała, bo przecież, do cholery, jedynie Natalia się stara, kurwa mać.

– Dobrze, skoro chcesz – kontynuuje Piotr – to bardzo proszę. Oczywiście, że chrzanię te notatki, nie o nie chodzi. Chodzi o twoje podejście. Zajmujesz się wyłącznie Anastazją. Nie ma naszego życia. Jest twoje życie z nią oraz moje życie obok. – Wyjmuje z szuflady ołówek i zaczyna nerwowo obracać go w palcach.

– Ktoś musi ją wychować – odpowiada Natalia i chciałaby zapytać, czyja to wina, że jest tylko jej życie z Anastazją i jego życie obok. To nie ona do tego doprowadziła! To on jest obok! – Sam zdecydowałeś, żeby nie dawać jej do żłobka. Jak zawsze odwracasz kota ogonem.

Piotr zaczyna stukać ołówkiem w biurko i to jest właśnie jeden z tych dźwięków. Natalia ma ochotę podejść do niego i wbić mu ten ołówek w czoło.

– Słuchaj... – Piotr patrzy na nią wyzywająco. – Wywróciłaś mój świat do góry nogami, wprowadziłaś swoje porządki. Nie oponowałem, nie protestowałem, wiemy, jak było. Szybko się zapaliłaś, ale jeszcze szybciej zgasłaś. Na chwilę cię to zajęło, przez moment było dobrze, ale teraz

nagle nic ci się nie chce. Naprawdę tak bardzo pochłania cię wychowywanie Anastazji? Miliony kobiet zajmują się milionami dzieci, nie jesteś jedyna i wyjątkowa! To, co ci się przytrafiło, nie jest jakieś nienormalne. To żaden wyczyn, rozumiesz? Za to nie dostaje się orderu.

Natalii chce się płakać i nienawidzi za to najpierw siebie, ale tylko przez krótką chwilę, a potem Piotra, bo to on doprowadził ją do tego stanu. Nie znosi płakać przez kogoś. I nie znosi tego momentu, kiedy czuje, że niestety, jest już za późno. Niezależnie od tego, jak bardzo się w sobie zepnie, łzy i tak popłyną. A zaraz potem smarki. Całą jej twarz pokryją czerwone plamy, ponieważ nie należy do tych idealnych bohaterek filmowych, które gdy płaczą, wyglądają uroczo. Natalia wygląda koszmarnie.

– Tak, masz rację, jestem popierdolona – odpowiada i już doskonale wiadomo, dlaczego natychmiast po rozwodzie podrzuciła Anastazję dziadkom i właściwie przestała się nią zajmować.

– Nie dramatyzuj – mówi Piotr już spokojniej. – Ja też nie chcę zwyczajnego życia. Nie związałem się z tobą po to, żeby żyć zwyczajnie. Ale to trzeba się trochę postarać.

– Ale masz do mnie o to pretensje? I oczywiście tak wszystko przekreślisz, że wyjdzie na twoje. Jesteście w tym jednak mistrzami.

– My? – pyta Piotr.

– Faceci – odpowiada, chociaż chciałaby powiedzieć: ty i mój cholerny ojciec!

Za oknem zachodzi słońce, oblewając pokój pomarańczowym blaskiem. Jest naprawdę pięknie i Natalia czuje, że to wszystko powinno wyglądać zupełnie inaczej. Dzisiaj. Wczoraj. W ogóle.

– Ty traktujesz mnie... – zaczyna smutno Natalia. – Czemu nie traktujesz mnie jak partnera?

– Jak partnera! – Piotr prycha. – A jakim ty jesteś dla mnie partnerem? – Patrzy na nią i dodaje natychmiast: – Daj spokój, nie chcę cię urazić, ale... no tak chyba to wygląda, prawda? Życie? Nie wiem, czy od codzienności należy oczekiwać euforii i fruwania nad ziemią.

– Ja tego oczekuję. A także większej spontaniczności i inicjatywy.

– Ja, ja, ja... – powtarza za nią Piotr. – Wciąż tylko ja!

– Dlaczego nie żyjemy jak inne pary w naszym wieku? – Natalia ignoruje jego komentarz.

– Bo chcemy czegoś więcej?

– Rozmowa jak z dupą w nocy... – burczy pod nosem Natalia.

– Proszę?

– Nic.

O nie, nie powtórzy, nie ma mowy. Wie, że usłyszał. Zawsze tak robił. Gdy coś mu nie odpowiadało, kazał jej powtarzać. A za drugim razem nie jest to już takie proste.

– Nagle zaczęło ci to przeszkadzać? – Piotr się irytuje. – No to powiedziałem: zmień. Wyjdź i zmień natychmiast. Nikt cię tu nie trzyma! – Teraz wściekł się już naprawdę, a słońce całkiem właśnie zaszło.

– Zaczęło ci przeszkadzać, że nie jestem nieopierzonym gówniarzem jak większość facetów w moim wieku? Może na dupy powinienem zacząć chodzić i po klubach? Tak byś wołała? Że o coś mi chodzi? Że chcę czegoś więcej? Moja kariera naukowa ci przeszkadza? Wiedziałaś od początku, że nie jestem typem imprezowicza i nie będę biegał na koncerty i balangi. Ani z tobą, ani bez ciebie.

– Ej, dobra, już się tak nie zapędzaj – przerywa mu Natalia.

– Przeszkadza ci – ignoruje ją Piotr – że nie chcę żyć w wynajętym mieszkanku, jeździć autobusami i nie chcę zastanawiać się, czy stać nas na pampersy?

– Nie.

– No myślę, że nie!

– Oczywiście, jesteś genialny, najmądrzejszy i zaszedłeś tak wysoko!

– Wydawało mi się, że to ci raczej imponuje.

– Ale przeszkadza mi, że traktujesz mnie po profesorsku. Tak czy siak, nie wiem do końca, o co ci tak naprawdę chodzi. – Natalia chciałaby tupnąć nogą. – Być może o jakieś twoje wielkie problemy naukowe, o których taka głupia smarkula jak ja nic nie może wiedzieć, bo siedzi w pieluchach. Nawet nie warto z nią na ten temat rozmawiać! Cieszę się, że do tej kłótni doszło, bo zwyczajnie szkoda mi życia na takie życie. Na takie bycie razem, ale osobno. Nie potrzebuję sublokatora. Potrzebuję kochanka, partnera i przyjaciela. Nie widzę powodu, dla którego miałabym leżeć przed tobą plackiem niczym przed sułtanem. Może jeszcze mam odmawiać modlitwy dziękczynne! Bo mam mądrego i świetnie wykształconego męża, mieszkanie, samochód i niczego mi nie brakuje? Nie muszę pracować, nie muszę się martwić, co włożyć do garnka i czy mam na kolejną paczkę pieluch. Ale wiesz co? Dla mnie miarą szczęścia nie jest własne mieszkanie ani kolejny dyplom czy nagroda od uczelni. Ani nawet tytuł profesora. Mam dość bycia twoją uczennicą, nie traktuj mnie tak!

Czym dla nóg starca wspinanie się po zboczu piaszczystym, tym żona gadatliwa dla spokojnego męża. Nie pozwól się doprowadzić do upadku pięknością kobiety ani nie pożądaj kobiety!

Piotr patrzy na nią, nie przerywając jej słowotoku, ale z każdym zdaniem jego brwi unoszą się wyżej i za chwilę na pewno nimi zamiącha niczym Zbynio. Natalia wyrzuciła z siebie to wszystko na jednym oddechu, jakby się bała, że kiedy się zatrzyma, nie powie już ani słowa więcej.

– Czego ty chcesz? – pyta zrezygnowanym głosem.

Czego chcesz jeszcze, Natalio? – pyta świat, a Natalia nie wie. Nie może się zdecydować, bo dookoła jest tyle kolorowych słodczy, cukierków, lizaków w szeleszczących papierkach i jajek z niespodzianką. Chciałaby wszystko!

– Chcesz, żebym machnął ręką na pracę – ciągnie Piotr – i korzystał z życia tak, jakby każdy dzień miał być tym ostatnim?

– Może tak się da, nie wiem – odpowiada Natalia. – Ja bym chciała cieszyć się każdą chwilą. I żebyś w tym ze mną uczestniczył. Żebyś uczestniczył w kąpaniu Anastazji i praniu jej pieluch. – Milknie na chwilę, a potem dodaje: – Myślę, że tak trzeba. Cieszyć się słońcem, pąkami na drzewach, muzyką. Nawet tym, że smaczne wyszły kotlety. Ale też, że Nastka się uśmiechnęła albo zapłuła lub że wyrzyna jej się kolejny ząb. To są pierdoły, ale to z pierdół składa się życie. Tych wielkich spraw jest zdecydowanie mniej. A twój brak chęci, brak spontaniczności...

– Nie każdy musi mieć szalone pomysły – przerywa jej Piotr.

– Okej – przytakuje Natalia – mogę mieć ich tyle, że starczy dla nas obojga, nie przeszkadza mi to. Ale czy szaleństwem jest rozebranie się do gaci i ganiecie na bosaka po lesie podczas letniej ulewy? Nie! To jest moment do zapamiętania, a nie szaleństwo! Tylko trzeba się odważyć i chcieć, chociaż trochę. Bez tego zawsze będzie szaro, buro, smutno i beznadziejnie. I jak nie krach, to Saddam Husajn, a jak nie Husajn, to Al-Kaida. Zawsze znajdzie się jakieś trzęsienie ziemi, tsunami, ktoś umrze, zdemastują dom, giełda padnie i nie wiem, co jeszcze... ciotce smalec ukradną. Życie samo w sobie jest wystarczająco trudne i zagmatwane. Dlatego moim zdaniem trzeba starać się wycisnąć z niego jak najwięcej pięknych chwil – patrzy na Piotra i kręci głową – trzeba jednak temu pomóc. A my jakoś nie pomagamy.

– Natalia, to się nazywa totalna beztroska i hedonizm. Nie wydaje ci się, że jesteśmy na to nieco za dorośli?

– A kiedy mamy z tego wszystkiego korzystać? – Spogląda na niego z pretensją. – Mam się zacząć cieszyć z życia, dopiero gdy będę starą, pomarszczoną osiemdziesięciolatką? Wtedy mam korzystać z dobrodziejstw, na które zapieprzałam wcześniej?

Widocznie zapomniała, że zgodnie ze swoim planem nie dożyje osiemdziesiątki.

– Na tym to polega. – Piotr wzdycha.

– Pierdolę to serdecznie.

– Pięknie.

– Wiem.

– Natalia, ale dlatego właśnie chcę, żeby było inaczej, żebyśmy mieli wszystko wcześniej. Tylko trzeba teraz ostro zachrzaniać.

– Ale ja chcę ciebie teraz – Natalia akcentuje ostatnie słowo. – Teraz, kiedy wreszcie wiem, czego chcę, co chcę osiągnąć i zrobić, co mi sprawia przyjemność, a co nie, co jest moją pasją, a co udręką – mówi Natalia z przekonaniem i w tym momencie naprawdę bardzo, bardzo w to wierzy. – Jestem matką, żoną, mam świadomość swoich mocnych stron i ułomności, swojego ciała i wszystkiego, co się z nim wiąże. To jest mój czas! – Uderza się w pierś i nie mogłaby już być bardziej patetyczna. – Dlaczego mam się ciągle zadręczać i zamęczać? Wciąż się starać i skakać wokół ciebie niczym pajacyk na sznureczku? Żebyś mógł spokojnie rozwijać swoją wielką karierę naukowca? A jeśli jutro pierdyknie cię tramwaj? A co będzie za dziesięć, piętnaście lat? Czy to się będzie pogłębiało? Dziwię się, że w ogóle znalazłeś czas, żeby zwrócić na mnie uwagę. Pewnie przez te wypierdzielone notatki.

– Cały czas zwracam na ciebie uwagę.

– A nie wydaje ci się, że żyjemy ze sobą jak współlokatorzy? Na łączach między nami coś nie gra. – Mimo jego poirytowania ciągnie: – Urażona męska duma może utrudnić ci zrozumienie tego, co chcę teraz powiedzieć, więc słuchaj uważnie, bo wcale nie będzie się to kręciło wokół dupy...

– Wokół czego? Nie, wybacz – zachnął się Piotr – nawet nie wypada mi o tym rozmawiać.

– Pewnie, lepiej pomilczmy!

Natalia chce wreszcie wyrzucić z siebie wszystko.

Zrób raz, a porządnie – powtarzał ojciec i to jest bardzo dobra zasada.

Natalia więc mówi, nie patrząc wcale na Piotra, bo lepiej patrzeć przez okno na słońce, które już zaszło, że owszem, na początku było cudownie i pewnie znów może być, ale że teraz jest raczej słabo, czego on przecież nie może nie widzieć. I nawet gdyby bardzo chciała, nie może sama przed sobą udawać, że coś jest, skoro tego nie ma. Nie ma między nimi czułości, choć tyle razy o nią prosiła. Na samą myśl, że miałyby jeszcze raz użyć tego słowa i powiedzieć, że tego potrzebuje, mdli ją.

– Nie okazujesz mi czułości – mówi jednak i nie może uwierzyć w tę swoją wielką i piękną odwagę. – To nie o to chodzi, że mamy się całować, lizać i miętosić przy każdej okazji. Tak zachowują się Karol i Maryśka, to obleśne. Ale... – Natalia bierze kilka głębokich oddechów i spokojnie kontynuuje, bo i tak jest już za późno, żeby się wycofać, więc dlaczego nie drażyć? – Czy ty w ogóle pamiętasz, kiedy mnie ostatni raz przytuliłeś? Pewnie nie pamiętasz, bo mężczyźni nie przywiązują wagi do takich spraw. Przytulać to można miśki i pluszaki, które z tego właśnie powodu nazywamy przytulankami, prawda?

– O co ci chodzi?

Natalia dobrze wie, o co jej chodzi, i wie też, że od długiego czasu nie czuje, żeby Piotr widział w niej kobietę.

– Kogo we mnie widzisz? Smarkulę, kucharkę, sprzątaczkę, koleżankę, uczennicę, współlokatorkę? – kończy i coś zaczyna się w niej powoli uspokajać.

To, co w niej siedzi i wcześniej groźnie stroszyło sierść, wystawiało pazury i obnażało kły, teraz jest gotowe ułożyć się do snu, zmęczone tą rozmową. Na koniec jedna mała pretensja: kiedy wziął ją chociażby za rękę? Gdy ona to czasami robi, on reaguje tak, jakby bardzo mu to nie odpowiadało i jakby czuł się z tym źle. I to już w ogóle jest poronione. Własnego męża nie może trzymać za rękę albo pocałować na ulicy czy w centrum handlowym? Czy jego to mierzi?

Uff.

– Wiesz, że nie lubię obnosić się – broni się Piotr. – I nie jesteśmy już nastolatkami.

– A co to ma za znaczenie! Ja tego potrzebuję.

– To może potrzebujesz po prostu kogoś innego? Może młodszego?

– Nie żartuj, siedem lat to żadna różnica. Dziadek jest starszy od babci o dziewiętnaście, a rok temu mieli złote gody! Chodzi o bliskość. Znasz to słowo?

Następnie wylewa się jednak z Natalii kolejna fala pretensji tłumionych tygodniami. Skąd w takim małym zwierzątku tyle goryczy i żalu?

– Czy ty mnie w ogóle pieścisz, całujesz? Dawno przestałam mieć usta, piersi, uda i w ogóle ciało. Przestałam mieć skórę do głaskania i gryzienia.

– Anastazja cię gryzie – wchodzi jej w słowo Piotr i właściwie nie wiadomo, czy to miało być zabawne czy złośliwe.

Natalia ma ochotę go wypatroszyć. Bo jak ona ma się czuć chciana, atrakcyjna, kochana, potrzebna, pożądana! Ich gra wstępna jest smępna po prostu, a seks przestał jej się podobać i nie sprawia przyjemności. Najgorsze jest to, że jemu zwykle też się chyba nie podoba i robi to na odwal się. Ale oczywiście nic nie powie, bo na każdy temat milczy. Natalia dodaje jeszcze, że najbardziej boi się, że w niej już coś umarło oraz że wielu rzeczy przestała potrzebować, a jest wciąż młoda!

– Myślisz, że ja tego wszystkiego nie widzę? – pyta Piotr, a zwierzątko w Natalii strzyże uszami zaciekawione.

– Wydawało mi się, że jesteś całkowicie pochłonięty swoją pracą.

– Błąd.

– No ale nie może być tak, że kładziemy się do łóżka, odwracamy do siebie plecami i zasypiamy. I wtedy jesteśmy najbardziej zadowoleni. Nie powinno tak być. Tylko że właśnie tak jest dobrze! Rozumiesz? Tak właśnie zaczęło być dobrze. Boję się, że się wypaliłam. Przed trzydziestką? – Patrzy na Piotra przerażona. – Nie czuję się kobietą – mówi bezradnie. – Nie jestem pewna, czy w ogóle potrafisz zrozumieć, co to znaczy.

– Chcesz z tym coś zrobić?

– Czy ja chcę?

– To ja mam wiedzieć, czy ty chcesz? Mam chcieć za ciebie? Ja już jestem zmęczony. Wiecznie tylko pretensje i fochy. Nie doceniam cię, nie widzę, jaką jesteś wspaniałą matką, nie pieścę cię, nie wracam na czas na obiad. Jakiej odpowiedzi oczekujesz?!

– Możesz mi powiedzieć na przykład, żebyśmy zrobili z tym coś wspólnie. Bo w taki dzień jak dziś,

kiedy ponad godzinę czekam na ciebie z obiadem, a ty wracasz i mówisz, że właściwie to nie jesteś już głodny, bo zjadłeś w toksycznym barku na wydziale, wszystko po prostu mi opada i wyc mi się chce. Zwłaszcza że wiem, że kolejny tydzień będzie taki sam.

– Mamy chyba inne oczekiwania. Dobra, mogę zacząć zabierać cię do knajp czy gdzie tam chcesz. Do niczego cię nie zmuszam.

– Słycasz wszystko. Wspomniałam o milionie różnych rzeczy, które...

– Wcale nie o milionie.

– Och, nie łap mnie za słówka!

I nagle zapada między nimi absolutna cisza. Zwierzątko zerka to na Piotra, to w głąb siebie, czyli w Natalię, jakby oglądało mecz tenisowy. Co teraz będzie? Co teraz?

Przed sekundą przerzucali się z pasją argumentami i oskarżeniami, a teraz oboje patrzą w pustkę. Każde w innym kierunku. Nikt nie chce odezwać się pierwszy. Właściwie wszystko zostało powiedziane. To była chyba ich najdłuższa rozmowa w życiu. Właściwie nic nie zostało powiedziane.

Po chwili Natalia odzywa się cicho, ale jakby nie do niego:

– Problemem jest ten twój styl na milczka. Myślisz, że nie widzę, jak milcząco się wściekasz, masując po sercu? Ty wzdychasz, a ja się muszę domyślać, co się dzieje. I czy w ogóle coś się dzieje, czy po prostu ciśnienie spada albo może rośnie? Czy to coś w związku ze mną, czy może przeszkadza ci to, że Nastka się drze? Nigdy mi nie mówisz, co jest nie tak i co byś chciał zmienić. Tylko milczysz. Ale z tego nic nie wynika i nic nie wyniknie.

– No dobrze – mówi Piotr i patrzy prosto w szeroko otwarte oczy zwierzątka – rozwieźmy się.

Dziadek powiedział kiedyś Natalii podczas niedzielnej herbatki, że w małżeństwie, szczególnie po latach, trzeba bardzo uważać na to, co się mówi w złości. Bo jeśli dobrze zna się partnera, można go bardzo łatwo zranić, nawet bezwiednie.

– Bezwiednie, dziewczyneczko – tłumaczył Natalii, nie zdając sobie sprawy z tego, że tłumaczy Piotra.

Mówił to, ponieważ wierzył, że małżeństwo jest dobrem samym w sobie i dlatego warto nieustannie podejmować wysiłek, aby je utrzymać.

Może dziadek miał rację? Może w małżeństwie radość i cierpienie oddzielone są prawie niewidoczną granicą? Czy związek pozbawiony cierpienia jest w ogóle coś wart?

A może należy pogodzić się z tym, co jedynie zadowalające? Zadowolenie to w końcu pewna forma szczęścia. Nie da się pić wyłącznie szampana, czasem trzeba napić się soku z jabłek. Może to jest właśnie prawdziwe życie.

Tylko że Natalia nie lubi soku jabłkowego.

To jest właśnie prawdziwe życie, myśli Natalia, słuchając, jak Piotr bierze prysznic w wyłożonej miodowymi kafelkami łazience rodziców. W łazience Natalii. W nie wiadomo czyjej łazience, ale to już zaraz się wszystko przecież wyjaśni. Natalia zamierza bowiem wcześniej niż w dniu swojej śmierci uwolnić się od domu w zaszraną Pipidówie.

To jest właśnie prawdziwe życie, myśli, idąc do kuchni. Chyba jednak brakuje jej tych odgłosów. Nawet spuszczenia wody w toalecie. Tego oraz przygotowywania posiłków dla kogoś prócz siebie i grymaszącej córki.

Piotr wychodzi z łazienki i się uśmiecha.

– Jak ci się spało? – Natalia właściwie czeka, aż pocałuje ją na dzień dobry w policzek.

– Nieźle, dziękuję. – Piotr nie całuje jej jednak. – Tylko ten zegar strasznie wali... – dodaje, wychodząc na taras, żeby zadzwonić do Adriany, która w sopockiej willi odchodzi od zmysłów, zastanawiając się, co też jej profesorek robi kolejny dzień ze swoją byłą żoną i obecną córką w tej Pipidówie pod Warszawą.

Przeszłości nie da się wymazać, kochana, chciałaby jej powiedzieć Natalia. Z miłym uśmiechem.

Nie, to niemożliwe, Adriana na pewno nie odchodzi od zmysłów. Lisice tak nie robią. A już na pewno tego nie okazują.

W kuchni pojawia się Anastazja i pyta:

– Co będzie na śniadanie, mamo?

I Natalia przez chwilę naprawdę jest szczęśliwa; oto jej córka ma wreszcie ochotę zjeść śniadanie. Czyżby to wpływ Piotra? Chce aż wybiec na taras, żeby mu podziękować, ale najpierw przytula Anastazję. Tak bardzo jest w tej chwili matką, że zapomina, że jest również córką, zwłaszcza dziś.

– Omlety! – mówi niemal radośnie. – Na śniadanie będą omlety.

– Mamo, ale ty nie cierpisz omletów.

– Ale tata... – odpowiada Natalia – to znaczy Piotr... – poprawia się – to znaczy twój ojciec... – I myśli, że rzeczywiście, przecież nie cierpi omletów.

Ale Piotr uwielbia omlety, szczególnie domowej roboty, puchate, na mleku, a nie na wodzie, z odrobiną śmietany, skoro i tak jest tłusto.

Natalia z kolei zawsze uwielbiała to, co uwielbiali jej mężczyźni, i zawsze się dostosowywała albo przynajmniej tak grała. Niesamowite, biorąc pod uwagę jej charakter i osobowość.

Bubek uwielbiał cukierki cytrynowe, górne światło w pokoju, klimat Los Angeles i walki bokserskie. Nie miało znaczenia, że Natalia nienawidziła cytrusów, najbardziej lubiła małe lampki, kochała Nowy Jork, a walki bokserskie napawały ją obrzydzeniem. Kiedy była z Bubkiem, Los Angeles stało się nagle jej ukochanym miastem, górne światło najbardziej romantycznym oświetleniem i nie było nic lepszego niż cytrynowe cukierki pogryzane podczas oglądania bokserskich napierdalanek o trzeciej

nad ranem.

Również od kolejnych swoich mężczyzn Natalia przejmowała upodobania, chociażby jej były skrajnie inne. Zaczynała na przykład słuchać oper, mimo że wcześniej nienawidziła. Albo czytać książki, których w ogóle nie rozumiała i jej nie interesowały. Ale przecież on się nimi zachwycał. Więc Natalia czytała i udawała, że to także jej ulubiony pisarz i zna jego twórczość na wyrywki. To akurat można by uznać za korzystne dla niej; wzajemne inspirowanie się jest przecież czymś dobrym i rozwijającym. Natalia z pewnością rozwijała się za każdym razem, gdy biegła do księgarni po nowe książki, albumy czy płyty, aby któremuś z nich spróbować dorównać czy aby poznać to, czego on słuchał i co czytał.

Ale czy jeśli nagle kocha Beethovena, mimo że całe życie go nienawidziła, a teraz zaczęła słuchać wyłącznie dlatego, że on kocha tę muzykę, to jest jeszcze Natalią? Czy to już za daleko posunięte ustępstwo, przez które przestaje być sobą? A potem, gdy ze sobą zrywają, Natalia oczywiście znów nienawidzi Beethovena, bo przecież zawsze nienawidziła.

Ten sposób postępowania nie do końca wynikał z jej wyrachowania. Może bardziej z ciągłej niemożności określenia samej siebie i braku własnego zdania. Co wydaje się również dziwne, bo Natalia raczej miała swoje zdanie, i to na każdy temat.

Przez pożyczanie, dostosowywanie się i udawanie wiele rzeczy zmieniało się w życiu Natalii. Między innymi właśnie gusta muzyczne. Nagle pokochała Depeche Mode, mimo że nigdy za nimi nie przepadała. Ale doktor inżynier Robert ich słuchał. Natalia kupiła więc wszystkie ich płyty i wkrótce знаła większość utworów na pamięć, w każdej aranżacji, nawet tej koncertowej. Nie za bardzo wiedziała, co sama lubi. Na pewno George'a Michaela, jeszcze z czasów podstawówki. Wiedziała, w którym momencie każdej piosenki George robi „jea, jea”. No i oczywiście uwielbiała Bacha, niezmiennie.

W jakim stopniu warto dostosowywać się do drugiego człowieka i robić to, co pasuje jemu, a niekoniecznie nam?

Natalia na przykład marzyła przez moment o tatuażu, takim zupełnie malutkim, ale Piotr ją wyśmiał, więc naturalnie nie zrobiła. Podobnie wyśmiał jej chęć ścięcia włosów na krótko.

– Jeszcze bardziej chcesz być chłopakiem?

Bardzo chciała ściąć włosy, ale straciła ochotę, no jasne, przecież to głupie, jak mogła w ogóle myśleć o krótkich! I sama nie potrafiła już potem powiedzieć, czy przestała chcieć, bo się rozmyśliła, czy dlatego że on nie chciał.

Jak wiele można poświęcić z siebie i ze swoich przekonań dla drugiego człowieka i właściwie w imię czego? A co, jeśli nagle zabraknie osoby, dla której siebie czy też swoje upodobania poświęca, do której się dostosowała i przez którą udawała kogoś zupełnie innego?

Jeśli zakochany w niej Włoch specjalnie dla niej zaczyna uczyć się polskiego, bo chce ją zrozumieć i mówić jej po polsku, że kocha, to wspaniale. Kiedy Natalia z nim zerwie, przynajmniej będzie znał o jeden język więcej. Ale jeśli ona obzera się i tyje, aby mieć sylwetkę niczym kobiety z obrazów Rubensa, bo Pietro ubóstwia, kiedy kobieta ma ciało, *molto* ciała, to chyba nie jest w porządku. I chociaż sama za wszelką cenę pragnie być anorektyczką i najlepiej się czuje, kiedy jest szczupła, przybiera na wadze i w obwodach, bo on tak przecież uwielbia pulchne kobiety. A co, gdyby zapragnął, żeby miała piersi jak Cicolina? Powinna dla niego poddać się operacji plastycznej? Żeby mu dogodzić?

Skoro on tak bardzo tego pragnie...

Kto ustala granice, ile można poświęcić?

Chyba więc powinna się wreszcie zdecydować, w jakiej postaci jajka lubi najbardziej. Może właśnie tak jak Piotr i Anastazja? Niewykluczone, że jest jednak zupełnie inaczej. Może w ogóle nie lubi jajek? Gdy była z Bubkiem, najchętniej jadła sadzone, koniecznie z lekko ściętym żółtkiem. Gdy była z Piotrem, kochała omlety, a sadzone wydawały jej się ciężkie, tłuste i ohydne. Teraz, kiedy jest trochę z tatą Janki, nie cierpi smażonych jajek, bo są obrzydliwe i niezdrowe! Toleruje wyłącznie jajka na półtwardo, w szklance albo kieliszku, z odrobiną soli i dużą ilością świeżo mielonego pieprzu. Innych nie znosi. Przecież nigdy nie znosiła...

Życie to sztuka kompromisów i ustępstw. Dlatego trzeba pochować matkę na cmentarzu, nawet jeśli Natalia chciałaby na Mazurach pod dębem.

To bzdura, myśli, nie będzie szła na żadne kompromisy.

Dobrze, z zewnątrz niech tak to wygląda: idziemy na kompromis. Jaka piękna fraza! Ale według Natalii wcale nie chodzi o umiejętność znajdowania kompromisów. Trzeba po prostu osiąść sztukę sprytnego dostosowywania się. Życie to sztuka mimikry.

Natalia opanowała ją prawie do perfekcji.

Często grała. Odziedziczyła tę umiejętność po ojcu, który przecież wielkim aktorem był. Za każdym razem grała taką Natalię, która pozwalała jej osiągnąć wyznaczone cele. W jej repertuarze była Natalia, która podobała się matce, i taka, którą lubił ojciec. Natalia miała też osobne Natalie dla babci, znajomych i mężczyzn.

Dla facetów grała zawsze z największym zaangażowaniem. Za wszelką cenę dla każdego z nich chciała być idealna, najlepsza i w ogóle taka jak oni. Nie lubisz motocykli, Natalio? Nie szkodzi, zaraz okaże się, że jesteś od nich niemal uzależniona i kiedy słyszysz odgłos suszarek przecinających miasto nocą, dostajesz gęsiej skórki z podniecenia. Kupisz nawet kask i dwie kurtki motocyklowe i zostaniesz współwłaścicielką yamahy.

Kochasz balet, Natalio? To nic, za chwilę będziesz uważała, że to śmiertelnie nudne i właściwie śmieszne, zwłaszcza ci faceci biegający w rajtuzach i wymachujący nogami. Nienawidzisz gór? Za moment jednak w całkiem nowych sznurowanych butach za kostkę i z ciężkim plecakiem oraz uśmiechem od ucha do ucha będziesz śmigła na Sarnią Skałę i przeżywała uniesienia, podziwiając Zakopane z lotu ptaka. Aha, wołałaś morze? Ale przecież morze jest nudne i szare! Tak, rzeczywiście, morze jest nudne, szare i zimne, a nasze plaże zawsze zatłoczone.

Góry znów stają się jednak nie do zniesienia, bo kolejny chłopak nienawidzi chodzić po górach. Jego marzeniem jest windsurfing. Oczywiście natychmiast staje się to również marzeniem Natalii, która wynajmuje nawet camper na plaży i każdy wolny weekend spędza we Władysławowie, a potem wydaje wszystkie swoje oszczędności, żeby zafundować im tydzień na Teneryfie w czasie, kiedy są tam najlepsze fale.

Dostojewski nie jest według ciebie najwspanialszym pisarzem świata, Natalio? Ależ nic bardziej mylnego! I tak, naturalnie, Dostojewski staje się najwspanialszym pisarzem świata, a Natalia kupuje nawet kilka jego książek w oryginale, czym oczywiście zdobywa parę punktów więcej.

Wraz ze zmieniającymi się mężczyznami zmieniają się też jej upodobania kulinarne. W końcu sama już nie wie, czy je mięso, czy nie je, woli jabłka czy gruszki oraz w jakiej postaci lubi najbardziej

te nieszczęsne jajka.

Piotr najbardziej lubił omlety, więc dziś.

Zjedzą omlety, a potem Natalia odważnie stawia czoło rzeczywistości. Właśnie dziś. Najpierw zadzwoni do babci, po którą pojedzie Piotr, by ją przywieźć. Pojadą razem na pogrzeb bez pogrzebu. Może po wszystkim Piotr zabierze je na obiad? W końcu od czego ma się bogatego męża, choćby był on były, myśli Natalia, jeśli nie od tego, żeby właśnie woził, odwoził, przywoził, stawiał oraz kupował? Więc obiad koniecznie w dobrej restauracji, takiej z białymi obrusami, kwiatami w wazonach i srebrną zastawą. To jest przecież wielki piątek Natalii, w dodatku trzynastego, trzeba to jakoś uczcić.

– Też sobie pani dzień wybrała, pani Natalio – mówi zarządca cmentarza, spoufalając się nieco, bo to już po schowaniu grubej koperty do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Ale jaki dzień? – zastanawia się Natalia.

– Piątek trzynastego to gwarantowany pech – ciągnie zarządca.

Pech, palancie, to był mur na drodze do sklepu. To był pech, myśli Natalia. Bo przecież nie Bóg, prawda? Chyba że pech to też Bóg. Koniecznie musi to przedyskutować z babcią, ale może nie teraz, kiedy Haneczka.

Natalia nie wierzy w przesady, chociaż nigdy nie idzie dalej ulicą, przez którą przebiegł czarny kot, a widząc kominiarza, szuka guzika. Teraz ma jednak w nosie przesady, zwłaszcza że dzisiejszy piątek trzynastego jest też piątkiem, w który Michał wraca z Portugalii.

– Zobaczymy się za tydzień – powiedział w piątek tydzień temu swoim aksamitnym głosem. – To już niedługo. A potem będzie sobota. A potem coś się wymyśli, moja chłopakowata dziewczynko. – I pocałował ją bardzo mocno w usta.

Natalia pomyślała, że tydzień to rzeczywiście niedługo. A potem była przekonana, że nie będzie nawet za Michałem tęskniła, bo niechcący zabiła jej się matka. Myliła się.

Przez cały tydzień Natalia myśli o Michale codziennie niezależnie od okoliczności. Może jedynie w krematorium nie.

Bo po co w ogóle jeździ się na przedwakacje z żoną, skoro powinno się je spędzić z kochanką? – irytuje się, przeglądając zdjęcia i wiadomości od niego w swojej komórce. Czy Anastazja też oglądała te zdjęcia? Czy czytała te esemesy: STĘSKNIŁEM SIĘ ZA TOBĄ POD KAŻDYM WZGLĘDEM. MOŻE WYNAJMIEMY SOBIE COŚ NA KILKA GODZIN W SOBOTĘ? ALBO NIE, PÓJDZIEMY NA SPACER. ZAWIOŻĘ CIĘ W JAKIEŚ ROMANTYCZNE MIEJSCE, ALBO NIEROMANTYCZNE, JAK BĘDZIESZ CHCIAŁA. ZMĘCZONY TYM WSZYSTKIM CAŁUJĘ CIĘ TERAZ, LEKKO, ACZ ZACHŁANNIE.

Czy wie, że na tych zdjęciach, o, tutaj, to jest właśnie tata Janki? Czy wie, że ta dłoń trzymająca szklankę to jego dłoń? Dwadzieścia siedem kości, trzydzieści pięć mięśni – jego najbardziej zmysłowa część ciała, która potrafi...

Natalia zastanawia się, jak mogła być tak nierozsądna. Jak mogła być tak głupia i nie ustawić kodu blokady telefonu. Kiedy ma się kochanka, ustawia się kody. A co, jeśli Anastazja rzeczywiście wie, a nie jedynie się domyśla?

Stała się ostatnio mniej posłuszna i bardziej harda. Może wydaje jej się, że skoro ma haka na matkę, to jej po prostu wolno? Bywa tak bezczelna i arogancka! Jak w ogóle śmie oceniać Natalię – swoją matkę? Jedynie Natalia ma prawo oceniać swoją matkę.

Jak długo Anastazja będzie tak krytycznie do niej nastawiona i czy to kiedyś się zmieni? Czy długo jeszcze Natalia będzie musiała znosić to nieustanne niezadowolenie i buntowanie się córki? Próbuje sobie przypomnieć, jak to wyglądało, kiedy sama była w jej wieku, ale zaraz potem myśli, że właściwie nie ma to najmniejszego sensu, bo na pewno było tak samo. Niestety, z wiekiem wcale jej to nie przeszło, wręcz przeciwnie: nasiliło się.

– Mamo, ty nic nie rozumiesz – to ostatnio ulubione zdanie Anastazji. – Nie przyjeżdżaj po mnie do szkoły, bo to obciach. Wszyscy mają ze mnie bekę. Bądź nowoczesna, kurde.

Czy Natalia jest nienowoczesna? Kurde? Poza tym nie może nie przyjeżdżać po nią do szkoły, bo musi widywać tatę Janki, nawet kiedy nie może się z nim spotkać. To ty nic nie rozumiesz, córko, chciałaby odpowiedzieć Natalia.

Życie lubi płać figle, napisał jej kiedyś Michał, więc właśnie w chwili, kiedy Natalia ogląda jego zdjęcia w swoim telefonie i czyta stare esemesy, przychodzi od niego wiadomość: JESTEM NA LOTNISKU W FARO, SZCZĘŚLIWY, ŻE TEN WYJAZD WRESZCIE SIĘ KOŃCZY. MUSZĘ CIĘ ZOBACZYĆ JAK NAJSZYBCIEJ. MUSZĘ CIĘ POCZUĆ. ZARAZ, NATYCHMIAST. PRZYJEŹDŹAM.

Natalia uśmiecha się, bo wizja stęsknionego Michała jest miła i pieści delikatnie jej ego, ale odpisuje mu, że nie ma jej u siebie. Że jest w zaszranym Pipidówie i ma dziś pogrzeb, a do tego na głowie Piotra, Anastazję i babcię. Że będzie zamieszanie, rodzina i brak czasu. On natychmiast odpowiada, że tym bardziej musi się z nią zobaczyć i przyjedzie do Pipidowy. Kto jak kto, ale ona na pewno coś wymyśli, pisze na koniec Michał i z jednej strony Natalii się to podoba, ale z drugiej strony wkurza, bo znów ktoś zrzuca na nią jakąś odpowiedzialność. A jak wiadomo, Natalia nienawidzi być odpowiedzialna.

Zastanawia się, co znaczy to jego „tym bardziej”. Jest w tym coś złowieszczonego. Nie lubi takich sytuacji, więc po chwili zastanowienia dzwoni do niego, ale abonent ma wyłączony telefon lub jest poza zasięgiem sieci i już nic poza czekaniem nie można zrobić. Wysła mu jeszcze esemesem: NIE!, chociaż sama bardzo nie chciałaby dostać takiej wiadomości od niego. Trzeba jednak temperować nawet tych mężczyzn, których się pożąda.

Pomyśli o tym wszystkim później, a teraz pójdzie poszukać jakiejś odpowiedniej czarnej sukienki wśród sukienek matki, bo nie ma czasu ani chęci jechać do siebie po ubranie. A pogrzeb może i może być bez pogrzebu, ale nie bez czarnej sukienki. Ma też ochotę pomalować sobie usta którąś ze szminek Hanny, najlepiej na krwistoczerwono.

Wchodzi po trzeszczących schodach na górę do sypialni rodziców. Przechodząc obok swojego dawnego pokoju, widzi córkę, która pręży się przed lustrem, gestykulując i robiąc dziwne miny. Ma na sobie czarne legginsy, które wyglądają jak skórzane, swoje nieodłączne czarne glany i całkiem prześwitującą czarną bluzkę bez rękawów, spod której przebija kanarkowożółty top.

– Kochanie... – zwraca się do niej bardzo łagodnie.

Jest przecież oazą spokoju i dzisiaj, szczególnie dzisiaj, nie może pozwolić sobie na kłótnie. Zwłaszcza że Anastazja może wiedzieć więcej, niż powinna. Ale właściwie co z tego, zastanawia się Natalia, mam się jej bać? Bo pójdzie do mamy Janki i powie, że jej mąż puka jej matkę? Natalia w myślach uderza się w czoło, nie bądź idiotką, nie panikuj!

– Kochanie – powtarza – dzisiaj raczej nie wypada tak, nie sądzisz? To trochę nie ta okazja.

Anastazja rzuca jej wyzywające spojrzenie i zaraz pewnie powie, że będzie się ubierać, jak chce i w co chce. I tupnie nogą, bo czemu nie? Natalia tak właśnie powiedziałaby swojej matce. Zawsze mówiła to, co myślała. Dopóki nie dorosła i nie nauczyła się wyrachowania. Wtedy zaczęła mówić to, co wygodnie było powiedzieć albo czego jej zdaniem inni od niej oczekiwali. A przecież jesteśmy tylko tym, co decydujemy się ujawnić. Natalia potrafiła być przebiegła. Bez tego nie byłaby Natalią.

– No przecież jestem na czarno – odpowiada Anastazja już naburmuszona i patrzy na siebie w lustrze, w którym odbija się wraz z matką.

Mała Anastazja i duża Anastazja, duża Natalia i mała Natalia.

Nieprawda, Anastazja wcale nie jest do niej podobna, przynajmniej Natalia tego nie widzi. Anastazja najbardziej przypomina swojego ojca, tak jak Natalia przypominała swojego. W tej rodzinie córki dziedziczą po ojcach wszystkie najlepsze i najgorsze cechy.

– Ale poza tym czarnym kolorem, który może i jest odpowiedni, to chyba trochę nie ten strój, co? – pyta nadal niepewnie i zastanawia się, dlaczego tak się z nią pieści.

W zasadzie powinna jej powiedzieć, że wygląda w tym jak nieletnia prostytutka, więc dlaczego nie ma nagle odwagi? Przecież Natalia nie boi się niczego i nikogo. Oprócz pajaków, ciemności i schodzenia po schodach, kiedy nie widać, co jest na dole. Ale córki na pewno nie, nawet jeśli ta zna jej sekrety. A przynajmniej jeden z tych najważniejszych. MIAŁEM RÓŻNE KOCHANKI, Z KTÓRYMI ROBIŁEM RÓŻNE RZECZY, ALE NIGDY NIE BYŁO TO TAK INTENSYWNE JAK Z TOBĄ, DZIEWCZYINKO, NIGDY. WIESZ, MYŚLĘ, ŻE NIE MA DOBRYCH I ZŁYCH KOCHANKÓW, WSZYSTKO ZALEŻY TYLKO OD ZESTROJENIA... A MY AKURAT BARDZO DOBRZE SIĘ ZESTRAJAMY. BYĆ MOŻE LEPIEJ SIĘ NIE DA – przypomina sobie jeszcze jeden esemes, który Anastazja mogłaby swobodnie przeczytać w jej telefonie, gdyby tylko chciała, i aż przechodzi ją dreszcz.

– Ale co jest złego w tym stroju? – Anastazja prowokacyjnie brnie dalej.

Natalia zaczyna się zastanawiać, czy jednak się nie czepia i czy nie powinna dać jej spokoju i więcej luzu. Nawet dziś. Może to nie jest wystarczający powód do czepiania się. Niewykluczone, że to, co Natalia uznaje za normę, nie jest już normą. Może na pogrzeb można iść w glanach, skórzanych spodniach i kanarkowożółtym topie.

Ale gdzieś przecież kończy się luz, a zaczyna brak taktu, smaku i po prostu chamstwo. Natalia zastanawia się, czy taki wyzywający strój oznacza brak szacunku, a jeśli tak, to dla kogo. Dla zmarłej Hanny? Dla Natalii? Dla Boga, powiedziałaaby na pewno babcia, ale nie uczestniczy w tych rozważaniach. Natalia debatuje sama ze sobą, patrząc na buntującą się córkę. A czy dla matki może być coś bardziej bolesnego niż to, że już nie jest autorytetem dla własnej córki?

Czy pokazanie połowy tyłka na imprezie publicznej to jeszcze luz czy już brak szacunku dla gości? Przypomina jej się wernisaż pewnej malarki, podczas którego dziewczęca pupa – skądinąd ładna – całkiem wystająca spod sukienki skłoniła ją do refleksji, że ludzie zbyt często zapominają, gdzie są, po co tam przyszli i jak w związku z tym należałoby się zachować i ubrać. A kiedy pupa skłania do refleksji, to coś chyba jest na rzeczy.

Właściwie prawie wszystko wolno, myśli Natalia. Więc co ja się czepiam, że Anastazja chce iść na pogrzeb swojej babci ubrana jak dziwka? Przecież jesteśmy tacy wyluzowani i jedynie Facebook blokuje jeszcze gołe piersi.

Maryśka opowiadała jej ostatnio o ich wyjeździe z Karolem do Kazimierza. Pięciogwiazdkowy hotel, aę i bułkę przez bibułkę. A tu na śniadanie do sali restauracyjnej wparowuje dwóch kolesi, bo inaczej nie można ich nazwać, w samych kąpielówkach. W gaciach, po prostu. Rozsiadają się w najlepsze i pałaszują gorące bułki i jajecznicę. Karol nie zwrócił im uwagi, chociaż jemu jajecznica przestała smakować. Ale chyba nie Karol powinien to zrobić, tylko obsługa sali. A jednak szkoda,

Natalia myśli, że powinien podejść do takiego koleśia i wbić jego twarz w jajka na talerzu.

Być może przewijanie dziecka przez matkę celebrytkę na stacji benzynowej i pokazywanie zawartości pieluchy miało być formą protestu przeciwko temu, że nie ma w toalecie przewijaka, jednakowoż. Istnieją jakieś granice dobrego smaku! Kiedyś nie było przewijaków w ogóle i jakoś nikt, za przeproszeniem, kupą nie epatował w miejscach publicznych.

Natalia nie jest pewna, czy w tym wypadku zwróciłaby uwagę. Niby jest asertywna, ale chyba bardziej we własnym przekonaniu niż w rzeczywistości. Zresztą – ludzie generalnie nie reagują.

Właśnie dlatego nienawidzi jeździć pociągami. Nie dość, że ludzie w większości sami śmierdzą, to do tego jedzą w przedziale śmierdzące kebaby i hamburgery albo żur, nie zastanawiając się nad tym, że ten smród wchodzi w ubrania, włosy i skórę pozostałych. W tym Natalii. Nie mówiąc już o tym, że od zapachu żuru zawsze chce jej się wymiotować.

Denerwiają ją też tacy pasażerowie jak ten siedzący w rzędzie obok, który ogląda na laptopie relację ze swojej wspinaczki górskiej. Natalia wie, że ze swojej, bo widzi pana w rzędzie obok i identycznego na ekranie komputera. Wyluzowany pan chichocze przy tym co jakiś czas i ten chichot nie byłby nawet taki zły, ale pan ogląda swoje wyczyny bez słuchawek, więc mniej więcej trzy czwarte pasażerów wagonu bezprzedziałowego słyszy jego dzikie okrzyki i jęki dobywające się z laptopa pomieszane z jeszcze dzikszymi okrzykami i rechotem dobywającymi się z pana bezpośrednio. Oczywiście nikt mu nie zwrócił uwagi. Natalia też nie.

A te rozmowy telefoniczne w pociągach! Bo przecież jeśli do którejś z pań dzwoni przyjaciółka, wszyscy w przedziale muszą się dowiedzieć, jakie krosty i gdzie jej wyskoczyły, co się z nich sączy oraz że magister w aptece to idiota, bo dał złą maść i teraz te krosty. I wiele podobnych spraw.

Brak taktu czy po prostu wyluzowanie?

Natalia chodzi czasami do Teatru Wielkiego. Ostatnio była na premierze *Snu nocy letniej*. Było nie było – premiera. Było nie było – Teatr Wielki Opera Narodowa. A tu panie w kozakach i legginsach, a panowie w dżinsach i wełnianych swetrach. Aua. Skoro do większości klubów nie wpuszczają w trampkach albo bluzie, to dlaczego do teatru można przyjść w czymkolwiek i nikt nie ma z tym problemu?

Luz i bezstresowe wychowanie.

Stają jej jeszcze przed oczami zeszłoroczne wakacje nad morzem. Błogi tydzień bez Anastazji, która pojechała na obóz językowy. Lato, słońce, morską bryza. Na plaży nie ma właściwie gdzie nogi postawić, ale nie szkodzi, przecież to kurort, więc i ludzi musi być dużo. Jest pozytywnie nastawiona, nic jej nie drażni.

Wyciszenie, odpoczynek od córki, odpoczynek od matki, pracy, nienapisanej książki, nieskończonej oceny oddziaływania na środowisko planowanego odcinka autostrady. Są tłumy, no i dobrze, niech będą, w końcu mogła wybrać bezludną wyspę, a nie kurort. Nie grymasi więc; koń jaki jest, każdy widzi. Znalazła sobie nawet kawałek przestrzeni i postawiła leżak na niewielkim terytorium ograniczonym czymś parawanem, parasolem, kocem w cętki oraz ogromnym dmuchanym siedziskiem w kształcie piłki futbolowej. Rozścieliła ręcznik i wystawiła twarz do słońca.

Nic jej nie rozdrażni.

I wtedy się zaczyna.

Małe dzieci czy też raczej małe dziki, warchlaki po prostu, zaczynają szaleńczą gonitwę wokół jej

leżaka. Z wrzaskiem przebiegają obok niej, ryjąc piach i sypiąc jej nim prosto w twarz. Zaraz potem, oczywiście na pewno zupełnie niechcący, leją wodę na nową powieść Natalii, grubą i w twardej oprawie. Wszystkiemu bacznie przygląda się z koca matka locha, która czuwa, aby żadnemu nie stała się krzywda.

Biegają. Buchtują.

Locha naturalnie nic, bo to przecież słodkie i kochane dzieciaczki, bezstresowo wychowywane, więc każdy bez wyjątku, w tym naturalnie Natalia, powinien być zachwycony.

Natalia zaczyna żałować, że nie chodzi jednak z Maryską na jogę. Może byłaby bardziej wyciszona i spokojna i mogłaby nawet na głowie sobie stanąć tutaj. To podobno wszystko tam w środku układu, a najbardziej układ nerwowy. Natalia bardzo chciałaby go teraz ułożyć. No ale przecież nie będzie warchlak sypał jej piachem w twarz, do kurwy nędzy! Już prawie wstaje, kiedy w miejscu usadza ją:

– Kuuukurydza gotowana, pąączki świeżutkie, gorrrące! – Wyluzowany, radosny sprzedawca z wielkim pudłem na szelkach zatrzymuje się obok nich.

Locha wrzeszczy nagle ze swojego koca:

– Gdzieeee mi tu! Ręce masz w piachu! Cały jesteś w piachu! Gdzieeee do kukurydzy, mówię, kuźwa, z tym piachem!

W czym ma być cały, skoro buchtuje od godziny? – myśli Natalia i aż się wzdryga, bo nie ma słowa, które działałoby na nią gorzej niż „kuźwa”. Powiedzieć przy Natalii „kuźwa” to już nigdy nie móc liczyć na jej przychylność, choćby się nawet było Robertem Redfordem.

Natalia wykręca palce w jakąś pozycję zen czy inną: kontemplacja, kurort, lato, no to i dziki są, w kukurydzy buchtują właśnie najchętniej.

Ale dlaczego gołe to wszystko? – zauważa po chwili z niesmakiem, kiedy tuż przed nosem przebiega jej pięć, może sześć dyndających siusiaków. Okej, nic jej nie rozdrażni, ale dlaczego gołe dyndają jej przy twarzy!

Wszyscy, a przede wszystkim oczywiście rodzice, uważają, że to cudowne. Otóż to nie jest cudowne. Natalia również jest matką i ma córkę, która kiedyś była małą dziewczynką. Jakoś jednak nigdy nie wpadła na pomysł, żeby jej córka biegała z gołym tyłkiem po plaży pełnej ludzi. I nie chodziło o zboczeńców, raczej o higienę, bo wydłubywanie piasku z różnych zakamarków dziecięcego ciała nie należy do łatwych zadań i nie zawsze się udaje. Przede wszystkim jednak – o estetykę.

Oczywiście, każdy ma prawo biegać nago, Natalia nie chce nikomu tego prawa odbierać. Sama, kiedy była małą dziewczynką, ale też później, lubiła biegać nago. Ale robiła to w miejscach, w których nikomu nie mogło to przeszkadzać.

Plaża nudystów jest kilometr stąd, chciałaby powiedzieć w tej chwili rodzicom tych uroczych chłopców. Na plaży nudystów nie ma jednak ani jednego dziecka. Nie ma, bo nie daj Boże, żeby mały siusiak zobaczył dużego, albo jeszcze gorzej, żeby to była dziewczynka! Nie! Poza tym dzieciom przecież wszystko wolno, więc kiedy czteroletnie wpadają na Natalię, to jest to urocze, prawda? Musi być urocze.

Natalia powoli zaczyna jednak żałować, że nie poleciała na bezludną wyspę. Tam jedynie mały mogłyby ewentualnie biegać gołe.

Myśl o małpach przypomina jej, że trochę już czasu minęło, odkąd zeszedliśmy z drzewa, wypadałoby więc zachowywać się w bardziej cywilizowany sposób. Może niekoniecznie należy z gołą dupą, choćby

była ona kilkuletnia, wchodzić obcym ludziom na koc. Są jakieś granice. Dobrego smaku na przykład. Tolerancja tolerancją, ale w dwie strony powinno to działać. Istnieje coś takiego jak poszanowanie dla innych i trzeba to czasami włączać, a nawet włanczać, jeśli nie da się inaczej.

Natalia niekoniecznie pragnie podczas śniadania w hotelu oglądać matki w rozchełstanych szlafrokach karmiące piersią przy stoliku obok. Ona nad owsianką, a obok dziecko w piżamce nad nabrzmiałym, pokrytym niebieskimi żyłkami cycem. I mlaska. Czy to naprawdę jest taki ładny obrazek? Dlaczego wszystko, co dotyczy małych dzieci, jest święte i trzeba się tym zachwycać? Zobacz, jak się pięknie ułało! I jak cudnie synek obsikał mamę!

Natalia była nawet świadkiem takiej sytuacji i wtedy pomyślała sobie po raz kolejny, że Maryśka jednak jest zdrowo walnięta.

– Och, Boże! Jakie to urocze! Szymuś zeszczął się na mamusię! – krzyczała rozradowana Maryśka, kiedy jej syn podczas przewijania faktycznie oblał mamusię oraz trochę też Natalię.

Nie było w tym nic uroczego. Było to obrzydliwe.

Ale kiedy się tym człowiek nie zachwyca, matki rzucają nienawistne spojrzenia, a pod nosem mruczą klątwy i miotają przekleństwa. Bo przecież wszystko, co robi dziecko, jest zachwycające.

Zachwycający jest nawet tatuś wysadzający swoją córeczkę na środku plaży. Tak, na środku plaży. Naprzeciwko wyjścia B dziewczynka beztrudnie po prostu sika. Pierwsza myśl, która przychodzi Natalii do głowy, to kucnąć obok i również się wysikać, tym bardziej że jej się chce. Może powinna to zrobić? Czy zbulwersowałaby pana? Czy zbulwersowałaby ludzi dookoła? Przypomina jej się scena z *Dnia świra*, w której główny bohater załatwia się na trawniku przed blokiem. Skoro wielkie psy mogą tam srać, to dlaczego on by nie mógł?

Życie samo pisze najlepsze scenariusze, myśli Natalia i wolnym krokiem schodzi z plaży do wyjścia B.

Zamiast uczyć w szkole różnych kretynizmów, o których czasami opowiada jej Anastazja, jak ilość oraz kolejność żołądków krowy, może warto by zwrócić uwagę na stary i zapomniany przedmiot, jakim jest savoir-vivre? Może by tych chamów i prostaków czegoś nauczyć, kuźwa, myśli Natalia. Jeśli z domu nic nie wynoszą, to może chociaż ze szkoły by wynieśli.

– Słuchaj, jak dla mnie możesz iść nawet goła – mówi do Anastazji i wychodzi z pokoju, żeby poszukać dla siebie czarnej sukienki, która nie będzie odsłaniać połowy tyłka.

Otwiera drzwi do sypialni rodziców, która wygląda jak po przejściu huraganu, i już czuje się chora. Nie zdąży teraz tego posprzątać. Porządkuje tylko notatki, które robiła podczas telefonicznych konsultacji z Maryską dotyczących sposobu postępowania w sprawie domu w zaszranym Pipidowie i dziedziczenia po rodzicach, bo *jeśli jakiś mąż będzie miał dwie żony, jedną kochaną, a drugą niekochaną, i one urodzą mu synów...* To Natalia jest tym od kochanej żony, a Maciuś tym od niekochanej i przecież nie żyje, chociaż nikt nie uznał go za zmarłego. Natalia jednak zaraz go uzna.

Jeśli zostaną spełnione wszystkie warunki, aby mógł zostać uznany, to zostanie. Tak właśnie powiedziała jej wczoraj Maryśka.

– Jakie to warunki?

– Po pierwsze osoba musi być zaginiona co najmniej tak długo, jak określa to kodeks.

– To znaczy ile? – dopytuje się Natalia. – Nie ma go już prawie dwadzieścia lat! To chyba

wystarczająco długo, nie?

– No to wspaniale. To znaczy... no dobra. Tak więc zgodnie z artykułem dwudziestym dziewiątym paragraf pierwszy zaginiony może zostać uznany za zmarłego, jeżeli upłynęło dziesięć lat od końca roku kalendarzowego, w którym według istniejących wiadomości jeszcze żył.

– Ty czytasz czy mówisz z pamięci? – Natalia nie może albo raczej nie chce uwierzyć, że Maryśka może być w tym tak biegła.

Słyszy swojego ojca:

– Widzisz, Natalio, bo Marysia jasno określiła sobie, do czego dąży, i dąży, a ty, córko?

Na szczęście Maryśka przyznaje:

– Teraz trochę czytam.

Natalia oddycha z ulgą.

– Zgodnie z artykułem...

– Dobra, oszczędź – wchodzi jej w słowo Natalia. – Powiedz w skrócie i po polsku.

– Domniemywa się... – kontynuuje Maryśka, na co Natalia bardzo głośno prychnęła. – Okej, okej, żarcik.

– Fajnie, że stać cię na żarciki – Natalia mówi to z wyrzutem. – Ja trochę jakoś, wiesz, nie jestem w nastroju.

– Sorry – mityguje się przyjaciółka. – W skrócie: możesz zgłosić wniosek o uznanie go za zmarłego. Każdy może.

– No to nie ma na co czekać. Myślałam, że tylko jego matka może to zrobić, ale skoro tak...

– Słuchaj, bo to jest ważne – dodaje jeszcze Maryśka – okoliczności uzasadniające wniosek należy uprawdopodobnić.

– Co to znaczy? Mam napisać o jego domniemanym zajęciu? Że podobno był żigolakiem na hiszpańskiej riwierze i czort wie gdzie jeszcze? Że jego dokumenty przyszły, a on nie?

– Jakie dokumenty?

– No dowód czy paszport, nie pamiętam już. Musiałabym przeszukać dom. Pewnie ojciec gdzieś to wsadził. Chyba że odesłał Bożenie, nie wiem.

– Musisz spróbować to ustalić, bo to wszystko może trwać cholernie długo. Jeśli wszystko będzie w porządku, to wysyłają na ostatni adres zaginionego wezwanie, aby w oznaczonym terminie się zgłosił. Jak się nie zgłosi po pół roku, może być uznany za zmarłego.

– To wszystko jest strasznie skomplikowane – jęczy Natalia.

– Nie aż tak bardzo – uspokaja przyjaciółka. – Tylko tak brzmi.

To musiałby być niezły szok dostać takie wezwanie, zamyśla się Natalia. Proszę zgłosić się do sądu w takim a takim terminie, w przeciwnym razie zostanie pan uznany za zmarłego.

– Sąd wysyła też wezwania do wszystkich innych osób, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym.

– Czyli do mnie i do Bożeny?

– Tak. I w razie czego te osoby muszą przekazać wszystkie informacje sądowi też w tym terminie.

– Pod warunkiem że Bożena nie będzie nawalona jak szpadel.

– Finalnie, jeżeli w toku postępowania okaże się, że śmierć zaginionego jest niewątpliwa...

– Że śmierć jest niewątpliwa... – Natalia myśli, że śmierć Maciusia musi być niewątpliwa, skoro jest

jej tak potrzebna.

Kolejny raz myśli też, że jak się naprawdę wścieknie, to weźmie denaturat, którego skrzynkę znalazła w końcu w garażu, i podpali ten dworek z gankiem i daszkiem podtrzymywanym przez betonowe słupy. Albo od sąsiadów pożyczy koparkę na gąsienicach i rozwali go do ostatniej cegły. I nie będzie musiała zajmować się domniemaną śmiercią domniemanego brata. Nie będzie musiała składać żadnych wniosków: ani o uznanie za zmarłego, ani o stwierdzenie nabycia spadku.

Gdybym miała czołg... marzy, czołgi są zajebiste. Mogłabym wszystko rozwalić i nie myśleć już ani o Maciusiu, ani o wkurzającej babci, ani o zbuntowanej córce, ani o tacie Janki, ani o rodzicach, których śmierć jest niewątpliwa bez orzeczenia sądu.

Nagle czuje, jak słabną jej kolana i zaczyna jej się kręcić w głowie. Po chwili już nic nie widzi, bo przed oczami latają jej szare, a raczej srebrzyste paprochy. Zna to uczucie z dzieciństwa. Pada ciężko na ogromne łóżko rodziców i zaczyna głośno płakać. Siedzi zgarbiona i ojciec numer dwa na pewno byłby z niej bardzo niezadowolony. Powiedziałby ostro:

– Wyprostuj się! Cycki do przodu! Jak ty wyglądasz?!

I może nawet strzeliłby ją w plecy.

Natalia jednak za nic ma w tej chwili uwagi ojca numer dwa. A ponieważ uwielbia się nad sobą użalać, odgrywa teraz scenę finałową.

Oto skumulowały się wszystkie wielkie tragedie Natalki. Jest stara – coraz starsza i coraz bardziej pomarszczona. Wciąż nie ma talii i jest za gruba, chociaż ostatnio głodzi się tak, że jest jej aż niedobrze. To, co niektórzy wypisują, że w stanie skrajnego wygłodzenia człowiek czuje się tak, jakby unosił się nad ziemią i był w pewnego rodzaju transie, to bzdury. Chuj, nie trans, myśli Natalia, która wcale się nie unosi, chce jej się tylko bez przerwy wymiotować i nie ma w tym nic wzniosłego.

Nie ma normalnego faceta, bo ten, którego dłonie robią te rzeczy, a którego imię jest imieniem jednego z archaniołów, się nie liczy. To nie jest normalny facet. Albo szpieg, albo terrorysta, i w dodatku ma rodzinę, której nie zostawi, aby być z Natalią. Píše jej wprawdzie: NIECH JUŻ SIĘ SKOŃCZY TEN WEEKEND BEZ TWOICH UST. NIE MAM JAK ZADZWONIĆ, A NIE UMIEM PISAĆ. CAŁUJĘ CIĘ WSZĘDZIE I BEZGŁOŚNIE. Ale co z tego?

Męża na pewno nigdy już nie będzie miała. Właściwie to jej akurat nie przeraża, ale dzisiaj jednak tak. I jeszcze do tego uderzyła się boleśnie w kolano.

Poza tym nie może dogadać się z własną córką, która grzebie w jej rzeczach. Tymczasem to Natalia powinna grzebać w jej rzeczach. Taka jest prawidłowość. To matki przeszukują rzeczy swoich córek, a Natalia jeszcze nie zdążyła! Przypomina sobie, że sama też jednak grzebała w rzeczach swojej matki. Ale co wolno Natalce...

Teraz może pogrzebać w rzeczach swojej matki do woli i bezkarnie. Powinna również pogrzebać matkę.

Do tego wszystkiego jest pojebana, z czego doskonale zdaje sobie sprawę, ma nerwicę, przydałoby się jej leczenie farmakologiczne, a może nawet powinna być hospitalizowana. Na pewno powinna iść na odwyk.

Natalia nienawidzi robić tego, co powinna.

– Co się stało? – Do sypialni wchodzi Piotr, a za nim w drzwiach widać głowę Anastazji.

– Gównu – odpowiada, chociaż wcale nie chce tego powiedzieć.

Już w momencie wypowiedzania tego słowa wie, że naprawdę nie chce, więc jeszcze bardziej zanosi się płaczem.

Piotr podchodzi do niej bez słowa i pokazuje Anastazji, żeby zamknęła drzwi z drugiej strony. Klęka przy Natalii i bierze jej dłonie w swoje.

– Co się dzieje, Pimpku? – pyta i Natalia zaczyna szlochać jeszcze głośniej, bo nienawidzi tego durnego określenia, bo nie nazwał jej tak od dziesięciu lat, bo oto klęczy przy niej człowiek, który chyba jako jedyny kiedykolwiek ją rozumiał. A jeśli nie rozumiał, to akceptował. Akceptował wszystkie jej dziwne zachowania i nigdy nie oceniał. Właściwie dlaczego, kurwa mać, ją w ogóle zostawił?

Wszyscy ją zostawili. Michał ją zostawił, wylatując sobie z żoną do Portugalii. I co z tego, że właśnie wraca? Co z tego, że pisze, że się stęsknił? Natalia też niektóre rzeczy czasami pisze ludziom tylko po to, żeby było im miło. Albo żeby sobie pomyśleli akurat to, co Natalia chce, żeby sobie pomyśleli.

Rodzice ją zostawili. Została jej tylko moherowa babcia. Oraz, naturalnie, Anastazja. Ale nią musi dzielić się z Piotrem i w pewien sposób też z Adrianą, co właściwie Natalię wkurwia.

– Wszystko – odpowiada Piotrowi przez łzy.

– Co wszystko?

– Wszystko się dzieje – mówi Natalia i smarka w powłoczkę, którą zdążyła zdjąć z poduszki. – I w dodatku nie pamiętaliście o moich urodzinach! – Znowu zaczyna płakać.

Piotr tłumaczy się, że to nieprawda, że pamiętali. I czy Natalia zdaje sobie sprawę, że w tym samym roku co ona, tego samego dnia, urodzili się: holenderski zawodnik sztuk walki Melvin Manhoef i argentyński piłkarz Oscar Luis Vera, którego Piotr bardzo lubi? Pamiętali, pamiętali, mieli zorganizować przyjęcie niespodziankę, naprawdę. I czy Natalia wie, że w tym właśnie dniu, kolejno w 1850, 1883 i 1904 roku, astronomowie włoski, francuski i amerykański odkryli trzy planetoidy: Parthenope, Asterope i Merapi? Chcieli jej z Nastką kupić własną gwiazdę. A może nawet którąś z tych planetoid.

– Własną gwiazdę, słyszysz, Pimpku?

Ale potem to wszystko się stało i jakoś nie było... Natalia nie słyszy, czego nie było, bo zaczyna jeszcze bardziej ryczeć na myśl o tym, że mogła mieć własną gwiazdę i nie ma.

Gwiazdy zatem też nie ma!

– To wszystko nie ma sensu – mówi, smarkając. – Życie nie ma sensu. Jakie życie ma sens, skoro jest skończone?

– Ale Natalko... – próbuje uspokoić ją Piotr.

– Tylko nie Natalko! – przerywa mu nagle brutalnie i podrywa się z łóżka. – Zobacz, jaki tu jest, kurwa, pierdolnik! – Wymachuje ręką. – Nigdy nie ogarnę tego domu! – Przystaje płakać i zaczyna gwałtownie chodzić po sypialni, robiąc jeszcze większy rozgardiasz.

– Daj spokój. Nie myśl teraz o tym. Na pewno Nastka ci pomoże. Babcia pewnie z chęcią też – mówi Piotr spokojnie.

Natalia patrzy na niego trochę jak na nienormalnego, bo widzi już, jak we trzy z babcią i Anastazją grzebią w majtkach i koszulkach jej matki i rozdzielają między siebie jej kosmetyki niczym sępy

żerujące na resztkach. Przecież to jakiś absurd.

– Nie mogę nie myśleć o tym! – krzyczy Natalia. – Zobacz, jaka to była bałaganiara i brudas. Jak można było to wszystko zostawić na mojej głowie?! Chcesz zobaczyć? – pyta i otwiera szafkę, z której wysypują się jakieś pudełka. – Zobacz! Chomiczyca! I kto to posprząta? Kto nad tym zapanuje? Jak można było żyć w ogóle w takim miejscu? Jak można było być taką pieprzoną syfiarą i do tego jeszcze pijaczką! – Trzaska drzwiczkami z wściekłością.

– Natalia, uspokój się. Dlaczego mówisz o niej z taką nienawiścią?

– Bo jej nienawidzę! – wrzeszczy Natalia i kopie drzwiczki od szafki.

– Ale za co? Co takiego ci zrobiła?

– Umarła mi!

– Umarł mi, mamoo... – mówi matka Natalii, Hanna, siedząc ze swoją matką w kuchni w zasranej Pipidówie. – Umarł mi, a każą mi jeszcze dziękować za to, że stało się to tak szybko, że nie musiałam patrzeć na jego cierpienie.

Natalia stoi za drzwiami i nie wie, czy wejść, czy zostawić je same. Widzi, jak babcią wstrząsa dreszcz. Jej nie zostało to oszczędzone. Ona musiała patrzeć na cierpienie i słuchać jęków i krzyków dziadka, który wrzeszczał, gdy tylko znikala mu z pola widzenia. Potem musiała smarować mu gnijące odleżyny i zmieniać pampersy. Musiała obmywać jego ciało specjalną pianką bez wody, bo woda i każde mydło podrażniały jego skórę, i karmić go przez słomkę, zanim aparatura zaczęła dostarczać mu pokarm dożylnie. Wszystko to musiała robić i cierpieć razem z nim. *Kto się uniza, będzie wywyższony.*

– Gdyby nie śmierć, bylibyśmy zgubieni – mówi babcia cicho i dotyka ręki córki. – To jej wizja wiedzie nas ku wielkości.

Natalia słucha pod drzwiami i zastanawia się, czy babcia jest jeszcze normalna, czy śmierć dziadka zrobiła z niej jakieś dziwne monstrum głoszące już tylko chwałę Pana. I co by powiedziała, gdyby nagle umarła jej córka? Natalia dokładnie wtedy pomyślała, że chciałaby zobaczyć, co robi ta najmądrzejsza z najmądrzejszych babcia, kiedy Hanna umrze. Jak wytłumaczy tę ścieżkę Pana?

Natalia musi koniecznie zapytać babcię, w jaki sposób tłumaczy sobie teraz śmierć Hanny i jak sobie z nią radzi. Czy ma na to jakieś specjalne modlitwy? Uczyła ją przecież różnych. Natalia najbardziej lubiła *Aniele Boży, stróżu mój*; odmawiała ją przed zaśnięciem za każdym razem, kiedy nocowała u dziadków. Nie pamięta tylko, czy klepała tę modlitwę po to, żeby babcia była zadowolona i nie śniła jej się w zwolnionym tempie zalana magmą, czy naprawdę cokolwiek to dla niej znaczyło. Teraz też chciałaby uklęknąć i odmówić ją na głos, ale nie jest pewna, czy przypomniałaby sobie słowa.

Musi się opanować i zacząć szykować na uroczyste zakończenie tego tygodnia. Jej mała apokalipsa. Teraz powinien spaść wreszcie deszcz. Jest już tak duszno, że naprawdę nie ma czym oddychać.

Bo za siedem dni spuszcze na ziemie deszcz, który będzie padał czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aby wyniszczyć wszystko, co istnieje na powierzchni ziemi – cokolwiek stworzyłem. Czy tydzień temu nikt przypadkiem tego nie zapowiedział?

– Jestem złym człowiekiem – mówi nagle bardzo cicho do Piotra, który stoi już w drzwiach, żeby pojechać po babcię. – Jestem bardzo, bardzo złym człowiekiem – powtarza. – Jestem zdradziecką dziwką.

– Taaa... – odpowiada Piotr. – Inteligentna jesteś. Robisz z ludźmi, co chcesz. – Uśmiecha się delikatnie.

Natalia nie ma pewności, czy Piotr mówi to na serio, czy drwi z niej i próbuje obrócić wszystko w żart. Jej wcale nie jest do śmiechu.

– Słuchaj, ale mi wcale nie jest do śmiechu.

– Mnie też nie, Pimpku. Może jednak porozmawiamy o tym jutro, dobrze? Bo jeśli nie pojedę w tej chwili, to nie zdążymy na dwudziestą na cmentarz – podchodzi i ją przytula.

Przytula.

– Wrócimy do tej rozmowy jutro, jeśli będziesz chciała. Jadę. – Wychodzi z sypialni, potykając się o urwane drzwiczki od szafki.

– Jutro – mówi cicho Natalia.

Jutro. Jutro. Jutro.

To ten magiczny dzień, w którym ludzie w niewyobrażalny sposób mają odmienić swoje życie, najczęściej jednak wszystko idzie się jebać.

Natalia też wiecznie odkłada, przekłada i każdy dzień jest dla niej tym ostatnim. Od jutra!

Notorycznie zaczyna nowe życie od jutra.

Odkąd pamięta, próbuje coś zmienić, zmienić siebie. Obiecuje sobie, że jutro będzie zupełnie inne niż wczoraj, a kolejne tygodnie, miesiące i lata – nie, tak daleko Natalia jednak nie sięga – będą inne niż poprzednie. Jutro to będzie ten dzień graniczny pomiędzy złymi i dobrymi czasami, pomiędzy starym, które odrzuci, i nowym, które przyjmie, pomiędzy niewłaściwym i właściwym.

Jutro wszystko się załatwi.

Jutro Natalia ogarnie Boga, babcię, spaloną matkę, rozliczy się z martwym od dwóch lat ojcem. Jutro dowie się, czy oraz że Maciuś na pewno nie żyje i co dalej. Zajmie się domem po rodzicach, porozmawia z tatą Janki o tym, że jest za stara na takie zabawy i chciałyby spróbować ułożyć sobie jakoś życie, i to właśnie z nim, tak mu powie. Jutro zapyta Piotra, o co mu chodzi i dlaczego wyskakuje nagle z tym kretyńskim Pimpkiem, czemu miesza jej w głowie. Porozmawia też ze swoją córką o jej kończącym się dzieciństwie, różowych włosach, wyskubanych brwiach i odchudzaniu się. Jutro, jutro, jutro.

Jutro przede wszystkim rozliczy się sama ze sobą. Zastanowi się nad swoją niewiarą, podejściem do ludzi, nienawiścią i natręctwami, nad swoim ciałem i starzeniem się.

I co, Natalio, stara śpiewka, prawda? Wszystko zaczynasz od jutra. Tylko to jutro jakoś nigdy jeszcze nie nadeszło.

A oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i Otchłani. Napisz więc to, co widziałeś i co jest, i co potem musi się stać.

Już coś zaciska się wokół twojej szyi, Natalio. Zatyka cię, jakby twoje płuca gwałtownie zmniejszyły swoją objętość albo jakby ktoś pięścią uciskał ci serce; takie uczucie. Istnieje jakaś otchłań, ale jest niewidoczna, właściwie niewyobrażalna, wyczuwasz ją jednak. Tak właśnie wygląda piekło. Jesteś tutaj.

– Czego tak naprawdę oczekujesz od tego jutra, Natalio? – pyta Natalię Natalia.

Czego oczekiwała od magicznego jutra? Co się miało wydarzyć? Nagle w czarodziejski sposób miała się zmienić rzeczywistość i wszystko miało stać się proste? Liczyła, że znajdzie w sobie siłę i chęć, aby załatwić to, co niezłatwione? Że niczym Alicja z Krainy Czarów przejdzie na drugą stronę lustra, gdzie otrzyma odpowiedzi na wszystkie pytania? Że ktoś poprowadzi ją za rękę, pokaże drogę, powie, jak ma żyć, da wskazówki? Natalia właściwie zazdrości babci, która ma instrukcję i przez całe życie podąża jedną wytyczoną drogą. Sama bez przekonania przejrzała ten podsunięty najpierw przez ojca –

być może przewrotnie – a potem przez babcię zbiór ksiąg spisanych po hebrajsku, aramejsku i grecku, uznawanych za natchnione przez Boga. Nie znalazła w nim żadnych wytycznych ani odpowiedzi. Nie znalazła w Biblii niczego oprócz wielokrotnie powtarzanych tych samych historii różniących się między sobą jedynie szczegółami. Zbiór tych samych opowieści za każdym razem opowiadanych nieco inaczej. A Natalia chciałaby znaleźć klucz. Chociażby i tam.

– Miotam się. Sama nie wiem, czego oczekuję – odpowiada pierwsza Natalia drugiej Natalii. – Uniesień? – dodaje niepewnie. – Fruwania parę centymetrów nad ziemią?

– Codziennosc to codzienność, a nie ekstaza – mówi na to druga Natalia z drwiną w głosie. – Życie to nie bajka, Natalio, i należy przejść nad tym do porządku dziennego.

Tak jak nad tym, że nie można odetchnąć głębiej i pozbyć się jakiegoś uczucia niedosytu, poczucia pustki i niespełnienia. Nienazwana otchłań jest i będzie. Żaden Bóg ani na pewno żaden człowiek jej nie zlikwiduje. Nie zapełni otchłani w Natalii.

Ponieważ Natalia czuje więcej, przeżywa intensywniej. Ale może powinna się zadowolić tym, co jest, przestać odkładać na jutro i powiedzieć sobie: jest tak, jak jest. Tak ma być i nic się nie zmieni. Jutro też niczego nie zmieni. Tak właśnie wygląda życie. W sumie może ma to jakiś sens.

Gdzie niby miałyby być inne dzisiaj, lepsze od tego tutaj? W babcinym niebie, w które Natalia przecież nie wierzy? Jest tylko jedno teraz i tutaj. Trzeba się na nim skupić. Na tym, co jest. I zapomnieć o innych, lepszych światach, bo ich nie ma.

– Musisz zrobić wszystko, żeby życie w tym dzisiaj było jak najpełniejsze, najszczęśliwsze i najwygodniejsze, Natalio – mówi Natalia. – Jeśli po trupach, to po trupach. Dlaczego ktoś miałby mieć lepiej niż ty? W imię czego masz się poświęcać dla innych? Nie możesz być tchórzem, musisz walczyć, ojciec miał rację. Musisz walczyć o siebie.

Natalia, niestety, jest tchórzem, zawsze była i wszystko odkłada na to pieprzone jutro.

Była tchórzem, kiedy ojciec zapytał ją o rożka francuskiego i kiedy miała powiedzieć matce o Władzie, windzie i o tym, co działo się podczas wakacji w Stanach. Nie miała odwagi wyznać Bubkowi, że go nie kocha i nie chce z nim dłużej być. Co sobie wtedy myślała? Że uderzy piorun i zakocha się w nim od nowa? Tak się nie stało, bo tak się po prostu nigdy nie dzieje. W nagrodę dostała raport z obdukcji podpisany niebieskim długopisem marki BIC. Za tchórzostwo trzeba zapłacić. Czasami wstrząśnięciem mózgu.

A czasami depresją, tak jak jej matka, która już zawsze będzie dla niej symbolem ofiary kochającej swojego oprawcę. Ojciec całe życie ją ranił, ona doskonale o tym wiedziała, ale nie umiała bez niego żyć. Parę dni temu postanowiła w końcu zakończyć życie bez niego na murze sąsiada. Chociaż pewnie nie z premedytacją.

Za całe swoje tchórzliwe życie Natalia wciąż musi płacić i nie bez przyczyny zwierzątko, które w niej siedzi, to lisek.

– Lisy, Natalio – tłumaczy ojciec numer jeden, kiedy razem chodzą po mazurskim lesie – to są tak naprawdę bardzo tchórzliwe zwierzęta. Może i przebiegłe, ale bardzo, bardzo tchórzliwe.

Odwagi chyba nie można się jednak nauczyć, myśli Natalia. I nikt nie może nam jej dać ani przekazać. Niestety, nawet jeśli obiecujemy sobie, że nigdy więcej i że już zawsze będziemy odważni –

jeśli byliśmy tchórzami, nie przestaniemy nimi być. Nigdy, zawsze – przecież te słowa nie istnieją.

A potem można tylko pluć sobie w brodę. Za niewykorzystane sytuacje, niedopowiedziane sprawy i niewyjaśnione słowa, których nie można cofnąć. Za spieprzone życie. Bo jeśli przegapi się właściwy moment, potem jest już zwykle za późno. Natalia wiele razy przegapiła właściwy moment.

– Może od zawsze zbyt wiele chciałaś i zbyt wiele oczekiwałaś? – pyta sama siebie. – Może goniłaś za wyobrażeniem? Może życie jest właśnie takie: szare, brzydkie i brutalne. A cała umiejętność polega na tym, żeby znaleźć sobie jakiś kącik i przeczekać.

Maryśka jest zdania, że przede wszystkim trzeba umieć tkwić w takiej rzeczywistości, jaką nam dano. Potrafić się do niej dopasowywać i naginać. Nie jest łatwo cokolwiek zmieniać, bo uwikłanie to i tamto.

Oczywiście, że niełatwo, myśli Natalia. Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. A kto nam dał tę rzeczywistość? Bóg? Bóg, nawet jeśli istnieje, ma nas w nosie. Wszystko zależy wyłącznie od nas samych, sami dajemy sobie naszą rzeczywistość. Mamy to, co kreujemy. Nasz świat zależy tylko od nas. Świat Natalii zależy tylko od Natalii, a jutro może nigdy nie nadejść. I co wtedy?

Jest przecież tylko jedna, ta Natalia. Istnieje tylko tu i teraz. I nikt nie da jej drugiej szansy. Jest tu jedynie na chwilę i przez chwilę.

Nie będzie innej mnie, myśli Natalia, nawet jeśli bym w snach widziała siebie z dwóch stron. I po raz drugi mnie tutaj nie będzie. Nie nadejdą też żadne inne, łaskawsze czasy. Nie będzie innych galaktyk, innych konstelacji, nie przeżyję życia po raz drugi.

Jutro nie wydarzy się dwa razy.

Natalia zamyka oczy i pozwala drugiej Natalii delikatnie głaskać się po głowie. I jest tak, jakby była tu jej matka – nagle bardzo cicho i spokojnie.

Cicho i spokojnie.

Piotr pojechał po babcię i w domu zapadła przejmująca cisza. Anastazja zamknęła się w pokoju, przerażona zapewne furią Natalii. Ale Natalia nie ma teraz siły ani ochoty iść tam i rozmawiać z nią. Schodząc do kuchni, myśli o tym, co dziś musi jeszcze zrobić, i dochodzi do wniosku, że właściwie to nic.

Musi tylko włożyć czarną sukienkę oraz utrzymać się w pionie na cmentarzu, pod ścianą, do której będą wkładać Haneczkę. Może da się o nią oprzeć, myśli Natalia, o tę ścianę, skoro nie będzie o kogo. O Piotra niech opiera się Anastazja. Natalia też chciałaby oprzeć się o swojego ojca. I dziś nie miałyby dla niej nawet znaczenia, czy byłby to ojciec numer jeden, czy numer dwa.

W tym momencie widzi za bramą światła parkującego samochodu. Tata Janki! Natalia wychodzi na dwór, żeby zdążyć, zanim zadzwoni do furtki. Może uda im się porozmawiać, zanim wróci Piotr. Będą mieli chwilę dla siebie. Może nawet uda się przytulić i Anastazja nie wyjdzie z pokoju i nie zobaczy.

Przecież wszystko się jakoś ułoży, pociesza się już coraz bardziej spokojna Natalia, idąc podjazdem. Wieczór jest naprawdę piękny, a bez, czy raczej lilak, pachnie obezwładniająco.

Natalia widzi go wysiadającego z samochodu i serce bije jej mocniej, bo przecież jego imię jest imieniem jednego z archaniołów i znaczy „któż [jest taki] jak Bóg”. Nikt nie jest, on jednak trochę tak i Natalia czuje, że chociaż jest jej potajemnym kochankiem i była na niego wściekła za ten wyjazd

z żoną, to zrobiłaby wszystko, żeby tylko nie odchodził. A co, jeśli właśnie to chce jej powiedzieć? Może dlatego tak mu zależało, żeby jeszcze dzisiaj przyjechać do Pipidówki, nie czekając na dogodniejszy moment? Niewykluczone przecież, że na przedwakacjach w Portugalii uświadomił sobie, że mama Janki jest tą jedyną, choć z Natalią tak dobrze się zestrabają. Natalię przechodzi dreszcz i przypomina sobie złowieszcze „tym bardziej” z jego ostatniego esemesa.

Z drżeniem otwiera furtkę i myśli, że to wszystko jest jednak jak z jakiegoś taniego melodramatu, bo oto on odwraca się wolno w jej stronę i jest taki piękny: barczysty, opalony, a szpakowate kręcone włosy opadają mu na ramiona. W rękę trzyma mały bukietik konwalii. Zdejmuje okulary przeciwsłoneczne. Przecież wcale nie ma już takiego słońca, myśli Natalia i patrzy prosto w swoje oczy.

– Moja mała siostrzyczko – mówi mężczyzna schrypniętym głosem.

– Cześć, Maciusiu.

Byłoby wspaniale, przechodzi jej przez myśl, gdyby teraz z góry zeszła Anastazja w kanarkowożółtym topie, z jednego końca ulicy nadszedł stęskniony Michał, a z drugiego Piotr, który powiedziałby dość radośnie:

– Pimpku, przywiozłem ci twoją moherową królową na pogrzeb Haneczki.

Do tego jeszcze Zbynio powinien się zaśmiać z góry i zamięchać brwiami.

A przecież Natalia miała to wszystko ogarnąć i to już jutro. Przecież zawsze wystarczy przełożyć i wszystko da się zrobić, naprawić, załatwić, napisać, wychować.

Jutro.

Jutro miała ogarnąć Boga, babcię, spaloną matkę, rozliczyć się z nieżyjącym ojcem. Dowiedzieć się, czy oraz że Maciuś na pewno nie żyje i co dalej. Miała zająć się domem po rodzicach, porozmawiać z Michałem, ustalić z Piotrem, o co mu chodzi i czemu miesza jej w głowie jakimś cholernym Pimpkiem i nagłą czułością. Przedyskutować z córką jej kończące się dzieciństwo i może nawet powiedzieć babci, że okej, pójdzie z nią parę razy do kościoła.

Przede wszystkim jednak Natalia miała rozliczyć się z Natalią. Zastanović się nad swoją niewiarą, podejściem do ludzi, nienawiścią i natręctwami, a także nad swoim ciałem, brakiem przerwy między udami i starzeniem się. Wszystko to miała zrobić jutro.

A tu nagle taki prezent.

Opalony i z bukietikiem konwalii.

Konwalie, hm, myśli Natalia, patrząc w swoje oczy naprzeciwko niej.

[...] chociaż życie ludzkie składa się z tysięcy tysięcy chwil i dni, można zredukować je do jednej tylko chwili: tej, w której człowiek dowiaduje się, kim jest, gdy staje sam ze sobą twarzą w twarz.

Jorge Luis Borges, *Credo poety*,
przeł. M. Świerkocki

Dziękuję Rodzicom.

Za to, że są przede wszystkim moimi przyjaciółmi. Za to, że bez nich nic.

Mężowi za nieustające wsparcie i doping. Oraz za to, że jest tak niezmiernie wyrozumiały i cierpliwie znosi moje fochy i potrzebę samotności, gdy piszę.

Pani Bogumile Genczelewskiej za to, że we mnie uwierzyła i dała mi szansę.

Ogromne podziękowania dla dobrego ducha tej książki, mojej wspaniałej Wydawczynie, Joanny Laprus-Mikulskiej.

Bardzo dziękuję Annie Jaroszuk za świetną współpracę, Ance Marszałik-Kraszewskiej za bezcenne rady i pierwszą recenzję, mojej ukochanej Jedyńce za to, że jest, a także Michałowi Rusinkowi za wszystko, po prostu.

Marta